

SAECULUM CHRISTIANUM

PISMO HISTORYCZNO-SPOŁECZNE

półrocznik

ROK XVII

2010

NR 1



Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego
Warszawa 2010

UNIwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego
WYDZIAŁ NAUK HISTORYCZNYCH
I SPOŁECZNYCH

Redaguje zespół

Redaktor naczelny: Ks. Józef Mandziuk
Zastępca redaktora: Ks. Henryk Skorowski
Sekretarze: Ks. Jerzy Koperek, Ks. Janusz Nowiński

Okładkę projektował: Stanisław Stosiek

Za zgodą Kurii Metropolitalnej Warszawskiej

ISSN 1232-1575

Zgłoszenia prenumeraty przyjmuje Wydawnictwo UKSW
ul. Dewajtis 5, 01-815 Warszawa, tel./fax 22 839 89 85
Adres redakcji: ul. Dewajtis 5, 01-815 Warszawa

www.uksw.edu.pl

www.ika.edu.pl

Pozycja dofinansowana ze środków
Komitetu Badań Naukowych

Druk i oprawa:
OFICYNA WYDAWNICZO-POLIGRAFICZNA „ADAM”
02-729 Warszawa, ul. Rolna 191/193,
tel. 022-843-37-23, 022-843-08-79; tel./fax 022-843-20-52
e-mail: wydawnictwo@oficyna-adam.com.pl
<http://www.oficyna-adam.com.pl>

SPIS TREŚCI

ROZPRAWY I ARTYKUŁY

Paweł Tomaszewski, Husaria najlepsza jazda nowożytnej Europy	5
Ks. Józef Mandziuk, Postacie śląskiego Kościoła katolickiego w czasach nowożytnych	23
Grzegorz Michalak, Sobór pw. Aleksandra Newskiego na Placu Saskim w świetle międzywojennej prasy	79
Zbigniew Mikołajczyk, Komisja Odbudowy Modlina (1930-1932)	93
Bogdan Sekściński, Studenci Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego wobec antykościelnej polityki PRL-u (1944-1961)	107
Sabina Bober, Stan wojenny w ocenie biskupa Ignacego Tokarczuka	159
Małgorzata Wrzesnia, Kazimierz Kognowicki o sztuce – <i>Droga Rzymska z nawrotem do swojej ojczyzny nie bez gościnca nazad powróconego</i>	173
Mieczysław Kuriański, Rasy a cywilizacje w myśli historiozoficznej Feliksa Konecznego (1862-1949)	201
Bp Andrzej F. Dziba, Znamiona pracy ludzkiej w nauczaniu Ojca Świętego Jana Pawła II	211
Piotr Zarda, Praca socjalna realizowana przez Zgromadzenie Sióstr Opatrzności Bożej w Domu Pomocy Społecznej w Łące. Studium socjologiczne	225
Magda Urbaniśka, Batalia o edukację uniwersytecką kobiet w Polsce	233
Marcin Drewnicz, Wywłaszczenia polskich majątków pod zaborem rosyjskim jako status quo w II i III Rzeczypospolitej	245

RECENZJE I OMÓWIENIA

Ks. Józef Mandziuk, <i>Historia Kościoła katolickiego na Śląsku</i> . T. III. Czasy nowożytne. Cz. 3: 1887-1914. Warszawa 2009, ss. 467 – Mieczysław Kuriański	273
Antoni Bednarek, <i>Setnik oratorów polskich XIX i XX wieku</i> , Wydawnictwo KUL, Lublin 2008, ss. 394 – ks. Jan Walkuś	279
Szczepan Sekierka, H. Komarński, E. Różański, <i>Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim 1939-1946</i> . Wrocław 2007, ss. 879 – ks. Józef Mandziuk	283
<i>Ordine di Malta. Punti Fermi per un rilancio. Quaderni di Spiritualita</i> N. 9. Roma 2008, ss. 140 – bp Andrzej F. Dziba	286
Ks. Wiesław Łużyński, <i>Przesłanie społeczno-moralne Jana Pawła II do Polaków</i> . Materiały do wykładów z katolickiej nauki społecznej. Toruńskie Wydawnictwo Diecezjalne. Toruń 2008, ss. 198 – bp Andrzej F. Dziba	289
Andrzej Tarczyński, <i>Podbój imperiów Inków i Azteków</i> . Bellona. Warszawa 2009, ss. 367 – bp Andrzej F. Dziba	291

NEKROLOG

Ks. Józef Mandziuk, Śp. ks. prof. dr hab. Ryszard Rumianek – rektor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.	295
--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------	-----

INDEX RERUM DISSERTATIONES

Paweł Tomaszewski, Husaria – The best cavalry of modern Europe	5
Grzegorz Michałak, The Alexander Nevsky Cathedral in Saxon Square in the light of polish interwar Press	79
Zbigniew Miokołajczyk, Комиссия восстановления Модлна (1930-1932) . . .	93
Bogdan Sekściński, The students of the Catholic University of Lublin in the face of the antichurch politics of the PRL authorities (1944-1961)	107
Sabina Bober, Kriegszustand in den Augen des Bischofs Ignacy Tokarczuk . . .	159
Małgorzata Wrzeńska, Kazimierz Kognowicki sull' arte – Itinerario Romano . . .	173
Mieczysław Kuriański, Races and Cvilizations in Historyphilosophical thought of Felix Koneczny (1862-1949).	201
Andrzej F. Dzuba, I tratti sul lavoro umano nell' insegnamento di Giovanni Paolo II	211
Piotr Zwałda, Social work realized trough Congregation of the Sisters of Divine Providence at the Nursing Home in Łąka – a sociological study.	225
Magda Urbńska, The battle for women's university education	233
Marcin DREWICZ, The expropriations of the polish estates under russian occu- pation as a status quo in Second and Third Commonwealth	245

PAWEŁ TOMASZEWSKI

HUSARIA NAJLEPSZA JAZDA NOWOŻYTNEJ EUROPY

Husaria była jedną z najskuteczniejszych i najbarwniejszych formacji kawaleryjskich w historii wojskowości. Początki tej jazdy zakorzenione były w średniowiecznej sztuce wojennej Serbii i Węgier. To jednak w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, w epoce nowożytnej, husaria przekształciła się z jazdy lekkiej w ciężkozbrojną konnicę, będącą postrachem wrogów na polach bitewnych. Z całą pewnością można stwierdzić, że husaria była unikalnym zjawiskiem występującym jedynie w siłach zbrojnych Rzeczypospolitej. Wszelkie próby formowania tego rodzaju jednostek w innych państwach nie przynosiły spodziewanych rezultatów. Zadaniem husarii podczas bitwy było wbiecie się w ugrupowanie nieprzyjaciela i złamanie jego szyków, co umożliwiała wejście do boju lżejszym formacjom jazdy. Specyfika uzbrojenia, taktyki i wyszkolenia skrzydlatych jeźdźców, pozwoliła Rzeczypospolitej odnieść szereg zwycięstw w bitwach toczonych z wojskami rosyjskimi, szwedzkimi i tureckimi.

1. Historia formacji

Etymologia nazwy husaria wywodzi się z języka serbskiego od słowa gusar oznaczającego żołnierza walczącego konno, zabijakę, pirata¹. Jej początki są niewątpliwie związane z konfliktem turecko-serbskim z drugiej połowy XIV w. Po bitwie na Kosowym Polu pod Prisztiną stoczonej 15 VI 1389 r. pokonani Serbowie znaleźli się w orbicie wpływów Imperium Osmańskiego². Stan ten z krótkimi przerwami pogłębiał się aż do momentu całkowitego podbicia Serbii w 1459 r. Sytuacja ta, znalazła swe odbicie w emigracji części ludności serbskiej, która chroniła się na terenach korony św. Stefana. To właśnie z uchodźców serbskich przebywających w monarchii węgierskiej utworzono

¹ Z. Ż y g u l s k i, *Husaria Polska*. Warszawa 2000, s. 15.

² N. D a v i e s, *Europa*. Kraków 2001, s. 425.

formacje lekkiej jazdy zaciężnej zwanej potocznie racami. Kawaleria ta, była alternatywą dla drogiej w utrzymaniu ciężkiej jazdy kopijniczej, która świetnie radziła sobie z jednostkami tureckimi.

Racowie nie posiadali co prawda znakomitej zbroi chroniącej żołnierza tak jak ciężka konnica, ale rekompensowali to swą ruchliwością w terenie, znaczną siłą przełamującą i przede wszystkim niewielkimi kosztami utrzymania indywidualnego żołnierza. Zalety bojowe serbskich najemników doceniał i umiejętnie wykorzystywał w swych kampaniach król węgierski Maciej Korwin.

Udział raców w bitwie pod Sawą 8 VI 1463 r. odnotował polski historyk, kronikarz Jan Długosz. W swym dziele zatytułowanym *Jana Długosza kanonika krakowskiego dziejów polskich ksiąg dwanaście* mistrz zapisał, że Rascyanie będący na służbie osmańskiej widząc klęskę Turków przeszli w trakcie starcia na stronę zwycięskich sił węgiersko – polskich³. Zapis ten nie tylko dokumentuje udział jazdy serbskiej w trakcie zmagañ węgiersko-tureckich, dowodzi również, że zalety tej lekkiej jazdy kopijniczej starali się pozyskać Turcy dla wzmocnienia siły uderzeniowej swej słabszej pod tym względem kawalerii. Błyskotliwa kariera jazdy rackiej walczącej po usarsku w służbie węgierskiej załamała się nagle w 1490 r. wraz ze śmiercią jej zagorzałego protektora króla Macieja Korwina⁴. Zwalniani ze służby serbscy żołnierze najemni szukając potencjalnych pracodawców przybyli na przełomie XV/XVI w. na ziemię królestwa polskiego. Wybór korony nie był decyzją przypadkową. Od początku XV w. rosło w Europie systematycznie zapotrzebowanie na dobrze wyszkolonych najemników z tą różnicą, że władcy większości państw zachodnich zainteresowani byli pozyskaniem nabierającej coraz bardziej na znaczeniu infanterii. Polska pod tym względem prezentowała zupełnie inną filozofię wojskowości. Specyficzne warunki terenowe kraju, różnego typu formacje potencjalnych agresorów (Moskwy i Tatarów), a także rola jaką pełnił koń w życiu zwykłego szlachcica zapewniały kawalerii dominującą pozycję w siłach zbrojnych państwa⁵. Ponadto służba na żołdzie polskiego monarchy dawała Racom niepowtarzalną szansę skrzyżowania swego oręża ze zniechęconymi Turkami i ich sojusznikami.

Pierwszy zapis wspominający o husarii w służbie króla Polski dotyczy okresu panowania Jana I Olbrachta i datowany jest na 1500 r. Z dokumentu będącego rejestrem skarbowym możemy dowiedzieć się, że służbę

³ J. D ł u g o s z, *Jana Długosza kanonika krakowskiego Dziejów polskich ksiąg dwanaście*. T. 5, ks.12. Wyd. A. P r z e ż d z i e c k i. Kraków 1870, s. 357.

⁴ J. C i c h o w s k i, A. S z u l c z y ń s k i, *Husaria*. Warszawa 1977, s. 7.

⁵ Z. S a w i c k a, *Koń w życiu szlachty XVI-XVIII w.* Toruń 2004, s.50.

w owym czasie pełnili na pewno Kasper Czekiel i Waclaw Lubicz⁶. Kolejne zapisy dotyczące husarzy pochodzą z grudnia 1501 r. Są nimi listy – przypowiednie nakazujące rotmistrzom: Piotrowi Oleskiemu, Andrzejowi Strusiowi i Stanisławowi Strusiowi rozpoczęcie werbunku ochotników do chorągwi⁷. W swych początkowych założeniach husaria była jazdą lekką nie dysponującą poza tarczą praktycznie żadnym opancerzeniem chroniącym kawalerzystę. Sytuacja taka utrzymywała się bez większych zmian przez bez mała pół wieku. Lekko zbrojny husarz bez problemu potrafił rozbić dużo liczniejsze słabo wyposażone i wyszkolone oddziały Tatarów Mołdawian czy Moskwy. W wypadku tego ostatniego przeciwnika, gdy dochodziło do poważniejszego starcia racowie mogli prawie zawsze liczyć w wojennej sprawie na wsparcie chorągwi ciężkozbrojnych kopijników.

Od połowy XVI w. sytuacja na polu walki zaczęła się jednak diametralnie zmieniać. Początkowo bardzo niedoskonała broń palna zaczęła powoli i regularnie poprawiać swe parametry celności, szybkostrzelności i zasięgu. Systematycznie rozwijała się również taktyka operowania całymi oddziałami piechoty poruszającymi się w wybranych szykach bojowych. Wprowadzane innowacje sztuki wojennej były sygnałem, że nadchodzi zmierzch mało mobilnej kosztownej w utrzymaniu ciężkiej jazdy kopijniczej. Od połowy XVI w. jej liczba w armiach europejskich zaczyna się systematycznie zmniejszać. W armiach królestwa polskiego i wielkiego księstwa litewskiego również miał miejsce powolny zanik kopijników z tym, że proces ten ewoluował w unikalnym na skalę światową kierunku. Kopijnicy zaczęli systematycznie odrzucać ciężkie pancerze zakrywające całe ciało żołnierza na rzecz tarczy i półzbroi zaś lekko zbrojni racowie, rozumiejąc niedostatek stroju ochronnego, zaczęli przywdziewać napierśniki i szyszaki⁸. W ten sposób umownie można przyjąć że z przemian ciężkiej konnicy i lekkiej kawalerii zaczęła wykształcać się średnio zbrojna jazda walcząca kopią, będącą wtedy esencją skuteczności. Oczywiście proces wykształcania się husarii przebiegał stopniowo i rozłożony był na lata. Chorągwie husarskie w połowie XVI w. nie miały *sensu stricte* zadania całkowicie uderzeniowego. W rotach tych dalej utrzymywał się podział znany z formacji kopijników polegający na rozdzieleniu oddziału na żołnierzy bezpośrednio nacierających tzw. „drzewem” i tych którzy toczyli walkę wspierając swych kompanów przy pomocy broni palnej. Taka doktryna wykorzystania różnego rodzaju żołnierzy w jednej chorągwi miała charakter bardzo uniwersalny. Pozwalała ona głównodowodzącemu na decyzję, czy w bitwie walczyć szykiem kolumnowym roty, zaczerpniętym z taktyki cięż-

⁶ J. C i c h o w s k i, A. S z u l c z y ń s k i, *Husaria*, s. 7.

⁷ Z. Ż y g u l s k i, *Husaria Polska*, s. 15.

⁸ B. G e m b a r z e w s k i, *Husarze: ubiór, oporządzenie i uzbrojenie 1500-1775*. Warszawa 1939, s. 71.

kozbrojnych kopijników czy też dokonać przegrupowania dostępnych chorągwi jazdy na hufce cechujące się żołnierzami o jednolitym uzbrojeniu tj. sami strzelcy, sami husarze, sami kopijnicy et cetera⁹.

Postępujące stopniowe zmiany zachodzące w husarii podobnie jak w pozostałych rodzajach konnicy doczekały się poważnych reform w czasach rządów króla Stefana Batorego. Nowy podział zarządzony przez monarchę podzielił jazdę na chorągwie trzech rodzajów: husarskie, pancerne zwane zamienne kozackimi oraz lekkie¹⁰. W ten sposób na mocy królewskiego uniwersału z 23 VI 1576 r. husaria doczekała się wreszcie wyróżnienia jako oddzielny rodzaj kawalerii¹¹. Reforma przeprowadzona przez Stefana Batorego była dokładnie przemyślana i nie ograniczała się bynajmniej tylko do formalnego powołania husarii. Król od samego początku zadbał, by akt prawny regulował jaką jednolitą bronią i ekwipunkiem mają dysponować husarze. Monarcha w stanowionym prawodawstwie nie zapomniał poświęcić uwagi koniom jasno określając jakie mogą służyć w formacji. W oparciu o wprowadzoną reformę Batory zarządził formowanie nowych chorągwi husarskich spełniających postawione przez niego kryteria. Jedną z pierwszych nowych chorągwi spełniających wymogi reformy była rota starosty kruszwickiego Stefana Bielewskiego. Zgodnie z listem przypowiednim datowanym na 7 V 1577 r. Bielewskiemu nakazano zaciągnięcie 100 husarzy mających stanowić nadworną chorągiew jego królewskiej mości¹². Prócz Bielewskiego król Stefan w latach 1576 i 1577 r. nakazał sformować jeszcze pięć chorągwi husarskich w liczbie 100 ludzi oraz trzy o etacie 50 jeźdźców¹³.

Wprowadzona przez Batorego względna standaryzacja uzbrojenia husarii podniosła w znacznym stopniu jej efektywność bojową docelowo czyniąc z niej jazdę uderzeniową walczącą zasadniczo bronią białą. Nie znaczy to jednak, że z dnia na dzień z rot husarskich znikli strzelcy konni (uzbrojeni w arkebuzę). Przykładem tego może być fakt, że w trakcie zmagania króla Stefana ze zbuntowanym Gdańskiem w szeregach husarii dalej występowali nieliczni jeźdźcy specjalizujący się w prowadzeniu walki ogniowej. Husaria wyeliminowała ostatecznie strzelców ze swych szeregów w 1598 r. stając się od tego momentu jednolitą ciężką jazdą¹⁴. Przełom XVI i XVII w. był momentem zakończenia wieloletniej ewolucji husarii oraz okresem jej największ-

⁹ M. N a g i e l s k i, *Poczet Hetmanów Rzeczypospolitej – Hetmani koronni*. Warszawa 2005, s. 63.

¹⁰ D. K u p i s z, *Psków 1581-1582*. Warszawa 2006, s. 71.

¹¹ J. C i c h o w s k i, A. S z u l c z y ń s k i, *Husaria*, s. 15.

¹² B. G e m b a r z e w s k i, *Husarze: ubiór, oporządzenie i uzbrojenie 1500-1775*, s. 12.

¹³ J. C i c h o w s k i, A. S z u l c z y ń s k i, *Husaria*, s. 18.

¹⁴ T a m ż e, s. 19.

szej świetności trwającej przez mniej więcej kolejne trzy dekady. To właśnie w tym czasie pod sztandary skrzydlatej jazdy zaciągani byli najlepsi pod każdym względem kandydaci (zarówno towarzysze jak i pocztowi) przygotowani do służby i wiążący z nią swe życie na długie lata. Kasta tych zawodowych wojskowych była bezpośrednio prowadzona do boju przez doświadczonych rotmistrzów i wspomagających ich utalentowanych poruczników. Oczywiście swój bezsprzeczny wkład w sukcesy husarii tamtego okresu wnieśli wybitni hetmani tacy jak: Jan Sariusz Zamoyski, Stanisław Żółkiewski, Jan Karol Chodkiewicz, Stanisław Koniecpolski. Wodzowie ci doceniając miazdzącą siłę husarzy w miarę możliwości starali się wybierać miejsce bitwy tak, by móc na nim maksymalnie wykorzystać potencjał bojowy tej ciężkiej jazdy. To właśnie dzięki stosowaniu takiej filozofii wojskowej możliwe były wspańskie zwycięstwa odniesione przez skrzydlatych jeźdźców pod Kircholmem (27 IX 1605 r.), Kluszyńcem (4 VII 1610 r.) i Trzcianą (25 VI 1629 r.). Warto zauważyć, że w każdej z tych trzech bitew wróg dysponował znaczną przewagą liczebną nad siłami Rzeczypospolitej, a husarze nigdy nie stanowili całości jej sił, co dodatkowo zwiększało efektywność ich zwycięstw¹⁵. Husaria pierwszej połowy XVII w. prócz wspańskich szarż znoszących wroga z powierzchni ziemi potrafiła wykazać swą uniwersalność bojową dostosowując się do potrzeb pola walki. Przykładem takiej sytuacji był jej udział w obronie warownego obozu w Chocimiu (2 IX – 9 X) podczas najazdu sułtana Osmana II w 1621 r. W czasie ponad miesięcznego oblężenia husarze nie walczyli tylko jako kawaleria, ale z konieczności musieli pełnić także rolę rot pieszych broniących wałów. Z zadania tego wywiązali się bez zarzutów pomimo, iż taki styl wojowania nie był ich domeną. Potrzeba chocimska 1621 r. była również swoistym punktem kulminacyjnym w dziejach husarii. Nigdy więcej w dziejach polskiej wojskowości formacja ta nie pojawiła się tak licznie, jak w naddniestrzańskim obozie sięgając wtedy stanu 8520 ludzi zebranych w 53 rotach¹⁶.

Od momentu objęcia tronu przez króla Władysława IV rozpoczął się mały dostrzegalny w swych początkach regres husarii. Było on spowodowany reformami wojskowymi (podział na autoramenty narodowy i cudzoziemski) monarchy, który rozumiał konieczność zwiększania w armii formacji pieszych kosztem kawalerii z drogą w utrzymaniu husarii na czele. Zdanie władcy w tym zakresie w pełni podzielali świetni dowódcy epoki z hetmanem wielkim litewskim Krzysztofem Radziwiłłem na czele. Zmniejszenie liczby husarzy było podyktowane zmianą rodzaju zagrożenia cychającego na Rzeczypospolitą. Od połowy lat 30 XVII w. głównymi wrogami wojsk

¹⁵ J. W i m e r, *Dawne wojsko polskie: XVII-XVIII w.* Warszawa 2006, s. 19.

¹⁶ L. P o d c h o r e c k i, *Chocim 1621.* Warszawa 1988, s. 94.

polsko-litewskich były lotne czambuły tatarskie oraz buntujący się Kozacy, którzy stawiali opór z za obronnych taborów. Wobec takich specyficznych przeciwników zabójcze możliwości husarii zostały mocno ograniczone. W trzecim i czwartym dziesięcioleciu XVII stulecia do skrzydlatych rot zaczęły wkradać się pierwsze oznaki rozprężenia. W chorągwiach w których towarzysze wywodzili się z reguły ze średnio zamożnej szlachty, zaczął się pojawiać przesadny przepych będący przerostem treści na formą wojskowego rzemiosła. Palącym problem był też fakt nadmiernej cyrkulacji części towarzyszy, którzy traktowali służbę tylko jako krótki etap życia, mogący być później wykorzystany jako chlubna karta w lokalnej karierze politycznej¹⁷. Problem ten, był bardzo poważny, gdyż wraz z odejściem towarzysza z roty przeważnie odchodzili służący u niego pocztowi co znacznie obniżało zdolność bojową jednostki. Hetman wielki koronny Stanisław Koniecpolski starał się ograniczyć skutki tego zjawiska, wprowadzając przepis głoszący, że towarzysz w swym poczcie może mieć nie więcej niż dwóch ludzi¹⁸. Rozwiązanie to było półśrodkiem, ale władzom wojskowym nie udało się zrobić nic więcej w celu zmniejszenia tego negatywnego procederu. Wyraźnie postępujący upadek husarii dał się zaobserwować od połowy XVII w. Początkiem poważnych problemów formacji podobnie jak całej wojskowości staropolskiej była klęska w bitwie pod Batohem 1-2 VI 1652 r.

Na skutek przegranej wojsk koronnych dowodzonych nieudolnie przez hetmana Marcina Kalinowskiego¹⁹ poniosło śmierć (około) 8 tys. najlepszych żołnierzy Rzeczypospolitej (Kozacy w ciągu dwóch dni po bitwie wymordowali większość jeńców). Klęska ta znalazła również bezpośrednie przełożenie w liczbę chorągwi husarskich. O ile przed bitwą pod Batohem Rzeczypospolita mogła wystawić 14 rot husarskich o tyle w trzy lata po niej, jedynie 5 (około 820 koni)²⁰. Taki stan rzeczy został spowodowany zasadniczo dwoma czynnikami. Po pierwsze pogarszającą się sytuacją gospodarczo-ekonomiczną państwa, uwikłanego w liczne konflikty powodowała, że na zakup kosztownego ekwipunku husarskiego mogło sobie pozwolić coraz mniej kandydatów do służby. Nie bez znaczenia dla ochotników były też odstraszające od zaciągu zaległości z wypłatą żołdu sięgające kilku lat²¹. Po drugie sami dowódcy polowi nie byli zainteresowani posiadaniem licznych oddziałów husarskich z powodu ich wysokiego kosztu utrzymania i bardzo małej elastyczności bojowej. Husarze w swoim samouwielebiu przy zaciągu często zastrzegali sobie, że

¹⁷ J. C i c h o w s k i, A. S z u l c z y ń s k i, *Husaria*, s. 54.

¹⁸ R. S i k o r a, *Fenomen Husarii*. Toruń 2004, s. 109.

¹⁹ W. K o n o p c z y ń s k i, *Dzieje Polski Nowożytne*. T. 2. Warszawa 1986, s. 11.

²⁰ J. W i m m e r, *Wojsko polskie...*, s. 265.

²¹ J. C i c h o w s k i, A. S z u l c z y ń s k i, *Husaria*, s. 42.

nie będą wykorzystywani do służby patrolowo-wartowniczej²². Nie chcieli też słyszeć o pomocy pozostałym formacjom w trakcie prowadzonych prac obłąźniczych uznając walkę pieszą za afront. Takie podejście do służby zaowocowało tym, że liczba husarii w siłach zbrojnych Rzeczypospolitej do końca lat 50 XVII w. oscylowała na poziomie nieznacznie tylko przekraczającym 1000 jeźdźców w koronie i dalszych kilkuset w wielkim księstwie litewskim.

Spadek roli husarzy w wojsku dał się zaobserwować zwłaszcza w dobie potopu szwedzkiego (1655-1660). W czasie zmagień z wojskami Karola X Gustawa husaria wzięła udział w walce na większą skalę w zasadzie tylko w bitwie warszawskiej 28-30 VII 1656 r.²³ Sytuacja ta, podyktowana była specyfiką prowadzonych działań. W początkowej fazie zmagień ze Szwedami do walki partyzanckiej znakomicie nadawały się lekkie chorągwie. W późniejszej, gdy trzeba było odbierać wrogowi utracone miasta zamiast husarii należało zaciągać formacje piesze i dragonów. Nieco lepiej (w nieznacznie podwyższonym etacie) skrzydlaci rycerze wypadali na polu zmagień we wznowionej wojnie z Moskwą, gdzie przyczynili się do wspaniałych sukcesów odniesionych pod Słobodyszczami (7 X 1660 r.) nad rzeką Basią (8 X 1660 r.) i pod Cudnowem (14X-2 XI 1660 r.)²⁴.

Upadek skrzydlatej jazdy nie był spowodowany tylko i wyłącznie złą sytuacją gospodarczą państwa czy brakiem elastyczności bojowej samej formacji. U podstaw problemów husarii były patologie, które zaczęły trawić formację od środka. O ile w pierwszej połowie XVII w. rotmistrzem chorągwi husarskiej był z reguły doświadczony oficer przebywający ze swymi ludźmi na co dzień, o tyle w drugiej połowie XVII stulecia funkcja ta sprowadziła się w zasadzie do honorowego stanowiska objętego kompetencjami w zakresie mianowania rzeczywistych dowódców roty (rotmistrzem był np. magnat który pełnił tę funkcję dla prestiżu faktycznie nie dowodząc jednostką). Taka sytuacja stwarzała groźny precedens gdyż porucznikami i namiestnikami dowodzącymi faktycznie rotą zostawali często ludzie z klucza politycznego nie mający niekiedy pojęcia o komendzie nad tak specyficzną jednostką. Zły przykład płynący od niekompetentnej kadry dowódczej znalazł też swe odbicie na szczeblu towarzyszy, którzy często byli nieobecni pod sztandarem przedkładając nad służbę uroki szlacheckiego żywota.

Lepsze czasy dla podupadającej husarii powróciły na krótko w dobie wojen Rzeczypospolitej z Turcją toczonych za panowania króla Jana III Sobieskiego. Wspaniałe zwycięstwa z udziałem husarzy: pod Chocimiem (11 XI 1673 r. Jan Sobieski był wtedy jeszcze hetmanem wielkim koronnym) i Lwowem

²² B. G e m b a r z e w s k i, *Husarze...*, s. 19.

²³ J. C i c h o w s k i, A. S z u l c z y ń s k i, *Husaria*, s. 215.

²⁴ Z. Ż y g u l s k i, *Husaria Polska*, s. 144.

(24 VIII 1675 r.) zdecydowały o tym, że w 1676 r. sejm uchwalił podniesienie liczby skrzydlatych jeźdźców do 2920 porcji²⁵ (należy wziąć pod uwagę ślepe porcje, które obniżą stan faktyczny). Niestety, był to chwilowy sukces zmniejszający armię, gdyż wkrótce po zawarciu traktatu pokojowego w Żurawnie 17 X 1676 r. całe wojsko Rzeczypospolitej wraz z husarzami na czele zwyczajowo objęto redukcją²⁶. Pokój z Turcją nie trwał jednak długo (lata 1676-1683). Nowa wojna tym razem w ramach koalicji antytureckiej wymusiła kolejną mobilizację sił. Król Jan III Sobieski zgodnie ze zobowiązaniami sojusznicznymi ruszył na odsiecz Wiednia, prowadząc ze sobą 27 tys. armię koronną (Litwini nie zdążyli na miejsce koncentracji). W jej szeregach znajdowało się 25 rot husarskich, liczących przeszło 3300 jeźdźców²⁷. Wieczorem 12 IX 1683 r. po całodziennych zmaganiach sił koalicji z Turkami miała miejsce rozstrzygająca szarża kawalerii sprzymierzonych na której czele natarło ponad 3000 husarzy²⁸. Victoria wiedeńska była ostatnią z serii wielkich zwycięstw znajdujących się na koncie skrzydlatych jeźdźców. W dalszym toku wojny Rzeczypospolitej z Imperium Omańskim (1683-1699 r.) husaria nie wystąpiła już tak licznie i nie odegrała już tak znaczącej roli. W końcu XVII w. całkowite załamanie gospodarki państwa sprawiło, iż brakowało chętnych do służby w husarii. Dramatycznej sytuacji nie potrafiło uratować przemianowanie niektórych chorągwi pancernych na huarskie tzw. pohusarzenie (takie doraźne zmiany nie były niczym nowym). W związku z tak dramatycznym położeniem w 1685 r. sejm Rzeczypospolitej uchwalił ustawę na mocy której do 3 letniej służby (wraz z trzyosobowym poczem) w skrzydlatych rotach zostali zobligowani wszyscy nobilitowani i objęci indygenatem z wsteczną mocą prawa od 1653 r.²⁹ Sankcją za nie wykonanie woli ustawodawcy miało być anulowanie nadanych uprawnień zainteresowanym. Jednak sejm zrozumiał że ustanowione prawo jest niewykonalne z przyczyn nadmiernych wymagań finansowych i zamienił obowiązek służby wraz z poczem na jednorazowy podatek w sumie 5100 zł³⁰. Wraz z zakończeniem wojny Rzeczypospolitej z Turcją w 26 I 1699 r. skończyła się bezpowrotnie epoka sukcesów husarii³¹.

W historii polskiej wojskowości husarze wystąpili w większej liczbie (9 chorągwi), jeszcze tylko pod Kliszowem (19 VII 1702 r.), gdzie walcząc

²⁵ J. W i m m e r, *Wojsko polskie...*, s. 265.

²⁶ J. C i c h o w s k i, A. S z u l c z y ń s k i, *Husaria*, s. 33.

²⁷ J. Wimmer, *Wojsko polskie...*, s. 209.

²⁸ J. C i c h o w s k i, A. S z u l c z y ń s k i, *Husaria*, s. 229.

²⁹ R. S i k o r a, *Fenomen Husarii*, s. 165.

³⁰ J. W i m m e r, *Wojsko polskie...*, s. 264.

³¹ W. K o n o p c z y ń s k i, *Dzieje Polski Nowożytne*, t. 2, s. 96.

u boku armii saskiej w śmiałym ataku rozbili kawalerię Karola XII. Niestety ich dalsze natarcie załamało się na zwartych szykach szwedzkiej piechoty uzbrojonej w skałkową broń palną. Łabędzim śpiewem husarii była jednak jej ostatnia szarża dokonana podczas bitwy pod Kowalewem (5 X 1716 r.). Starcie to było elementem walk toczonych z wojskami saskimi w ramach konfederacji tarnogrodzkiej. W dalszej części XVIII w. husaria nie odgrywała już poważniejszej roli wojskowej. Co prawda na mocy uchwał sejmu z II 1717 r. (tzw. niemego) komput ustalił jej etat na 1000 koni w Koronie i dalszych 400 na Litwie, to jednak na przestrzeni kolejnych lat funkcja tej formacji została zdegradowana zasadniczo do celów paradno-cermonialnych³². Skrzydlaci jeźdźcy byli często wykorzystywani w roli honorowej asysty, w trakcie wjazdu nowego wojewody (lub starosty) do miasta w którym ten miał objąć swój urząd³³. Husaria znalazła też swoje miejsce w sarmackiej kulturze pogrzebowej. Wykształcił się w niej zwyczaj w którym husarz w pełnym rynsztunku wjeżdżał do kościoła i kruszył kopię o katafalk bezpotomnie zmarłego szlachcica. Ostatecznie los Husarii w dziejach Rzeczypospolitej został przypięczętowany ustawą z 1776 r. Na jej mocy husarze wraz z jazdą pancerną zostali przeformowani na brygady kawalerii narodowej (4 brygady wystawiła korona, 2 brygady sformowało wielkie księstwo litewskie).

2. Broń i zbroja husarzy

Rzeczypospolita Obojga Narodów leżała na styku sztuki wojennej: zachodu, wschodu i orientu. Fakt ten, pozwolił dokonać kompilacji najlepszych elementów taktyki uzbrojenia i ekwipunku oraz dostosować je do potrzeb wojny kawaleryjskiej, którą ze względu na wielkość państwa, uwarunkowania społeczne oraz małą liczbę potężnych twierdz musiała toczyć Rzeczypospolita. Większość broni i oporządzenia występującego w jeździe zaciągu narodowego (jazda: lekka, pancerna, husaria) była bardzo do siebie zbliżona. Tym co zasadniczo wyróżniało te rodzaje kawalerii były elementy zbroi chroniącej jeźdźcę. Lekkie chorągwie ruszały do boju, pozbawione z reguły jakiegokolwiek stroju ochronnego, konnica pancerna dla swej osłony stosowała hełmy kolczugi i miskury, z kolei husarzy ruszających do szarży zabezpieczała od razów wroga, zbroja płytowa (lub karacenowa). Prócz pancerza płytowego husarię jako unikalny rodzaj kawalerii wyróżniały zasadniczo jeszcze dwa podstawowe elementy, były nimi kopia oraz skrzydła.

Wachlarz uzbrojenia jakim posługiwali się husarze był bardzo szeroki. Musieli oni dysponować obowiązkowo bronią, która była wymieniana w li-

³² J. C i c h o w s k i, A. S z u l c z y ń s k i, *Husaria*, s. 56.

³³ Z. Ż y g u l s k i, *Husaria Polska*, s.42.

stach przypowiednich (tj. kopią, szablą, koncerzem, pistoletami, pancierzem). Dodatkowo towarzysze w rocie husarskiej wywodząc się przeważnie ze średniej szlachty mogli sobie pozwolić na zakup dodatkowego uzbrojenia ponad regulaminowego (np. łuk) w przypadku pocztowych, broń taka występowała rzadziej. Standardowo na wyposażeniu skrzydlatej jazdy znajdowały się między innymi takie elementy uzbrojenia i ekwipunku jak:

Kopia – była podstawowym orężem uderzeniowym husarii. O jej wielkiej roli na polu walki bezapelacyjnie świadczy fakt, że była jedynym orężem do którego zakupu dla chorągwi zobligowany był skarb państwa lub właściciel chorągwi (magnat). Sytuacja ta, podyktowana była tym, że tzw. „drzewo” było bronią praktycznie rzecz biorąc jednorazowego użytku. Kopia znajdująca się na wyposażeniu danej rotacji miała standardową długość sięgającą w zależności od sytuacji od 4,5 m do nawet 5,5 m, przeważnie drążono ją z miękkiego drewna osikowego, sosnowego lub jodłowego³⁴. Kopia była bronią uniwersalną. Nadawała się znakomicie do walki z ciężką kawalerią wroga. Jej znaczenie na polu walki dodatkowo rosło, gdy dochodziło do starcia z piechotą. Atakująca husaria po przyjęciu salwy z broni palnej mogła przy pomocy kopii rozbić sformowaną w szyk piechotę pikinierską chroniącą strzelców przed atakiem jazdy³⁵. Bez kopii zadanie to było mocno utrudnione a wypadku taktyki kawalerii stosowanej na zachodzie Europy prawie nie wykonalne. W „drzewo” uzbrojeni byli wszyscy żołnierze w chorągwiach husarskich, dopiero na mocy reformy hetmana wielkiego koronnego Stanisława Jabłonowskiego w 1689 r. kopii pozbawiono pocztowych nakazując im przebrojenie w długą broń palną. W epoce saskiej rola kopii w szeregach husarskich zdegradowała się do roli broni typowo paradnej.

Koncerz – był regulaminową bronią kłutą znajdującą się na uzbrojeniu każdego husarza. Broń ta ze względu na swą długość oscylującą od 1,3 m do 1,6 m służyła tylko i wyłącznie do zadawania sztychów z grzbietu wierzchowca. Po skruszeniu kopii na szyku nieprzyjaciela husaria sięgała właśnie po koncerze, które nadawały się znakomicie do przebijania wszelakiego rodzaju panczerzy i kolczug. Do czasu zarzucenia panczerzy przez ciężką jazdę wzoru zachodniego husarze zamiennie z koncerzem stosowali inną długą broń sieczono kłującą zwaną pałaszem³⁶.

Szabla – była jedną z podstawowych broni husarii występującą również w innej kawalerii narodowego zaciągu. Broń ta, używana przez husarzy oparta została w zasadzie o dwa zasadnicze typy. Pierwszym z nich była szabla wschodnia tzw. „węgierka” znajdująca się na wyposażeniu od czasów

³⁴ J. C i c h o w s k i, A. S z u l c z y ń s k i, *Husaria*, s. 66.

³⁵ R. S i k o r a, *Fenomen Husarii*, s. 82.

³⁶ J. C i c h o w s k i, A. S z u l c z y ń s k i, *Husaria*, s. 74.

panowania króla Stefana Batorego, aż do jej stopniowego zaniku od połowy XVII stulecia. „Węgierka” była typową szablą przeznaczoną dla użytku w kawalerii. Długość jej klingi oscylowała w zależności modelu od 78 cm do 88 cm a jej masa własna nie przekraczała 1,6 kg. Parametry szabli wschodniej czyniły z niej broń praktycznie uniwersalną, nadającą się do wszelakiego rodzaju fechtunku. Drugim typem szabli była tzw. „szabla polska” stanowiła ona udoskonalenie szabli „węgierki” była jednak od swego pierwowzoru dłuższa (klinga miała długość od 82 cm do 88 cm) i cięższa. „Szabla polska” była szczytem ewolucji kawaleryjskiej szabli, zawdzięczała ten fakt temu że oprócz wykorzystania myśli technicznej wschodu skorzystała z dorobku rozwiązań zachodnich czego przykładem było zastosowanie w niej „palucha” i „obłaków” zabezpieczających dłonie fechtującego żołnierza³⁷. Ten typ szabli wszedł do użytku w połowie XVII w. zastępując szablę „węgierkę” i utrzymał się w służbie aż do drugiej połowy XVIII w.

Broń palna – była elementem uzupełniającym uzbrojenie husarii, która była jazdą sensu stricto przygotowaną do uderzeń prowadzonych bronią białą, to jednak król Stefan Batory nakazał w uniwersale z 1576 r. by każdy husarz posiadał na swym wyposażeniu pistolet. Pistolety były bronią, którą husarze wykorzystywali chętnie w walce z ruchliwymi Tatarami obawiającymi się bardzo broni palnej, tym bardziej, że użycie kopii przeciwko takiego rodzaju przeciwnikowi nie wchodziło praktycznie w rachubę. Pistolet w husarii znajdował zastosowanie przede wszystkim wtedy, gdy jazda ta zmuszona była znaleźć się z jakiegoś powodu w nietypowym dla siebie polu walki. Przykładem takiej sytuacji była obrona wałów prowadzona w szyku pieszym, czy też odpięcie ataku na tabor. Towarzysze husarscy będący doświadczonymi żołnierzami rozumieli doskonale przydatność broni palnej w specyficznych dla jazdy okolicznościach, dlatego pomimo braku przymusu ze strony prawa starali się w miarę swoich możliwości posiadać również długa broń palną. Przymus jej posiadania w husarskiej rocie przez każdego pocztowego, zamiast kopii wprowadził dopiero hetman Stanisław Jabłonowski w 1689 r.³⁸

Broń ponadregulaminowa – prawo nie zakazywało husarzowi posiadać broni poza regulaminowej i ograniczało się tylko do rozliczenia żołnierza z tej wymienionej w liście przypowiednim. Towarzysze husarscy wywodzący się z reguły ze średnio zamożnej szlachty a mający już za sobą służbę wojskową w różnego rodzaju formacjach, zaciągając się pod poważne husarskie znaki nie rezygnowali bynajmniej z broni, którą mieli i co do której skuteczności byli przekonani. Bronią, która cieszyła się wyjątkowym mirem nie tylko wśród husarzy był łuk refleksyjny. W XVII w. łuk swymi parametrami znaczą-

³⁷ M. H u b k a, *Jazda Polski doby Wazów: organizacja, uzbrojenie, taktyka*. Piotrków Trybunalski 2007, s. 81.

³⁸ B. G e m b a r z e w s k i, *Husarze...*, s. 21.

nie przewyższał ówczesną broń palną i to zarówno pod względem skutecznego zasięgu, nie wspominając już o oczywistej szybkostrzelności³⁹. Broń palna wypierała łuk przede wszystkim dlatego, że szkolenie wytrawnego łuczника trwało latami podczas, gdy strzelca uzbrojonego np. muszkiet można było nauczyć walczyć w relatywnie krótszym czasie. Łuk był więc bronią doskonale uzupełniającą zabójczy asortyment uzbrojenia husarii a posługujący się nim żołnierz stanowił gwarancję swych wysokich umiejętności i wszechstronności. Do początku XVII w. husarze wykorzystywali jeszcze w walce wszelakiego rodzaju czekany i nadzieaki. Ten gatunek broni zaklasyfikowany do grupy obuchowo-siecznej nadawał się dobrze do walki z przeciwnikiem chronionym przez pancerz lub kolczugę, ustępował jednak znacznie koncerzowi co przyczyniło się do jego stopniowego zaniku. W XVII w. pomimo, że nadzieak nie spełniał już roli broni, którą walczyła husaria, to jednak dalej symbolicznie występował na wyposażeniu tej formacji. Prawdopodobnie podyktowane było to faktem, że tego rodzaju broń stanowiła swoiste insygnium wyróżniające kadre oficerską rotę.

Zbroja husarska – początkowo husaria była jazdą lekką i poza tarczą nie posiadającą jakiegokolwiek pancerza zabezpieczającego jeźdźcę. Opancerzenie formacji zaczęło pojawiać i systematycznie wzrastać od połowy XVI w. by przybrać swój ostateczny wygląd na przełomie XVI/XVII w. W skład klasycznej zbroi znajdującej się na wyposażeniu husarza wchodziły standardowo takie elementy jak: napierśnik, naplecznik, naramiennik i karawasze. Zasadniczo można stwierdzić, że w husarii występowały dwa rodzaje zbroi a dokładnie mówiąc pół zbroi. Pierwszą z nich była odmiana płytowa. Stanowiła opancerzenie rot husarskich od czasów panowania króla Stefana Batorego. Pancerz ten w porównaniu z pełnymi zbrojami stosowanymi na zachodzie Europy cechował się niesamowitą lekkością. Jego waga oscylowała w granicach 12-16 kg przy grubości napierśnika dochodzącej nawet do 8 milimetrów⁴⁰. Od połowy XVII w. masa husarskiej zbroi płytowej została zredukowana do 7-8 kg, było to spowodowane zarzuceniem stosowania pancerzy naplecznych⁴¹.

Podstawową rolą husarskiej zbroi płytowej (karacenowej też) zgodnie z regułami polskiej sztuki wojennej była ochrona przed ciosami zadanymi bronią białą. Z tego zadania pancerz płytowy wywiązywał się znakomicie, dodatkowo stanowiąc przyzwoite zabezpieczenie od ognia broni palnej o ile ten prowadzony był z większej odległości (i tak palba broni strzeleckiej mierzona była w konie a nie na samych kawalerzystów, gdyż te stanowiły łatwiejszy cel). Drugą odmianą pancerza występującego w husarii była zbroja karace-

³⁹ J. C i c h o w s k i, A. S z u l c z y ń s k i, *Husaria*, s. 96.

⁴⁰ R. S i k o r a, *Fenomen Husarii*, s. 41.

⁴¹ J. W i m m e r, *Wojsko polskie...*, s. 263.

nowa. Pojawiła się na wyposażeniu husarzy w II połowie XVII w. Swym wyglądem wyraźnie starała się nawiązać do wzorów pancerzy stosowanych w starożytnym Rzymie. Zbroja karacenowa zwana też łuskową była krokiem wstecznym w technice ewolucji pancerza husarskiego. W porównaniu do zbroi płytowej cechowała się znacznie większym ciężarem i dużo mniejszą odpornością zarówno wobec broni białej jak i palnej. O tym, że zbroja łuskowa weszła do użytku przesądziły dwa czynniki. Po pierwsze była łatwiejsza w produkcji przez co znacznie tańsza od pancerza płytowego. Po drugie swą modą na tego rodzaju zbroję lansował król Jan III Sobieski⁴². To właśnie w okresie jego rządów karacena weszła do szerszego użytku. W dobie upadku wojskowości polskiej w czasach saskich zdarzało się, że role pancerzy husarskich zastępowano zbrojami rajtarskimi mody zachodniej⁴³.

Szyszak husarski – wykształcił się w ostatniej ćwierci XVI w., stanowiąc niejako rozwinięcie swego węgierskiego pierwowzoru. Szyszak był standardowym hełmem husarskim występującym w bardzo licznych odmianach. Zasadniczo jednak wykształciły się trzy podstawowe rodzaje tego nakrycia głowy: szyszak o dzwonie półkolistym, szyszak o dzwonie grzebieniastym oraz szyszak o dzwonie owaloidalnym⁴⁴. Charakterystycznymi dla szyszka częściami były rozszerzający się nosal zabezpieczający twarz oraz nakarczek czyli wydłużona część tylnia chroniąca głowę jeźdźca wraz z jego szyją⁴⁵.

Skrzydła husarskie – są jednym z podstawowych symboli husarii a jednocześnie elementem bardzo zagadkowym i dyskusyjnym. Husaria popularnie bywa nazywana skrzydlatą jazdą i bez wątpienia stosowała ten dodatek do zbroi. Do dziś jednak trwają spory nad tym, czy skrzydła były umieszczane przez husarzy tylko w trakcie uroczystych defilad czy też miały swoje zastosowanie na polu bitwy. Koncepcja zakładająca, że skrzydła były tylko dekoracją argumentuje, że w czasie walki mogły one krępować ruchy jeźdźca poza tym narażone były na uszkodzenia lub całkowite zniszczenie. Tezę tę, zdaje się potwierdzać fakt, że na większości ocalałych do dnia dzisiejszego pancerzach husarskich nie ma uchwytów pozwalających mocować szkielet podtrzymujący konstrukcje skrzydeł. Brak tej części rynsztunku jest wyraźnie dostrzegalny w szczegółowym opisie husarii sporządzonym przez francuskiego inżyniera wojskowego i kartografa Guillaumea le Vasseur de Beauplana znajdującego się na służbie Rzeczypospolitej w latach 1630-1648. Ponadto od drugiej połowy XVII w. husarze zarzucili stosowanie pancerza naplecznego a na samych rzemieniach podtrzymujących pancerz przedni nie było możli-

⁴² M. H u b k a, *Jazda Polski...*, s. 77.

⁴³ B. G e m b a r z e w s k i, *Husarze...*, s. 71.

⁴⁴ Z. Ż y g u l s k i, *Husaria Polska*, s. 63.

⁴⁵ M. H u b k a, *Jazda Polski...*, s. 75.

wości solidnego zamocowania skrzydeł. Dodatkowym argumentem mającym świadczyć o nie używaniu przez husarie skrzydeł w boju ma być XVII wieczne malarstwo batalistyczne, które często pomija ten element zbroi.

Dokładnej analizy obrazów z epoki poświeconych husarii dokonują również zwolennicy teorii mówiącej, że husarze ruszali do boju z zamocowanymi skrzydłami⁴⁶. O ile sprawa malarstwa jest dyskusyjna i nie potrafi rozstrzygnąć sporu na żadną ze stron, nie znaczy to, że zwolennicy użycia skrzydeł w boju nie mają innych rzeczowych argumentów. Najmocniejszym z nich jest informacja zawarta w liście przypowiednim adresowanym 7 V 1577 r. do starosty Bielewskiego nakazującego mu, by przy prowadzonym zaciągu husarze według własnego uznania dobierali sobie wzbudzające podziw i grozę pióra i inne ozdoby (przeciwnicy używania skrzydeł w boju twierdzą, że król Stefan w liście do Bielaka zasygnalizował tylko a nie wymusił stosowanie piór w stroju husarza). Ponadto sensowna wydaje się argumentacja mówiąca o tym, że skrzydła stosowane przez husarzy miały zabezpieczać jeźdźca przed zarzuceniem arkanu czy zmniejszyć impet ewentualnego uderzenia wymierzzonego w jego plecy. Trzecią logiczną funkcją skrzydeł miało być płoszenie nie obeznanych z tym widokiem koni przeciwnika oraz wywieranie efektu psychologicznego na żołnierzach wroga⁴⁷. Nie wdając się dłużej w niewyjaśniony dotąd spór dotyczący zastosowania skrzydeł, na podstawie nielicznie zachowanych egzemplarzy możemy mniej więcej ustalić jak wyglądał ten szczególny element husarskiego rynsztunku. Trzonem konstrukcji skrzydła była wygięta drewniana listwa o długości mniej więcej 1,2 m w którą wtykano pióra ptactwa drapieżnego takiego jak sokół, orzeł czy jastrząb zdarzały się również pióra sępie⁴⁸. Skrzydła montowane były przeważnie na pancerzu naplecznym ale zdarzało się że były przytwierdzone do siodła kawalerzysty (czasami występowało tylko jedno a nie dwa skrzydła).

Tarcza – w początkowym stadium swego rozwoju husaria była jazdą lekką nie używającą żadnego pancerza ochronnego. Jedynym elementem wyposażenia chroniącego jeźdźcę była drewniana tarcza pokryta membraną. Kształt tej zastony był bardzo specyficzny wyglądem swym przypominał skrzydło o wymiarach mniej więcej 130 cm (wysokości) na 60 cm (szerokości). Tarcze tego typu nadawały się znakomicie do obrony przed arkanami stosowanymi często przez jazdę tatarską. Lekka tarcza zaczęła jednak znikać w szeregach husarskich w drugiej połowie XVI w. wraz ze stopniowym rozwojem broni palnej przed którą to nie dawała praktycznie żadnej ochrony⁴⁹. Przez jakiś

⁴⁶ J. C i c h o w s k i, A. S z u l c z y ń s k i, *Husaria*, s. 114.

⁴⁷ T a m ż e, s. 113.

⁴⁸ B. G e m b a r z e w s k i, *Husarze...*, s. 18.

⁴⁹ J. C i c h o w s k i, A. S z u l c z y ń s k i, *Husaria*, s. 98.

czas po wycofaniu z wyposażenia husarii tarcza stanowiła element dekoracyjny używany podczas uroczystości i defilad. Prawdopodobnie po raz ostatni w takiej roli została wykorzystana 4 grudnia 1605 r. podczas tryumfalnego wjazdu króla Zygmunta III Wazy do Krakowa, zorganizowanego z okazji zawarcia jego (drugiego) małżeństwa z arcyksiężniczką Konstancją. Husarze wyposażeni w bogato zdobione tarcze zostali uwiecznieni na rulonie polskim (tzw. rolką sztokholmską).

3. Taktyka husarii

Doktryna staropolskiej sztuki wojennej w odróżnieniu od modelu lansowanego na zachodzie Europy zakładała prowadzenie działań zbrojnych w oparciu o szybkie formacje kawaleryjskie, przy ograniczonym udziale jednostek piechoty (sytuacja uległa nieco zmianie po upowszechnieniu się w armii Rzeczypospolitej dragonii będącej odpowiednikiem współczesnej piechoty zmechanizowanej). Taki styl prowadzenia działań militarnych wymusił na poszczególnych rodzajach jazdy kierunki specjalizujące ją do konkretnych zadań bojowych. W wyniku rozdziału funkcji husarii ze względu na jej specyfikę przypadła rola jazdy uderzeniowo-przełamującej. Z tego względu roty husarskie ustawiane były do boju przeważnie w pierwszym rzucie taktycznym⁵⁰. Sama chorągiew husarska szykowała się do natarcia z reguły w ustawieniu trzszeregowym (czasami w czteroszegowym). W pierwszym rzędzie do ataku stawali towarzysze roty, w pozostałych dwóch ustawieni byli pocztowi⁵¹. Takie rozstawienie oddziału pozwalało mu maksymalizować siłę uderzeniową przy zachowaniu znacznej zdolności manewrowej⁵². Atak na wroga rozpoczynała chorągiew husarska z odległości mniej więcej 400 m. Podejście do wroga następowało nie od jego frontu, lecz z ukosa co zmniejszało zdolności obronne atakowanej jednostki (zmiana szyku, panika, gorsze możliwości odparcia ataku, mniejsza siła ognia). Pierwsze (około) 100 m chorągiew pokonywała stępa by na kolejnych (około) 120-150 metrach przejść w kłus. Na tym etapie ataku husarze poruszali się w rozluźnionym szyku, mogąc w każdej chwili przerwać atak, jeśli tego wymagała sytuacja lub plan bitwy (np. symulowana ucieczka). W odległości (około) 150-180 m od wroga rota wprowadzała swe wierzchowce w galop. W tym momencie następował krytyczny moment szarży, dowodzący chorągwią miał ostatnią możliwość przerwania ataku. Jeśli szarża była kontynuowana na ostatnim jej odcinku (liczącym 30-50 m) dzielącym husarzy od nieprzyjaciela chorągiew przechodzi-

⁵⁰ J. C i c h o w s k i, A. S z u l c z y ń s k i, *Husaria*, s. 157.

⁵¹ J. W i m m e r, *Wojsko polskie...*, s. 66.

⁵² M. H u b k a, *Jazda polska...*, s. 104.

ła w cwał i po przyjęciu salwy z broni palnej ścieśniała szyk by całym swym impetem wpaść w zastępy wroga. Potężne uderzenie bardzo często za pierwszym razem rozbiło broniących się przeciwników, zdarzało się jednak, że skuteczny opór sprawił, że husaria musiała zawrócić, by się przegrupować przed ponowną szarżą. Wtedy do ataku na nadwątlonego wroga ruszał drugi rzut uderzeniowy kończąc dzieło pierwszego, w najgorszym wypadku nie pozwalając uporządkować szyku nieprzyjacielowi (przeważnie w skład drugiego rzutu wchodziły chorągwie pancerne). W tym czasie husarze wycofywali się na tyły, gdzie pobierali nowe kopie i porządkowali szyk bojowy by po krótkim wytchnieniu ponownie zakatować.

W niektórych bitwach zdarzało się, że husaria musiała szarżować kilkakrotnie, by ostatecznie złamać obronę przeciwnika. Skuteczność taktyki husarii podobnie jak uzbrojenia, formacja zawdzięczała kompilacji najlepszych elementów strategii wschodu i zachodu. Nie można jednak zapominać, że podstawowym czynnikiem pozwalającym na wykonywanie skomplikowanych manewrów był doskonale wyszkolony żołnierz (w drugiej połowie XVII w. wyszkolenie husarii mocno podupadło). Zanim husarze wstąpili do skrzydlatej rotacji mieli za sobą bardzo często służbę pod lżejszym znakiem (chorągwie lekkie, pancerne). Takie doświadczenie bojowe i znajomość wojkowego rzemiosła procentowała w trakcie służby w chorągwi husarskiej. Nie bez znaczenia był też fakt, że o naborze do pocztu stanowiącego podstawową jednostkę rotacji husarskiej decydowali sami towarzysze w których interesie było by pocztowy był żołnierzem sprawnym i doświadczonym. To pocztowi bowiem na polu bitwy odpowiedzialni byli za ochronę walczących w pierwszym szeregu towarzyszy. Husaria pod względem swej uniwersalności i potężnej siły uderzeniowej była niewątpliwie elitarną jednostką w siłach zbrojnych Rzeczypospolitej. A te ze względu na swój nieliczny charakter angażowały do służby tylko obeznanych ze swym fachem żołnierzy. Husarze byli więc bezsprzecznie najlepszymi z najlepszych.

Husaria – The best cavalry of modern Europe

Summary

Husaria was a kind of heavy cavalry in Poland and Lithuania a few century ago. They had unique armaments and battlefield tactic. It was only Polish specific formation of cavalry in all Europe. The first script about service for king of Poland is from the year 1500. This winged cavalry was command by famous hetmans like: Jan Zamoyski, Stanisław Żółkiewski, Jan Karol Chodkiewicz, Stanisław Koniecpolski,

Jan Sobieski. Husaria had many victories in wars against invaders from: Russia, Sweden, Turkey. The most known battle is Wien in the 12 th of september 1683 year and also: Kircholmm 1605, Kłuszyn 1610, Trzciana 1629, Chocim 1673. The most known defeat was Batoh 1652 in war for national liberation of Ukrainien. I think that they was excellent cavalary. We should be pleased with yourselves. I d like to present something about husaria in my article.

Transl. by Paweł Tomaszewski

Nakładem
Wydawnictwa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego
w Warszawie

ukazała się książka

Janusz Balicki

**IMIGRANCY Z KRAJÓW MUZUŁMAŃSKICH
W UNII EUROPEJSKIEJ**

Spotkanie dwóch wielkich cywilizacji, zachodnioeuropejskiej i islamskiej na terenie Europy, dzięki imigrantom z krajów muzułmańskich, jest zjawiskiem ciekawym, ale i faktem, który będzie miał wpływ nie tylko na Europę ale także na przemiany społeczne w krajach muzułmańskich, a one z kolei będą decydować o rodzaju relacji politycznych między tymi dwoma cywilizacjami.

Dystrybucję prowadzi:

Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego
Warszawa, ul. Dewajtis 5, tel. (22) 561-89-23; fax (22) 561-89-11
oraz Księgarnia dwójka
Warszawa, ul. Wóycickiego 1/3, bud. 23, p. 015, tel. (22) 569-68-68
e.mail: wydawnictwo@uksw.edu.pl
www.wydawnictwo.uksw.edu.pl



KS. JÓZEF MANDZIUK

POSTACIE ŚLĄSKIEGO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W CZASACH NOWOŻYTNYCH (C.d.)

CESARZOWA MARIA TERESA I UTRATA ŚLĄSKA PRZEZ HABSBURGÓW

Wielkie zmiany w Europie nastąpiły w 1740 r. W Prusach po śmierci króla Fryderyka Wilhelma I tron objął jego syn 25-letni Fryderyk II, który zdobył miano Wielkiego. W Austrii po niespodziewanej śmierci cesarza Karola VI rozpoczęła się walka o sukcesję austriacką. Na mocy tzw. sankcji pragmatycznej z 1713 r. spadkobierczynią korony cesarskiej miała być Maria Teresa, która – wychodząc za mąż w 1736 r. za księcia Lotaryngii Franciszka I, zapoczątkowała dynastię habsbursko-lotaryńską. Tymczasem elektor bawarski Karol Albert, jako mąż starszej córki cesarza Józefa I, zgłosił zamiar uzyskania tronu cesarskiego. Korzystając z walki o sukcesję austriacką, młody władca pruski zgłosił swoje pretensje do dziedzictwa śląskiego. Stąd ofiarował pomoc Marii Teresie, żądając w zamian części Śląska. Wiedział, że Śląsk jest jedną z najbogatszych prowincji habsburskich, której wielkie dochody mogły wydatnie zwiększyć potencjał słabych pod względem gospodarczym Prus. Było to bowiem państwo biedne, lecz miało dobrą armię, na utrzymanie której potrzebne były pieniądze. Maria Teresa nie była jednak skłonna do zjednania sobie sojusznika za tak wielką cenę. Śląsk bowiem uważała za „najcenniejszą perłę swojej monarchii”. Wówczas Fryderyk II w grudniu 1740 r. wkroczył ze swoim wojskiem na ziemię śląską. W ten sposób rozpoczęła się ku zaskoczeniu przeciwnika pierwsza wojna śląska.

W specjalnie opracowanym manifeście, rozwieszonym na murach zdobywanych miast i wsi śląskich, król pruski zapewniał, że wkracza na Śląsk „nie jako wróg, ale jako przyjaciel”. Obiecywał zachowanie przywilejów i wolności, dbałość o prawdziwe dobro i bezpieczeństwo Ślązaków. Tłumaczył wkroczenie swoich wojsk na ziemię śląską potrzebą zabezpieczenia Śląska,

stanowiącego „przedmurze” pruskich prowincji, przed pretendentami do spadku po Habsburgach. W tym zamieszaniu (nie było faktycznego wypowiedzenia wojny) ludność śląska nie wiedziała dokładnie w jakim charakterze Fryderyk wkracza na ich ziemię. Protestanci w głębi serca cieszyli się nawet, że przyszedł władca może być protektorem ich wyznania.

Austria nie była przygotowana do wojny. Mogła wystawić tylko 4 700 żołnierzy przeciwko 20-tysięcznej armii pruskiej. Fryderyk II z częścią wojska pociągnął do Wrocławia i 3 I 1741 r. zawarł z nim układ o neutralności. Z tej okazji wydał na ratuszu wielkie przyjęcie dla najgodniejszych obywateli miasta, obiecując uznanie praw i przywilejów miejskich. Do końca stycznia t.r. wojska pruskie zajęły niemal cały Śląsk, z wyjątkiem twierdz Brzegu, Nysy i Głogowa. Ze względu na politykę neutralności władze Wrocławia nie wpuściły wojsk cesarskich w obręb murów miejskich. Natomiast Prusacy otrzymali prawo przemarszu przez miasto i po opanowaniu Ostrowa Tumskiego zażądali pieniędzy w ramach kontrybucji wojskowej. Wówczas kapituła katedralna, mająca zebrana już sumę 50 000 guldenów na wydatki wojenne dla Marii Teresy, przekazała tę kwotę do Wiednia. Fryderyk II zapamiętał ten gest jako wyraz nielojalności i po zakończeniu działań wojennych wypominał go wrocławskiemu kanonikom.

Zdobycie w marcu 1741 r. Głogowa zakończyło walki o Dolny Śląsk. Gorzej wiodło się Fryderykowi II na Górnym Śląsku, gdzie ludność była w przeważającej mierze katolicka i bardziej związana z dynastią habsburską. W odwet wojsko pruskie paliło wioski górnośląskie, do więzień wtrącało znaczniejsze osobistości z wyższych warstw społecznych i bombardowało zjadł Nysę, chcąc zniszczyć to „klesze gniazdo”. Miasto broniło się z ogromną determinacją, a cesarzowa Maria Teresa podziękowała mieszkańcom Nysy za „wyjątkową wierność i odwagę”, obiecując wypłacenie odszkodowania za wszystkie poniesione straty materialne.

Na wiosnę wojsko cesarskie podeszło pod Nysę i Grodków, a Fryderyk II połączył główne siły pod swoim dowództwem. Do otwartej bitwy doszło 10 kwietnia pod Małujowicami k. Brzegu n. Odrą. Obie armie liczyły po 22 000 żołnierzy. O zwycięstwie Prusaków zadecydowała piechota, chociaż Austriacy mieli przewagę w konnicy. Król pruski nie był świadkiem zwycięstwa swojej armii, ponieważ po rozbiciu kawalerii pruskiej uciekł z pola bitwy. Cóż, młody władca pruski musiał się jeszcze wiele nauczyć w sztuce dowodzenia i jak sam pisał w swoim pamiętniku: „głęboko przemyślał wszystkie błędy, które popełnił i postarał się je następnie poprawić”. Pobite wojska austriackie ograniczyły się do kontrolowania opuszczonych przez Prusaków terytoriów na Górnym Śląsku i przygotowywały się do dalszej batalii trwającej wojny.

W sierpniu 1741 r. Prusacy podstępnie zajęli Wrocław, kończąc w ten sposób okres neutralności miasta. Fryderyk II w stolicy Śląska wprowadził pruskie regulacje prawne, niszcząc w ten sposób samorząd. 7 listopada doszło do uroczystego hołdu złożonego „dzielnemu synowi Piastów” (tak król pruski kazał się nazywać) ze strony stanów śląskich, które uznały sprawę Marii Teresy za definitywnie przegraną na Śląsku.

Wkroczenie wojsk pruskich na Śląsk odbiło się szerokim echem w Europie. Wojna prusko-austriacka o Śląsk przekształciła się w europejską wojnę sukcesyjną habsburską. Tworzyły się koalicje, w których brały udział Prusy, kończąc okres ich izolacji na arenie międzynarodowej. Po zwycięstwie Prus nad Austrią w bitwie pod Chatusicami w dniu 17 V 1742 r., doszło do zawarcia separatystycznego pokoju wrocławskiego, ratyfikowanego w Berlinie 28 lipca t. r. Prusy zyskiwały Dolny Śląsk z Hrabstwem Kłodzkim oraz Śląsk Górny bez księstw: cieszyńskiego, opawskiego i części karniowskiego i nyskiego. Ważnym warunkiem zawartego traktatu pokojowego było na wyraźne żądanie Marii Teresy utrzymanie *status quo* Kościoła katolickiego na Śląsku pruskim.

Wojna trwała nadal i zakończyła się dopiero 15 II 1762 r. zawartym pokojem w zamku myśliwskim Hubertusburgu. Potwierdzono w nim warunki poprzednich układów i w ten sposób przynależność Śląska do Prus została ostatecznie przesądzona. Habsburgom pozostała tylko ósma część Śląska, w której mieszkało ponad 100 000 ludności. Skutki wojen śląskich okazały się tragiczne. Liczne miasta i wsie zostały całkowicie zniszczone i można je było porównać do stanu po wojnie 30-letniej. Kraj, który pod koniec rządów austriackich pod wieloma względami dobrze się rozwijał, przedstawiał u progu nowego okresu swoich dziejów obraz ruiny i zniszczenia. Prusy postanowiły zmienić go w swoją prowincję i ten stan trwał przez około 200 lat.

FRYDERYK II WIELKI I JEGO REFORMY NA ŚLĄSKU

Zabór ziem śląskich przez Prusy miał ogromne znaczenie dla wewnętrznych dziejów tego państwa, powiększonego pod względem obszarowym i ludnościowym. Zdawał sobie z tego sprawę Fryderyk II pruski, który w drugim *Testamencie politycznym* z 1768 r. zaliczył Śląsk do najważniejszych ziem, tworzących „właściwe ciało państwa”. Zdobycie krainy śląskiej bez wątpienia stało się wielkim przełomem w historii Prus. Śląsk musiał się dostosować do tego państwa o ustroju absolutystycznym, w którym monarcha był jedynym źródłem prawa i władzy.

Zajęte ziemie, noszące oficjalną nazwę prowincji śląskiej, otrzymały nowy podział administracyjny. Po natychmiastowym zniesieniu urzędu zwierzchniego, sejm, kamery wrocławskiej i generalnego urzędu podatkowego, po-

dzielono cały Śląsk na dwa departamenty: głogowski i wrocławski. Władza administracyjna, a częściowo i sądownicza, przeszła w ręce kamer wojenno-dominalnych, do których urzędników sprowadzano przede wszystkim z Brandenburgii. Cały zarząd prowincją i nadzór nad kamerami należał do ministra prowincji, podporządkowanego bezpośrednio władcy. W latach 1770-1806 był nim Karol Jerzy von Hoym.

Fryderyk II doceniał rolę szlachty w państwie. Uważał, że ludzie z tej warstwy mogą najlepiej służyć państwu, gdyż mają wrodzone, lepsze z natury cechy i wyższe poczucie honoru. Dlatego starał się związać śląską szlachtę z tronem monarszym. Ze szlachty polecał wybierać kadrę wyższych urzędników i oficerów wojskowych. Nie szczędził tytułów, którymi obsypywał przedstawicieli stanu szlacheckiego, pozyskując ich także dla służby dworskiej.

W miastach śląskich urzędnicy magistratu spełniali swoje funkcje zazwyczaj dożywotnio i na mocy tajnego zarządzenia królewskiego z października 1741 r. wszyscy musieli być protestantami. Magistrat podporządkowany był całkowicie miejscowemu komisarzowi, który kontrolował jego pracę. Kamera powoływała urzędników i ustalała ich wynagrodzenie. Ludność miejska dzieliła się na trzy zasadnicze grupy: obywateli, czyli mieszczan płacących podatki, garnizon, obejmujący wojsko z rodzinami oraz Żydów.

Najlicniejszą grupą ludności na Śląsku płacącej podatki byli chłopci, stanowiący również podstawową bazę społeczną rekrutacji żołnierzy do armii pruskiej. Ludność wiejska dzieliła się na kmieci, zagrodników, chałupników i komorników. Gospodarstwa kmiecie posiadały przeważnie od 1 do 2 łanów ziemi. Władca pruski usiłował doprowadzić do zachowania stanu posiadania ziemi przez chłopów. Wydał więc edykt nakazujący powtórne osadzenie chłopów w pustych zagrodach człopskich, a w przypadku, gdy zostały one włączone do majątków ziemskich, przywracanie im statusu ziemi chłopskiej. W tym też czasie ukazało się zarządzenie królewskie o zmianie stosunku prawnego chłopów do ziemi, nakazujące nadanie wszystkim chłopom prawa dziedzicznego jej posiadania. Władca próbował też za pomocą rozporządzeń ingerować w trwały konflikt między panem a poddanym, wynikający z rosnącego obciążenia chłopów pańszczyzną. Rozporządzenia te często były bojkotowane zarówno przez szlachtę, jak i urzędników, zwłaszcza radców ziemskich. Paradoksalnie w epoce fryderycjańskiej, w której po raz pierwszy w dziejach Śląska powstały zręby prochłopskiej polityki państwowej, w praktyce został przygotowany grunt do rozwoju wielkoobszarniczych majątków junków pruskich.

Król Fryderyk II zwrócił baczną uwagę na politykę osadniczą na zdobytych ziemiach śląskich. Wiązały się z nią nie tylko zmiany ludnościowe, ale również ekonomiczne, etniczne i wyznaniowe. Ludność potrzebna była jako siła robocza w rolnictwie oraz w powstających hutach i kopalniach. W la-

tach 1740-1906 osiedliło się na Śląsku pruskim około 60 000 kolonistów, rozmieszczonych w 446 nowych osiedlach. Ta kolonizacja przyczyniła się do zmian narodowościowych i wyznaniowych. W nowych osiedlach wzmacniał się element protestancki i dla potrzeb innowierców powstawały miejsca kultu.

Odbudowa kraju po 1763 r. wymagała wielkich nakładów finansowych, ściąganych od podatników. I tak płacono podatek od nieruchomości, zwany kontrybucją. Był on zróżnicowany. Najwyższy płaciły klasztory (50% dochodu), chłopci (34%), dobra biskupie (33,33%). Najniższy (28,33%) płaciła szlachta, proboszczowie i nauczyciele. W miastach poważnym obciążeniem był tzw. *servis*, podatek na utrzymanie stacjonującego wojska. Śląsk musiał utrzymywać i uzupełniać 35 000 wojska. Rocznie na ten cel przekazywano 2/3 śląskiego budżetu. Dla kilku miast bardzo uciążliwy okazał się plan rozbudowy systemu twierdz śląskich. Należy podkreślić, że w całym państwie pruskim nie reformowano wojska, wierząc, że rygorystyczna dyscyplina w nim panująca jest najlepszym sposobem na utrzymanie jego sprawności.

Po zaborze Śląska przez Prusy palącym zagadnieniem stała się sprawa narodowości i posługiwania się językiem ojczystym. W 1756 r. minister donosił królowi, że oprócz urzędników pańskich i księży nie można było na Górnym Śląsku znaleźć nikogo, kto by mówił po niemiecku. Stąd Fryderyk II rozpoczął akcję germanizacyjną. Służyła jej w dużej mierze wspomniana akcja kolonizacyjna, poprzez którą osiedlano na Śląsku niemieckich osadników, których kierowano głównie do okolic o przewadze ludności polskiej. W 1763 r. wyszło zarządzenie nakazujące wprowadzenie języka niemieckiego do wszystkich szkół powszechnych. Wszyscy nauczyciele musieli władać językiem niemieckim. Język niemiecki chętnie widziany był w kościele parafialnym. Jednak żaden proboszcz nie mógł zabronić swoim parafianom modlić się we własnym języku. W świątyni nie było liturgii dla szlachty, mieszczan czy chłopów, dla Niemców, Czechów czy Polaków, po prostu wszyscy spotykali się na tej samej płaszczyźnie sakralnej. W stosunku do wiernych duszpasterze kierowali się własnymi przekonaniem i odczuciami narodowymi. Ich stanowisko wobec zaprogramowanej germanizacji nie było jednolite. Problem ten towarzyszył dziejom śląskiego Kościoła w całym okresie pruskim.

POLITYKA WYZNANIOWA KRÓLA FRYDERYKA II HOHENZOLLERNA

Znane było zdawkowe powiedzenie króla Fryderyka II, iż „w moim państwie każdy powinien być pobożny według upodobania”. Przejął on pod swoje panowanie ziemię śląską, na której żyli obok siebie protestanci i katolicy. Od początku było wiadome, że katolicy będą spychani na margines życia pań-

stwowego i traktowani jako druga kategoria społeczeństwa. Obawiano się, że struktury kościelne będą podporządkowywane państwu, a duchowieństwo zarówno diecezjalne jak i zakonne będzie musiało wykonywać polecenia rządowe. Fryderyk rządził aż 46 lat, miał więc dużo czasu, aby zrealizować konsekwentnie swoją politykę wyznaniową.

Dla nowego władcy pruskiego liczyła się państwowa racja stanu i dlatego oficjalnie traktował Kościół katolicki na równi z wyznaniem protestanckimi. Nie chciał jednak uznać, że Kościół protestancki był formalnie i organizacyjnie podporządkowany państwu, a Kościół katolicki zachował wobec niego niezależność, opierając swoją działalność na przesłaniu ewangelicznym i tradycji Kościoła powszechnego z niepodważalną więzią ze Stolicą Apostolską.

Będąc nieprzyjacielem katolickiej dynastii Habsburgów, Fryderyk nie mógł oczekiwać od Rzymu sympatii i poparcia. Tymczasem jako protestancki zaborca katolickiego kraju, cynicznie żądał od papieża takich uprawnień, jakich nie mieli nawet katolicycy Habsburgowie. W swoich żądaniach wobec Stolicy Apostolskiej występował jako sukcesor Piastów, fundatorów wielu śląskich beneficjów. Celem władcy było odciągnięcie katolickich poddanych pruskich od wszelkich kontaktów z Rzymem. Władza papieża na terytorium Prus miała być pozbawiona praktycznego znaczenia. Miał on nawet plany zorganizowania w granicach swojego państwa niezależnego od Rzymu wikariatu generalnego, którego zadaniem było załatwianie jako w ostatniej instancji różnych spraw (*res spirituales*) poddanych katolickich. Plany te nie zostały zrealizowane. Kontakty króla Fryderyka II z papieżem Benedyktem XIV były szczególnie napięte podczas wojen śląskich, kiedy Stolicą Apostolską stała po stronie katolickiej Austrii. Z tego powodu król zakazał publikowania papieskich brewe bez swojej zgody. Wszelkie kontakty ze Stolicą Apostolską mogły być realizowane tylko przez odpowiednie urzędy pruskie i przez rządowego rezydenta w Rzymie. Władca mocą swojej władzy doprowadził do zmniejszenia liczby katolickich dni świątecznych. W pewnym sensie wykazał też pogardę dla zarządzeń papieża, dotyczących zniesienia Towarzystwa Jezusowego, zakazując ogłoszenie i wykonanie dekretu papieskiego. Zapewne pod wpływem szalejącego józefinizmu w Austrii papież Pius VI wyraził swoją opinię o Fryderyku II w pojednawczym tonie, mówiąc: „Ten bohater to wzór dla panujących monarchów i zaszczyt dla tego stulecia”.

Nowy władca Prus od początku dążył do całkowitego uzależnienia od siebie śląskiego duchowieństwa wyższego i parafialnego, a zwłaszcza biskupów. Uzyskał duży wpływ obsadzanie ważniejszych stanowisk kościelnych. Wiedział bowiem, że w państwach katolickich o obsadzie stanowisk w dużej mierze decydowała dola panującego. Nie brał jednak pod uwagę faktu, że przecież był władcą protestanckim. Klasycznym przykładem lekceważenia prawa kościelnego było jego żądanie od wrocławskiej kapituły katedralnej

mianowania Filipa Gotarda Schaffgotscha, 27-letniego kanonika wrocławskiego, koadiutorem kardynała Ludwika Filipa Sinzendorfa. Kandydat był ulubieńcem królewskim, człowiekiem zeświecczałym, członkiem wrocławskiej loży masońskiej.

Najwięcej kłopotu Fryderykowi II sprawiała wrocławska kapituła katedralna. Potrafił on jednak w bezwzględny sposób złamać jej opór, podobnie jak wrocławskiego patrycjatu i rady miejskiej. Władca mógł się spodziewać opozycji ze strony katolickiego duchowieństwa parafialnego, złowrogo nastawionego do „króla-heretyka”. Stąd zastosował on zręczną politykę unikania zdecydowanego i otwartego poparcia śląskich protestantów. Wprowadziła ona pewne uspokojenie w nastrojach kleru niższego, jak i całego śląskiego społeczeństwa katolickiego. Mimo to stosunek władcy do katolickiego duchowieństwa, zwłaszcza górnośląskiego, cechowała głęboka nieufność. Tymczasem on wymagał składania przysięgi wierności również od duchowieństwa niższego. U wielu powstał wówczas konflikt sumienia, bowiem obowiązywał duchowieństwo francuskie podczas rewolucji, gdy władze rewolucyjne będą wprost zmuszały księży do składania przysięgo na różne ogłaszane konstytucje.

Poglądy oświeceniowe dały znać o sobie w stosunku króla Fryderyka II do śląskich zakonów. Klasztory musiały sponać kontrybucje wojenne, zakładać i prowadzić często nierentowne manufaktury. Ukazał się zakaz przyjmowania kandydatów do klasztorów pochodzących spoza Śląska. Został też ustalony limit przyjęć do każdego klasztoru. Mimo wielorakich ingerencji i ograniczeń śląskie wspólnoty zakonne mogły egzystować w przeciwieństwie do likwidacji klasztorów na terytorium cesarstwa habsburskiego.

Ogólnie można powiedzieć, że po aneksji Śląska katolicy byli traktowani jako druga kategoria społeczeństwa. Nie byli dopuszczani do wyższych urzędów państwowych i do stopni oficerskich. Stanowiska burmistrzów, syndyków i podskarbieh miejskich obsadzano przeważnie protestantami. Głównymi urzędnikami w miastach i miasteczkach, będących własnością królewską i mających ludność mieszaną pod względem wyznaniowym, mogli być tylko ewangelicy. Dzięki tej polityce protestantyzm zyskiwał na liczebności, wpływach oraz znaczeniu, i to nie tylko we Wrocławiu, a katolicyzm ponosił wielkie straty. Nie można się dziwić, że teologowie protestanczy obdarzyli Fryderyka II tytułem „Niezrównany”, a sami protestanci dali mu przydomek „Wielki”. Za przykładem władcy postępowali ziemianie, a także „patriotycznie” usposobieni urzędnicy.

ARCHIDIAKON KAROL MAURYCY FRANKENBERG I POSTAWA KAPITUŁY WROCŁAWSKIEJ WOBEC WŁADCY PRUSKIEGO

Kanonicy wrocławscy zdawali sobie sprawę, że mogą utracić wpływy w zarządzie biskupstwem, gdy protestancki władca będzie dążył do ograniczenia uprzywilejowanej roli Kościoła katolickiego na Śląsku. Mogły świadczyć o tym pewne wydarzenia, związane z agresją pruską. Na początku marca 1741 r. pojawił się zarzut, że w katedrze produkuje się proch strzelniczy... Na nic zdały się tłumaczenia kanoników o bezpodstawnym posądzeniu i doszło do zamiaru spenetrowania skarbcza katedralnego. W pośpiechu skarbiec wywieziono do klasztoru dominikańskiego w Brunn, gdzie pozostawał przez kilka lat, dopóki król nie wymusił przywiezienia go z powrotem na Ostrów Tumski. Podobnie Prusacy postąpili z Alumnatem, który został bardzo dokładnie przeszkany pod pretekstem przechowywania w nim broni i amunicji.

Fryderyk II, pragnąc związać od samego początku prowincję śląską z państwem pruskim, zażądał od wszystkich stanów złożenia przysięgi wierności. Część kanoników wykonała to polecenie, jednak większość nie chciała złożyć hołdu protestanckiemu monarsze, zasłaniając się przysięgą złożoną cesarzowi z dynastii habsburskiej. Argumentowano nawet, że fundacja katedry przed wiekami była dziełem Polski, wobec której mają zobowiązania. Na nic zdały się pertraktacje urzędników królewskich z przedstawicielami kapituły. Władca odmowę złożenia przysięgi uznał za sprzeczne z racją stanu i polecił, aby oporni opuścili swoje beneficja, które przejdą na własność państwa. W zaistniałej sytuacji na wygnanie do Polski udali się sufragan Eliasz, Daniel Sommerfeld i kanonicy: Karol Maurycy Frankenberg i Krzysztof Fryderyk Gellhorn. Prepozyt kapituły Karol Józef Stingelheim znalazł się w Magdeburgu, gdzie wkrótce zrzekł się prepozytury i zamieszkał w Ratyźbonie. Wrocław opuścił kanclerz Adam Keller i kanonik Jan Ryszard Redinghofen.

Restrykcje wobec członków kapituły wrocławskiej nabrały rozgłosu i cała sprawa oparła się o Stolicę Apostolską. Papież Benedykt XIV poradził cesarzowej Marii Teresie, aby zwolniła kanoników ze złożonej przysięgi celem ich powrotu na utracone beneficja. Młoda władczyni posłuchała papieża i do Wrocławia dotarła wiadomość o zwolnieniu przez nią z przysięgi członków śląskiej kapituły świętojańskiej. Wkrótce dotychczasowi wygnańcy mogli powrócić na Wyspę Tumską.

Na czele opozycjonistów kapitulnych wobec protestanckiego władcy stał archidiakon hrabia Karol Maurycy Frankenberg, pochodzący spod Kluczborka. Gruntownie wykształcony, w Rzymie uzyskał doktorat z filozofii i teologii. Po przyjęciu święceń kapłańskich w Wiecznym Mieście, powrócił na Śląsk, gdzie został kanonikiem głogowskim, ołomunieckim i świętokrzy-

skim we Wrocławiu. Był też proboszczem w Środzie Śląskiej i w parafii św. Maurycego we Wrocławiu. Ponadto był radcą duchownym, asesorem, sędzią duchownym i oficjałem. W kapitule przejawiał ogromną aktywność i z dezaprobatą przyjął narzuconego diecezji wrocławskiej przez Fryderyka II biskupa koadiutora w osobie Filipa Gotarda Schaffgotscha. To on poinformował papieża o nieuczciwym i nienagannym życiu elekta na biskupstwo wrocławskie. Z tego względu musiał przebywać na wygnaniu w Magdeburgu. Do diecezji powrócił na początku 1746 r. Po banicji biskupa Schaffgotscha otrzymał nominację na wikariusza generalnego i tymczasowego rządcy diecezji wrocławskiej. Z początkiem 1748 r. król przekazał kapitule polecenie, aby Frankenberg dobrowolnie zrezygnował ze swojego stanowiska i udał się na wygnanie. W przeciwnym razie grozi mu aresztowanie i deportowanie bez nadziei uwolnienia. Daremne były starania kapituły wraz z biskupem o zmianę decyzji królewskiej. Nie zrażony tymi trudnościami prałat nadal gorliwie pełnił powierzone mu obowiązki. Osobiście 26 VIII 1748 r. złożył przed kapitułą wyjaśnienia oraz oświadczył, że nie zamierza zrezygnować z beneficjum i godności, które mu prawnie przysługują. Prosił też kanoników o obronę jego praw, skoro biskup niewiele może pomóc. Źródła milczą na temat dalszych wydarzeń związanych z tą przykrą sytuacją. Prałat-hrabia zmarł 5 IV 1763 r. we Wrocławiu i został pochowany w podziemiach katedry.

KRÓL FRYDERYK II PRUSKI I FILOZOF FRANCUSKI WOLTER – SZERZYCIELE IDEI OŚWIECENIOWYCH

XVIII-wieczne Oświecenie lansowało kulturę, głoszącą całkowitą autonomię rozumu ludzkiego. Szerzący się racjonalizm uznawał rozum ludzki za jedyne kryterium ludzkiego poznania i odrzucał religię objawioną. Nastąpiły lata walki z Kościołem, któremu zarzucano prowadzenie wojen religijnych i panoszenia się inkwizycji oraz akceptowania społecznej krzywdy. Dla wielu myślicieli oświeceniowych Kościół zdradził swoje przesłanie i powinien odejść w niepamięć. Tworzono mnóstwo legend, w których Kościół grał rolę czarnego bohatera.

Idee oświeceniowe, tworzone przez różnych filozofów z Wolterem na czele, docierały do dworów panujących. Jednym z ówczesnych władców, wykazującym szczególne zamięłowanie do nowoczesnej formy niewiary, był król Fryderyk II. Mimo wychowania w surowej ortodoksji protestanckiej hołdował ideom oświeceniowym. Zdobył miano „filozofa z Sanssouci”, bowiem na dworze w Poczdamie stworzył centrum życia kulturalnego Niemiec. W latach 1750-1753 gościł tam Woltera, szydzącego w sposób niewybredny z chrześcijaństwa. W liście z 24 III 1767 r. do tego filozofa-szydery król wyjawiał plan najsukuteczniejszego zniszczenia Kościoła. Był on nie tylko przedstawicielem

bezwyznaniowego oświecenia, twórcą Kościoła państwowego, ale także ojcem koncepcji sekularyzacyjnej, mającej na celu konfiskatę dóbr kościelnych przez państwo. Została ona zastosowana w praktyce przez jego następców. Te idee znalazły entuzjastycznych zwolenników we wszystkich kręgach o podobnych zapatrywaniach i obojętnym nastawieniu do Kościoła, a zwłaszcza w coraz bardziej rozprzestrzeniającej się masonerii.

Bogata była korespondencja między władcą pruskim a filozofem francuskim. W jednym z listów Wolter nazwał Fryderyka „przyjacielem rodzaju ludzkiego”. Tymczasem adresat znany był z tego, że łamał przy każdej sposobności traktaty i naruszał granice, nie tylko Śląska, ale i Rzeczpospolitą. Cóż to był za przyjaciel ludu, skoro nie dopuszczał nawet myśli o zniesieniu pańszczyzny. Znane były jego wzniosłe zasady dotyczące tolerancji, którą często stosowano wobec różnych religii z wyjątkiem katolicyzmu. Tenże władca w podniosłych rozprawach zapewniał opinię publiczną, że sposobem rządzenia pragnie naśladować najbardziej humanitarnych władców. W rzeczywistości z całym rozmachem dążył do zaprowadzenia absolutyzmu, podporządkowując sobie Kościół katolicki. Według niechętnych chrześcijaństwu filozofów był szermierzem wolnej myśli i bezinteresownym sprzymierzeńcem w walce z obskurantyzmem religijnym.

74-letni pruski monarcha oświeceniowy zmarł 17 VIII 1786 r. w Poczdamie. We Wrocławiu zarządzono, aby codziennie przez sześć tygodni w południe biły dzwony kościelne przez godzinę. W niedzielę po 8 września (święto Narodzenia NMP) należało w kościołach odprawić nabożeństwo żałobne przy ustalonym katafalku możliwie z udziałem orkiestry i kazaniem żałobnym. Nabożeństwa egzekwialne odprawiano w wielu kościołach klasztornych. Kaznodzieje wyrażali zmarłemu władcy za jego „ojcowska opiekę” nad zakonami. W katedrze świętojańskiej nabożeństwo żałobne odbyło się 10 września. Wystąpił zespół instrumentalno-wokalny, a kazanie wygłosi kaznodzieja katedralny kapucyn Jonathan John.

W 1778 r. we własnej posiadłości Ferney zmarł 84-letni Wolter, który polecił tam wybudować kaplicę, by jego kapelan mógł sprawować nabożeństwa. Odeszli z tego świata dwaj szermierze idei oświeceniowych: jeden w polityce, drugi w filozofii, będącej wymieszaniem sceptycyzmu i wolnomyślicielstwa. Obaj w dużej mierze przygotowali grunt pod wybuch rewolucji francuskiej, potem rządów cesarza Francuzów, który rzucił na kolana potęgę militarną Prus.

KRÓL FRYDERYK WILHELM II A KATOLICY ŚLĄSCY

W 1786 r. tron pruski objął Fryderyk Wilhelm II, bratanek Fryderyka II, który wprowadził pewne złagodzenie dotychczasowego reżimu rządowego.

W polityce wewnętrznej wydał wielki zbiór prawa powszechnego, którego źródłem był on sam jako władca. Jemu miało podlegać również katolickie prawo kanoniczne. W zbiorze potwierdzono równouprawnienie wyznań chrześcijańskich w państwie pruskim.

W polityce kościelnej nowy władca pruski popadł w modny wówczas pseudomistycyzm i związał się z tajnym bractwem okultystycznym różokrzyżowców. Pod wpływem kół pietystycznych usiłował wolnomyślną postawę poprzednika przeciwstawić ortodoksję luterzańską, do której zobowiązywał tzw. *Edykt o religii*, ogłoszony w 1788 r. Znaczny wpływ na tego mistycznie usposobionego władcę miała Metresa Wilhelmina Encke, hrabina von Lichtenau, matka jego pięciorga dzieci. Uwidocznili się to zwłaszcza w latach 1792-1795 (we Francji szalała wówczas rewolucja), podczas walki monarchy z prądami oświeceniowymi. Z drugiej strony życie króla pruskiego dalekie było zasad chrześcijańskich. Uwidocznili się również jego pazerność w II i III rozbiornie Polski.

Jak wyglądało przyjęcie nowego władcy przez jego poddanych – śląskich katolików? Stany śląskie hołd poddańczy złożyły nowemu władcy w niedzielę 15 X 1786 r. we Wrocławiu. Po uroczystym nabożeństwie w katedrze świętojańskiej, uczestnicy przeszli do pałacu królewskiego. Hołd składali po kolei książęta, przywódcy stanów i kapituła katedralna. W imieniu nieobecnego biskupa Schaffgotscha, księcia nysko-otmuchowskiego, hołd złożył biskup sufragan Antoni Ferdynand Rothkirch, a w imieniu kapituły prepozyt Antoni Mikołaj Langenickel i kanonik senior Jan Nepomucen Matuschka. Przed urzędem miejskim na pl. Solnym, gdzie monarcha znajdował się na balkonie, hołd złożyli przełożeni kolegiat i zakonów, rycerstwo i magistrat miejski. Z tej okazji nabożeństwa z okolicznościowymi kazaniem były odprawiane w różnych kościołach śląskich.

Przybliżając sylwetkę króla Fryderyka Wilhelma II, można przytoczyć jego pobyt na Jasnej Górze. Monarcha przybył tam 28 X 1793 r. i pozostawał w klasztorze paulińskim przez dwa dni. Na jego powitanie oprócz zakonników przybyła okoliczna szlachta i mieszczaństwo. Przeor pauliński o. Marcin Jasiński wygłosił mowę powitalną w języku włoskim i otrzymał odpowiedź króla w tym samym języku. Później dostojny gość zwiedzał klasztor, uczestniczył w nabożeństwach jasnogórskich jako obserwator, siedząc w specjalnie przygotowanej łoży w kaplicy cudownego obrazu. W tych nabożeństwach uczestniczyli również pruscy ministrowie i generałowie, znajdujący się w królewskim orszaku. Ten pobyt władcy pruskiego na Jasnej Górze związany był w pewnej mierze z włączeniem do Prus Nowego Śląska i okręgu Częstochowy po III rozbiornie Rzeczypospolitej.

Oдноśnie pobytu biskupa Schaffgotscha na banicji, Fryderyk Wilhelm II odrzucił jego prośbę przybycia do Wrocławia i objęcia rządów w całej diecezji.

Pozostawił mu dotychczasową pensję w wysokości 4000 guldenów i polecił wybrać koadiutora, którym został Józef Chrystian Hohenlohe-Waldenburg-Bartenstein. Objął on jednak rządy dopiero po śmierci biskupa Schaffgotscha, bowiem wszechwładny minister Hoym uznawał nadal rządy uległego sobie wikariusza apostolskiego w osobie sufragana Rothkircha.

Tak więc nadal szerzyły się idee oświeceniowe mimo dziwnej pobożności króla w duchu pietyzmu protestanckiego. Widoczny był wzrost indyferentyzmu religijnego również wśród katolików śląskich. Przy tym wszystkim zaskakująca była obojętność wybitniejszych przedstawicieli kleru śląskiego. W pobliskiej zaś Francji szalała rewolucja z mordami wrześnieowymi, zmieniająca oblicze XVIII-wiecznej Europy.

KANONIK JUSTUS WILHELM PRASCHMA – PIERWSZY WIKARIUSZ GENERALNY W CIESZYNIU

W wyniku agresji pruskiej nastąpił podział ziemi śląskiej i część diecezji wrocławskiej znalazła się na terytorium cesarstwa habsburskiego. Był to obszar Śląska Cieszyńskiego, poddany pod restrykcje antykościelne systemu józefińskiego. Z dekretu tolerancyjnego z 1781 r. skorzystali miejscowi protestanci, którzy ugruntuwali się na tym obszarze i są tam liczni do dzisiaj. Biskup Filip Gotard Schaffgotsch przebywał na zamku na Janowej Górze, otrzymując pensję państwową i administrację tamtejszych dóbr kościelnych. Władze zapewniły mu azyl pod warunkiem, że nie opuści swojej austriackiej części diecezji.

W 1770 r. w celach administracyjno-duszpasterskich biskup-banita powołał Wikariat Generalny dla Śląska austriackiego. Składał się on z dwóch komisariatów biskupich: cieszyńskiego i nyskiego. Oba komisariaty, powstałe w różnym czasie, stanowiły oddzielne terytoria, przegrodzone księstwami opawskim i karniowskim, należącymi do metropolii ołomuńskiej.

Pierwszym wikariuszem generalnym, z nominacji biskupa Schaffgotscha (dekret z dnia 22 VII 1770 r.), został Justus Wilhelm Praschma, kanonik wrocławski, a także członek kapituły w Starym Bolesławcu w Czechach, proboszcz i dziekan frydecki. Urząd ten pełnił do śmierci w 1795 r.

Według dekretu cesarskiego z 1796 r. wikariusze generalni mieli być wybierani spośród komisarzy lub dziekanów. Ich kandydaturę zgłaszały austriackie władze państwowe, cesarz zatwierdzał, a biskup wrocławski był tylko informowany o nominacji. W ciągu 155 lat istnienia wikariatu funkcję wikariusza pełniło 10 duchownych: 9 z komisariatu cieszyńskiego i tylko ks. Antoni Helm z komisariatu nyskiego.

Prezentowany Wikariat Generalny nie miał stałej siedziby. Każdy wikariusz generalny urzędował nadal jako proboszcz swojej parafii, dobierając so-

bie do pomocy jako sekretarza jednego z wikariuszy parafialnych. W połowie XIX w. wytworzył się zwyczaj, że wikariusz generalny był równocześnie proboszczem i dziekanem cieszyńskim. Jeśli był powoływany z innej placówki, to przenosił się do Cieszyna.

Do uprawnień wikariusza generalnego należały: nadzór w sprawach wyznaniowych, zarząd i kontrola dóbr kościelnych, obsadzanie stanowisk administratorów kościelnych, wikariuszy, kapelanów z prawem ich odwoływania lub przenoszenia oraz sprawy dyscyplinarne duchowieństwa. Ponadto sprawował władzę nad szkolnictwem miejskim i wiejskim, mając wpływ na naukę języka polskiego i naukę religii w języku polskim oraz na obsadę stanowisk nauczycielskich. W 1891 r. zostało utworzone przy Wikariacie Generalnym stanowisko ksiązęco-biskupiego kanclerza, wynagradzanego z dochodów dóbr biskupich.

W działalności Wikariatu Generalnego pewną rolę odgrywali różnego rodzaju radcy duchowni. Kardynał Jerzy Kopp rozbudował organizacyjnie Wikariat Generalny w Cieszynie, powołując prawie wszystkie instytucje na wzór wrocławskiego Wikariatu Generalnego, a nawet własne Seminarium Duchowne w Widnawie.

FILIP GOTARD VON SCHAFFGOTSCH – WROCLAWSKI BISKUP BANITA

Król Fryderyk II dążył do wyznaczenia schorowanemu kardynałowi Filipowi Ludwikowi von Sinzendorfowi koadiutora z prawem następstwa. Chciał bowiem widzieć na stolicy biskupstwa wrocławskiego człowieka, który wypełniałby jego wolę. Tym kandydatem był młody kanonik wrocławski Filip Gotard von Schaffgotsch, pochodzący z jednego z najbardziej znanych śląskich rodów możnowładczych.

Przyszły biskup śląski urodził się 3 VII 1716 r. w Cieplicach Śląskich. Przez rodziców Jana Antoniego i Annę Teresę z domu Kolowrath był przeznaczony do stanu duchownego. Studiował we Wrocławiu i w Rzymie jako *Germanik*, uzyskując doktorat z filozofii. Już od 18 roku życia rozpoczął wspinanie się po drabinie godności kościelnych. Został więc kanonikiem kapituły ołomunieckiej, a po powrocie z Wiecznego Miasta otrzymał kanonię we wrocławskiej kapitule katedralnej. W 1738 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk wiedeńskiego kardynała Zygmunta de Kollonitz. W 1740 r. ciesząc się względami kardynała Filipa, odbył z nim podróż do Rzymu na konklawe. Nowy papież Benedykt XIV nadał mu godność prałata kustosza kapituły katedralnej Wkrótce od biskupa śląskiego otrzymał godność prałata prepozyta wrocławskiej kapituły świętokrzyskiej.

Już po pierwszym spotkaniu z królem pruskim w Berlinie, Schaffgotsch przypadł do gustu Fryderykowi II i nawiązała się niemal przyjaźń dwóch prawie rówieśników. Mimo przynależności młodego Schaffgotscha do masonerii i oporu z tego względu kapituły katedralnej, władca przeforsował swojego kandydata drogą nominacji. W liście do kardynała wrocławskiego z 17 XII 1743 r. napisał, że po sprzymierzeniu się z Duchem Świętym sam wyznacza prałata Schaffgotscha koadiutorem we Wrocławiu i grozi opornym kanonikom wiecznym potępieniem. Ostatecznie z kancelarii królewskiej wyszło pismo nominacyjne na podstawie prawa monarchy – najwyższego patrona wszystkich krajowych beneficjów kościelnych. Tak więc na podstawie tych praw i za przykładem innych władców formalny heretyk Fryderyk zamianował Schaffgotscha koadiutorem *cum iure successionis* kardynała Sinzendorfa.

Droga do uzyskania zatwierdzenia papieskiego nie była łatwa, bowiem Stolica Apostolska, mimo skandalicznej wprost postawy kardynała wrocławskiego, znała dość dokładnie rzeczywistą sytuację śląskiego Kościoła. Wiadomości bowiem płynęły do Rzymu od wrocławskiej kapituły katedralnej poprzez nuncjaturę wiedeńską, oczywiście z zastrzeżeniem dyskrekcji. Papież Benedykt XIV zakazał ordynariuszowi śląskiemu dokonania konsekracji biskupiej mianowanemu Schaffgotschowi, grożąc mu w razie nieposłuszeństwa nawet utratą purpury kardynalskiej. Tak więc papieskie zatwierdzenie Schaffgotscha jako koadiutora nigdy nie nastąpiło. Sam papież Benedykt XIV miał powiedzieć, że boi się króla pruskiego więcej niż Turków.

Po śmierci kardynała Sinzendorfa w dniu 28 IX 1747 r., Schaffgotsch został wprowadzony w posiadanie biskupstwa w charakterze administratora w sprawach zarządzania majątkiem biskupstwa. Dzięki akcjom dyplomatycznym Fryderyka II do Rzymu zaczęły napływać opinie wystawiane przez katolickich władców, m.in. od króla polskiego Augusta III Sasa, na korzyść Schaffgotscha jako kandydata królewskiego. W końcu Benedykt XIV doszedł do wniosku, że zdecydowane odrzucenie kandydatury królewskiej doprowadzi do jeszcze większego pogorszenia sytuacji śląskiego Kościoła.

We Wrocławiu pojawił się Alberyk Archinto, nuncjusz na dworze sasko-polskim, który po rozmowie z kanonikami, przedstawicielami zakonów i arystokracji, doszedł do wniosku, że Schaffgotsch rzeczywiście od pewnego czasu zmienił swoje życie. Kapituła 3 II 1748 r. tajnie, z obawy przed królem, wybrała elekta królewskiego na ordynariusza. W takiej sytuacji nuncjusz wysłał do Rzymu raport przychylny dla Schaffgotscha, który po miesiącu na tajnym konsystorzu otrzymał biskupstwo wrocławskie na podstawie formalnie samodzielnej decyzji papieża.

Sakrę biskupia otrzymał elekt 1 V 1748 r. z rąk sufragana wrocławskiego Franciszka Dominika von Almesloe. Wśród licznych listów z życzeniami i gratulacjami, był też list od króla Fryderyka II, w którym przypisywał

on swojemu wpływowi pomyślnie załatwienie sprawy prekonizacji papieskiej. W mocnych słowach wyraził żądanie od nowego biskupa śląskiego wpajania w podległe mu duchowieństwo przywiązania do władcy. Ponadto zaznaczył, aby w przyszłości był uprzedzany o każdym wakansie w kapitule, celem wprowadzania do jej grona duchownych w pełni dających gwarancje lojalności.

W 1757 r. biskup Schaffgotsch, któremu zbyt mocno ciążyła „opieka” króla nad Kościołem śląskim, udał się do letniej rezydencji biskupów wrocławskich na Janowej Górze i w ten sposób znalazł się na terenie Śląska austriackiego. Rządy diecezją przekazał archidiakonowi Karolowi Maurycemu Frankenbergowi. W czerwcu 1759 r. wielki pożar spowodował ogromne zniszczenia prawie połowy Wyspy Tumskiej. Najbardziej zniszczona została katedra, której płomienie strawiły pokrycie dachowe i zniszczyły organy.

Po zakończeniu w 1763 r. wojny 7-letniej biskup Schaffgotsch powrócił na Śląsk pruski i zamieszkał w klasztorze minorytów w Opolu, napotykać trudności w wykonywaniu swoich powinności pasterskich. Popadając coraz bardziej w niełaskę Fryderyka II, został po raz drugi skazany na banicję i od 4 IV 1766 r. przebywał do śmierci w zamku na Górze Janowej. Stamtąd administrował częścią austriacka diecezji nadodrzańskiej. Natomiast w pruskiej części biskupstwa rządy sprawowali wikariusze apostołscy w osobach biskupów sufraganów wrocławskich.

Stary biskup-banita zmarł 5 I 1795 r. w komnatach letniej rezydencji biskupów śląskich i został pochowany w grobowcu rodzinnym w Cieplicach Śląskich.

JAN MAURYCY VON STRACHWITZ – WIKARIUSZ APOSTOLSKI WE WROCŁAWIU

Po opuszczeniu w 1766 r. Śląska pruskiego przez biskupa Filipa Gotarda Schaffgotscha, rządy diecezją nadodrzańską objął wikariusz apostołski Jan Maurycy von Strachwitz. W swojej działalności był on lojalny wobec władz pruskich, a zarazem wykazywał posłuszeństwo wobec Stolicy Apostolskiej.

Prezentowany hierarcha pochodził ze śląskiego rodu szlacheckiego. Urodził się 3 II 1721 r. w Cisowej k. Koźła na Górnym Śląsku jako syn generała kawalerii cesarskiej Jana Fryderyka i Zofii Elżbiety z domu Frankenberg-Ciecieszyn. Jego wujem i protektorem był archidiakon Karol Maurycy hrabia Frankenberg. Nauki gimnazjalne i filozoficzne pobierał we Wrocławiu, przyjmując tam w 1740 r. tonsurę i święcenia niższe. Studia teologiczne, uwieńczone doktoratem, odbył w Rzymie, będąc germanikiem. Dnia 15 II 1744 r. w Wiecznym Mieście przyjął święcenia kapłańskie.

Po powrocie na Śląsk, Strachwitz pełnił obowiązki duszpasterskie, jako proboszcz w Namysłowie, a następnie dziekan w Paczkowie. Jeszcze

w Rzymie otrzymał wrocławską kanonię katedralną, będąc od 1761 r. prałatem-dziekanem. Był również kanonikiem, a następnie dziekanem wrocławskiej kapituły świętokrzyskiej. Ponadto pełnił obowiązki asesora i wikariusza generalnego oraz radcy urzędu dworskiego.

Prekonizowany 17 V 1763 r. na biskupa tytularnego Tyberiady, został sufraganiem wrocławskim. Po opuszczeniu zaś w 1766 r. przez ordynariusza Schaffgotscha Śląska pruskiego, otrzymał nominację na wikariusza apostolskiego. Za jego rządów nastąpiły ograniczenia praw kościelnych ze strony rządu pruskiego, zwłaszcza w stosunku do małżeństw mieszanych, obchodów dni świętych, duchowieństwa zmuszanego do składania przysięgi wierności protestanckiemu władcy, życia zakonnego, praktyk postnych.

Dla dobra duchowego katolików śląskich, biskup Strachwitz obwieścił dla diecezji wrocławskiej I III 1776 r. Rok Jubileuszowy, ogłoszony przez papieża Piusa VI. Poleciał duchowieństwo głosić okolicznościowe kazania podczas nabożeństw, celem przygotowania wiernych do uzyskania odpustów jubileuszowych. Na zakończenie Jubileuszu celebrował Mszę św. pontyfikalną w katedrze świętojańskiej. Papieżowi Piusowi VI w 1777 r. złożył szczegółową relację ze stanu biskupstwa śląskiego. Popierał nauczanie praw chrześcijańskich, przykładając dużą wagę do katechizacji dzieci. Czuwał nad reformą szkolnictwa elementarnego w duchu reformy opata Felbigera. Z gorliwością odbywał wizytacje kanoniczne, osobiście uczestnicząc w egzaminach konkursowych kapłanów śląskich. Wiele wysiłku kosztowała go odbudowa katedry po wielkim pożarze z 1759 r. Czuwał też nad odbudową zniszczonych obiektów na Wyspie Tumskiej. Po ich odbudowie podejmował w maju 1776 r. nuncjusza apostolskiego Józefa Garampi'ego, który z Warszawy przez Śląsk, Saksonię i Czechy podążał do Wiednia. Wrocław wywarł na nuncjuszu wielkie wrażenie i został określony przez niego jako najpiękniejsze miasto w Niemczech, jaki dotychczas widział. Był on także uroczyście podejmowany w wielu innych śląskich miastach.

Za rządów biskupa Jana Maurycego nastąpiła kasata jezuitów. Musiał on dostosować się do decyzji króla pruskiego, który zakazał mu ogłoszenia brewe kasacyjnego papieża Klemensa XIV. Działalność Strachwitza zaznaczyła się na polu dobroczynności chrześcijańskiej. Z własnych funduszy utworzył fundację na rzecz ubogich chorych we Wrocławiu: szpital Matki Bożej Bolesnej otrzymał od niego legat w wysokości 3000 talarów, a szpital św. Wojciecha – 170. Natomiast biedni w Namysłowie (był tam przed laty proboszczem) otrzymali 2 zapisy fundacyjne z uwzględnieniem stypendiów mszalnych. Biskup pamiętał również o sierotach z rodzin szlacheckich we wrocławskim Orphanotropheum, przekazując odpowiedni zapis fundacyjny.

Mimo słabego zdrowia biskup Strachwitz wykazał ogromną gorliwość w czynnościach wynikających z sakry biskupiej. Wyświęcił bowiem 839

neoprezbiterów, udzielił sakramentu bierzmowania blisko 96 000 osobom, konsekrował 5 kościołów, poświęcił 7 ołtarzy, 200 portatyli, 167 dzwonów i 2 cmentarze. Do tego należałoby jeszcze dodać udzielanie święceń niższych, subdiakonatu i diakonatu, oraz posługę w zakresie życia monastycznego.

Pracując do końca, zmarł 28 I 1781 r. we Wrocławiu. Uroczyste egzekwie poprowadził jego młodszy brat archidiakon kapituły katedralnej Ernest Strachwitz, który został wybrany przez kapitułę na sufragana i wikariusza apostolskiego. Jednak wyborowi temu kategorycznie sprzeciwił się król Fryderyk II. Natomiast zmarły biskup, zgodnie ze swoim życzeniem został pochowany w podziemiach katedry, w kaplicy Aniołów Stróżów. Wykonawcy testamentu wystawili mu marmurowe epitafium z krótką biografią i herbem rodowym.

RZĄDY BISKUPA ANTONIEGO FERDYNANDA ROTHKIRCHA – ZAUSZNIKA KRÓLEWSKIEGO

Wbrew wszelkiemu prawu władca Fryderyk II zamianował rządcą diecezji wrocławskiej prałata Antoniego Ferdynanda von Rothkirch-Panten, który miał poparcie wszechwładnego ministra d/s Śląska Hoyma. Kapituła nie miała wiele do powiedzenia i 19 II 1781 r. zmieniła swoje zdanie, wysyłając dokumenty do Rzymu o prekonizację Rothkircha i mianowanie go wikariuszem apostolskim. To życzenie królewskie, wyrażone przez kapitułę, zostało spełnione 25 XI 1781 r. przez papieża Piusa VI.

Nowy rządcą biskupstwa śląskiego, podczas trwającej banicji ordynariusza, pochodził ze śląskiej rodziny szlacheckiej i miał tytuł barona. Przyszedł na świat 9 VII 1739 r. w Starowicach Dolnych k. Grodkowa jako syn miejscowego dziedzica Ferdynanda Ignacego i Józefy z domu Strachwitz. Nauki humanistyczne pobierał w słynnym jezuickim gimnazjum *Carolinum* w Nysie, a filozofię studiował w Akademii Leopoldyńskiej we Wrocławiu, otrzymując 8 VIII 1758 r. tonsurę i święcenia niższe z rąk biskupa Schaffgotscha. W tym też roku wszedł do wrocławskiej kapituły katedralnej, a w roku następnym wyruszył do Rzymu, gdzie w kolegium *Germanicum* wykazywał dobre predyspozycje naukowe, wielką gorliwość i młodzieńczą pobożność. Trzyletnie studia uwieńczył doktoratem z teologii i po przyjęciu świeceń subdiakonatu powrócił do diecezji. W kapitule katedralnej objął godność prałata-scholastyka i bez większego rozgłosu pełnił obowiązki kapitulne. We Wrocławiu w uroczystość św. Józefa – 19 III 1763 r. – przyjął święcenia kapłańskie. Ponadto w 1774 r. został dziekanem we wrocławskiej kapitule świętokrzyskiej i w nyskiej kapitule kolegiackiej.

Po otrzymaniu prekonizacji papieskiej na biskupa tytularnego Paphos, miejscowości na Cyprze, przyjął 19 VIII 1781 r. sakrę biskupią w katedrze wrocławskiej z rąk biskupa Ludwika Mathy, sufragana poznańskiego.

Współkonsekratorami byli prałaci kapituły świętojańskiej: prepozyt Antoni Langenickel i archidiacon Ernest Strachwitz. Z tego widać, że w tym okresie nie przywiązywano większej wagi do wybitnych osobistości z grona konsekratorów.

Nowy biskup z gorliwością przystąpił do odbywania wizytacji kanonicznych w rozległej diecezji. Sakramentu bierzmowania udzielał przed i po południu. Spotykał się z duchowieństwem i wiernymi. Najwięcej czasu poświęcił Nysie, miastu stołecznemu księstwa biskupiego, gdzie złożył wizytę prepozytowi kapituły nyskiej i przez trzy dni udzielał sakramentu dojrzałości chrześcijańskiej w kościele pw. św. Jakuba Apostoła.

Rządy biskupa Rothkircha nie trwały długo, gdyż w 1786 r. nowy władca pruski postanowił powołać biskupa koadiutora z prawem następstwa po biskupie Schaffgotschu. Został nim Józef Chrystian Hohenlohe, który mimo oficjalnego wybrania, długo musiał czekać na prekonizację papieską. Z pewnością wpływ na to miały jego kontakty z masonerią. Stąd biskup Rotkirch nadal sprawował władzę administracyjną. Cieszył się zaufaniem rządu pruskiego, zwłaszcza ministra Hoyma. Jednak w niektórych wypadkach odważnie bronił praw Kościoła przeciwko zbyt daleko posuniętej ingerencji państwowej. W wielu wypadkach potrafił być dobrym dyplomatą i odznaczał się wytrwałością. Bolesnie przeżył pożar Ostrowa Tumskiego w 1791 r., podczas którego spłonęły akta Wikariatu Apostolskiego, znajdujące się w sierocińcu biskupim. Urzędowanie zakończył 5 I 1795 r., gdyż po śmierci biskupa Schaffgotscha rządy w całej diecezji objął biskup koadiutor Hohenlohe.

Po przekazaniu władzy nowemu ordynariuszowi, minister Hoym zamierzał uczynić biskupa Rothkircha rządcą wcielonych do Prus terenów polskich po III rozbiorze Rzeczypospolitej. Biskup jednak odmówił przyjęcia tego obowiązku z powodu złego stanu zdrowia. W miarę swoich możliwości nadal służył śląskiemu Kościołowi w wykonywaniu czynności pasterskich. Zmarł 21 IV 1805 r. we Wrocławiu i został pochowany w krypcie kanonickiej w katedrze.

ZAWILÉ KOLEJE ŻYCIA BISKUPA FRANCISZKA DOMINIKA ALMESLOE, SUFRAGANA WROCŁAWSKIEGO

W ogromnej diecezji wrocławskiej w drugiej połowie XVIII w. właściwie był tylko jeden biskup pomocniczy: Franciszek Dominik Almesloe, gdyż dwaj jego następcy: Strachwitz i Rothkirch pełnili obowiązki rządców biskupstwa w charakterze wikariuszy apostolskich. Obowiązki płynące z sakry biskupiej kontynuował po świątobliwym i gorliwym biskupie Eliaszu Danielu Sommelfeldzie, otrzymując 28 I 1743 r. prekonizację papieską na biskupa

tytularnego Cambysopolis, z przeznaczeniem do pomocy kardynałowi wrocławskiemu Sinzendorfowi.

Przyszły hierarcha wrocławski urodził się 10 II 1704 r. w Jaworze na Dolnym Śląsku w wielodzietnej rodzinie Justusa Wilhelma i Marii z domu Sosnitz. Nauki humanistyczne pobierał we Wrocławiu, a stopień magistra filozofii uzyskał na Uniwersytecie Praskim. Tamtejszy sufragan Daniel Józef Mayer udzielił mu 5 III 1727 r. tonsury i święcenia niższe. Już wtedy otrzymał prebendę kanoniczną we wrocławskiej kapitule katedralnej a po przyjęciu święceń kapłańskich w dniu 24 VI 1728 r. powrócił do diecezji śląskiej. Doktorat z teologii uzyskał we wrocławskiej Alma Leopoldina. Przez kilka lat był proboszczem i dziekanem w Kielczynie k. Dzierżoniowa, gdzie zaznaczył też swoją działalność dobroczynną. W 1736 r. przeniósł się do Wrocławia, gdzie jako kanonik pełnił funkcję radcy kapitulnego, niczym się wówczas nie wyróżniając.

Prekonizacja papieska Almesloe na biskupa tytularnego była wielkim nieporozumieniem. Był on bowiem, mimo posiadanych stopni naukowych, słabym teologiem i prawnikiem, namiętnie oddającym się grom hazardowym, które popychały go w długi. Wśród śląskiego kleru nie miał uznania ani autorytetu. Źródła milczą nawet na temat jego konsekracji biskupiej. W bulli prejonizacyjnej papież Benedykt XIV pozwolił mu korzystać z dotychczasowych prebend. Ponadto był kanonikiem wrocławskiej kapituły świętokrzyskiej i kanonikiem kapituły salzburskiej. We wrześniu 1747 r. wziął nawet udział w Salzburgu w elekcji na wakujące arcybiskupstwo, lecz został przez elektorów zlekceważony, a przez mieszkańców znieważony. W chórze występował jako kanonik bez pastorału, podczas gdy siedmiu wrocławskich prałatów miało otrzymać od papieża Benedykta XIV przywilej noszenia mitry i pastorału w czasie uroczystości. Dopiero gdy otrzymał godność prałata kustosa, mógł używać pastorału.

Na początku wojny 7-letniej biskup Almesloe został oskarżony przed władcą pruskim przez własnego ordynariusza o sprzyjanie Austrii i rzekome nadużycia finansowe. Wydalony przez władze pruskie z Wrocławia, znalazł się w więzieniu w Magdeburgu. Wkrótce sam biskup Schaffgotsch musiał opuścić Wrocław, a wikariusz generalny Jan Jakub Brunetti został internowany w Głogowie. W sytuacji tak bardzo osieroconej diecezji kapituła wniosła prośbę do króla o ulaskawienie sufragana, tym bardziej, że minister Schlabrendorf oświadczył 16 III 1758 r., iż oskarżenie ordynariusza pod adresem biskupa pomocniczego było bezpodstawne. Ponadto sam zainteresowany wysłał pod koniec stycznia 1759 r. błagalne pismo do tegoż życziwego mu ministra o prośbę o uwolnienie z więzienia i powrót do diecezji. Po trzech tygodniach ukazał się nakaz królewski, zwalniający sufragana z więzienia, który po powrocie na Ostrów Tumski w swojej prywatnej kaplicy udzielał licznym dia-

konom święceń kapłańskich. Odtąd jednak żył w odosobnieniu i nie brał już udziału w posiedzeniach kapituły. Nie mamy też danych statystycznych, dotyczących jego posługi biskupiej, która musiała istnieć ze względu na trudności związane z osobą ordynariusza Schaffgotscha.

56-letni biskup Franciszek Dominik Almesloe zmarł 1 III 1760 r. we Wrocławiu, przeżywszy wielki pożar Ostrowa Tumskiego. Został pochowany w podziemiach katedry, zniszczonej przez ten pożar. W nekrologu, ogłoszonym przez kapitułę, wychwalano wprawdzie jego miłosierdzie z wcześniejszych lat życia kapłańskiego, ale przy okazji zganiono namiętność w grach hazardowych, przez które stracił znaczny spadek po ojcu.

Po śmierci tegoż biskupa, którego koleje życia były bardzo powikłane, kapituła wskazała prałata kantora Jana Jakuba Brunettiego jako ewentualnego jego następcę. Ze względu na włoskie pochodzenie został on uznany za człowieka niepewnego, a nawet wroga władcy pruskiego. Musiał opuścić Wrocław i przenieść się na przysługujące mu beneficjum w Głogowie.

KANONIK FILIP GOTARD SCHAFFGOTSCH – CZŁONEK ŁOŻY MASONSKIEJ

Powstałe w konserwatywnej Anglii loże masonskie miały początkowo charakter konfesyjny, przyjęły formę klubów towarzyskich i zaczęły przyjmować do swojego grona szlachtę. Po 1700 r. zostały one jednak przesyczone racjonalistycznym oświeceniem i deizmem, jako jedyna religia dla całej ludzkości. W ten sposób masoneria stała się dzieckiem epoki Oświecenia. Motywem jej działania było pragnienie zbratania między narodami i wyznaniem religijnymi. Jej członkowie mieli przyjąć deistyczną wiarę w Istotę Najwyższą, „Wielkiego Architekta Wszechświata” i wyznawać religię naturalną. Z tradycji zachowano formę i rytuał, ale nadano im nową treść. Opracowano też konstytucje masonerii, które zachowywały średniowieczny cechowy podział na stopnie: uczniów, czeladników i mistrzów. Uformowano tajemniczy rytuał pełen symbolizmu oraz wytyczano drogi, którymi kroczyła ezoteryczna mądrość i oświecenie od stworzenia świata i pierwszego człowieka, przez objawienia i wtajemniczenia do masonskich bractw. Symbole masonskie miały być receptą na szczęście. Ta symbolika, czerpiąca wiele z żydowskiej kabały, była bluźnierczym naśladowaniem liturgii i obrzędowości Kościoła. Do najczęściej spotykanych symboli masonskich zaliczyć słońce – symbol oświecenia życia masona i zobowiązania do bycia wzorem do naśladowania dla innych braci; księżyc – symbol oświecenia mistrzów, którzy powinni dawać świadectwo gorliwości w pracy dla dobra wolnomularstwa; sznur z frędzlami – znak jedności masonskiej; glob – mówiący o tym, że masoneria powinna rozszerzyć się po całym świecie; tablica – służąca do kreślenia planów prac

masońskich; kielnia – symbol zasad moralności i bezwzględnej sprawiedliwości; cyrkiel – znak wszechogarniającej miłości ludzkiej. Swoistym symbolem prawdy dla masonów była Biblia, która mogła być zastąpiona, w zależności od woli członków loży, Koranem lub jakąkolwiek inną „księgą świętą”.

Masońska walka ze „starym porządkiem” opanowała całą sferę życia religijnego, intelektualnego i społecznego. Masoni dążyli do przejęcia rzeczywistej władzy nad społeczeństwem i budowy „nowego porządku”, nawet wbrew społeczeństwu. Środkami w tej walce były pieniądze, seks, opanowanie instytucji społecznych kontrola nad mass mediami. Szczególnie niebezpieczna była działalność masonerii w dziedzinie moralności małżeństwa i rodziny.

Początkowo masoneria nie budziła poważniejszych zastrzeżeń ze strony środowisk kościelnych, a wielu dostojników zajmowało w niej eksponowane miejsca. W niektórych lożach np. francuskich odprawiano nawet Msze za zmarłych braci, a podczas uroczystości pogrzebowych często wznoszono do świętyń emblematy masońskie. Dopiero po rewolucji francuskiej masoneria zaczęła coraz bardziej odchodzić od chrześcijaństwa. Sto lat później otwarcie ogłoszono, że „przyjdzie dzień, kiedy zarówno monarchie, jak i religia zostaną całkowicie zniszczone”. Sama masoneria stawiała się „rywalką doktryny Kościoła”, czy wprost „anty-Kościółem”. Z pełnymi nienawiści słowami wobec katolików kryła się praktyka niszczenia Kościoła w państwach, w których wolnomularze przejmowali władzę lub mieli wpływ na kształtowanie ich polityki.

Kościół katolicki szybko dostrzegł niebezpieczeństwo ze strony masonerii i podjął z nią walkę. Przed dwa i pół wieku papieże wydali 14 encyklik, w których jednoznacznie zajęli negatywne stanowisko wobec wolnomularstwa. Już w 1738 r. papież Klemens XII w ostrych i bezwzględnych słowach pod groźbą ekskomunikacji zabronił katolikom należenia do masonerii i okazywania jej pomocy w jakiegokolwiek formie. Potępienie masonerii powtórzył papież Benedykt XIV, sankcjonując zakaz przynależenia do loż masońskich karą ekskomunikacji zastrzeżonej dla papieża.

Na Śląsku widoczna była nie tylko pewna sympatia dla masonerii, lecz także zaangażowanie niektórych duchownych w lożach masońskich. Z pewnością duży wpływ na ten stan rzeczy miała postawa króla Fryderyka II, protektora masonów, a także przychylność dla wolnomularstwa na dworze Habsburgów w Wiedniu (obie powyższe encykliki papieskie nie mogły być ogłoszone w krajach habsburskich).

Klasycznym przykładem jawnego masona z grona wyższego duchowieństwa śląskiego, była osoba biskupa Filipa Gotarda Schaffgotscha. Wielkim skandalem była jego przynależność do loży *Zu den drei Todtengerippen*. Przyjęty do loży na ucznia i czeladnika, wraz ze swoim bratem Janem Nepomucenem piastował znaczne funkcje w strukturach organizacyjnej loży.

Niewątpliwie powodem tego awansu w hierarchii wrocławskiej masonerii były jego zażyłe kontakty z królem Fryderykiem II.

Jaka była reakcja kapituły katedralnej wobec masona Schaffgotscha, który był jej członkiem od 1734 r. Na zbliżającą się uroczystość Zesłania Ducha Świętego kapituła postanowiła zabronić mu uczestnictwa we Mszy św. w katedrze. Od kardynała Sinzendorfa zażądała potępienia kanonika-masona i zabronienia mu wstępu do świątyni, ponieważ wpadł on *ipso facto* w karę kościelną. Biskup sufragan Sommerfeld zapowiedział nawet, że nie przyjdzie do katedry, gdyby Schaffgotsch pokazał się w stallach kanonickich. Ponadto zagroził, że w tej sprawie wnieśnie rekurs do Stolicy Apostolskiej. Schaffgotsch, licząc się z protestami, rzeczywiście nie wziął udziału w uroczystościach zielonoświątkowych, z czego nie był zadowolony ordynariusz, zwolennik masonerii. Dlatego wkrótce po Zielonych Świątkach wystosował do kapituły list, w którym domagał się, aby w przyszłości nie dochodziło do podobnych sytuacji. W liście podał, że Schaffgotsch nie może być przesłuchiwany z powodu przynależności do masonerii, ponieważ bulla papieża Klemensa XII nie była publikowana na Śląsku i tym samym nie miała mocy prawnej. Stąd nikomu nie wolno potępiać kanonika, a tym bardziej odsuwać go od udziału w kościelnych ceremoniach w katedrze. W zaistniałej sytuacji kapituła katedralna odwołała się do Stolicy Apostolskiej. Na znak protestu biskup Sommerfeld złożył 16 V 1742 r. swoją rezygnację. Kardynał nie zważał na protesty i udzielił Schaffgotschowi absolucji, która wywołała dalszą reakcję. Sufragan podważył ważność absolucji biskupiej, która była zarezerwowana tylko papieżowi. Celem załagodzenia sporu, Stolica Apostolska, aczkolwiek wzięła stronę kapituły i biskupa pomocniczego, to jednak udzieliła ordynariuszowi uprawnień do absolucji Schaffgotscha, pod warunkiem, że okaże on skruchę i żal oraz wystąpi z łoży masonerii. W ten sposób warunkowo została z niego zdjęta ekskomunika.

Kanonik Schaffgotsch okazał się wyjątkowo upartym człowiekiem i nie tylko nie opuścił masonskich szeregów, ale dodatkowo jeszcze wstąpił do łoży ołomunieckiej. Według nuncjusza apostolskiego w Wiedniu, był on nawet inicjatorem powstania łoża w Ołomuńcu. Ponadto był założycielem łoża w Brochowie k. Wrocławia, do której przyjął swojego brata Emanuela. Tenże duchowny mason wrocławski udzielał się czynnie, przyjmując często w swoim domu członków łoża na wyznaczone zebrania. Dopiero jego nominacja najpierw na koadiutora, a następnie na ordynariusza wrocławskiego, zmieniła jego nastawienie do masonerii. Być może wcześniejsza reakcja kapituły katedralnej miała w tym względzie jakieś znaczenie.

SKANDALICZNE ŻYCIE JANA CHRZCICIELA BASTIANIEGO, KANONIKA WROCŁAWSKIEJ KAPITUŁY KATEDRALNEJ

Po zaborze Śląska przez Prusy nastąpiła wprost brutalna ingerencja władz państwowych w życie Kościoła katolickiego, który za radów dynastii habsburskiej cieszył się pełną wolnością. Protestantcki władca Fryderyk II dążył do przejęcia wszystkich uprawnień władców katolickich. Dla niego liczyła się wyłącznie pruska racja stanu, dlatego wszelki sprzeciw uznawał za zdradę państwa, a opornych duchownych usuwał i pozbawiał stanowisk oraz beneficjów.

Ten wpływ królewski widoczny był w doborze składu osobowego kapituły katedralnej. Monarcha niemal siłą narzucał swoich kandydatów, których uległy biskup akceptował, a kapituła dla dobra i spokoju Kościoła śląskiego prawnie zatwierdzała, prosząc Stolicę Apostolską o odpowiednie potwierdzenia. Kapituła miała jednak wiele zastrzeżeń odnośnie wieku, wykształcenia, pochodzenia, przyjętych święceń zgłaszanych kandydatów królewskich. W praktyce była jednak bezradna wobec nacisków płynących z Berlina.

Wielkim zdziwieniem było np. wprowadzenie do kapituły przez króla-filozofa osobistego sekretarza Woltera – Andrzeja Franchevilla i drugiego współpracownika tego wielkiego wroga Kościoła – Jana Marcina Pradesa. Nieporozumieniem były nominacje kanonickie m.in. 7-letniego hrabiego Józefa Neuhaus, 9-letniego barona Józefa Zedliza, czy 12-letniego hrabiego Leopolda Sedlnitzkiego. Oczywiście ci młodociani kanonicy czerpali dochody z prebend, przekazywane ich rodzicom, a sami nie przynosili diecezji żadnego pożytku.

Jednym z największych skandali było objęcie z polecenia królewskiego godności prałata kantora przez Jana Chrzyciela Bastianiego. Pochodził on z Wenecji, gdzie urodził się 12 XII 1714 r. w rodzinie ubogiego krawca Józefa i Katarzyny z domu Picki. Po wstąpieniu do klasztoru paulistów w rodzinnym mieście, odbył studia, złożył profesję zakonną i 28 XII 1738 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk biskupa Hieronima Jandy. Przez dwa lata był wykładowcą filozofii w seminarium zakonnym, a następnie wraz z baronem Filipem Sinzendorfem, bratem kardynała wrocławskiego, przybył na Śląsk z nieznanymi bliżej powodów. Z miejsca nawiązał bliższe kontakty z królem Fryderykiem II, zafascynowanym kulturą francuską i włoską oraz z Filipem Gotardem Schaffgotschem, późniejszym biskupem wrocławskim. Dzięki temu mógł się sekularyzować i otrzymał aż cztery prebendy kanonickie: we wrocławskiej kolegiacie świętokrzyskiej (1747 r.), w kolegiacie nyskiej (1747 r.), we wrocławskiej kapitule katedralnej (1749 r.) i w kolegiacie głogowskiej (1750 r.). Od grudnia 1747 r. do lipca 1748 r. przebywał w Rzymie jako zaufany władcy pruskiego, gdzie uczestniczył w rokowa-

niach w sprawie sakry biskupiej dla Schaffgotscha. Złożył też wówczas sprawozdanie papieżowi o stosunkach panujących w biskupstwie wrocławskim, ponieważ do Stolicy Apostolskiej docierały zarzuty pod adresem starego ordynariusza i Schaffgotscha, zaprzyjaźnionego z protestanckim władcą. Biorąc stronę króla, złożona przez jego posła relacja zacierала prawdziwy obraz diecezji nadodrzańskiej.

Zadowolony z poselstwa Fryderyk II starał się odpowiednio wynagrodzić Bastianiego po jego powrocie do Wrocławia. Już w 1751 r. kanonik otrzymał z poparciem królewskim papieską prowizję na objęcie miejsca prałata kantora w kapitule świętojańskiej, mimo nie spełnienia wszystkich wymagań statutowych. Mając tak liczne beneficja, zgromadził ogromne dochody, które zdaniem ministra Schlabrendorfa dochodziły do 6-8 tysięcy talarów rocznie. Ślepo oddany królowi Fryderykowi II, nie przyniósł on chluby Kościołowi na Śląsku. Wprost przeciwnie krążyły o nim różne dowcipy, dotyczące jego życia moralnego, a nawet poważne zarzuty co do jego wiary. Zmarł trzy miesiące po śmierci swojego protektora Fryderyka II Hohenzollerna – 19 XI 1786 r.

PRALAT JAN KRZYSZTOF RUMMERSKIRCH – FUNDATOR KAPLICY ZMARŁYCH W KATEDRZE WROCLAWSKIEJ

Mimo licznych ograniczeń ze strony protestanckiego monarchy pruskiego, wrocławska kapituła katedralna starała się wypełniać swoje obowiązki w rozległej diecezji nadodrzańskiej. Oprócz duchownych niegodnych, protegowanych przez władcę, posiadała w swoim gronie wybitne osobistości, dzięki którym przetrwała trudny okres wojen, banicji ordynariusza i wpływów idei oświeceniowych. Niektórzy z członków kapituły pozostawili po sobie ślad w postaci różnych fundacji, zwłaszcza w zakresie administracji majątkiem katedralnym. Wszak kapituła odgrywała rolę gospodarza i proboszcza katedry świętojańskiej. W zakres administrowania tego majątku wchodziły: obiekt potężnej katedry w stylu gotyckim z barokowym wyposażeniem, plac katedralny, skarbiec, wsie zamieszkałe przez ludność służebną katedry i domy kanonickie na Wyspie Tumskiej. Pamięć niektórych fundatorów została zaznaczona na wartościowych tablicach nagrobnych.

Jednym z najbardziej hojnych fundatorów w omawianym okresie był dziekan kapitulny Jan Krzysztof Rummerskirch. Pochodził on z czeskiej szlachty mieszkającej w Austrii z racji obowiązków pełnionych w służbie cesarskiej. Przyszedł na świat 8 II 1683 r. w Wiedniu, jako syn hrabiego czeskiego Jana Teodora i Marii Franciszki, o której brak jest bliższych danych. Studia filozoficzne odbył w Uniwersytecie Praskim, przyjmując 4 VII 1700 r. tonsurę i święcenia niższe z rąk kardynała Leopolda, arcybiskupa ostrzychomskiego, w kaplicy domowej Jana Batty. Teologię studiował w Wiedniu, mieszkając

w konwikcie kolegium cesarskiego św. Barbary. Będąc członkiem sodalicyj mariańskiej, odznaczał się pilnością, gorliwością i pobożnością. Już od czasów studenckich wspinał się po drabinie godności kościelnych. Był więc prepozytem kapituły w Föls Eörs, a od 1703 r. kanonikiem kolegiaty głogowskiej. W 1705 r. wszedł do grona wrocławskiej kapituły katedralnej. Dzięki prowizji biskupiej z 7 XII 1731 r. objął w niej godność dziekana po śmierci Leopolda Zygmunta Frankenberga. Był także kanonikiem wrocławskiej kolegiaty świętokrzyskiej. Od 1722 r. pełnił obowiązki deputowanego d/s publicznych Śląska. Po zajęciu Śląska przez Prusy witał 2 I 1741 r. w imieniu kapituły na Ostrowie Tumskim króla Fryderyka II. Zmarł 12 IX 1760 r. we Wrocławiu i został pochowany w krypcie kaplicy Zmarłych, której był fundatorem.

Kaplica Zmarłych wzniesiona w 1749 r. była ostatnim obiektem barokowym, połączonym z katedrą. Została ona usytuowana przy trzech zachodnich przęsłach nawy północnej, między dwiema średniowiecznymi klatkami krętych schodów, wiodących na wieżę i na chór cesarski, przy którym wznosiła się także średniowieczna „latarnia zmarłych”. Na tę lokalizację wpłynęła również bliskość cmentarza przykościelnego. Kaplica była związana z kubaturą podziemnych krypt przeznaczonych na pochówki kanoników. Zbudowano je pod całą powierzchnią kaplicy i po przebicciu w fundamencie ściany północnej także pod przyległą połowę nawy bocznej. Krypta bowiem pod nawą południową była już zapełniona i zamknięta. Wnętrze kaplicy tak zostało zaprojektowane przez nieznanego architekta, aby było dobrze widoczne przez uczestników pogrzebu. Cała architektura miała podkreślać *misterium mortis* i powagę ceremoniału pogrzebowego. Ponadto dziekan zatroszczył się o wystrój wewnętrzny kaplicy, wyposażając ją w odpowiednie sprzęty, m.in. w tabernakulum i organy. Kaplica zamknięta była stosunkowo skromną żelazną kratą. Doznała ona znacznych zniszczeń podczas groźnego pożaru, który wybuchł 9 VI 1759 r. i spowodował ogromne zniszczenia na Wyspie Tumskiej. Ogień strawił wieżbę dachową nad kaplicą i zniszczył freski na sklepieniach pędzla Feliksa Antoniego Schefflera z Bawarii. Odbudowa katedry trwała wiele lat i nawet w Kotlinie Kłodzkiej zbierano ofiary od wiernych, które przesyłano kapitule wrocławskiej. Tak więc pożary powodowały często większe spustoszenia od prowadzonych wojen.

KSIĄDZ REKTOR SZYMON SOBIECH – WYCHOWAWCA KLERU ŚLĄSKIEGO

Całość pracy duszpasterskiej w śląskich parafiach spoczywała na barkach duchowieństwa parafialnego, bowiem przedstawiciele kleru wyższego angażowali się w duszpasterstwo tylko ze względu na przyjętą sakrę biskupią lub podjęte obowiązki kapitulne. Zajęcie Śląska przez protestanckie Prusy nie-

sło ze sobą nowe problemy w dziedzinie powołań kapłańskich, wykształcenia kleru i jego zaangażowania w życie religijne. Kandydaci do kapłaństwa w głównej mierze kończyli miejscowe szkoły powszechne, pobierali nauki gimnazjalne w istniejących szkołach średnich, zwłaszcza jezuickich i odbywali studia filozoficzno-teologiczne w Alma Leopoldyna we Wrocławiu, a formację religijno-ascetyczną otrzymywali w Alumnacie. Pruskie władze okupacyjne w ramach ograniczeń wyznaniowych nie tolerowały studiów zagranicznych śląskich duchownych.

Studia filozoficzno-teologiczne na wrocławskiej uczelni jezuickiej trwały cztery lata. Po ich ukończeniu klerycy przebywali w Alumnacie celem pogłębienia teologii praktycznej, ćwiczenia się w kaznodziejstwie, w odprawianiu Mszy św. i nabożeństw oraz nabycia umiejętności w sprawowaniu sakramentów św. Mieli też zapoznać się z przypisami prawa diecezjalnego. W 1798 r. biskup Hohenlohe powołał w Alumnacie studium teologiczne równoległe do uniwersyteckiego. Miało ono uchronić kleryków przed destrukcyjnymi wpływami idei oświeceniowych, które opanowały środowisko uniwersyteckie. W myśl nowego planu studiów Alumnat miał kształtować i wychowywać dobrych i gruntownych teologów, popularnych nauczycieli dla ludu i godnych duszpasterzy. Alumni korzystali z miejscowej biblioteki, której zbiory powiększono. Bardzo ważne było dla nich ćwiczenie w dziedzinie kaznodziejstwa i katechezy. Umiejętność katechizowania zdobywali podczas hospitacji w szkole przykatedralnej i w trakcie przysłuchiwania się katechizowaniu dzieci i młodzieży w niedziele po kościołach. Zasady homiletyki zdobywali na wykładach, a swoje umiejętności kaznodziejskie sprawdzali przed komisją złożoną z wychowawców podczas sobotniego obiadu. Kazania wygłaszały w świętokrzyskim kościele kolegiackim, a utrakwiści w kościele św. Piotra i Pawła na Wyspie Tumskiej.

Z wielkim wysiłkiem wzniesiono nowy gmach Alumnatu, przede wszystkim dzięki zapobiegliwości biskupa Sommerfelda, który 13 X 1731 r. poświęcił okazały budynek. Liczba alumnów wahała się od 20 do 50. Dla rozwoju Alumnatu ciężkim ciosem było zarządzenie króla Fryderyka II z 1755 r., ograniczające przyjmowanie kandydatów do kapłaństwa. Wszyscy musieli uzyskać odpowiednie pozwolenie władz państwowych i mieć ukończone 24 lata. Z tego nakazu zwolnieni byli tylko ułomni i bardzo niskiego wzrostu, którzy nie mogli pełnić służby wojskowej.

Najbardziej znanym wychowawcą w Alumnacie był jego rektor Szymon Sobiech, pochodzący z polskiej rodziny chłopskiej spod Opola. Urząd rektora objął w 1790 r., będąc także wykładowcą dogmatyki, teologii moralnej i prawa kanonicznego. Doprowadził do wycofania z Alumnatu „oświeceniowych” podręczników, a wprowadził nowsze, pisane w duchu kościelnym. W 1805 r. przedstawił biskupowi nowy rozkład zajęć dydaktycznych ułożył dla alum-

nów regulamin dzienny, uwzględniający życie ascetyczno-modlitewne. Jako rektor wydawał opinie o poszczególnych alumnach, które na ogół były pozytywne. Zdarzały się jednak pewne zastrzeżenia względem niektórych osób, dotyczące zarozumiałości, skłonności do kłótni, gniewu, lekceważenia nauki, ćwiczeń duchownych i modlitwy. Najwięcej zastrzeżeń i to bardzo poważnych można znaleźć w opiniach alumnów pochodzenia szlacheckiego. Np. o hrabiu Karolu Wilhelmie Wenerskim dowiadujemy się, że prawie nigdy nie uczestniczył w modlitwach porannych i wieczornych, rozmyślaniu, bardzo rzadko był na Mszy św. W ogóle wykazywał skłonności do wałęsania się i zbytniej swobody. W 1812 r. rektor z goryczą zakomunikował kapitule, że doszedł do przekonania, o istnieniu grupy alumnów zupełnie zepsutych. Do pobożności trzeba było ich zmuszać groźbami i niejako „ciągłymi uderzeniami”, a obowiązkowe czynności wypełniają nie z miłości Boga, ale z musu i strachu. Niepokój rektora budził również rozpowszechniany wśród alumnów nałóg nadmiernego używania tabaki i palenia tytoniu. Dlatego zwywał kapitułę do kategorycznego zakazu pod surową karą nadużywania tych używek.

Gorliwy rektor zabiegał o pozyskiwanie ofiarnych dobrodziejów, którzy swoimi hojnymi zapisami fundacyjnymi umożliwiali uboższym alumnom studia teologiczne, prowadzące do przyjęcia święceń kapłańskich. Za położone zasługi otrzymał godność honorowego kanonika wrocławskiej kapituły katedralnej. 83-letni pedagog, mający poczucie swojej polskiej narodowości, zmarł 3 III 1832 r. we Wrocławiu.

MELCHIOR ZEEH – PRZEOR KLASZTORU BENEDYKTYŃSKIEGO W LEGNICKIM POLU

Zajęcie Śląska przez protestanckie Prusy nie zapowiadało zniszczenia życia monastycznego na Śląsku, które nastąpiło wskutek pruskiej sekularyzacji z 1810 r. Król Fryderyk II nie poszedł śladami cesarza Józefa II Habsburga i na zagarniętych ziemiach śląskich pozostawił liczne zakony męskie i żeńskie we względnym spokoju. Wprawdzie poszczególne klasztory musiały płacić wysokie podatki i rozwijać manufakturę, potrzebnej dla rozwoju gospodarki państwowej, to jednak ich egzystencja nie była zagrożona. Liczne wspólnoty zakonne prowadziły nadal swoją działalność niejako siłą rozpędu po latach dominacji katolicyzmu w okresie panowania habsburskiego. Niewątpliwie dekret królewski z 2 XI 1745 r., zezwalający na przyjmowanie do śląskich klasztorów tylko Ślązaków, a także podniesienie do 24 lat życia możliwości przekroczenia furty klasztornej, mogło zagrozić istnieniu zakonów. Jednak zmniejszona liczba zakonników stała się powodem ich większego zaangażowania w dzieło ewangelizacyjne.

Ogromne znaczenie dla rozwoju kultury chrześcijańskiej na Śląsku mieli benedyktyni, którzy w XVIII stuleciu mieli na Śląsku pruskim prepozyturę w Legnickim Polu, gdzie żywa była tradycja bitwy z Tatarami i bohaterskiej śmierci księcia Henryka II Pobożnego. Czarni mnisi wzniesli tam zespół klasztorny z barkowym kościołem pw. Podwyższenia Krzyża Świętego i św. Jadwigi. Świątynia otrzymała bogatą późnobarokową dekorację wnętrza. Uwagę zwracała dekoracja malarska sklepienia, organy, ambona, ołtarze, stale. Widoczna z daleka zachodnia fasada, zdobiona rzeźbą figuralną i zakończona dwoma masywnymi wieżami, ściągała licznych pątników. Około 1740 r. w klasztorze żyło i pracowało 12 mnichów, związanych do czasów pruskiej sekularyzacji z czeskim opactwem w Brounowie. Jednak zarządzenie z 1762 r. utrudniało kontakty mnichów z przełożonymi w Czechach.

Pod wpływem dekretów rządowych benedyktyni w legnickim Polu musieli założyć bielarnie lnu i przędzy, tłocznię oleju i tkalnie. Na urodzajnych ziemiach rozpoczęli uprawę roślin oleistych, drzew morwowych i winnice. Budżet klasztoru obciążyla budowa tkalni, a słabe zbiory spowodowały pogorszenie sytuacji ekonomicznej. Postanowiono nawet sprzedać część dóbr klasztornych, na co nie wyraził zgody władca pruski. Stąd nadal rosły długi, choć mnisi pozbyli się nierentownej tkalni. W 1771 r. dzięki dobrym zbiorom poprawiła się sytuacja ekonomiczna konwentu i przeor Melchior Zeeh mógł zaciągnąć pożyczkę kredytową. W takich okolicznościach wzrosła liczba mnichów do 13 osób, a przez to została wznowiona normalna służba chórowa, a liturgia była godnie sprawowana. Zakonnicy mogli zatroszczyć się o dalsze uposażenie ogromnej świątyni i w 1802 r. zbudowali szkołę klasztorną. Pruski edykt sekularyzacyjny z 1810 r. zniósł prepozyturę w Legnickim Polu. Część członków konwentu wyjechała do Czech, a inni oczekiwali wyniku zaistniałego w jesieni 1812 r. sporu między Austrią a Prusami. Kościół klasztorny pozostał nadal świątynią parafialną. W zaniedbanych pomieszczeniach klasztornych w 1836 r. urządzono szkołę dla 200 kadetów, dobudowując trzy skrzydła, zamykające dziedziniec koszarowy. Po I wojnie światowej w pomieszczeniach pobenedyktyńskich utworzono zakład wychowawczy i szkołę elementarną, a podczas II wojny światowej były tam obozy dla jeńców wojennych. Benedyktyni do swojej prepozytury już nie powrócili.

WILHELM STEINER – OPAT CYSTERSÓW W LUBIAŻU

Po aneksji Śląska przez Prusy pogorszeniu uległo położenie śląskich cystersów, stanowiących najliczniejszą wspólnotę (279 mnichów) wśród 17 ówczesnych śląskich zakonów męskich. Opactwa musiały płacić 50 % podatku dochodowego. Władca wybierał jednego z trzech przedstawionych mu kandydatów podczas elekcji nowego opata. Każde przyjęcie do zakonu wymagało

aprobaty rządowej, a młodzi mężczyźni zdolni do służby wojskowej z reguły nie otrzymywali pozwolenia na rozpoczęcie nowicjatu. Wszystkim sześciu opactwom polecano zakładanie nierentownych zakładów produkcyjnych.

W połowie XVIII w. najstarsza placówka cysterska w Lubiążu liczyła 73 mnichów, w tym 12 pracowało w duszpasterstwie parafialnym w parafiach należących do opactwa.

15 VI 1743 r. król Fryderyk II nałożył na opactwo specjalny podatek w wysokości 200 000 talarów. Była to suma, której klasztor nie mógł nawet w połowie od razu wypłacić, dlatego wkroczyło do niego 600 pruskich żołdaków i ograbiło go na sumę około 170 000 talarów.

Za rządów opata Wilhelma Steinerja (1757-1768) ogromny klasztor lubiąski stał się wojskowym obozem zbornym, w którym przebywało tysiące jeńców austriackich. Mnisi musieli ich wyżywić, a w czasie panującej epidemii pięciu z nich straciło życie. W 1761 r. wojsko pruskie grasowało po okolicy Lubiąża, przez co opactwo poniosło następne straty materialne.

Po zawarciu pokoju w Hubertsburgu w 1763 r., kończącym wojny śląskie, sytuacja opactwa nieco się poprawiła. Mnisi dbali o nowy księgozbiór, bowiem stary został zrabowany przez Szwedów podczas wojny 30-letniej. O jego świetności świadczą pomieszczenie biblioteczne, przyozdobione freskami barokowymi. Przy klasztorze funkcjonowała szkoła parafialna, nie było natomiast klasztornej szkoły łacińskiej.

Edykt sekularyzacyjny z 1810 r. zniósł wszystkie placówki cysterskie i rozpędził 218 zakonników, w tym 202 kapłanów, 12 kleryków i 2 braci konwersów. W Lubiążu pozostawiono 10 zakonników do obsługi parafii z kościołem św. Walentego, wzniesionym w latach 1734-1735. Kościół klasztorny św. Jakuba został zamieniony na arsenał. Wszystkie posiadłości opactwa (12 kluczy majątkowych i 3 prepozytur) przeszły na własność państwa, a niektóre majątki posłużyły jako odprawy dla zasłużonych pruskich generałów. W zabudowaniach klasztornych w 1813 r. urządzono lazaret dla 1 500 chorych żołnierzy rosyjskich. Cztery lata później obiekty gospodarcze zamieniono na stadninę, szkołę i mieszkania dla pracowników. W 1830 r. w części zabudowań klasztornych urządzono zakład dla obłąkanych, demolując zabytkowe sale barokowe. Księgozbiór, galeria obrazów, naczynia i szaty liturgiczne, a także różne przedmioty z metali szlachetnych zostały przekazane do zbiorów państwowych we Wrocławiu lub sprzedane za bezcen. Do dzisiaj obiekty opactwa lubiąskiego, zniszczone podczas działań II wojny światowej i po jej zakończeniu przez żołnierzy sowieckich, czekają na pełną odbudowę i wykorzystanie do celów kultury dolnośląskiej.

KONSTANTYN GLOGER – OSTATNI OPAT HENRYKOWSKI

Po wojnie 30-letniej opactwo cysterskie w Henrykowie przeżywało wielki rozkwit, przejawiający się m. in. w całkowitej przebudowie zabudowań klasztornych wraz z kościołem pw. Maryi Panny i św. Jana Chrzciciela, który otrzymał bogate wyposażenie wnętrza w stylu barokowym. Mnisi nabywali szereg dóbr ziemskich i zakupili węgierskie opactwo w Zirc, leżące w gruzach od czasów wojen tureckich. Wzniesiono tam kościół barokowy, uprawiano winnice, zakładano nowe wioski, budując w nich aż 13 kościołów parafialnych.

W połowie XVIII w. w Henrykowie żyło, modliło się i pracowało 42 mnichów, z których 7 było zaangażowanych w duszpasterstwie w parafiach zakonnych. Natomiast w opactwie Zirc pod koniec tegoż stulecia konwent wynosił 28 osób. Ostatni opat henrykowski Konstantyn Gloger (1793-1810) otrzymał nakaz płacenia do kasy państwowej w Wiedniu dużego kontyngentu. Z tego też względu nastąpił upadek unii, będący wynikiem restrykcji rządu austriackiego i pruskiego.

W Henrykowie kwitło życie intelektualne. Klerycy obu opactw, pochodzący ze Śląska, Węgier, Moraw, Czech i Austrii, studiowali w tamtejszym klasztorze. W obu połączonych opactwach znajdowały się zasobne księgozbiory, ciągle powiększane o nowe nabytki. Znana była henrykowska szkoła klasztorna, założona w 1767 r. w randze gimnazjum łacińskiego.

Po ukazaniu się edyktu sekularyzacyjnego, podjęto zamiar przeniesienia konwentu henrykowskiego, liczącego 40 członków, do węgierskiego Zirc, gdzie przebywało 24 mnichów. Plan nie został zrealizowany z powodu odmowy władz cesarskich. Mnisi henrykowscy przeszli więc na służbę diecezji wrocławskiej i wielu z nich zaangażowało się w pracę duszpasterską w parafiach poklasztornych. W samym Henrykowie pozostało 10 zakonników, w tym jeden kleryk. Ostatni opat Konstantyn Gloger zmarł 18 VI 1814 r. i został pochowany w kościele klasztornym w Henrykowie.

Dobra opactwa henrykowskiego zostały sprzedane po zaniżonej cenie nabywcom protestanckim. Największą część posiadłości otrzymała w 1812 r. Fryderyka Luiza Wilhelmina, siostra króla pruskiego, późniejsza królowa holenderska. W 1863 r. ród Orańskich odsprzedał dobra książętom z domu Sachsen-Weimer. Nie wszystkie jednak dobra opackie zostały rozgrabione do końca. Jednemu z cystersów, o. Wincentemu Mattauschkowi, udało się za pewną kwotę z majątku klasztornego wybudować przytułek dla osób starszych i chorych. Inny cysters, Konstanty Gloger, bratanek ostatniego opata, ukrył niektóre przedmioty ze skarbca i przekazał je do kaplicy w Dębownie k. Barda Śląskiego. Ponadto zakupił 40 morgów ziemi dla parafii Wigańcice. Z obiektów sakralnych kościoł klasztorny, będący bazyliką mniejszą, stał się świątynią parafialną. Natomiast kościół św. Andrzeja popadł

w ruinę. Po zakończeniu II wojny światowej obiekt klasztorny został przekazany Państwowemu Gospodarstwu Rolnemu i ulegał dalszemu niszczeniu. W latach 1965-1989 funkcjonowała w nim średnia szkoła rolnicza. Po „Jesieni Ludów” w części obiektu, ciągle remontowanego, zamieszkali cystersi, jako duszpasterze przy miejscowej parafii. Pozostałe pomieszczenia przeznaczono na tzw. *Annus Propedeuticus* Seminarium Duchownego we Wrocławiu. W ten sposób po blisko 180 latach wysokiej klasy obiekt zabytkowy został uratowany i przekazany prawowitym właścicielom.

BENEDYKT II SEIDEL – OPAT KRZESZOWSKI I WIKARIUSZ GENERALNY ŚLĄSKICH CYSTERSÓW

Wielkie opactwo cysterskie w Krzeszowie przeżywało swoje apogeum świetności pod każdym względem w ostatnim stuleciu panowania habsburskiego. Po zaborze Śląska przez Prusy kontynuowano uposażenie kościoła klasztornego, będącego najwspanialszym zabytkiem baroku na Śląsku. W 1747 r. ukończono dobudowę do wschodniej ściany kościoła klasztornego Mauzoleum Piastów świdnicko-jaworskich. W połowie XVIII w. przeprowadzono rozbudowę obiektów gospodarczych oraz przebudowano kościół górski pw. św. Anny. W 1774 r. rozpoczęto budowę nowego klasztoru według projektu I.G. Fellerera. Gruntownej renowacji kościołów krzeszowskich dokonano w 1809 r., odnawiając zarazem kapliczki Drogi Krzyżowej.

W latach 40-tych XVIII stulecia w klasztorze krzeszowskim przebywało 61 mnichów, z których 16 pracowało w 12 parafiach opackich. W sumie do opactwa należało 40 miejscowości z dwoma miasteczkami: Lubawką i Chelmskiem. Posiadłości, wynoszące około 3000 ha powierzchni gruntów, podzielone były na 4 dominia: krzeszowskie, świdnickie, strzegomskie i cieplickie.

Tragiczne były dzieje opactwa krzeszowskiego podczas wojen śląskich. Tuż po wkroczeniu wojsk pruskich na terytorium Śląska opat Benedykt II Seidel uszedł do Czech, skąd wkrótce powrócił do Krzeszowa. Król Fryderyk II uznał to za zdradę i 1 IX 1741 r. wysłał do opactwa 800 żołnierzy, których mnisi musieli utrzymywać przez pół roku. Wielkie też szkody wyrządził pożar, który w 1742 r. strawił część zabudowań. O sytuacji opactwa w warunkach wojennych świadczy fakt, że w 1758 r. w klasztorze przebywali oficerowie pruscy, a mnisi musieli spożywać posiłki w zakrystii. W tym samym roku epidemia tyfusu pochłonęła znaczna część mieszkańców Krzeszowa, w tym wielu artystów, rzemieślników i 12 zakonników, pielęgnujących chorych. Podczas wojny 7-letniej szczególnie ucierpiała prepozytura krzeszowska w Wierzbnie k. Świdnicy, zniszczona najpierw przez Prusaków, a potem przez Rosjan.

Wybitną osobowością był wspomniany opat Benedykt II Sedel, pełniący nie tylko funkcję opata krzeszowskiego, lecz również od 1749 r. – wikariusza generalnego zakonu. Z tej racji odbywał liczne wizytacje placówek cysterskich na Śląsku. Po jego śmierci w 1763 r. wybór następnego opata uzależniony był przez ministra Schlabrendorffa od założenia fabryki. Mimo różnych trudności usiłowano przeprowadzić odnowienie dyscypliny zakonnej w Krzeszowie. Uroczyście obchodzono jubileusz 500-lecia powstania opactwa krzeszowskiego i 400-lecia istnienia prepozytury w Cieplicach Śląskich. Ożywił się kult obrazu *Matki Bożej Łaskawej – naszej Cudotwórczyni*. Mnisi duszpasterze zbierali się w klasztorze w czasie rocznych rekolekcji, aby odnowić w sobie ducha modlitwy i życia wspólnotowego. Zakonnikom służyła dobrze wyposażona biblioteka, ciągle wzbogacana o nowe pozycje, umieszczane w urządzonej w stylu klasycystycznym sali bibliotecznej. Istniejąca od 130 lat szkoła łacińska w 1801 r. otrzymała nazwę Królewskiego Gimnazjum Klasztornego. W krzeszowskim Seminarium Nauczycielskim kształcono kadry nauczycielskie dla szkół elementarnych. Opactwo utrzymywało też szkołę dla 180 uczniów, oddając do dyspozycji budynek szkolny i odpłacając nauczycieli.

Życie mnichów krzeszowskich, mimo trudności wojen napoleońskich, pożarów i klęski głodu, toczyło się w spokoju i nic nie zapowiadało tragedii kasacji opactwa, która miała dotknąć wspólnotę krzeszowską w pełni jej wszechstronnego rozwoju. Tymczasem dnia 23 XI 1810 r. w klasztorze pojawił się komisarz kasacyjny i w sposób wręcz nietaktowny ogłosił osłupiałym mnichom decyzję królewską o rozwiązaniu wspólnoty. Najmłodszy zakonnik musiał opuścić klasztor do początku następnego roku. Inni z miesięczną pensją 20 talarów zostali rozproszeni po diecezji. Komisarz pozostawił 16 zakonników do obsługi 12 parafii klasztornych. Na miejscu pozostał ostatni opat Ildefons, zmarły w 1823 r. Niektórzy ojcowie znaleźli zatrudnienie w szkolnictwie. Okazały kościół klasztorny stał się świątynią parafialną. Nowi użytkownicy nie byli w stanie utrzymać i konserwować tak wielką liczbę obiektów najwyższej klasy zabytkowej. Wprawdzie podejmowano wysiłki restauracyjne, jak przy Mauzoleum Piastowskim, ale proces niszczenia ciągle postępował.

W latach 20-tych XX w. do Krzeszowa przybyli benedyktyni, którzy doprowadzili placówkę zakonną do wielkiego rozkwitu. Po zakończeniu II wojny światowej Krzeszów objęli z powrotem cystersi. Z różnym natężeniem prowadzone były prace restauracyjne pod kierunkiem konserwatora. Wraz z powstaniem diecezji legnickiej Krzeszów stał się wielkim sanktuarium diecezjalnym, a obraz *Matki Bożej Łaskawej* został ukoronowany koronami papieskimi przez Jana Pawła II. Z wielkim wysiłkiem i zaangażowaniem biskupa

legnickiego Tadeusza Rybaka w pełni przeprowadzono restaurację krzeszowskich obiektów sakralnych, podziwianych przez pątników i turystów.

BENEDYKT GALLI – OPAT CYSERSÓW W RUDACH WIELKICH NA GÓRNYM ŚLĄSKU

Na Górnym Śląsku cystersi mieli dwie placówki o proveniencji średniowiecznej: w Rudach Wielkich k. Raciborza i w Jemielnicy k. Strzelec Opolskich. W pierwszym opactwie w połowie XVIII w. konwent tworzyło 32 mnichów, z których 6 pracowało w duszpasterstwie w 5 parafiach zakonnych. W sumie do opactwa należało 13 wiosek.

Już w 1741 r. do Rud wkroczyły wojska pruskie, powodując wiele spustoszenia. Na klasztor nałożono ogromną kontrybucję – w wysokości 12 000 guldenów. Spłacanie powodowało zaciąganie długów. Podczas wojny 7-letniej zakonnicy musieli dostarczać wojskom pruskim i austriackim produktów w naturze.

Mimo trudności opactwo rozwinęło gospodarkę, zwłaszcza hutnictwo. Z wytopianego we własnych hutach żelaza produkowano narzędzia rolnicze i budowlane oraz stal profilowaną. Sprzedaż tych wyrobów na całym Śląsku przynosiła klasztorowi duże dochody. Ponadto mnisi mieli własny browar, winiarnię i gorzelnię. Z polecenia władz państwowych sadzili drzewa morwowe i rozwijali hodowlę jedwabników oraz doskonalili produkcję pszczołarską. Mieli też bielarnię płótna, a w folwarkach klasztornych prowadzili na dużą skalę hodowlę bydła.

Część dochodów cystersi przeznaczali na budownictwo sakralne w obrębie opactwa. Opat Benedykt Galli (1783-1789) przeprowadził renowację wnętrza kościoła rudzkiego i dzwonnicy. Ściany i sklepienia świątyni ozdobiono modnymi stiukami, wstawiono stalle i ambonę. Ignacy Raab wykonał obrazy św. Floriana i św. Wawrzyńca. W kaplicy Mariackiej ufundowano nowy ołtarz, a malarz Sebastiani przekazał obraz *Zwiastowania NMP*. Wykonano również dekorację stiukową elewacji kościoła oraz w pałacu opackim.

Opactwo w Rudach było ważnym ośrodkiem kultury na Górnym Śląsku. Szczyliło się posiadaniem bogatej biblioteki, szkoły łacińskiej, przy której działał znany teatr szkolny. Przy opactwie działało od 1747 r. Bractwo Mariańskie ku czci Wniebowzięcia NMP. Duże znaczenie dla opactwa miał kult Matki Bożej Rudzkiej.

W dniu wydania królewskiego edyktu kasacyjnego opactwo cysterskie w Rudach Raciborskich było w pełnym rozkwicie. Przekazanie klasztoru władzom pruskim odbyło się w nastroju wprost grobowym. W dniu 26 XI 1810 r. po niesporach mnisi zebrali się w refektarzu wokół stołu przykrytego czarnym obrusem. Na środku stołu ustawiony był duży srebrny krucyfiks w oto-

czeniu 6 lichtarzy z zapalonymi świecami. Komisarz nakazał opatowi założyć strój pontyfikalny, ten jednak przybył w stroju codziennym. Szybko odczytano zebranych członkom konwentu, liczącego 32 zakonników, edykt kasacyjny, pod którym musieli oni złożyć podpisy. Następnie komisarz zażądał wydania insygniów opackich, pieczęci i kluczy do kasy, archiwum i skarbcza.

W latach 1813-1824 w zabudowaniach klasztornych urządzono szpital wojskowy, w którym pracowało 10 ekscystersów. Świątynia klasztorna pełniła funkcję kościoła parafialnego dla nowo powstałej parafii. Duszpasterzowało przy niej 4 białych mnichów.

Dobra opackie przechodziły z rąk do rąk. W 1859 r. przeprowadzono przebudowę klasztoru i pałacu opackiego na rezydencję księcia raciborskiego. Rozebrano wówczas niektóre budynki i ujednolicono architekturę zabudowy dziedzińca. Na własność państwa przeszły drogocenne dzieła księgozbioru klasztornego, które zostały przewiezione do Wrocławia. Edykt sekularyzacyjny zniósł także cysterskie gimnazjum rudzkie, liczące blisko 150 gimnazjalistów. Bogate wyposażenie szkoły pocysterskiej przejęło w 1816 r. gimnazjum państwowe w Gliwicach.

JAN STROBACH – DŁUGOLETNI OPAT KANONIKÓW REGULARNYCH NA PIASKU WE WROCŁAWIU

Kanonicy regularni św. Augustyna przetrzymali burzę protestantyzmu i mieli na Śląsku dwa wielkie opactwa: Najświętszej Maryi Panny na Piasku i w Żaganii. Trzecia placówka w Kłodzku została zlikwidowana w końcu XVI w. Po zajęciu Wrocławia przez wojska pruskie klasztor na Piasku pod rządami opata Jana Leuffera został obłożony wysokimi podatkami, a mniisi z obawy przed rabunkiem wywieźli skarbiec klasztorny na Morawy. Po śmierci tegoż opata w 1743 r. król Fryderyk II narzucił swojego kandydata na urząd opata w osobie kanonika wrocławskiego Filipa Gotarda Schaffgotscha, członka loży masonskiej. Było to ostentacyjne naruszenie wolności niezależności wyboru przełożonego opactwa. Podczas wojny 7-letniej mniisi musieli oddać kościół Mariacki na magazyn zbożowy, a nabożeństwa odprawiali w pobliskim kościele św. Anny. Ponadto musieli opuścić klasztor, zamieniony na lazaret wojskowy. Na Piasek powrócili dopiero w 1763 r., kiedy szpital przeniesiono na inne miejsce. W następnym roku oddano zakonnikom ich świątynię, która wymagała odnowienia wnętrza. W tym czasie Schaffgotsch, po otrzymaniu sakry biskupiej, został zmuszony do rezygnacji z funkcji opata. Jednak przez 20 lat pełnił ten ważny urząd zakonny.

W 1773 r. konwent na Piasku liczył 31 osób, a 12 mnichów było zaangażowanych w duszpasterstwo w 8 parafiach zakonnych. Do opactwa należała też pozostawiona w Górcy Sobóckiej i w Krzydlinie Małej. Szalejąca na

Wyspie Piaskowej w maju 1791 r. pożar mocno uszkodził kościół Mariacki i zabudowania klasztorne. Po dwóch latach obiekty odbudowano. Klasztor w kształcie rozległego czworoboku przez całe XVIII stulecie ulegał barokizacji. Szczególnie efektowne było skrzydło zachodnie z elewacją o cechach pałacowych, z kolumnowym portalem, nad którym umieszczono statwę Matki Bożej z dwoma aniołami.

W 1809 r. odbyły się uroczystości związane z 25-leciem rządów opaczkich Jana Strobacha i 900-leciem założenia klasztoru przez palatyna Piotra Włostowica, wielkiego mecenasa kultury na ziemi śląskiej i w Polsce. Nikt nie przypuszczał że nadchodzi koniec działalności kanoników regularnych w stolicy biskupstwa nadodrzańskiego.

Tymczasem już 19 XI 1810 r. pojawił się w klasztorze komisarz rządowy, który odczytał zebranim mnichom królewski dekret kasacyjny. Zakonnicy z roczną pensją od 170 do 320 talarów przeszli do szeregu duchowieństwa parafialnego. Na Piasku erygowano nową parafię wrocławską, której proboszczem został eksaugustianin Jan Gröger, zmarły w 1823 r. Ostatni członek konwentu wrocławskiego Dominik Jaschke zmarł w 1856 r. jako proboszcz w Krzydlinie Małej. Kościół Mariacki, o fascynującej architekturze gotyckiej i bogatym wyposażeniu barokowym, stał się świątynią parafialną. Wymagał ciągłej konserwacji, a duszpasterze mieli trudności z uzyskaniem odpowiednich funduszy, ponieważ parafia była zbyt mała. W rzeczywistości powojennej etapami doprowadzono obiekt, zniszczony w 75% przez działania II wojny światowej, do pełnego piękna architektury gotyckiej.

Obszerne pomieszczenia klasztorne zostały przeznaczone na tworzącą się Bibliotekę Uniwersytecką, w której znalazł się zasobny księgozbiór augustiański. Obiekt uległ zniszczeniu podczas bombardowania 1 IV 1945 r. Aktualnie znajduje się w nim Oddział Śląsko-Łużycki Biblioteki Uniwersyteckiej.

OPAT ŻAGAŃSKI JAN IGNACY FELBIGER – REFORMATOR SZKOLNICTWA NA ŚLĄSKU

W drugim śląskim opactwie kanoników regularnych w Żaganiu żyło w połowie XVIII w. 24 zakonników, a 14 innych pracowało w duszpasterstwie w parafiach zakonnych. Działalność mnichów żagańskich nie napotykała na większe trudności ze względu na dwudziestoletnie rządy (1758-1778) opata Jana Ignacego Selingera, wielkiego reformatora szkolnictwa na Śląsku i w Austrii. Pochodził on z Głogowa, gdzie urodził się 6 I 1724 r. w rodzinie poczmistrza Ignacego i Anny Katarzyny z d. Suchacki von Schönfeld. Do kanoników regularnych wstąpił po odbyciu studiów teologicznych we Wrocławiu. Świecenia kapłańskie przyjął w 1746 r.

Już jako opat żagański Selinger wybrał się do Berlina w celu zapoznania się z nowymi metodami nauczania propagowanymi przez Jana J. Heckera. Za jego pośrednictwem nawiązał kontakt z ministrem Schlabrendorffem, interesującym się śląskim szkolnictwem. Z jego polecenia przygotował ustawę szkolną dla katolików śląskich, opublikowana również w języku polskim. Ustawa zakładała jednolite zasady nauczania, wprowadzała obowiązek szkolny, podnosiła prestiż nauczycieli i podporządkowywała szkolnictwo państwu. Z polecenia króla Fryderyka II napisał polsko-niemiecki elementarz i był autorem podręcznika. W swojej wizji nowoczesnej pedagogiki wskazywał, że celem nauczania i wychowania w szkole jest kształcenie uczniów na pożytecznych obywateli i prawowiernych chrześcijan, mających osiągnąć szczęście doczesne i wieczne. We wskazaniach dydaktycznych podkreślał, że należy kształcić jednocześnie trzy „władze duszy”: pamięć, umysł i wolę. W praktyce zalecał stosować pięć nowych środków w metodzie nauczania elementarnego. Ponadto sformułował pewne zasady dotyczące szkolnictwa średniego, które spotkały się z uznaniem władz państwowych, a nawet niektórych jezuitów.

Wielką zdobyczą opata Felbigera było wprowadzenie religii do szkół jako oddzielnego przedmiotu nauczania. Katechizacja dzieci miała być prowadzona metodą pogadanki lub urozmaiconego wykładu zamiast nauki pamięciowej. Określił czas jednostki lekcyjnej oraz wprowadził system nauczania grupowego. Według opracowanej i polecanej metody wydał trzy katechizmy, składające się z jednostek tematycznych i uwzględniające pogładowość, przeżycia i stosowanie pieśni. Były one tłumaczone na język polski, miały późniejsze przeróbki i liczne wydania.

Sława Felbigera jako reformatora szkolnictwa przeniknęła na dwory państw ościennych. Jego system przyjęto w Bawarii i Rosji, a cesarzowa Maria Teresa powołała go na swój wiedeński dwór. Rezygnując w 1778 r. z urzędu opata, miał on w Wiedniu możliwość opracowania podręczników szkolnych i katechizmów. Jednak z dala od Śląska skazany został na łaskę mocodawczyni, a po jej śmierci odsunięty od szkolnictwa, gdyż cesarzowi Józefowi II Habsburgowi nie podobały się jego religijne zasady pedagogiczne. Skazany na samotną starość w Bratysławie, zmarł tam 17 V 1788 r.

Po opuszczeniu Żagania przez opata Felbigera, opactwo miało jeszcze dwóch wybitnych przełożonych: Benedykta Straucha z Żąbkowic i Antoniego Knauera z Żagania. Pod ich rządami dobrze prosperował majątek klasztorny, składający się z 18 wsi. Mnisi z gorliwością prowadzili działalność duszpasterską wśród poddanej ludności. Opactwo służyło z posiadania bogatej biblioteki, proveniencji średniowiecznej, która opat Felbiger wzbogacił o 1000 woluminów.

Kasata pruska zniosła opactwo żagańskie, będące w pełni swojego rozkwitu. Własność zakonna przeszła w ręce innych właścicieli. Kościół klasztorny został zamieniony na świątynię parafialną, a ostatni opat Knauer otrzymał stanowisko proboszcza. W czasie renowacji wnętrza zamalowano renesansową polichromię ścian. Budynek nowicjatu i konwikt przekazano sądowi ziemskiemu. W jednej części zabudowań klasztornych umieszczono szkołę elementarną, a w drugiej plebanię. Najcenniejsze egzemplarze z zbiorów bibliotecznych, zwłaszcza średniowieczne rękopisy i inkunabuły przekazano do Wrocławia. Część księgozbioru przejęło miejscowe gimnazjum.

AUGUST II NEANDER – OSTATNI OPAT NORBERTANÓW WE WROCŁAWIU

Opactwo św. Wincentego we Wrocławiu stanowiło tak wielką siłę, że musieli się z nim liczyć biskupi, kapituła, inne wspólnoty zakonne i władze cywilne miasta. W połowie XVIII stulecia wrocławski konwent liczył aż 57 członków, z których 15 pracowało w 8 parafiach zakonnych. We wszystkich swoich włościach mnisi musieli podjąć obowiązek prowadzenia działalności gospodarczej. Założono przeto olejarnię, garbarnię i zatrudniono 16 tkaczy. Jednak prowadzona gospodarka była w złym stanie, a obciążenia podatkowe opróżniały kasę klasztorną. W 1776 r. miała nawet miejsce poważna interwencja państwowa w sprawie niespłacenia należnych danin. Mimo takiej sytuacji wrocławscy norbertanie dokonali barokizacji opackiego kościoła, do którego przenieśli się po zburzeniu w 1529 r. na polecenie wrocławskiej rady miejskiej całego romańskiego opactwa św. Wincentego na Ołbinie. Przejęty po minorytach gotycki kościół św. Jakuba, który przyjął wezwanie św. Wincentego, otrzymał najbogatsze ze wszystkich świątyń wrocławskich wyposażenie wnętrza, zniszczone podczas Festung Breslau 1945 r.

Niestety z działalnością zewnętrzną nie szedł w parze wysoki poziom życia wewnętrznego mnichów. W klasztorze widoczny był upadek dyscypliny monastycznej. Zakonnicy otrzymywali pieniądze na pożywienie i do stołu zasiadali wspólnie tylko wtedy, gdy sobie tego życzyli. Brakowało więc poczucia wspólnoty. Ponadto każdy z mnichów otrzymywał rocznie 60 talarów na odzież, opał, światło i różne wydatki osobiste. Członkowie konwentu mogli swobodnie wychodzić poza klauzurę, a także przyjmować w swoich celach gości. Opaci wprawdzie widzieli szerszące się zło w życiu wspólnotowych, lecz nie byli w stanie temu zaradzić.

Sukcesem opatów norbertańskich, których listę zamyka August II Neander, było rozwijanie akcji oświatowo-wychowawczych. Stąd w klasztorze funkcjonowała biblioteka, poszerzona o literaturę prawniczą. W 1794 r. były jezuita Antoni Michał Zeplichal założył przy norbertańskim kościele parafialnym

pw. św. Michała pierwsza szkołę zawodową we Wrocławiu, w której nauczycielami byli premonstratensi. Można też wspomnieć, że wrocławscy mnisi pełnili funkcje duszpasterskie i ekonomiczne w wielkim opactwie norbertanek w Czarnowasach k. Opola.

Edykt sekularyzacyjny zamknął bogatą kartę dziejów wrocławskich premonstratów. W tragicznym dla wielu zakonów śląskich miesiącu listopadzie 1810 r. zakonnicy zostali poinformowani o zniesieniu opactwa przez decyzję królewską, od której nie było odwołania. Ostatni opat przeszedł do kleru diecezjalnego i w 1822 r. został kanonikiem wrocławskiej kapituły katedralnej. Kościół klasztorny stał się świątynią parafialną, przy której duszpasterzowało czterech eksnorbertanów. W 1832 r. w prezbiterium ustawiono z powrotem nagrobek księcia Henryka Pobożnego, a 6 lat później odnowiono wnętrze świątyni, przebudowując kilka ołtarzy. Wielką restaurację obiektu przeprowadzono w l. 1884-1886. Działania wojenne 1945 r. spowodowały ogromne zniszczenia świątyni, której odbudowa trwała blisko pół wieku. Aktualnie kościół stanowi katedrę wyznania grecko-katolickiego.

W 1815 r. zabudowania klasztorne przekazano na siedzibę Wyższego Sądu Krajowego. Zamurowano wówczas wszystkie otwory w ścianie oddzielającej kościół od klasztoru. Rozebrano mur otaczający teren klasztorny, a także wszystkie budynki pomocnicze oraz barokową fontannę. Kompleksowe prace renowacyjne wewnątrz i elewacji budynku poklasztorne przeprowadzono w 1929 r. Po zniszczeniach wojennych odbudowane pomieszczenia oddano w 1965 r. na Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Wrocławskiego – *Collegium Litterarum*.

Dobra wrocławskiego opactwa norbertańskiego w ciągu wielu lat zostały rozprzedane. Wśród nabywców poszczególnych wsi był kupiec Samuel Jüttner i feldmarszałek Gerhard Leberecht von Blücher. Na własność państwa przeszła bogata biblioteka opactwa św. Wincentego, licząca około 15 000 woluminów. Był to pierwszy klasztorny zbiór biblioteczny przejęty przez komisarza kasacyjnego. Tak więc Wrocław musiał się przyzwyczaić do zniknięcia z jego centrum dwóch wielkich ośrodków katolicyzmu: opactwa augustiańskiego i konkurencyjnego opactwa norbertańskiego.

MISTRZ DANIEL SCHLECHT – PRZEDSTAWICIEL ŚLĄSKICH ZAKONÓW RYCERSKICH

Swoistą metamorfozę przeszły zakony rycerskie, mające swoje liczne placówki na ziemi śląskiej. Powołane do istnienia w czasie wypraw krzyżowych w celu obrony miejsc świętych w Palestynie i służby dla pielgrzymów, osiadły w różnych krajach europejskich i podjęły się pracy duszpasterskiej. Ponadto bliska im była działalność dobroczynna i szkolna w obrębie własnych koman-

dorii. Oznaką zewnętrzną były ogromne budowle sakralne joannitów oraz bogato wyposażone świątynie bożogrobców i krzyżowców z czerwoną gwiazdą. Nawet krzyżacy, których w Polsce pochłonięły ambicje polityczne, na Śląsku skupili się na pracy duszpasterskiej. Po aneksji Śląska przez Prusy dostosowali się do nowej rzeczywistości i przetrwali do pruskiej sekularyzacji, która zmiotła ich z powierzchni ziemi śląskiej.

Joannici zachowali swoje placówki w Dzierżoniowie, Koźlu, Lwówku Śląskim, Łosiowie, Oleśnicy Małej, Strzegomiu, Tyńcu n. Ślężą i we Wrocławiu. Król Fryderyk II okazywał im przychylność i w listach do wielkiego mistrza zapewniał o życzliwości wobec zakonników – rycerzy, choć nie omieszczał podkreślić swojej suwerennej polityki wobec zakonów. W wielkiej akcji tworzenia śląskich struktur zakonnych, w 1755 r. władca doprowadził do oddzielenia śląskich komandorii joannickich od Czech. On też przeformował swoich kandydatów na komturów w Tyńcu n. Ślężą, Dzierżoniowie i w Łosiowie. Ponadto wszystkie komandorie obłożył wysokimi podatkami, a zakonnicy pochodzący spoza Śląska nie mogli korzystać z beneficjum klasztorne. W wyniku edyktu sekularyzacyjnego z 1810 r. ogromne włości joannitów przeszły na własność państwa i zostały rozdane lub sprzedane różnym nabywcom. Największe dobra Oleśnicy Małej, należące pierwotnie do templariuszy, otrzymał w 1814 r. feldmarszałek graf York zu Wartenburg, który został też właścicielem dóbr biskupich Wiązowa. Władca pruski potrafił wynagradzać swoich wysokich oficerów dobrami kościelnymi za wierną służbę militarną. Wrocławską komandorię Bożego Ciała przeszła na własność państwa dopiero w 1837 r. po zawarciu ugody z hrabiami von Kolowrath, mającymi nad nią wieczyste prawo patronatu.

Liczne placówki na Śląsku mieli bożogrobcy – strażnicy Grobu Pańskiego, prowadzący życie monastyczne oparte na regule św. Augustyna. Główną placówkę posiadali w biskupiej Nysie, gdzie była siedziba prepozyta generalnego na Śląsk, Morawy i Czechy. Wzniesli tak potężny klasztor i barokowy kościół pw. św. Piotra i Pawła, którego wyposażenie trwało do końca XVIII w. W klasztorze mieściła się biblioteka z drogocennymi starodrukami. Ponadto bożogrobcy posiadali swoje placówki w Raciborzu, Dzierżoniowie i w Bytomiu. W wyniku edyktu kasacyjnego na własność państwa przeszły zabudowania klasztorne bożogrobców wraz z ich świątyniami. W klasztorze nyskim urządzono szpital biskupi, a po 1945 r. funkcjonowało tam Wyższe Seminarium Duchowne Śląska Opolskiego. Wsie klasztorne zostały przekazane na uposażenie powstałego Domu Księży Emerytów w Nysie.

W śląskim monastycyzmie ważną rolę odgrywali krzyżowcy z czerwoną gwiazdą, mający przywileje rycerskie, którzy prowadzili duszpasterstwo, zwłaszcza parafialne. Najważniejszy klasztor znajdował się we Wrocławiu, gdzie dokonano przekształceń zabudowy ich obiektów sakralnych. Wzniesiony

klasztor był jednym z największych założeń barokowych we Wrocławiu. W jego pomieszczeniach mieściła się wartościowa biblioteka, archiwum i bursa dla uczniów. W bibliotece znajdował się pokaźny zbiór starych monet ze złota i srebra oraz puchar św. Jadwigi. O wiele skromniejszy był kościół św. Macieja, który otrzymał bogate wyposażenie barokowe.

Stellaci wkroczenie wojsk pruskich na Śląsk powitali z zadowoleniem. Mistrz Daniel Schlecht polecił 4 XI 1741 r. oświetlić cały klasztor, a królowi posłał wino jako wyraz sympatii i poparcia. Taka postawa zakonników wcale nie uchroniła ich od doświadczeń wojennych. Wrocławski klasztor bardzo ucierpiał już w czasie pierwszej wojny śląskiej, szczególnie komandoria w Nowym Dworze. W następnych latach konwent św. Macieja poniósł dalsze straty wynikłe z zakwaterowania wojska, pożaru i grabieży. Wielki mistrz i przeor zostali nawet uwięzieni za podejrzenie o udzielanie schronienia dezertantom. Zakonnicy musieli oddawać kontyngenty wojenne i uiszczać opłaty w wysokości 30 000 talarów. Z polecenia władz państwowych musieli zakładać nierentowne fabryki i budować nowe osiedla dla kolonistów. W klasztorze urządzono magazyn i otworzono fabrykę tytoniu, przez co budynek poniósł ogromne szkody. W 1751 r. długi klasztoru wynosiły 210 000 talarów, mając tendencję zwyżkową. W latach 80-tych XVIII stulecia musiano sprzedać srebrne przedmioty i duży ogród, a mimo to sytuacja ciągle się pogarszała w wyniku klęsk żywiołowych i naglącej potrzeby remontów. W tych okolicznościach można sobie wyobrazić samopoczucie mistrza Daniela Schlechta, który z taką radością witał króla Fryderyka II.

Komisarz kasacyjny pojawił się w klasztorze św. Macieja już 20 XI 1810 r. i wręczył przeorowi Benedyktowi Strauchowi dekret sekularyzacyjny. Cały konwent liczył wówczas 33 osoby, z których 21 pracowało w duszpasterstwie w parafiach klasztornych. Wszyscy zostali powiadomieni o decyzji królewskiej i część proboszczów stawiła się, aby złożyć swoje podpisy pod spreparowanym dokumentem. Do października 1811 r. członkowie wspólnoty mogli pozostawać jeszcze w klasztorze, a następnie przeszli pod jurysdykcję biskupa wrocławskiego. Otrzymali też państwowe renty: mistrz zakonu – 100, przeor – 25, pozostali po 20, a klerycy po 4 talary miesięcznie. Zabudowania klasztorne zostały przekazane uniwersytetowi i gimnazjum św. Macieja. Po 1945 r. w obiektach poklasztornych urządzono Zakład Naukowy im. Ossolińskich. Kościół św. Macieja pełnił funkcję świątyni gimnazjalnej. Od 1819 r. rolę kościoła parafialnego przejął pojezuicki kościół Najświętszego Imienia Jezus. Czterech byłych krzyżowców pełniło przy nim posługę duszpasterską. Z powodu kasaty na skarb państwa pruskiego przeszły 32 majątki i różne lokaty pieniężne. Zostały rozwiązane konwenty stellatów w Bolesławcu Śląskim, Ziębicach i w Kluczborku.

Na Śląsku byli również Krzyżacy, którym książę Henryk Brodaty ufundował klasztor w Namysłowie. Z czasem nabyli oni zamek w mieście i objęli patronat nad tamtejszym kościołem parafialnym. W 1741 r. austriacka załoga miasta zamknęła się w budynku klasztornym i przez trzy dni była oblegana przez wojska pruskie. Sekularyzacja pruska zlikwidowała tę placówkę wspólnoty, noszącej oficjalny tytuł Zakonu NMP Domu Niemieckiego w Jerozolimie.

O. NORBERT RICHTER – PROWINCJAŁ DOMINIKANÓW ŚLĄSKICH

W okresie dominacji katolicyzmu na Śląsku po wojnie 30-letniej odżyła aktywność ewangelizacyjna dominikanów. W XVIII stuleciu z 13 klasztorów średniowiecznych 8 prowadziło swoją działalność: we Wrocławiu, Bolesławcu Śląskim, Głogowie, Raciborzu, Świdnicy Śląskiej, Opolu, Ząbkowicach Śląskich i w Nysie. Konwent w Cieszynie należał do prowincji czeskiej. Z polecenia króla Fryderyka II erygowano 13 VI 1754 r. śląską prowincję bł. Czesława, w której składzie znalazło się 118 zakonników. Jednak liczba członków w poszczególnych konwentach ciągle spadała i 20 lat później było ich już tylko 94. Na czele nowo powstałej prowincji stał prowincjał, którym został z nominacji generała zakonu, za zgoda króla pruskiego, o. Norbert Richter.

Najważniejszą placówkę dominikanie posiadali we Wrocławiu, gdzie od XIII w. duszpasterzowali przy kościele św. Wojciecha i obsługiwali pobliski klasztor dominikanek z kościołem św. Katarzyny. Ponadto jeden z ojców pełnił funkcję penitencjarza katedralnego, inny był spowiednikiem kanoników regularnych na Piasku, a jeszcze inny polskim kaznodzieją w kościele Świętego Krzyża. W klasztorze funkcjonowało Studium Generalne, w którym wykładano filozofię i teologię.

Podczas pierwszej wojny światowej we wrocławskim klasztorze, obok 45 członków konwentu, przebywali chorzy i ranni żołnierze pruscy. Konwent musiał uiścić kontrybucję wojenną w wysokości 930 talarów. Było to duże obciążenie i często nie starczało pieniędzy nawet na żywność dla zakonników. Również w następnych latach wojennych w pomieszczeniach klasztornych przebywali żołdacy, powracający z Czech i Moraw. Klasztor nie miał dochodów, a prowadzenie kwesty zostało przez władze pruskie zabronione. Z tego m. in. względu konwent w 1774 r. skurczył się do 22 członków. Rosły natomiast długi, wynoszące wówczas aż 10 783 guldenów.

W czasach pruskich groźne pożary wyrządziły szkody w dominikańskich obiektach sakralnych w Bolesławcu Śląskim, Głogowie (na wieży stopiły się nawet dzwony) i w Opolu. Zakonnicy potrafili odbudować zniszczone bu-

dowle, przy własnych kościołach prowadzili duszpasterstwo, a także nieśli posługę duszpasterską siostram dominikankom (we Wrocławiu i Raciborzu). W Świdnicy Śląskiej prowadzono studium, w którym dwóch księży studioowało teologię, a dwóch kleryków filozofię. Po kasacie jezuitów przy świdnickim klasztorze urządzono 6-letnią szkołę, która częściowo była utrzymywana z fundacji Królewskiego Instytutu Szkolnego.

Pruska sekularyzacja z 1810 r. zniósła wszystkie śląskie placówki synów św. Dominika. We Wrocławiu zakonnicy przekazali klucze komisarzowi rządowemu i otrzymali świeckiego zarządcę w osobie niejakiego Józefa Lindnera. Pod jego okiem sporządzono spis inwentarza, obejmujący wyposażenie kościoła i zakrystii. Niektóre paramenty liturgiczne pozostawiono do dalszego sprawowania kultu, inne – jak srebrne naczynia liturgiczne – skonfiskowano, a jeszcze inne wystawiono na aukcję i sprzedano za bezcen. 15 członków konwentu otrzymało w zależności od stanowiska od 4 do 20 talarów miesięcznej pensji. Przekazano im również pieniądze na zakup cywilnego ubrania. Zakonnicy rozproszyli się po parafiach, otrzymując od kurii różne stanowiska w pracy duszpasterskiej. Tragiczne były losy wrocławskich pomieszczeń klasztornych. Niektóre z 9 budynków znajdujących się na dziedzińcu klasztornym zostały rozebrane. Część obiektów oddano tymczasowo do dyspozycji duchowieństwa. Potężny klasztor został przeznaczony na magazyn, a potem stopniowo rozbierany. Gotycka świątynia klasztorna przejęła funkcję kościoła parafialnego i w 1824 r. ukończono jej remont kapitalny.

W wyniku kasacji w Opolu kościół dominikański przekazano rektorowi sąsiedniego gimnazjum na cele szkole, a następnie zamieniono na magazyn. Po usilnych staraniach w 1830 r. utworzono przy tej świątyni kurację, z przeznaczeniem dla ludności polskiej. Natomiast pomieszczenia klasztorne po kasacie zamieniono na szpital. W Nysie świątynia poddominikańska stała się filią parafii św. Jakuba Apostoła i pracowało przy niej dwóch byłych dominikanów. Klasztor został w 1830 r. przejęty na cele świeckie i urządzono w nim szpital wojskowy. W Raciborzu kościół klasztorny stał się samodzielnym ośrodkiem duszpasterskim, w którym do 1939 r. odprawiały się nabożeństwa w języku polskim. Natomiast budynek klasztorny w 1822 r. został rozebrany. W Bolesławcu Śląsku w dominikańskich pomieszczeniach klasztornych urządzono szkołę. Przy kościele klasztornym początkowo pozostawiono jednego eksdominikanina, a kilka lat później świątynię rozebrano, wznosząc na jej miejscu nowy budynek mieszkalny. Wreszcie w Świdnicy Śląskiej pozostawiono dwóch członków dawnego konwentu do obsługi duszpasterskiej kościoła. Podobnie było w Ząbkowicach, gdzie ostał się jeden dominikanin, pozostawiony do obsługi duszpasterskiej kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. Świątynia została rozbudowana w 1832 r., otrzymując wieżę. Do dzisiaj kryje w sobie relikwie męczenników dominikańskich zamordowanych

w 1428 r. przez husytów. Dominikanie powrócili na Śląsk dopiero po zakończeniu II wojny światowej. Ich kasata na początku XIX stulecia stanowi dobitny przykład bezwzględnego rozprawienia się ze wspólnotą zakonną przez władze pruskie. Takich restrykcji trudno doszukiwać się w całej tysiącletniej historii Kościoła śląskiego.

HRABIA JERZY STEFAN Z WIERZBNEJ – DOBRODZIEJ ZAKONU BRACI MNIEJSZYCH KONWENTUALNYCH NA ŚLĄSKU

Reformacja protestancka zniszczyła liczne śląskie placówki minoryckie. Bracia mniejsi na mapie Śląska pojawili się po raz wtóry w dobie rekatolicyzacji i odzyskali większość swoich klasztorów. Król Fryderyk II dążył o utworzenia nowej prowincji śląskiej pw. św. Jana Nepomucena i św. Jadwigi, aby podporządkować sobie 7 klasztorów należących do prowincji czeskiej i 3 – do prowincji morawskiej.

W klasztorze wrocławskim w połowie XVIII w. przebywało 36 zakonników. Tę wspólnotę dotknęły restrykcje rządowe, a franciszkańskie obiekty sakralne nie były wolne od różnych wypadków losowych. Duże szkody wyrządził pożar od pioruna, który 28 VI 1748 r. uderzył w kościół. W następnym roku wspaniała barokowa świątynia poniosła jeszcze większe straty wskutek eksplozji pobliskiej prochowni. Runęła część dachu, popękały mury i sklepienia. W usunięciu zaistniałych szkód przeszkodził wybuch wojny 7-letniej, która przyniosła nowe nieszczęścia, a zakonnicy byli posądzeni o szpiegostwo na rzecz katolickiej Austrii. Podczas oblężenia miasta w dniu 16 XII 1757 r. w wyniku ostrzału artyleryjskiego wyleciał w powietrze magazyn z 300 beczkami prochu strzelniczego. Na skutek wybuchu świątynia klasztorna utraciła wszystkie okna i drzwi wraz z uszkodzeniem murów. W latach 1760-1762 kościół św. Doroty został zamieniony na więzienie wojenne, w którym Prusacy przetrzymywali jeńców austriackich. Jeszcze jedno nieszczęście spotkało budowlę franciszkańską w 1799 r., kiedy od uderzenia pioruna został uszkodzony dach i mury. I tym razem minoryci usunęli szkody i doprowadzili świątynię do dawnego piękna, że bawiący w 1821 r. Julian Ursyn Niemcewicz napisał: „Wspaniałe są budowle wrocławskie. Żaden jednak nie zdumiewa bardziej przechodnia wyniosłością sklepień, śmiałością rozwiązań swoich, jak kościół św. Doroty”. Zakonnicy w czarnych habitach prowadzili duszpasterstwo przy własnej świątyni i śpieszyli z pomocą okolicznym parafiom. Od 1802 r. ich kościół pełnił funkcję świątyni garnizonowej dla wojska, a oni wykonywali obowiązki kapelańskie. Przy klasztorze funkcjonowała szkoła oraz zasobna biblioteka.

W dobie dominacji katolicyzmu bracia mniejsi konwentualni rozwinęli szeroką działalność w Świdnicy Śląskiej. Mając wielkiego dobrodzieja

w osobie hrabiego Jerzego Stefana z Wierzbna, odrestaurowali obiekty klasztorne. Po przekształceniu miasta w twierdzę w 1757 r. kościół i klasztor minorycy został zamieniony na magazyn i zbrojownię. Podczas bombardowań została zniszczona biblioteka klasztorna oraz uposażenie świątyni, a wspólnota zakonna uległa rozproszeniu. Po ustaniu działań zbrojnych, odbudowano obiekty klasztorne i 3 X 1766 r. odezwały się znowu dzwony z kościelnej wieży. Odtąd w kaplicy ratuszowej minorycy odprawiali codziennie Mszę św. w kaplicy ratuszowej. Od połowy XVIII w. zmniejszał się konwent świdnicki i na początku następnego stulecia w klasztorze przebywał tylko gwardian, jeden kapłan i jeden brat zakonny. Minorycka placówka świdnicka chyliła się ku upadkowi.

W franciszkańskim klasztorze opolskim w 1763 r. przebywał przez pewien czas biskup Filip Gotard Schaffgotsch, który stamtąd przeniósł się jako baniata do letniej rezydencji na Janowej Górze.

Burzliwe losy spotkały po 1741 r. placówkę minorycką w Koźlu. Miastobowiem zostało zamienione w twierdzę, a położone w obrębie umocnień franciszkańskie obiekty sakralne zostały rozebrane. Zakonnicy w innym miejscu wzniesli klasztor, a w latach 1751-1753 zbudowali kościół, którego sklepienie ozdobił freskami Antoni Ernest Beyer z Opawy.

Można jeszcze wspomnieć o placówce braci mniejszych konwentualnych w Kłodzku. W latach 1740-1744 malarz Feliks Antoni Scheffler ozdobił malowidłami sklepienia refektarza w nowo wzniesionym klasztorze. Gwardian Marian Frankenberg umocnił całość budowli klasztornej, która stała nad brzegiem rzeki Nysy Kłodzkiej, odpowiednią skalną podporą. Na skutek uderzenia 20 V 1810 r. pioruna został zniszczony zegar na wieży kościelnej, a sama świątynia poniosła znaczne szkody. W połowie XVIII w. w klasztorze kłodzkim przebywało aż 43 zakonników. Z biegiem lat ta liczba uległa gwałtownemu obniżeniu. Prowadzili oni duszpasterstwo przy własnym kościele, troszczyli się o życie brackie i zwracali baczną uwagę na rozwój muzyki kościelnej.

Pruska sekularyzacja z 1810 r. zlikwidowała wszystkie konwenty minoryckie, w których twórczy żywot przepełniony pracą duszpasterską wiodło 49 kapłanów zakonników. We Wrocławiu komisarz rządowy już 19 XI 1810 r. ogłosił oszołomionym zakonnikom dekret kasacyjny, rozpoczął sporządzanie inwentarza i zażądał od gwardiana wydania pieczęci konwentu. Zakonnicy musieli złożyć przysięgę, że wydadzą wszystkie rzeczy wartościowe „bez wyjątku i ograniczeń”. Pozwolono im pozostać w klasztorze do czerwca następnego roku, a potem musieli opuścić jego mury, zabierając ze sobą bieliznę, meble i inne przedmioty osobiste. Pięciu z nich przeszło do pracy duszpasterskiej jako księża diecezjalni, pozostali żyli z przyznanej im pensji, a brat jako osoba świecka zajął się rzemiosłem. Kościół św. Doroty służył jako świątynia

nia parafialna. W klasztorze, z którego zabrano kilkanaście cennych obrazów, w latach 1813-1814 mieścił się lazaret wojskowy. Następnie obiekt został przekazany Wyższemu Sądowi Krajowemu, a w 1860 r. urządzono w nim więzienie dla kobiet i magazyny. Strawiony przez pożar, doczekał się jeszcze odbudowy, ale w 1890 r. został rozebrany. Na jego miejscu wzniesiono dom handlowy, hotel Monopol, probostwo i domy mieszkalne.

W Świdnicy Śląskiej trzej członkowie konwentu otrzymali miesięczne pensje i zostali skierowani do domu księży emerytów w Nysie. Kościół klasztorny został częściowo rozebrany, a w pozostałej części urządzono magazyn na sól. Klasztor został przekazany na siedzibę sądu miejskiego. Po zburzeniu wszystkich zabudowań klasztornych wraz z kościołem, w latach 1852-1854 wzniesiono tam gmach gimnazjum ewangelickiego.

W 1811 r. minoryci musieli opuścić klasztor w Kłodzku, który do 1914 r. służył jako lazaret. Natomiast kościół początkowo miał charakter świątyni rektoralnej, a od 1818 r. stał się kościołem garnizonowym. Z polecenia władz miejskich zniwelowano teren cmentarza przyklasztornego.

Po przymusowym opuszczeniu klasztoru w Koźlu, zakonnicy się rozproszyli. Gwardian Ludwik Förster, z miesięczną pensją 12 talarów, osiadł w Leśnicy, skąd od czasu do czasu pomagał na Górze Świętej Anny jako spowiednik niemiecki. Za wystawiony na licytację sprzęt klasztorny do kasy państwowej wpłynęło 135 talarów, natomiast za monety klasztorne i przedmioty ze srebra – 231 talarów. Świątynię klasztorną zamieniono na arsenał broniowy, a w zabudowaniach klasztornych urządzono szkołę wojskową, bo wiem w mieście stacjonował garnizon pruski.

Kasacie uległy pozostałe placówki minorycie. I tak w Opolu klasztor został zamieniony na szpital wojskowy, a kościół wraz z Mauzoleum Piastów przejęli protestanci. W Środku Śląskiej w świątyni urządzono magazyn, a zabudowania klasztorne oddano do dyspozycji gminie luterańskiej. W Głogówku zabudowania klasztorne zamieniono na koszary wojskowe. We Lwówku Śląskim w klasztorze funkcjonowała szkoła, a świątynię przeznaczono na arsenał. Tak więc rząd pruski w brutalny sposób rozprawił się z minorytami. Historia nie zna podobnego jednostronnego, autorytarnego aktu zniszczenia instytucji i dóbr kościelnych.

JAN TÖPPER – DOBRODZIEJ BERNARDYNÓW ŚLĄSKICH

Franciszkanie obserwanci, zwani też bernardynami, powracali po pokoju westfalskim z 1648 r. do swoich placówek. W połowie XVIII w. mieli 10 klasztorów, w których żyło i pracowało około 240 zakonników w brązowych habitach. Z polecenia króla Fryderyka II 20 I 1755 r. utworzono nową prowincję śląską pw. św. Jadwigi. We Wrocławiu w 1793 r. musieli

opuścić swój klasztor z kościołem św. Antoniego, który został przekazany elżbietankom czarnym. W zaistniałej sytuacji zbudowali mały klasztor pw. św. Franciszka, a 13 VII 1800 r. poświęcili własny kościół. Wrocławscy obserwanci służyli z dobrego wykształcenia i do 1799 r. pełnili funkcję egzaminatorów duchowieństwa diecezjalnego w zakresie duszpasterstwa. Byli także powoływani na wykładowców filozofii i teologii w starszych i wiele większych zakonach śląskich, jak u kanoników regularnych w Żaganiu, czy cystersów w Henrykowie i Kamieńcu Żąbkowickim.

W Legnicy, żyjąc w środowisku protestanckim, bernardyni potrafili rozwinąć pracę duszpasterską, a w latach 1777-1801 prowadzili gimnazjum pojezuickie. W pobliskim Jaworze członkowie konwentu, liczącego 20 członków, prowadzili posługę duszpasterską nie tylko na miejscu, ale i w okolicy. W Złotoryi zakonnicy osiedlili się na początku XVIII w. i po zajęciu Śląska przez Prusy protestanci usiłowali wyrzucić ich z miasta. Nastawienie zmieniło się w listopadzie 1744 r., kiedy Austriacy zajęli Złotoryję i dzięki pośrednictwu braci uniknięto płacenia wysokiego okupu. W następnych latach obserwanci troszczyli się o bogactwo liturgii, dbali o własny cmentarz poza murami miasta, byli dobrymi kaznodziejami. W Namysłowie w 1783 r. pożar strawił zabudowania klasztorne, które z wielkim wysiłkiem wkrótce zostały odbudowane. W Kłodzku funkcjonowało studium zakonne dla całej prowincji. Zakonnicy w pracy duszpasterskiej zwracali szczególną uwagę na kult Męki Pańskiej. Wydarzenia wojen śląskich odbiły się ujemnie na klasztorze obserwanckim w Raciborzu. W 1741 r. generał de la Motte-Fouque, zaciekle kalwinista, umieścił w nim 40 żołnierzy pruskich. Wojsko ogołociło klasztor do tego stopnia, że „zakonnicy nie mieli nawet kromki chleba”. Mimo wielu trudności zdołano w latach 1741-1743 wybudować tkalnie na potrzeby klasztoru, a w 1788 r. uruchomić browar.

Wielkie nieszczęście spotkało bernardynów w biskupiej Nysie. Mianowicie w 1740 r. austriacki komendant von Roth wydał rozkaz całkowitego zburzenia zabudowań klasztornych ze względów obronnych miasta. Po wykonaniu polecenia bracia zostali rozproszeni i szukali schronienia u znajomych. W 1729 r. przejęli budynek szpitalny św. Barbary i zbudowali nowy klasztor, w którym zamieszkało ponad 20 członków konwentu. Szpitalną kaplicę zamieniono na kościół klasztorny, którego konsekrował biskup Schaffgotsch. Zakonnicy szerzyli kult Maryjny, otaczając czcią figurę Matki Bożej „in Rosis”, do której podążali pątnicy z Nysy i okolic.

Wielkie znaczenie dla życia religijnego na Śląsku miał klasztor bernardynów w Głubczycach. W latach 1753-1770 przy pomocy dobrodziejów zakonniczy wzniesli nowe obiekty klasztorne. Jednym z największych darczyńców był Jan Töpfer, z którego funduszy zbudowano kościół barokowy pw. św. Jadwigi, poświęcony w 1758 r. Gorliwi zakonnicy prowadzili duszpa-

sterstwo przy własnej świątyni i spieszyli z pomocą okolicznym parafiom. W 1752 r. przy klasztorze powstała szkoła katolicka, a w samym klasztorze istniało studium zakonne i nowicjat prowincjalny.

Pruska kasata z 1810 r. zniosła wszystkie placówki bernardyńskie. We Wrocławiu klasztor zamieniono na ewangelickie seminarium nauczycielskie, które funkcjonowało do 1845 r. Przy kościele klasztornym pozostawiono dwóch zakonników, lecz w 1865 r. świątynię zburzono, a plac przygotowano pod zabudowę miejską. W Nysie kościół klasztorny zamieniono na składnicę wojskową, a w 1818 r. przekazano go nyskim protestantom. W 1811 r. udało się przenieść ze świątyni bernardyńskiej łaskami słynącą statuetkę Matki Bożej do kościoła parafialnego. Natomiast w pomieszczeniach klasztornych urządzono szkołę, a w 1855 r. całkowicie je rozebrano. W Raciborzu sporządzono spis sprzętu klasztornego, który został częściowo sprzedany, rozdany innym instytucjom kościelnym, a w części rozgrabiony. W 1826 r. zdewastowana świątynia klasztorna została rozebrana. W klasztorze najpierw funkcjonował lazaret, a następnie urządzono w nim gimnazjum, potem magazyn i znowu lazaret. Na przyklasztornym placu wzniesiono budynek arsenału, a część przeznaczono na plac targowy.

Pruska kasata rozproszyła bernardynów w Złotoryi. Świątynię początkowo przeznaczono na lazaret, a potem pełniła ona rolę kościoła parafialnego. W klasztorze na piętrze urządzono plebanię i mieszkanie dla nauczyciela szkoły parafialnej, która mieściła się na parterze obok pomieszczeń urzędu miejskiego. W klasztorze obserwantów w Głubczycach urządzono lazaret, a następnie cały obiekt przeznaczono na cele szkolne. Kościół przeznaczono na nabożeństwa dla młodzieży gimnazjalnej. W Kłodzku po odejściu bernardynów kościół klasztorny został sprofanowany, a inwentarz kościelny wystawiony na licytację. W 1836 r. świątynię zamknięto, a następnie przekazano ewangelikom, którzy nadali jej charakter zboru garnizonowego. Kwitnący ogród klasztorny zamieniono na cmentarz grzebalny. W Bytomiu pomieszczenia zakonne przekazano władzom szkolnym a zdewastowany kościół w 1833 r. oddano gminie luterańskiej. W Legnicy kościół bernardyński został wykupiony przez malarza Patzak, który dokonał jego rozbiórki. W klasztorze mieścił się przytułek dla starców i nieuleczalnie chorych. W Namysłowie kościół zachował charakter sakralny i pracowało przy nim trzech eksbernardynów. Podobnie w Jaworze kościół pobernardyński służył celom liturgicznym, a w klasztorze w 1929 r. założono Muzeum Regionalne. Tak więc bernardyni na wiele dziesiątków lat zniknęli z mapy Śląska i np. do Legnicy powrócili dopiero pod koniec XX stulecia.

O. IRENEUSZ SCHULZ – GWARDIAN KLASZTORU FRANCISZKANÓW ŚLĄSICH NA GÓRZE ŚWIĘTEJ ANNY

Średniowiecze w swojej spuściznie pozostawiło na Śląsku liczne zakony żebracze, które rozwijały działalność duszpasterską, oświatową i charytatywną. Reformacja protestancka zniszczyła życie monastyczne mendykantów, rujnując obiekty klasztorne i rozpraszając zakonników, z których wielu stało się jej szermierzami. Dopiero pod wpływem uchwał trydenckich rozpoczęła się reforma mendykanckich wspólnot zakonnych, dążących do odbudowy pierwotnej obserwacji życia monastycznego. Po aneksji Śląska przez Prusy wszystkie restrykcje rządowe dotknęły również zakony mendykanckie, które mimo trudności prowadziły swoją działalność do chwili pruskiej kasaty w 1810 r.

Spośród licznych zakonów żebraczych: dominikanów, minorytów, obserwantów, reformatów, karmelitów, augustianów-eremitów, przybliżony reformatów, zwanych na Śląsku franciszkanami śląskimi. Powstali oni na tle realizacji ślubu ubóstwa w zakonie braci mniejszych obserwantów. W życiu usiłowali bardziej łączyć apostołat z kontemplacją. Od połowy XVI w. przeżywali wielki rozkwit na terytorium Rzeczypospolitej Obojga Narodów i założyli swoje pierwsze placówki w Gliwicach i na Górze Świętej Anny, które były organizacyjnie związane z Polską.

Synowie św. Franciszka na Górę Świętej Anny przybyli w 1655 r. na zaproszenie hrabiego Antoniego von Gaschina i objęli opiekę nad sanktuarium św. Anny przy kościele, wzniesionym około 1480 r. przez rodzinę Strzałów. Jerzy A. Gaschin ufundował w latach 1700-1709 barokową kalwarię, wzniesioną według projektu Dominika Signo. Była ona wzorowana na kaplicach Kalwarii Zebrzydowskiej. Składała się z 3 kościołów i 37 kaplic, rozsianych na przestrzeni 6 km, tworzących tzw. Stacje Męki Pańskiej i Dróżki Matki Bożej. Korzystając z ofiarności darczyńców wśród szlachty górnośląskiej, franciszkanie wzniesli w latach 1733-1749 wielki klasztor, z licznymi barokowymi obrazami we wnętrzu. Ówczesny konwent liczył 19 członków. W 1764 r. zaingerowano nabożeństwa kalwaryjskie, ściągające licznych pielgrzymów ze Śląska, Moraw, Słowacji, Niemiec i Polski. W roku następnym w uroczystościach brał udział biskup wrocławski Filip Gotard Schaffgotsch. Program wraz z modlitwami i pieśniami opracował o. Stefan Staniewski. Książeczka był wielokrotnie wydawana pod różnymi tytułami. W 1768 r. urządzono dziedziniec odpustowy tzw. Rajski Plac. W 1781 r. przebudowano kościół sanktuarijny, do którego podążali pątnicy w uroczystość św. Anny, Wniebowzięcia NMP, św. Aniołów Stróżów i Podwyższenia Krzyża Świętego.

Na mocy edyktu królewskiego z 1810 r. zawisło nad klasztorem niebezpieczeństwo jego kasacji. Komisarz rządowy ogłosił 7 XII 1810 r. 8-osobowemu konwentowi, na czele którego stała gwardian o. Ireneusz Schulz, dekret

kasacyjny. Jednak rząd pruski zdawał sobie sprawę z ważności sanktuarium dla ludności katolickiej i istniała nawet możliwość utrzymania klasztoru w rękach franciszkanów. Niestety o likwidacji klasztoru zadecydowała postawa ks. Molarnego, proboszcza Leśnicy, który pisał do władz państwowych, że „co do pozostawienia reformatów na Górze Świętej Anny nie jestem temu przychylny, ponieważ ci ludzie są zbyt zabobonni i zajmują się rozdzielaniem ludności rozmaitych poświęcanych ziół i świstków”.

W połowie czerwca 1811 r. nadeszła z Berlina decyzja o kasacie klasztoru. Każdy z braci otrzymał miesięczną pensję od 5 do 15 talarów, albo jednorazową rekompensatę w wysokości 80 talarów. Obiekty klasztorne zostały zamienione na magazyn prochu strzelniczego, a potem służyły jako przytułek dla biednych. Osłabł ruch pielgrzymkowy, a kapliczki kalwaryjskie podupadły. Podczas odpustów z posługą sakramentalną przybywali różni zakonnicy, którym schronienia udzielali zaprzyjaźnieni z nim śląscy proboszczowie. W 1832 r. opiekę duszpasterską nad sanktuarium przejęły władze diecezjalne, zlecając ją mianowanemu kaznodziejom kalwaryjskim, którzy nie mogli jednak w pełni zaspokoić potrzeby duchowe pielgrzymów. W 1852 r. kościół wraz z klasztorem nabył biskup wrocławski za 1600 talarów, a 11 lat później cała kalwaria z kapliczkami przeszła na własność Kościoła śląskiego. Wtedy powrócili reformaci i rozpoczęli wielką działalność duszpastersko-pątniczą.

O. MATEUSZ WEIHNACHT – PIERWSZY PRZEŁOŻONY PROWINCJI ŚLĄSKIEJ JEZUITÓW

W akcji rekatolicyzacji Śląska wielką rolę odegrali jezuiti, którzy w stunkowo krótkim czasie byli w posiadaniu licznych stacji misyjnych, rezydencji i kolegiów, w których tętniło życie duszpasterskie, charytatywne i szkolne. Można zaryzykować twierdzenie, że na przełomie XVII/XVIII w. bez jezuitów nic albo niewiele działo się w śląskim Kościele. Mieli oni właściwie przygotowanych ludzi, o wszechstronnych zainteresowaniach, odpowiednio fundusze i wielkich darczyńców.

Szeroko zakrojona działalność gorliwych synów św. Ignacego Loyoli uległa zmianie wraz z przejściem Śląska przez protestanckie Prusy. Wkrótce po zdobyciu Wrocławia przez żołnierzy pruskich rektor wrocławskiego kolegium Sebastian Fridl wystosował 5 XI 1741 r. list do króla Fryderyka II, w którym prosił go o ochronę kolegium i uniwersytetu. Wkrótce otrzymał królewskie zapewnienie respektowania dotychczasowych praw i przywilejów pod warunkiem, że będą one zgodne z innymi aktami prawnymi i nie będą kolidowały z pruską racją stanu. Na nic się jednak przydały te zapewnienia „chytrego lisa”, gdyż jezuiti, podobnie jak inne wspólnoty zakonne, zostali obłożeni obciążeniami finansowymi na rzecz państwa. Nałożone wysokie

kontrybucje (w wysokości 62 345 florenów reńskich) zagrażały destabilizacji ekonomicznej. Ta sytuacja zmusiła prowincjała o. Jana Nollera do skierowania prośby o zwolnienie niektórych placówek jezuickich, a przede wszystkim Nysy, Legnicy i Głogowa, z tak dużych obciążeń finansowych. Władca w odpowiedzi z 5 I 1742 r. zapewnił przełożonego prowincji o opiece nad Towarzystwem Jezusowym, jednakże nie zwolnił jezuitów z nałożonych na nich ciężarów finansowych.

Przez kilka lat podejmowano realizację planów oddzielenia śląskich placówek od prowincji czeskiej. Na przeszkodzie stał generał Towarzystwa Franciszek Retz, który zwrócił się o pomoc do papieża Klemensa XII w dyplomatycznym sprzeciwie utworzenia śląskiej prowincji. Po kilkuletnim uspokojeniu, nastąpiła wymiana korespondencji między generalatem a Berlinem i 1 I 1755 r. powstała nowa śląska prowincja z siedzibą prowincjalatu w Legnicy i nowicjatem w Żaganiu. Pierwszym prowincjałem śląskim został o. Mateusz Weihnacht, dotychczasowy wiceprowincjał prowincji czeskiej. W skład prowincji weszło 8 kolegiów (Głogów, Kłodzko, Legnica, Nysa, Opole, Świdnica Śląska, Wrocław i Żagań), 5 rezydencji (Brzeg n. Odra, Jelenia Góra, Olbrachcice, Otyń i Piekary) oraz 3 misje (Karniów, Tarnowskie Góry i Twardocice). Skład prowincjalny prowincji śląskiej stanowiło 223 zakonników, w tym 122 kapłanów i 47 braci zakonnych, a pozostali byli scholastykami i nowicjuszami (w 1773 r. liczba śląskich jezuitów zmniejszyła się do 139).

W połowie XVIII w. Fryderyk II ściągnął do Wrocławia jezuitów francuskich, których zadaniem było podniesienie poziomu nauczania w kolegiach śląskich. Nie byli oni jednak chętnie przyjmowani przez śląskich współbraci i nie czuli się dobrze nad Odrą. Sam generał o. Ignacy Visconti w liście do króla pruskiego z 21 IV 1853 r. argumentował, że ojcowie francuscy potrzebni są we Francji ze względu na tamtejsze braki personalne. Król dopiero w 1758 r. zmienił swoje nastawienie do tego stopnia, że dwóch z przybyłych zakonników z nad Sekwany dostało się do więzienia pruskiego, w którym ponieśli śmierć.

Oto kilka obrazków z życia śląskich jezuitów pod panowaniem pruskim. We Wrocławiu w 1742 r. w gmachu kolegium urządzono lazaret dla rannych żołnierzy. W 1759 r. 39 członków kolegium wrocławskiego musiało opuścić miasto, ponieważ zostało posądzonych, z donosu miejscowych protestantów, o zdradę stanu, niewierność wobec władcy pruskiego i pomoc udzielaną dezertantom. Podczas wojny 7-letniej budynek kolegium i gimnazjum zamieniono na miejsce internowania jeńców austriackich, a konwikt przeznaczono na szpital. W kościele Imienia Jezus, będącego „perłą baroku śląskiego”, urządzono magazyn wojskowy, a następnie magazyn zboża. Część pomieszczeń Akademii Leopoldyńskiej przeznaczono na lazaret dla pruskiego żołdactwa.

Trudno sobie wyobrazić większy stopień barbarzyństwa od tych pociągnięć władz pruskich. Po zakończeniu działań wojennych rozproszeni zakonnicy mogli powrócić do Wrocławia i rozpocząć odbudowę zniszczonych obiektów. Obok intensywnej pracy duszpasterskiej i szkolnej, prowadzili aptekę i drukarnię.

W Brzegu n. Odrą jezuita, mający tam swoją rezydencję związaną z wrocławskim kolegium, prowadzili przede wszystkim działalność duszpasterską przy wzniesionym barokowym kościele, a także sprawowali opiekę duszpasterską w szpitalu, więzieniu i domach dla ubogich. Wyszukiwali również potrzebujących w ich domach i rozdawali im odzież i artykuły żywnościowe. Ważnym ich zajęciem była działalność szkolna, choć nie zdołali wybudować zaplanowanego kolegium.

Trudne były dzieje kolegium kłodzkiego pod zaborem pruskim. Na skutek rekwizycji wojennych zostały zajęte majątki klasztorne. W 1745 r. w pomieszczeniach kolegium urządzono piekarnię, a na piętrze lazaret wojskowy. Tragiczny był rok 1757, kiedy na skutek pożaru konwiktu, wywołanego przez stacjonujące tam wojsko pruskie, oskarżono jezuitów o konspirację i spowodowanie pożaru. Musieli oni opuścić miasto i na rozkaz królewski przenieśli się do Legnicy. Przez kilka lat w kolegium przebywali jezuita czescy, którzy po pokoju hubertusburskim z 1763 r. przekazali obiekt konwentowi śląskiemu, składającemu się z 13 członków. Przez 20 lat prowadzili oni duszpasterstwo w całej Kotlinie Kłodzkiej, a na miejscu zajmowali się nauczaniem szkolnym oraz opieką nad chorymi i więźniami.

W Nysie, związanej wyjątkowo z dynastią Habsburgów, jezuitów oskarżano o namawianie żołnierzy do dezercji. Z tego powodu w 1757 r. nie mogli opuszczać miasta, a ich ogromne kolegium przeznaczono na szpital, magazyn wojskowy oraz pomieszczenie dla jeńców austriackich. Po zakończeniu wojny 7-letniej rozpoczęli prace remontowe i podjęli pracę szkolną i duszpasterską, czerpiąc fundusze z rozległych posiadłości ziemskich (7 429 ha).

W Głogowie po wkroczeniu wojsk pruskich pomieszczenia kolegium zostały mocno zdewastowane, bowiem był tak lazaret wojskowy, a następnie magazyn zbożowy. W 1757 r. pożar strawił budynek kolegium i kościół oraz zgromadzoną żywność, za którą zakonnicy musieli wypłacić 7 000 talarów dla wojska pruskiego. W późniejszych latach rosły obciążenia finansowe, które przekraczały możliwości spłaty, mimo pomocy prowincji czeskiej.

Tragiczne były losy kolegium jezuita w Żaganiu, gdzie po powstaniu prowincji śląskiej urządzono pomieszczenia dla nowicjatu. Podczas wojny 7-letniej w kolegium był lazaret dla rannych żołnierzy pruskich, a następnie więzienie dla jeńców austriackich. W 1760 r. lazaret urządzono także w budynku gimnazjum, a seminarium przeznaczono na magazyn zboża. Po zakończeniu działań wojennych nakazano jezuitom zakup 40 uli pszczelich,

sadzenia drzewek owocowych i morwowych oraz założenia winnicy. Mimo tych trudności 15 członków konwentu kontynuowali działalność duszpasterską i szkolną oraz byli kapelanami w więzieniu i w szpitalu.

Jezuici w Świdnicy Śląskiej stracili na rzecz najeźdźców stracili cztery kaplice przy bramach miejskich i kościoł pw. Najświętszego Sakramentu. W kolegium, którego konwent składał się z 22 członków, urządzono lazaret wojskowy, a po wybuchu wojny 7-letniej barokowa świątynia została zamieniona na magazyn zbożowy. Sami zakonnicy byli dwukrotnie zmuszani do opuszczenia miasta. W ostatnim 10-leciu istnienia jezuici szerzyli kult Maryjny, głosili kazania w okolicznych parafiach i prowadzili działalność szkolną na miejscu.

W Opolu jezuici musieli zdobyć fundusze na budowę 4 barek rzecznych na potrzeby wojska, w swoich włościach uruchomili cegielnię, tkalnię i bielarnię, a w samym Opolu – aptekę. Znana była ich działalność kaznodziejska i w stowarzyszeniach religijnych, zwłaszcza w bractwie Śmiertelnego Lęku Pana Jezusa, które w 1762 r. liczyło 345 członków. We własnym gimnazjum prowadzili działalność wychowawczo-dydaktyczną, a w kościele – katechetyczną.

W sprotestantyzowanej Legnicy urządzono siedzibę prowincjała o. Mateusza Weihnachta, który zarazem był rektorem legnickiego kolegium. Lokalni protestanci oskarżyli jezuitów przed władcą pruskim o współpracę z wojskiem cesarskim. Dnia 2 I 1758 r. prowincjał o. Weihnacht oraz regens konwiktu o. Franckenberg zostali wezwani do Wrocławia na przesłuchanie przed królewskim trybunałem. Pomimo niewinniającego wyroku, uwolnienie zakonników nastąpiło dopiero po półrocznym pobycie w więzieniu. Przy zwolnieniu powiedziano im, że prowincja musi uiścić oprócz 150 000 florenów przymusowej pożyczki wojennej, dalszych 18 000 florenów w formie kontrybucji. W 1761 r. jezuici swoją postawą, odwagą i zaangażowaniem dopomogli w ugaszeniu szalejącego w mieście pożaru i dlatego odtąd cieszyli się ogólnym uznaniem mieszkańców grodu nad Kaczawą.

Z legnickim kolegium związana była rezydencja jezuitów w małym miasteczku Otyń k. Nowej Soli. W sierpniu 1758 r. do rezydencji zawitał sam król Fryderyk II, a tamtejsi zakonnicy przyczynili się do budowy 12 barek na potrzeby wojska. Gorliwość pastoralna otyńskich jezuitów przejawiała się w pracy duszpasterskiej, na ambonie, w konfesjonale i w katechezie, zarówno we własnej świątyni, jak i w okolicznych parafiach. Oddawali się również działalności charytatywnej i byli dobrymi gospodarzami wielkich posiadłości.

Papieska kasata Towarzystwa Jezusowego spowodowała najpierw wielkie zamieszanie w placówkach śląskich, które w następnym etapie uległy likwidacji.

O. FRANCISZEK GLEIXNER – OSTATNI PROWINCJAŁ ŚLĄSKICH JEZUITÓW

Kasata Towarzystwa Jezusowego przez papieża Klemensa XIX w 1773 r. była wydarzeniem bez precedensu i stała się zwycięstwem ludzi Oświecenia, stojących poza Kościołem, a także opozycji antyzakonnej w łonie samego Kościoła. Paradoksalnie papieskie brewe kasacyjne zostało przyjęte przez wszystkie państwa katolickie, a odrzuciła je prawosławna Rosja pod rządami Katarzyny II i protestanckie Prusy rządzone przez Fryderyka II.

Protestancki władca miał okazję wyrazić niechęć wobec decyzji papieskiej i chciał pokazać Habsburgom, że katolikom lepiej powodzi się w protestanckich Prusach niż w arcykatolickiej Austrii. Swoją motywację odnośnie pozostawienia jezuitów Fryderyk II podał w korespondencji z Wolterem. Był to przykład wprost cynicznego humoru króla: „Moi bracia – pisał – królowie katolicy, bardzo chrześcijańscy, bardzo wierni i apostołscy, wypędzili jezuitów. Ja, przysięgły heretyk, przygarniam ich, ilu tylko mogę. W ten sposób przyczyniam się do podtrzymania tej rasy. Niebawem ci katolicy monarchowie zapytają mnie, czy nie mam dla nich choć jednego jezuitę. A ja wówczas będę drogo sprzedawał: ojciec rektor nie mniej niż trzysta koron, a za ojca prowincjała zażądają co najmniej sześciuset”.

Wykonanie decyzji władcy pruskiego zlecono ówczesnemu rządcy biskupstwa wrocławskiego, biskupowi Janowi Maurycemu Strachwitzowi, który poinformował króla o trudnościach i konsekwencjach związanych z odrzuceniem brewe papieskiego. O decyzji królewskiej został poinformowany rektor Leopoldyna, o. Antoni Reiffhauer, oraz prowincjał o. Franciszek Gleixner. Temu ostatniemu informację o stanowisku króla przekazał minister sprawiedliwości Carmer, który zaznaczył, że ocalony zakon będzie objęty opieką władcy, który planował nawet sprowadzenie na Śląsk i do Prus angielskich i holenderskich jezuitów, a samemu generałowi złożył propozycję stałego pobytu w Prusach. W zamian oczekiwał od nich dalszego trwania w pracy na rzecz oświaty i wychowania młodzieży. Zabiegi te okazały się nieskuteczne, bowiem u jezuitów powstał konflikt sumienia, czuli się bowiem w dalszym ciągu zobowiązani do posłuszeństwa papieżowi (czwarty ślub), które w Prusach miało być przekształcone w posłuszeństwo władzy królewskiej. Prowincjał Gleixner, rezydujący w Kłodzku, daleki był od współpracy z Fryderykiem II, podobnie jak większość jezuitów, nie mających do władcy zaufania. Mimo tego król podjął się karkołomnego zadania przekształceń organizacyjnych zakonu, w czym wspomagali go dwaj jezuitę: Michał Zeplichal i Karol Reinach. Ponadto Fryderyk dokonał głębokich zmian w oświacie śląskiej. Przemianował mianowicie kolegia jezuickie na katolickie gimnazja, a ich majątki przejął pod swoją kontrolę. Równocześnie wyznaczył cel nowo

powstałym gimnazjom, które miały kształcić posłusznych władzy pruskiej urzędników i duchownych. Pod koniec 1774 r. zatwierdził *Szkolny Regulamin dla Uniwersytetu we Wrocławiu i katolickich gimnazjów w Księstwie Śląska i Hrabstwie Kłodzkim*, według którego na czele szkolnictwa śląskiego miał stać dyrektor mianowany spośród byłych jezuitów we Wrocławiu, który podlegał ministerstwu sprawiedliwości.

Po śmierci Klemensa XIV podjęto rozmowy między Stolicą Apostolską a Berlinem w sprawie jezuitów w Prusach. Ostatecznie zgodzono się, że eks-jezuici będą nadal pełnić swoje obowiązki nauczycielskie, ale w charakterze księży diecezjalnych. W tej sytuacji Fryderyk II zezwolił 3 I 1776 r. na ogłoszenie papieskiego brewe kasacyjnego. Minister Hoym odpowiednim zarządzeniem upelnomocnił 64 jezuitów w służbie wychowawczo-nauczycielskiej, którzy przeszli pod jurysdykcję biskupią. Wkrótce powołano Królewski Instytut Szkolny oraz utworzono Towarzystwo Księża Królewskiego Instytutu Szkolnego. Władze państwowe postanowiły sprzedać dobra jezuickie celem finansowania Instytutu Szkolnego i ratowania sytuacji finansowej protestanckich uczelni w Królewcu, Halle i Frankfurcie n. Odra. Po kolei ulegały kasacie śląskie placówki jezuickie, począwszy od wrocławskiej. Państwo przejęło nieruchomości, a majątki ziemskie zostały zlicytowane i przeszły na własność osób prywatnych.

BERNARDA PACZYŃSKA – DŁUGOLETνια KSIENIA OPACTWA CYSTEREK W TRZEBNICY

Revolucja francuska oraz oświeceniowa działalność cesarza Józefa II Habsburga zlikwidowały swoimi edyktami żeńskie życie zakonne. W krajach arcykatolickich, jakimi była Francja i Austria, przestały istnieć przede wszystkim zakony kontemplacyjne, gdyż nie było tam zrozumienia dla modlitwy, życia kontemplacyjnego i ducha pokuty za siebie i innych ludzi. Prawo do działalności miały w ograniczonej mierze zgromadzenia czynne, zaangażowane w dziedzinie szkolno-wychowawczej i charytatywnej. Na Śląsku żeńskie wspólnoty przetrwały pierwszy okres panowania pruskiego i uległy likwidacji w wyniku pruskiego edyktu sekularyzacyjnego z 1810 r.

Z żeńskich zakonów mniszo-kanonicznych przyjrzymy się bliżej cysterkom w Trzebnicy, których pobyt na Śląsku trwał nieprzerwanie od czasów pary księżęcej Henryka Brodatego i św. Jadwigi. W czasach habsburskich opactwo odgrywało dużą rolę gospodarczą i kulturalną i było bardzo spolonizowane. Na skutek germanizacyjnej polityki władz pruskich w klasztorze było coraz więcej mniszek pochodzenia niemieckiego, choć niektóre z nich mówiły po polsku. Ksienią przez 42 lata (1747-1789) była Bernarda Paczyńska z Tenczyna.

Po zagarnięciu Śląska przez Prusy, władze nałożyły obowiązek zaopatrywania żołnierzy w żywność oraz paszę dla koni. Nowe kontrybucje na klasztor nałożyli Rosjanie, którzy w 1761 r. wkroczyli do Trzebnicy. Dobrze prowadzona gospodarka przez cysterki pomogła w spłacaniu zaciągniętych długów i prowadzeniu prac budowlanych. W kościele klasztornym nad głównym wejściem wzniesiono ozdobną emporę organową, nawa główna otrzymała sztukaterię, a średniowieczna empora mniszek została rozebrana. Na cokółach przy prezbiterium ustawiono dwa posągi: św. Jadwigi i jej siostrzenicy św. Elżbiety, których autorem był znakomity rzeźbiarz Franciszek Mangoldt. Był on również twórcą alabastrowej figury Patronki Śląska, umieszczonej na jej sarkofagu. W 1789 r. dobudowano do świątyni 3-piętrową kwadratową wieżę, której miedziany hełm przechodzi w 8-boczny bęben i latarnię zwieńczoną książęcą mitrą. Z zakresu spraw gospodarczych zbudowano pomieszczenia dla zarządu fundacji klasztornej, nowy młyn, browar i kilka budynków gospodarczych. W 1794 r. postawiono nowy szpital miejski i szpital klasztorny dla 12 kobiet.

W połowie XVIII stulecia wprowadzono wiele zmian w codzienne życie mniszek. Każda z nich otrzymała własną celę, urządzono infirmerię, podczas wspólnych posiłków polecano czytanie lektury religijnej. Żywotność okazywało bractwo św. Jadwigi, założone w 1774 r. Ważnym wydarzeniem w życiu trzebnickich mniszek były odwiedziny klasztoru w maju 1794 r. przez króla Fryderyka Wilhelma II wraz z rodziną i ministrami. Tuż przed kasatą opactwa zmarła ksieni Dominika von Giller, zamykając listę 39 opatek książęcego klasztoru trzebnickiego.

W dniu 20 XI 1810 r. pojawił się w klasztorze komisarz kasacyjny, który zdecydowanym głosem oznajmił 30 oszołomionym mniszkom, że są zwolnione ze ślubów zakonnych i w ciągu miesiąca mają opuścić klasztor, szukając na własną rękę mieszkania i zajęcia. Dzięki interwencjom wpływowych osób mniszki mogły pozostać w klasztorze do Wielkanocy następnego roku. Każda z cysterek otrzymała po 50 talarów na nabycie świeckiego ubioru i roczną pensję wypłacaną przez skarb państwa. Na własność państwa przeszła cała własność opactwa w postaci 70 dobrze zagospodarowanych majątków ziemskich, pól, lasów, stawów. Na licytację wystawiono uposażenie klasztoru, które w znacznej mierze nabyli jego dawni podwładni. W pomieszczeniach klasztornych najpierw zamieszkało 75 osób z rodzin urzędników państwowych. Następnie ulokowano tam jeńców wojennych, w końcu urządzono lazaret wojskowy, przez który przewinęło się blisko 5000 mężczyzn. W 1817 r. część pomieszczeń klasztornych została przerobiona na przedziałnię wełny, zatrudniającą 200 robotników. W 1857 r. obiekt opustoszał i uległ dewastacji, aż w 1871 r. nabyły go boromeuszki, zakładając w nim swój dom generalny. Cysterki nie wróciły już na ziemię śląską, z którą tak bardzo były związane.

Nakładem
Wydawnictwa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego
w Warszawie

ukazała się książka

Krystyna Moisan-Jabłońska, Katarzyna Ponińska (red.)

**INSPIRACJE GRAFIKĄ EUROPEJSKĄ
W SZTUCE POLSKIEJ**

Problematyka tytułowych inspiracji została zawężona do czasów nowożytnych i do sztuki religijnej. Przeważająca część artykułów dotyczy oddziaływania grafiki flamandzkiej i południowo-niemieckiej na sztukę polską. Niniejszy zbiór przedstawia nowe wyniki badań polskich historyków sztuki. Książka została wzbogacona kolorowymi ilustracjami.

Dystrybucję prowadzi:

Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego
Warszawa, ul. Dewajtis 5, tel. (22) 561-89-23; fax (22) 561-89-11
oraz Księgarnia dwójka
Warszawa, ul. Wóycickiego 1/3, bud. 23, p. 015, tel. (22) 569-68-68
e.mail: wydawnictwo@uksw.edu.pl
www.wydawnictwo.uksw.edu.pl



GRZEGORZ MICHALAK

SOBÓR PW. ALEKSANDRA NEWSKIEGO NA PLACU SASKIM W ŚWIELE MIĘDZYWOJENNEJ PRASY

Okres panowania rosyjskiego Warszawa pamięta jako czas nadzwyczajnego rozkwitu. Pojawiły się całe ulice pełne pięknej architektury, dobrze zaprojektowane place i przestrzeń miejska, czy wreszcie imponujące inwestycje. Dziedzictwo okresu rosyjskiego uczyniło z późniejszej stolicy Odrodzonej Polski jedno z piękniejszych miast Europy, które jest po dziś dzień wspomniane w rozmaitych opracowaniach, a nawet jeszcze wspomnieniach jako ideał, a do którego dąży obecnie stolica, chociażby poprzez rewitalizację zabytków czy całych ciągów ulic, jak np. Krakowskie Przedmieście. Ówczesną Warszawę projektowali i budowali w głównej mierze Polacy. Warszawa zawdzięcza Rosjanom jednak wiele budynków i budowli mających podkreślić przynależność państwową miasta. Polski od 100 lat nie ma na mapie, jednak nadal bije jej serce. Sposobem Rosjan na tę dokuczliwą dla nich sytuację było podkreślanie przynależności państwowej miasta. Trudno było zauważyć podobieństwa patrząc chociażby na panoramy miejskie, gdzie górowały rzymskokatolickie kościoły.

Jednym ze sposobów było wybudowanie własnego, prawosławnego, większego od innych, nadającemu miastu odpowiedni charakter. *Sobór ten, jak wszystkie cerkwie wzniesione na ziemiach polskich gwoli rusyfikacji kraju i nadania mu wyglądu rosyjskiego, musi być, mimo orzeczenia Sejmu, zniesiony [...] lepiej jest wydać na ten cel miliony, niż gdyby stolica miała dłużej znosić na swem licu ten policzek przemocy moskiewskiej. [...] Sobór na Placu Saskim (jak wszystkie cerkwie w naszym kraju) zbudowany został, by zaznaczyć przemoc rosyjską nad nami, byśmy uderzenia rosyjskiego knuta uczu wali na plecach naszych ciągłe, byśmy uchylali czoła przed każdą kanalią moskiewską, byśmy zatracili godność narodową naszą i zostali niewolnikami*¹. Tymi słowami Wincenty Trojanowski w 1920 r. przekonywał do zbu-

¹ W. T r o j a n o w s k i, *Sobór prawosławny na pl. Saskim*. „Naprzód”. R: 1920, nr 181, s. 4.

zenia prawosławnej świątyni stojącej w ścisłym centrum Warszawy. Z kolei Władysław Wandke wspominał, że *te straszliwe mury są najkrwawszym symbolem, na jaki się wysilił caryzm w tak długim nad nami przewodzeniu. Że te dzwony wyły i wyć miały po wsze czasy: koniec Polszy!*².

Celem niniejszego opracowania jest ukazanie dziejów prawosławnego soboru pw. Aleksandra Newskiego, stojącego na Placu Saskim od momentu powstania do jego rozbiórki w okresie międzywojennym. Praca stanowi przede wszystkim próbę naszkicowania kształtu debaty publicznej poświęconej soborowi.

1. Budowa soboru prawosławnego na Placu Saskim

W 1918 r. odrodziło się, skreślone z map na 123 lata, państwo polskie. Ten czas państwa zaborcze starały się wykorzystać na unicestwienie wszelkiej polskości. W Warszawie już *dnia 26 stycznia [1796] królewsko-pruskie herby były przybijane po wszystkich pałacach, ratuszach, królewskich gmachach i rogatkach*³. Podejmowano także działania, które miały zniszczyć ducha walki o polskość. Kilka lat po powstaniu listopadowym, w 1841 r. na Placu Saskim wzniesiono obelisk upamiętniający generałów, którzy w czasie powstania stanęli po stronie Cara. Dla Polaków było to dodatkowe upokorzenie.

Jednak zrealizowany kilkadziesiąt lat później *pomysł budowy w sercu Warszawy ogromnego soboru był, bowiem iście szatański*⁴. W 1889 r. znienawidzony przez Polaków generał-gubernator Josif W. Hurko (herbu Pierzchała; należał do zrusyfikowanej polskiej szlachty), wierny sługa Aleksandra III i zajadły rusyfikador, przedstawił carowi raport, w którym postulował potrzebę wzniesienia w Warszawie olbrzymiej cerkwi ku chwale wiary i państwa. Według niego, dotychczas wzniesione świątynie prawosławne *nasuwały myśl, iż należą do wyznania ledwie znoszonego, bynajmniej niepanującego, państwowego. Wewnętrzne ich urządzenie również nie odpowiadało pojęciu o potęgę i wielkość religii prawosławnej*. Taka argumentacja przypadła do gustu kołom rządowym w Rosji, a szczególnie Świątobliwemu Synodowi w Petersburgu, który upatrywał w tym przedsięwzięciu realizacji o doniosłym znaczeniu dla polityki wyznaniowej państwa⁵.

² W. W a n d k e, *Cerkiew na pl. Saskim*. „Kurier Polski”. R: 1919, nr 66, s. 8

³ „Gazeta Warszawska”. R: 1796, nr 56; Zob. S.K. Kuczyński, *Herb Warszawy*. Warszawa 1977, s. 45-9.

⁴ J.S. M a j e w s k i, *Plac Saski (dziś Piłsudskiego)*. „Gazeta Wyborcza”, 15 stycznia 2002, artykuł dostępny w internecie pod adresem: <http://miasta.gazeta.pl/warszawa/1,34880,646299.html> (15.05.2009).

⁵ A. P o w i e r z a, *Z dziejów soboru prawosławnego w Warszawie*. „Kurier Warszawski”. R: 1926, nr 73, s. 15-6.

Świątynia stanęła w miejscu wzniesionego pomnika ku czci wspomnianych już generałów. Celowo miała zakłócać ład architektoniczny w tym miejscu. Miał być także odpowiedzią na wybudowanie w bliskim sąsiedztwie cerkwi pw. Marii Magdaleny na Pradze neogotyckiego kościoła pw. św. Floriana, wówczas najwyższego w Warszawie. Na patrona świątyni wybrano św. Aleksandra Newskiego, księcia włodzimierskiego, zwycięskiego wodza w wojnie ze Szwedami z 1240 r., uważanego powszechnie za symbol wojującego prawosławia.

Zaprojektowany przez Leona Benois, profesora Cesarskiej Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu i wziętego w owym czasie architekta, który był również twórcą projektu gmachu byłego Banku Polskiego przy ulicy Bielańskiej; gmach został obliczony na dwa i pół tysiąca wiernych. Wejścia zdobiły portale z białego kanaryjskiego marmuru z jaspisowymi kolumnami, ofiarowane przez Mikołaja II-go. Środkowa część sklepienia opierała się na czterech kolumnach z finlandzkiego granitu. Ściany wnętrza obłożone były różowym marmurem z Węgier. Wystrój wnętrza był bowiem sprawą prestiżową, do upiększenia gmachu powołano szereg, wybitnych artystów w Rosji i za granicą. Stojący niemal na środku placu sobór, imponował rozmiarami. Był pięciokopułową świątynią na rzucie prostokąta zbliżonego do kwadratu z wolno stojącą dzwonnica wznoszącą się bliżej Królewskiej.

Hurko w 1893 r. wygłosił do narodu płomienną odezwę: *Głęboko wierzę, że prawosławna Rosja pomoże mi wnieść tutaj nową katedralną świątynię, godną wielkości i potęgi rosyjskiego narodu*. 30 sierpnia tegoż roku, w dniu św. Aleksandra Newskiego, patrona świątyni powołano komitet do spraw budowy. Na Zamku Królewskim odbyło się inauguracyjne posiedzenie, poprzedzone uroczystym nabożeństwem w sali Rycerskiej odprawionym przez arcybiskupa warszawskiego i chełmskiego Flawiana. Tego samego dnia wmurowano także kamień węgielny, a 18 lat później, w 1912 roku dokonano uroczystego poświęcenia nowej świątyni⁶. *Pod paznokcie Warszawy wbijano powoli olbrzymią zadrgę: najpierw stanęła dzwonnica. Sterczała arogancko, jak symbol obcego berła, pod którym uginąca się wolność narodowa*⁷. Plac Saski pod budowę soboru (własność miejska) został zajęty bezprawnie przez rząd rosyjski, będzie to przyczyną wielu sporów prawnych⁸.

⁶ A. P o w i e r z a, *Z dziejów soboru prawosławnego...*, s. 16.

⁷ W. G r u b i ń s k i, *Historia w prywatnym wspomnieniu*. „Kurier Warszawski”. R: 1926, nr 229, wyd. wieczorne, s. 4.

⁸ *O rozbiórce soboru – stan rzeczy prawny*. „Rzeczpospolita”. R: 1923, nr 110, wyd. poranne, s. 3.

Wróćmy jeszcze do finansowania budowy. Sobór kosztował trzy miliony rubli, na które carski generał nieprędko znalazł środki⁹. Najpierw prośba o pomoc finansową została odrzucona przez ministra spraw wewnętrznych, który nie mając wolnych środków przekazał ją świątobliwemu synodowi. Ten jednak orzekł, że budową nie może się zająć, ponieważ podlegają mu budowy takich cerkwi w kraju Priwiślańskim, które usprawiedliwiają rzeczywiście religijne potrzeby, głównie ludności wiejskiej. Wobec takiego obrotu sprawy ministerstwo zwróciło się do ministra skarbu z prośbą o wniesienie do budżetu na rok 1891 odpowiedniej pozycji, która pozwoli na wykonanie planów budowy. Lecz kredytów nie przyznano (powodem była trudna sytuacja budżetowa Rosji spowodowana dotkliwym nieurodzajem). Wobec i tego Hurko wysłał carowi list argumentujący potrzebę budowy świątyni dla czterdziestu trzech tysięcy warszawskich wyznawców prawosławia. I tym razem nie wpłynęło to na zmianę decyzji. Ale po długich i uciążliwych naganach oraz osobistym wstawiennictwem ministra spraw wewnętrznych udało się uzyskać od cerkwi pierwsze fundusze, nowy minister skarbu także dołożył środki. Dało to podstawę do dalszego działania. Jednak datki te nie starczyły nawet na wybudowanie fundamentów. Aleksander III i Mikołaj II byli skąpi, jeśli chodziło o pieniądze z ich szkatuły. Projekt budowy im się podobał, dlatego pozwolili znajdować inne sposoby na znalezienie funduszy. Hurko zarządził w 1892 r. dobrowolną, lecz w praktyce przymusową składkę od wszystkich wójtów i burmistrzów w Polsce. Oni dodatkowo ściągali pieniądze na obsługę machiny biurokratycznej. I to nie starczało, dlatego polecono izbie skarbowej nałożyć, jak to nazwano, dodatek do podatku gruntownego i podymnego. Za rosyjską inwestycję płacił przymusowo kmieć i ziemianin polski. Do piętnastu milionów rubli, które budowa pochłoneła, dorzucił się jeszcze kościół – kiedy nie starczało pieniędzy, ściągano podatki od przedmiejskich parafii katolickich. *W tem zaznaczył się gen. Skalon. Było to ostatnie jego dzieło, choć sam był luter i Niemiec. Przy okazji budowy pożywiła się cała rodzina Hurków. A kto wie czy tylko nie w tym celu wyłącznie zaczęto tę budowę, jak na przykład Apuchtin, chcąc wzbogacić swojego zięcia budowniczego wyjednał przebudowę Pałacu Staszica na cerkiew i rosyjskie gimnazjum i istotnie, rząd został przy tej sposobności stosownie okradziony*¹⁰.

⁹ Z. S ł o m i ń s k i, *Sobór na pl. Saskim*. „Kronika Warszawy”. R: 1926, nr 7/8, s. 122-126.

¹⁰ *Sobór na pl. Saskim i składki gminne. Stara i nowa Warszawa*. „Rzeczpospolita”. R: 1922, nr 123, wyd. wieczorne, s. 5; *Rozbiórka soboru na saskim placu*. „Rzeczpospolita”. R: 1924, nr 200, wyd. wieczorne, s. 4.

2. Koniec rosyjskiego panowania i dalsze dzieje świątyni

Na kilka lat przed ukończeniem świątyni opowiadano w Warszawie i Petersburgu, że o. Joan, biskup Knosztadu, „główny cudotwórca i prorok”, powiedział: *z chwilą, gdy nowa cerkiew prawosławna warszawska otwarta będzie i do użytku oddana, skończy się niebawem panowanie Rosji w Warszawie*¹¹. Przepowiednia spełniła się z chwilą wkroczenia armii niemieckiej. Wycofujący się Rosjanie wywieźli wiele ikon, Niemcy potem ściągnęli z dachów złoconą blachę miedzianą i rozmontowali ikonostas. Cerkiew służyła im, jako kościół garnizonowy konsekrowany w 1915 r. przez ks. Jeppena (już wtedy pojawiły się pierwsze pomysły zburzenia świątyni). Po odzyskaniu niepodległości stała się własnością państwa polskiego (podobnie jak wszystkie gmachy państwowe wzniesione przez rząd rosyjski, na mocy postanowienia Traktatu Ryskiego) przeszła do Kościoła rzymskokatolickiego i funkcjonowała pod wezwaniem św. Henryka¹².

3. Spory dotyczące przyszłości dawnego soboru prawosławnego

W „Kurierze Polskim” czytamy: *Długo toczył się spór czy odruzgotać znak hańby czy nie[...]. Wreszcie postanowiono zburzyć. Przystąpiono do dzieła[...]. Powoływano się na dumę narodową i domagano się jej usunięcia. Były także głosy domagające się jej pozostawienia. Inni chcieli jej całkowitej przebudowy. Pomimo tego budynek wymagał remontu. W wielu miejscach wewnętrzne tynki odpadają od murów, ozdoby architektoniczne na elewacji odpadają w szczególności nad plastrami głównego portalu. W skutek przesiąknięcia wilgocią, od wadliwego pokrycia dachów, części ścian, filarów i sklepień, stanowiące pomiędzy całokształtem najwięcej obciążające i obciążone konstrukcje, przybrały ciężary większe ponad projektowane obliczenia statystyczne przed budową gmachu. W konstrukcji całego gmachu zauważyć się daje pewna deformacja*¹³. Natomiast „Kurier Warszawski” informował: *Remont świątyni jest bezwarunkowo konieczny i to natychmiast, oraz, że dorywczy remont bez gruntownej naprawy i podtrzymania budynku, zagrażającego bezpieczeństwu publicznemu nie załatwi całej sprawy [...]. Przybliżony*

¹¹ Vieux Polonais, *Przechadzki po st. m. Warszawie [wspomnienia związane z cerkwią na Saskim placu]*. „Rzeczpospolita”. R: 1924, nr 49, wyd. wieczorne, s. 5.

¹² *Pomnik upokorzenia Warszawy*. „Rzeczpospolita”. R: 1924, nr 323, wyd. wieczorne, s. 4.; *O sobór na saskim placu*. „Rzeczpospolita”. R: 1922, nr 189, wyd. wieczorne, s. 4.; *O rozbiórkę soboru – stan rzeczy prawny*. „Rzeczpospolita”. R: 1923, nr 110, wyd. poranne, s. 3.; B. Komorowski, *Traktat Pokoju między Polską a Rosją i Ukrainą – Ryga 18 marca 1921 – 85 lat później*. Warszawa 2006, s. 39.

¹³ *Zagrożony sobór*. „Kurier Polski”. R: 1922, nr 189, s. 5.

*koszt remontu wynosiłby rocznie około 100 milionów marek*¹⁴. Zapewne dylemat między opłacalnością remontu a całkowitym wyburzeniem był jednym z czynników podjęcia ostatecznej decyzji.

W procesie debatowania nad przyszłością soboru bardzo ważną rolę odegrała prasa, będąca już wtedy ważnym czynnikiem opiniotwórczym. Zasadniczo poświęcone soborowi artykuły możemy podzielić na kilka kategorii. Jedne opisują przygotowania lub przebieg samej rozbiórki, kolejne historię gmachu (głównie do 1918 r.), trzecia kategoria to teksty mające na celu prezentację własnej opinii. Jeśli spojrzeć na chronologię, to pierwsze materiały są poświęcone właśnie temu. Pojawiły się w 1919 r., ostatni miał się ukazać w 1924 r. W 1921 r. publikowane były teksty opisujące burzenie dzwonnicy, ale dopiero od 1924 do 1926 r. mamy opisany, nieraz bardzo dokładnie cały przebieg rozbiórki soboru.

Głosy domagające się rozbiórki monumentalnej budowli pojawiły się już w 1918 r. Jednakże poważna dyskusja na temat dalszej przyszłości świątyni rozegrała się na dobre dopiero w roku następnym. „Gazeta Warszawska” z 3 stycznia 1919 r. przytacza opinię Warszawskiego Koła Architektów, które *powzięło i ogłosiło słuszną opinię swoją co do dalszych losów Soboru prawosławnego, którym Rosjanie zeszpecili Plac Saski i Warszawę. Koło domaga się zburzenia tego Soboru, oraz dzwonnicy. Dodam tu od siebie, że należy również zburzyć i sąsiedni w rosyjskim stylu gmach, który był czymś w rodzaju olbrzymiej plebanii tego Soboru. Cały Plac Saski należy przywrócić do dawnej powagi i dawnego obszaru*. Artykuł jest w dalszej części polemiką z ks. Rudolfem Filipskim, który w „Gazecie Warszawskiej” z dnia 31 grudnia 1918 r. opublikował swoje poglądy, protestując przeciw uchwałom Warszawskiego Koła Architektów. Na początku zaznacza, że nie ma miast jednolitych stylistowo architektonicznie. Więc jeśli mielibyśmy burzyć Sobór Aleksandra Newskiego, to trzeba też przebudować Pałac Staszica i burzyć cerkiew w Alejach Ujazdowskich.

Odpowiedź „Gazety Warszawskiej” zmierzała do uzasadnienia rozbiórki kwestią estetyczną. *Otóż i my, Polacy, nawet w ubogiej architektonicznie Warszawie mieliśmy i mamy ideę i nie możemy pozwolić na to, aby nam byle cham rosyjski*¹⁵ *psuł rzeczy piękne. Plac Saski, taki jaki był przedtem, to całość sama w sobie, całość obszerna, architektonicznie związana i piękna*. Następnie zbijany był kolejny argument przeciwko rozbiórce. *Mysł, jakoby koło chodziło o miejsce specjalnie dla rewij wojskowych. Kto opinię Koła czytał spokojnie, ze znajomością przedmiotu i z dobrą wolą, ten jasno pojął, że Koło daje mu tylko przykład tradycji historycznej do tego placu przywiąza-*

¹⁴ *Były sobór na placu Saskim*. „Kurier Warszawski”. R: 1922, nr 156, wyd. poranne, s. 3.

¹⁵ Hurko, powszechnie uważany był za bufona i chama, obrażającego przy każdej okazji miejscowe elity oraz toczącego zajadłą walkę z Kościołem katolickim.

nej. W tekście pojawiają się też argumenty za pozostawieniem niezabudowanego placu oraz zburzenia Soboru, ponieważ jest to symbol gwałtu. *Sobór jest widomym symbolem naszej hańby, niewoli i poniżenia. Był on nie w celach kultu postawiony, ale w celach zaborczej polityki gwałtu. Naród obalił posąg Paszkiewicza, wyrzucił precz żelazny obelisk zdrajców z dawnego Placu Zielonego i powinien też zburzyć ów sobór poczwarny wraz głupią dzwonnica i koszarami plebanii. Do rozstrzygającego argumentu artystycznego przybywa równie ważny argument ludzki, argument godności narodowej. Koło Architektów jest w tym wypadku wyrazicielem tej godności, a jego opinia jest nadto czynem patriotycznym i kulturalnym*¹⁶.

Kilka tygodni później, w „Gazecie Polskiej” również pojawił się komentarz, do opinii Koła Architektów Warszawskich. Tym razem był to pogląd na temat wyglądu otoczenia Placu Saskiego po zburzeniu owego soboru¹⁷.

W kolejnym numerze „Gazety Polskiej” można było przeczytać o ciekawym pomysle na przeznaczenie Soboru. *Zdaje się, że jedynym słusznym przeznaczeniem tego gmachu jest stworzyć zeń wielkie muzeum naszych stosunków z Rosją, a w szczególności martyrologii[...]. Gdy to muzeum stworzymy to pokolenie żyjące w błogosławionym świetle swobody, widzieć będą czem ta niewola była, jakie skutki straszliwe za sobą pociągała i dotykając skrwawionych kajdan i tacek z wyslizganymi od dłoni wygnańców ujęciami, tacek, do których przykuwano naszych ojców, czcić będą pamięć bohaterską [...]. Zdaje mi się, że piękno murów tego gmachu pomoże mu stać się schronieniem pamiętek naszych cierpień i prac na wschodzie*¹⁸.

W prasie były także głosy chwalaące ówczesny już kościół obrządku łacińskiego. Przybyły do Warszawy na posiedzenie kół rolniczych Antoni Pachnowski, pisał: *ku wielkiej radości widzę nasz katolicki ołtarz, przed którym goreje lampka. Widzę ludzi modlących się na kolanach. Niezmiernie mi to ucieszyło, że tak piękna i obszerna świątynia nam przybyła [...]. A ponieważ jest to budowla bardzo mocna, wielka, nadzwyczaj kosztowna i wspaniała, zatem mogłaby trwać wiele, wiele wieków. Wiadomo, że Moskale do Polski ani rubla nam swego nie przywieźli, jeno co mogli, stąd wywozili. A więc ten gmach to jest nasza praca! Ten gmach pochłonął niemało naszych, polskich pieniędzy. A więc tem bardziej powinniśmy o uważać za swoją, polską własność. Lecz niestety dają się słyszeć głosy –nie wiem czy polskie, czy tylko podszywające się pod polskie, –które żądają, żeby ów dawny sobór rozebrać i zupełnie znieść[...]. A na rozbicie i uprzątnięcie owych murów trzeba by wyłożyć miliony. A przecież my nie mamy milionów do wyrzucenia, na burzenie*

¹⁶ S. Piętkowski, *W sprawie Soboru*. „Gazeta Warszawska”. R: 1919, nr 3, s. 4.

¹⁷ M. Weinfeld, *Plac Saski i Sobór*. „Gazeta Polska”. R: 1919, nr 31, wyd. poranne, s. 3-4.

¹⁸ J. Rembowski, *Sobór na pl. Saskim*. „Gazeta Polska”. R: 1919, nr 231, wyd. poranne, s. 3-4.

*rzeczy pożytecznych. Nam miliony potrzebne są na budowanie spustoszonej i zniszczonej przez wrogów Ojczyzny*¹⁹.

Pojawił się także pomysł „przekazania” cerkwi Rosjanom. *Jeżeli rzeczywiście Rosja kulturalnie ceni tę cerkiew, jako dzieło wysokiej wartości artystycznej, powinna znaleźć pieniądze i ochotę, aby ją u siebie powtórnie wybudować, lecz już na swojej ziemi. My zrobimy wszystko, aby jej w tym pomóc: rzeźbę, mozaikę i tym podobne rzeczy ostrożnie zdejmujemy i oddamy prawowitym właścicielom. Plany i rysunki odszukamy w archiwach, a gdyby się takowe nie odnalazły, sporządzimy je sami. Będzie mogła Rosja co do joty powtórzyć u siebie ten monument, jeżeli go ceni i jeżeli on jest istotnie tego wart. Może byśmy przestali sobie robić skrupuły, że po barbarzyńsku niszczy się dzieło sztuki. My tego dzieła nie niszczymy, urządzamy tylko przymusową przeprowadzkę, oczywiście na koszt twórcy i właściciela. Gdy gniew ludu Francuskiego zniósł z oblicza ziemi znieprawioną Bastylę, w tym miejscu wytrysła kolumna wolności. Uważam, że gdy godność nasza narodowa usunie z placu Saskiego cerkiew w tym samym miejscu powinien wykwitnąć pomnik Wolności. Tam, gdzie carskie sługusy ustawiły symbol śmierci, my musimy ustawić symbol zmartwychwstania*²⁰.

Sprawą zniesienia soboru zajęł się również Sejm Rzeczypospolitej. 1 czerwca 1920 r. z mównicy padły słowa posła Dębińskiego: *Nie dojrzeliliśmy jeszcze do zburzenia soboru.*

Stanowisko zajęli także profesorowie z wydziału sztuk pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie²¹: *mamy sobie za obowiązek wypowiedzieć wobec Wysokiego Sejmu nasze niezłomne przekonanie, że Sobór ten nie powinien istnieć w Warszawie i należy go w możliwie najbliższym czasie usunąć. Uważamy go za symbol jarzma i za obelgę Narodowi Polskiemu*²².

Wobec stanowiska komisji sejmowej grupa inżynierów²³ wystosowała na łamach „Gazety Warszawskiej” apel o ocalenie budowli. Jest on jednym z najlepiej umotywowanych, gdyż porusza większość powodów jego ocalenia.

¹⁹ A. P a c h n o w s k i, *Nie burzyć, ale budować*. „Gazeta Świąteczna”. R: 1919, nr 1996, s. 3.

²⁰ J. G a r d e c k i, *W obronie kultury polskiej. Rzecz o soborze na pl. Saskim*. „Gazeta Warszawska”. R: 1919, nr 66, s. 8

²¹ *W imię godności narodowej i w jej obronie głos swój z kresów przysyłamy. Wilno, 1 marca 1920. Ferdynand Ruszczyc, dziekan wydziału sztuk pięknych, Józef Czajkowski, prodziekan, Stanisław Bohusz – Siestrzeńcewicz, Tadeusz Dmochowski, Bonawentura Lenart, Benedykt Kubicki, Bolesław Balzukiewicz, Jan Bulhak, Bronisław Zapaśnik*

²² *Sobór*. „Myśl Niepodległa”. R: 1920, nr 505, s. 564.

²³ Inż. kom. T. Tillinger, inż. kom. M. Majewski, inż. A. Różański, inż. Z. Słonimski, inż. T. Głot, inż. A. Rodzewicz, inż. Nestorowicz, inż. kom. Bieniecki, inż. kom. Koziewski, inż. Staniewicz, inż. Dąbrowski, inż. A. Andrzejewski, inż. B. Walkiewicz, inż. E. Szymański, inż. L. Gruell, inż. A. Zieliński, inż. J. Marynowski, inż. Niedźwiedzki, inż. W. Bławdziewicz, inż. W. Suszyński.

Względy polityczne. W razie zburzenia soboru Ukraińcy zburzą 20-30 kościołów na Podolu czy Ukrainie. Nie nawiązują one do miejscowego budownictwa i przypominają *panowanie polskiej szlachty nad wolnym ludem ukraińskim*.

Względy gospodarcze. Według opinii z 1919 r. rozbiórka będzie kosztować 3.500.000 marek. Wartość odzyskanego materiału wyniesie tylko półtora miliona marek. Budowa potrzebnych gmachów rządowych musi czekać, natomiast rozbiórka soboru już nie może.

Względy estetyczne. *Wartość artystyczna soboru przez różnych znawców sztuki rozmaicie jest oceniana [...] Wobec odpowiedzialności przed historją i światem cywilizowanym, który nas będzie sądził jesteśmy zobowiązani wiedzieć, co robimy i oświetlić kwestję. Zbyt pośpiesznej decyzji możemy później żałować*.

Względy historyczne. *Wspomnienia związane z Placem Saskim: epoka Augustów i rewizje Wielkiego Księcia Konstantego – nie należą ani do drogich, ani do chlubnych. Miejsce zaś dla rozszerzenia placu dałoby się zrobić przez usunięcie w przyszłości mniej cennych gmachów: komendantury lub domów przy ulicy Czystej*.

Względy religijne. *Zburzenie b. soboru, a obecnie kościoła katolickiego obraża uczucia religijne tej części ludności, dla której chrystianizm nie jest czczą formułą zewnętrzną*.

Względy logiczne. *Burzenie należy rozpocząć, nie od soboru, ale od setek okropnych budynków, którymi Warszawa jest przepelniona, gdyż nie znajdzie się nikt, który powie, że Sobór jest najbrzydszym gmachem w Warszawie*.

Względy kompetencji. Nie były brane pod uwagę instytucje, w których losie leży Sobór.

Względy rozsądku. Argumentem przeciwko Soborowi jest fakt, że został postawiony bez zgody Polaków. Sygnatariusze apelu sugerują poczekanie kilku lat w celu ochłonięcia²⁴.

Przeciwko tym argumentom wystąpiła „Myśl Niepodległa”, w numerze z 21 lutego 1920 r. w artykule pod tytułem *Obrońcy Soboru* zbito przeciwne argumenty. *Zdawało się, że grupa inżynierów wystąpi z argumentami w zakresie swego fachu. Tymczasem stało się inaczej*.

Jeżeli Polacy zburzą jeden Sobór, Ukraińcy 20 lub 30 kościołów. Liczba ta jest wyszana z palca na potrzeby artykułu. Tłumaczy się to strachem, który bywa też narzędziem politycznym.

Koszty będą wysokie i pracy też dużo. Ale godność narodowa jest ważniejsza od pieniędzy.

O kwestiach estetycznych trudno jest rozmawiać, bowiem wznosi się budowlę, które urągają dobremu smakowi.

²⁴ *Sprawa soboru [Opinia inżynierów]*. „Gazeta Warszawska”. R: 1920, nr 36, s. 7.

Wspomnienia związane z Placem Saskim są wspomnieniami tragicznymi, czego przypieczętowaniem miał stać się Sobór, jako symbol wieczystego panowania nad Polakami.

W kwestiach religijnych nie należy mówić za innych. *Nie było gmachu bardziej znieawidzonego nad sobór na Saskim Dziedzińcu. Moskale bali się go wykończyć, gdyż istniała przepowiednia, że wtedy będą musieli opuścić Warszawę. Ta przepowiednia ziściła się na naszych oczach. Rosjanin Filozofow napisał, że sobór poniżał nawet cerkiew prawosławną, czyniąc z „niej policyjne narzędzie zemsty”. Następnie przed samym ukończeniem jeden z Moskali powiesił się w nim.*

Względy „logiczne” wedle inżynierów kazałyby zburzyć w pierwszej mnóstwo innych szpetnych gmachów. A kto je budował, jeżeli nie inżynierowie? Nas bardziej tu obchodzi szpetność moralna.

Na losy soboru decydujący wpływ wydało orzeczenie koła architektów, inżynierowie kwestionują ich kompetencje.

Inżynierowie twierdzą, że motywem zburzenia soboru jest „zadrażnięta ambicja narodowa”, *Nie nasza wina, iż metoda argumentowania panów inżynierów uprawniła nas do użycia argumentu, że tak powiemy, odbijanego. Są ludzie religijni, którzy przechodząc około soboru na Saskim Dziedzińcu w Warszawie doznają uczuć potwornych. Chcieliby plunąć, lecz się wstrzymują, bo to poświęcone przez niemieckiego najeźdźcę, ale poświęcone. I powtarza się to za każdym razem²⁵. Soborytami nazwał dowcipnie pan A. Niemojewski tych, którzy zabiegają usilnie, aby nie burzyć soboru na placu Saskim. Sprawa ta wciąż niepokoi umysły²⁶.*

Przedstawione dotychczas opinie należą do zwolenników i przeciwników soboru. Należy wspomnieć o istnieniu innego sposobu na rozwiązanie tej sprawy – przebudowy świątyni. W „Tygodniku Ilustrowanym” z 1 maja 1920 r. ukazał się felieton pt. *O świątynię na Placu Saskim*. Artykuł zawierał w swej przedmowie argumenty zwolenników rozbiórki soboru i ich przeciwników. *Bardzo nieśmiało poruszano natomiast sposób kompromisowy wyjścia z trudności. Sposobem tym byłoby przebudowanie gmachu, takie przebudowanie, które by usunęło wschodni bizantyjski charakter świątyni, a nadało natomiast wygląd, zgodny z tradycjami naszych pojęć o architekturze kościelnej. Czy to byłoby możliwe? Rzecznikiem takiego kompromisowego rozwiązania kwestii jest znany zaszczytnie architekt, p. Stefan Szyller. Artykuł zawierał zdjęcie soboru oraz projekt przebudowy, który pokazuje jak mogłaby wyglądać ta sama świątynia po odrzuceniu gargantuowych cebul nad sklepieniem kościoła i po odpowiednim zmodyfikowaniu linii bizantyjskich[...]. Pod względem*

²⁵ *Obrońcy Soboru*. „Myśl Niepodległa”. R: 1920, nr 487, s. 174-5.

²⁶ S. P i e ń k o w s k i, *Soboryci*. „Gazeta Warszawska”. R: 1920, nr 124, s. 6-7.

architektonicznym gmach jest niezaprzeczalnie w stylu obcym naszej architektury, niezgodnym z tradycjami architektury warszawskiej i polskiej w ogóle, razi nas swoimi formami, drażni nasze poczucie narodowe. Ale w każdym razie jest to gmach monumentalny, w którym są najrozmaitsze dzieła sztuki o wysokiej wartości artystycznej. Olbrzymie mozaiki, zewnętrzne i wewnętrzne, marmury rzeźbione, kolumny, malowidła ścienne są tak ściśle związane z tym gmachem, że jeśliby go rozbierano, to z tego wszystkiego otrzymałoby tylko gruzy bezwartościowe i bezużyteczne; jedynie tylko granitowe bloki i schody nadawałyby się do jakiegoś innego użytku[...]. Przecież ten gmach jest obecnie jak skała jednolity. Rozbiórka tego gmachu to trudne zadanie. Szyller twierdził także, że wojsko potrzebuje kościoła garnizonowego. Kościół katolicki od początku swego istnienia nie burzył, lecz adoptował na swe potrzeby najrozmaitsze budynki, nawet pogańskie świątynie. Zdaniem p. Szyllera ten sobór, który Moskale zbudowali, by był potężnym pomnikiem ich przemocy nad nami, powinien pozostać potężnym i wiecznym pomnikiem naszego triumfu, triumfu Polski nad Rosją, pomnikiem naszej wolności i sobór, naturalnie odpowiednio przerobiony, powinien pozostać. Cebulaste kopuły, które nas najbardziej rażą, powinny być usunięte: gmach zbudowany przez Rosjan powinien otrzymać uwieńczenie przez nas zbudowane. Myśl polska powinna tym sposobem niejako przypieczetować dzieło naszych wrogów²⁷.

4. Rozbiórka soboru

W latach 1921-1922 zburzono siedemdziesięciu metrową dzwonicę²⁸, a w latach 1924-1926 trwała rozbiórka samego gmachu (przedłużająca się i sprawiająca nieraz wrażenie zastoju)²⁹.

Samo burzenie murów trwało 105 dni roboczych, dalsze 28 trwały rozbiórki parkanów i szop, roboty plantacyjne itd. Użyto łącznie 1600 kg materiałów wybuchowych, wywołując prawie piętnaście tysięcy wybuchów. Uzyskano 38 metrów sześciennych gruzu, około 600 metrów sześciennych granitu, dwa portale z białego marmuru, 70 ton złomku żelaznego i 125 tysięcy sztuk cegły licówki białej. Na przewiezienie tego potrzebowano 300 wozów parokonnych. Dziennie pracowało około 200 ludzi, 20 samochodów ciężarowych oraz trzy platformy parokonne. Robotami kierowali inż. Stefan Raczkowski,

²⁷ Stan. Hł., *O świątynię na Placu Saskim*. „Tygodnik Ilustrowany”. R: 1920, nr 18, s. 356-357.

²⁸ Roboty zaczęły się dokładnie 20 stycznia 1921 roku. Zob. *Burzenie dzwownicy*. „Gazeta Warszawska”. R: 1921, nr 142, s. 4.

²⁹ Zob. J. C z e m p i ń s k i, *O zwaliska soboru*. „Kurier Warszawski”. R: 1926, nr 28, wyd. wieczorne, s. 7-8.

inż. Henryk Orleański. Zanotowano jedną ofiarę śmiertelną³⁰. Przy rozbiórce pracowało wielu bezrobotnych, pensje wypłacano im z funduszu pracy³¹. Materiał z gruzowiska wykorzystano przy wielu warszawskich inwestycjach. Akt erekcyjny znajdował się pod wielkim ołtarzem, doskonale chroniony przez wielkie płyty, wiele czasu poświęcono na odnalezienie go. Skrzynia miała zawierać sam akt, podpisany przez Jana Knosztadzkiego, poświęconą blachę miedzianą i kilka złotych monet. Mówiło się także o specjalnych instrukcjach dla kleru prawosławnego³².

Kwestię malowideł wewnątrz cerkwi rozwiązano w następujący sposób: malowidła nie mające wartości artystycznej i wadliwie namalowane nie były zachowane przy burzeniu soboru. Cenniejsze mozaiki otoczono opieką konserwatorską³³. Dziełami Rajlana i Waśniecowa interesowały się szerokie koła kolonii rosyjskiej³⁴. *Nigdy dotąd żaden magistrat na świecie nie cieszył się przychylną krytyką opinii publicznej*³⁵.

W trakcie prac odkryto tajemnicę podziemi Soboru, wcześniej *mówiono o trumnach, kościotrupach, zamurowanych piwnicach itp.* Znajdowały się tam ogromne korytarze wybudowane dla wentylacji, od nich biegły tunele w trzech kierunkach. Pierwszy biegł pod ulicą Ossolińskich w stronę Krakowskiego Przedmieścia, drugi pod ulicą Królewską, a trzeci prowadził do dzwonnicy. Wylot drugiego tunelu znajdował się na terenie posesji przy Królewskiej 13. Łączna ich długość wynosiła kilometr. Charakterystyczny był sposób ich budowy, wszystkie znajdowały się na głębokości czterech i pół metra, szerokość wynosiła początkowo trzy i pół metra, jednak zmniejszała się w miarę oddalania od soboru, wysokość natomiast to dwa i pół metra. Ściany były grube i budowane ze specjalnego gatunku cegły, podłogi były płytami betonowymi. Nie wiadomo było w jakim celu one powstały. Przypuszcza się, że mogły to być podziemia, albo i nawet katakumby, na wzór Pieczerskiej Ławy w Kijowie³⁶. *Pozostaje jeszcze jedna szpetota, ohyda miasta, tylekroć już wydrwiwana*

³⁰ *Na gruzach b. soboru.* „Kurier Warszawski”. R: 1926, nr 201, wyd. wieczorne, s. 7.; *Rozbiórka b. soboru przez Magistrat.* „Gazeta Warszawska Poranna”. R: 1926, nr 45, s. 6.

³¹ Wł. J a b ł o ņ s k i, *Nowa karta w dziejach soboru na placu saskim.* „Kurier Polski”. R: 1926, nr 40, s. 6.

³² *Poszukiwania aktu erekcyjnego soboru.* „Gazeta Warszawska Poranna”. R: 1926, nr 165, s. 2.; *Ostatnie prace przy Soborze.* „Rzeczpospolita”. R: 1926, nr 168, s. 7.

³³ *Zaniechanie prac konserwatorskich w soborze na Placu Saskim.* „Rzeczpospolita”. R: 1924, nr 240, wyd. wieczorne, s. 7.; *Rozbiórka b. soboru na pl. Saskim.* „Gazeta Warszawska”. R: 1924, nr 123, s. 4.

³⁴ *Rozbiórka soboru na pl. Saskim.* „Gazeta Poranna 2 grosze”. R: 1924, nr 74, s. 1-2.

³⁵ *Przeszłość Saskiego Placu (wywiad z prezydentem m.st. Warszawy).* „Rzeczpospolita”. R: 1924, nr 345, wyd. wieczorne, s. 4.

³⁶ *Tunel pod Placem Saskim.* „Rzeczpospolita”. R: 1926, nr 95, s. 8.

w prasie poważnej i humorystycznej, mianowicie rudery na posiadłości nr. 13 przy ul. Królewskiej. Znajdowały się tam piece do ogrzewania soboru z wysokim kominem fabrycznym. Dopóki będzie sterczał ten komin, pozostanie wspomnienia soboru jako części całości³⁷.

* * *

Sobór został rozebrany w 1926 r. Dziś przedstawia się to wydarzenie, jako odejście od caratu ku wolnej Polsce. Publicystyka tamtego okresu była podzielona, co do potrzeby burzenia tej świątyni. W trakcie ukazywały się nieraz artykuły mówiące już treścią nagłówka o poglądach piszącego je publicyści, np. *Cerkiew na Placu Saskim – najkrwawszy symbol caryzmu*³⁸.

Publicystykę odnośnie kontrowersji na temat soboru można streścić dobrze w jednym zaledwie akapicie, oddającym w sposób najprostszy z możliwych istotę konfliktu: *Gdyby z antysoborytów składał się nasz naród, może nie zakwitłaby u nas estetyka, ale na pewno nasz naród nigdy nie zaznałby niewoli. Lecz gdyby składał się z soborytów, to prawdopodobnie nigdy naród nasz nie wydobyl się z niewoli*³⁹.

Po dziś dzień wschodnia strona Placu Saskiego, a od 1928 r. Placu Piłsudskiego nie została zabudowana. Dziś stoi w tym miejscu krzyż upamiętniający pierwszą pielgrzymkę Jana Pawła II do Polski, wydarzenie uważane przez wielu za początek rozkładu komunizmu w Europie.

THE ALEXANDER NEVSKY CATHEDRAL IN SAXON SQUARE IN THE LIGHT OF POLISH INTERWAR PRESS

Summary

The history of orthodox cathedral begins late of 19th century, when Russian Governor General of Poland Josif Hurko took the idea of building church in the middle of Warsaw. It was built in a cause of underline Russian domination in Warsaw. The article describes the history of building the temple, its damages during the 1st World War, and above all is demolition in 20^s of 20th Century with a public debate as for its destiny. The cathedral shared the fate of many Orthodox churches demolished after Poland regained its independence from Russia. This subjects is topical up to today.

Trans. by Grzegorz Michalak

³⁷ J. Czempieński, *Teraz pora na „Nr. 13-ty”*. „Kurier Warszawski”. R: 1926, nr 105, wyd. wieczorne, s. 7.

³⁸ Wł. Wandke, *Cerkiew na Placu Saskim – najkrwawszy symbol caryzmu*. „Kurier Polski”. R: 1919, nr 227, s. 5.

³⁹ *Sobór*. „Myśl Niepodległa”. R: 1920, nr 505, s. 565.



Nakładem
Wydawnictwa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego
w Warszawie

ukazała się książka

Edward Nieznański, Kordula Świętorzecka, Roman Tomanek
U PODSTAW ANALIZY FILOZOFICZNEGO DYSKURSU

Autorzy próbują badać podstawy analizy dyskursu filozoficznego:
analizę logiczną i rozbiór z pomocą aparatury logicznej
na konkretnych przykładach wypowiedzi filozoficznych
zaczepniętych z „Historii Filozofii” Władysława Tatarkiewicza (PWN).

Dystrybucję prowadzi:
Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego
Warszawa, ul. Dewajtis 5, tel. (22) 561-89-23; fax (22) 561-89-11
oraz Księgarnia dwójka
Warszawa, ul. Wóycickiego 1/3, bud. 23, p. 015, tel. (22) 569-68-68
e.mail: wydawnictwo@uksw.edu.pl
www.wydawnictwo.uksw.edu.pl



ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK

KOMISJA ODBUDOWY MODLINA (1930–1932)

✚ Jest wiele miejsc szczególnych, świadczących o niezwykłej i bohaterskiej przeszłości narodu polskiego. Jednym z takich miejsc jest Twierdza Modlin – dowód na to, że słowa „Bóg, Honor, Ojczyzna” miały szczególną wagę dla żołnierza polskiego. Działania zbrojne prowadzone na przestrzeni wieków w tym rejonie pochłonęły tysiące istnień ludzkich, czyniąc ziemię modlińską punktem widzenia jest ściśle związany z położeniem i rzeźbą terenu. Ziemia modlińską usytuowana jest przy zbiegu rzek: Wisły, Bugo-Narwi i Wkry. Jej znaczenie strategiczne wykorzystano już podczas koncentracji wojsk polskolitewskich przed bitwą pod Grunwaldem w 1410 roku¹. Wieś Modlin (zwana też Moglno, Modlno, Moglino)² była wioską rolniczo-rybacką położoną u ujścia Narwi do Wisły³.

Budownictwo militarne na tym terenie rozpoczęli Szwedzi w 1655 roku zakładając w tym miejscu obóz warowny, z którego prowadzili dalsze wyprawy. Król szwedzki – Karol X Gustaw nakazał budowę na wyspie przy ujściu Narwi do Wisły szanca o narysie czteroramiennej gwiazdy, tzw. bugskansenu, a następnie rozbudowę umocnień.

Narodziny dzisiejszej twierdzy wiążą się z okresem wojen napoleońskich. Za jej ojca przyjęto cesarza Francuzów – Napoleona Bonapartego, który 1 grudnia 1806 roku polecił szefowi swej inżynierii – gen. Francis de Chasseloup – Laubat rozpoczęcie prac związanych z jej zaprojektowaniem

¹ W. Wyruch, *Muzeum Kampanii Wrześniowej i Twierdzy Modlin*, Nowy Dwór Mazowiecki 2006, s. 3; S. Herbst, J. Zachwatowicz, *Twierdza Modlin*. Prace Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. R. 42: 1950, z. 3; Tenże, *Twierdza Modlin (La Placeforte de Modlin)*. Warszawa 1949; R. Bochenek, *Twierdza Modlin*, Warszawa 2003; por: R. Gołąb, *Ilustrowana Monografia Miasta Nowego Dworu Mazowieckiego z Historią Twierdzy Modlin*, Nowy Dwór Mazowiecki-Warszawa 2001; opis bitwy zob.: S. M. Kuczyński, *Wielka Wojna z Zakonem Krzyżackim w latach 1409-1411*, Warszawa 1960.

² R. Gołąb, *Ilustrowana Monografia Miasta Nowego Dworu Mazowieckiego z Historią Twierdzy Modlin*, Nowy Dwór Mazowiecki-Warszawa 2001.

³ J. Dąbrowski, *Historia Garnizonu Modlin. Do września 1939 r.* Pruszków 2000, s. 8.

i budową⁴. Pierwsze roboty budowlane rozpoczęto już wiosną 1807 roku. Po bohaterskiej, nierozstrzygniętej bitwie z Austriakami pod Raszynem i poddaniu Warszawy w 1809 roku siły Księstwa Warszawskiego przeniesiono do Modlina, który stał się główną bazą wojskową ze składami uzbrojenia, umundurowania i żywności, a także szpitalem dla chorych i rannych żołnierzy.

Po zwycięskiej wojnie z Austrią, Napoleon podjął decyzję o dalszej rozbudowie twierdzy, z myślą o uczynieniu z niej jednego z filarów wschodniego systemu obronnego. Kierowanie pracami fortyfikacyjnymi przejął płk Jan Mallet (zmienił swoje nazwisko na Malletski będąc bez reszty oddany polskiej sprawie), a roboty nabrały tempa. Twierdza Modlin stała się ogromną fortecą z rozbudowanym systemem umocnień.

W wyniku niepomyślnego przebiegu wojny, pod twierdzę podeszła armia rosyjska. Dnia 5 lutego 1813 roku gen. Iwan Paskiewicz, dysponując 36 tysiącami żołnierzy przystąpił do jej oblężenia. W dniu 25 grudnia, po blisko 11 miesiącach oblężenia, warownia została poddana. Decyzję o kapitulacji podjął gen. Daendels, Holender z pochodzenia, który dowodząc obroną nie przejawiał zbyt dużego zainteresowania sprawą polską⁵.

W okresie Królestwa Polskiego nie kontynuowano rozbudowy modlińskich umocnień. Jej posiadanie miało jednak duże znaczenie dla powstańców, gdyż już w cztery dni po wybuchu powstania płk Chrzanowski zajął twierdzę, zdobywając w niej ogromne zapasy prochu, leków i oporządzenia wojskowego.

W toku wojny polsko-rosyjskiej 1831 r. dziewięcioletnia armia rosyjska przystąpiła do blokady sił powstańczych z okolic Modlina i Nowego Dworu w konsekwencji doprowadzając do kapitulacji.

Po klęsce powstania listopadowego Rosjanie rozpoczęli rozbudowę twierdzy i jej umocnień zewnętrznych. Chcąc wzmocnić swe zachodnie rubieże obronne i zapanować nad niepodległościowymi dążeniami Polaków, objęły jej rejon intensywną akcją rusyfikacyjną. W tym celu na terenie dzisiejszego Stanisławowa założono Kolonię Aleksandryjską i pobudowano szereg cerkwi: w Kazuniu, na terenie cytadeli i wspomnianej kolonii. Sama twierdza, której nazwę zmieniono na Nowogeorgijewsk była w tym czasie miejscem przetrzymywania powstańców i rewolucjonistów⁶.

W nocy z 22 na 23 stycznia 1863 roku wybuchło powstanie styczniowe, podczas którego siły powstańcze planowały zdobycie twierdzy, jednakże zo-

⁴ J. Dąbrowski, *Historia Garnizonu...*, s. 9-10.

⁵ Tamże, s. 15-16; G. Sokółowski, R. Gołąb, *Twierdza Modlin*, Nowy Dwór Mazowiecki 2006, s. 7.

⁶ Zob.: J. Feduska, *Twierdze Modlin, Serock, Zamość w planach strategicznych powstania listopadowego*, Lublin 1999.

stały rozbite przez Rosjan. Do 1914 roku nastąpiła dalsza rozbudowa umocnień zewnętrznych w postaci fortów: Goławice, Janówek i Carski Dar⁷.

Bardzo istotną rolę odegrała twierdza modlińska w początkowej fazie I wojny światowej. W połowie lipca 1915 roku siły niemieckie rozpoczęły działania zbrojne na kierunku Modlina. Otoczenie twierdzy i długotrwały ostrzał artylerii wywołały demoralizację w szeregach broniących się Rosjan. Mimo, iż nie wyczerpano wszystkich możliwości obrony, w dniu 20 sierpnia 1915 roku o godz. 4⁰⁰ gen. Bobyr podpisuje w Zegrzynku kapitulację załogi rosyjskiej twierdzy, przekazując ją zwycięskiemu gen. Beselerowi⁸.

Po 11 listopada 1918 roku Twierdza Modlin stała się ważnym garnizonem odrodzonego państwa polskiego, aktywnie uczestniczącym w życiu społeczno-gospodarczym regionu. W kulminacyjnym momencie wojny polsko-bolszewickiej w lipcu i sierpniu 1920 roku twierdza znowu odegrała istotną rolę militarną, stanowiąc lewe skrzydło pośpiesznie fortyfikowanego przedmościa warszawskiego. Była to ostateczna linia obrony polskich wojsk. Podczas bitwy warszawskiej na odcinku modlińskim siłami 5 Armii dowodził gen. Władysław Sikorski. Polacy w dniach 13-18 sierpnia nie tylko utrzymali swoje pozycje podczas walk, ale przeszli do natarcia zdobywając Nasielsk, Pułtusk i przystępując do działań pościgowych. Walki te nazywane są bitwą nad Wkrą. W ich toku po raz kolejny twierdza udowodniła swe walory strategiczne⁹.

Po zakończeniu działań zbrojnych na terenie modlińskiej twierdzy mieściło się wiele jednostek wojskowych i centrów szkolenia, które z racji swoich zadań potrzebowały właściwego wsparcia i zmian organizacyjnych. Zniszczone od działań zbrojnych umocnienia i budynki koszarowe wymagały remontu a kadra i pracownicy wojska potrzebowali mieszkań dla swych rodzin. Dla zdiagnozowania zjawiska i zaplanowania działań naprawczych koniecznym było powołanie specjalnego organu.

Rozkazem tajnym w dniu 24 stycznia 1930 roku Minister Spraw Wojskowych, którym był wówczas marsz. Józef Piłsudski, powołał Komisję Odbudowy Modlina¹⁰. Konieczność powołania opisanej komisji tłumaczył chęcią polepszenia warunków zakwaterowania żołnierzy w garnizonie warszawskim, a tym samym odciążenia stolicy poprzez przeniesienie części jednostek wojskowych do Modlina po jego wcześniejszej odbudowie. Na przewodniczą-

⁷ G. Sokołowski, R. Gołąb, *Twierdza Modlin*, s. 8-35; J. Dąbrowski, *Historia Garnizonu...*, s. 19-24.

⁸ J. Dąbrowski, *Historia Garnizonu...*, s. 31-32.

⁹ R. Bochenek, *Twierdza Modlin*, s. 331-334.

¹⁰ Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie (dalej: CAW), *Rozkaz nr R868, pismo tajne L: 274 z dnia 24.01.1930 r.*, sygn. 1.303.3.98.

cego komisji powołał płk Bolesława Mikołaja Jatelnickiego-Jacynę¹¹, który pełnił dotychczas funkcję dowódcy piechoty 4 Dywizji Piechoty¹². Na członków opisanej komisji zostali wyznaczeni: mjr dypl. Boguchwalski z Oddziału I Sztabu Głównego; kpt. Rehman z Biura Ogólno-Organizacyjnego; oficer delegowany z Dowództwa Okręgu Korpusu Nr I oraz trzech oficerów urzędników, specjalistów w dziedzinie budownictwa wojskowego. Wyznaczono również personel pomocniczy, czyli etat: jednego kancelisty, kreślarza i maszynistki – urzędnika kategorii III. Zadanie wytypowania personelu pomocniczego spoczywało na Szefie Biura Personalnego Sztabu Głównego. Do prac komisji w charakterze ciała doradczego wyznaczony został komendant Placu i kierownik Zarządu Fortecznego w Modlinie¹³. Przewodniczący komisji otrzymał uprawnienia dyscyplinarne dowódcy dywizji w stosunku do składu komisji¹⁴.

Pod względem merytorycznym komisja podporządkowana została szefowi Sztabu Głównego – gen. bryg. Tadeuszowi Ludwikowi Piskorowi¹⁵, do którego obowiązków należało zorganizowanie dla niej w porozumieniu z I wiceministrem: bazy lokalowej, środków komunikacji, obsługi kancelaryjnej oraz przyznanie dodatków funkcyjnych¹⁶. Z polecenie szefa Sztabu Głównego wprowadzono zmianę składu komisji wprowadzając do persone-

¹¹ Bolesław Mikołaj Jatelnicki-Jacyna, ur. 2.01.1890r. w Subitówce na Wołyniu, zm. 26.10.1972r.; gen. bryg. Wojska Polskiego. 1917-1918 komendant Szkoły Chorażych i dowódca Legii Podchorążych w I Korpusie Polskim w Rosji. Dowódca: 3pp Polskich Sił Zbrojnych (Polnische Wehrmacht), Grupy Operacyjnej na Froncie Cieszyńskim w 1919; GO „Sądowa Wiśnia” w walce z Ukraińcami, 8pp. Maj 1919 – maj 1927 komendant Wielkopolskiej Szkoły Podchorążych Piechoty, później Szkoły Podchorążych dla Podoficerów w Bydgoszczy. 1927-1930 dowódca piechoty 4 DP. 1930-1931 przewodniczący Komisji Odbudowy Modlina, 1931-1937 z-ca d-cy Okręgu Korpusu IX Brześć. Od 1939 służył w Armii „Kraków” i „Karpaty”, komendant Stacji Zbornoj Oficerów w Szkocji. Po demobilizacji osiadł w Edynburgu, gdzie zmarł. Pochowany w Polsce w Gliwicach. Odznaczenia: Virtuti Militari, Polonia Restituta 4 kl., Krzyż Zasługi złoty z mieczami. Zob.: P. S t a w e c k i, *Słownik biograficzny generałów Wojska Polskiego 1918-1939*, Warszawa 1994, s. 152-153.

¹² CAW, *Rozkaz Ministra Spraw Wojskowych nr 52/Tjn z dnia 27 lutego 1930 r.*, sygn. I.303.3.98.

¹³ CAW, *Rozkaz nr R868, pismo 1:274, pkt.2.*, sygn. I.303.3.98.

¹⁴ CAW, *Rozkaz nr R868, pismo 1:274, pkt. 5.*, sygn. I.303 3 98.

¹⁵ Tadeusz Ludwik Piskor, ur. 01.02.1889 w Borze; zm. 22.03.1951r. Od listopada 1918r. w Wojsku Polskim. Adiutant generalny Józefa Piłsudskiego, szef Oddziału III Naczelnego Dowództwa, II zastępca szefa Sztabu Generalnego, dowódca 28 Dywizji Piechoty, szef Sztabu Generalnego WP, dowódca Armii „Lublin”, „Kraków”. Od 20 września przebywał w oflagach: VII A Murnau, VIII B Silberberg, IV C Colditz, X C Lubeck i VI B Dóssel. W 1945 roku wyjechał do Londynu. Zmarł; w 1990 roku urna z jego prochami została złożona w Tomaszowie Lubelskim. P. Stawicki, *Słownik biograficzny...*, s. 250-252; zob.: T. P a n e c k i, F. P u c h a ł a, J. S z o s t a k, *Sztab Generalny Wojska Polskiego 1918-2003*, Warszawa 2003.

¹⁶ CAW, *Rozkaz nr R868, pismo 1:274, pkt. 4.*, sygn. I.303.3.98.

lu kancelaryjnego oficera w stopniu porucznika administracyjnego, jednakże bez zmiany ogólnej liczby etatów komisji¹⁷.

Nowo powołana komisja otrzymała dwa główne zadania do realizacji. Pierwsze skupiało się na określeniu faktycznego stanu budynków koszarowych i innych zabudowań na terenie Modlina oraz stopnia ich zużycia. Drugie zadanie polegało na opracowaniu ogólnego projektu odbudowy twierdzy. Chodziło o uwzględnienie szkiców odbudowy, dokonanie kalkulacji kosztów i czasu trwania prac oraz ustalenie ich kolejności. Istota działań miała się skupiać na tym aby na zakończenie każdego okresu budżetowego następowała poprawa zakwaterowania wojska począwszy już od 1930 roku¹⁸. Przeniesienie części jednostek wojskowych z Warszawy do Modlina miało odbyć się cyklicznie, po realizacji poszczególnych zadań budowlanych. Szef Sztabu Głównego miał obowiązek wytypować jednostki wojskowe do przeniesienia do Modlina. Całość przedsięwzięć otrzymała rygor natychmiastowej wykonalności¹⁹.

Pierwsze wyniki prac komisji zostały przedstawione szefowi Sztabu Głównego już w dniu 28 kwietnia 1930 roku. Skupiały się one na rozpoznaniu stanu faktycznego koszar i budowli w Modlinie oraz sporządzeniu ogólnego projektu odbudowy zawierającego kolejność, czas prac i kalkulację kosztów²⁰.

Jak podaje płk Jatelnicki, komisja dokonała dokładnego zbadania wszystkich pomieszczeń i zabudowań należących do stacjonujących w tamtym czasie jednostek wojskowych tj. 32 Pułk Piechoty, I Baon Saperów, Centrum Wyszkożenia Saperów, I Pułk Artylerii Ciężkiej, Szpital Wojskowy, Baon Silnikowy, I Kompania Baonu Elektrotechnicznego. Sprawdzono również stan budynków mieszkalnych oficerów, podoficerów i urzędników cywilnych. Jak ustalono sytuacja lokalowa przedstawiała się nie zbyt ciekawie.

W 32 Pułku Piechoty jedynie koszary 1 baonu – budynek nr 404 – nie wymagały prac remontowych. Koszary 2 baonu – budynek murowanej reduity nr 357 po byłym więzieniu politycznym – były zawilgocone a wewnątrz zbyt mało doświetlone. Budynek nr 453 z 1837 roku (mieszkania oficerskie i podoficerskie) posiadał przegniłe stropy i zagrzybiałe podłogi. Pięciu oficerów i 19 podoficerów wraz z rodzinami zamieszkiwało na terenie koszar ze względu na brak mieszkań. W koszarowcu opisanej jednostki mieściła się jeszcze dodatkowo Powiatowa Komenda Uzupelnień powiatu płońskiego i sierpeckiego oraz Garnizonowe Kasyno Podoficerskie. Spróchniałe, zawilgocone

¹⁷ CAW, *Rozkaz nr R868, pismo L:1860/org. z dnia 08.05.1930 r.*, sygn. I.303.3.98.

¹⁸ CAW, *Rozkaz nr R868, pismo 1:274, pkt 3.*, sygn. I.303.3.98.

¹⁹ CAW, *Rozkaz nr R868, pismo 1:274, pkt 5.*, sygn. I.303.3.98.

²⁰ CAW, *Pismo l. 777/KP/rok 30 z dnia 28.04.1930 r.*, sygn. I.303.3.98.

i zagrzybione były budynki pułkowej stajni, magazynu „mob.” mundurowego i broni (budynek nr 377), magazynu „mob.” taborowego (budynek nr 118), magazynu „mob.” żywnościowego oraz magazynu użytku bieżącego (reduta nr 371), oraz magazynu opałowego. We wszystkich budynkach stwierdzono konieczność wymiany instalacji elektrycznej. Ponadto zaplanowano całkowity remont części spalonych koszar, przeniesienie 2 baonu z reduty, budowę domu mieszkalnego dla oficerów i podoficerów celem wyprowadzki z koszar, budowę jednej, centralnej kuchni wraz z jadalnią, przeniesienie komendy uzupełnień i kasyna, budowę stajni, przeniesienie kuźni do schronu przy kazamacie nr 23, osuszenie magazynu mundurowego, przebudowę magazynu opałowego i remont budynku mieszkalnego kadry²¹.

W I Baonie Saperów Legionów stwierdzono brak mieszkań dla 9 podoficerów, magazynu technicznego bieżącego, schodów w kotłowni nr 3, tynku na elewacji całych koszar oraz dachu na wieży wschodniej. Remont tejże wieży został rozpoczęty w 1923 roku jednak został przerwany ze względów finansowych. Komisja stwierdziła konieczność budowy domu mieszkalnego dla podoficerów, stajni dla 54 koni, magazynów oraz remontu wymienionych wcześniej budynków²².

W Centrum Wyszkożenia Saperów niezbędnym było pobudowanie mieszkań dla siedmiu oficerów, 14 podoficerów, 10 urzędników cywilnych i 9 osób funkcyjnych. Wskazano również konieczność odremontowania południowej części spalonych koszar na sale szkoleniowe, gabinety doświadczalne i magazyny techniczne. Nieodzowny był również remont stajni na 28 koni w budynku nr 225 i budowa nowej na brakujące do etatu 56, stanowiska konne, budowa magazynów taborowych oraz przedłużenia torów kolejowych od stacji kolejowej w Modlinie do nowotworzonego składu materiałów intendentury. Do tego składu zamierzano przenieść magazyn materiałów pędnych i smarów z placu ćwiczeń wodnych. Wskazano również konieczność zmiany przeznaczenia remontowanych sal bloku koszarowego z cerkwi na sale wykładowe. Do celów religijnych planowano wyszukać inne pomieszczenia²³.

Pierwsza kompania Baonu Elektrotechnicznego rozlokowana była w zawilgoconych i ciasnych pomieszczeniach reduty elewatora młyńskiego – budynku nr 418 z magazynami w kazamacie budynku nr 492 i stajnią na parterze koszarowca. Poprawa warunków miała polegać na wyremontowaniu części spalonych koszar dla wojska, osuszeniu i instalacji pieców grzewczych w magazynach kazamaty oraz budowie stajni dla 8 koni przy budynku nr 492²⁴.

²¹ CAW, Pismo l. 777/KP/rok 30 z dnia 28.04.1930 r. s. 1-3., sygn. I.303.3.98.

²² T a m ż e, s. 3,4

²³ CAW, Pismo l. 777/KP/rok 30 z dnia 28.04.1930 r. s. 4, 5, sygn. I.303.3.98.

²⁴ T a m ż e, s. 5.

Pierwszy Pułk Artylerii Ciężkiej zajmował: koszarowce nr 86 i 88; stajnie, działownie i magazyny w szopach nr 42, 46, 64, 66, 68, 77; nową kuchnię w budynku nr 72; ambulans medyczny z izbą chorych i drużynę łączności w budynku nr 315. Sytuacja lokalowa była ciężka, brak pomieszczeń dla podoficerów, jadalń, świetlic, ambulansu, ambulansu weterynaryjnego, stajni dla chorych koni, rusznikarni, puszkami, krytej ujeżdżalni i śmietników. Większość istniejących pomieszczeń była ciasna, zawilgocona i zarażona grzybem bez dostatecznego oświetlenia, wentylacji i ocieplenia. Jedynym słusznym rozwiązaniem była budowa całych koszar. W ich skład miały wejść trzy budynki dla trzech dyonów, po dwie baterie w każdym; 2 stajnie mieszczące: 100 koni dla dwóch baterii i 72 konie dla 3 dyonu; magazyny: mundurowy, furazowy, broni, taborowy, opałowy, inżynieryjny i saperski, amunicji karabinowej, kuchni polowej, działowni i żywnościowy; izba chorych składająca się z sali dla sanitariuszy, sali przyjęć, gabinetu lekarza, magazynu, izby przyjęć, toalety i umywalni. Planowano, także ambulans weterynaryjny składający się z kancelarii lekarskiej, pomieszczenia dla sanitariuszy, magazynu oraz ambulansu – stajni dla 12 koni chorych z salą opatrunkową. Nie miało zabraknąć również rusznikarni i puszkami, warsztatu szewskiego, krawieckiego, rymarskiego i stolarskiego oraz krytej ujeżdżalni i śmietników przy budynkach. Obecnie zajęte koszary planowano przeznaczyć na składy materiałów odpornych na rdzewienie i pleśnienie. Wyjątek stanowiły budynki nr 86, 88 i stajnie, które przeznaczono do rozbiórki i wykorzystania materiałów do budowy. Zagrzybiałe drewno z rozbiórki wymienionych budynków przeznaczono na opał²⁵.

Równie ciężka sytuacja miała miejsce w Szpitalu Wojskowym, gdzie oprócz murowanych budynków oddziału wewnętrznego na 50 łóżek, łaźni, pralni i kuchni reszta budynków była drewniana i zagrzybiona. Komisja Odbudowy Modlina wskazała konieczność budowy murowanych budynków szpitalnych tj. oddział chirurgiczny na 30 łóżek, oddział zakaźny na 25-30 łóżek, oddział wewnętrzny na 150 łóżek, pracownia światło-lecznicza, bakteriologiczna, przychodnia dentystyczna, stajnia na 5 koni wraz z wozownią, budynek komendy szpitala. Opisano również potrzebę budowy koszar dla plutonu obsługi szpitala, mieszkań dla oficerów, podoficerów i urzędników cywilnych. Całokształt przedsięwzięcia poddano pod rozagę sugerując możliwość likwidacji szpitala i pozostawienia tylko izby chorych²⁶.

Kolejną jednostką był Baon Silnikowy, którego dowództwo wraz z kwatermistrzostwem, kompanią szkolną i administracyjną znajdowało się w reducie nr 5. Pozostałe wojsko stacjonowało na terenie fortu nr 1 z Zakroczymiu

²⁵ CAW, Pismo 1. 777/KP/rok 30 z dnia 28.04.1930 r. s. 6-8., sygn. 1.303.3.98.

²⁶ T a m ż e, s. 8, 9.

z warsztatami w budynkach nr 162 i 164 oraz magazynami w budynku nr 263 i baraku nr 38. Większość pomieszczeń jest zbyt mała, niedostatecznie oświetlona i zawilgocona. Zachodzi potrzeba stworzenia gabinetów sztabowych dla dowództwa, kwatermistrzostwa, personelu pomocniczego oraz poszczególnych służb. W kompaniach stwierdzono braki kancelarii dowódców, sal wykładowych, świetlic, jadalni, kuchni i umywalni oraz pomieszczeń na poszczególne rodzaje magazynów. Wymagały remontu i powiększenia pomieszczenia warsztatów i magazynu "mob." Konieczne było również wyznaczenie pomieszczeń na izbę chorych i budowa od podstaw stajni²⁷.

Wszystkie spostrzeżenia dokonane przez Komisję doprowadziły do wysnucia ogólnych wniosków:

- w pomieszczeniach I Baonu Saperów i 32pp spiętrowanie łóżek umożliwi pomieszczenie 800 żołnierzy;
- należy zmienić tam instalację elektryczną i usunąć ziemię z dachu;
- należy pobudować dom mieszkalny dla 12 oficerów, 42 podoficerów, 10 urzędników cywilnych i 9 niższych funkcji państwowych a żonatych podoficerów wymienionych jednostek usunąć z koszar wca do nowo pobudowanego budynku;
- po urządzeniu dla 32pp centralnej kuchni parowej i przeniesieniu Powiatowych Komend Uzuppełnień, Garnizonowego Kasyna Podoficerskiego i żonatych podoficerów z koszarowca, około 1200m wolnej powierzchni przeznaczyć na zakwaterowanie kompanii 32pp z kazamaty nr 23;
- odbudowa spalonych koszar poprzez wycięcie krzewów, usunięcie warstwy ziemi i pokrycie dachem;
- wyremontować wieżę wschodnią nad koszarami I Baonu Saperów, którą można przeznaczyć na kasyno oficerskie jednostki;
- wyremontować nadbudówkę nad koszarami 32pp i Centrum Wyszkozenia Saperów i przeznaczyć do dyspozycji Centrum Wyszkozenia Saperów;
- brakujące mieszkania dla oficerów i podoficerów uzyskać poprzez nadbudowę jednego piętra na dotychczasowych budynkach mieszkalnych, których konstrukcji muru umożliwi przeprowadzenie nadbudowy.

Ostatni z wniosków nie rozwiązywał problemu mieszkaniowego w pełni, gdyż poprzez nadbudowę istniejących budynków można było uzyskać: 38 mieszkań czteropokojowych z kuchnią, 27 mieszkań trzypokojowych z kuchnią, 44 mieszkania dwupokojowe z kuchnią i 21 mieszkań typu „kawalerka”. Faktycznie potrzebowano 16 mieszkań trzypokojowych, 170 mieszkań dwupokojowych, 28 kawalerek i 72 kwatery-pokój z kuchnią. Zapotrzebowanie nie uwzględniło potrzeb mieszkaniowych planowanych do sprowadzenia jednostek wojskowych z Warszawy. Dla nich powstawała konieczność budowy nowych budynków mieszkalnych. Koszt nadbudowy istniejących bu-

²⁷ CAW, Pismo I. 777/KP/rok 30 z dnia 28.04.1930 r. s. 9-11., sygn. I.303.3.98.

dynków mieszkalnych oszacowano na około 3640000zł nie uwzględniając budowy nowych gdyż nie podjęto jeszcze decyzji co do ilości jednostek podlegających sprowadzeniu do Modlina. Koszt odbudowy pierścienia koszarowego wraz z remontem obydwu wież określono wtedy na około 3 460 400,75 zł. Wskazano również, że opisane koszty należy powiększyć o koszty remontu elewacji, powiększenia stacji filtrów i pomp, kanałów odwadniających oraz kosztów osuszenia zawilgoconych pomieszczeń, które muszą być opalone przez okres dwóch i pół miesiąca. Koszt opału wynosiłby około 90 000 zł. Komisja Odbudowy Modlina sygnalizowała kolejność realizacji prac od remontu części spalonej cytadeli i pokrycia jej dachem celem umożliwienia robót wewnątrz. Równoległe z wstępnymi pracami sugerowano przystąpienie do opracowywania projektów robót elektrycznych, wodno-kanalizacyjnych i centralnego ogrzewania. Proponowano rozpoczęcie prac od Bramy Napoleona do wieży zachodniej. W dalszej kolejności remont przebiegać miał przez skrzydło Chasseloup²⁸, 32pp do I Baonu Saperów²⁹.

Oprócz rozpoznania potrzeb i opracowania planów przewodniczący komisji zameldował Szefowi Sztabu Głównego o problemach związanych z realizacją planów na skutek braku służbowej podległości kierownika robót w Modlinie pod komisję. Aby komisja mogła właściwie funkcjonować sugerował on podporządkowanie dotychczasowych radców technicznych wyłącznie przewodniczącemu komisji. Wszystkie projekty wraz z kosztorysami miały być sporządzane przez osoby wynajęte do tego celu i opłacane ze środków komisji lub też przez pracowników delegowanych z Departamentu Budownictwa na wnioski komisji. Zatwierdzone przez tenże departament projekty komisja przekazywałaby do wykonania bezpośrednio podległemu jej kierownikowi robót. Komisja sporządzałaby również preliminarze budżetowe odbudowy cytadeli do ogólnego preliminarza Departamentu Budownictwa, który pobierałby pieniądze potrzebne na realizację robót i przekazywał je kierownikowi robót w Modlinie. Wstępne kosztorysy robót do przetargów opracowywałaby KOM, posiadając uprawnienia do powierzenia części prac kierownikowi robót. Ogłaszaniem przetargów i zawieraniem umów z wykonawcami zajmowałaby się kierownik robót, który byłby ściśle nadzorowany przez komisję

²⁸ François de Chasseloup-Laubat: ur. 1754, zm. 1833; francuski generał i inżynier, twórca fortyfikacji. W okresie wojen rewolucyjnych brał udział w szeregu oblężeń. Był autorem planów wielu umocnień w krajach włoskich, niemieckich i na ziemiach polskich. Jako szef inżynierii francuskiej Armii Niemiec wykonał pierwsze projekty Twierdzy Modlin. W 1812 roku szef inżynierii Wielkiej Armii. Autor traktatu „*Essai sui quelques parties de l'artillerie et des fortifications*”.

²⁹ CAW, *Pismo l. 777/KP/rok 30 z dnia 28.04.1930 r.*, s. 11-14 wraz z zestawieniami w zał. 1-2. sygn. I.303.3.98.

i zobowiązany do stosowania się do jej zaleceń³⁰. W styczniu 1931 roku komisja otrzymała prawo pełnej inspekcji robót z możliwością czynienia zapisów w dzienniku robót i bezpośredniego ingerowania w sprawy techniczne³¹.

Z chwilą rozpoczęcia prac Komisji Odbudowy Modlina(KOM) na terenie Modlina znajdowały się: 32 Pułk Piechoty, I Baon Saperów, Centrum Wyszkożenia Saperów, I Pułk Artylerii Ciężkiej, Szpital Wojskowy, Baon Silnikowy, I Kompania Baonu Elektrotechnicznego oraz budynki mieszkalne oficerów, podoficerów i urzędników cywilnych. Planowano również przeniesienie do twierdzy jednostek z Warszawy takich jak: I Pułk Artylerii Najcięższej, Dowództwo I Grupy Artylerii, Dowództwo 11 Grupy Artylerii, Dowództwo 2 Brygady Saperów, Wojskowy Instytut Geograficzny, Szkoła Podchorążych Inżynierii, I Dyon Samochodowy, Szkoła Zbrój mistrzów, Wojskowe Zakłady Zaopatrzenia Inżynieryjnego, Wojskowe Zakłady Zaopatrzenia Intendentury i Taboru, Wojskowe Zakłady Zaopatrzenia Uzbrojenia oraz Centrum Wyszkożenia Broni Pancernych celem połączenia w jedną jednostkę z modlińską Doświadczalną Grupą Pancerno-Motorową³².

Powyższa decyzja była powodem problemów organizacyjnych na czas mobilizacji, zwłaszcza w odniesieniu do I Dyonu Samochodowego. Dowódca -ppłk Madeyski w swym meldunku do dowódcy Okręgu Korpusu nr I – gen. bryg. Jana Karola Wróblewskiego wnosił o pozostawienie jednostki na terenie Warszawy, motywując to względami mobilizacyjnymi. I Dyon Samochodowy podczas mobilizacji miał obowiązek wystawienia 10 kolumn samochodowych, składających się w 30% ze środków pozyskanych z sektora cywilnego. Zarekwirowaniu podlegało 170 samochodów, 36 motocykli, 120 rowerów oraz narzędzia, części zamienne i akcesoria samochodowe. Dodatkowo podczas alarmu zaplanowano powołanie 1100 rezerwistów przy osiągnięciu gotowości w ciągu sześciu godzin. W dalszej kolejności w ciągu dziesięciu dni mobilizowano 9 kolumn transportowych dla innych formacji wojskowych poprzez zarekwirowanie blisko 1500 pojazdów, 200 motocykli i 700 rowerów. Wszyscy rezerwiści zamieszkali są na terenie Warszawy, a tylko 140 samochodów z całej liczby rekwirowanych pojazdów znajdowało się w miejscowościach pobliskich. Wszystkie warsztaty naprawcze i adaptacyjne sprzętu samochodowego mieściły się również na terenie stolicy, co po przeniesieniu dyonu do Modlina czyniło mobilizację jednostki awykonalną. Podobną opinię w tym względzie wyraził szef Biura Uzpełnień – płk. Michał Zabdyr pisząc do szefa Oddziału I Sztabu Głównego. Jak podał przeprowadzenie peł-

³⁰ CAW, Pismo l. 777/KP/rok 30 z dnia 28.04.1930 r. odpis meldunku pik. Jatelnickiego., sygn. I.303.3.98.

³¹ CAW, Pismo L 729/31 z dnia 27.08.1931 r. – sprawozdanie zamykające komisji, s. 5, sygn. I.303.3.98.

³² CAW, Pismo l. 1834/Org. Mob. z dnia 07.05.1930 r., sygn. I.303.3.98.

nej mobilizacji tegoż baonu w Modlinie jest możliwe jednakże ze znacznym opóźnieniem. Ponadto zmiana dyslokacji pociągnie za sobą powstanie szeregu utrudnień organizacyjno-technicznych w czasie mobilizacji i podczas późniejszego funkcjonowania jednostki. W dniu 30 maja 1930 roku dowódca Okręgu Korpusu Nr I zwrócił się do szefa Sztabu Głównego o wstrzymanie decyzji dotyczącej I Baonu Samochodowego. W zamian z Warszawy do Modlina zaproponował przeniesienie Szkoły Czołgów i Samochodów, której koszary mogliby zająć samochodziarze. Generał Wróblewski przychylił się do złożonego wniosku, wstrzymując rozkaz dotyczący I Baonu Samochodowego i przenosząc do Modlina Centrum Wyszkozenia Broni Pancernych, celem połączenia w jedną jednostkę ze stacjonującą tam Doświadczalną Grupą Pancerno – Motorową³³. Szef Sztabu Głównego wstrzymał również przeniesienie Szkoły Podchorążych Inżynierii, pozostawiając ją w Warszawie w miejscu dotychczasowej dyslokacji³⁴.

W dniu 15 października 1930 roku płk Jatelnicki przesłał szefowi Sztabu Głównego ostateczny plan dyslokacji jednostek wojskowych na terenie Twierdzy Modlin, który został zatwierdzony rozkazem 1. 4189/Org. Mob. z dnia 25.10.1930 r.

Na terenie cytadeli modlińskiej zakwaterowaniu podlegały:

- Centrum wyszkolenia Saperów;
- 32 Pułk Piechoty;
- Grupa Pancerno-Motorowa;
- Centrum Wyszkozenia Broni Pancernych;
- Baon Silnikowy;
- I Dyon I Pułku Artylerii Ciężkiej;
- Baon Elektrotechniczny;
- I Baon Saperów;
- 2 Brygada Saperów;
- I Grupa Artylerii;
- II Grupa Artylerii Saperów;
- I Pułk Artylerii Najcięższej.

Przedstawiono również propozycję rozbudowy całej twierdzy z uwzględnieniem miast, stacji filtrów i pomp, elektrowni i gazowni, szpitala wojskowego. Ogólną kwotę na ten cel obliczono na 14 555 336 zł. Przewidywany okres robót obejmował lata 1930-1934. Komisja zajęła się również zapewnieniem potrzeb mieszkaniowych dla kadry i urzędników cywilnych modlińskich jednostek wojskowych. Podyktowane było to tym, że istniejące domy z dużymi izbami budowane były za czasów carskich, a ich ilość była niewy-

³³ CAW, *Pismo l 2329/Org. Mob. z dnia 08.07.1930 r.*, sygn. I.303.3.98.

³⁴ T a m ż e, *Pismo L 2331/Org. Mob. z dnia 14.06.1930 r.*, sygn. I.303.3.98.

starczająca. Modlina jako miasta faktycznie nie było, a pobliskie miejscowości, zamieszkałe głównie przez Żydów, takie jak Nowy Dwór, Zakroczym, Pomiechówek nie były w stanie zapewnić mieszkań dla wojskowych. Ponadto ich zabudowa była drewniana i bardzo zaniedbana.

Jednostki wojskowe zajmowały budowle w sposób chaotyczny na dużych przestrzeniach, wybierając pomieszczenia nadające się do użytku. Spowodowało to również chęć uporządkowania sytuacji lokalizacyjnej pododdziałów przez komisję. Opracowała ona w sumie cztery projekty rozmieszczenia jednostek. Różniły się one od siebie ilością jednostek przewidywanych do zakwaterowania na terenie cytadeli modlińskiej. W czerwcu 1930 roku I Okręgowe Szefostwo Budownictwa przystąpiło do prac budowlanych na podstawie otrzymanych funduszy w wysokości 200 000 zł. Po wykarczowaniu krzaków i usunięciu ziemi prace związane z pokryciem 17 000 m² dachu budynku cytadeli prowadziła firma prywatna – „Sosonko i Wojciechowski”, która wygrała przetarg. Roboty zakończono w listopadzie 1930r. W styczniu 1931 roku rozszerzono zakres uprawnień komisji o możliwość projektowania, nadzorowania, kontroli i korygowania prac co skutkowało wzrostem tempa robót.

Biuro architektoniczne KOM opracowało projekty wraz z kosztorysami następujących przedsięwzięć:

- budowa i przebudowa koszar cytadeli dla 32pp;
- budowa i przebudowa koszar dla Batalionu Silnikowego;
- budowa i przebudowa koszar dla Centrum Wyszkozenia Broni Pancernych;
- odbudowa Wieży Zachodniej i przebudowa pomieszczeń kompani administracyjnej CWS;
- odbudowa cytadeli dla 1 pan;
- budowa kaplicy prawosławnej w Modlinie;
- budowa domu murowanego dla podoficerów na 32 mieszkania dwuizbowe;
- budowa domu murowanego dla oficerów na 24 mieszkania trzyizbowe;
- nadbudowa parterowego domu nr 288;
- budowa domu murowanego dla oficerów z mieszkaniami trzypokojowymi;
- budowa domu murowanego z mieszkaniami dwupokojowymi z kuchniami;
- budowa stajni na 52 konie i wozowni dla I Batalionu Saperów Legionów;
- budowa stajni na 32 konie i wozowni dla kompani telegraficznej 8 DP;
- budowa szopy na wozy pontonowe dla I Batalionu Saperów i CWS;
- budowa ambulansu weterynaryjnego dla 1pan;
- budowa magazynu furazowego dla 1 pan.

Pierwszy wiceminister Spraw Wojskowych – gen. dyw. Kazimierz Fabrycy rozkazem nr 3801/Og. Org. z dnia 21 lipca 1931 roku zlikwidował Komisję Odbudowy Modlina. W uzupełnieniu swego rozkazu likwidacyjnego, 5 sierpnia 1931 roku polecił przekazać akta KOM do Departamentu Budownictwa, za wyjątkiem planów i kosztorysów przedsięwzięć będących w realizacji, które miał otrzymać kierownik Okręgowego Urzędu Budownictwa Nr 1. Zarządzanie dalszymi pracami w Modlinie podporządkował szefowi Departamentu Budownictwa, wyznaczając termin meldunku o wykonaniu rozkazu likwidacji do dnia 5 września 1931 roku³⁵.

W dniu 27 sierpnia 1931 r. płk Jatelnicki sporządził szefowi Sztabu Głównego sprawozdanie z całokształtu prac Komisji Odbudowy Modlina. W dniu 1 września 1931 roku, w chwili likwidacji KOM, ukończono prace związane z budową domu drewnianego dla podoficerów na 40 mieszkań dwuizbowych i koszar dla Doświadczalnej Grupy Pancerno-Motorowej. Ku końcowi zbliżyły się roboty w Centrum Wyszkołenia Saperów i 32 Pułku Piechoty. Pozostałe przedsięwzięcia były w trakcie realizacji. W swoim sprawozdaniu przewodniczący komisji zaznaczył potrzebę przebudowy sieci kanalizacyjnej i wodociągowej, elektrycznej oraz remontu stacji filtrów i pomp.

Podsumowując należy stwierdzić, iż Komisja Obudowy Modlina przyczyniła się w znaczącym stopniu do poprawy warunków zakwaterowania jednostek wojskowych stacjonujących zarówno na terenie Modlina Twierdzy jak i miasta stołecznego. Dzięki pracom komisji uporządkowano dyslokację pododdziałów, szczegółowo przydzielono rejony służbowe i umożliwiono ich przegrupowanie. Tym samym wzrosła ich zdolność mobilizacyjna i bojowa. Nastąpiła poprawa warunków bytowych dla kadry zawodowej i ich rodzin, żołnierzy i urzędników cywilnych zatrudnionych w Modlinie. Zwiększenie uprawnień komisji skutkowało wzrostem tempa i jakości prac remontowobudowlanych. Właściwe planowanie kolejności robót zabezpieczyło budynek cytadeli przed dalszym niszczeniem, jednocześnie umożliwiając prace w okresie zimowym. Istotną rolę odegrało również przystosowanie twierdzy do przegrupowania jednostek wojskowych z Warszawy poprawiając ogólną sytuację strategiczną armii. Analiza materiałów archiwalnych pozwala na stwierdzenie, iż powołanie Komisji Odbudowy Modlina jako organu diagnostycznego, planistycznego i nadzorczego było w pełni zasadne i przyniosło namierzalne efekty.

³⁵ CAW, Pismo 1. 8577/31 Bud. z dnia 05.08.1931r., sygn. I.303.3.98.

Комиссия восстановления Модлина

После восстановления независимости Польши, модлинская Твердза стала важным гарнизоном. На её территории размещалось много воинских частей и центров обучения, командование планировало сюда направить дополнительные силы. Разрушенные в ходе военных действий укрепления и казармы нуждались в ремонте а военным и работникам армии нужны были квартиры для семей. Для рассмотрения явления и планировки восстановления нужным было учреждение специального органа.

Приказом от 24 января 1930 года министр военных дел маршал Юзеф Пилсудски учредил Комиссию восстановления Модлина. Председателем комиссии назначил полковника Болеслава Миколая Ягельницкого-Яцыну. Комиссия восстановления Модлина после обследования ситуации начала планировать действия и вела контроль на начатой стройке. Восстановление Твердзы набирало скорости. Своими действиями комиссия помогла улучшить условия проживания воинских частей расквартированных в модлинских казармах как и в самой столице. Благодаря работе комиссии приведено

в порядок казармы, что привело к улучшению боеготовности подразделений. Существенно исправились жизненные условия профессиональных военных, их семей и работников армии. Повышение темпа и качества строительных работ привело к восстановлению модлинской цитадели. Комиссия закончила работу

1 сентября 1931 года. Надо подчеркнуть, что учреждение Комиссии восстановления Модлина как диагностического, планирующего и контрольного органа было вполне обоснованным и принесло конкретные эффекты.

BOGDAN SEKŚCIŃSKI

*Świat jest ogromny, a nasza wiedza o nim jest tak mała.
Może z tego odczucia wynika potrzeba docenienia
każdej chwili, aby wiedzę tę powiększać*
Leon-Józef Koj

STUDENCI KATOLICKIEGO UNIwersYTETU LUBELSKIEGO WOBEC ANTYKOŚCIELNEJ POLITYKI PRL-U (1944-1961)

Katolicki Uniwersytet Lubelski (KUL)¹ wychował i wykształcił wielu patriotów polskich oraz znamienitych ludzi nauki. Jednym z nich był Leon-Józef Koj², który urodził się 3 lutego 1929 r. w Tarnowskich Górach. Tam w latach

¹ Obecnie pełna nazwa KUL brzmi: Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II. Katolicki Uniwersytet Lubelski powstał w 1918 r. Jego założycielem i pierwszym rektorem był ks. Idzi Benedykt Radziszewski. Zob. W. Granał i in., *Katolicki Uniwersytet Lubelski. 50 lat istnienia i działalności*, Lublin 1968, s. 9; *Uniwersytet Lubelski*. Red. K. Stano wski. Lublin 1989, s. 1.

² Wybitny badacz z zakresu semiotyki logicznej języka naturalnego. Stopień naukowy doktora nauk humanistycznych uzyskał w 1962 r. na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej. Wcześniej, w latach 1948-1954 studiował na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, specjalizując się w logice. Tytuł mgra filozofii uzyskał na KUL-u w czerwcu 1954 r. W latach 1953-1956 r. pełnił funkcję asystenta na KUL-u. W latach pięćdziesiątych XX w. został skazany na mocy orzeczenia Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym na 18 miesięcy obozu pracy za działalność na rzecz obrony Kościoła rzymskokatolickiego i KUL-u w epoce stalinizmu. W 1956 r. przeniósł się na UMCS. W 1962 r. zrobił doktorat. Stopień naukowy doktora habilitowanego uzyskał na Uniwersytecie Warszawskim w 1971 r. Tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego UMCS otrzymał w 1987 r., a profesora zwyczajnego w roku 1992. Na UMCS w latach 1971 – 1973 pełnił funkcję zastępcy kierownika Wyższego Studium Nauczycielskiego UMCS, a w latach 1973 – 1978 był prodziekanem Wydziału Pedagogiki i Psychologii. Od 1974 r. był długoletnim kierownikiem Zakładu Logiki i Metodologii Nauk. W czasie powstawania NSZZ „Solidarność” był współtwórcą nowego związku zawodowego na UMCS, działając w jego władzach. Brał czynny udział w działalności towarzystw naukowych, był m.in. prezesem lubelskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, przewodniczącym komisji filozoficznej Lubelskiego Towarzystwa Naukowego, członkiem Polskiego Towarzystwa Semiotycznego oraz członkiem prezydium Komitetu Nauk Filozoficznych. Za osiągnięcia w pracy naukowej i dydaktyczno-wychowawczej został odznaczony: Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz medalem Zasłużony

1939-1944 najpierw uczęszczał do niemieckiej szkoły Umschulung, potem do Volksschule, a następnie do Mittelschule. Od stycznia 1944 r. do chwili wyzwolenia był uczniem niemieckiej prywatnej szkoły średniej w Bytomiu³. Po wojnie dalej kształcił się w polskim gimnazjum i liceum męskim im. ks. Jana Opolskiego w Tarnowskich Górach, w okresie od marca 1945 r. do maja 1948 r., gdzie uzyskał maturę. W gimnazjalnym środowisku uczniowskim istniały dwa obozy ideologiczne. W jednym z nich zgrupowana była młodzież o poglądach komunistycznych, a w drugim wyznająca wartości chrześcijańskie. Leon Koj wywodzący się z rodziny o bogatych tradycjach patriotycznych, jako katolik – przynależał do frakcji narodowo-chrześcijańskiej. Zdecydowanie występował przeciwko tzw. *nowej* rzeczywistości i komunistycznym rzekomo postępowym prądom polityczno-społecznym. Wskazywał, iż sojusz między Polską i Związkiem Radzieckim, w rzeczywistości jest niczym innym jak tylko okupacją Polski przez Armię Czerwoną. Był negatywnie ustosunkowany do referendum z 1946 r., które miało formę pozorowanej konsultacji społecznej, a w rzeczywistości służyło przesunięciu terminu wyborów do sejmu. W dniu 3 maja 1946 r. uczestniczył w demonstracji „antydemokratycznej” w Tarnowskich Górach. W okresie wyborów do Sejmu Ustawodawczego, w 1947 r. był związany z mikołajczykowskim PSL-em. Nie uznawał wyników wyborów – w związku z komunikatami organizacji niepodległościowych, o ich sfalszowaniu przez komunistów. W okresie gimnazjalnym ostro występował przeciwko Związkowi Walki Młodych (ZWM⁴), w którym była skupiona prokomunistyczna młodzież szkolna. Członków ZWM postrzegał – jako

dla Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Wielokrotnie był laureatem nagród Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz rektora UMCS. Jego dewiza życiowa brzmiała: *świat jest ogromny, a nasza wiedza o nim jest tak mała. Może z tego odczucia wynika potrzeba docenienia każdej chwili, aby wiedzę tę powiększać*. Dorobek naukowy Profesora zawiera ponad 90 pozycji, w tym 8 książek oraz wiele artykułów. Są to zazwyczaj twórcze studia wybranych problemów, dotyczące przede wszystkim semantyki języka naturalnego, ale także metodologii, logiki, etyki i metafizologii – *Koj Leon*, Archiwum Uniwersyteckie KUL, sygn. F-14734, A-2982; *Emerytowany profesor zwyczajny dr hab. Leon Koj*, internetowy anons Rektora i Senatu Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie z czerwca 2006 r., <http://www.umcs.lublin.pl>; *Między logiką a etyką. Studia z logiki, ontologii, epistemologii, metodologii, semiotyki i etyki. Prace ofiarowane Profesorowi Leonowi Kojowi*, red. J. Paśniczek, J. Mizis, S. Symotiuł, J. Dębowski, Z. Muszyński, Wydawnictwo UMCS, Lublin 1995, s. 7-9; *zespół Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945-1955)*, Archiwum Akt Nowych w Warszawie (AAN), sygn. 306, k. 32-33, 108.

³ *Zespół Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945-1955)*, AAN, sygn. 306, k. 32-33, 108. W okresie uczęszczania do *Mittelschule* – Leon Koj był członkiem *Hitlerjugend*, organizacji, do której przynależność była obowiązkowa.

⁴ Związek Walki Młodych (ZWM) – komunistyczna organizacja młodzieżowa, utworzona w styczniu 1943 r. w Warszawie, *Encyklopedia powszechna PWN*, Wydawnictwo Naukowe PWN S.A., 2004.

polskich bolszewików. Utrzymywał kontakty z przywódcą Zrzeszenia WiN, które funkcjonowało na terenie gimnazjum⁵.

Leon-Józef Koj – zdjęcie z lat studenckich (1953 r.)



Źródło: *Koj Leon*, Archiwum Uniwersyteckie KUL, sygn. F-14734

Po podjęciu – w październiku 1948 r. – studiów na *Wydziale Humanistycznym (Szekcja Filozoficzna)* Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Leon Koj nadal podejmował działania mające na celu demaskację właściwego oblicza sojuszu polsko-radzieckiego. Wskazywał na niekorzystną dla Polski „współpracę” gospodarczą ze Związkiem Radzieckim⁶.

W styczniu 1949 r. podjął próbę zorganizowania *siatki dokumentatorów prześladowań Kościoła katolickiego i akademickich organizacji młodzieży chrześcijańskiej*⁷. Zwrócił się w związku z tym do swego kolegi Kazimierza Włodarczyka i innych studentów KUL, aby założyli „biblioteczkę wszystkich prowokacji i prześladowań” młodzieży katolickiej, jakie miały miejsce

⁵ *Zespół Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945-1955)*, AAN, sygn. 306, k. 2, 54, 107-108; *Koj Leon*, Archiwum Uniwersyteckie KUL, sygn. F-14734.

⁶ *T a m ż e*, sygn. 306, k. 2, 37, 109.

⁷ M. K u l a i in., *Szarzy ludzie zaplątani w codzienności komunizmu*. „Przegląd Historyczny”. T. 84: 1993, nr 3, s. 343.

na uczelni. Organizacja ta miała być tajna, a treść dokumentów wytworzonych przez jej członków miała pozostać tajemnicą wobec władzy państwowej. Foldery informacyjne opracowane przez działaczy konspiracyjnych z czasem miały dotrzeć do szerokich rzesz społeczeństwa i uzmysłwić mu rzeczywistą prawdę o stosunku władz komunistycznych do Kościoła katolickiego w Polsce Ludowej. Przede wszystkim miały uzmysłwić światu fakt bezwzględnego prześladowania katolicyzmu i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w okresie stalinizmu. Dokumenty dowodowe zgromadzone przez studentów-konspiratorów – w zamyśle Leona Koja miały w szczególności „posłużyć, jako materiał dla przyszłych sądów i procesów beatyfikacyjnych”, a przede wszystkim dla przekazania historii ówczesnych czasów w prawdziwym świetle. Dlatego miały być „odpowiednio ukryte, aby nie było wyspy”⁸.

Obawy Leona Koja były ze wszech miar słuszne, gdyż po reaktywowaniu Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego – Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego⁹ (WUBP) w Lublinie utworzył na jego terenie siatkę tajnych informatorów, którzy donosili do komunistycznych służb bezpieczeństwa na swoich kolegów i przełożonych. Donosiciele funkcjonowali zarówno w środowisku uczniowskim, jak i pracowniczym – wśród kadr pracowników naukowych i administracyjnych. WUBP w Lublinie w tym czasie funkcjonował pod kierownictwem Żyda majora Cezarego Monderera-Lamensdorfa¹⁰, komunisty – który, aby się bardziej przypodobać wówczas wszechwładnemu NKWD – przybrał bardzo polskie nazwisko: Jan Gorliński, które wcześniej kupił sobie. Cezary Monderer-Lamensdorf – przed objęciem stanowiska szefa WUBP w Lublinie – był organizatorem i pierwszym kierownikiem Powiatowego

⁸ *Zespół Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945-1955)*, AAN, sygn. 306, k. 1-3, 26-27; 55-57.

⁹ Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (UBP), potocznie Urząd Bezpieczeństwa (UB), powołany formalnie do ochrony bezpieczeństwa państwa, faktycznie służący likwidacji wszelkich form oporu w okresie powstawania i utrwalania władzy komunistycznej w Polsce; w powiatach – Powiatowe Urzędy Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP), w województwach – Wojewódzkie Urzędy Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP); stanowił policję polityczną formowaną pod nadzorem NKWD z funkcjonariuszy rekrutowanych głównie z Armii Ludowej (AL) i Polskiej Partii Robotniczej (PPR); prowadził działalność agenturalną, inwigilację, terror wobec żołnierzy Armii Krajowej (AK), podziemia niepodległościowego i opozycji politycznej – mikołajczykowskiego Polskiego Stronnictwa Ludowego (PSL), zwalczał opór grup społecznych przeciwstawiających się władzy komunistycznej (m.in. na wsi w czasie przymusowej kolektywizacji), walczył z wpływami Kościoła katolickiego; we XI 1956 zniesiony po utworzeniu Służby Bezpieczeństwa (SB), *Encyklopedia powszechna PWN, Portal PWN – wersja 2.0*, Wydawnictwo Naukowe PWN S.A., 2004.

¹⁰ Z. Nawrocki, *Wspomnienia Jana Gorlińskiego pierwszego szefa PUBP w Mielcu (wrzesień 1944 – maj 1945)*. „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944-1989”. R. 2004, nr 1, 363-364 – Cezary Monderer-Lamensdorf był szefem WUBP w Lublinie w okresie od 13 lutego 1947 r. do 30 czerwca 1951 r.

Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP) w Mielcu. Był znany ze swej gorliwości w doraźnym zwalczaniu polskiej opozycji niepodległościowej. Ówczesny reżim komunistyczny kierował go w miejsca najbardziej zapalne. W latach 1945-1951 był także szefem WUBP w Krakowie, Szczecinie i Łodzi¹¹.

Major Jan Gorliński vel Cezary Monderer-Lamensdorf – szef WUBP w Lublinie w okresie od 13 lutego 1947 r. do 30 czerwca 1951 roku¹²



Źródło: J. P i s u l i ń s k i, *Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Mielcu i jego działalność w latach 1944-1956*. W: *Mielec i powiat mielecki...*, s. 164

Katolicki Uniwersytet Lubelski został poddany inwigilacji przez WUBP w Lublinie już od chwili powojennej reaktywacji. W kartotekach lubelskiej bezpieki, KUL został zarejestrowany jako obiekt „*Olimp*”. Po powojennym wznowieniu działalności przez uczelnię¹³, wśród braci studenckiej oraz kadry

¹¹ J. Konefał, *Zabić Wojciecha Lisa „Mściciela”*. Studium jednej z komunistycznych zbrodni. W: *Mielec i powiat mielecki w latach 1944-1956*. Red. Z. Nawrocki, J. Skrzypczak. Mielec 2005, s. 84; Z. Nawrocki, *Wspomnienia Jana Gorlińskiego pierwszego szefa PUBP w Mielcu (wrzesień 1944 – maj 1945)*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944-1989”. R. 2004, nr 1, s. 364.

¹² Z. Nawrocki, *Wspomnienia...*, s. 363-364.

¹³ KUL – został reaktywowany 21 sierpnia 1944 r. Funkcję rektora KUL powierzono ks. Antoniemu Słomkowskiemu, który w szybkim tempie doprowadził do jego odnowy – za co prymas Polski ks. Stefan Wyszyński nadał mu miano „odnowiciela KUL”. Por. J. Ziółek, *Katolicki Uniwersytet Lubelski w latach 1944-1992*. W: *Księga pamiątkowa w 75-lecie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Wkład w kulturę polską*. Red. M. Ruszczycki. Lublin 1994, s. 31, 33;

dydaktycznej i pomocniczej, jak zaraza – zaczęli pojawiać się tajni agenci lubelskiej bezpieki, tacy jak: „Sielanka”, „Leox”, „Leo”, „Bożydar”, „Czuk”, „Orlicz”¹⁴, „Jawor”¹⁵, „Michał”, „Twardy Jan”, „Wiśniewski”, „Demokracja”, „Katolik”, „Hermes”, „S”, „Teodor”, „Życzliwy”, „Strzębosz”, „Paszkowski”, „Józef”, „Bill”, „Ponury”, „Orzech”, „Maszyna”, „Kapucyn”, „Hektor”, „Nadulska”, „Mazur”, „Iza”¹⁶, „Bornus”, „Sadowski”, „Docent”, „Etnograf”, „Żyrafa”, „Szatan”, itd. Tajni informatorzy WUBP w Lublinie funkcjonujący na KUL-u donosili ubecji o wszystkim i na wszystkich. Część z nich zajmowała się rozpracowywaniem określonych obiektów. Np. informator – lubelskiego WUBP – „Orlicz” specjalizował się w donoszeniu na grono profesorskie, ale też donosił na swoich kolegów studentów. Ubecy tajni współpracownicy „Docent” i „Etnograf” – byli najprawdopodobniej samodzielnie pracownikami naukowymi. Komunistyczni konfidenti byli ulokowani na KUL-u – wszędzie. Według ówczesnego prymasa Polski ks. abpa Stefana Wyszyńskiego – w latach powojennych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim panowała atmosfera konfidencka do tego stopnia, że: „profesor bał się studenta, a student profesora” – na uczelni, która w okresie powojennym była swoistym „barometrem wolności Kościoła w Polsce”¹⁷.

S. S a w i c k i, *Katolicki Uniwersytet Lubelski w komunistycznym państwie*. „Więź”. R. 35: 1992, nr 12, s. 45.

¹⁴ Tajny informator „Orlicz” – student KUL, były członek Armii Krajowej (AK). Donosił do ubecji nawet na swojego najbliższego kolegę, studenta KUL, towarzysza broni z czasów AK – Bohdana Karczewskiego, *materiały dot. cudu w Lublinie w 1949 r.*, Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Oddział w Lublinie (A-IPN/OL), sygn. IPN Lu-012/124, t. 8, k. 55-56.

¹⁵ Tajnym *informatorem* – WUBP w Lublinie – o pseudonimie „Jawor” był Kazimierz Zieleniewski – wicedyrektor Biblioteki KUL i zarazem jej kustosz. Tę niechlubną funkcję agenta bezpieki sprawował w latach 1947-1948. Po zdemaskowaniu go przez rektora KUL ks. prof. Antoniego Słomkowskiego został zwolniony z zajmowanego stanowiska z dniem 31 lipca 1948 r., *Ciemnogród, Olimp. Materiały dot. KUL-u (1945-1962)*, A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-08/267, t. 1, k. 10-11, 61; *Zieleniewski Kazimierz (1947-1951/1956)*, Archiwum Uniwersyteckie KUL.

¹⁶ „Iza”, jako *kontakt poufny* WUBP, rezydujący na KUL-u (studentka) – została zdemaskowana przez ówczesnego rektora KUL ks. prof. Antoniego Słomkowskiego w czerwcu 1951 r. Przyczynił się do tego najprawdopodobniej były pracownik Lubelskiej Delegatury Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (LDKS) – Janusz Marculewicz (absolwent Wydziału Prawa KUL-u, *wtyczka pracująca na rzecz KUL-u, osoba ze środowiska WiN* (powojennej konspiracyjnej organizacji niepodległościowej – Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”), który wówczas był zatrudniony jako asesor w V Wydziale Prokuratury Wojewódzkiej w Lublinie (PWL), ale już w tym czasie sam był „rozpracowywany” przez III Wydział PWL, *Ciemnogród, Olimp. Materiały dot. KUL-u (1945-1962)*, A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-08/267, t. 2, k. 3-4; *zespół Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym – Delegatura w Lublinie*, Nr 771, Archiwum Państwowe w Lublinie (APL), sygn. 649, k. 18.

¹⁷ *Ciemnogród, Olimp. Materiały dot. KUL-u (1945-1962)*, A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-08/267, t. 1, k. 2, 3, 11-12, 40, 43, 51, 60-61, 65-66, 69-70, 72, 77, 108-109, 140, 150, 163, 185, 231;

Katolicy studenci KUL-u nie akceptowali atmosfery wytworzonej przez bezpieczeństwo na uczelni. Występowali przeciwko wprowadzaniu komunizmu w Polsce. Na tablicach w uniwersyteckich salach wykładowych pojawiały się napisy: „Precz z komuną”¹⁸.

Napis „PRECZ Z KOMUNĄ” wykonany – przez przeciwników komunistycznej i sowieckiej Polski – w jednej z sal wykładowych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego



Źródło: *Ciemnogród, Olimp. Materiały dot. KUL-u (1945-1962)*, A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-08/267, t. 1, k. 119

Stale dochodziło do konfliktów prowokowanych przez „demokratyczną młodzież postępową” zrzeszoną w Związku Akademickim Młodzieży Polskiej (ZAMP¹⁹). Aktywiści z ZAMP-u zrywali plakaty organizacji katolickiej

sygn. IPN Lu-08/267, t. 2, k. 185; sygn. IPN Lu-08/267, t. 3, k. 125; sygn. IPN Lu-08/267, t. 7, k. 96, 99, 156; sygn. IPN Lu-08/267, t. 8, k. 118; *zespół Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945-1955)*, AAN, sygn. 306, k. 26.

¹⁸ *Ciemnogród, Olimp. Materiały dot. KUL-u (1945-1962)*, A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-08/267, t. 1, k. 119-121.

¹⁹ Związek Akademicki Młodzieży Polskiej (ZAMP) – /1948-1950/, organizacja studencka utworzona w lipcu 1948 r. z połączenia organizacji młodzieżowych działających na wyższych uczelniach: Akademickiego Związku Walki Młodych „Życie”, Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, akademickich kół Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej i Związku Młodzieży Demokratycznej. W kilka dni po utworzeniu stał się autonomiczną częścią nowo powstałego Związku Młodzieży Polskiej (ZMP). Całkowicie podporządkowany Polskiej Partii Robotniczej, później PZPR, odegrał istotną rolę w indoktrynacji ideologicznej młodzieży akademickiej i młodych pracowników naukowych. W październiku 1950 utracił autonomię i został włączony do ZMP, *Encyklopedia Wiem 2007*.

kich funkcjonujących na KUL-u, a w miejsce nich umieszczali propagandowe treści typu: „Lenin jest nieśmiertelny” – na dodatek opatrzone podobizną wodza Rewolucji Październikowej. Na łamach komunistycznej prasy inspirowali i prowadzili krytykę ks. rektora A. Słomkowskiego, za jego działania na rzecz utrzymania katolickiego charakteru uczelni²⁰. Dopuszczali się niesłychanych ataków na władze Uczelni i sprzecznych z prawdą insynuacji – na łamach swoich prymitywnych gazetek, obficie przyozdobionych w kompromitujące błędy ortograficzne²¹.

Impertynencka karykaturalna krytyka ks. rektora Antoniego Słomkowskiego na łamach komunistycznej prasy – za jego działania mające na celu – ukrócenie wywrotowej działalności „demokratycznych i postępowych studentów” KUL-u



Źródło: *Ciemnogród, Olimp. Materiały dot. KUL-u (1945-1962)*, A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-08/267, t. 1, k. 102

²⁰ *Ciemnogród, Olimp. Materiały dot. KUL-u (1945-1962)*, A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-08/267, t. 1, k. 99-102.

²¹ *Sprostowanie Rektoratu KUL-u wysłane do prasy i Polskiego Radia, w sprawie gazetki ściennej Z.A.M.P., za: ks. J. W a r z e s z a k, Ks. Antoni Słomkowski (1900-1982). Rektor i odnowiciel KUL, teolog – rekolekcjonista, człowiek sumienia.* Warszawa 199, s. 460-461.

Uchwała Rady Naczelnej FPOS w sprawie KUL-u z 5 marca 1950 r.

**Uchwała Rady Naczelnej FPOS
w sprawie KUL-u**

Rada Naczelna Federacji Polskich Organizacji Studenckich zebrana w Lublinie w dniu 5 marca 1950 z największym oburzeniem stwierdza absurdalną sytuację demokratycznych studentów na KUL-u, będącą wynikiem wrogiego, antyludowego sprzecznego z interesami Polski Ludowej stanowiska reakcyjnej części Senatu KUL-u z rektorem ks. Słomkowskim na czele.

Powtarzające się coraz częściej wypadki tłumienia przez reakcyjną część Senatu Akademickiego KUL-u demokratycznych studentów na tej uczelni, pragnących wspólnie ze studentami całej Polski na płaszczyźnie FPOS włączyć się do ogólnego wysiłku mas pracujących Polski, budujących podstawy socjalizmu, idą po linii wrogiej polityki Episkopatu. Polityka ta nie ma nic wspólnego ze sprawą wierzeń, a służy jedynie obcym reakcyjnym interesom, sprzecznym z polską racją stanu i interesami szerokich mas wie-
rzących

Dowodem tego są fakty niezalegalizowania przodującej organizacji studenckiej FPOS, samowolne mianowanie zarządu Bratniej Pomocy i kół naukowych, czy wręcz konfiskata gazetki ściennej ZAMP.

Rada Naczelna FPOS jak najostrzej protestuje przeciwko tym metodom postępowania reakcyjnej części Senatu Akademickiego KUL-u z księdzem Słomkowskim na czele.

Rada Naczelna FPOS stwierdza, że sytuacja na KUL-u wymaga natychmiastowego uzdrowienia przez radykalne ukrócenie antydemokratycznego i wrogiego postępowania władz uczelni.

Rada Naczelna FPOS poleca Prezydium Rady Naczelnej FPOS przedstawienie Ministerstwu Oświaty postulatów w sprawie natychmiastowej legalizacji ZAMP-u i FPOS-u na KUL-u.

Rada Naczelna FPOS poleca Komitetowi Środowiskowemu w Lublinie natychmiastowe utworzenie na KUL-u Komitetu Uczelnianego FPOS, reprezentującego w pełni demokratycznych i postępowych studentów KUL-u.

Rada Naczelna FPOS przesyła pozdrowienia demokratycznym studentom KUL-u zapewniając ich, że uczyni wszystko, aby wolni od szykan ze strony reakcyjnej części Senatu Akademickiego, mogli się w pełni włączyć do budowy szczęśliwego jutra naszej ojczyzny.

Źródło: *Ciemnogród, Olimp. Materiały dot. KUL-u (1945-1962)*, A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-08/267, t. 1, k. 99

Sodalisi z kolei – w odwecie niszczyli gabloty ogłoszeniowe ZAMP-u oraz podawali ostrej krytyce jego „postępową” działalność propagandową – na łamach konspiracyjnych ulotek²².

²² *Ciemnogród, Olimp. Materiały dot. KUL-u (1945-1962)*, A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-08/267, t. 2, k. 10, 13.

Ulotka krytykująca agenturalną działalność „postępowych studentów demokratycznych” KUL-u – członków ZAMP-u

DO MYŚLI RUBLEWEJ.

Aż tak długo trzeba było czekać by Ci" pilni studenci" z Z.M.P. z tymi wsłaniażymi "wynikami" /porównać Zestawienie wyników pracy w artykule p.t. "Odpowiedzi na listy MYŚL POSTĘPOWA" Nr. 7, a realna ich postawa moralno-etyczno-naukowa he..he..he./ aby narzęście "prze-studiuwawszy" /tak jak wszystko/ Dzieła Asnyka nieudolnie go zacytowali pod koniec swej/" logicznie ujętej " odpowiedzi.

A więc a propos tego cytata Asnyka:

- " Wy nie cofniecie życia fal
 Nie siłangi nie pomogą
 Daremne fale próżny trud
 Świat pójdzie swoją drogą." - uważamy,

że należy się na chwilę przy tym zatrzymać i zastanowić się nad myślą przewodnią tego ustępu.

A więc - " Wy nie cofniecie życia fal " - towarzysztwo- kto tu chce cofać życia fale-ale, ale- czy czasami te "życia fale" z tak idealnym a świętym zapachem pojmowane przez Asnyka nie zostały przez " Postępową Myśl " że tak powiemy - nadciągnięte.- Bo zastanówcie się proszę - czy postępowo na pływaniu po fali życia i braniu upominków za agitacyjną robotę.

A co do dalszych słów Asnyka- / nie plujcie sobie w nosy - że to zostało zacytowane przez Was/ § " Właśnie- "p próżny trud." i...:... " świat pójdzie swoją drogą" / nie zważając na sprzedawczyków- o których wstanie tylko niechciane wspomnienie jak o " Efiialtesowym plamieniu"/.

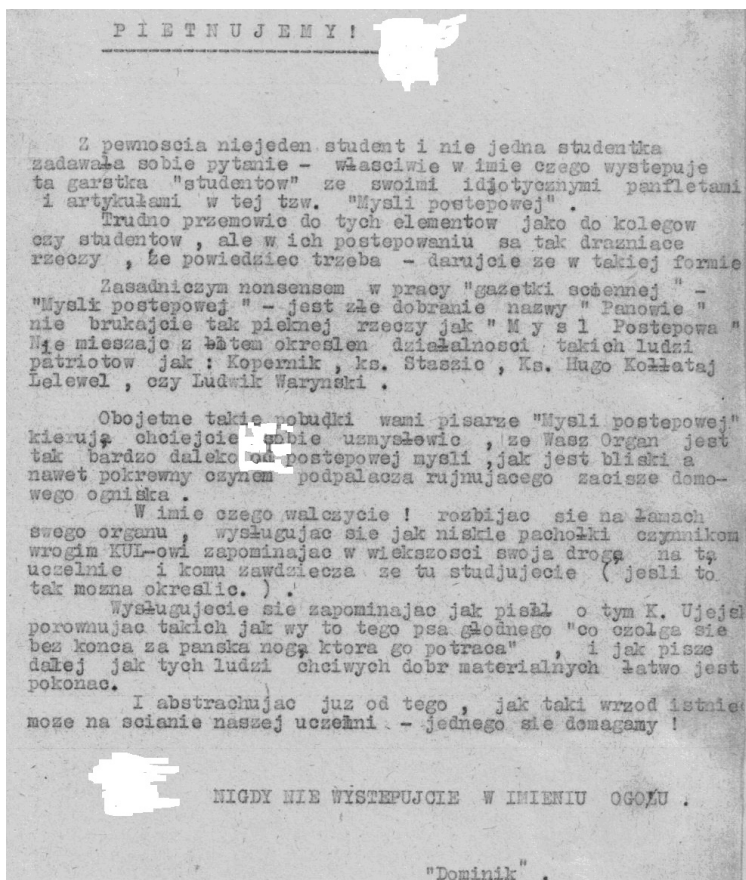
W jednym z punktów swojej odpowiedzi - poruszyliście miast trzowie pióra zagadnienie tytułu Waszej gazetki i z cynicznym usmiechem pytaście czy czasem nie pasowały - " Przegląd atomowy " - " Myśl nie-pokoju " - "Przegląd dolarowy " - o, o"-właśnie wspaniała myśl - "Przegląd dolarowy " - albo raczej może właściwiej " R U B L O W Y . "

Widzimy, że postępowo inaczej niż poprzednio ufnie wsawę "siłę" - i pozostawicie ten artykuł w swej gablotce dłużej niż poprzednio.

" Dominik " .

Źródło: *Ciemnogród, Olimp. Materiały dot. KUL-u (1945-1962)*, A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-08/267, t. 2, k. 10

Ulotka piętnująca działalność studentów KUL-u – członków ZAMP-u – wymierzoną w Katolicki Uniwersytet Lubelski



Źródło: *Ciemnogród, Olimp. Materiały dot. KUL-u (1945-1962)*, A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-08/267, t. 2, k. 13

Prokomunistyczni studenci zgrupowani w ZAMP-ie byli do tego stopnia arogancy w swych wystąpieniach, że nawet w 1948 r. zażądali od rektora KUL, aby udostępnił im aulę uniwersytecką dla urządzenia akademii ku czci Lenina. Zampowców Leon Koj postrzegał jako element bez wartości – poza nielicznymi wyjątkami. Młodzież akademicka wyznania rzymskokato-

lickiego, podobnie jak rektor KUL ks. prof. Antoni Słomkowski – otwarcie sprzeciwiała się wywrotowej działalności na uczelni organizacji prokomunistycznych, m.in. takich jak ZAMP czy późniejsze Zrzeszenie Studentów Polskich (ZSP²³). Gdy okazało się, że tej czerwonej nawały nie da się powstrzymać, próbowała przejąć we własne ręce stery tych organizacji, aby je unieszkodliwić. W 1959 r. na czele organizacji studenckiej – ZSP-u na KUL-u – stanął prawy chrześcijanin, antykomunista – Jan Ziółek, (ówczesny student Wydziału Humanistycznego²⁴). Za jego rządów organizacja ta, która

²³ Zrzeszenie Studentów Polskich (ZSP), organizacja studencka o charakterze polityczno-społecznym, założona w 1950 r. po zlikwidowaniu Federacji Polskich Organizacji Studenckich. Ideologicznie i politycznie podporządkowane Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Do 1956 r. znajdowało się także pod politycznymi wpływami Związku Młodzieży Polskiej. Zajmowało się organizacją działalności kulturalno-oświatowej, nadzorowało studenckie placówki socjalne i zdrowotne oraz akademickie organizacje sportowe, mobilizowało młodzież do czynów społecznych na rzecz uczelni i akcji ogólnokrajowych inicjowanych przez partyjne kierownictwo państwowe. W 1956 r. uzyskało samodzielną programową, jednak już wkrótce znalazło się pod kuratelą, utworzonego w 1957 r., Związku Młodzieży Socjalistycznej. W latach 60. było organizacją masową, zrzeszającą 70-80% studentów. Wypadki marcowe 1968 r. i utworzenie w 1973 r., w miejsce ZSP, Socjalistycznego Związku Studentów Polskich (SZSP), doprowadziły do radykalnego spadku liczby jego członków. W 1982 r. SZSP został rozwiązany. Odtworzone w listopadzie 1982 r. ZSP rywalizowało w środowisku akademickim z Niezależnym Zrzeszeniem Studentów, związanym z opozycją demokratyczną. Po 1989 ZSP przekształciła się w niezależną studencką organizację społeczną nieangażującą się w politykę, choć nadal kojarzone jest raczej ze środowiskami lewicowymi, *Encyklopedia Wiem 2007*.

²⁴ Jan Ziółek urodził się 29 VII 1931 r. w Złakowie Borowym k. Łowicza, w rodzinie o bogatych tradycjach niepodległościowych. Jego pradziadek był uczestnikiem powstania styczniowego (1863-1864), a jego ojciec brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r. Jan Ziółek już w czasach młodości angażował się w działalność na rzecz wolnej Polski. Był godnym kontynuatorem dzieła swoich przodków. I II 1952 r. został aresztowany przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (UBP) za antykomunistyczną działalność konspiracyjną. W ubec-kim areszcie przebywał do 20 II 1952 r. Rejonowy Sąd Wojskowy w Łodzi 18 II 1952 r. – za przynależność do nielegalnej organizacji antykomunistycznej w Łowiczu, zmierzającej do obalenia siłą władzy ludowej i ustroju komunistycznego – skazał go na 9 lat więzienia oraz na okres 3 lat pozbawił praw obywatelskich i honorowych, a także orzekł całkowitą konfiskatę mienia. Jan Ziółek część wyroku odbył w więzieniach UBP w Łodzi i w Centralnym Więzieniu w Sieradzu, a część przepracował w Kopalni Węgla Kamiennego im. Dymitrowa w Bytomiu. Wolność odzyskał w maju 1955 r. W 1956 r. podjął studia na Wydziale Humanistycznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (KUL) – na kierunku historia. Studia ukończył w 1961 r. Tytuł magistra w zakresie historii uzyskał 27 października tegoż roku. Nadal jednak był prześladowany przez peerelowskie władze komunistyczne. Na początku lat sześćdziesiątych XX w. zwolniono go z ledwo co podjętej pracy państwowej, podobnie jak i jego żonę. W 1962 r. podjął pracę na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, jako kierownik dziekanatu Wydziału Teologicznego i Wydziału Prawa Kanonicznego. Stopień doktora nauk humanistycznych uzyskał w 1968 r. na Uniwersytecie Warszawskim. Z dniem I II 1969 r. rozpoczął karierę naukowo-dydaktyczną, jako starszy asystent II Katedry Historii Nowożytnej KUL. W 1979 r. uzyskał stopień dra hab. nauk humanistycznych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Wiosną 1981 r. uzyskał nominację na docenta. W okresie ruchów niepodległościowych – w czasach „Solidarności” – w 1981 r. wspierał

powinna była realizować cele wyznaczone przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą (PZPR), stała się stowarzyszeniem przyjaznym dla młodzieży katolickiej studiującej na KUL-u. Było to działanie zgodne z antykomunistyczną taktyką przetrwania wypracowaną przez byłego rektora KUL – ks. prof. Antoniego Słomkowskiego²⁵, który także w czasach, kiedy kierował uczelnią,

moralnie i finansowo studentów aresztowanych za udział w listopadowym strajku okupacyjnym na KUL. W latach 1981-1987 był prodziekanem Wydziału Nauk Humanistycznych KUL. W 1984 r. został powołany na stanowisko kierownika II Katedry Historii Nowożytnej KUL. W roku 1988 otrzymał stanowisko profesora nadzwyczajnego KUL, a w 1992 r. tytuł naukowy profesora zwyczajnego. Prof. J. Ziółek przez wielu lat był członkiem: Towarzystwa Naukowego KUL – zasiadał w jego zarządzie jako skarbnik; Lubelskiego Towarzystwa Naukowego; Płockiego Towarzystwa Naukowego oraz Polskiego Towarzystwa Historycznego, gdzie w latach 1988-1996 pełnił funkcję wiceprezesa, a następnie był członkiem jego zarządu. Od 1992 r. prof. J. Ziółek pełnił również funkcję prezesa Fundacji Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Anieli hr. Potulickiej. Był także członkiem Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego, a w latach 1999-2005 członkiem Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Lublinie. Za działalność dydaktyczno-naukową otrzymał w 1999 r. specjalną nagrodę Rektora KUL. Za zasługi na polu nauki i walki o wolną Polskę został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem *Pro Memoria*, Krzyżem Więźnia Politycznego, Komatanckim Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Srebrną Honorową Odznaką „Zasłużonemu dla Lublina”. Dorobek naukowy prof. J. Ziółka – to ponad 220 niezwykle cennych pozycji, w tym 9 książkowych. Jest on autorem publikacji m.in. takich jak: *Druga konspiracja niepodległościowa. Tajne organizacje młodzieży szkolnej Lublina i Lubelszczyzny w latach 1945 – 1956*, Lublin 2001; *Represje wobec uczestników wydarzeń w katedrze lubelskiej w 1949 roku*, Lublin 1999; *Studia nad myślą polityczną Wielkiej Emigracji. Napoleon I i Napoleon III*, Lublin 1995; *Konstytucja 3 Maja. Kościelno – narodowe tradycje święta*, Lublin 1991; *Mobilizacja sił zbrojnych na lewobrzeżu Wisły 1830 – 31*, Lublin 1973. Prof. J. Ziółek wypromował w latach 1983-2000 – 110 magistrów i 12 doktorów. Zrecenzował 252 prace magisterskie i 21 doktorskich. Napisał także 4 recenzje profesorskie. Był miłośnikiem gór i wędrowek po nich – w gronie najbliższych przyjaciół i rodziny. Zmarł 5 IX 2009 r. w Lublinie – Archiwum Uniwersyteckie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, *Ziółek Jan*, sygn. H-15345; *Ojczyzna i Wolność. Prace ofiarowane Profesorowi Janowi Ziółkowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. A. B a r a ń s k a, W. M a t w i e j c z y k, E.M. Z i ó ł e k, Lublin 2000, s. 23-26; <http://www.kul.lublin.pl>; *Ciemnogród, Olimp. Materiały dot. KUL-u (1945-1962)*, A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-08/267, t. 8, k. 122-123, 137-138; *Jan Ziółek*, Encyklopedia *Wikipedia* 2009, http://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Ziółek – hasło encyklopedyczne opracowane i zamieszczone na internetowych stronach *Wikipedii* przez autora artykułu; *Dziennik Wschodni* z 11 IX 2009 r.

²⁵ Ks. prof. Antoni Słomkowski urodził się 5 XII 1900 r. w Ryszewku (pow. Żnin, woj. poznańskie) w rodzinie Wojciecha i Weroniki z Kończalów, jako drugie dziecko z dziesięciorga rodzeństwa. Od 1912 do 1918 r. uczył się w progimnazjum w Trzemesznie, a następnie w gimnazjum w Gnieźnie (1918-1919). W dniu 1 VII 1919 r. zgłosił się ochotniczo do wojska, gdzie pełnił służbę do 12 X 1920 r. biorąc udział w ofensywie ukraińskiej i odwrocie z Białej Rusi. Świadectwo dojrzałości uzyskał w marcu 1921 r. Następnie wstąpił do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu. W 1924 r. rozpoczął studia z teologii dogmatycznej na Wydziale Teologii Katolickiej Uniwersytetu w Strasburgu. 11 X 1926 r. otrzymał święcenia kapłańskie w Gnieźnie z rąk kardynała Edmunda Dalbora. W 1928 r. uzyskał stopień doktora w Strasburgu na podstawie rozprawy *L'Etat primitif de l'homme d'après la tradition de l'Eglise avant saint Augustin*. Na przelomie lat

podejmował działania mające na celu przejęcie kontroli nad ubeckimi agen-

1928-1929 studiował na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim i w Angelicum w Rzymie. Po powrocie do kraju pracował w kancelarii kardynała Augusta Hlonda w l. 1929-1930, najpierw jako sekretarz, a później jako *kierownik biura*. W l. 1931-1934 wykładał filozofię i historię filozofii w Arcybiskupim Seminarium Duchownym w Gnieźnie. W 1932 r. uzyskał stopień doktora habilitowanego z zakresu teologii dogmatycznej na Wydziale Teologii Uniwersytetu Warszawskiego, a następnie w 1933 r. tytuł naukowy docenta. W 1934 r. uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego teologii dogmatycznej. W l. 1934-1939 pracował jako kierownik Katedry Teologii Dogmatycznej na Wydziale Teologii KUL na stanowisku profesora nadzwyczajnego. W l. 1935-1937 był prodziekanem tego wydziału, a w kolejnych 1937-1939 jego dziekanem. W czasie okupacji wykładał w Lubelskim Seminarium Duchownym, które znajdowało się wówczas w Krężnicy Jarej i pracował w tamtejszej parafii. W 1944 r., po wyzwoleniu Lublina wznowił wraz z innymi profesorami działalność uniwersytetu. 2 VIII 1944 r. powierzono mu funkcję rektora KUL. W czerwcu 1945 r. został profesorem zwyczajnym. W czasie jego urzędowania uczelnia powoli odbudowywała pierwotną strukturę, 20 III 1946 r. został wybrany przez senat akademicki na rektora. W 1951 r. ks. prof. A. Słomkowski za odmowę kolaboracji z prosowieckim peerelowskim reżimem został usunięty z uczelni przez władze komunistyczne. W związku z tym przeniósł się do pallotyńców do Ożarowa Mazowieckiego, gdzie wykładał teologię dogmatyczną i ascetyczną w r. ak. 1951/1952. 1 IV 1952 r. został aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Skazany przez sąd na trzy lata pozbawienia wolności za „nieprawomyślność polityczną”, przebywał w więzieniu do 26 XI 1954 r. Po wyjściu z więzienia powrócił do pracy do pallotyńców, gdzie przebywał z przerwami do 1961 r. Wiosną 1957 r. wznowił wykłady na Wydziale Teologicznym KUL. Na początku 1960 r. Ministerstwo Szkolnictwa Wzwyższego zakazało prowadzenia mu zajęć uniwersyteckich, *ponieważ był karany w przeszłości za wrogą działalność (antykomunistyczną) i nie (został) zrehabilitowany* przez reżim komunistyczny. Ks. A. Słomkowski był członkiem zwyczajnym Towarzystwa Naukowego KUL, a w latach 1946-1951 jego prezesem. W późniejszym okresie wykładał: w Prymasowskim Seminarium Duchownym w Gnieźnie (1961-1971); w Prymasowskim Studium Życia Wewnętrzznego w Warszawie (1962-1969) – którego był współzałożycielem i długoletnim kierownikiem; na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu (1966-1974); w Wyższym Seminarium Duchownym Księży Pallotyńców w Ołtarzewie pod Warszawą oraz w Akademickim Studium Teologiczno-Katechetycznym przy Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Warszawie (1968-1974). Był również inicjatorem i organizatorem pielgrzymek m.in. nauczycielskich na Jasną Górę. Zmarł w Kaniach Helenowskich k. Warszawy 19 II 1982 r. Pochowany został 25 II 1982 r. na cmentarzu w kwaterze pallotyńskiej w Ołtarzewie pod Warszawą. Prowadził badania naukowe z zakresu teologii dogmatycznej i teologii życia wewnętrznego ze szczególnym uwzględnieniem problemu pochodzenia człowieka. Ks. A. Słomkowski nosił tytuł prałata honorowego Jego Świątobliwości, który został nadany mu w 1947 r. przez papieża Piusa XII oraz godność kanonika gremialnego Kapituły Prymasowskiej w Gnieźnie, którą otrzymał w 1958 r. od prymasa Polski – kardynała Stefana Wyszyńskiego. 19 X 2008 r. ks. prof. Antoni Słomkowski został odznaczony pośmiertnie przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Przez tych, którzy go znali został zapamiętany – jako gorący, żarliwy humanista, rzecznik spraw KUL-u i jego pracowników. Wybrana twórczość: *Pierwotny stan człowieka według nauki św. Augustyna. Studium z historii dogmatów*, Lwów 1933; *Pochodzenie człowieka w świetle w świetle nauki Kościoła katolickiego i w świetle teorii ewolucji*, Lublin 1946; *Ku doskonałości*, Lublin 1947; *Problem pochodzenia człowieka*, Poznań 1957; *Matka Zbawiciela i Matka Nasza: trzydzieści rozważań z przykładami z życia konwertytów XX w.*, Niepokalanów 1988 – Archiwum Uniwersyteckie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, *Ks. prof. dr Antoni Słomkowski – akta osobiste (1934-1959)*, Nr sygn. 308 A; I. S ł o m k o w s k a – M a l i n o w s k a, *Ks. Antoni Słomkowski. Kapłan – pedagog –*

tami rezydującymi na niej – w celu wykorzystania ich do celów własnych, m.in. do inwigilacji ubecji na potrzeby KUL. Proponował studentom katolickim, którzy zeszli na „złą drogę”, aby z niej zawrócili, żeby *zmyli* dotychczasowe *grzechy* – by *zrehabilitowali się, jako katolicy* przez informowanie go o ubeckich planach rewizji i zatrzymań na KUL-u²⁶.

Takiego stanu rzeczy komuniści nie mogli zaakceptować. Bezpieka podjęła więc zdecydowane działania mające na celu usunięcie J. Ziółka ze stanowiska przewodniczącego Rady Uczelnianej ZSP w KUL. W styczniu 1961 r. lubelska Służba Bezpieczeństwa²⁷ przeprowadziła rozmowę profilaktyczno-ostrzegawczą z Janem Ziółkiem – ówczesnym studentem KUL-u i zmusiła go do rezygnacji z pełnionej funkcji. Jan Ziółek „na własne żądanie” ustąpił w kwietniu 1961 r. Następnie, aby przywrócić stan rzeczy sprzed „zawłaszczenia” władzy w uczelnianym ZSP przez ortodoksyjnych katolików, SB doprowadziła do awansu na stanowisko przewodniczącego Rady Uczelnianej ZSP-u na KUL-u – swojego tajnego współpracownika – Zbigniewa Piłasiewicza. Jan Ziółek najprawdopodobniej „zrezygnował” z funkcji szefa Rady Uczelnianej ZSP na KUL-u, ponieważ esbecy, „przypomnieli” mu – jego działalność antykomunistyczną w przeszłości i nieodsiedziane przez niego 5 lat więzienia, na które został skazany przez Rejonowy Sąd Wojskowy w Łodzi w 1952 r. – za przynależność do nielegalnej organizacji antykomunistycznej w Łowiczu²⁸.

uczony – rektor KUL. Lublin 1999; K. B o j k o, Z. C i e s z k o w s k i, A. S w ę d a, *Katolicki Uniwersytet Lubelski*. Lublin 2000, s. 6.

²⁶ *Zrzeszenie Studentów Polskich KUL*, Archiwum Uniwersyteckie KUL; Ciemnogród, *Olimp. Materiały dot. KUL-u (1945-1962)*, A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-08/267, t. 2, k. 3-4; *zespół Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945-1955)*, AAN, sygn. 306, k. 26, 64.

²⁷ Służba Bezpieczeństwa (SB), została powołana w 1956 r. Zadaniem SB była ochrona ustroju i nadzorowanie dziedzin życia społecznego i gospodarczego uznanych za istotne dla państwa; brała udział w zwalczaniu opozycji, represjach wobec uczestników protestów i strajków, inwigilowaniu duchowieństwa, niezależnych środowisk intelektualnych, mniejszości narodowych, itd., *Encyklopedia powszechna PWN*, Portal PWN – wersja 2.0, Wydawnictwo Naukowe PWN S.A., 2004.

²⁸ *Zrzeszenie Studentów Polskich KUL*, Archiwum Uniwersyteckie KUL; Ciemnogród, *Olimp. Materiały dot. KUL-u (1945-1962)*, A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-08/267, t. 1, k. 111-113, 119-121; sygn. IPN Lu-08/267, t. 8, k. 122-123, 137-138.

**Prof. zw. dr hab. Jan Ziólek – były student Katolickiego Uniwersytetu
Lubelskiego w latach 1956-1961**



Źródło: *Ojczyzna i Wolność. Prace ofiarowane Profesorowi Janowi Ziółkowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. A. B a r a ń s k a, W. M a t e j e c z y k, E. M. Z i ó ł e k. Lublin 2000, s. 3.

W latach 50. XX w. na KUL-u pracowali i kształcili się w większości ludzie, wywodzący się z domów o bogatych tradycjach patriotycznych i chrześcijańskich. Ubecja postrzegała ich, jako wrogi element, negatywnie ustosunkowany do ówczesnej rzeczywistości i ówczesnego ustroju, tj. Polski Ludowej. Wśród studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, byli tacy, którzy należeli do Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ²⁹) lub Stronnictwa Narodowego (SN³⁰)

²⁹ Narodowe Siły Zbrojne (NSZ), konspiracyjna organizacja wojskowa, utworzona w Polsce 20 IX 1942. Głównym celem NSZ była walka o niepodległość Polski i odbudowa państwa pol. w przedwojennych granicach, ale z nową granicą zach. opartą na Odrze i Nysie Łużyckiej (konceptja marszu na zachód), oraz utworzenie tzw. Katolickiego Państwa Narodu Polskiego w drodze przewrotu narodowego (rewolucji) we wszystkich sferach życia społecznego, *Encyklopedia powszechna PWN, Portal PWN – wersja 2.0*, Wydawnictwo Naukowe PWN S.A., 2004.

³⁰ Stronnictwo Narodowe (SN), partia polityczna obozu Narodowej Demokracji, utworzona w 1928 r. z przekształcenia Związku Ludowo-Narodowego. Na pierwszego prezesa Rady Naczelnej i Zarządu Głównego wybrano J. Bartoszewicza. Program stronnictwa zakładał budowę katolickiego państwa narodu polskiego; opowiadał się za hierarchiczną organizacją społeczeństwa, przekształceniem ustroju politycznego zwiększającym rolę elity narodowej w państwie; stronnictwo wysuwało hasła antykomunistyczne, ograniczenia swobód i praw obywatelskich

[17]

czy Zrzeszenia „Wolność i Niepodległość” (WiN³¹), albo Armii Krajowej (AK³²); brali udział w manifestacjach antykomunistycznych oraz zrywali plakaty przedwyborcze propagujące Blok Stronnictw Demokratycznych (BSD³³); działali w innych w nielegalnych organizacjach niepodległościowych i katolickich funkcjonujących na KUL-u, m.in. w takich jak: „Osemka” czy Koło Filozofów im. św. Tomasza z Akwinu, w którym Leon Koj pełnił funkcję skarbnika. Katolicy studenci podejmowali działania mające na celu informowanie krajowej oraz światowej opinii publicznej o terrorze panującym w PRL-u³⁴, o prześladowaniu Kościoła oraz Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, jak m.in. ks. student Nowicki. Rozpowszechniali pozycje dyskredytujące socjalizm. Kulowscy żacy twardo stawali w obronie prześlado-

Żydów (m.in. dostępu na wyższe uczelnie). W 1933 r. po rozwiązaniu Obozu Wielkiej Polski większość jego członków przeszła do SN. W tym samym roku część działaczy młodszego pokolenia dokonała secesji z ugrupowania tworząc Związek Młodych Narodowców. W 1934 r. wskutek kolejnego rozłamu powstał Obóz Narodowo-Radykalny. SN pozostawało w opozycji do rządzącej sanacji. W przeddzień II wojny światowej było największą partią polityczną w Polsce – skupiało ponad 200 tysięcy członków. Po wojnie działacze SN i żołnierze NOW byli szczególnie represjonowani przez władze komunistyczne, *Encyklopedia Wiem 2007*.

³¹ *Wolność i Niezawisłość* (WiN), Zrzeszenie *Wolność i Niezawisłość*, właściwie Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji *Wolność i Niezawisłość*, ogólnopolska, antykomunistyczna organizacja cywilna, założona 2 IX 1945 r. w Warszawie. Przy tworzeniu WiN wykorzystano struktury organizacyjne rozwiązanej w sierpniu 1945 r. Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj. WiN dążyła do realizacji swego programu drogą walki politycznej, przez zwycięstwo sił demokratycznych w wolnych wyborach, dopuszczając jednak możliwość zbrojnej samoobrony. Oddziały leśne (partyzanckie) WiN rozbiły więzienia, atakowały posterunki milicji, prowadziły walkę zbrojną z oddziałami wojska, likwidowały osoby współpracujące z władzą komunistyczną, traktując to jako obronę przed terrorem, *Encyklopedia Wiem 2007*.

³² Armia Krajowa (AK) – kryptonimy: Polski Związek Powstańczy, PZP, Siły Zbrojne w Kraju, SZK, konspiracyjna organizacja wojskowa, działająca w okresie okupacji niemieckiej na obszarze państwa polskiego w granicach sprzed 1 IX 1939 r. Stanowiła integralną część Sił Zbrojnych RP. Powstała w wyniku przekształcenia powołanej 27 IX 1939 r. Służby Zwycięstwu Polski w utworzony 13 XI 1939 r. Związek Walki Zbrojnej, przemianowany 14 II 1942 r. rozkazem Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych, generała W. Sikorskiego, na AK. Podlegała Naczelnemu Wodzowi i Rządowi Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie. Pierwsze oddziały partyzanckie AK rozpoczęły walki z Niemcami w obronie Zamojszczyzny na przełomie lat 1942/1943. Na początku 1944 r. walczyły 54 oddziały, istniejące praktycznie we wszystkich okręgach. Liczebność poszczególnych oddziałów ogromnie wzrosła po wprowadzeniu w życie planu „Burza”. Utworzone wówczas duże jednostki sił AK prowadziły walki z Niemcami, na terenach wsch. także z radzieckimi oddziałami NKWD. Żołnierze AK byli prześladowani przez władze komunistyczne, *Encyklopedia Wiem 2007*.

³³ Blok Stronnictw Demokratycznych, sojusz wyborczy PPR, Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS), Stronnictwa Ludowego (SL) i Stronnictwa Demokratycznego (SD), kierowany przez komunistów, *Encyklopedia powszechna PWN, Portal PWN – wersja 2.0*, Wydawnictwo Naukowe PWN S.A., 2004.

³⁴ Polska Rzeczpospolita Ludowa (1945/1952-1989), *Encyklopedia powszechna PWN, Portal PWN – wersja 2.0*, Wydawnictwo Naukowe PWN S.A., 2004.

wanych chrześcijan – np. uczestników procesji kościelnych – odbywających się z okazji święta Bożego Ciała – prowokowanych do wystąpień przez ubeków, którzy samochodami najeżdżali na nich, raniąc ich i profanując świętości przez nich niesione – chcąc w ten sposób obniżyć powagę obchodzonych świąt katolickich i zniechęcić ludzi do uczestnictwa w nich. Jedno z takich zdarzeń miało miejsce w dniu 16 VI 1949 r. na pl. Łokietka w Lublinie, kiedy to na agresywnych ubeków, którzy najechali na procesję samochodem w celu jej rozpędzenia – posypały się cegły, a ich auto zostało przewrócone przez krewkich studentów KUL „do góry kołami”. Jednocześnie w kierunku żydowskich ubeków, którym generalissimus J. Stalin zlecił wprowadzenie „nowej rzeczywistości” w powojennej Polsce – rozległy się okrzyki: „bić Żydów”, „rządzą Żydzi”, „Żyd jest napuszczony”, „Nie chcemy Rosji”, „Precz z rządem komunistycznym”, „Zabij komunistów”, „Zabij Żydów”³⁵.

Młodzież studencka KUL-u również w trakcie zdarzeń związanych z „cudem” lubelskim (lipiec 1949 r.), zdecydowanie stanęła w obronie wiary i Kościoła katolickiego. Gorąco chroniła swoją wiarę przed burzycielami – walcząc z płatnymi pachołkami władz demokratycznych. Natychmiast zareagowała na artykuły prasowe zamieszczane m.in. w „Sztandarze Ludu”, szkalujące wyznawców katolicyzmu. Jedną ze studentek KUL-u, Janina Markiewicz wspólnie ze swoją koleżanką – po opublikowaniu w lipcu 1949 r. przez „Sztandar Ludu” antykatolickiego artykułu „Nadużycie wiary” – podjęła na terenie Lublina kolportaż ulotek antykomunistycznych, będących odpowiedzią na brutalny atak komunistycznej prasy na Kościół katolicki i jego wiernych³⁶.

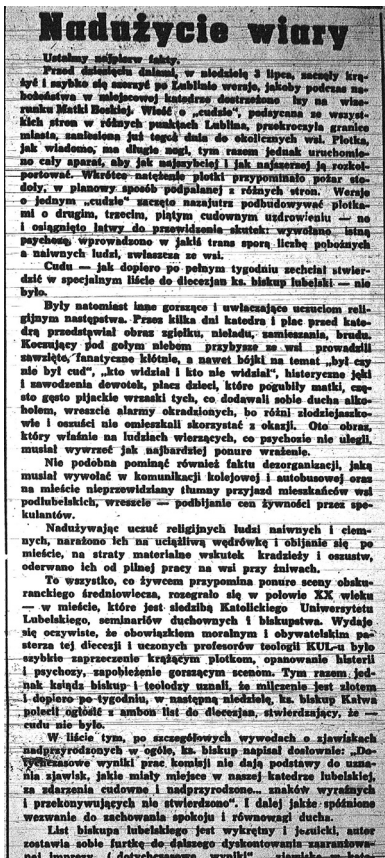
Za działalność antykomunistyczną studenci KUL byli zatrzymywani i więzieni przez ubecję, wspomaganą przez agenturę WUBP w Lublinie funkcjonującą na KUL-u, którą tworzyli „postępowi” studenci m.in. o pseudonimach takich jak: „Jan”, „Ryszard”, „Sobieski”, „Alojzy”, „X-113”, „Zbyszek”, „Józef”, „Ramzes”, „Paweł” czy „Janek”. Ograniczano też im dostęp do państwowych wyższych uczelni. U księży studentów, ubecy przeprowadzali wielodniowe nękające rewizje. Pomimo tych prześladowań, katolicka brać studencka była nieustraszona w swych przekonaniach oraz nieugięta walce o nie. Po prostu Katolicki Uniwersytet Lubelski – był „kuźnią charakterów”³⁷.

³⁵ *Ciemnogród, Olimp. Materiały dot. KUL-u (1945-1962)*, A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-08/267, t. 1, k. 105; sygn. IPN Lu-08/267, t. 2, k. 4, 76, 171-172, 177-182; sygn. IPN Lu-08/267, t. 3, k. 83; sygn. IPN Lu-08/267, t. 4, k. 90; sygn. IPN Lu-08/267, t. 8, k. 102-103; *materiały dot. cudu w Lublinie w 1949 r.*, A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-012/124, t. 8, k. 16-18, 24, 25, 27-28, 55, 71, 490, 502, 508, 512; sygn. IPN Lu-012/124, t. 20, k. 5; *zespół Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945-1955)*, AAN, sygn. 306, k. 8-9, 24, 28, 43, 48-49, 73-74, 79, 88.

³⁶ G. Sołtyśiak, *Cud w Lublinie*. „Karta”. R. 1992, nr 9, s. 121, 129.

³⁷ *Ciemnogród, Olimp. Materiały dot. KUL-u (1945-1962)*, A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-08/267, t. 1, k. 105; sygn. IPN Lu-08/267, t. 2, k. 4, 76, 171-172, 177-182; sygn. IPN Lu-08/267, t. 3, k.

Artykuł prasowy z 13 lipca 1949 r. pt. „Nadużycie wiary” – szkalujący katolików



Źródło: „Sztandar Ludu” z 13 VII 1949 r., nr 190 (1470)

Przedstawione powyżej fakty stanowią pewną dygresję. Jednak ukazanie atmosfery walki z komuną na KUL-u, na którym w l. 1948-1954 studiował Leon-Józef Koj, jest posunięciem niezbędnym dla naświetlenia

83; sygn. IPN Lu-08/267, t. 4, k. 90; sygn. IPN Lu-08/267, t. 8, k. 102-103; *materiały dot. cudu w Lublinie w 1949 r.*, A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-012/124, t. 8, k. 16-18, 24, 25, 27-28, 55, 71, 490, 502, 508, 512; sygn. IPN Lu-012/124, t. 20, k. 5; *zespół Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945-1955)*, AAN, sygn. 306, k. 8-9, 24, 28, 43, 79, 88.

atmosfery, jaka wówczas panowała na tej uczelni, którą reżim komunistyczny chciał zlikwidować – podejmując różne działania wymierzone w jej niezależny byt. Należy pamiętać, że były to czasy trudne nie tylko dla Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, ale również dla całego narodu polskiego, który został zniewolony przez prostałinowski reżim komunistyczny, do tego stopnia, iż *Polska stała się jednym wielkim więzieniem*³⁸.

Tuż po wyzwoleniu Lubelszczyzny, komuniści najpierw nalegali na Kościół, aby wznowił działalność Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, a nawet grozili, że *jeśli Uniwersytet nie zostanie otwarty, to PKWN (Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego /20 VII – 31 XII 1944 r.³⁹) go otworzy*⁴⁰. Powojenne komunistyczne władze państwowe i samorządowe, początkowo popierały jego odbudowę, co więcej – nawet pozwoliły na poszerzenie zakresu jego działalności oraz wspierały KUL finansowo. Działania komunistów nie były jednak podyktowane troską o rozwój katolickiej uczelni jedynej w kraju i w obozie państw socjalistycznych, lecz miały podtekst wyłącznie propagandowy i demonstracyjny. W 1949 r., komuniści po uprzedniej wątpliwej legitymizacji swej władzy, dokonanej za pomocą sfałszowanych wyborów do Sejmu Ustawodawczego, które odbyły się 1947 r., przystąpili do akcji hamowania rozwoju KUL-u, której finałem miało być jego upaństwowienie lub likwidacja. Na terenie uczelni w sposób nielegalny zawiązano antykatolicki Związek Młodzieży Polskiej⁴¹. Rektor KUL-u ks. prof. A. Słomkowski był

³⁸ Fragment przemówienia ówczesnego prymasa Polski ks. abpa Stefana Wyszyńskiego wygłoszonego na inauguracji roku akademickiego na KUL-u w dniu 21 listopada 1948 r., *Ciemnogród, Olimp. Materiały dot. KUL-u (1945-1962)*, A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-08/267, t. 1, k. 43.

³⁹ Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (PKWN), tymczasowy organ władzy pełniący funkcję rządu na wyzwolonych spod okupacji niemieckiej ziemiach polskich; został powołany 20 VII 1944 r. w Moskwie. PKWN zorganizował własną administrację, resort bezpieczeństwa publicznego, rozbudował wojsko – zwalczał instytucje Polskiego Państwa Podziemnego; wydawał dekrety; 31 XII 1944 r. PKWN został przemianowany na Rząd Tymczasowy Rzeczypospolitej Polskiej, *Encyklopedia powszechna PWN*, Portal PWN – wersja 2.0, Wydawnictwo Naukowe PWN S.A., 2004.

⁴⁰ J. Ziółek, *Materialna i naukowa odnowa KUL za rektorstwa ks. prof. Antoniego Słomkowskiego*. W: *Książd rektor Antoni Słomkowski. Stulecie urodzin. Materiały z sympozjum KUL 5 grudnia 2000 r.*, red. M. Chmielowski. Lublin 2001, s. 36.

⁴¹ Związek Młodzieży Polskiej (ZMP), organizacja młodzieżowa utworzona w lipcu 1948 r. w wyniku połączenia Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, Związku Młodzieży Demokratycznej, Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici”, Związku Walki Młodych; ideowo, politycznie i organizacyjnie podporządkowany PPR, następnie PZPR; realizował politykę partii komunistycznych wobec młodzieży; prowadził indoktrynację ideologiczną w celu przekształcenia świadomości młodych ludzi i przeciwstawienia ich starszym pokoleniom; mobilizował młodzież do pracy na wielkich budowach i do realizacji planu 6-letniego; organizował współzawodnictwo pracy, kontrolował dyscyplinę pracy młodzieży w przedsiębiorstwach, uczestniczył w kolektywizacji wsi (udział w tworzeniu spółdzielni rolniczych i w egzekwowaniu od rolników dostaw obowiązkowych zboża i mięsa) – ideologicznie nadzo-

przeciwny wprowadzeniu tej prokomunistycznej organizacji na teren uczelni, za co m.in. z czasem przyszło mu zapłacić wysoką cenę, a była nią utrata zajmowanego stanowiska oraz wolności na wiele lat w wyniku aresztowania, a następnie uwięzienia na zlecenie ówczesnego reżimu komunistycznego (1952-1954)⁴². Na uczelni faktycznie istniały antagonizmy, między studentami zrzeszonymi w ZMP, a młodzieżą katolicką zgrupowaną w organizacjach prokościelnych, czego Leon J. Koj był w pełni świadomy. Niejednokrotnie dochodziło do ostrych protestów katolików przeciwko ekspansji zetempowców na KUL-u. Leon Koj aktywnie uczestniczył w tego rodzaju wystąpieniach. Stanowczo odmawiał wstąpienia do ZMP. Krytykował także ówczesne stosunki polsko-radzieckie, niekorzystne dla naszego kraju oraz wskazywał na antykatolicką politykę ówczesnych władz w Polsce. Do nasilenia krytyki antysowietycznej ze strony L. Koją doszło po powołaniu go do organizacji „Służba Polsce”⁴³ w lipcu 1949 r. i wcieleniu do jej 15 Brygady, stacjonującej w Szczecinie.

Leon Koj uważał, że Polska nie powinna była utrzymywać stosunków ze Związkiem Radzieckim, w którym komuniści pozamykali kościoły, pozbawiając w ten sposób wierzących prawa do wolności wyznania. Publicznie głosił, że: papież słusznie zastosował ekskomunikę wobec zwolenników marksizmu, gdyż marksizm stoi w sprzeczności z zasadami wyznania rzymsko-katolickiego. Uważał, iż w Kościele katolickim nie może być miejsca dla ludzi, którzy deklarują się jako katolicy i zarazem popierają ideologię marksistowską. Leon Koj w 15 Brygadzie „SP” w Szczecinie służył od lipca do sierpnia 1949 r. Uczestniczył – z obowiązku – w różnego rodzaju szkoleniach ideologicznych, na których niejednokrotnie zabierał głos. Pogadanki wygłaszane przez komunistycznych prelegentów dot. przede wszystkim *Uchwały Watykanu* w przedmiocie ekskomunikacji komunistów i ich popleczników. Pewnego razu, w dniu 10 sierpnia 1949 r. zarzucił lektorowi baonu III-go – Morawskiemu, że głosi on w swych odczytach – nieprawdę. Zasadnie wskazał, że rząd nie może nie walczyć z religią, skoro opiera swą politykę na teorii Marksa

rował program nauczania i ściśle kontrolował pracę nauczycieli w szkołach średnich oraz na uczelniach; współorganizował imprezy polityczno-propagandowe. Został rozwiązany w styczniu 1957 r., *Encyklopedia powszechna PWN*, Portal PWN – wersja 2.0, Wydawnictwo Naukowe PWN S.A., 2004.

⁴² G. K a r o l e w i c z, *Represje wobec społeczności Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w latach 1944-1956*. W: *Aparat ucisku na Lubelszczyźnie w latach 1944-1956 wobec duchowieństwa katolickiego*. Red. Z. Z i e l i Ń s k i, M. P e r e t. Lublin 2000, s. 49-54; *Ciemnogród, Olimpia. Materiały dot. KUL-u (1945-1962)*, A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-08/267, t. 8, k. 101.

⁴³ Służba Polsce („SP”), Powszechna Organizacja „Służba Polsce”, państwowa, paramilitarna organizacja dla młodzieży, utworzona w 1948 r.; politycznie kontrolowana przez ZWM, później ZMP; organizacyjnie związana z WP; prowadziła obowiązkowe przysposobienie zawodowe, wojskowe i wychowanie fizyczne oraz polityczno-ideologiczną indoktrynację młodzieży w wieku 16-21 lat. „SP” została zlikwidowana w 1955 r., *Encyklopedia powszechna PWN*, Portal PWN – wersja 2.0, Wydawnictwo Naukowe PWN S.A., 2004.

i Lenina. Poirytowany lektor doniósł o powyższym zdarzeniu – sekcji informacji Wojewódzkiej Komendy Powszechnej Organizacji „Służba Polsce” (WK PO „SP”) przy 15 Brygadzie „SP” w Szczecinie. Po naradzie, zastosowano wobec L. Koją prowokację, a mianowicie zlecono mu przeprowadzenie pogadanki na temat ideologii komunistycznej. Gdy odmówił – Kitlińskiemu, instruktorowi ZMP – dokonania odczytu związanego z marksizmem-leninizmem, tłumacząc, że ta ideologia nie jest zgodna z etyką chrześcijańską, ten natychmiast poinformował o tym fakcie oficera informacji 15 Brygady „SP” chorążego Tadeusza Tubackiego, a ten swoich przełożonych, którzy już po pierwszym zajściu, podjęli decyzje o przekazaniu całej sprawy UBP. Jednak, najpierw oficerowie sekcji informacji WK PO „SP” w Szczecinie dokonali przesłuchania wybranych świadków, aby uzyskać materiał obciążający studenta KUL-u – Leona Koją. Do tego celu, jako osobowe źródła dowodowe wybrali: podhufcowego Piotra Utylskiego – „pochodzenia socjalnego robotniczego”; oraz dwóch junaków kompanii III-ciej 15 Brygady „SP” Stanisława Matuszka i Józefa Jurczyńskiego – pochodzenia chłopskiego. Wszyscy dobrani świadkowie zgodnie zeznali, że Leon Koj – student Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego propaguje fałszywe wiadomości o obecnej rzeczywistości i ustroju Państwa Ludowego, co stwarza ferment w (III) kompanii 15 Brygady „SP”, a w części końcowej przesłuchania, każdy z nich dodał, że Leon Koj – „to nasz wróg klasowy i ustroju Polski Ludowej, szkodliwy dla Państwa Ludowego”, – że jest on „wrogiem obecnej rzeczywistości i niejednokrotnie może zaszkodzić w rozwoju odbudowy Państwa Ludowego”. Co niektórzy świadkowie nawet przedstawili go – jako „typ polskiego faszysty”. W swych zeznaniach prokomunistyczni junacy zarzucali kulowskiemu zakowi, iż staje w obronie Stolicy Apostolskiej, a także, że dyskredytuje prostałinowskich lektorów wpajających junakom ze „SP” – nieprawdę, na temat polityki Watykanu. Z analizy wypowiedzi świadków jednoznacznie wynika, że L. Koj był osobą niezwykle czytana, że prawda była po jego stronie. Znał dzieła Marksa oraz Lenina i zarazem niezależne wydawnictwa historyczne. Szczegółowo miał opanowane dzieje Polski i świata. Czytał komunistyczną prasę i słuchał państwowego radia, ale podstawową jego lekturą był „Tygodnik Powszechny” oraz książki ks. Pacuszki i prymasa Wyszyńskiego. Na niewątpliwą pochwałę zasługuje fakt, że Leon Koj, jak mało kto wówczas – w czasach wszechterroru stalinowskiego – miał odwagę publicznie stawać w obronie Kościoła katolickiego i jego wiernych. W swojej kompanii cieszył się on poparciem ok. 40-stu junaków niezorganizowanych, tych spoza struktur prokomunistycznego ZMP, ale także posiadał dużą popularność wśród junaków zorganizowanych, ale „słabych ideowo”. Posiadał „dar mowy” – umiał pociągnąć za sobą innych junaków i zdobyć u nich zaufanie. Był ortodoksyjnym katolikiem. Do kościoła uczęszczał w każdą niedzielę i namawiał innych junaków, aby postępowali tak samo. Komunistyczna młodzież postrzegą go

– jako fanatyka religijnego i wroga wychowania młodzieży w duchu materialistycznym. Był zwolennikiem Sodalicji Mariańskich. Po raz pierwszy wstąpił do Sodalicji Mariańskiej w Tarnowskich Górach, jako uczeń gimnazjum – w 1945 r., a już następnego roku został prezesem tejże organizacji. W tym czasie także zajmował się kolportażem katolickich pism. W gimnazjum był duchowym przywódcą tamtejszej młodzieży katolickiej i zarazem głównym filarem miejscowej Sodalicji Mariańskiej. Do swych przyjaciół zwracał się: „Mili Barankowie”. W czasie studiów na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, w latach 1948-1949, Leon Koj działał w Sodalicji Mariańskiej Akademików. W trakcie studiów zajmował się pozyskiwaniem – w terenie – kandydatów na członków Towarzystwa Przyjaciół KUL-u. W czerwcu 1949 r. został prezesem Sodalicji Mariańskiej Akademików na KUL-u i sprawował tę funkcję aż do 4 listopada tegoż roku, tj. do czasu rozwiązania Sodalicji Mariańskich na KUL-u. Bywał na przyjęciach okolicznościowych u ks. rektora KUL – prof. Antoniego Słomkowskiego. Uczestniczył w spotkaniach opłatkowych z udziałem prymasa Polski – ks. abpa Stefana Wyszyńskiego, którego znał osobiście. Brał nawet udział w ingresie prymasowskim, który odbył się 6 lutego 1949 r. W okresie, kiedy został przymusowo wcielony do organizacji „SP” – drażniły go piosenki o zabarwieniu komunistycznym, śpiewne bezwiednie przez junaków – na komendę. Otwarcie krytykował władze komunistyczne za zamykanie wydziałów na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Zapewniał, że KUL-u – nie zamieni na inną uczelnię państwową, a jak zostanie do tego zmuszany – to pójdzie „pracować łopata”. Wiedział, że za mówienie prawdy w Polsce stalinowskiej – można trafić do więzienia, a pomimo to twardo stał w obronie Kościoła i Stolicy Apostolskiej. Leon Koj był człowiekiem odważnym, kimś z klasą. Na jednym z walnych zebrań ZMP w 15 Brygadzie „SP” – w którym uczestniczył, jako obserwator, powiedział, że będzie otwarcie głosił prawdę w sprawach dot. Polski i Kościoła katolickiego, bez względu na grożące mu konsekwencje, a mianowicie wyraził się:

*choćby mnie zamknięto – będę gadał*⁴⁴.

⁴⁴ Leon Koj jednak zamienił KUL na inną uczelnię – państwową, tj. Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie w 1956 r. (za życzliwym wsparciem prof. Jerzego Kalinowskiego), ponieważ nie był w stanie wyżywić (swojej) rodziny za pensję z KUL-u, gdzie pracował jako asystent „w pełnym zakresie obowiązków”. Do pracy na KUL-u powrócił w 1997 r. już jako prof. zw. w Katedrze Logiki na Wydziale Filozofii, ale ponownie zrezygnował z niej w 2001 roku. Ty razem odszedł z uczelni, po to – aby dać szansę uzyskania zatrudnienia na KUL-u innym, młodszemu naukowcom. Ta postawa prof. L. Koją ewidentnie pokazuje, że był to wspaniały człowiek, o wielkim sercu, który myślał nie tylko o swoich potrzebach, ale i o potrzebach innych osób – *Sodalicja Mariańska Akademików (1948-1949)*, Archiwum Uniwersyteckie KUL; *Koj Leon*, Archiwum Uniwersyteckie KUL, sygn. A-2982; *Między logiką a etyką...*, s. 7; *zespół Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945-1955)*, AAN, sygn. 306, k. 3, 10-23, 25-29, 38-40, 54, 65-68, 108-109, 111, 120-121.

WUBP w Lublinie, powiadomiony o niepokornym studencie KUL-u, Leonie-Józefie Koju, podjął działania mające na celu osadzenie go w obozie pracy przymusowej – w maju 1950 r. Bezpieka jednak w pierwszej kolejności wszczęła działania przeciwko byłym członkom Sodalicji Mariańskiej w Tarnowskich Górach, której przewodził Leon Koj. Najpierw podjęła czynności mające na celu rozpracowanie, m.in. Kazimierza Włodarczyka, studenta KUL-u i zarazem biskiego znajomego L. Koja, jeszcze z czasów gimnazjalnych. W wyniku przeprowadzonej rewizji w domu jego rodziców w Tarnowskich Górach, funkcjonariusz WUBP w Lublinie Klemens Wojecki zakwestionował jego dzienniczki, pamiętniki oraz korespondencję ogólną. W jego zbiorze pism otrzymanych, ubecy doszukali się pisma z dnia 31 stycznia 1949 r. – zawierającego krytykę stosunków panujących na ówczesnym KUL-u oraz wezwanie do dokumentowania wszelkich przejawów dyskryminacji uczelni przez władze komunistyczne – które to Kazimierz Włodarczyk otrzymał od Leona Koja. Doszło do „wsypy”, przed którą przestrzegali Leon Koj, w tymże liście. 15 maja 1950 r. został zatrzymany Kazimierz Włodarczyk przez funkcjonariusza WUBP – Stanisława Gomołę. Na drugi dzień doszło do zatrzymania także Leona-Józefa Koja, przez pracownika tegoż urzędu – Włodzimierza Kureszę⁴⁵.

Protokół – z 17 maja 1950 r. – z zatrzymania Leona Koja, dokonanego w dniu 16 V 1950 r.

Lublin, dnia 17. V. 1950 r.

Protokół zatrzymania.

W dniu 16. V 1950 roku w Lublinie zatrzymano Koja Leona s. Piotra podejrzanie o morderstwo i przynależność do organizacji nielegalnej o nazwie „Solidarność” – z siedzibą w Warszawie – z siedzibą w Lublinie.

Zatrzymano oporu nie stawia.

*Funkcjonariusz WUBP Lublin
Kuresza Wł.*

- Bł

Źródło: Zespół Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945-1955), AAN, sygn. 306, k. 9

⁴⁵ T a m ż e, sygn. 306, k. 8-9, 24-31, 54.

Zatrzymanie L. Koja zostało poprzedzone rewizją dokonaną w tym samym dniu, w czasie której ubecy Stanisław Gop i Stanisław Gomoła zakwestionowali nawet jego osobistą książkę do nabożeństwa oraz różaniec⁴⁶.

Protokół rewizji – z 16 V 1950 r. – z osobistego przeszukania Leona Koja oraz pomieszczenia zajmowanego przez niego w Domu Akademickim KUL, przy ul. Wyszyńskiego Nr 8 w Lublinie

PROTOKÓŁ REWIZJI

Lublin, dnia 16 maja 1950 r.

Gop Stanisław funkcjonariusz Woj. Obud. Bezpieczeństwa

Publicznego w Lublinie w obecności świadków:

1. Gomoła Stanisław
2. Wojciechowski Władysław

na zasadzie art. 85 K.W.P.K. – art. 142 K.P.K. zgodnie z zarządzeniem rewizji z dnia _____
wydanym przez _____ dokonał u ob. _____
zam. w Lublinie przy ul. Wyszyńskiego
Nr. 8 m. 16. rewizji domowej – osobistej – pomieszczeń składających się z _____

Podczas rewizji zakwestionowano:

1) Książka, Teoria Dowodu T-9, tom 2 Logika
Matematyczna 3) Teoria Dowodu tom T-sy
4) Brulion z notatkami 5) dziennik notatki
w tomie 6) Tudeks 7) zegarek kieszonkowy
marki „Remontair” 8) Vertikalny zegar estetyczny
9) Książka o ewolucji 10) Rocznik
11) Wzrostki pismo 12) Ołtarz klucze 13) Legitymacja
eloukowska Nr. 5368/896 „SP” szkolna 16/48/H
3071. 14) Karta zdrowia Nr. 3790. 15) Karta biuletenu
Nr. 169. 16) Zaświadczenie rejestracji poborowej Nr 309

Rewizji dokonali: _____

Świadkowie: 1. _____
2. _____

Osoba, u której dokonano rewizji: Leon Koj

Zadnych pretensji na nieprawidłowe przeprowadzenie rewizji nie zgłaszam. Leon Koj

(Podpis osoby, u której dokonano rewizji)

Źródło: Zespół Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945-1955), AAN, sygn. 306, k. 28

⁴⁶ Zespół Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945-1955), AAN, sygn. 306, k. 28.

Wyjaśnienia uzyskane od Leona-Józefa Kojy i świadków w jego sprawie, posłużyły prokuratorowi Sądu Apelacyjnego w Lublinie – Bogusławowi Mielnikowi⁴⁷, jako podstawa do wydania w dniu 25V 1950 r. postanowienia o tymczasowym aresztowaniu go i to na okres przekraczający 3 miesiące⁴⁸. Niewątpliwie – już na tym etapie doszło do rażącego naruszenia obowiązującego prawa przez WUBP i Prokuratora Sądu Apelacyjnego w Lublinie. Otóż L. Koj został zatrzymany 16 maja 1950 r., a postanowienie o tymczasowym aresztowaniu w stosunku do niego zostało wydane dopiero 25 maja tegoż roku – co oznacza, że był on bezprawnie więziony przez ubecję przez co najmniej 6 dni (19-24 V 1950 r.) – co stanowiło ewidentną obrazę wówczas obowiązujących przepisów kodeksu postępowania karnego z 1928 r. (kpk⁴⁹), a mianowicie art. 164 – zgodnie z którym: jeżeli w ciągu czterdziestu ośmiu godzin od chwili zatrzymania przez władzę nie doręczono podejrzanemu odpisu postanowienia o aresztowaniu, należało zatrzymanego wypuścić na wolność. Z kolei prokurator Sądu Apelacyjnego w Lublinie – Bogusław Mielnik, wydając postanowienie o tymczasowym aresztowaniu Leona-Józefa Koj na czas przekraczający trzy miesiące – rażąco naruszył art. 166 § 1 wspomnianego kpk, który dopuszczał możliwość zastosowania aresztowania w toku śledztwa najwyżej na trzy miesiące. Jest kolejny dowód, potwierdzający, że ubecja była państwową organizacją przestępczą, która bezprawnie pozbawiała ludzi konstytucyjnego prawa do wolności, a jej funkcjonariusze kwalifikowali się, jako przestępcy zawodowi w świetle art. 248 i art. 286 kodeksu karnego w 1932 r. (kk⁵⁰).

⁴⁷ Bogusław Mielnik – b. kandydat na delegata Delegatury Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym w Lublinie w 1946 r.; wcześniej w latach czterdziestych XX w. był wiceprokuratorem Sądu Specjalnego w Lublinie; w latach pięćdziesiątych XX w. został powołany na stanowisko naczelnika IV Wydziału Prokuratury Wojewódzkiej w Lublinie, *zespół Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym – Delegatura w Lublinie*, Nr 771, APL, sygn. 1, k. 3; *zespół Prokuratura Wojewódzka w Lublinie*, Nr 768, APL, sygn. 1587, k. 1.

⁴⁸ *Zespół Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945-1955)*, AAN, sygn. 306, k. 43.

⁴⁹ *Kodeks postępowania karnego z 1928 r.*, Dz. U. 1928 Nr 33, poz. 313, zpz; tekst jednolity – Dz. U. 1949 Nr 33, poz. 243, art. 159-166.

⁵⁰ *Kodeks karny 1932 r.*, Dz. U. 1932 Nr 60, poz. 571.

**Postanowienie – z 25 V 1950 r. – o tymczasowym aresztowaniu
Leona-Józefa Koja**

PROKURATOR
SĄDU APELACYJNEGO
w Lublinie
Nr akt 55.503/50

POSTANOWIENIE
o tymczasowym aresztowaniu
dnia 25. maja 1950 r.

Prokurator Sądu Apelacyjnego w Lublinie na zasadzie art. 159 § 1 i 160 § 1 lit.
k.p.k. postanowił zastosować wobec Koja Leona - Józefa

jako środek zapobiegawczy areszt tymczasowy.

Uzasadnienie
Koj Leon - Józef

jest podejrzany o to, że do dnia 16.V. 1950 r. w Lublinie rozpowszechniał
fałszywe wiadomości mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa
Polskiego, głównie że w Polsce Kościół jest prześladowany i że prasa
i radio podają wiadomości nieprawdziwe.


t. j. o przestępstwo z art. art. 22.ii.k.k.k.

Zastosowanie aresztu tymczasowego uzasadnione jest przepisem art. 160 § 1 lit. k. p. k.
albowiem wobec wysokości grożącej podejrzanemu kary za dane przestępstwo zachodzi uzasadniona
obawa, że podejrzany będzie się ukrywał przed wymiarem sprawiedliwości, i zastosowanie tym-
czasowego aresztu jest obligatoryjne.

Areszt tymczasowy będzie uchylony, jeżeli w terminie do dnia 16 września 1950 r.
nie nastąpi wniesienie aktu oskarżenia lub przedłużenia aresztu.

Na postanowienie w przedmiocie tymczasowego aresztowania służy w każdym stadium
sprawy zażalenie do Sądu Najwyższego.

Zażalenie to wnieść można do Prokuratora, który wydał zaskarżone postanowienie, bądź
bezpośrednio do Sądu Najwyższego.

m. p.  PROKURATOR
B. Misin

I. Potwierdzam odbiór ni-
niejszego postanowienia

II. Potwierdzam odbiór aresztowanego
oraz 1 egzemplarza postanowienia
dla zarządu więzienia.

Lublin, dnia 19..... r. Lublin, dnia 19..... r.

(podpis aresztowanego) (podpis)

Źródło: Zespół Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem
Gospodarczym (1945-1955), AAN, sygn. 306, k. 43.

Leon-Józef Koj nie był notowany ani w Wojskowym Rejestrze Skazanych, ani też w Rejestrze Skazanych Ministerstwa Sprawiedliwości⁵¹.

Natychmiast po zatrzymaniu i doprowadzeniu Leona Koja do WUBP w Lublinie – przystąpiono do przesłuchania go. Zaczęto od sprawdzania jego życiorysu z okresu okupacji hitlerowskiej. L. Koj w swych wyjaśnieniach potwierdził fakt, iż uważa, że Kościół katolicki w Polsce jest prześladowany przez reżim komunistyczny. Jednocześnie podtrzymał swój dotychczasowy pogląd, że wszystkie represje, jakich prostałinowski rząd dopuścił się i dopuszcza nadal wobec Kościoła – powinny zostać utrwalone. Leon-Józef Koj w swych wypowiedziach był prostolinijny i niezwykle odważny. Bez skrupowania – z dumą – opowiadał o swej przynależności do organizacji katolickich i pełnionych w nich funkcjach, a nawet o sposobach ich funkcjonowania. O metodach realizacji działalności statutowej, a nawet o tzw. stopniach wtajemniczenia członków tych stowarzyszeń. W trakcie zeznań prezentował swoje skryte poglądy na filozofię i nurtujące go problemy, jakby chciał przekazać ubekom, że jego zamiarem nie było czynienie zła – lecz dobra. Polskę postrzegał, jako: *Polonia semper fidelis*. Jednocześnie bez ogródek ciągle wskazywał na fakt prześladowania Kościoła katolickiego w Polsce przez ówczesny komunistyczny rząd. Krytykował władze „SP”, które koncentrowały młodzież z Tarnowskich Gór, wcieloną do tej organizacji i wysyłały ją na wycieczki poza miasto, aby uniemożliwić jej w ten sposób udział w pielgrzymkach do obrazu świętego – Matki Bożej Piekarskiej – w Piekarach Śląskich. Oskarżał komunistów o „umyślne zamykanie prądu i wody w kranach” w czasie pielgrzymek. Wytykał zakazy władz państwowych, zabraniające należenia młodzieży szkolnej do Sodalicji Mariańskich. Bronił stanowczo swego stanowiska w sprawie słusznej polityki Stolicy Apostolskiej oraz swej konstatacji zarzucającej „sianie” nieprawdy przez państwową prasę i radio. Zasadnie wskazywał, że w Polsce rządzonej przez komunistów nie ma w pełni wolności słowa, ani wolności pisma, ani prawa do swobodnego zrzeszania się w organizacjach katolickich. Otwarcie głosił, że to wszystko może zmienić się dopiero wtedy, gdy nastąpi trwała degeneracja marksizmu i jego fizyczna likwidacja w drodze wojny lub rewolucji. Wszystkie przedstawione przez siebie zarzuty – popierał solidnymi przykładami-dowodami. Nie dał się „złamać” ubekom. Nie przyznał się do popełnienia przestępstw zarzucanych mu przez WUBP w Lublinie. Natomiast stanowczo podtrzymał wszystkie swoje zeznania złożone w toku śledztwa – wskazujące na antykościelną politykę państwa⁵². To jednak nie ustrzegło go od niezasłużonych represji. Na wniosek – z 13 czerwca 1951 r. – sporządzony przez podprokuratora Prokuratury Wojewódzkiej

⁵¹ *Zespół Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945-1955)*, AAN, sygn. 306, k. 46-47.

⁵² T a m ż e, sygn. 306, k. 30, 32-41, 44-45, 48-64, 73-74, 107-111, 118-122, 131-135.

w Lublinie – Henryka Szajewskiego⁵³ – został skazany przez komplet orzekający Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (Komisja Specjalna⁵⁴) w Warszawie na 18 miesięcy obozu pracy, za rzekome rozpowszechnianie fałszywych wiadomości, mogących wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego i nakłanianie innych do tego rodzaju działań, czyli za przestępstwa z art. 22 i 23 dekretu –

⁵³ Henryk Szajewski – były członek Lubelskiej Delegatury Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (LDKS), która funkcjonowała w latach 1946-1955. Po reorganizacji LDKS został przeniesiony do pracy w V Wydziale Prokuratury Wojewódzkiej w Lublinie, którego pracownicy m.in. zajmowali się opracowywaniem i sporządzaniem tzw. *wniośków obozowych*, tj. wniośków o ukaranie karą obozu pracy, *zespół Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym – Delegatura w Lublinie*, Nr 771, APL, sygn. 1, k. 1; sygn. 17, k. 78; sygn. 23, k. 17-20; *Ciemnogród, Olimp. Materiały dot. KUL-u (1945-1962)*, A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-08/267, t. 2, k. 3-4.

⁵⁴ Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (Komisja Specjalna, Komisja, CKS, KS) funkcjonowała w latach 1945-1955. Była wzorcową instytucją polskiego stalinizmu. Została powołana dekretem z 16 listopada 1945 r. o *utworzeniu i zakresie działania Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym* (Dz. U. 1945 Nr 53, poz. 302). Była administracyjnym organem o uprawnieniach policyjno-prokuratorsko-sądowych. Organami wykonawczymi KS były: Biuro Wykonawcze KS (BWKS) w latach 1945-1950; delegatury KS (DKS) w latach 1945-1955; terenowe inspektoraty KS (TIKS) w latach 1947-1950. KS od 1945 r., a jej delegatury (i BWKS) w stopniu ograniczonym od 1947 r., a w pełni od 1950 r. (tylko DKS), jako pozasądowe organy administracyjne sprawowały wymiar sprawiedliwości. M.in. posiadały prawo do kierowania sprawców określonych kategorii przestępstw do obozów pracy przymusowej /opp/ – (KS od 1945 r., a DKS od 1950 r.) oraz były uprawnione do stosowania kary grzywny (od 1947 r. – CKS, BWKS i DKS) i wydawania orzeczeń o przypadku mienia na rzecz Skarbu Państwa (KS od 1945 r., a DKS od 1950 r.). Orzeczenia organów KS – w zasadzie – były ostateczne, tj. formalnie nie podlegały zaskarżeniu w drodze zwykłych środków odwoławczych. Komisja Specjalna oficjalnie została powołana – jako *instytucja przejściowa i wyjątkowa – wyłącznie do wykrywania i ścigania (tepienia) przestępstw godzących w interesy życia gospodarczego lub społecznego Państwa*. W rzeczywistości funkcjonowała ponad 9 lat. Była rządową agendą „od wszystkiego” – narzędziem represji w rękach ówczesnych władz komunistycznych, dążących wszelkimi sposobami do likwidacji gospodarki wolnorynkowej i własności kapitalistycznej oraz wszelkich zachowań opozycyjnych. W okresie przygotowań do wyborów do Sejmu Ustawodawczego (1946/1947) zajmowała się inwigilacją i zwalczaniem opozycyjnych – w stosunku do PPR – środowisk politycznych. Jako organ orzekający w latach 1950-1954, była typowym ogniwem stalinowskiego systemu represji – instytucją, która karała za czyny, które nie były przestępstwami ani nawet wykroczeniami. *Status Komisji Specjalnej zaprzeczal konstytucyjnej zasadzie, że karać mogą tylko sądy – i że człowiek ma prawo do sądu...* – (prof. A. Witkowski – Uniwersytet Rzeszowski). Komisja Specjalna została zlikwidowana dekretem – z 23 grudnia 1954 r. – o *zniesieniu Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym* (Dz. U. 1954 Nr 57, poz. 282). W skali kraju Komisja Specjalna (CKS, BWKS i DKS) w latach 1945-1954 wydała ponad 460 tys. orzeczeń skazujących. Do obozów pracy przymusowej zesłała co najmniej 84 216 osób. Tylko w latach 1946-1949 na mocy decyzji organów Komisji Specjalnej do więzień śledczych trafiło – 33 322 osób. Przewodniczącym Komisji Specjalnej przez cały okres jej funkcjonowania, tj. w latach 1945-1954 – był Roman Zambrowski *vel* Nusbaum Rubin.

z 13 czerwca 1946 r. – o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa⁵⁵.

Orzeczenie Komisji Specjalnej z 3 VII 1951 r. skazujące Leona Józefa Koja na 18 miesięcy obozu pracy

KOMISJA SPECJALNA
do walki z nadużyciami
i szkodnictwem gospodarczym
w Warszawie
I CRS 1146/51

SKAZANACH I NIENAPRAWIENIACH
WYSLANO DN. 17.V.52.
SPISAK
2 kmly

Orzeczenie

Dnia 3 lipca 1951 r. Komisja Specjalna do walki z nadużyciami i szkodnictwem gospodarczym w składzie:
Przewodniczącą Marian Turzie
Członkowie: Franciszek Amijewski, Stanisław Fedelik
Protokółami Danuta Korol
Sprawozdauca Jan Kumpanski
po rozpatrzeniu wniosku Prokuratora... Władysława Karwanina w... Lublinie
Nr IV.5.20/50 z dnia 13 czerwca 1951 o ukaranie m. k. Koja Leona Józefa i Władysława Karwanina...
m. k. 2331 M. K. K.

22. praesent / B.F.I.

na zasadzie art. 5 i 7 dekretu z 16. IX. 1945 r. Dz. U. R. P. Nr 53 poz. 302 o utworzeniu i zakresie działania Komisji Specjalnej do walki z nadużyciami i szkodnictwem gospodarczym w brzmieniu jednolitego tekstu, ogłoszonego Obuśczeniem Prezesa Rady Ministrów z dnia 31 sierpnia 1950 r. Dz. U. R. P. Nr 41 poz. 374/50

orzeka

I Koja Leona Józefa, o. Piotra i Antoniny z Drogoszy, ur. 3 Lutego 1929 r. w Tarasowskich Górze, zam. w Lublinie, ul. Wympyłkowskiej Nr 8 m. 16, student, przelagony w os. m. k. 2331 z dnia 16 maja 1950 r. z urlopu w okresie od maja 1948 r. do maja 1950 r. w okresie czasu od maja 1946 do maja 1948 r. w Tarasowskich Górach oraz w okresie czasu od lipca do sierpnia 1945 r. w siedzibie zarządcy wydziału polowy we wiadomości na temat: muzeum Państwa Polskiego, Stanisław Fedelik Polaka i rodziny, ze Stanisławem Fedelikiem, w okresie od maja 1948 r. do sierpnia 1950 r. w siedzibie Zarządu Państwa Polskiego, Stanisław Fedelik Polaka i rodziny, w okresie od sierpnia 1949 r. do sierpnia 1950 r. w siedzibie Zarządu Państwa Polskiego, Stanisław Fedelik Polaka i rodziny, w okresie od sierpnia 1949 r. do sierpnia 1950 r. w siedzibie Zarządu Państwa Polskiego, Stanisław Fedelik Polaka i rodziny, w okresie od sierpnia 1949 r. do sierpnia 1950 r. w siedzibie Zarządu Państwa Polskiego, Stanisław Fedelik Polaka i rodziny, a więc m. k. 2331 M. K. K.

22. praesent / B.F.I.

Źródło: Zespół Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945-1955), AAN, sygn. 306, k. 5

⁵⁵ Zespół Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945-1955), AAN, sygn. 306, k. 1-6; dekret – z 13 czerwca 1946 r. – o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa, Dz. U. 1946 Nr 30, poz. 192.

W latach czterdziestych i pięćdziesiątych XX w. do ubeckich więzień trafiały też inni studenci Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W listopadzie 1951 r. funkcjonariusze z Wydziału IV, Departamentu III – Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (MBP) aresztowali dwóch studentów KUL-u. Jednym z nich był Adam Mirecki, łącznik Okręgu Stronnictwa Narodowego⁵⁶. Jaki był ich los nie udało mi się ustalić – ani personaliów drugiego aresztowanego studenta, których również nie był w stanie określić nawet sam lubelski WUBP. Wynikało to z faktu, że o ludziach aresztowanych przez komunistyczną bezpiekę ginął wszelki śluch, po prostu przepadali bez wieści. Osoby nawet niewinne, jeśli były świadkami zatrzymania innych przez funkcjonariuszy UBP, także były osadzane w więzieniach ubeckich, tylko dlatego, aby nie mogły poinformować bliskich osób zatrzymanych przez ubeków⁵⁷.

Również rodzice bohatera niniejszego artykułu Leona-Józefa Koja, zatrzymanego w dniu 16 V 1950 r. przez funkcjonariusza lubelskiego WUBP Władysława Kurenę i aresztowanego w dniu 25 V 1950 r. na mocy postanowienia o tymczasowym aresztowaniu wydanego przez prokuratora Sądu Apelacyjnego w Lublinie Bogusława Mielnika – pozostawali przez wiele miesięcy bez wiadomości o losach swego syna. Na zapytania pisemne Antoniny i Piotra Kojów kierowane do MBP w Warszawie nikt nie odpowiadał. Wracali paczki żywnościowo-odzieżowe wysyłane synowi. Na prośby Antoniny Koj – matki Leona – płynące z troski matczynego serca – bezpieka pozostawiała głucha. Natomiast przedłużano pobyt L. Koja w areszcie, np. z powodu omyłkowego przetrzymania akt śledczych przez prokuraturę, czy z powodu bezmyślnej „konieczności” wysłuchania kolejnego życiorysu uwięzionego⁵⁸. Znieczulica była cechą charakterystyczną ubeków, świadczy o tym chociażby w tym przypadku ich obojętność na ból i cierpienie drugiego człowieka – zrozpaczonej matki, niespokojnej o los swojego syna, uwięzionego w ubeckiej kazamacie.

⁵⁶ *Ciemnogród, Olimp. Materiały dot. KUL-u (1945-1962)*, A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-08/267, t. 2, k. 76.

⁵⁷ *Materiały dot. cudu w Lublinie w 1949 r.*, A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-012/124, t. 33, k. 15, 17.

⁵⁸ *Zespół Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945-1955)*, AAN, sygn. 306, k. 9, 43, 69-72, 75-76, 105-111, 127.

**Fragmenty listów matki Leona Koja – Antoniny Koj – z 13 i 23 X 1950 r.
– wysłanych do bezpieki w sprawie syna**

Jak z załączonego odpisu pisma wynika, mąż mój zwrócił się dnia 8. sierpnia br. do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z prośbą o wyjaśnienie pod jakim zarzutem syn mój został aresztowany i przebywa dotąd w areszcie śledczym. Ponieważ prośba została bez odpowiedzi, ja jako matka wznawiam prośbę, tymbarzej, że do tej pory jesteśmy bez wiadomości o losach naszego syna.

Koj Antonina
Koj Antonina

Dotyczy: znak akt nr. I. S. 503/50 Koj Leon urodz. 3. 2. 1929.

W sprawie mego syna Leona wnoszę uprzejmą prośbę o wydanie zezwolenia na doręczenie ciepłej bielizny oraz jednego koca. Prośbę mą uzasadniam nadchodzącą zimą i młodocianym wiekiem mego syna oraz troską matczynego serca.

*Saci do
publiki
ze z
chwał
mi*

Koj Antonina
Koj Antonina

Źródło: Zespół Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945-1955), Archiwum Akt Nowych w Warszawie (AAN), sygn. 306, k. 69, 72

Analiza prawna akt śledczych dot. Leona-Józefa Koja ewidentnie pokazuje hipokryzję ówczesnych organów ścigania i tzw. „wymiaru sprawiedliwości”. Jednoznacznie dowodzi, że Leon Koj został bezpodstawnie oskarżony – przez podprokuratora prokuratury Wojewódzkiej w Lublinie (PWL) Henryka Szajewskiego – m.in. o rozpowszechnianie fałszywych wiadomości na temat wolności religii w Polsce Ludowej i nakłonienie Kazimierza Włodarczyka do sporządzenia w celu rozpowszechniania dowodów, dotyczących rzekomego prześladowania katolicyzmu w Polsce i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, a następnie skazany – przez komplet orzekający Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym w Warszawie (Komisja Specjalna, Komisja, KS, CKS), działający pod przewodnictwem zastępcy przewodniczącego tejże Komisji Mariana Tomzika –

za ww. czyny na karę obozu pracy w wymiarze 18 miesięcy⁵⁹. W wyniku kwerendy tajnych akt, z których zdjęto klauzulę tajności po 1989 r. – ustaliłem, że jednym z głównych celów III Wydziału Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej – Służby Bezpieczeństwa w Lublinie było m.in. podrywanie autorytetu KUL w oczach opinii publicznej przez organizowanie konferencji prasowych dla prasy młodzieżowej i ateistycznej, takiej jak: „Argumenty”, „Fakty i myśli”, „Walka Młodych” – na których bez umiaru szkalowano Katolicki Uniwersytet Lubelski, jego studentów i kadre dydaktyczną⁶⁰. Ponadto esbecy publicznie podsycali opinie o niepewności jutra KUL-u, pogłębiali nastroje niepewności, co do trwałości egzystencji uczelni, artykułowali brak perspektyw na znalezienie lepszej pracy po ukończeniu KUL-u. PRL-owska Służba Bezpieczeństwa stale podejmowała działania mające na celu dyskredytację w oczach społeczeństwa księży wykładowców oraz studentów, np. przez rozpowszechnianie za pośrednictwem swoich agentów sfabrykowanych przez siebie ulotek szkalujących ich wizerunki. W takich ulotkach pomawiano personalnie autorytety świata katolickiego o homoseksualizm, pijaństwo i lubieżne czyny. Ataki komunistów na KUL – nie ustawały⁶¹. Nie oszczędzano też Stolicy Apostolskiej, zwąc Watykan – reakcyjnym ośrodkiem zagranicznym. Ta agresywna propaganda prowadziła do masowego przenoszenia się studentów świeckich oraz pracowników naukowych z KUL-u na uczelnie państwowe. W grudniu 1958 r. próbowano nawet podpalić Katolicki Uniwersytet Lubelski, tak jak wcześniej Katedrę Lubelską⁶². W całym kraju UBP inwigilowały i prześladowały katolików – nawet za same wypowiedzi na tematy religijne czy też dot. tzw. „cudów”, a ich uczestników poddawały ostrym represjom⁶³. W sposób nieuprawniony, bezpodstaw-

⁵⁹ Tamże, sygn. 306, k. 1, 5.

⁶⁰ *Ciemnogród, Olimp. Materiały dot. KUL-u (1945-1962)*, A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-08/267, t. 4, k. 147.

⁶¹ Szerzej na temat dyskryminacji KUL-u w Polsce Ludowej i w PRL-u: J. Ziółek, *Katolicki Uniwersytet...*, s. 31-55; tenże, red., wstęp, *Działalność Katolicka Uniwersytetu Lubelskiego w czasie okupacji*, Lublin 1983, s. 20-21, S. Sawicki, *Katolicki Uniwersytet...*, s. 5-53, G. Karolewicz, *Represje wobec społeczności...*, s. 47-65.

⁶² *Ciemnogród, Olimp. Materiały dot. KUL-u (1945-1962)*, A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-08/267, t. 8, k. 45, 122, 160-162, 268, 271, 306-307.

⁶³ J. Ziółek, A. Przytuła, *Represje wobec uczestników wydarzeń w Katedrze Lubelskiej w 1949 roku*. Lublin 1999, s. 9-271; Z. Mańkowski, „Lubelski cud”, *lipiec 1949 – represje*. W: *Aparat ucisku na Lubelszczyźnie w latach 1944-1956...*, s. 67-79; D. Jarosz, *Polityka władz komunistycznych w Polsce w latach 1948-1956 a chłopi*. Warszawa 1998, s. 361-368; *idem*, *Polacy a stalinizm 1948-1956*, Warszawa 2000, s. 30-33; M. Chłopek, *Szeptane procesy. Z działalności Komisji Specjalnej 1945-1954*. Warszawa 2005, s. 19-22, 41-42, 128-130.

nie oskarżały ich o „szerzenie propagandy religijnej”⁶⁴. Polityka powojennego polskiego reżimu komunistycznego, wspomaganego przez sowieckie NKWD – miała charakter typowo antykościelny, antykatolicki. Prześladowano nie tylko wiernych, ale i księży, których poddawano okrutnym torturom, a niekiedy nawet bestialsko mordowano⁶⁵. Ograniczano wiernym prawo do wykonywania praktyk religijnych i organizowania uroczystości kościelnych. Hamowano i utrudniano rozwój budownictwa sakralnego, prowadzono walkę z religią w szkole. W l. 1950-1955 systematycznie rugowano religię ze szkół publicznych i zamykano szkoły zakonne. Tylko w lipcu 1950 r. wyrzucono ze szkół 434 prefektów i blisko 200 katechetów⁶⁶. Katolików swobodnie komentujących zdarzenia o charakterze religijnym posyłano do obozów pracy przymusowej, jako osoby stanowiące zagrożenie dla gospodarki narodowej, planów produkcyjnych – z powodu rzekomego rozniecania fanatyzmu religijnego⁶⁷. Osoby wyrażające swój pogląd na temat tzw. „cudów” były aresztowane i represjonowane przez ubecję. Aresztowano nawet pątników – za samo pątnictwo. Komuniści także wszelkimi sposobami dążyli do pozbawienia duchowieństwa wpływu na społeczeństwo polskie⁶⁸ – zniewalane przez prosowieckich agentów. Analiza akt ubeckich jednoznacznie pokazuje, że podczas łapanek urządzanych przez prostałinowską służbę bezpieczeństwa – nie zatrzymywano przestępców, lecz zwykłych przechodniów-katolików, z których po osadzeniu w więzieniu śledczym próbowano „zrobić” przestępców, „grzebiąc” w ich życiorysach. W wielu wypadkach, ubecy nawet nie potrafili wpisać w rubrykę kwestionariusza personalnego osoby aresztowanej – o co jest ona podejrzana, pomimo wielomiesięcznego śledztwa. Rubryka ta na ogół pozostawała także pustą, nawet po zakończeniu postępowania karnego.

⁶⁴ *Zespół Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945-1955)*, AAN, sygn. 312, 314, 326.

⁶⁵ J. Ż a r y n, *Kościół w PRL*, Warszawa 2004, s. 12-13, 23-24; M. P e r e t, *Materiały zgromadzone w ramach śledztw prowadzonych przez Okręgową Komisję badania Zbrodni przeciwko narodowi Polskiemu – Instytutu Pamięci narodowej w Lublinie*. W: *Aparat ucisku na Lubelszczyźnie...*, s. 131-136; L. P i e t r z a k, *Prześladowania duchowieństwa katolickiego na Lubelszczyźnie na przykładzie działań organów bezpieczeństwa wobec klasztoru oo. Bernardynów w Radeckim*. T a m ż e, s. 81-95; L. P i ł a t, *Metody działania Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie wobec Kościoła katolickiego w latach 1944-1949 w świetle zasobów archiwalnych lubelskiej Delegatury Urzędu Ochrony Państwa*. T a m ż e, s. 97-107; L. P o p e k, *Represje wobec Kościoła katolickiego na Lubelszczyźnie w latach 1944-1956 w świetle dokumentów w zasobie Archiwum państwowego w Lublinie*. T a m ż e, s. 117-129.

⁶⁶ J. Ż a r y n, *Kościół w PRL...*, s. 27; D. J a r o s z, *Polityka władz komunistycznych...*, s. 359-394.

⁶⁷ M. C h ł o p e k, *Szeptane procesy...*, s. 19-22, 41-42, 128-130.

⁶⁸ J. Z i ó ł e k, A. P r z y t u ł a, *Represje...*, s. 9-10.

Katolików oddających się praktykom religijnym ubeccy traktowali gorzej jak okupant niemiecki w czasie drugiej wojny światowej, a ich *modus faciendi*⁶⁹ – nic nie różnił się od metod hitlerowskich. Uczestników zgromadzeń religijnych, polewano wodą z motopompy strażackiej; ubeccy wywiadowcy – m.in. Ryszard Bugała – *zaznaczali* ich jak bydło... *kredą krawiecką*⁷⁰, po to, aby było łatwiej ich odszukać i aresztować – jak za czasów pogromów chrześcijan. Katolików wylapywano jak dzikie zwierzęta, „polowano” na nich wszędzie: na ulicach, na dworcach, w kościołach, a nawet w ich własnych domach, – a po zatrzymaniu i aresztowaniu szukano na nich „haków”, aby doprowadzić do ich skazania, pomimo, że swoim zachowaniem nie wyczerpali znamion żadnego czynu przestępczego. Ubeckie przesłuchanie katolika najczęściej zaczynało od pytania: *Do jakiej organizacji katolickiej należycie* – i z reguły też nakazywał: *Opowiedzcie szczegółowo swój życiorys*, a później to już było tylko pastwienie się nad aresztowanym i przedłużanie bez końca okresu jego pozostawania w areszcie⁷¹. Wprawdzie – na ogół po długich miesiącach – represjonowanych katolików wypuszczano na wolność, gdyż nie można było im udowodnić naruszenia prawa, do którego z ich strony nie doszło. Katolicy w kazamatach ubeckich tracili zdrowie, a nieraz i życie⁷². Aresztowano – za zwykle uczestnictwo w życiu religijnym – także katolików nieletnich (dzieci) i bezprawnie miesiącami przetrzymywano w więzieniach śledczych⁷³. Naród

⁶⁹ *Modus faciendi* (łac.) – sposób działania.

⁷⁰ *Jak wyszłam z więzienia i odebrałam z depozytu sukienkę, to zobaczyłam, że był na niej mały krzyżyk zrobiony kredą. Nie wiem, gdzie mnie zaznaczyli, bo robili to pod katedrą i przy kapucynach, a ja byłam i tu, i tu...* – fragment relacji Barbary Jarosławskiej, aresztowanej przez ubecków w dniu 17 lipca 1949 r. za udział w zgromadzeniu religijnym, G. Sołtysiak, ..., s. 132.

⁷¹ *Materiały dot. cudu w Lublinie w 1949 r.*, A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-012/124, t. 3, k. 11; sygn. IPN Lu-012/124, t. 14, k. 5; sygn. IPN Lu-012/124, t. 15, k. 20; sygn. IPN Lu-012/124, t. 17, k. 3; sygn. IPN Lu-012/124, t. 20; sygn. IPN Lu-012/124, t. 23, k. 8, 12; sygn. IPN Lu-012/124, t. 25, k. 11-12, 16-17, 30; sygn. IPN Lu-012/124, t. 28, k. 4, 11; sygn. IPN Lu-012/124, t. 31, k. 7; sygn. IPN Lu-012/124, t. 32, k. 1; sygn. IPN Lu-012/124, t. 33, k. 10; sygn. IPN Lu-012/124, t. 34, k. 2; sygn. IPN Lu-012/124, t. 37, k. 6, 40; sygn. IPN Lu-012/124, t. 38, cz. I, k. 3-4; sygn. IPN Lu-012/124, t. 42, k. 5, 12; sygn. IPN Lu-012/124, t. 49, k. 6; sygn. IPN Lu-012/124, t. 50, k. 11, 13, 15, 60, 62-66.

⁷² J. Ż a r y n, *Kościół w PRL...*, s. 12-13.

⁷³ Np. 19 VII 1949 r. funkcjonariusze WUBP w Lublinie zatrzymali piętnastoletnie dziecko, ucznia Michała Jarosza (ur. 10 I 1934 r.). 21 lipca tegoż roku prokurator Sądu Apelacyjnego w Lublinie H. Furmankiewicz – (personalna H. Furmankiewiczza ustaliłem na podstawie nieczytelnego podpisu, znanego mi z akt dot. Prokuratury Wojewódzkiej w Lublinie /PWL/) – wydał postanowienie o tymczasowym aresztowaniu Michała J. Ten oprawca, gnębiel małych katolickich dzieci, został doceniony przez ówczesny reżim komunistyczny – za swe zbrodnicze postęпки. W 1950 r. Generalny Prokurator RP Stefan Kalinowski, b. dyrektor Biura Wykonawczego Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym – powierzył mu stanowisko prokuratora wojewódzkiego Prokuratury Wojewódzkiej w Lublinie, a następnie powołał go do pracy w Generalnej Prokuraturze RP w Warszawie, na stanowisko dyrektora Biura

polSKI cierpliwie znosił okrucieństwa ubecji, ale jednocześnie *nienawidził* ko-

Prezydialnego. Michał Jarosz najpierw w ubeckim więzieniu, a następnie w Więzieniu na Zamku w Lublinie, był przetrzymywany w okresie od 19 VII 1949 r. do 15 V 1950 r., tylko za to, że w dniach 6 i 7 VII 1949 r. pilnował porządku pod Katedrą Lubelską. W końcu postępowanie (śledztwo) lubelski WUBP umorzył – jak zwykle z braku dowodów i podstaw do sporządzenia aktu oskarżenia. Ubecja, pomimo wielomiesięcznego śledztwa nie potrafiła nawet wpisać do rubryki kwestionariusza osobowego 15-letniego Michała Jarosza – o co był podejrzanym, – dlaczego zamiast chodzić do szkoły musiał znosić trudy więzienne. Taki los zgotowała mu lubelska prostałinowska ubecja, kierowana w tym czasie przez Żyda – Cezarego Monderera-Lamensdorfa. Nie jest to odosobniony przypadek prześladowania i represjonowania przez komunistyczną bezpiekę nieletnich osób, wyznania rzymskokatolickiego. WUBP w Lublinie na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX w. prowadził inwigilację 15-letniej uczennicy Wandy Cann z Lublina, w związku z jej ostrym sprzeciwem słownym wyrażonym przeciwko założeniu koła Związku Młodzieży Polskiej (ZMP) w gimnazjum SS Urszulanek w Lublinie, która rzekomo w ten to sposób wg ubecji: zemściła się na wrogu jakim jest socjalizm. 18 lipca 1949 r. lubelski WUBP zatrzymał nieletniego ucznia – 16-letniego Franciszka Drozda ze wsi Niemce, bo w dniu 13 lipca tegoż roku pełnił funkcje członka gwardii papieskiej w Katedrze Lubelskiej, tj. tylko pilnował porządku. Następnie uczeń F. Drozd został aresztowany na mocy postanowienia z 21 lipca 1949 r., wydanego przez prokuratora Sądu Apelacyjnego w Lublinie i osadzony w Więzieniu na Zamku w Lublinie, gdzie był przetrzymywany przez zbrodniarzy komunistycznych do prawie połowy maja 1950 roku. Udział w bezprawnym, bezpodstawnym, więzieniu niewinnego ucznia Franciszka D. miał nie tylko prokurator, ale i Sąd Apelacyjny w Lublinie, który kilkakrotnie przedłużał dla niego pobyt w więzieniu śledczym. Komunistyczni oprawcy zignorowali opinię prawną sporządzoną przez ich radcę prawnego, w której ten stwierdził: iż brak jest podstaw do przetrzymywania F. Drozda w areszcie, w szczególności ze względu na jego wiek i brak winy oraz bezpodstawnie, pochopnie postawiony mu niedorzeczny zarzut naruszenia art. 163 kodeksu karnego (kk) z 1932 roku. Zobrazowane postępowanie komunistycznych organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości było rażącym nadużyciem władzy i przekroczeniem uprawnień – działaniem wręcz przestępczym (art. 286 § 1 kk – Dz. U. 1932 Nr 60, poz. 571). Oprawcy stalinowscy świadomie znęcali się fizycznie i psychicznie nad nieletnimi uczniami, Michałem Jaroszem i Franciszkiem Drozdem – chcąc wymusić od nich zeznania obciążające innych uczestników religijnego zgromadzenia. Nie udało się im to. W końcu, tj. 8 maja 1950 r., po prawie dziesięciu miesiącach bezprawnego więzienia – zwolnili też z aresztu F. Drozda, ponieważ śledztwo nie dostarczyło dowodów pozwalających na sporządzenie aktu oskarżenia. Nie dostarczyło, bo nie mogło. Ubecy byli świadomi tego od samego początku. Nawet ich radca prawny napisał w opinii prawnej – sporządzonej na potrzeby WUBP w Lublinie, że cała sprawa jest dowodowo słaba. Reasumując, należy dodać że postępowanie komunistycznych prokuratorów i sędziów tak w sprawie 15-letniego Michała Jarosza jak i 16-letniego Franciszka Drozda było nieuprawnione (przestępcze) zwłaszcza w świetle przepisów wówczas obowiązujących: kk z 1932 r. (art. 69 § 1 pkt b) oraz *kodeksu postępowania karnego*, Dz. U. 1928 Nr 33, poz. 313, zpz, art. 160 § 1 pkt b – *materiały dot. cudu w Lublinie w 1949 r.*, A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-012/124, t. 25, k. 1, 8-9, 11-13, 17, 20, 26-28, 33-34, ; sygn. IPN Lu-012/124, t. 29, k. 4, 8-10; sygn. IPN Lu-012/124, t. 37, k. 5-6, 34-35, 37, 40, 42, 44/3; *zespół Prokuratura Wojewódzka w Lublinie*, Nr 768, APL, sygn. 14, k. 297; sygn. 1564, k. 19; sygn. 1623, k. 115; Dariusz Jarosz, Tadeusz Wolsza, *Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945-1954). Wybór dokumentów*, Warszawa 1995, s. 56; Z. Nawrocki, *op. cit.*, s. 363-364; *kodeks karny z 1932 r.*, Dz. U. Nr 60, poz. 571, art. 163, art. 286 §1, art. 69 § 1 pkt b; *kodeks postępowania karnego z 1928 r.*, Dz. U. 1928 Nr 33, poz. 313, zpz – (Dz. U. 1949 Nr 33, poz. 243), art. 160 § 1 pkt b.

[37]

munistów i w cichości Boga prosił o koniec [ich] rządów⁷⁴.

Funkcjonariusze UB zachowywali się jak zbrodniarze. Podejmowali działania przestępcze wobec wiernych wyznania rzymskokatolickiego. Np. 16 VI 1949 r., ubecy najechali samochodem na uczestników procesji z okazji święta Bożego Ciała, a później poranionych, okaleczonych przez siebie – oskarżyli jeszcze „o napaść na władzę”. W wyniku tej prowokacji prostałinowskiej lubelskiej bezpieki najprawdopodobniej życie straciło kilka osób, a wiele zostało rannych. Niektórzy świadkowie twierdzili, że ubecy rozjechali 10-letnią dziewczynkę⁷⁵.

Do akcji przeciwko wyznawcom katolicyzmu, władze komunistyczne również używały wojska. Np. w dniu 17 VII 1949 r. – żołnierze z 3. Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW⁷⁶), stacjonującego w Lublinie – spacyfikowali katoliczką pokojową manifestację, podczas której protestowano przeciwko brutalności milicji i ubecji wobec uczestników lipcowych pielgrzymek do Katedry Lubelskiej i żądano uwolnienia bezprawnie zatrzymanych pątników⁷⁷.

Kościół katolicki, jego duchowieństwo oraz wierni byli także przedmiotem bezpardonowych, nieuprawnionych ataków ze strony prasy komunistycznej. Największą działalność w tym zakresie przejawiał lubelski organ prasowy PZPR – „Sztandar Ludu”, nazywany przez lublinian – *paskudną szmatą, wstawiającą ludziom ciemnotę*. Antykatolickie artykuły zamieszczane w tej gazecie, takie m.in. jak: „Nadużycie wiary”⁷⁸, szkalujące Kościół i jego wiernych – pracownicy KW PZPR w Lublinie odczytywali publicznie i to na miejscowym *placu katedralnym*. Komunistycznym antykatolickim – pezetpe-

⁷⁴ A. P a c z k o w s k i, *Zdobycie władzy 1945-1947*. Warszawa 1993, s. 79 – fragm.. mowy Stanisława Mikołajczyka – prezesa Polskiego Stronnictwa Ludowego (PSL), wygłoszonej w Sejmie 23 VI 1947 r.

⁷⁵ *Materiały dot. cudu w Lublinie w 1949 r.*, A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-012/124, t. 3, k. 11; sygn. IPN Lu-012/124, t. 14, k. 5; sygn. IPN Lu-012/124, t. 15, k. 20; sygn. IPN Lu-012/124, t. 17, k. 3; sygn. IPN Lu-012/124, t. 20; sygn. IPN Lu-012/124, t. 23, k. 8, 12; sygn. IPN Lu-012/124, t. 25, k. 11-12, 16-17, 30; sygn. IPN Lu-012/124, t. 28, k. 4, 11; sygn. IPN Lu-012/124, t. 31, k. 7; sygn. IPN Lu-012/124, t. 32, k. 1; sygn. IPN Lu-012/124, t. 33, k. 10; sygn. IPN Lu-012/124, t. 34, k. 2; sygn. IPN Lu-012/124, t. 37, k. 6, 40; sygn. IPN Lu-012/124, t. 38, cz. I, k. 3-4.

⁷⁶ Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW), formacja wojskowa o sowieckim rodowodzie – powołana w marcu 1945 r. do walki z niepodległościowym podziemiem oraz zbrojnymi oddziałami ukraińskimi i niemieckimi. W l. 1945-1954 podlegał Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego, a następnie Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. W 1965 r. został wcielony w skład Obrony Terytorium Kraju, *Encyklopedia powszechna PWN*, Portal PWN – wersja 2.0, Wydawnictwo Naukowe PWN S.A., 2004.

⁷⁷ J. K o n e f a ł, *Lubelskie lipce. 3. Brygada KBW w walce z Kościołem i „cudakami”*. W: *Historia magistra vitae. Księga jubileuszowa ku czci Profesora Jerzego Flagi*, red. A. Dębicki i in. Lublin 2007, Wydawnictwo KUL, s. 405-412.

⁷⁸ *Nadużycie wiary*, „Sztandar Ludu” z 13 VI 1949 r., Nr 190, s. 1.

rowskim organem prasowym był także tygodnik „Trybuna Wolności”, który oprócz krytyki słownej zamieszczał karykatury kleru, wysoce nieetyczne – o charakterze uwłaczającym⁷⁹.

Uwłaczająca, nieuprawniona karykatura duchowieństwa katolickiego na łamach komunistycznej „Trybuny Wolności” – z 1949 r.



Źródło: „Trybuna Wolności”. R. 1949, nr 21.

Dowodzi to, że polscy proowieccy komuniści byli do tego stopnia bezczelni i bezkarni, że działalność antykościelną prowadzili nawet na dziedzińcach domów Bożych. Niewątpliwie takie zachowania komunistów mogły wyzwać i wyzwały słusze oraz uzasadnione protesty ze strony wiernych.

Zapoczątkowane w 1949 r. zdecydowane „natarcie” władz komunistycznych na religię katolicką i jej wyznawców w Polsce trwało do 1956 r. Ograniczano dotychczasowe miejsce Kościoła w życiu społecznym, wprowadzano restrykcyjne prawo antykościelne⁸⁰ – realizowano ostrą akcję an-

⁷⁹ *Materiały dot. cudu w Lublinie w 1949 r.*, A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-012/124, t. 3, k. 11; sygn. IPN Lu-012/124, t. 14, k. 5; sygn. IPN Lu-012/124, t. 15, k. 20; sygn. IPN Lu-012/124, t. 17, k. 3; sygn. IPN Lu-012/124, t. 20; sygn. IPN Lu-012/124, t. 23, k. 8, 12; sygn. IPN Lu-012/124, t. 25, k. 11-12, 16-17, 30; sygn. IPN Lu-012/124, t. 28, k. 4, 11; sygn. IPN Lu-012/124, t. 31, k. 7; sygn. IPN Lu-012/124, t. 32, k. 1; sygn. IPN Lu-012/124, t. 33, k. 10; sygn. IPN Lu-012/124, t. 34, k. 2; sygn. IPN Lu-012/124, t. 37, k. 6, 40; sygn. IPN Lu-012/124, t. 38, cz. I, k. 3-4.

⁸⁰ *Dekret – z 5 sierpnia 1949 r. – o ochronie sumienia i wyznania*, Dz. U. 1949 Nr 45, poz. 334 i inne akty prawne wydane w latach 1944-1956; szerzej na ten temat zob.: J. K r u k o w s k i, *Represyjność prawa polskiego w zastosowaniu do Kościoła katolickiego w latach 1944-1956*. W: *Aparat ucisku na Lubelszczyźnie...*, s. 23-45; J. S t e f a n i a k, *Dekret „O ochronie wolności*

tyklerykalną⁸¹. Zwiększano nakład wydawnictw antyklerykalnych. Bolesław Bierut, namiestnik na Polskę z ramienia *Koby* – Iosifa Dżugaszwilego, co jakiś czas, kierunki kampanii antyklerykalnej w Polsce konsultował z Moskwą. Bolesława Bieruta i Hilarego Minca (autora akcji antyklerykalnej) w działaniach antykatolickich, wspierał Jakub Berman⁸² – postrzegany przez lubelską opozycję niepodległościową, jako „Żyd, łącznik komuny w Rosji”⁸³ – który opowiadał się za „rozszczepieniem Kościoła” katolickiego w Polsce poprzez różnego rodzaju działania restrykcyjno-administracyjne oraz „wielką akcją propagandową”⁸⁴.

W 1949 r. Stolica Apostolska stanęła w obronie katolicyzmu na ziemiach polskich, wydając dekret w sprawie ekskomuniki komunistów⁸⁵. Jednak ta akcja Watykanu podzielała na komuchów, jak przysłowiowa „czerwona płachta na byka”. Dopiero po śmierci J. Stalina (1953 r.) i jego namiestnika na Polskę – B. Bieruta (1956 r.), „natarcie” na Kościół katolicki w Polsce – osłabło. Wraz z wiosennym marcem 1953 i 1956 roku, który okazał się zabójczy dla tych zbrodniarzy – pojawił się promyk nadziei na „pewne” porozumienie Kościoła katolickiego z polskimi władzami państwowymi – zaczynał „kielkować” dialog. Droga porozumienia była ciernista – ale rodziła delikatną ufność – w odbudowę suwerennej Polski, przyjaznej dla religii katolickiej – w której Polacy trwali od wieków.

Prześladowania księży i ludności katolickiej w czasach wzmożonego terroru stalinowskiego (1948-1956) przez lubelską bezpiekę⁸⁶ do złudzenia

sumienia i wyznania” z 5 sierpnia 1949 r. a postawy duchowieństwa wobec komunizmu (na przykładzie województwa lubelskiego). W: T a m ż e, s. 109-116.

⁸¹ Autorem „planu akcji antyklerykalnej” w Polsce był – Hilary Minc – członek najściślejszego kierownictwa partii komunistycznej i państwa, odpowiedzialny za wprowadzanie modelu gospodarki opartego na sowieckich wzorach, J. P o k s i ń s k i, *Przeciw Kościołowi*, s. 138; *Encyklopedia powszechna PWN*, Portal PWN – wersja 2.0, Wydawnictwo Naukowe PWN S.A., 2004.

⁸² Jakub Berman (1901-1984), Żyd – zagorzały antyklerykał, antykatolik, brat Adolfa Abrahama, działacz komunistyczny, współorganizator i członek Centralnego Biura Komunistów Polski w ZSRR, współautor kampanii antyklerykalnej (1948-1956), *Encyklopedia powszechna PWN*, Portal PWN – wersja 2.0, Wydawnictwo Naukowe PWN S.A., 2004; J. Poksiński, *Przeciw Kościołowi...*, s. 138.

⁸³ *Zespół Komitet Wojewódzki Polskiej Partii Robotniczej (1944-1948/1949)*, Nr 1233, APL, sygn. 19, k. 136.

⁸⁴ J. Poksiński, *Przeciw Kościołowi...*, s. 137-139.

⁸⁵ *Dekret Świętego Oficjum – z dnia 1 lipca 1949 r. – w sprawie ekskomuniki komunistów*.

⁸⁶ Jednym z męczenników za wiarę i ojczyznę jest m.in. ks. dr Paweł Dziubiński, b. proboszcz parafii św. Pawła w Lublinie, któremu zdrowie odebrano w więzieniu UB, do tego stopnia, że nawet nie mógł klęczeć podczas wykonywania posług kapłańskich w czasie mszy św. – m.in. za to, że w czasie okupacji hitlerowskiej uprawiał propagandę antykomunistyczną – urządzając nabożeństwa w kościele Bernardynów w Lublinie za dusze Polaków (polskich oficerów)

przypominają złowrogie czasy mordów i gnębienia chrześcijan w starożytnym Rzymie i Judei – czy te z okresu II wojny światowej, kiedy to ukraińskie nacjonalistyczne ugrupowania zbrojne, tzw. *banderowców* – m.in. UPA – mordowały bez opamiętania – na Kresach Wschodnich – polską ludność katolicką⁸⁷.

Główni autorzy antypolskiej akcji antyklerykalnej z 1949 r., skierowanej przeciwko duchowieństwu i wiernym Kościoła rzymskokatolickiego – od lewej Żydzi: Hilary Minc i Jakub Berman



Źródło: J. P o k s i ń s k i, *Przeciw Kościołowi*. „Karta”. R. 1992, nr 9, s. 138-139; A. P a c z k o w s k i, *Zdobycie władzy 1945-1947*. Warszawa 1993, s. 22, 29

Czytając ubeckie i esbeckie akta dotyczące prześladowania Kościoła katolickiego, jego duchowieństwa i wiernych – autentycznie dotyka się obrazu zniewolenia oraz upodlenia człowieka przez władzę komunistyczną oraz automatycznie nabiera się odrazy do minionego ustroju i do jego „budowniczych”, a także do ich konfidentów, których zachowanie sięgało szczytów bezczelności. Np. pewna ubecka agentka o kryptonimie „Tancerka”, rezydująca na terenie Kurii Biskupiej w Lublinie, pisała i przekazywała donosy na duchownych

pomordowanych w Katyniu, materiały dot. cudu w Lublinie w 1949 r., A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-012/124, t. 8, k. 360, 409.

⁸⁷ Ukraińska Powstańska Armija (ukr.).

do WUBP w Lublinie – na drukach firmowych kurii⁸⁸. Sieć agenturalna bezpieki w pełni kontrolowała życie Kościoła katolickiego⁸⁹. Ubecy (od 1944 r.), a następnie esbecy (od 1956 r.) oraz wspomagający ich wszechobecni tajni współpracownicy infiltrowali duchowieństwo, wiernych oraz wszystkie instytucje i organizacje kościelne, w tym Katolicki Uniwersytet Lubelski – bez zahamowań, stosując różne środki i metody operacyjne. Byli obecni na każdej uroczystości kościelnej, na każdym zebraniu organizacji katolickiej, na każdej inauguracji roku akademickiego na KUL, a nawet na pogrzebach duchownych Kościoła katolickiego – co budzi uzasadnioną, zrozumiałą odrazę do nich samych i ich metod postępowania. Zainteresowanie ubeków niektórymi księżmi nie wygasło nawet po śmierci ich ofiar – nadal gromadzili informacje na ich temat i „majątku”, jaki pozostawili po sobie. Bezpieka nagrywała kazania wygłaszane w kościołach, przechwytywała korespondencję osób duchownych, brutalnie wkraczała w każdy „zaulek” ich życia – naruszając konstytucyjne wolności i prawa osobiste⁹⁰.

Przedstawione powyżej fakty jednoznacznie świadczą, że ubecja nie rzekomo, lecz de facto prześladowała katolicyzm w Polsce Ludowej i Katolicki Uniwersytet Lubelski, – że Leon Koj nie rozpowszechniał fałszywych wiadomości, lecz prawdę o prześladowaniu Kościoła katolickiego i KUL-u przez ówczesny reżim komunistyczny. Wszak, jak słusznie zauważa Dariusz Jarosz, akcja antykatolicka prostałinowskiego rządu była drugim, co do wagi, zdarzeniem przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX w. – obok kolektywizacji – które wywołało tak znamienne poruszenie i oburzenie wśród narodu polskiego. Często dochodziło do konfrontacji wiernych z władzą ludową podczas tradycyjnych uroczystości i praktyk religijnych, w które komuniści ingerowali bez opamiętania. Próbowali ustalać trasy procesji kościelnych, jak również charakter dekoracji odświętnych. Występowali przeciwko tradycyjnym święceniom pól. Poddawali restrykcjom ruch pielgrzymkowy. Ingerowali w wychowanie religijne katolickich dzieci, poprzez politykę ateizacji oraz laicyzacji szkół powszechnych⁹¹. Ingerencja władzy komunistycznej w sprawę Kościoła katolickiego i jego wiernych – nie miała końca⁹². Jednak dzięki

⁸⁸ *Materiały dot. cudu w Lublinie w 1949 r.*, A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-012/124, t. 16.

⁸⁹ A. P a c z k o w s k i, *Od sfalszowanego zwycięstwa do prawdziwej klęski. Szkice do portretu PRL*. Kraków 1999, s. 68; J. Ż a r y n, *Kościół w PRL*, s. 23-24.

⁹⁰ *Ciennogród, Olimp. Materiały dot. KUL-u (1945-1962)*, A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-08/267, t. 1, k. 2-5, 12, 81-90, sygn. IPN Lu-08/267, t. 2, k. 26, 39, 79-80; sygn. IPN Lu-08/267, t. 3, k. 40-50; sygn. IPN Lu-08/267, t. 8, k. 301, 303; *materiały dot. cudu w Lublinie w 1949 r.*, A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-012/124, t. 8, k. 444-456.

⁹¹ D. J a r o s z, *Polacy a stalinizm...*, s. 30, 33-34, 36, 195-201.

⁹² M. R o m a n ś k i, *Władze państwowe a Kościół katolicki w województwie rzeszowskim w latach 1945-1975*. Rzeszów 2007, s. 159-237.

Bogu, stalinowska polityka wyznaniowa – wbrew oczekiwaniom jej twórców, komunistów żydowskich, m.in. Żydów: Hilarego Minca i Jakuba Bermana – nie doprowadziła do rozszczepienia Kościoła katolickiego w Polsce, a jeszcze bardziej scementowała jego „fundamenty” i dogłębnie utwierdziła w wierze jego wyznawców. Kościół katolicki okazał się instytucją nieusuwalną. Polityka władz komunistycznych, m.in. kolchoźniana – oderwana od polskiej rzeczywistości, zamiast zmniejszać stan liczebny wiernych, przysparzała ich Kościołowi i podnosiła jego prestiż⁹³.

Komuniści zawłaszczając władzę w Polsce w 1944 r. – już na samym początku uznali duchowieństwo za kategorię osób niebezpiecznych i niewygodnych dla nich. Początkowo jednak nie prowadzili otwartej walki z Kościołem katolickim, ponieważ – był im on jeszcze potrzebny do legitymizacji władzy, lecz uprawiali „politykę wzajemnego mijania się państwa i Kościoła, materii i ducha”. Ponadto w pierwszych latach powojennych, promoskiewski reżim komunistyczny był zajęty walką z polskim podziemiem niepodległościowym i Polskim Stronnictwem Ludowym (PSL). Do oficjalnego pierwszego starcia polskich władz komunistycznych z Kościołem katolickim doszło wczesną jesienią 1947 r.⁹⁴, po decyzji podjętej 1 X 1947 r. przez Biuro Polityczne PPR, na mocy której Kościół został uznany za reakcyjną siłę, zagrażającą rodzącej się ludowej demokracji⁹⁵. Ubecja od 1944 r., przy udziale NKWD, a od 1956 r. esbecja – nieprzerwanie do 1989 r. inwigilowały i represjonowały nie tylko księży, ale i osoby świeckie zaangażowane w działalność kościelną⁹⁶. Komuniści byli w pełni świadomi, że Polski nie da się pozbawić suwerenności i włączyć w granice ZSRR, – dopóty, dopóki na jej ziemiach będzie funkcjonował Kościół katolicki i jego księża, mocno powiązani ze społeczeństwem polskim. Dobrze o tym wiedział Bolesław Bierut, zwolennik sowietyzacji Polski⁹⁷. Kościół był pojmowany przez komunistów, jako instytucja wroga ustrojowi komunistycznemu, dlatego pro Stalinowski rząd polski (TRJN⁹⁸) już 12 września 1945 r. zerwał Konkordat ze Stolicą Apostolską, za-

⁹³ Z. Zieliński, *Zasady polityki państwa wobec Kościoła w Polsce w latach 1944-1956*. W: *Aparat ucisku na Lubelszczyźnie...*, s. 11-12.

⁹⁴ J. Żaryn, *Kościół w PRL*, s. 11, 19; T. Tenże, *Aparat bezpieczeństwa w walce z duchowieństwem katolickim. Zarys problemu*. W: *Skryste oblicze systemu komunistycznego*. Red. R. Bäckert i P. Hübner. Łódź 1997, s. 91 i in.

⁹⁵ M. Romański, *Władze państwowe...*, s. 55.

⁹⁶ Z. Zieliński, *Zasady polityki państwa...*, s. 10, 19-20.

⁹⁷ *Encyklopedia powszechna PWN*, Portal PWN – wersja 2.0, Wydawnictwo Naukowe PWN S.A., 2004.

⁹⁸ TRJN – Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, powołany 28 czerwca 1945 r., *Encyklopedia powszechna PWN*, Portal PWN – wersja 2.0, Wydawnictwo Naukowe PWN S.A., 2004.

warty przez II RP z Watykanem w 1925 r. Lata 1945-1955 faktycznie były najtrudniejszą dekadą dla Kościoła katolickiego⁹⁹.

Falszywym był też zrzut prokuratora stanowiący, że Leon-Józef Koj nakłonił Kazimierza Włodarczyka do sporządzenia – w celu rozpowszechniania – dowodów dotyczących rzekomego prześladowania katolicyzmu w Polsce i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Już z samej treści uzasadnienia wniosku prokuratorskiego jednoznacznie wynika, że wszystkie dowody miały być odpowiednio ukryte, a współoskarżony K. Włodarczyk wcale nie starał się zrealizować zaleceń Koj¹⁰⁰ – więc zarzut prokuratorski dot. nakłonienia przez L. Koję – K. Włodarczyka do sporządzenia dowodów w celu rozpowszechniania – jest nie tylko bezpodstawny, ale wręcz niedorzeczny. Wysoce nieuprawniony, wręcz niepoważny był też postawiony Leonowi Kojowi zarzut tworzenia organizacji „zmierzającej do obalenia siłą ustroju”¹⁰¹.

Prowadzi to do konstatacji, że Komisja Specjalna – skazała człowieka niewinnego, nawet w świetle przepisów ówczesnego prawa – prawa stworzonego na użytek prostałinowskiego rządu. Nie jest to jedyny przypadek, wydania „wyroku” przez Komisję Specjalną zgodnie z „życzeniem” ubecji. Funkcjonariusze Komisji Specjalnej wprost, oficjalnie informowali ówczesnych prokuratorów, że jeśli zażyczą sobie skazania kogoś – to Komisja Specjalna go skaze¹⁰². Leon Koj nie był przestępcą, lecz człowiekiem o świetlanym charakterze. Przestępcami są ci, którzy niesłusznie, bezpodstawnie skazali go – na karę uwłaczającą ludzkiej godności: karę obozu pracy przymusowej – i to za niewinność.

Oskarżeni w procesach przed Komisją Specjalną byli pozbawieni elementarnych praw do obrony. Byli traktowani nie podmiotowo, lecz przedmiotowo. Postępowanie miało charakter inkwizycyjny. Rozprawy odbywały się bez udziału oskarżonego i obrońcy. Wyroki Komisji były ostateczne i podlegały natychmiastowemu wykonaniu – nie służyła od nich żadna apelacja¹⁰³.

⁹⁹ J. Ż a r y n, *Kościół w PRL...*, s. 11, 14;

¹⁰⁰ *Zespół Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945-1955)*, AAN, sygn. 306, k. 1, 3.

¹⁰¹ M. Kula i in., *Szarzy ludzie...*, s. 343.

¹⁰² Np. Przewodniczący Delegatury Komisji Specjalnej w Lublinie (LDKS) mgr Marian Fic wprost zachęcał prokuratorów do składania wniosków o ukaranie osób „niewygodnych” dla nowej władzy. W piśmie z 4 czerwca 1951 r. Nr II Rs. 647/50 skierowanym do Prokuratora Powiatowego w Radzynie Podlaskim napisał m.in., ... *jeżeli ob. Prokurator uważa, że Kazimierz Z. winien być skazany przez Komisję Specjalną – (to) uprasza się o nadesłanie (za pośrednictwem Prokuratury Wojewódzkiej w Lublinie) wniosku o (jego) ukaranie, zespół Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym – Delegatura w Lublinie*, Nr 771, APL, sygn. 816, k. 1-4.

¹⁰³ *Dekret – z 16 listopada 1945 r. – o utworzeniu i zakresie działania Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym*, Dz. U. 1945 Nr 53, poz. 302, art. 14; *regulamin*

Komisja Specjalna była niczym innym – jak tylko państwową organizacją przestępczą. Ta konstatacja jest w pełni uzasadniona. Świadczy chociażby o tym fakt, iż na mocy ustawy o amnestii z 27 IV 1956 r., wszystkie „czyny, za które została orzeczona kara przez b. Komisję Specjalną do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym – zostały puszczone w niepamięć i przebaczone” (Dz. U. 1956 Nr 11, poz. 57, art. 1 ust. 6). Także komisja powołana – w listopadzie 1956 r. – przez Ministra Sprawiedliwości, ustaliła, iż w b. Komisji Specjalnej skazywano niejednokrotnie za czyny w ogóle nie będące przestępstwami przewidzianymi w prawie karnym¹⁰⁴. Prawo Komisji Specjalnej do sprawowania wymiaru sprawiedliwości w Polsce Ludowej i PRL-u – powszechnie, wyraźnie i dobitnie zostało zakwestionowane przez doktrynę prawniczą. Komisja Specjalna zyskała zasłużone miano organu terroru i zastraszania osób¹⁰⁵. Według uznanego znawcy problematyki działalności Komisji Specjalnej, prof. Adama Lityńskiego – Komisja Specjalna była niczym innym, jak tylko „monstrum prawnym”, a jej kompetencje i praktyczne funkcjonowanie urągały najbardziej elementarnym wymogom sprawiedliwości. Sam fakt powołania Komisji Specjalnej jest postrzegany przez znane autorytety świata prawniczego, jako „signum istotnego regresu” w prawie karnym okresu Polski Ludowej¹⁰⁶. Taki pogląd prezentuje m.in. Mirosława Melezini¹⁰⁷. Komisja Specjalna drastycznie nadużywała – nieraz w sposób wręcz przestępny – przyznanego jej prawa do pozbawiania wolności obywateli polskich przez osadzanie ich w obozie pracy przymusowej. Obywatele polscy trafiali do obozów pracy przymusowej (opp), szczególnie wtedy, gdy nie można było przypisać im żadnej winy. Przyznane Komisji Specjalnej uprawnienie do kierowania do obozu pracy przymusowej na okres do 2 lat sprawców, których działanie wskazywało na tzw. wstręt do pracy lub niebezpieczeństwo popełnienia nadużyć lub dopuszczenia się szkodnictwa gospodar-

Komisji Specjalnej – z 16 listopada 1945 r. – *postępowania w sprawach skierowania do pracy przymusowej w trybie artykułu 10 dekretu o utworzeniu i zakresie działania Komisji Specjalnej, zespół Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945-1955)*, AAN, sygn. 2, k. 79-81, § 9, 14-15.

¹⁰⁴ *Zespół Prokuratura Generalna*, AAN w Warszawie, sygn. 950, k. 4-5.

¹⁰⁵ G. C h o j n o w s k i, *Wnioski jakie wynikają dla Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu z analizy spraw o unieważnienie orzeczeń Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym*, s. 93-96. W: *Działalność Delegatury Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym w Szczecinie w latach 1945-1954. Materiały z konferencji naukowej z 20 marca 1998 r.*, red. Z. C h m i e l e w s k i. Szczecin 1998, s. 94.

¹⁰⁶ A. L i t y Ń s k i, *O zbrodni i karze w XX w.*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”. T. 56: 2004, z. 1, s. 341.

¹⁰⁷ M. M e l e z i n i, *Punitywność wymiaru sprawiedliwości karnej w Polsce w XX wieku*. Białystok 2003, s. 73 n.

czego – Komisja wykorzystywała w celach czysto represyjnych¹⁰⁸. Generalnie wg doktryny prawniczej Komisja Specjalna była organem represji, a nie wymiaru sprawiedliwości, była organem do walki¹⁰⁹ i to nie z przestępcami, lecz ze społeczeństwem nieakceptującym nowego ładu polityczno-gospodarczego – komunizmu. Aktualnie Komisja Specjalna jest postrzegana jak byłe typowe ogniwo terroru państwowego i zastraszania ludności mogącej wyrażać bodaj bierny sprzeciw wobec przybranego – przez ówczesne państwo – kierunku rozwoju ekonomicznego, ideologicznego i politycznego. Terror ten obracał się przede wszystkim przeciwko osobom niepokornym, wykazującym samodzielność myślenia. Obecnie prawnicy kwalifikują orzecznictwo Komisji Specjalnej – jako zbrodnię sądową, ze względu na stwierdzone fakty stałych rażących naruszeń – przez te organy – wówczas obowiązującego prawa karnego materialnego jak i procesowego¹¹⁰. Postrzegają Komisję Specjalną, jako wzorcową instytucję polskiego stalinizmu. Narzędzie terroru stalinowskiego – wykorzystywane przez władze Polski Ludowej do sterroryzowania wrogów gospodarczych, społecznych i politycznych, do których władza ludowa zaliczała wszystkich tych, którzy nie aprobowali socjalistycznego modelu gospodarczego ówczesnej Polski¹¹¹. Przewodniczący DKS – zgodnie z wytycznymi Centrali (CKS) – w swoich posunięciach musieli „pamiętać”, iż są członkami „Partii Marksistowskiej”¹¹². Komisja Specjalna, jako pozasądowy organ orzekający, nie praktykowała kontradiktoryjności, pozbawiała uczestników postępowania wszelkich uprawnień procesowych. Nie przestrzegała zasady legalizmu, skazywała na karę obozu pracy ludzi, pomimo, że zarzucane im czyny nie wyczerpywały ustawowych znamion przestępstwa¹¹³. Bądź drogą *interpretatio extensiva*¹¹⁴, przypisywała im naruszenie przepisów, z któ-

¹⁰⁸ A. L i t y Ń s k i, *Organizacja wymiaru sprawiedliwości oraz prawo sądowe*. W: *Historia ustroju i prawa Polski Ludowej*. Warszawa 2000, s. 247, 249.

¹⁰⁹ T a m ż e. Podobny pogląd prezentuje: Małgorzata Rusek w: *Właściwość rzeczowa Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym w latach 1946-1949 na przykładzie krakowskiej Delegatury*. W: *Krakowskie studia z historii państwa i prawa*, red. W. U r s z c z a k, D. M a l e c. Kraków 2004, s. 280.

¹¹⁰ M. S z a b o, *Wnioski jakie wynikają dla Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu z analizy spraw o unieważnienie orzeczeń Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym*, s. 87-92. W: *Działalność Delegatury Komisji Specjalnej...*, s. 87-89.

¹¹¹ W. D o m a g a l s k i, *Działalność Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (w świetle materiałów Komisji i jej Delegatury Warszawskiej)*. W: *Archiwum Kryminologii*. T. 22. Warszawa 1996, s. 140, 144-145.

¹¹² *Zespół Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945-1955)*, AAN, sygn. 11, k. 1.

¹¹³ M. S z a b o, *Wnioski...*, s. 89-91.

¹¹⁴ Wykładni rozszerzającej – łac.

rymi ich czyny nie korespondowały zakresowo – w żaden sposób. Na czele Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym stał Żyd – Roman Zambrowski¹¹⁵ vel Nusbaum Rubin¹¹⁶. A zgodnie ze stalinowskim *modus operandi* i ideologią W.I. Lenina, której wyznawcą była PZPR – tzw. obcoplemieńcy – najbardziej nadawali się do zadań o charakterze antynarodowym¹¹⁷. Nusbaum Rubin¹¹⁸ – był postrzegany przez powojenną niepodległościową opozycję lubelską jako: „zdrajca, łącznik NKWD” – „wykuty w moskiewskiej kuźni” – „podpisujący” wyroki i mordujący prawdziwych Polaków, zdradzonych przez PPR-owców¹¹⁹.

Roman Zambrowski vel Nusbaum Rubin – przewodniczący Komisji Specjalnej w l. 1945-1954



Źródło: http://pl.wikipedia.org/wiki/Roman_Zambrowski

¹¹⁵ D. J a r o s z, T. W o l s z a, *Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, (1945-1954)*. „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu”. T. 36: 1993, s. 10.

¹¹⁶ *Encyklopedia powszechna PWN*, Portal PWN – wersja 2.0, Wydawnictwo Naukowe PWN S.A., 2004.

¹¹⁷ Владимир Ильич Ленин, *Полное собрание сочинений*. T. 36. Moskwa 1958-1966, s. 638.

¹¹⁸ Roman Zambrowski vel Nusbaum Rubin (1909-1977), ur. 15 VII 1909 r. w Warszawie, zm. 19 VIII 1977 – działacz komunistyczny, z zawodu nauczyciel; od 1928 r. w KPP; a w latach 1930-38 członek KC KZMP; od 1944 r. szef zarządu polityczno-wychowawczego Armii Polskiej w ZSRR, a następnie 1 Armii WP; od 1944 r. w PPR, a potem w PZPR, w l. 1944-64 członek KC (PPR-PZPR), w l. 1945-63 członek Biura Politycznego (PPR-PZPR), w l. 1948-54 i 1956-63 sekretarz KC PZPR; w 1968 r. wydalony z PZPR; w l. 1945-54 przewodniczący Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym; w l. 1944-47 poseł do KRN, a w l. 1947-65 – poseł na sejm (w latach 1947-52 był wicemarszałkiem sejmu); w l. 1963-68 wiceprezes NIK; w l. 1955-56 minister kontroli państwowej; w 1968 r. oskarżony o inspirowanie wypadków marcowych i syjonizm, usunięty z PZPR oraz pozbawiony stanowiska prezesa NIK, *Encyklopedia powszechna PWN*, Portal PWN – wersja 2.0, Wydawnictwo Naukowe PWN S.A., 2004; *Encyklopedia Wiem 2007*; http://pl.wikipedia.org/wiki/Roman_Zambrowski.

¹¹⁹ *Zespół Komitet Wojewódzki Polskiej Partii Robotniczej w Lublinie (1944-1948/49)*, Nr 1233, APL, sygn. 19, k. 136-137 – sprawozdanie KW PPR w Lublinie za miesiąc wrzesień 1948 r.

Modus procedendi¹²⁰ Komisji Specjalnej dobitnie pokazuje, że Leon Koj w sprawie I CKS 1146/51 został skazany – zaocznie, na posiedzeniu niejawnym – przez komplet orzekający KS dnia 2 VII 1951 r. na karę 18 miesięcy obozu pracy przymusowej¹²¹ – niesłusznie i na pewno zasługuje nie tylko na rehabilitację, ale i symboliczne zadośćuczynienie pośmiertne – z urzędu, np. na wniosek Ministra Sprawiedliwości czy Rzecznika Praw Obywatelskich¹²². Chwała takim synom polskiej ziemi.

Leon-Józef Koj – niezłomny rycerz Kościoła rzymskokatolickiego, żarliwy obrońca wiary naszych ojców, był jedną z wielu ofiarą prześladowań ówczesnych władz bezpieczeństwa – prostałinowskiego reżimu komunistycznego. Za negatywny stosunek do tzw. nowej rzeczywistości¹²³ w okresie gimnazjalnym i studiów na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim – został skazany przez komplet orzekający Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym – na wniosek komunistycznego prokuratora z Prokuratury Wojewódzkiej w Lublinie – na 18 miesięcy obozu pracy¹²⁴. Jednak nie ugiął się przed prześladowcami – wrogami wiary katolickiej i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Nie uległ ideologizacji stosowanej wobec niego przez ówczesny reżim komunistyczny. Studia na Wydziale Humanistycznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego ukończył w 1954 roku. Jego kariera zawodowa przebiegała pomyślnie. Z czasem uzyskał doktorat (1962), a następnie tytuł profesora zwyczajnego (1992) oraz szereg wysokich odznaczeń państwowych i uczelnianych za działalność naukową i dydaktyczną¹²⁵.

¹²⁰ Sposób postępowania – łac.

¹²¹ *Zespół Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945-1955)*, AAN, sygn. 306, k. 5.

¹²² *Ustawa – z 23 lutego 1991 r. – o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego*, Dz. U. 1991 Nr 34, poz. 149, zpz, art. 3 ust. 1.

¹²³ W tym miejscu warto zaznaczyć, iż spory udział – we wprowadzaniu w powojennej Polsce tzw. nowej rzeczywistości (komunizmu) – mieli rusczy Żydzi (z ZSRR), wysłannicy Moskwy (J. Stalina), jako członkowie Polskiej Partii Robotniczej (PPR), którzy nie umieli jednego słowa powiedzieć po polsku, ale za to potrafili podstępnie wciągnąć Polaków do stalinowskiej falangi – PPR-u, materiały dot. cudu w Lublinie w 1949 r., A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-012/124, t. 38, cz. I, k. 4.

¹²⁴ *Zespół Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945-1955)*, AAN, sygn. 306, k. 2, 5.

¹²⁵ *Między logiką a etyką...*, s. 7; Archiwum Uniwersyteckie KUL, Leon Koj, sygn. A-2982.

Leon Koj pozostał wierny ideom, wpojonym mu przez profesorów KUL-u: Stefana Świeżawskiego i Jerzego Kalinowskiego – do końca swego życia. Zawsze był głęboko zainteresowany rolą Kościoła w świecie w ujęciu historycznym i w odniesieniu do najnowszych przemian. Odszedł 27 czerwca 2006 roku w wieku 77 lat¹²⁶ – lat poświęconych Bogu, ojczyźnie i nauce.

Ci, którym dane było poznać prof. Leona-Józefa Koja – zapamiętali go jako doskonałego strażnika dydaktycznego, logika z poczuciem humoru, który potrafił zaskarbić sobie sympatię każdego audytorium. Znał historię każdego zakątka swojego ojczystego kraju. Był postacią pełną ciepła rodzinnego – jak trzeba było, to potrafił „zapać czy zagdakać”, aby rozbawić własne dzieci¹²⁷. Był prawdziwym katolikiem w świetle nauk naszego ukochanego przewodnika duchowego – papieża Jana Pawła II. Jego życie, postępowanie jest godnym naśladowania. Wzorem życia dla obecnego – przede wszystkim – młodego pokolenia, o władniętego ideologią materialistyczną.

Na zakończenie warto dodać, iż Leon-Józef Koj był studentem w czasie, gdy na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim pełnił służbę dla Boga, ojczyzny i nauki – wzór dla wzorów – ks. prof. Antoni Słomkowski¹²⁸. Człowiek oddany całym sercem Bogu i ojczyźnie. Bojownik o wolną, niepodległą Polskę – o wolność sumienia i wyznania, *gorący, żarliwy humanista*.

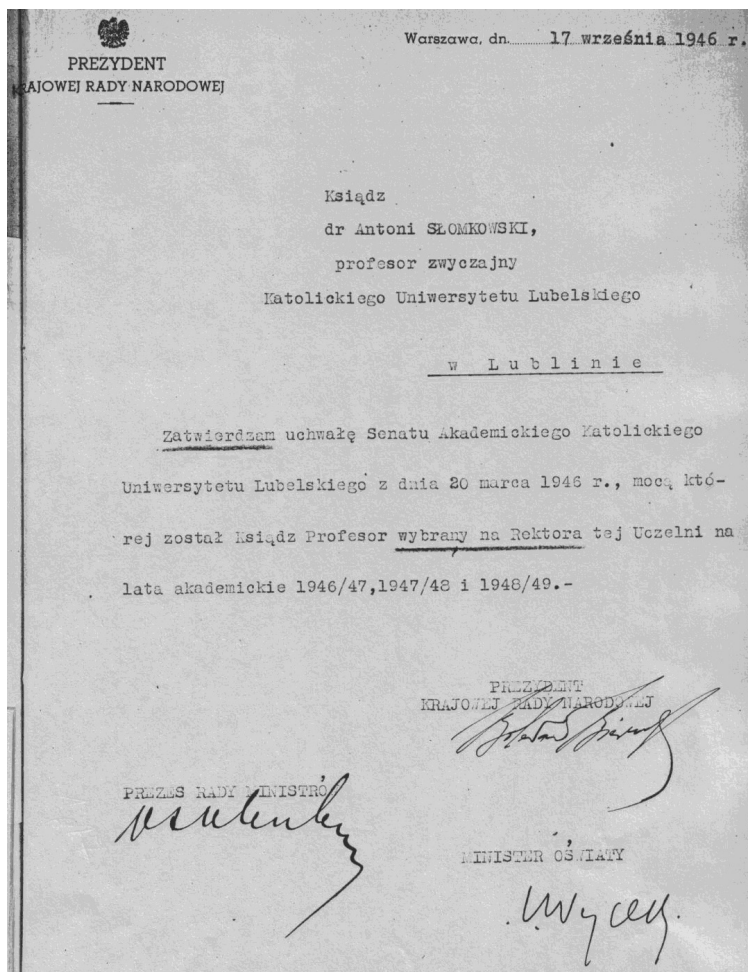
Inwigilowany i prześladowany przez ubecję – podejmował działania obronne na rzecz KUL-u. Osobiście organizował konragenturę antyubeczką. Posiadał swoje „wtyczki” w organach reżimu komunistycznego – m.in. w Prokuraturze Wojewódzkiej w Lublinie i lubelskiej organizacji PZPR. Starał się pozyskiwać kolejne osoby do swej siatki wywiadowczej, aby skutecznie chronić studentów i swych podwładnych przez niespodziewanymi rewizjami i zatrzymaniami ze strony ubecji. Najprawdopodobniej z tego powodu, WUBP w Lublinie nadał mu kryptonim „Opiekun” i jako obiekt wrogi Polsce Ludowej poddał stałej inwigilacji.

¹²⁶ *Emerytowany profesor zwyczajny dr hab. Leon Koj...*, <http://www.umcs.lublin.pl>.

¹²⁷ I. F a j e r, *Logik nie musi być nudny... IV Wykłady im. Kazimierza Twardowskiego w Cieszynie*. „Gazeta Uniwersytecka” [Katowice]. R. 2003, nr 9.

¹²⁸ Leon-Józef Koj utrzymywał osobiste kontakty z ks. rektorem A. Słomkowskim, bywał nawet u niego na przyjęciach okolicznościowych, *zespół Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945-1955)*, AAN, sygn. 306, k. 40.

**Dekret zatwierdzający wybór ks. prof. A. Słomkowskiego na rektora
KUL na l. 1946-1949**



Źródło: Archiwum KUL, Ks. prof. dr Antoni Słomkowski – akta osobiste (1934-1959), Nr sygn. 308 A

Ks. rektor Antoni Słomkowski za działalność na rzecz odnowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego – został aresztowany 1 kwietnia 1952 r. przez lu-

belski WUBP. Następnie skazano go sądownie na trzy lata pozbawienia wolności za tzw. nieprawomyślność polityczną. Więziono do listopada 1954 roku. W 1960 r. ks. prof. A. Słomkowski został pozbawiony prawa nauczania przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego wraz z 4-ema innymi wykładowcami KUL-u – ponieważ karani byli w przeszłości za wrogą działalność wobec PRL-u i nie zrehabilitowani. Ks. prof. Antoni Słomkowski słusznie uważał, że Polska dalej (tj. po 1945 r.) trwała pod okupacją (sowiecką), a ludzie rządzący (wówczas) Polską, byli marionetkami w ręku Kremla. Głęboko wierzył podobnie jak inny wielki uczony katolicki, ks. prof. zw. Józef Pastuszka¹²⁹, że komunizm, jako forma rządów zbyt ostra i radykalna nie da się długo utrzymać¹³⁰. Nie mylił się. Niedane mu jednak było doczekać wolnej Polski, o którą walczył ze wszech sił, nie dbając o dobra ziemskie, o swoją karierę – odszedł na zawsze 19 II 1982 r., pozostawiając po sobie świetlaną pamięć.

Ksiądz prof. A. Słomkowski – był nieprzeciętnym, uduchowionym człowiekiem, który pozostawał głęboko w relacji z Bogiem i ludźmi. Nadal żyje w pamięci byłych studentów, którzy widzieli w nim ideał rektora. Odchodząc, pozostawił po sobie nie tylko świetlaną pamięć, ale i odnowiony KUL, o który bezgranicznie walczył za życia, aby był „w pełni uniwersytetem i w pełni katolickim”¹³¹.

¹²⁹ Ks. prof. Józef Pastuszka urodził się 28 lutego 1897 r. w Rzeczniońku, jako syn Franciszka i Tekli z Wróblewskich. Po ukończeniu czterech klas szkoły podstawowej w Rzeczniowie wyjechał do Sandomierza, gdzie rozpoczął naukę w progimnazjum męskim, a później w tamtejszym Seminarium Duchownym. Studiował w Petersburgu i Innsbrucku, doktoryzując się z teologii i filozofii. 15 VIII 1919 r. otrzymał święcenia kapłańskie i przez 70 lat pełnił posługę duszpasterza. Od 1921 r. był wykładowcą w sandomierskim Seminarium Duchownym. Habilitację uzyskał w 1930 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Przez kolejne 4 lata wykładał na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego, a w 1934 r. objął Katedrę Psychologii na Wydziale Nauk Humanistycznych KUL. W czasie II wojny światowej ks. Józef Pastuszka ukrywał się przed okupantem. Po wojnie był współtwórcą i pierwszym dziekanem Wydziału Filozofii KUL, ale wskutek represji został usunięty z uczelni w 1953 r. W tym czasie powtórnie podjął pracę w sandomierskim seminarium. W 1956 r. wrócił na KUL, gdzie zorganizował studium psychologii w ramach Wydziału Filozofii, którym kierował do 1969 roku. Dorobek pisarski ks. Józefa Pastuszki obejmuje liczne prace z zakresu teologii, psychologii i filozofii. Są to m.in. *Niematerialność duszy ludzkiej u św. Augustyna* (1930), *Filozofia religii* (1930), *Współczesne kierunki filozofii religii* (1932). Bibliografia jego prac notuje 338 opublikowanych pozycji, które są świadectwem czasów, w jakich żył i pracował. Ks. Józef Pastuszka zmarł 13 I 1989 r. w Sandomierzu. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Rzeczniowie, *Wikipedia*, <http://www.wiedza.comyslisz.pl>.

¹³⁰ *Ciemnogród, Olimp. Materiały dot. KUL-u (1945-1962)*, A-IPN/OL, sygn. IPN Lu-08/267, t. 1, k. 44-45; sygn. IPN Lu-08/267, t. 2, k. 3-4, 171-174; sygn. IPN Lu-08/267, t. 8, k. 258, 260.

¹³¹ *Ksiądz rektor Antoni Słomkowski. Stulecie urodzin. Materiały z sympozjum KUL 5 grudnia 2000 r.* Red. M. Chmielowski. Lublin 2001, s. 22, 171.

**Ks. prof. Antoni Słomkowski (1900-1982) – rektor Katolickiego
Uniwersytetu Lubelskiego (1944-1951)**

Źródło: Archiwum KUL, *Ks. prof. dr Antoni Słomkowski – akta osobiste (1934-1959)*, Nr sygn. 308 A

The students of the Catholic University of Lublin in the face of the antichurch politics of the PRL authorities (1944-1961)

Summary

The article presents the picture of persecuting the Catholic Church, its clergy and the faithful, and in particular the students and lecturers of the Catholic University of Lublin (KUL) in the period of People's Poland (1944-1961). The Communist-era security service infiltrated the clergy, the faithful as well as all the church institutions and organizations without any inhibitions, using various operational means and methods. The Communist-era security forces (Bezpieka) participated in every single church celebration, every church organization meeting, every inauguration of an academic year at KUL, even funerals of the Catholic Church clergymen – which inspires justified and understood loathing of the Communist-era security forces themselves and their methods of conduct. The article also presents the attitudes of the Catholic University of Lublin students and research staff – their commitment to fighting communism.

In the article there can also be found the lives of given eminent people of the Polish science world – the Catholic University of Lublin professors, fervent patriots and steadfast knights of the Catholic Church – national heroes: Rev. Prof. Antoni Słomkowski (1900-1982) – the Vice-chancellor of KUL in the years 1944-1951, Rev. Prof. Józef Pastuszka (1897-1989), Prof. with a post-doctoral degree Jan Ziólek (1931-2009), Prof. with a post-doctoral degree Leon Koj (1929-2006) – invigilated, persecuted and repressed by the Communist regime.

Transl. by Bogdan Sekściński

SABINA BOBER

STAN WOJENNY W OCENIE BISKUPA IGNACEGO TOKARCZUKA

Ustępstwa, na jakie poszły władze, zatwierdzając „Solidarność” dały społeczeństwu poczucie chwilowej stabilizacji. Wielu sądziło, że dni ekipy Stanisława Kani są policzone. Prawdopodobnie nikt z otoczenia Wałęsy nie przypuszczał, że kolejnym uderzeniem w demokrację będzie stan wojenny. Władze państwowe rozpoczęły przygotowania do niego na przeszło rok przed grudniem 1981 roku¹. W dniu 22 października 1980 r. Sztab Generalny przystąpił do opracowania planów takiej operacji, a 3 listopada wiceminister spraw wewnętrznych generał Bogusław Stachura wydał rozkaz przygotowania akcji pod kryptonimem „Wrzos”, która zakładała internowanie blisko 13 tysięcy osób. Niedługo potem, dnia 12 listopada na posiedzeniu Komitetu Obrony Kraju, generał Jaruzelski poinformował o podjętych środkach w celu wprowadzenia stanu wojennego. W kolejnych miesiącach planowana operacja ulegała systematycznemu udoskonalaniu. Różnice poglądów w aparacie partyjnym dotyczące tych przygotowań, odnosiły się jedynie do daty wprowadzenia stanu wojennego. Np. Stefan Olszowski domagał się, żeby nastąpiło to 8 listopada 1980 r. Jaruzelski na taką opcję się nie zgodził, wierząc początkowo, że „Solidarność” będzie można rozbić od wewnątrz. Poza tym społeczeństwo stało po stronie nowego związku. Jego czynny opór wobec władzy nie wykluczał interwencji ZSRR, do czego jednak władze sowieckie wcale się nie kwapiły. Po kilkunastu miesiącach, kiedy nie sprawdzili się agenci SB, działający w szeregach niezależnych związków zawodowych, generał Jaruzelski

¹ Omawiając stan wojenny i przygotowania do niego, nie można pominąć osoby pułkownika Ryszarda Kuklińskiego, który dostarczał Stanom Zjednoczonym dokładny plan przebiegu akcji zbrojnej generała Jaruzelskiego. Zastanawiająca jest milcząca zgoda Zachodu na wprowadzenie stanu wojennego w Polsce. Prawdopodobnie aprobując taki stan rzeczy Amerykanie stawiali na czynnik czasu, na jego destrukcyjne działanie między innymi na gospodarkę, która popadała w coraz głębszą ruinę. Por. H. P a j ą k, S. Ż o c h o w s k i, *Rzeczy zbiorowe 1940-1990*. Lublin 1997, s. 315.

wraz z najbliższym otoczeniem postanowił „wprowadzić w życie” przygotowywany plan².

Władze państwowe, po zalegalizowaniu „Solidarności”, doszły do wniosku, że kompromis wymuszony przez związkowców może być tylko chwilowy. Kania, zwolennik spacyfikowania ich na drodze administracyjnej, nie zyskał aprobaty Breżniewa, który twierdził, że zwłoka w rozprawieniu się z ugrupowaniem Wałęsy tylko go umacnia. Prawdopodobnie Moskwa zaczęła już w listopadzie 1980 r. szukać w szeregach PZPR nowego kierownictwa, bardziej zdecydowanego w działaniach. Wybór padł na Jaruzelskiego³.

Dnia 5 grudnia 1980 r. odbyło się w Moskwie posiedzenie przywódców Układu Warszawskiego, poświęcone głównie sytuacji w Polsce. Zażądano od polskiej delegacji bardziej zdecydowanego działania zmierzającego do obalenia „Solidarności”. Zapewniono Kanię, że bez jego zgody wojska sojusznicze do kraju nie wejdą. Jaruzelski wysunął tezę o wprowadzeniu stanu wojennego tylko przy użyciu polskich jednostek. Breżniew ostatecznie wycofał się z planów inwazji prawdopodobnie pod wpływem nierozwiązanego konfliktu w Afganistanie, w którym Sowieci trwali od 1979 r. W Warszawie zaś rozpoczęto bezpośrednie przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego na wiosnę, gdyż wtedy spodziewano się zmęczenia społeczeństwa i spadku popularności ugrupowania Wałęsy⁴.

Tymczasem w grudniu nastąpiło w kraju odprężenie. Krajowa Komisja Porozumiewawcza wydała oświadczenie o zaniechaniu dalszych żądań płacowych i zaapelowała do związkowców o niepodejmowanie akcji strajkowych. Wyrazem chwilowego zawieszenia broni stało się odsłonięcie Pomnika Poległych Stoczniovców w Gdańsku oraz mniejszych pomników w Gdyni i Szczecinie. Była to pierwsza i ostatnia uroczystość, w której zgodnie uczestniczyli związkowcy, przedstawiciele władz państwowych i Kościoła⁵.

² A. D u d e k, *Ślady Petrełu. Ludzie, wydarzenia, mechanizmy*. Kraków 2001, s. 153-154.

³ M. G ę d e k, *Przełom Polska 1976-1991*. Lublin 2002, s. 68-69.

⁴ W. R o s z k o w s k i, *Historia Polski 1914-2001*. Warszawa 2002, s. 366. Przed spotkaniem przedstawicieli Układu Warszawskiego Breżniew wyraźnie zaniepokojony sytuacją w Polsce planował uderzyć na nią zbrojnie. Do planowanego ataku chciano użyć dywizje radzieckie, czechosłowackie i jedną z NRD, które miały 8 grudnia przekroczyć granicę Polski i zniszczyć opozycję. Sowieci liczyli, że zajęcie USA sprawą zakładników amerykańskich w Iranie i wyborem nowego prezydenta ułatwi im przeprowadzenie inwazji. Tymczasem na początku grudnia amerykański wywiad satelitarny wykrył ruch wojsk Układu Warszawskiego w kierunku Polski, prasa zachodnia zamieściła nawet mapy Polski z planami inwazji. Pod wpływem namowy doradcy do spraw bezpieczeństwa Zbigniewa Brzezińskiego urzędujący jeszcze prezydent Carter wysłał depeszę do Breżniewa, ostrzegając go przed następstwami inwazji na Polskę, grożąc ostrymi sankcjami gospodarczymi. Swoje stanowisko podał do wiadomości publicznej. Por. L. P o d h o r o d e c k i, *Historia najnowsza. Świat i Polska 1939-1999*. Warszawa 2000, s. 333.

⁵ A. F r i s z k e, *Polska. Losy państwa i narodu 1939-1989*. Warszawa 2003, s. 375.

W styczniu 1981 r. sytuacja w kraju zaczęła się pogarszać. Na Podbeskidziu „Solidarność” zażądała usunięcia wojewody bielsko-bialskiego i kilku innych podejrzanych o korupcję urzędników. Po odmowie władz wybuchły strajki, które zakończyły się 6 lutego. Ponadto toczyły się spory z rządem na temat wolnych sobót. W związku z tym zaczęły wybuchać w kraju zamieszki bez konsultacji z władzami „Solidarność”. Do tego dochodziła zła sytuacja rynkowa, o którą władze oskarżały ekipę Wałęsy, a ta z kolei o wszystko obwiniała rząd. Wiosną wprowadzono kartki na wyroby mięsne, tłuszcze i przetwory zbożowe⁶. W lutym na VIII Plenum KC PZPR miejsce premiera Józefa Pińkowskiego zajął generał Jaruzelski, a jednym z wicepremierów został Mieczysław Rakowski. Apel premiera o zawieszenie na 3 miesiące akcji strajkowych, mimo iż został przychylnie przyjęty przez społeczeństwo, nie przyniósł oczekiwanego spokoju, gdyż polskie władze były pod naciskiem Kremla żądającego bezwzględnego rozprawienia się z opozycją. Polityka szykan i zastraszania osiągnęła swoje apogeum podczas tzw. sprawy bydgoskiej. Zaproszeni przedstawiciele „Solidarność” na obrady WRN w Bydgoszczy nie zostali dopuszczeni do głosu, a następnie przy użyciu siły wyrzucono ich z budynku obrad⁷. Wałęsa uznał to za bezpośredni atak wymierzony w związkowców. Dnia 27 marca zorganizowano czterogodzinny strajk ostrzegawczy. Trzy dni później kierownictwo „Solidarność” i władze podpisały w Warszawie porozumienie, na mocy którego odwołano strajk generalny⁸.

Tymczasem sytuacja w kraju zaczęła się z miesiąca na miesiąc coraz bardziej pogarszać. Od czerwca wprowadzono kartki na kolejne artykuły żywnościowe, co spowodowało protesty „Solidarność”. Rozpoczęły się marsze uliczne, żądano od władz zapewnienia narodowi podstawowych produktów koniecznych do życia. Władze związkowe nie mogły dojść do porozumienia, co w konsekwencji prowadziło do fermentu wewnątrz ugrupowania, czemu przyglądała się partia, która w rozbijaniu „Solidarność” miała swój udział. Dlatego też wprowadzenie stanu wojennego było kwestią kilku miesięcy,

⁶ L. Podhoroński, *Historia najnowsza świat...*, s. 333-334.

⁷ W. Pronobis, *Polska i świat w XX wieku*. Warszawa 1996, s. 410.

⁸ W. Roszkowski, *Historia Polsk...*, s. 368-369. W kwietniu nastąpiło wyraźne uspokojenie na linii „Solidarność” – partia. Ukazał się pierwszy numer tygodnika „Solidarność”, pod redakcją Tadeusza Mazowieckiego. Zaczęły powstawać grupy solidarnościowe na wsi. Po odmowie rejestracji 10 lutego dwie największe grupy NSZZ Rolników Indywidualnych, „Solidarność Chłopska” oraz NSZZ Rolników „Solidarność Wiejska”, połączyły się tworząc NSZZ RI „Solidarność” pod kierownictwem Jana Kulaja. Nie wszystkie organizacje obu związków zdecydowały się na połączenie, dlatego też grupy opowiadające się za odrębnością pozostały przy swoich nazwach. Dnia 19 lutego podpisano porozumienie rzeszowsko-ustrzyckie, które doprowadziło do konstytucyjnego potwierdzenia nienaruszalności indywidualnej własności ziemskiej.

w czasie których ekipa Jaruzelskiego przygotowywała się bardzo solidnie, pod okiem Kremla⁹.

Pod koniec października nastąpiło spiętrzenie fali strajkowej, inicjowanej w dużej mierze przez SB. Społeczeństwo było już właściwie wyczerpane pogarszającą się sytuacją gospodarczą kraju i bezskutecznymi starciami „Solidarności” z władzami. Dnia 4 listopada doszło do spotkania prymasa Glempa, generała Jaruzelskiego i Wałęsy, które właściwie nie przyniosło żadnych efektów¹⁰. Nowa ekipa władz tylko czekała na dogodny moment do wprowadzenia stanu wojennego. Taka sytuacja nastąpiła, kiedy walne zebranie delegatów regionu „Mazowsze” uchwaliło na 17 grudnia masowy protest przeciw polityce władz. Dnia 12 grudnia 1981 r. o godzinie 23.30, zostały zajęte przez wojsko obiekty polskiego radia i telewizji, zablokowano łączność w całym kraju. Równocześnie rozpoczęły się internowania członków NSZZ „Solidarność”¹¹. W niedzielę 13 grudnia w przemówieniu telewizyjnym wystąpił W. Jaruzelski, informując Polaków o wprowadzeniu stanu wojennego. Swoją decyzję uzasadnił faktem rzekomego niebezpieczeństwa, jakie miało

⁹ M. G e d e k, *Przełom...*, s. 88nn. Wobec zaistniałej sytuacji odbył się IX zjazd KC PZPR, na którym zaatakowano Kanię za jego ustępstwa na rzecz związkowców. W związku z czym utrzymał stanowisko I sekretarza tylko przez chwilę. Naciskany przez swoich kolegów z partii nie godził się na wprowadzenie stanu wojennego do czego przynaglali Kiszczał i Jaruzelski. Dnia 17 października 1981 roku Kania zrezygnował z szefostwa partii, nowym przywódcą został W. Jaruzelski, który jednocześnie był premierem i ministrem obrony narodowej. Tego dnia przedłużono służbę wojskową o dwa miesiące. Wojsko coraz bardziej było widoczne na arenie krajowej, gdzie generałów robiono ministrami. Powtarzano ciągle slogany o zagrożeniu państwa. Postępowanie Jaruzelskiego stanowiło gwarancję wpływów Moskwy w Polsce, dlatego też zyskał pełne poparcie jej przywódców.

¹⁰ W. T u r e k, *Dlaczego nie doszło do porozumienia Wałęsy, Glempa i Jaruzelskiego? Przyczynę do genezy wprowadzenia stanu wojennego 13. XII. 1981 r.* W: „Solidarność” a wychodzenie Polski z komunizmu. Red. L. M a ż e w s k i, W. T u r e k. Gdańsk 1995, s. 45-59. Autor w tym artykule stara się wyjaśnić dlaczego nie doszło do porozumienia i dojść nie mogło. Owe porozumienie w jego przekonaniu było przyczynkiem wybuchu stanu wojennego. Nasuwa się pytanie, czy w innym wypadku Jaruzelski mógł odwołać to, na co liczyła Moskwa?

¹¹ *Stan wojenny w dokumentach władz PRL (1980-1983)*. Opr. B. K o p k a, G. M a j c h r z a k. Warszawa 2001, s. 16-17. Dnia 13 grudnia 1981 r. o godzinie 0³⁰ do komendantów wojewódzkich MO i szkół resortowych w Szczytnie, Pile i Słupsku został przesłany szyfrogram ministra spraw wewnętrznych z rozkazem przystąpienia o godzinie 6⁰⁰ do realizacji kolejnych etapów operacji wprowadzenia stanu wojennego. Tutaj chodziło o wzmocnienie gminnych posterunków MO członkami ORMO; wstrzymanie wyjazdów prywatnych za granicę i ograniczenie wyjazdów służbowych; ograniczenie swobody działania personelu placówek dyplomatycznych i konsularnych państw kapitalistycznych w PRL; uniemożliwienie obywatelom wejścia do tych placówek; zaostrzenie kontroli wykorzystywania urządzeń poligraficznych i środków łączności w instytucjach; ograniczenie działalności korespondentów z krajów kapitalistycznych; wycofanie broni palnej od osób, w stosunku do których są zastrzeżenia, oraz wydanie broni wyselekcjonowanym aktywistom partyjnym; ograniczenie automatycznego ruchu telefonicznego, teleksowego i telegraficznego.

grozić Polsce¹². Tego dnia „Solidarność” formalnie przestała istnieć, a w rzeczywistości przeszła do podziemia, by w konspiracji planować kolejne wystąpienia przeciwko ekipie rządzącej¹³.

Pierwszego dnia stanu wojennego prymas Polski zaapelował o powstrzymanie się od rozlewu krwi, a biskup Dąbrowski i ksiądz Alojzy Orszulik złożyli w siedzibie Urzędu do Spraw Wyznań protest przeciwko decyzji władz¹⁴. Ton ostrych sformułowań popłynął z komunikatu Rady Głównej Episkopatu, która zebrała się 15 grudnia dokonując oceny zaistniałych wydarzeń w kraju¹⁵. Prymas przez cały okres stanu wojennego szedł po linii nie drażnienia władz państwowych, stąd w kazaniach swoich sugerował związkowcom zaprzestania organizowania strajków. Z drugiej strony nie można nie docenić jego interwencji u władz na rzecz aresztowanych, internowanych i prześladowanych. W istocie jednak, prymas starał się swą ugodowością wobec inicjatorów stanu wojennego nie palić mostów między Kościołem i władzą, licząc na okazję do mediacji korzystnej dla społeczeństwa. Postawa prymasa wywołała niezadowolenie biskupa Tokarczuka, który często w obecności innych biskupów krytykował jego politykę względem ekipy Jaruzelskiego¹⁶.

W chwili wprowadzenia stanu wojennego biskup Tokarczuk przebywał w Rzeszowie, wizytując tamtejsze parafie. Tam też dowiedział się o decyzji premiera i licznych internowaniach działaczy związkowych z terenu jego diecezji. Biskup nie zmienił planów wizytacyjnych. Rano 13 grudnia udał się do

¹² *Stan wojenny w Polsce. Dokumenty i materiały archiwalne 1981-1983*. Red. T. Walichnowski. Warszawa 2001, s. 81-86. „[...] Przy wspólnym stole zabrakło kierownictwa „Solidarności”. Słowa wypowiedziane w Radomiu, obrady w Gdańsku odsłoniły bez reszty prawdziwe zamiary jej przywódczych kręgów. Zamiary te potwierdza w skali masowej codzienna praktyka, narastająca agresywność ekstremistów, jawne dążenie do całkowitego rozbioru socjalistycznej polskiej państwowości[...]. Trzeba zapobiec, zagrozić drogą konfrontacji, którą wypowiedzieli otwarcie przywódcy „Solidarności”. Musimy to oznajmić właśnie dziś, kiedy znana jest bliska data masowych politycznych demonstracji, w tym również w centrum Warszawy, zwoływanych w związku z rocznicą wydarzeń grudniowych”. Jak wynika z powyższego przemówienia premiera Jaruzelskiego, wprowadzenie stanu wojennego miało być uzależnione od rozmów z przedstawicielami „Solidarności”, czyli winą za zaistniały stan rzeczy mieli być obarczeni związkowcy.

¹³ A. Dudek, „Solidarność” w poszukiwaniu metody walki w stanie wojennym. W: „Solidarność” a wychodzenie Polski z komunizmu, s. 78-88. W momencie zejścia „Solidarności” do podziemia wśród ocalałych jej członków rysowały się dwie koncepcje walki z władzami. Pierwsza dotyczyła strajku generalnego a nawet powstania, druga opowiadała za budową zdecentralizowanych struktur tworzących szkielet tzw. społeczeństwa podziemnego.

¹⁴ A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce 1945-1989*. Kraków 2003, s. 347.

¹⁵ P. Rabin, *Kościół w PRL*, t. 3, s. 250-251. Episkopat zażądał od władz uwolnienia internowanych, przywrócenia NSZZ „Solidarność”. Poproszono wszystkich wiernych o modlitwę o jedność narodu i pokój w kraju.

¹⁶ Instytut Pamięci Narodowej w Rzeszowie (dalej IPN), *Krytyka prymasa Glempa za jego ugodową postawę wobec władz wyrażona przez biskupa Tokarczuka*, sygn. 049/56, k. 173.

Zależa, aby poświęcić kamień węgielny pod nowy kościół. Po powrocie do Rzeszowa zgłosił się do niego jeden z przedstawicieli władz państwowych i powiadomił go w imieniu generała Jaruzelskiego o wprowadzeniu stanu wojennego¹⁷. Celem tej wizyty było zbadanie stanowiska biskupa Tokarczuka wobec zaistniałej sytuacji. Zapytany wprost odpowiedział: „Proszę pana, będziemy trzymać z narodem, tak jak do tej pory. Wyście zapalili ogień, to wasza rzecz, ale nie wiecie, jak daleko on pójdzie i kiedy zgaśnie”¹⁸. Sam biskup był zresztą bardzo skąpo zorientowany w zaistniałej sytuacji, którą dokładnie rozeznał po swym powrocie do Przemyśla.

Wspomniana wcześniej Rada Główna Episkopatu wydała 15 grudnia komunikat do wiernych potępiający stan wojenny. W nocy z 16 na 17 grudnia doszło w Gnieźnie do spotkania ministra Jerzego Kuberskiego i generała Mariana Ryby z prymasem, który uległ perswazjom obu urzędników i podjął decyzję o wycofaniu komunikatu¹⁹. Specjalnie przez władze wydelegowany pułkownik próbował odwieść także biskupa Tokarczuka od ogłaszania w diecezji przemyskiej wspomnianego komunikatu, grożąc wręcz w przeciwnym razie konsekwencjami prawnymi. Biskup przemyski ani przez chwilę nie wahał się z odpowiedzią przeznaczoną dla władz państwowych, którym oświadczył za pośrednictwem wspomnianego pułkownika, że nie dostosuje się do ich zaleceń, bowiem jego obowiązkiem jest bronić ludzi pokrzywdzonych²⁰.

Wprowadzanie stanu wojennego w poszczególnych regionach Polski nie odbywało się bez sprzeciwu nie tylko związkowców, ale i szerokiego ogółu. Najbardziej dramatyczny przebieg przybrały wypadki na Śląsku, a szczególnie pacyfikacja kopalni „Wujek” w Katowicach. Strajk w tej kopalni rozpoczął się 13 grudnia na wieść o aresztowaniu przewodniczącego Komisji Zakładowej „Solidarność” Jana Ludwiczaka. Sformułowano postulaty, m. in. uwolnienia internowanych i zniesienie stanu wojennego. Doszło do otwartej potyczki oddziałów ZOMO, MO z protestującymi górnikami, kiedy to funk-

¹⁷ W. W i e r z b i e n i e c, *Duszpasterz, naukowiec, rządcą diecezji*. W: *Księga jubileuszowa. 25 lat pasterskiego posługiwania księdza biskupa Ignacego Tokarczuka*. Red. J. A d a m s k i, M. R u d n i c k a. Brzozów-Stalowa Wola 1991, s. 50.

¹⁸ Archiwum abpa I. Tokarczuka (dalej AIT), *Informacja dotycząca wypowiedzi biskupa Tokarczuka odnośnie do wprowadzenia stanu wojennego*.

¹⁹ A. D u d e k, R. G r y z, *Komuniści i Kościół...*, s. 376. Nie wiadomo w ilu kościołach odczytano zabroniony przez prymasa Glempa komunikat. Prawdą jest, że on sam stał na stanowisku łagodzenia atmosfery panującej w kraju.

²⁰ AIT, *Informacja dotycząca sprzeciwu władz na temat zakazu odczytania w kościołach komunikatu Rady Głównej Episkopatu piętnującej stan wojenny*.

cjonariusze użyli przeciw nim broni palnej. Zginęło wówczas 9 górników, 22 otrzymało rany postrzałowe²¹.

Przeciwko użyciu broni palnej w zajściach na terenie kopalni „Wujek” zaprotestował biskup Tokarczuk. Potępił mordowanie niewinnych ludzi przez oddziały SB, bowiem „woli narodu nie powstrzyma żadna siła fizyczna. Problemów jakie narosły nie załatwi się czołgami lub bronią, lecz konstruktywnym dialogiem ze społeczeństwem”²². Powiedział nadto, że w czasach, w których panuje bezprawie robotnik nie ma żadnych praw, zagwarantowanych przez państwo, dlatego swoich roszczeń musi dochodzić drogą strajku, który Kościół popiera w ostateczności. Straty, jakie z tytułu strajków następowały w dalszej perspektywie można było szybko zrekompensować, gdyż robotnik pewny opieki państwa pracuje wydatniej. „My nie chcemy nikomu zagrażać, niczyjej ziemi zabierać i szukać zemsty, tylko zaprowadzić ład w domu ojczystym. Żeby Polska była Polską i żeby nikt nie narzucał nam swojej wiary, nie mieszał się do naszych ojczystych porządków. My sobie porządek zrobimy sami”²³.

Na wieść o wydarzeniach z kopalni „Wujek” zareagował zarówno prymas jak i papież. Pierwszy podczas Mszy w bazylice prymasowskiej w Gnieźnie zaapelował do narodu, aby już więcej nie była przelewana polska krew. Podobne słowa skierował do generała Jaruzelskiego Jan Paweł II, który wezwał go do zaniechania stosowania przemocy wobec strajkujących²⁴.

Wraz z wprowadzeniem stanu wojennego rozpoczęło się zdejmowanie krzyży ze ścian w instytucjach publicznych, gdzie wisiały one w okresie legalnej działalności „Solidarności”. Przeciwko tej decyzji władz ostro zaprotestował biskup Tokarczuk. Wypadki zdejmowania krzyży m. in. w szkołach, polecił zgłaszać bezpośrednio do kurii, informując przy tym wiernych z ambony o takich wydarzeniach. Ponadto w omawianym okresie odbywało się w diecezji przemyskiej nawiedzenie Obrazu Jasnogórskiego²⁵, czemu władze

²¹ A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956-1989*. Kraków 1992, s. 161nn. Jak wykazało późniejsze śledztwo, strzały z pistoletów maszynowych P-63 „Rak” oddali funkcjonariusze siedemnastoosobowego plutonu specjalnego, którego dowódcą był Roman Cieślak. Wystrzelonych zostało 156 nabojów. Nikt z funkcjonariuszy nie przyznał się do strzelania wprost do górników. Na miejscu zginęło 6, kolejnych 3 w szpitalu. W trakcie ewakuacji rannych funkcjonariusze zatrzymywali karetki, wyrzucając z nich rannych górników i wsadzając na ich miejsce swoich towarzyszy. Protestujący personel medyczny został przez nich pobity – 9 osób.

²² IPN, *Wypowiedz biskupa Tokarczuka dotycząca zajść w kopalni „Wujek” na Śląsku*, sygn. 049/51, k. 179.

²³ IPN, *Wypowiedz biskupa Tokarczuka odnośnie do sytuacji panującej w kraju w 1981 roku*, sygn. 049/53, k. 123.

²⁴ A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół...*, s. 376-377.

²⁵ W jubileuszowym roku 600-lecia obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, kopia Jej wizerunku odwiedziła wszystkie diecezje w Polsce. W diecezji przemyskiej cudowny obraz gościł w dniach

województwie starały się przeszkodzić, twierdząc że peregrynacja po ziemi przemyskiej wykorzystywana będzie przez jej ordynariusza do zmanifestowania jego sprzeciwu wobec wprowadzenia stanu wojennego²⁶.

Po grudniu 1981 roku ujawniła się skala potrzeb, przerastająca możliwości państwowych ośrodków pomocy społecznej. Od stycznia 1982 r. sekcje Prymasowskiego Komitetu Pomocy Internowanym i Uwięzionym zajęły się gromadzeniem środków żywności i odzieży dla internowanych i ich rodzin. Pomoce dla rodzin i osób pozbawionych pracy organizowane były w wielu parafiach. Kardynał Franciszek Macharski w tym celu utworzył w lutym 1982 r. Arcybiskupi Komitet Pomocy Więźniom i Internowanym. W podobne akcje włączyli się też inni biskupi²⁷.

W niesienie pomocy osobom internowanym zaangażował się aktywnie biskup Tokarczuk. We wszystkich dekanatach diecezji zarządził zbiórkę pieniędzy i paczek dla internowanych i ich rodzin²⁸. Wzorem innych diecezji powstał Komitet Pomocy Internowanym i Uwięzionym²⁹. Bezpośrednio po tragedii

od 4 do 10 listopada 1982 r. Pierwsza parafia, w której odbyło się nawiedzenie był Tarnobrzeg, a ostatnią kościół w Rzeszowie na osiedlu Drabianka. Więcej na ten temat napisał ks. A. Szypuła, *Peregrynacja obrazu Matki Bożej Częstochowskiej w diecezji przemyskiej w latach stanu wojennego 1982-1983*. Łańcut 1996, passim.

²⁶ IPN, *Informacja dotycząca sytuacji w diecezji przemyskiej w 1982 roku*, sygn. 049/46, k.163nn.

²⁷ Z. Zieliński, *Kościół w Polsce 1944-2002*, Radom 2003, s. 346. Również w innych rejonach Polski zorganizowano podobne akcje. Arcybiskupi Komitet Charytatywny zorganizowany przez abpa Henryka Gulbinowicza, koordynował między innymi parafialną akcję wrocławskich środowisk intelektualnych, twórczych, akademickich i pracowniczych. W Łodzi, powołany został przez bpa Józefa Rozwadowskiego Komitet Pomocy Uwięzionym, Internowanym i ich Rodzinom, który przekazał do końca 1982 roku pomoc finansową około 3, 5 miliona złotych oraz ponad 5 tysięcy paczek żywnościowych. Przy kurii częstochowskiej działała od 1982 roku podobna organizacja. Działalność ta polegała w dużej mierze na organizowaniu informacji o osobach aresztowanych oraz udzielaniu im konkretnej pomocy prawnej. Por. A. Dudęk, R. Gryz, *Komuniści i Kościół...*, s. 389.

²⁸ IPN, *Informacja dotycząca przekazania paczek żywnościowych dla internowanych w Zależu przez biskupa Tokarczuka w dniu 17 stycznia 1982 roku*, sygn. 049/45, k. 29.

²⁹ I. Tokarczuk, *Z przemyskiej „twierdzy”*. Opr. L. Żbikowska. Cz. 1. Marki 2001, s. 138-139. Komitet ten miał główną siedzibę przy klasztorze ojców bernardynów w Rzeszowie. W lipcu 1983 r. przekształcił się w Diecezjalny Zespół Charytatywno-Społeczny, funkcjonujący do 1989 r. Dla zobrazowania rozmiaru działalności należy podać wykaz niesionej pomocy za okres od stycznia do grudnia 1983 r. Porady i opieka prawna z prawa karnego dla 23 osób, udzielona pomoc finansowa to 120 tys. złotych; bieżąca pomoc prawna z zakresu ubezpieczeń społecznych dla około 50 osób; jednorazowa pomoc osobom zwolnionym z więzień w wyniku amnestii; dla 10 osób ok. 100 tys. złotych; opieka nad skazanymi pozostającymi w zakładach karnych na terenie całego kraju. Złożono 15 wizyt w zakładach oraz przekazano paczki żywnościowe; opieka nad Aresztem Śledczym i Zakładem Karnym w Zależu. Dostarczono tam jarzyny i owoce, książki o tematyce katolicko-społecznej do biblioteki więziennej, jajka, leki, ubrania, ciasto, opłatki, prątki; pomoc materialna osobom będącym w trudnej sytuacji materialnej w kwocie 770 tys. zł;

w kopalni „Wujek” za zgodą biskupa ordynariusza ksiądz Stanisław Bartmiński zorganizował przy swojej parafii w Krasieczynie Parafialny Komitet Pomocy, który przekazał do kopalni 30 tysięcy złotych, ponadto na plebanii przyjęto wielu ukrywających się robotników ze Śląska. Zorganizowano przy współudziale biskupa Tokarczuka transporty żywności dla górników i robotników z różnych miast polski. W pierwszym transporcie zawieziono około 1800 kilogramów jabłek, pewną ilość nabiału i jajek. Zbiórka żywności dla Śląska przebiegała sprawnie, włączało się do niej coraz więcej parafii z diecezji. Transportowaniu żywności towarzyszył osobiście biskup ordynariusz, który przy okazji zaznajamiał się z sytuacją panującą na tamtym terenie³⁰. W wyniku akcji koordynowanej przez niego pomoc otrzymały następujące ośrodki solidarnościowe: Jastrzębie – 5 transportów, Tychy – 2 transporty, Nowa Huta – 5 transportów, Chorzów Batory – 3 transporty, Dąbrowa Górnicza – 1 transport, Bytom – 1 transport, Katowice – 4 transporty. Były także organizowane zbiórki paczek z parafii, w których ordynariusz nie brał osobiście udziału³¹. W okresie stanu wojennego biskup Tokarczuk z własnych funduszy zapewnił pomoc materialną około 10 osobom zwolnionym z pracy na terenie województwa przemyskiego i także poza jego terenem³². Ponadto w diecezji przemyskiej prowadzone były kolonie dla dzieci górników z „Wujka”. Organizowano także pomoc w postaci lekarstw, które dostarczała między innymi mieszkająca w Lublinie rodzina ks. Bartmińskiego. Tenże ksiądz postarał się również o zatrudnienie na budowie zwolnionych z pracy Lublinian z racji ich zaangażowania w działalność związkową. W diecezji ponadto organizowane były rekolekcje dla rolników i robotników. Pierwsze odbyły się między 8 a 12 grudnia 1982 r. w Krasieczynie. Rekolekcjonistą był ks. Czesław Sadłowski ze Zbrozdy Dużej. Pomysł ten zyskał pełną aprobatę biskupa ordynariusza. Ponadto z jego inicjatywy organizowane były spotkania w różnych parafiach, w czasie których dyskutowano na tematy związane ze społeczną nauką Kościoła. Na ten cel pomoc finansową uzyskiwano między innymi z kurii katowickiej, przemyskiej oraz dużą rolę odegrała ofiarność samych pa-

rozdzielono 127 sztuk paczek żywnościowych w tym 15 tys. sztuk jajek i 5 ton płodów rolnych; zorganizowanie spotkania oplatkowego dla osób internowanych i aresztowanych; organizowanie akcji o charakterze kulturalnym dla ośrodków współpracujących i pomagających w pracy Zespołu Charytatywno-Społecznego; Organizowanie akcji przekazania leków dla szpitali.

³⁰ *Świadectwa stanu wojennego*, Opr. A. D u d e k, K. M a d e j. Warszawa 2001, s. 22-23.

³¹ I. T o k a r c z u k, *Z przemyskiej „twierdzy”*, cz. 1..., s. 137.

³² AIT, *Informacja dotycząca organizowania pomocy przez biskupa Tokarczuka osobom dotkniętym przez stan wojenny*.

rafian. W takich spotkaniach uczestniczył często ordynariusz. Bywało też, że pod przykrywką rekolekcji organizowane były narady związkowców³³.

Biskup Tokarczuk, obok niesienia pomocy materialnej osobom internowanym, zwolnionym z pracy i ich rodzinom wspierał ich także duchowo. W kurii znajdował się punkt kontaktowy, przez który przechodziły informacje ocalałych związkowców z różnych regionów kraju. Organizowano również miejsca, w których mogli się ukryć poszukiwani przez władze działacze „Solidarności”. Dla nich i ich rodzin dostarczano paczki żywnościowe³⁴. Nierzadko otrzymane dary, związkowcy zamieniali na papier i maszyny do pisania, które służyły drukowaniu ulotek. Każdego 13 miesiąca z polecenia biskupa Tokarczuka odprawiane były msze w kościele Świętej Trójcy w Przemyślu. Podobne uroczystości organizowano zawsze 1 i 3 maja oraz 11 listopada. Ponadto podczas każdej Mszy św. modlono się w intencji zabitych i internowanych robotników³⁵. Biskup ordynariusz wyznaczył dla ukrywających się związkowców księdza, który był do ich dyspozycji o każdej porze dnia i nocy. Ks. Stanisław Krzywiński był łącznikiem pomiędzy nimi a ordynariuszem. Pismo podpisywane przez księdza prałata otwierało drzwi każdej plebanii i klasztoru. W związku z tym prześladowani robotnicy mieli możliwość ukrywania się na terenie całej diecezji. Przez to ludzie ci czuli się pewniej, wiedząc, że mogą liczyć na pomoc swojego ordynariusza. Ważne były również jego publiczne wystąpienia, które jak niektórzy określali, podnosiły na duchu i budziły wiarę w przetrzymanie trudnego okresu stanu wojennego. Biskup nigdy nie narzucał związkowcom swojego zdania, jedynie doradzał, jak należy się zachować i jaką prowadzić dalszą politykę, aby „Solidarność” przetrwała. Miał bardzo dobre rozeznanie w sytuacji, dlatego też z jego rad korzystało wielu działaczy nowo powstałego ugrupowania³⁶.

³³ *Świadectwa stanu wojennego...*, s. 24-26. Jak wynika z relacji ks. Bartmińskiego jego parafia wykonała 10 rzeźb z drewna na groby pomordowanych górników kopalni „Wujek”. Przedstawiały one upadającego pod krzyżem górnika z napisem „Solidarność”. Rzeźby poświęcone zostały w katedrze przez biskupa T. Błazkiewicza. Jedną zawieziono do Łęcznej pod Lublinem skąd pochodził jeden z górników, inne zawieziono na Śląsk. Milicja zorganizowała na konwój zasadzkę, ale rzeźby ocalały. Wszystkie zostały przekazane do kurii w Katowicach, gdzie zostały zatrzymane, jako że miały zbyt polityczny wydźwięk.

³⁴ IPN, *Informacja dotycząca zbiórki żywności w kościołach dekanatu Rzeszów I dla internowanych w Załężu*, sygn. 049/45, k. 29. Prace dotyczące zbiórki paczek żywnościowych koordynowane były przez biskupa Tokarczuka, część z nich przekazał dla rodzin biednych z Rzeszowa.

³⁵ IPN, *Informacja dotycząca nakazu modlitw przez biskupa Tokarczuka w intencji poszkodowanych robotników podczas stanu wojennego*, sygn. 049/55, k. 99. Ordynariusz przemyski apelował również do wiernych, aby codzienną modlitwą wspierali uwięzionych i ich rodziny, które bardzo często były bez środków do życia.

³⁶ *Świadectwa stanu wojennego...*, s. 110-116.

Zaangażowanie biskupa Tokarczuka widoczne było także na polu niesienia pomocy duchowej przebywającym w miejscach odosobnienia działaczom „Solidarności”. Z jego polecenia księża sprawowali opiekę duszpasterską nad internowanymi w Załężu, Łupkowie i Uhercach³⁷. On sam, mimo wielokrotnych starań u władz, początkowo nie został do nich dopuszczony, chociaż że jego księża takie zezwolenie otrzymywali. Docierał do więźniów poprzez listy przekazywane przez kapelanów. Również internowani, tą metodą przekazywali pisma do biskupa, w których dziękowano mu za pomoc okazywaną im i ich rodzinom. Ważną rzeczą były również msze, podczas których modlono się o szybkie zakończenie stanu wojennego³⁸. Momentem przełomowym okazała się być Wielkanoc 1982 roku, podczas której zezwolono ordynariuszowi – tylko raz – na odwiedzenie Łupkowa³⁹. Biskup Tokarczuk otoczył opieką przebywającego w Arłamowie przewodniczącego „Solidarności” Lecha Wałęsę, zaś jego żona przy okazji odwiedzin korzystała z gościnności w domu biskupim, skąd każdorazowo była dowożona do męża przez funkcjonariuszy SB⁴⁰.

Przełomowym momentem oceny stanu wojennego przez biskupa Tokarczuka było kazanie wygłoszone przezeń 5 września 1982 r. podczas uroczystości dożynkowych na Jasnej Górze. W czasie tego wystąpienia podał druzgocącej krytyce zaistniałą w kraju sytuację. Potępił stosowanie przemocy i mordowanie niewinnego narodu przez władzę państwową. Domagał się prawdy, wymazania kłamstwa, jakim było karmione społeczeństwo przez władze partyjne. Momentem, na który czekali związkowcy były słowa wypowiedziane w ich obronie, kiedy w dalszej części kazania domagał się:

- przywrócenia działalności związków zawodowych na czele z „Solidarnością”,
- wypuszczenia wszystkich internowanych na czele z Lechem Wałęsą,
- ogłoszenia amnestii dla wszystkich uwięzionych i zasądzonych,
- zaniechania brutalności,
- dialogu z narodem⁴¹. Po kościelnych uroczystościach biskup Tokarczuk spotkał się w klasztorze jasnogórskim z kilkudziesięciuosobową grupą działaczy związkowych. Uzgodniono, że treść jego kazania ma stanowić

³⁷ J. D r a u s, *Arcybiskup Ignacy Tokarczuk a opór społeczny w diecezji przemyskiej*. „Studia Rzeszowskie”. R.10: 2003), s. 113-114.

³⁸ IPN, *Informacja dotycząca sprawowania posługi duszpasterskiej przez księży diecezji przemyskiej w miejscach internowania*, sygn. 049/55, k. 35, oraz sygn. 049/54, k. 101.

³⁹ I. T o k a r c z u k, *Z przemyskiej „twierdzy”*, cz. 1..., s. 139.

⁴⁰ W. W i e r z b i e n i e c, *Duszpasterz, naukowiec, rządca...*, s. 50-51.

⁴¹ I. T o k a r c z u k, *Kazania pasterskie 1996-1992*. Przemysł 1992, s. 207-213.

tymczasowy program działalności Związku Zawodowego Rolników do czasu jego reaktywowania⁴².

Kazanie z 5 września wywołało ogromne zainteresowanie, zarówno bezpośrednich słuchaczy, jak i szerokich kręgów społeczeństwa. Jego treść bardzo szybko została rozpowszechniona w całej Polsce. W diecezji przemyskiej jasnogórska homilia została odczytana we wszystkich kościołach. Treścią kazania zainteresowały się władze. Pojawiało się coraz więcej artykułów atakujących przemyskiego biskupa. On sam wielokrotnie w tej sprawie był wzywany do Urzędu do Spraw Wyznań w Rzeszowie. Nie skorzystał jednak z tych zaproszeń, co wywołało większe ataki na jego osobę. Grożono mu odpowiedzialnością karną i usunięciem z zajmowanego stanowiska. Do tej kwestii trzeba będzie jeszcze wrócić. Kazanie to przede wszystkim wlewało otuchę prześladowanym związkowcom, jak i reszcie społeczeństwa, które nie godziło się z polityką generała Jaruzelskiego⁴³. Ludzie byli już coraz bardziej zmęczeni brakiem podstawowych produktów żywnościowych i tym, że ich swoboda obywatelska była znacznie ograniczona chociażby poprzez wprowadzoną godzinę policyjną.

Czynnikiem niezwykle ważnym dla członków „Solidarności” była druga pielgrzymka Jana Pawła II do Ojczyzny, która rozpoczęła się 16 czerwca 1983 r. Chociaż papież w czasie pielgrzymki nie zdołał przekonać premiera do rozmów z opozycją, to niewątpliwie uświadomił wszystkim, że do żadnych układów dojść nie może ponad „Solidarnością”⁴⁴. Z tą pielgrzymką duże nadzieje wiązał biskup Tokarczuk. Sądził, że osoba papieża będzie miała istotny wpływ na dalszą sytuację społeczno-polityczną w kraju⁴⁵. Prawdopodobnie mogło to mieć jakiś związek z zawieszeniem w miesiąc później przez Radę Państwa stanu wojennego⁴⁶.

Stan wojenny i jego konsekwencje opóźniły proces wychodzenia Polski z komunizmu niemal o całą dekadę⁴⁷. Jego twórca zdaje się utwierdzać same-

⁴² *Przeciw „Solidarności” 1980-1989. Rzeszowska opozycja w tajnych archiwach MSW. Wybór dokumentów i opracowań.* Opr. J. K r a u s, Z. N a w r o c k i. Rzeszów 2000, s. 156. Na spotkaniu tym uzgodniono również zorganizowanie przy każdej parafii tzw. duszpasterstwa rolników, które ma stanowić ukrytą formę działalności struktur związkowych. Problemami duszpasterstwa miały się zająć powołane przez kurie specjalne wydziały oraz odpowiednia komisja przy Episkopacie. Zalecał ponadto zebrany, aby w sprawach duszpasterstw rolników zgłaszali się bezpośrednio do swoich biskupów. Zapowiedział również spotkanie tej grupy z prymasem.

⁴³ IPN, *Informacja dotycząca komentarzy wywołanych po wygłoszonym kazaniu jasnogórskim z dnia 5 września 1982 roku*, sygn. 049/56, k. 21.

⁴⁴ Por. G. W e i g e l, *Świadek nadziei. Biografia papieża Jana Pawła II, przekład zbiorowy.* Kraków 2000, s. 588nn. Sprawozdanie władz poświęcone wizycie papieża w kraju umieścił P. R a i n a, *Kościół w PRL*, t. 3, s. 403-408.

⁴⁵ AIT, *Druga wizyta papieża w kraju.*

⁴⁶ *Stan wojenny w Polsce...*, s. 443nn.

⁴⁷ M. L a t o s z e k, „Solidarność”: *Ofensywność i rekonstrukcja (1980-1989).* W: „Solidarność” *dwadzieścia lat później.* Red. Z. D a w i d o w i c z, M. L a t o s z e k. Kraków 2001, s. 61-104.

go siebie w przekonaniu, że uratował on kraj przed inwazją Sowieców. Jest to jednak jak dotąd opinia subiektywna, a przynajmniej słabo udokumentowana źródłowo. Tymczasem straty (chodzi tutaj w dużej mierze o zabitych i rannych), jakie poniósł kraj są niewspółmierne do dobrych chęci wyrażonych przez ekipę rządzącą, która twierdziła, iż jedynie chce położyć kres anarchii i wydzwignąć Polskę z zapaści gospodarczej, bowiem w 1982 r. dochód narodowy spadł o 5,5%, a inflacja wzrosła nieco ponad 100%, mimo że nie było „niszczących” kraj strajków⁴⁸. Ludzie wyczerpani i zniechęceni obietnicami bez pokrycia, deklarowanymi przez rząd, oczekiwali zmian, które po 1989 r. doprowadziły do obalenia władzy komunistycznej. Nie oznaczało to jednak odejścia z polityki osób związanych z upadłym systemem, zatem w praktyce nie zawsze odwrót od komunizmu przekładał się na rzeczywistość społeczną i polityczną.

Biskup Tokarczuk ocenił stan wojenny bardzo negatywnie, widział w nim zamach na demokrację i swobody obywatelskie. Krytyce poddał sytuację gospodarczą w kraju, który był na skraju bankructwa z winy ekipy rządzącej. Jego zdaniem władze partyjno-rządowe zamiast ratowania polskiej gospodarki zajęły się ratowaniem socjalizmu pod ciągłym protektoratem Kremla. Partia nie miała koncepcji wyprowadzenia kraju z kryzysu, gdyż wszelkie możliwe próby reform były blokowane przez Breżniewa, który doprowadził do skłócenia rządu i narodu⁴⁹. Zarówno wystąpienia publiczne krytykujące posunięcia władz, jak i pomoc ofiarowana internowanym i ich rodzinom, miały ogromny wpływ na świadomość tych ludzi, którzy powoli wprowadzali kraj ze zniewolenia w kierunku demokracji. Przedstawiona tutaj postawa biskupa Tokarczuka w tak trudnym okresie dziejowym Polski, jakim był stan wojenny wydaje się być w polskiej historiografii najnowszej mało zauważana, niekiedy może nawet niedoceniana.

Istotnym wyróżnikiem w postawie biskupa Ignacego Tokarczuka, charakteryzującym jego koncepcję „przetrwania” stanu wojennego bez rezygnacji z celów, jakie wytyczyła sobie „Solidarność”, było czynne przeciwdziałanie

⁴⁸ W okresie od 13 grudnia 1981 r. do 21 lipca 1983 r. za przestępstwa popełnione z powodów politycznych sądy powszechne skazały 1685 osób, w tym 979 na podstawie ustawodawstwa stanu wojennego. W tym okresie sądy wojskowe skazały 10 191 osób, w tym 5681 na podstawie dekretu o stanie wojennym. Najsurowiej karano osoby, które po wprowadzeniu stanu wojennego kontynuowały działalność związkową, organizowały strajki i akcje protestacyjne w zakładach pracy. Np. rozpowszechnianie ulotek groziło skazaniem na 6 lat pozbawienia wolności, 5 lat za organizowanie strajków, 3 lata za wywieszanie plakatów nawołujących do kontynuowania działalności związkowej. Zdarzali się zarówno sędziowie, jak i prokuratorzy, którzy odmawiali brania udziału w procesach politycznych. Buntowali się członkowie partii i funkcjonariusze MO, którzy ratowali się ucieczką na Zachód. Por. *Stan wojenny w dokumentach...*, s. 22-24.

⁴⁹ IPN, *Ocena sytuacji społeczno-gospodarczo-politycznej w kraju przez biskupa Tokarczuka*, sygn. 049/45, k. 169-170; sygn. 049/157, k. 3; sygn. 049/43, k. 23.

poprzez pomoc prześladowanym i brak najmniejszej nawet inicjatywy idącej naprzeciw władzom i ich poczynaniom. To twarde stanowisko nieprzejednania wobec arogancji władz komunistycznych nie miało wielu naśladowców, zwłaszcza w szeregach wyższego duchowieństwa. Dlatego biskup Tokarczuk był nie tylko dla władz niewygodny, ale jego poczynania stanowiły zagrożenie dla ich domniemanego najczęściej niż rzeczywistego autorytetu. Nie jest wykluczone, iż jego z niczym nie liczący się sprzeciw wobec władzy komunistycznej mógł stanowić też problem dla tych wysiłków, jakie w latach osiemdziesiątych podejmował episkopat w celu osiągnięcia jakiejś normalizacji sytuacji Kościoła w Polsce, nad czym pracował w tym czasie Komisja Wspólna Episkopatu i Rządu. Po prostu biskup Tokarczuk w pewnym sensie działał sam, jedynie na mocy swej misji pasterskiej, a nie jako eksponent polityki władzy kościelnej w Polsce wobec rzeczywistości politycznej panującej w kraju. Ponieważ działanie jego leżało ściśle w obszarze zadań pasterskich, nie można doszukiwać się najmniejszego nawet dysonansu między działaniami episkopatu jako gremium i jego pasterzowaniem, takim, jak je pojmował i wypleniał.

Der Kriegszustand in den Augen des Bischofs Ignacy Tokarczuk Zusammenfassung

Der Bischof von Przemyśl galt als unnachgiebiger Gegner des kommunistischen Regimes, wodurch er in einen dauernden Konflikt mit den Lokal- und Zentralbehörden geriet. Als der Kriegszustand verhängt worden war hat er sofort Stellung dazu genommen, und wie auch immer, in klaren Worten das Vorgehen der Regierung kritisierend. Er nannte bei Namen die von den kommunistischen Machthabern ergriffene Terrormaßnahmen, insbesondere aber die Internierung der „Solidarność“-Anhänger und Funktionäre. In mehreren Predigten hat er seine Anschauungen der öffentlichen Meinung zugehen lassen und trat als einer der wenigen Bischöfe offen gegen die Regierung auf. Seine Kundgebungen ermunterten die im Untergrund oder geheim wirkenden „Solidarność“-Leute, die mangels einer Verbindung mit den Organisationsstrukturen ihre Betätigung aufgeben mussten. Der Bischof hat auch eine breit angelegte Tätigkeit in Gang gesetzt, die die Unterstützung der verhafteten und ihrer Familien zum Ziel hatte.

Alles in Allem war die damalige Betätigung des Bischof von Przemyśl auf das Überleben der Solidaritätsidee ausgerichtet. Er hat in seinem Auftreten nie den Endsieg dieser Idee in Frage gestellt, indem er das kommunistische Staats- und Gesellschaftswesen als entartet und dem Untergang geweihtes System gebrandmarkt hat. Diese Voraussage bezog sich nicht nur auf die polnischen Verhältnisse sondern auf den ganzen kommunistischen Machtbereich. Aus diesen Gründen wurde Tokarczuk als der gefährlichste Gegner des Kommunismus eingeschätzt.

MAŁGORZATA WRZEŚNIAK

KAZIMIERZ KOGNOWICKI O SZTUCE – *DROGA RZYMSKA Z NAWROTEM DO SWOIEY OYCZYZNY NIE BEZ GOŚCIŃCA NAZAD POWRÓCONEGO*

Wśród staropolskiej literatury pamiętnikarskiej *Droga Rzymska* pióra Kazimierza Kognowickiego wydana w Warszawie w 1783 roku – jedyny XVIII wieczny opis podróży do Włoch, wydany drukiem w epoce, jest wciąż *mało znana albo zupełnie zapomniana, choć w rzeczywistości jest jednym z pierwszych polskich przewodników po Italii napisanym i wydanym drukiem w języku polskim* – pisał w roku 1966 Bronisław Biliński, jeden z najznakomitszych polskich badaczy polsko-włoskiej literatury podróżniczej. Dziś po blisko czterdziestu latach stan badań nad tym ciekawym tekstem prezentuje się wciąż bardzo ubogo. Choć wielu historyków wspomina *Drogę Rzymską*, to tekst nie został jeszcze dokładnie omówiony¹. Wyjątek stanowią traktujące o weneckim epizodzie podróży Kognowickiego cytowany powyżej artykuł Bilińskiego², krótki tekst autorstwa Renato Risaliti³ i kilka słów omówienia w opracowaniu Tomasza Mikockiego⁴ dotyczącego przede wszystkim opisów sztuki starożytnej w relacjach z podróży z lat 1750-1830 oraz opracowanie

¹ O *Drodze Rzymskiej* wspomina w kontekście wizyty w Sienie M. Chachaj, *Związki kulturalne Sieny i Polski do końca XVIII wieku*. Lublin 1998, s. 129. Alojzy Sajkowski natomiast pisze zainteresowaniu Kognowickiego polonikami, zob. A. Sajkowski, *Spotkania z książką o Italii i w Italii*. W: Tenże, *Włoskie przygody Polaków wiek XVI-XVIII*, Warszawa 1973, s. 195. Nie ulega wątpliwości, że tacy badacze związków polsko-włoskich jak Mieczysław Brahmer, Roman Pollak, Henryk Barycz znali dzieło Kazimierza Kognowickiego, jednak wzmiankują je sporadycznie, często wykorzystując tylko jako materiał porównawczy.

² B. Biliński, *Viaggiatori polacchi a Venezia nei secoli XVII-XIX*. W: L. Cini, *Venezia e la Polonia nei secoli dal XVII al XIX*. Venezia-Roma 1966, s. 399-400.

³ Tekst Renato Risaliti nie wnosi nic nowego do informacji podanych przez Bilińskiego, zob. R. Risaliti, *Tre viaggiatori polacchi a Venezia nel sei-settecento*. W: *Viaggiatori polacchi in Italia*, red. E. Kanczef, R. Lewański, „Biblioteca del viaggio in Italia”, nr 28, 1986, s. 183-189.

⁴ T. Mikocki, *A la recherche de l'art antique. Les voyageurs polonais en Italie dans les années 1750-1830*. „Archiwum Filologiczne”. T. XLII. Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1988, s. 46, 61.

Luki Bernardini dotyczące wizyty ojca Kazimierza we Florencji⁵. Wypada też wspomnieć książkę Małgorzaty Ewy Kowalczyk, *Obraz Włoch w piśmiennictwie geograficznym i podróżniczym XVIII wieku*, której autorka omawia pokrótce *Drogę Rzymską* w rozdziałach dotyczących tras podróży do Italii w XVIII wieku, krajobrazów Włoch i postrzegania Włochów jako nacji⁶. Do tej pory nie powstało jednak opracowanie, które traktowałoby o sposobie postrzegania dzieła sztuki przez peregrynanta do Italii u schyłku XVIII wieku. Krótkie to studium ma nadzieję wypełnić ten brak.

Kazimierz Kognowicki (1752-1825) jezuita, doktor filozofii i nauk wyzwolonych, nauczyciel w grodzieńskim kolegium a po kasacie zakonu w roku 1773, w szkole założonej w tymże kolegium przez Komisję Edukacji Narodowej, historyk znany jako autor biografii Sapiechów⁷, w roku 1783 wydał drukiem w Warszawie tekst stanowiący opis odbytej rok wcześniej podróży do Rzymu i będący jednocześnie jednym z pierwszych polskim drukowanym przewodnikiem dla podróżujących do Italii⁸. *Droga Rzymska z na-*

⁵ *Florencja polskich podróżników i mieszkańców*. Red. L. B e r n a r d i n i, Firenze 2005, s. 42-44.

⁶ Książka Małgorzaty Ewy Kowalczyk jest pierwszym opracowaniem stanu wiedzy Polaków z XVIII wieku na temat Włoch – kraju i Włochów – nacji. Autorka opisuje szczegółowo krajobraz półwyspu Apenińskiego, kwestie dzieł sztuki traktując marginesowo. Szerzej zostały omówione jedynie wizerunki miast, a w nich ulice, place, wieże, fontanny i ogrody. Na temat *Drogi Rzymskiej* znalazło się kilka krótkich wzmianek M. E. K o w a l c z y k, *Obraz Włoch w piśmiennictwie geograficznym i podróżniczym XVIII wieku*. Toruń 2005, s. 60, 62, 74, 75, 78, 105-107, 111, 150, 159, 171, 172, 174, 185-187, 193, 194, 196, 200, 201, 211, 226, 229, 249, 258, 277.

⁷ *Życia Sapiechów y listy od monarchow, książąt y rożnych panujących do tychże pisane*, trzy tomy wydane drukiem w latach 1790-92, trzy kolejne pozostały w rękopisie. Zob. B. N a t o Ń s k i, *Kazimierz Kognowicki*, PSB, t. XIII (1967-1968), s. 260-261.

⁸ W Rzeczypospolitej funkcjonowało wiele tekstów opisujących miasta Włoskie, były to jednak dzieła podające obiegowe informacje jak: Stanisława Grochowskiego, *Miasta włoskie co przedniejsze*, Kraków 1599 – 1610 i Tegoż, *Rzym nowy szczęśliwszy nad stary. Rzymu starego z nowym stosowanie*, Kraków 1610, lub Franciszka Cesariusa, *Pielgrzym Włoski albo krótkie Rzymu i Miast Przedniejszych włoskich opisanie*, Kraków 1614. Marcina Anioła z Jarosławia, *Rzym stary*, Kraków 1630. Szczególnie popularnym opisem Włoch był tłumaczony z niemieckiego tekst: *Delicje ziemie włoskiej, abo [...] opisanie, co tylko we włoskich krajach [...] do widzenia godnych znajduje się raritates [...]Przez jednego anonima z niemieckiego na polski przetłumaczone ięzyk: z doskonalszym przydatkiem i opisaniem niektórych miaysc*, Kraków 1665. Informacje na temat Włoch czerpano z opisów o charakterze geograficzno-historycznym jak: Władysława Łubieńskiego, *Świat we wszystkich swoich częściach większych y mniejszych...*, Wrocław 1740 i Benedykta Chmielowskiego, *Nowe Ateny albo Akademia wszelkiej scenjy pełna, na różne tytuły jak na classes podzielona...*, t. I – II, Lwów 1745 – 1746. Oba te bardzo obszerne opracowania, choć zaliczane są do literatury naukowej, rozpoczynają się od historii biblijnej – stworzenia świata w przypadku Łubieńskiego, potopu u Chmielowskiego, by później przejść do opisu kontynentów, państw i miast z ich osobliwościami, według określonego schematu: krótkiej historii początków państwa, katalogu władców,

wrotem do swoiey oyczyny nie bez gościńca nazad powróconego kontynuuje tradycję diariusza z podróży – ma typowy układ geograficzny jak pamiętniki z XVI-XVIII stuleci⁹. Kognowicki – peregrynant opisuje po kolei widziane podczas zagranicznego wojażu miasta, zawsze podając odległości między nimi. Opis podróży jest więc chronologiczny, jednak bez podania konkretnych dat pobytu w określonym miejscu, które zapewne zostały pominięte w przygotowaniu dzieła do druku¹⁰. Kognowicki – historyk komponuje swój przewodnik według określonego schematu, odchodząc od typowego opisu diariuszy z XVI-XVIII wieku, w których zazwyczaj pod datą pojawiała się nazwa miasta

systemu rządów, charakterystycznych cech narodowych, bogactw i zjawisk cudownych. Zob. D. Dołański, *Zachód w Polskiej myśli historycznej czasów saskich*, Zielona Góra 2002. Droge Kognowickiego poprzedził Alojzego Hołowski, *Mały portrecik ziemi włoskiej*, Wilno 1752. Ten pierwszy polski drukowany przewodnik po Italii, jest jednak w znacznej mierze schematyczny, poświęcający jedynie kilka zdań każdemu z miast, za wyjątkiem Państwa Papieskiego, Wenecji i Genui, które zostały opisane szerzej. Na temat pierwszych polskich przewodników po Włoszech i Rzymie zob. A. Litworna, *W Rzymie zwyciężonym Rzym niezwyknięty, Spory o Wieczne Miasto (1575-1630)*, „Studia Staropolskie – series nova”. T. 3, Warszawa 2003. Na temat polskiego piśmiennictwa geograficznego w XVIII wieku pisze M.E. Kowalczyk, dz. cyt.

⁹ Dzienniki z podróży do Italii w XVI i XVII wieku omawia M. W r z e ś n i a k, *Roma Sancta, Fioreza Bella. Dzieła sztuki w diariuszach polskich podróżników do Włoch w XVI i XVII wieku*, Warszawa 2010. literaturę podróżniczą z wieku XVIII opisuje M.E. Kowalczyk.

¹⁰ Pamiętniki z podróży w XVI-XVII-XVIII stuleciu funkcjonowały w odpisach i służyły kolejnym peregrynantom za przewodnik, np.: dwa anonimowe diariusze z końca XVI wieku: *Anonima diariusz peregrynacji włoskiej, hiszpańskiej i portugalskiej z roku 1595*, wyd. J. C z u b e k, „Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce”. T. 16: 1925; *Anonimowy Dziennik podróży do Włoch (1595)*. rkps BKórń sygn. 529 czy diariusz T e o d o r a B i l l e w i c z a, który zachował się kilku kopiach: *Diariusz podróży po Europie w latach 1677-1678*, wyd. M. K u n i c k i – G o l d f i n g e r, Warszawa 2004. Jednak tekst w formie diariusza w układzie chronologiczno-geograficznym nie mógł ujrzeć światła druku, czynione na gorąco zapiski z podróży nie były uważane za literaturę, dlatego relacje z zagranicznego wojażu chętnie wydawano w formie listów, lub wierszy jak np.: *Peregrynacja do Ziemi Świętej, Syrii i Egiptu Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła*, „Archiwum do dziejów literatury i Oświaty w Polsce”. T. 15: 1915, z. 2; St. R e s z k a, *Epistularum Liber unus*, Napoli 1594 i *Epistularum pars posteriori*, Napoli 1598. J. K o c h a n o w s k i, *Karty z podróży do Włoch*. Warszawa 1892. M.E. Kowalczyk sugeruje, że Kognowicki napisał przewodnik celowo z podaniem odległości między miejscowościami by ułatwić peregrynantom planowanie podróży (*Obraz Włoch...*, s.105-106). To chyba niekoniecznie trafny wniosek, biorąc pod uwagę fakt, iż tradycyjnie od dwóch stuleci tak właśnie komponowano diariusze peregrynacji włoskich. *Droga Rzymska* Kazimierza Kognowickiego jest pamiętnikiem odbytej podróży uzupełnionym o wiedzę historyczną przed podaniem do druku. Na niedostatki literatury pamiętnikarskiej służącej za przewodniki polskim peregrynantom po Europie narzekał tłumacz opisu Włoch, Johanna Wilhelma Archenholza (1741–1812) wydanych w Lipsku 1785 roku: *Zwykle bowiem opisy przez podróżnych czynione, tak długo, jak są nowe, zajmują, i tyle pożytku przynoszą, ile wiadomości statystyczne je zasilają. Reszta, najczęściej okolicznościowa i osobista, pełna zdań i rozumowań, których mylna krótki przeciąg czasu wykrywa, wdzięki i przemijający pożytek z nowością utracą, i w sprzęt się zamienia, który niepotrzebnie w literaturze miejsce zajmuje. Włochy przez Archenholca w dwóch częściach tłumaczone z niemieckiego. Płock 1828, Przedmowa, s. III.*

w transkrypcji miejscowej, polskiej i łacińskiej, następnie opis położenia odwiedzanej miejscowości, z odległością w milach od poprzedniej, charakterystyka domu panującego, znamienitych osobistości miasta, oraz *osobliwości* czyli *rzeczy widzenia godnych*: od przepychu pałaców i kościołów po relikwie i dzieła sztuki¹¹. Kognowicki opisuje drogę z Rzeczypospolitej do Rzymu i z powrotem koncentrując się, po pierwsze na informacjach historycznych dotyczących zwiedzanych miast, po wtóre gromadząc wiadomości na temat poloników. Podaje informacje na temat Polaków przebywających ówczesnie i w przeszłości we Włoszech a także wydarzeń z Polską związanych a nawet drukowanych polskich książek¹². Na koniec opisuje relikwie, dzieła architektury i sztuki, z których słyną opisywane miasta. Kazimierz Kognowicki – historyk, pisząc *Iter Italicum*, korzysta z wielu różnych źródeł – jego dzieło jest niewątpliwie zgrabną ich kompilacją popartą doświadczeniem. Pod tym względem także powiela schemat kulturowany przez polskich peregrynantów, którzy chętnie korzystali z różnego rodzaju literatury, przepisując z niej całe passusy¹³. Jednak *Doga Rzymska* pozbawiona jest atmosfery cudowności jaką spotyka się w diariuszach polskich peregrynantów, nie opisuje *osobliwości i dziwów*, lecz jest rzeczową relacją na temat tego, co i gdzie należy zobaczyć – i pod tym względem jest przewodnikiem – rzecz by można – we współczesnym tego słowa znaczeniu.

Wczesną wiosną 1782 roku¹⁴ Kazimierz Kognowicki w grupie podróżników¹⁵ wyruszył z Wielkiego Księstwa Litewskiego do Krakowa, dalej drogą przez Morawy i Śląsk Austriacki do Wiednia, skąd przez Neustadt, Gratz i Akwileę skierował ku Republice Weneckiej. Na terenie obejmującym dzisiejsze Włochy zwiedził główne miasta mijanych księstw: Udine, Trewizo,

¹¹ W XVI i XVII wieku wykształciła się typowa trasa zwiedzania miast Italii i ich *osobliwości*, zob. M. W r z e ś n i a k, *Włochy w relacjach polskich podróżników z XVI i XVII wieku*, „Saeculum Christianum”. R. 12: 2005, nr 1, s. 147-173.

¹² K. K o g n o w i c k i, *Droga Rzymska z nawrotem do swoiey oyczyzny nie bez gościńca nazad powróconego*, Warszawa 1783, s. 186.

¹³ Zob. M. W r z e ś n i a k, *Włochy w relacjach...*

¹⁴ Nie wiadomo dokładnie kiedy i jak długo wojażował Kognowicki, ponieważ niezwykle rzadko podawał informacje pozwalające ustalić daty podróży. Wiadomo na pewno, że 22 marca 1782 był w Wiedniu, kiedy to miasto nawiedził Pius VI, K. K o g n o w i c k i, *Droga Rzymska...*, s. 12, i w drodze powrotnej w Loreto podczas uroczystej mszy odprawionej 9 czerwca przez tegoż papieża. T a m ż e, s. 217.

¹⁵ Nie wiadomo z kim podróżował. Kilkakrotnie na kartach *Drogi* pojawiają się słowa sugerujące, że nie był sam. Często pisząc używał liczby mnogiej.

[5]

Wenecję, Padwę, Ferrarę, Cento, Bolonię, Florencję, Sienę, Viterbo, Rzym. A w drodze powrotnej: Spoleto, Assyż, Camerino, Loreto, Forlì¹⁶.

Cel podróży nie był jedynie turystyczny – podyktowany ciekawością zwiedzania – lecz jak podaje autor – w dedykacji do Adama Stanisława Naruszewicza – wyruszył do Rzymu: *żeby powrócić do kraju y gościńcem tym osobliwym im z dalszych krajów mniej spodziewanym, tym przyjemniejszym im bardziej służącym ku przysłudze własney Rzeczypospolitey, niemniej rozumney iako i szlachetney*¹⁷. Można wysnuć wniosek, że Kazimierz Kognowicki udał się do Włoch przede wszystkim po to, by kraj ten opisać, a pisać o czymś, czego się nie doświadczyło nie wydawało mu się słusznym. Tak to objaśniał: *Droga moja rzymska krom szczególney dla ciekawych Literatów satysfakcji, ma tę osobliwość w niey Polak, jakby tam bywszy, znajdzie niezdrożną ciekawość, i sobie iak na urząd służącą wiadomość. Widzieć, obaczyć rzecz cudzą, która nam do nieczego nie służy próżna zda mi się ciekawość, słyszeć też o niey mierziona wiadomość, wiecey to nas bawi co nas interesuje i co się nas tycze iakokolwiek. Wszelako lepiey o tym wie się co się widzieć niżli co się słyszeć tylko może. Nie przykład mnie woiażowania cudzego ani przemyśl w tey mierze przewodnika którego, lecz sama obadania ciekawość na taki tor bez śladów poprzedniczych zapuściła pierwszego. Puściłem się dla przysługi kraiowey w daleką do Rzymu drogę gdzie rozumiał być kres zawodniczy dla Literatów wytknięty, a im daley zaciekalem, tym wiecey szperałem po drodze, żebym wždy miał z czym do swoich powrócić. Torz przed się użylem nie na próżno cudze zwiedzać kraie*¹⁸. Wyruszając więc w drogę do Rzymu, Kognowicki zbierał informacje, które zamierzał przekazać chętnym wybrać się do Wiecznego Miasta, a tych we wstępie pouczał słowami: *Rozumiey, żeś Przybylec do tego jest kraju, w którym ludzkość i nauki znalezione są pierwotne, przez przyjaźń, przez związek i wiarę zachowywali. Poważay Fundowników jako Bogów, poważay chwałę starożytną i ową samą starość, która w człowieku szanowana, w miastach jest święta. Oddaway cześć starożytności, znakomitym dziełom, samym nawet podaniom. Miej na uwadze iż to iest ziemia, od której prawidła wzięliśmy. [...] Przywódź na pamięć czym było kiedyś to i owo Miasto, ani lecke waż przeto ie teraz u siebie, że wniwecz obrócone za czasem zostało. Przez co starać się masz, ażebyś nie prostakiem, i nieświadomym, ale przejrzałym, i bywałym być się pokazał*¹⁹. Ostatnie zdania

¹⁶ Wyszczególnione zostały jedynie miasta, w których Kazimierz Kognowicki zwraca uwagę na obiekty sztuki, dokładną trasę przedstawia w formie mapy M.E. K o w a l c z y k, *Obraz Włoch...*, s. 106-107.

¹⁷ K. K o g n o w i c k i, *Droga Rzymska...*, *Dedykacja*, b.p.

¹⁸ T a m ż e, *Dedykacja*, b. p.

¹⁹ T a m ż e, *Do czytelnika*, b. p.

kierowane do czytelnika jednoznacznie wskazują cele podróżowania. Te same od połowy wieku XVI, kiedy to mieszkańcy Rzeczypospolitej tłumnie ruszyli do Italii, przede wszystkim po uzupełnienie wykształcenia (naukę języków obcych i studiowanie sztuk wyzwolonych), nabycie oglądy i, co dla historyka sztuki najważniejsze, zwiedzanie niezwykłych, obcych, podziwu godnych miast, obejrzenie w nich *raritates* – jak dzieła sztuki – choćby jedynie wybranych i bez szczególnego zainteresowania ich cechami stylowymi²⁰. Podążając drogą wytyczoną przez licznych poprzedników, Kognowicki prezentuje typową trasę zwiedzania²¹. Odwiedza miasta, od bez mała trzech stuleci, wizytowane przez polskich peregrynantów. I wydaje się, że zwiedza typowe obiekty, jednak szczegółowa analiza tego pamiętnika-przewodnika pozwala zauważyć, że Kognowicki – peregrynant obok „kanonicznych” dzieł sztuki zachwyca się też tymi mniej znanymi. W ogóle jako jeden z nielicznych je wymienia, *podobają mu się*, i zwraca na nie uwagę czytelnika.

Ruszając w *Drogę Rzymską* wyznaczonym przez ojca Kazimierza szlakiem zauważamy, że pierwszy – choć bardzo lakoniczny – opis urbanistyki dał Kognowicki pisząc o Wiedniu: *miasto nakształt korony, wkoło pięknym otoczone jest przedmieściem*²². W cesarskim mieście polecał obejrzeć Katedrę św. Stefana – *kościół najwspanialszy i naydawniejszy, z którego owa Misterna i sama istna wygląda staroświecczyzna*²³, wieżę św. Stefana *niezmiernej wysokości*, Belveder (barokowy zamek księcia Eugeniusza Sabauckiego) a w nim galerię, w której na szczególną uwagę zasłużył autoportret z żoną hamburskiego malarza Balthasara Dennera z 1726 roku²⁴. A także obrazy o nowotestamentowej tematyce pędzla Albrechta Dürera²⁵. Pozostałe austriackie miasteczka skwitował polski jezuita zdawkowymi informacjami na temat dzieł sztuki, opisując przede wszystkim liczne relikwie znajdujące się w tamtejszych kościołach. Ciekawsze opisy wyglądu miast, obiektów architektury i plastyki w nich się znajdujących dał dopiero przekroczywszy granice Włoch.

²⁰ Jedynym wyjątkiem jest diariusz podróży Bartłomieja Natanielea Wąsowskiego, polskiego architekta i teoretyka architektury z XVII wieku. Zob. M. W r z e ś n i a k, *Włoskie fascynacje Bartłomieja Nataniela Wąsowskiego*. „ZN UKSW – Historia Sztuki”. R. 1: 2009, z. 1 (w druku).

²¹ Na temat typowej trasy zwiedzania polskich peregrynantów z XVI i XVII wieku, zob. M. W r z e ś n i a k, *Włochy w relacjach...*, s. 162-167.

²² K. K o g n o w i c k i, *Droga Rzymska...*, s. 12.

²³ Tamże, s. 13.

²⁴ *Między niezliczonemi podobała mi się sztuka Malarza Baltazara Dennera Maiuceńskiego, który zgrzybiałą sędziwość swoją i żony swojej cudnie w żywej plci, i natury udawaniu pędzlem do zadziwienia wymalował r. 1726*. T a m ż e, s. 16.

²⁵ *Albert Durer rodem z Noryku, Ewangelią całą Historycznie na kilku tablicach w sposób księgi składających się wymalował Roku 1511*. T a m ż e, s. 16.

[7]

Włoch, które słynęły jako najpiękniejsza kraina świata, pełna cudowności, skarbnica nauk i sztuk²⁶. Kazimierz Kognowicki podziwiał zwłaszcza bogactwa naturalne²⁷ zachwycał się italskim krajobrazem: *Kray ten bardzo iest piękny na śliczney równinie dokoła górami opasany nakształt jakiegoś dużego rynku, i przeto rynkiem Juliuszowym Forum Julii nazywa się, gdzie kiedyś Juliusz Cezar przemieszkował*²⁸. Kilka zdań poświęcił Udine – miastu *dość wielkiemu, ludnemu i porządnemu, gdzie przednie są kamiennice i mają okazałość równą palacom, widział tu arcywspaniałą katedrę a w niej moc różnorodnych relikwii*²⁹.

Największy podziw w ojcu Kazimierzem wzbudziła Wenecja, której poetycki niemal opis obfituje w liczne przymiotniki: *Wenecyi Miasta, wieże gęste zdala postrzeżone wpośród morza w imaginacyi cudney wyobrażenie Okrętu niewidanego, czyli Floty na kotwicach stojącej z Wielą Masztów bez żagłów snować zdawały mi się, bliżej podpłynąwszy zdumiałem się nad wielkością, pięknnością i nayośbliwszą posadą, albo raczej założeniem tego na morzu Miasta*³⁰. Widok miasta na lagunie musiał rozrzewnić polskiego uczonego na tyle by przypomnieć mu słynny epigramat Sannazariusza rozpoczynający się od słów *Viderat Hadriaticis...* aby oddać nastrój jakiegoś doświadczył w chwili

²⁶ Por. M. W r z e ś n i a k, *Włochy w relacjach...*, s. 148; M. W i c h o w a, *Obraz Włoch w Nowych Atenach ks. Benedykta Chmielowskiego. Źródła i wzory opisu*. W: *Włochy a Polska, wzajemne spojrzeni*. Red. J. O k o Ń. Łódź 1998, s. 112-121.

²⁷ O Księstwie Etrurii napisał: *Kray ten dla gór, skał, kamieni, po większej części nieużyteczny, ma wszelako wino, zboże, pomarańcze, jedwab, hałun, porfir, i kruszce miedzi, srebra, złota...* K. K o g n o w i c k i, *Droga Rzymska...*, s. 94, i o okolicach Terevizo: *Kray ten Marca Trevisana we wszystko obfity, iako to: Wino, zboże, owoce, bydło, kruszce, Powietrze zdrowe, i mile; Pola wesole, drzewa Cyprysowe, Ogrody*. T a m ż e, s. 256.

²⁸ Widoki, zwłaszcza olbrzymich masywów górskich wywarły znaczne wrażenie na Kognowickim, często i chętnie o nich pisał dając upust swemu zamilowaniu do przedmiotów znacznych rozmiarów. Kryterium to typowe dla polskich podróżników XVI-XVIII stulecia często jeszcze będzie pojawiać się w ocenie miast i obiektów sztuki. Zob. Tamże, s. 36-37, 262.

²⁹ Odnótował też, że jest to *ojczyzna Jana z Udiny Malarza sławnego*. T a m ż e, s. 36-38.

³⁰ T a m ż e, s. 40. Opuszczając Wenecję dał jeszcze jeden opis miasta, również przepelmiony zachwytem: *Wszystko tam ciekawo: Wody kryniczne bez źródeł, Miasto bez łądu, Forteza bez wałów, obfitość bez urodzaju, dowoz wszystkiego bez koni, ludzkość bez polityki, trup chowa się bez trumny*. T a m ż e, s. 59. Warto zauważyć, że zupełnie inaczej postrzegał miasto na lagunie podróżujący w 1789-1085 roku Stanisław Staszic: *bawiliśmy się w Wenecji. Miasto nieregularnie zamurowane, śmierdzące. Zamyśliwszy się nad nim ta myśl nadwija się pierwsza: po co ci ludzie na morzu osiedli i tak dobrowolnie obrali więzienie? Wydaje się, że Wenecja jest świadkiem gwałtu między narodami. Dziennik podróży Stanisława Staszica 1789-1805*. Wyd. Cz. L e ś n i e s k i, „Archiwum do Dziejów Literatury Polskiej. T. 2. Kraków 1931, s. II. Podobnie widział Wenecję pruski historyk i publicysta Johann Wilhelm Archenholz: *Przybywającego do Wenecji cudzoziemca mniej zadziwia szczególne jej położenie niż nieznośny smród, który w pierwszych dniach przybycia szczególniej uczuwać się daje, stopniami jednak można się do niego przyzwyczać. Włochy przez Archenholca...*, s. 45.

li, gdy ujrzał miasto na wodzie postanowił w swym przewodniku zamieścić jego przekład:

*Postrzegł Neptun Weneckie miasto na odnodze
Adryackiej, co trzyma morze jak na wodze,
Niepokazuy mi teraz, rzekł, Jowiszu góry,
Na których karku stoją pyszne Rzymu mury.
Wiem, zważywszy swój Tyber z mym morze Bóg powie.
Tam założyli ludzie, tu sami Bogowie³¹.*

Dalszy opis Wenecji jest już znacznie bardziej rzeczowy. Kognowicki odnotowuje, że zamiast ulicami, transport odbywa się kanałami, podaje, że jest tu niezliczona ilość mostów, wśród których *Ponte Rialto kosztował 25 000 dukatów*, z inwentaryzatorską dokładnością odnotowuje ile miasto ma kościołów, klasztorów, ogrodów, pałaców i placów³². Na placu św. Marka ojciec Kazimierz wszedł na kampanilę by podziwiać widok *ciekawym Wenecji*. Następnie zwiedził bazylikę, o której napisał: *Kościół S. Marka najdawniejszy i naykosztowniejszy, w nim nie tylko Ołtarze i ściany, ale i pawiment z misterney wedle staroświecczynny Mozaiki, z samego twardego marmuru sztuczkami różnego koloru figurnie wysłany [...] Kościół ten kopułą, ma wkoło mniejszych kopuł kilka, które mu ozdoby dodaią³³*. Widział też pałac *Doży przepyszny i ochędożny*, któremu kilka zdań poświęcił, *arsenał bardzo porządny*, z ulicami *armatami i kulami zasłanymi szykownie³⁴*, na koniec obejrzał flotę. Uwagę jezuita przykuł *Bucyntur – rzecz iedna z najciekawszych: snicerszczyna w niey najosobliwsza wewnątrz z wierzchu.[...] W tey to niby Neptuna Sali nayprzedniejszey [...] na suficie różnych rzeczy wizerunki Bogów morskich, ryb i Monstrów, które są tylko w morzu, wyrażono, na powierzchniności tego Bucenatura różne są wyrżnięte ku okazałości sztuki³⁵*. Opisał ceremonię zaślubin z morzem, udał się na Murano gdzie jest: *fabryka kryszta-*

³¹ K. K o g n o w i c k i, *Droga Rzymska...*, s. 41.

³² *Wenecya Miasto stołeczne Rzeczy-Pospolitey Weneckiej i Dogady, w którym kanały ulicami, po których nieieżdżą, nie chodzą, ale gondolami pływają wożą się. [...] Naywiększy kanał przez pośrzodek Miasta idący nazywa się Canal Grande, na którym most marmurowy na arkadzie wyniosłej, tak obszerny, że na nim dwie linie wymurowanych kramów trzema szlakami formułą do przechodzenia ulice. Most ten Rialto kosztował 25.000. Dukatów. Innych mostów kamiennych, kabłunkulowch dla przejścia mniejszych wprzeg kanałów 480 Zza czasem do tey przyszło wielkości, że się to Miasto: dzieli na Parafie 72. Ma krom Wiela innych Kościołów, samych Zakonnych 68. Mniskich 38. Organów udzielnich, iak mówimy całych 149. Oratoryów publicznych 25. Konfraterni większych jakoby Arcy Bractwa 8. Wież wysokich 140. Ogrodów 250. Placów publicznych czyli Rynków 18. T a m ż e, s. 42-45.*

³³ T a m ż e, s. 47-48.

³⁴ T a m ż e, s. 50.

³⁵ T a m ż e, s. 52.

łow naysprzedniejszych co do sztuki i misterności roboty, których robienia sekret nie jest dotąd światu otworzony³⁶. Wszystko, co w Wenecji widział było wspaniałe: miasto, jego położenie na morzu, koszt i sposób zakładania fundamentów pod kamienice, doprowadzenie wody a także relikwie, których rachuje się 80, przechowywane w licznych kościołach³⁷.

Z Wenecji drogą morską wraz z towarzyszami udał się Kognowicki do Padwy, która wielkością swoją mało co się nierówna Wenecyi, lubo mniej ludne, i nie tak gęsto zbudowane, iak Weneckie Miasto, Parafii liczy 36³⁸. Podażał tutaj znaną Polakom drogą – odwiedził Akademię, kościoły: św. Jutyny najcelniejszy i kościół św. Antoniego, gdzie oglądał dzieła przedstawiające cuda św. Antoniego: na marmurze misterną robotą Hieronima Kampagna, Tulli Lombardina, i innych Snicerzów pięknie wyrażone³⁹.

Kolejnym miastem, któremu poświęcił nieco więcej miejsca w swym przewodniku, była Ferrara, miasto równające się Padwie. Ulice z przodu na Prosdane obszerne i porządne według terazniejszej Symetrii starożytnemu Miastu nową czynią ozdobę, gdzie pierwsza, i naywarowniejsza Forteca Papieska, którą Paweł V wystawił⁴⁰. Zwiedził tu Akademię⁴¹. W Bolonii zaś widział naysławniejszy Kościół S. Szczepana za Pogaństwa ieszcze Izydzie bogini poświęcony⁴², Akademię najcelniejszą i inne kościoły, w których uwagę przyciągały przede wszystkim relikwie⁴³. Z Boloni udał się do Florencji, miasta arcypięk-

³⁶ K. Kognowicki, *Droga Rzymska...*, s. 60.

³⁷ Cztery strony poświęcił Kognowicki wylicznaniu w jakim kościele czy klasztorze przechowuje się jakie relikwie – typowe to zjawisko dla podróżujących Polaków, którzy do Italii, bez względu na cel podróży, naukowy, dyplomatyczny, turystyczny czy religijny zawsze nawiedzają miejsca święte i oddają cześć relikwiom. Zob. M. W r z e ś n i a k, *Włochy w relacjach...*, s. 162.

³⁸ K. Kognowicki, *Droga Rzymska...*, s. 67.

³⁹ T a m ż e, s. 71. Girolamo Campagna (1552 – 1623 lub 1625), rzeźbiarz pochodzący z północnych Włoch, uczeń Jacopa Sansovina, dla bazyliki św. Antoniego Padewskiego wykonał największe ze swych dzieł – relief przedstawiający wskrzeszenie młodzieńca przez św. Antoniego. Tullio Lombardo (1460 – 1532) rzeźbiarz renesansowy, brat Antonia i syn Pietra.

⁴⁰ T a m ż e, s. 76.

⁴¹ Wspomniał też, iż Ferrara jest ojczyzną *Dossi sławego Malarza*. Chodziło zapewne o Giovanni di Niccolò de Luteri (1490-1542) zwanego Dosso Dossi, jeden z najsłynniejszych reprezentantów szkoły ferraryjskiej z XVI wieku. T a m ż e, s. 78.

⁴² T a m ż e, s. 81, 83. Kognowicki musiał zwiedzić średniowieczny kompleks kościołów zwanych *Sette Chiese* na Placu św. Stefana w Bolonii. Pierwszy z nich miał być założony przez św. Petroniusza, biskupa bolońskiego w V wieku na ruinach świątyni Izdydy, ku czci dwóch męczenników z IV stulecia, świątynia ta nosi wezwanie San Vitale ed Agricola. Do kompleksu należą jeszcze: kościół Santo Crocefisso (pod wezwaniem Jana Chrzciciela) z VIII wieku, San Sepolcro datowany na VIII-IX wiek, tzw. Studnia Piłata z VIII wieku oraz kościół św. Trójcy z wieku XIII.

⁴³ Wypisując długą listę sławnych mężów pochodzących z tego miasta wspominał też o Jakubie Vignoli – renesansowym architekcie i teoretyku architektury. T a m ż e, s. 85.

nego, w którym widział: *Kościół Katedralny bardzo wielki, struktury pięknej, mający udzielną wieżę i chrzcielnicę baptysterium, naprzeciw Kościoła na Cmentarzu, wszystka powierzchowność ich marmurem różnych kolorów sztucznie, i kunsztownie wyłożona*. Nie omieszczał dodać jako jeden z nielicznych Polaków odwiedzających te strony, co rzeczywiście jest uderzające w tym obiekcie, że *wewnętrzność Kościoła tego nieodpowiada swoiey ozdobie*⁴⁴. W katalogu sław Florencji obok Dantego, wymieniał malarzy, rzeźbiarzy i architektów: Bartłomieja Ammanati, Lorenza Ghiberti i Michała Anioła⁴⁵. W Palazzo Pitti widział *Głowę Brutusa* dłuta tego ostatniego – *niepospolitą osobliwość*⁴⁶.

Kolejnym etapem podróży była Siena, z wieloma *ozdobnymi kościołami*, z których zwłaszcza: *Katedralny cały zadziwienia godny. Z frontu zaleca go wspaniała i kosztowna facjata, wewnątrz podłogę ma mozaikową. [...] Na kramzansach, czyli blankach po wyższych gżems wewnątrz Kościoła tego, wkoło ciągłym porządkiem według nieprzerwanego paieżów po Chrystusie następstwa, wszystkich ich misterne wizerunki i jakby prawdziwych portretów szereg. Tamże w boczney kaplicy od 300. Lat w guście owym z przetykaniem sztuczek złota cudnie malowaney, znajduje się Graduałów wielkich foliowych 272 osobliwszą miniaturą*⁴⁷.

Wreszcie Kazimierz Kognowicki dotarł do celu swej podróży. Do Rzymu. Opis Wiecznego Miasta rozpoczął tradycyjnie od typowych porównań antycznej stolicy Imperium z sercem chrześcijańskiego świata⁴⁸. Pisał: *Rzym, Rom, Roma, niegdyś Pan Narodów, gniazdo fałszywych bogów i błędów, teraz Głowa świata, Miasto Święte, Stolica Chrześcijaństwa, Katedra Namiestników*

⁴⁴ K. Kognowicki, *Droga Rzymska...*, s. 96.

⁴⁵ *Bartłomiey Ammanatus sławny Architekt i Sztukator, [...] Michał Angelo, który był razem i Malarzem, Wawrzyniec Ghiberti sławni Snicerze i Sztukatorowie. Kościół Katedralny i Baptysterium sławią ich Sztukę*. T a m ż e, s. 103.

⁴⁶ Popiersie Brutusa, rzeźba Michała Anioła z 1540 roku wraz z innymi wybitnymi dziełami renesansowymi dłuta Ammanatiego, Donatella i Giambologni od 1859 znajduje się w zbiorach Museo Nazionale del Bargello we Florencji.

⁴⁷ T a m ż e, s. 111-112.

⁴⁸ Do tego tematu powróci jeszcze Kognowicki opuszczając bramy miasta. Zacytuje wtedy Andrzeja Frycza Modrzewskiego *Epitafium Rzymowi*. T a m ż e, s. 192. Podział na Rzym pogański i chrześcijański zachowują niemal wszystkie teksty o charakterze geograficzno-historycznym, przewodniki i diariusze z podróży z XVI-XVIII stulecia. Zob. M. W r z e ś n i a k, *Włochy w relacjach...*, s. 151-157. Podobny układ ma też opis Włoch Johanna Wilhelma Archenholtza, który w pierwszym rozdziale opisującym Rzym podaje charakterystykę starożytności, by w drugim przejść do opisu chrześcijańskich dzieł. Zob. *Włochy przez Archenholca...*, s. 126-209. Szczegółowe studium na temat polemik dotyczących Rzymu opublikował A. L i t w o t n i a.

*Chrystusowych, nauki i prawdy*⁴⁹. Zakończywszy ten krótki hymn pochwalny przeszedł do opisu wzgórz miasta, w którym krótko wyliczył dzieła starożytne na nich się onegdaj znajdujące, lub pozostające w ruinie oraz ważniejsze kościoły. Warto zwrócić uwagę na opis Kwirynału, który autor *Drogi Rzymskiej* nazywa górą *Końską*, ze względu na rzeźby Dioskurów⁵⁰, choć ojciec Kazimierz nie wymienia ich prawidłowej nazwy, to już w przeciwieństwie do peregrynantów z XVI i XVII stulecia nie podaje legendarnej ich historii i nie nazywa ich błędnie *końmi Aleksandra Wielkiego*⁵¹. Trzeci punkt omówienia Wiecznego Miasta, to opis głównych bazylik, z ich otoczeniem, oraz relikwiami i odpustami do nich przypisanymi. Trzeba w tym miejscu zauważyć, że Kognowicki schemat opisu Rzymu zaczerpnął z funkcjonujących w tym czasie przewodników, które po pochwalie stolicy chrześcijańskiego świata, prezentują najpierw geograficzne położenie miasta na siedmiu

⁴⁹ K. K o g n o w i c k i, *Droga Rzymska...*, s. 118-119.

⁵⁰ *Przed Pałacem Papieskim stoją wielkie daw konie z kamienia wyciosanego, ieden Fidiasza, drugi Praxitelesa, najsławniejszych Snicerzów jest dziełem ręki.* T a m ż e, s. 123.

⁵¹ Identyfikacja posągów Dioskurów z portretami Aleksandra Wielkiego była powszechna, czynili tak niemal wszyscy polscy peregrynanci, prosty szlachcic Maciej Rywocki i wykształcony architekt Bartłomiej Wąsowski. Wynikało to zapewne z błędnych informacji zawartych w ówczesnych opisach Rzymu. *Anonimowy autor Delicji – jednego z pierwszych polskich przewodników po Wiecznym Mieście podawał: Teraz obaczysz dwu Bucefałów albo koni, z całej sztuki kunsztownie y kosztownie, białego wyciosanych marmuru, ad vivum, naturalnie wyrażonych; że w całej równych nie obaczysz Europie. Te dwa konie (...) dwu robiło Mistrzów, to jest Phidas y Praxitelles, tażby z nich jednego, zazym jest czemu sie przypatrzeć. Delicje ziemie włoskiej, abo (...) opisanie, co tylko we włoskich krajach (...) do widzenia godnych znajduje się raritates (...) Przez jednego anonima z niemieckiego na polski przetłumaczone ięzyk: z doskonałym przydatkiem i opisaniem niektórych mieysc, Kraków 1665, s. 180-181. Podobnie w 1638 roku François Perrier w *Icones et segmenta* identyfikował Dioskurów z posągami Aleksandra Wielkiego. F. P e r r i e r, *Icones et Segmenta Nobil. Signorum et Statuarum quae Romae extant*, Roma 1638, b.p. Wydaje się, że wszyscy wymienieni autorzy korzystali z najstarszego opisu Rzymu, zawartego w tekście *Mirabilia Urbis Romae*, powstałego prawdopodobnie około X w. i wielokrotnie w przedrukowywanego w XVI i XVII w. Autor *Cudów Rzymu* podaje: *W czasie Tyberiusza przybyli do Rzymu dwaj młodzi filozofowie: Praksitelus i Fidiasz. Cesarz dowiedział się, że odznaczają się wielką wiedzą, dlatego mile ich w palacu przyjął. Powiedzieli mu oni, że posiadają taką wiedzę, że powtórzą mu, co do słowa, o czymkolwiek cesarz będzie rozważał w dzień lub noc w swoim pokoju pod ich nieobecność. Powiedział im cesarz: „Jeżeli zrobicie tak, jak powiedzieliście, dam wam co tylko będziecie chcieli”. W odpowiedzi rzekli: „Nie chcemy żadnych pieniędzy, ale prosimy o pomnik”. Następnego dnia przyszli i na rozkaz powiedzieli cesarzowi, nad czym minionej nocy rozważał. Dlatego polecił wykonać zgodnie z daną obietnicą ich pomnik, o który prosili: to znaczy nagie konie, które deptają ziemię – czyli możnych książąt tego świata, którzy sprawują władzę nad ludźmi tego świata. Przybywa król niezwykle możny, który dosiądzie koni, to znaczy [zapanuje] nad władzą książąt tego świata. Oto półnaczy, którzy stoją obok koni i wzniesionymi ramionami oraz splecionymi palcami zwiastują rzeczy przyszłe, i – jak oni są naczy – tak wszelka świecka wiedza jest naga i otwiera się przed ich umysłami.* Cyt za: A. G r a f, *Roma nella memoria e nelle immaginazioni del Medio Evo*. Torino 1883, s. 141.*

wzgórzach, następnie siedem bazylik – których nawiedzenie było związane z odpustem, a więc było głównym celem przybyszów, dalej następował opis pozostałych *osobliwości*, by na koniec zamieścić długą listę wszystkich kościołów i relikwii, w nich się znajdujących oraz dni odpustowych⁵². Pierwsza została opisana przez Kazimierza Kognowickiego bazylika św. Piotra, *która jest największą ozdobą Rzymu, a Cudem świata* i plac autorstwa Berniniego: *Plac ów wielki Cmentarzowy przed Kościołem, okrągłym zabramowany iest krużgankiem na 320 wielkich, ogromnych i wysokich kolumnach w 4 szranki porządnie rozszykowanych osadzonym, ozdobionym w górze 136 posągami różnych świętych wkolo. [...] tego dzieła użytym Achitektem był Bernini*⁵³. W opisie obiektów znajdujących się na Placu św. Piotra dał się autor *Drogi Rzymskiej* poznać jako rzetelny historyk, którego nie interesują jedynie osobliwości. Kognowicki patrzy, widzi i docieka. Kiedy zobaczył egipski obelisk, skrupulatnie sprawdzał w jaki sposób i przez kogo został w tym miejscu ustawiony, oglądał nawet model maszyny, którą Domenico Fontana w tym celu wykorzystywał⁵⁴. Dalej już nastąpił inwentaryzatorski i dodajmy, niekiedy mijający się z prawdą, opis obiektów znajdujących się na placu: *dwu Fontann szumno i wysoko wytryskających, z prawey strony [...] przez Karola Maderna, z lewey [...] przez Karola Fontana uczynionych*⁵⁵. Fontanna po prawej jest rzeczywiście dłuta Maderny z roku 1613, tę po lewej wznosił jednak w 1675 Bernini. Opisawszy plac, wkroczył Kognowicki do świątyni Księcia Apostołów. Pod portykiem obejrzał: *Karola Wielkiego, którego posąg piękny, dzieło wyborne ręki Kornachini, po lewey drugi posąg także na koniu siedzącego Konstantyna Wielkiego z podziwieniem patrzącego na krzyż w obłokach*

⁵² *Deliciae Italianae et innox viatorius ab urbe Roma ad omnes Italia*, Colonia 1609. F. B a r t e l i, *Delle antichità di Romae altre città d'Italia*, Padova 1629; M. Z a p u l l o, *Historiae di Quatro principal città; del Mondo, Gerusalemme, Roma, Napoli e Venezia*. Vicenza 1603.

⁵³ K. K o g n o w i c k i, *Droga Rzymska...*, s. 124-125.

⁵⁴ *Gulia czyli obelisk Egiptski czworograniasty z iednego wyciosany kamienia na 113 piędzi wysoki, krom piedestalu od 37 piędzi, sprowadzony z Egiptu do Rzymu od Kaliguli Cesarza, od Syxtusa V Papieża wpośród placu przed Kościołem Wartkańskim postawiony przemysłem Dominika Fontany, na którego ciężaru z miejsca zruszenie użyć trzeba było mulów 44. Koni 140 i wołów 800. Postawienie kosztowało Oyca S. 379 065 sztuków albo Talerów. Widziałem model owey maszyny, którą wymyślił dowcipny Fontana. Stoi ten obelisk z drzewem Krzyża S. wprawionym w krzyż bronzowy 10 piędzi wyżyny maiący, z odpustem lat 10. T a m ż e, s. 125. Prawdopodobnie Kognowicki znał tekst z ilustracjami Fontany opisujący transport i postawienie obelisku na Placu św. Piotra. *Della trasportazione dell' Obelisco vaticano et delle fabriche di nostro signore Papa Sisto V fatte da Cavalieri Domenico Fontana, architetto di Sua Santita'*. Roma 1590. Warto przypomnieć, że świadkiem podniesienia obelisku był polski dyplomata Stanisław Reszka, który dokładnie opisał to wydarzenie w jednym z listów do Hieronima Powodowskiego wysłanym z Tivoli w 1586 roku i w 1594 roku wydanym. St. R e s z k a, *Epistularum Liber unus*, s. 273-302.*

⁵⁵ K. K o g n o w i c k i, *Droga Rzymska...*, s. 127.

pokazujący się, w którym Maxencjusza miał zwyciężyć z napisem *In hoc signo vinces* cudnie udany przez Bernina⁵⁶. Bardzo rzeczowy a jednak nie pozabawiony osobistych wrażeń jest opis kościoła św. Piotra: *Kościół Watykański obszernością swoją obeymuie plac ów cały, [...] wystawiony iest na formę krzyża, wzdłuż ma stóp 840 w szerz 641, wzwwyż 225. Wielkość iego na pierwszym wstępie zdaie się być patrzącemu ukryta, gdyż z pierwu nie wydaie się być nazbyt wielkim, iak się potym wyraża pilniey rospatruiącemu się, w czym pokazuje się sztuka architekta, nayprzód Rafała z Urbinu, którego sztuka, żeby nie wygórowała nad siły samego przyrodzenia boiąc się jakoby tego natura, kazała mu umierać, potym Michała Anioła Bonaroty Florenczyka, ludzie ci dwaj prawdziwie dla dowcipu Anielskiego Jmie mieli Xiążąt Aniołów, tamten strukturę cudnie wyprowadził, ten dziwnym i osobliwym sposobem wewnątrz Kościół wyozdobił⁵⁷. Opisując wnętrze świątyni, znów dał się poznać Kognowicki jako obiektywny historyk, zaznaczając, że brzą na konfesję nad grobem św. Piotra czerpano ze starożytnych budowli⁵⁸. Następnie bardzo dokładnie opisał kopułę: *zaczęta od Bonaroti, dokończona od Dominika Fontana Architekta, Szerzyny czyli Diametru swego ma piędzi 200, Wysokości od ziemi aż do latarni 500. Sama latarnia wysoka iest na sto piędzi, bania**

⁵⁶ Tutaj już polski jezuita nie mija się z prawdą, choć „spolszcza” nazwiska artystów. Posąg Konstatyna rzeczywiście jest dziełem Berniniego z roku 1669, a Karola Wielkiego wyrzeźbił Agostino Cornacchini w 1725.

⁵⁷ K. Kognowicki, *Droga Rzymska...*, s. 128-129. Kognowicki nie wylicza wszystkich architektów pracujących przy budowie bazyliki św. Piotra. Zastanowienie może budzić fakt, że Rafała wymienia jako pierwszego wśród jej twórców. Można by przypuszczać, że autor przewodnika zwyczajnie pomylił Donata Bramantego z Urbino, który w rzeczywistości zaczął pracę nad nową bazyliką, z Rafaelem z Urbino, ale tak nie jest. Wskazuje na to następne zdanie. Rafael wyznaczony przez Leona X na następcę Bramantego istotnie zmodyfikował znacznie plany swego wielkiego poprzednika, ale przed przystąpieniem do jego realizacji przedwcześnie zmarł, co odnotował Kognowicki.

⁵⁸ *Pod samą kopułą wśród Kościoła w dolnym oltarzu złożone są Ciała SS. Piotra i Pawła Xiążąt Apostolskich [...] a nad nim naksztalt Baldakinu w górę wyprowadzony wspaniały Magnifik na czterech ogromnych brązowych łomisto wychylony kolumnach wsparty, któremu dodają paradney okazałości Pawła III Stryia Jego z brył kamieniem ciosanym Urbana VIII którego kosztem to się robiło, materiał kruszcowy wzięty z Kościoła Rotundy, czyli Panteon od Agryppy wszystkim Bogom wystawionego. T a m ż e, s. 130. Podobnie zaznaczył przy opisie Pałazzo Farnese, iż by go wznieść zniszczono Koloseum: *Palac ten wystawiony przez Xiążęcia Farnezego za pozwoleniem Pawła III Stryia Jego z brył kamieniem ciosanym Amfiteatru Flawiuszowego, ile przez noc Ednę poruynować mógł bijąc weń działami. T a m ż e, s. 159. Niewielu polskich podróżników zna historię zniszczeń dzieł starożytnej rzymskiej architektury, które w dobie renesansu służyły za kamieniołom. Jedynym, którego oburzał ten stan rzeczy był w XVI wieku Stanisław Reszka. Zob. M. W r z e ś n i a k, *Pod urokiem starożytnego Rzymu. Jan z Ocieszyna Ocieski i Stanisław Reszka – Dwaj polscy dyplomaci z XVI wieku w podróży do Italii. „Saeculum Christianum”*, T. 10: 2003, nr 2, s. 177-198.**

diametru ma 11. Piędzi, na której krzyż postawiony od 30 piędzi wysoki⁵⁹. Wywód swój zakończył stwierdzeniem: *Z marmuru cały prawie Kościół, kaplice których jest wiele, i bardzo wielkich, i wszystkie ołtarze co nayprzednieyszego. Obrazy, mozaiki naykosztownieyszey a dawne obrazy osobliwszey rzeźby i malarskiej sztuki z kościoła tego przeniesione są na dół, gdyż pod spodem drugi jest kościół gdzie są groby dawne SS. Papieżów. Chodząc wkoło po owym Kościele nowo Watykańskim, co nowego widzieć tam zawsze, a w każdej z osobna sztuce, coś osobliwszego uważać i poymować nienasyce nie byłem ciekawy. Uważałem wszystkie posągi Zakonodawców, z których każdy iakowo ręki, tak i sztuki dziełem jest osobliwym Snicerzów⁶⁰. Zakończywszy zwiedzanie bazyliki św. Piotra udał się na Lateran. Oglądając kościół św. Jana podał najpierw historię jego budowy⁶¹, a następnie opisał co ciekawsze obiekty, przede wszystkim gotyckie tabernakulum, dzieło Giovanniego di Stefano z końca XIV wieku i relikwiarze na głowy śś. Piotra i Pawła⁶², by przejść do długiej listy relikwii tu się znajdujących⁶³. W Kaplicy Corsinich wzniesionej za Klemensa XII według projektu Alessandro Galilei, widział przedstawiającą św. Andrzeja mozaikę Cristofaniego według dzieła Guida Rheni⁶⁴. Zwiedził też kaplicę Sancta Sanctorum oraz Scala Santa. Dalej kroki skierował do znajdującego się w pobliżu kościoła św. Krzyża Jerozolimskiego,*

⁵⁹ K. Kognowicki, *Droga Rzymska...*, s. 131.

⁶⁰ T a m ż e, s. 132.

⁶¹ *Kościół ten zowie się Laterański od Plaucyusza Laterana, tu niegdyś mieszkanie mającego, który spiknął się był z innemi przeciw Neronowi. Konstantyn Wielki Cesarz i pierwszy z Cesarzów Chrześcijanin S. Sylwestrowi Papieżowi, od którego sam był ochrzczony, darował Pałac, który tu był, z niego potym uczyniono Bazylikę Konstantyna, którą nieprędko potym Innocenty X na nowo przeformował używszy Archotekta Borromini.* K. T a m ż e, s. 132.

⁶² *Wpóśród Kościoła na mieyscu Wielkiego Ołtarza dana jest piękna struktura naksztalt wspianalego Cyboryum od Urbana V kosztownie wystawiona od Aleksandra VII gdzie się chowaią SS. Piotra i Pawła głowy w srebrnych bustach Diamentami, perlami, i drogiemi Klejnotami Karola V Króla Francuzkiego wysadzonych.* T a m ż e, s. 133.

⁶³ Kognowicki wśród relikwii wymienia kolumnę na której kur zapiał podczas zaparcia się Piotra, a także *miarę prawdziwą wysokości osoby Chrystusowej*, obiekt ten wspomina jeden tylko peregrynant z XVI stulecia Maciej Rywocki, który w Rzymie korzystał z usług miejscowego cicerone – przewodnika, od którego zasłyszał wiele przedziwnych i nieprawdziwych informacji. M. R y w o c k i, *Księgi peregrynackie (1585-1587)*. Wyd. J. C z u b e k, „Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce”. T. 12. Kraków 1910, s. 187. Informacje na temat Miary Chrystusowej podają *Delicje ziemie włoskiej...*, s. 139, z których musiał korzystać Kognowicki: *Tam stoi na czterech słupach pewna kamienna Tablica, pod którą zwykli się mierzyć ludzie: jednak żaden nie ma i nie dojdzie tej miary i prawdziwej długości, która miara wyraża Statuy i Osoby wielkość Zbawiciela naszego Jezusa.*

⁶⁴ *Obraz S. Andrzeja Corsini wpród wymalował był przednie do Ołtarza owej Kaplicy marmurowey sławny Gwido Reni, przeniósł go Augustyn Mazucci, a napotym wymozaikował Jme Pan Cristofani.* K. K o g n o w i c k i, *Droga Rzymska...*, s. 138.

by oddać cześć relikwiom Krzyża. Następnie opisał bazylikę Santa Maria Maggiore, poczynając od cudu ze śniegiem, który miał oznaczyć miejsce wzniesienia kościoła papieżowi Liberiuszowi, dodał, że historia ta jest przedstawiona w jednej z kaplic na obrazie pędzla Gerolamo da Ponte zwanego Bassano⁶⁵. Uwagę ojca Kazimierza przyciągnął baldachim nad głównym ołtarzem: *Przed studnią wśrodku Kościoła wystawiony jest Ołtarz Papieski na czterech Porfirowych kolumnach, wysokich na 26 piędzi, których grubiny diametr jest trzy piędzi owy, na ich wierzchołkach Aniołowie cztery utrzymują naksztalt baldakinu wielką Koronę*⁶⁶. W kościele św. Pawła za Murami, jak wszyscy Polacy, Kognowicki oglądał krucyfiks przed którym modliła się św. Brygida, nawiedzając zaś bazyliki św. Wawrzyńca i św. Sebastiana zwiedził przede wszystkim katakumby⁶⁷.

Skończywszy opis siedmiu bazylik wspominał jeszcze Kazimierz Kognowicki lakonicznie niektóre z rzymskich świątyń. Wybór jakiego dokonał był podyktowany przede wszystkim chęcią nawiedzenia i wskazania czytelnikowi miejsc świętych, lub w jakiś sposób związanych z Polską czy też po prostu ciekawostek lub interesujących rzeźb. Znalazły się wśród nich kościoły: św. Praksedy, ze studnią do której święta zbierała krew pierwszych chrześcijan, św. Prudencjany, gdzie *3000 męczenników są relikwie*, Santa Maria Nuova, pamiętający spory św. Piotra z Szymonem Magiem, św. Andrzeja na Kwirynale, z grobem św. Stanisława Kostki, gdzie zachwyliła Kognowickiego rzeźba dłuta barokowego francuskiego rzeźbiarza Pierre'e Le Grosa Młodszego z 1702-3 roku przedstawiająca śmierć świętego⁶⁸. Kościół św. Barłomieja na wyspie gdzie są relikwie św. Wojciecha⁶⁹, Santa Maria in Cosmedin z Ustami Prawdy⁷⁰, Panny Marii na Zatybrzu, gdzie miało wytry-

⁶⁵ *Historią ową w Obrazie iednego Ołtarza w tymże Kościele pięknie wyraził Jozef del Bassano, Malarz. – Gerolamo Bassano (1566-1621), najmłodszego z synów Jacopa Bassano. K. K o g n o w i c k i, Droga Rzymska..., s. 142.*

⁶⁶ *T a m ż e, s. 143.*

⁶⁷ *Chodziłem za światłem i z przewodnikiem po podziemnych owych Katakumbach, gdzie pokazowano mi groby w kryptach ukryte wielu SS. Męczenników, lochów tych, czyli pieczarów niezmierną moc, gdzie człowiek obłąkany musiałby zaginąć; ciągną się te Katakumby spodem Rzymu aż po Tyber rzekę, i powiadaią, że się z sobą schodzą wszystkie cztery to iest: katakumby. T a m ż e, s. 148.*

⁶⁸ *Młodyć to Panicz ale wielki święty, którego tam święte mieszkanie nawiedzając, dzieło misternej ręki w marmurze twardym jak najżywiej konającego S. Młodzieniaszka udające oglądałem zastanowiwszy się wprzód nad formą, potym materyą owego Posągu, gdyż pierwszy raz zdarzyło mi się widzieć w iedney marmuru sztuce kolor czarny i biały. T a m ż e, s. 156-157.*

⁶⁹ *T a m ż e, s. 169.*

⁷⁰ *W Kruchcie leży duży okrągły kamień wyrażający z gębą dziurawą twarz Mascherorze i nazywa się gębą prawdy La Bocca de la verita w która gębę Poganie wtykali rękę dziewicy podeyrzanej,*

snąć cudowne źródło oliwy w dniu narodzin Chrystusa⁷¹ i kościół il Gesù: *co do szacunku wewnętrznego [...] gdzie nie tylko kruszec drogi ale i kamień najrzadszy wkoło niej lapis lazuli ceny iey przydaie*⁷². Następnie wymienił wartość zobaczenia rzeźby. Pięć najważniejszych przedstawiających świętych: *Statua Maryi Panny Wniebowzięcia i S. Aloizego Gonzagi w Kolegium Rzymskim* – to najprawdopodobniej dwa ołtarze znajdujące się transepcie kościoła Sant’Ignazio, przedstawiające: w lewym ramieniu: Zwiastowanie Marii dzieło Filippo della Valle z 1750 roku oraz w prawym: Apoteozę św. Alojzego Gonzagi dłuta Pierre’ e Le Grosa Młodszeo z 1698-99. *S. Teresy w Kościele XX. Karmelitów* – to bez wątpienia *Ekstaza św. Teresy* – jedno z najznakomitszych dzieł barokowych dłuta Berniniego w kościele Santa Maria della Vittoria. *S. Agnieszki w Kościele pod iey tytułem*. – ekspresyjna rzeźba dłuta Ercole Ferraty z lat 1660-1664 przedstawiająca śmierć św. Agnieszki wśród płomieni w kościele Sant’Agnese in Agone na Piazza Navona⁷³. *Statua Pana Jezusa w Kościele XX. Dominikanów Supra Minervam* – to tzw. *Christo della Minerva* – dzieło Michała Anioła z 1521 roku⁷⁴. Posąg Herkulesa z Palazzo Farnese⁷⁵, z którego biorą model i snicerze i Malarze. Dalszy opis Kazimierz Kognowicki poświęcił starożytnościom rzymskim, o których musiał czytać znacznie więcej niż na temat nowożytnych dzieł sztuki, gdyż dokładnie opisał: Kolumnę Trajana, Antoniusza, termy, pozostałości Forum oraz Koloseum i Panteon⁷⁶. Ostatnim etapem zwiedzania były wille znamienitych rodzin i ga-

iaka ieśli w rzeczy samey byla, ręka upadać czy usychać miała, nierozumiem, żeby ów kamień prawdy był Probierskim, T a m ż e, s. 155-156.

⁷¹ K. K o g n o w i c k i, *Droga Rzymska...*, s. 169.

⁷² T a m ż e, s. 157.

⁷³ Kognowicki mógł też zwiedzić drugi rzymski kościół pod wezwaniem św. Agnieszki: Sant’Agnese fuori le Mura, gdzie w głównym ołtarzu znajduje się XVII wieczna figura św. Agnieszki, jednak miłośnikowi naturalistycznej barokowej ekspresji jakim był ojciec Kazimierz musiało chodzić o rzeźbę Ferraty.

⁷⁴ T a m ż e, s. 158.

⁷⁵ Mowa o rzeźbie przedstawiającej Herkulesa, zwanej Herkulesem Farnezyjskim, która jest prawdopodobnie kopią dzieła Lizypa z IV w. p. n. e., odnalezioną w Termach Karakali w 1546 roku – obecnie znajduje się w Museo Archeologico Nazionale w Neapolu. Dzieło to było rzeczywiście wzorem dla malarzy i rytowników. Zachowało się wiele studiów rzeźby (np.: Trzy rysunki w zbiorze F r a n c o i s a P e r r i e r a *Icones et Segmenta Nobil. Signorum et Statuarum quae Romae extant*, z 1638 roku, Hendricka Goltziusa z 1591, Roberto Rive, z 1865, Johana Christiana Claussena Dahla z 1820), chętnie też artyści przedstawiali tę rzeźbę w swych dziełach, często ilustrujących kolekcje lub gabinety osobliwości (np.: Giovanni Paolo Pannini w dziełach: *Kaprys architektoniczny* z 1730, *Roma Antica*, z 1755 i *Galeria widoków starożytnego Rzymu* z roku 1758, Pompeo Batoni, w *Portrecie Charlesa Crowle’a* z 1761-1762.)

⁷⁶ *Z kolumn czyli słupów nacyelniejszych w Rzymie iedna iest na placu dawnego Rynku Traianowego Columna Traiana wysoka na stop 213. szczeblów ma wewnątr schodowych 185.*

lerie dzieł sztuki w nich się znajdujące nie zawsze dające się dziś zidentyfikować z powodu licznych pomyłek w opisie polskiego jezuitę: *Na Kapitoliu w Galeryi między nayosobliwszey malarskiej sztuki kwadratami pokazują Historią zabranych Sabine pod czas igrzysków od Rzymian pięknie wymalowaną przez Piotra de Cortone, za którą jakoby 13 000 Czerwonych Złotych dawał August II Król Polski*⁷⁷. *W Pałacu Xiążąt Kolonnów na wschodach sławna głowa Meduzy z porfiru zrobiona; w ich Galeryi między osobliwymi Malarzów sztukami, jest Obraz Stanisława Kostki z Aniołem Komunię mu dającym, dzieło wyborne Karola Maratty*⁷⁸. *W Pałacu Xiążąt Burgiezych*

okienek 40. na wierzchołku kolumny w drogiej urnie, czyli naczyniu były złożone tego Cesarza Popioły, którego Paganie iak Bożka czcili. Adryan Cesarz tamże poświęcił był Kościół Traianowi Cesarzowi, którego był tamże posąg ze szczerego metalu ulany nakształ Rycerza, którego Kościół znaku nawet nie ma, a miasto jego stojące na teyże kolumnie S. Piotra przez Syxta V postawionego czczą teraz Rzymianie, przednia na tym słupie kamiennym jest rzeźba woyny Traiana z dakami wyrażająca, Rafal z Urbinu naysławniejszy Malarz brał z niego wzory, i teraz na nim Malarze i Snicerze wprawują się. Drugi słup, na którym stoi S. Paweł Antonina Piusa, pobożnym mianowanego niegdyś Cesarza, postawiony od Senatu Rzymskiego wysoki na stop 161 gradusów w nim 106. okienek 16. wewnątrz są wyrażone dzieła owego Cesarza; powierzchnie zaś woyny z Markomanami Marka Aureliusza Cesarza Następcy po dobrym Cesarzu Piusie jeszcze lepszego, którego posąg na koniu siedzący z metalu zrobiony przez Chińczyka iednego z naywyborniejszych tego dzieła sztuki Rzemieślnika stoi przed Kapitoliu. Mówiąc co do sztukaterii, rznięcie na słupie Traiana kwitnącego, na słupie Antonina ustającego snycerstwa jest dowodem. Ostatki Bramy Traiana (w ogrodzie Kardynała Albani widziałem) wysmienite. Septymianusa i Konstantyna iuż nietakie. I nie dziw; za czasem upadają kunszty, i gust swój tracą nauki. [...] Był wiek, kiedy cieplice gustowne i paradne lubił stawiać Dioklecjan, które potem Pius IV obrócił na Kościół Maryi de Angelis, a drzewa z owey paradney budowy pozostałego nie żalował Grzegorz XIII użyć na spichlerzów zbudowanie prostych. Konie owe Praxytelesa i Fidiasza, które kiedyś stały pod dachem ciepley tey i pieszczoney Dioklecjana kompieli, teraz pod otwartym Niebem stoia In Monte Cavallo. Był czas, kiedy prostymi rękami ludzkiej dziełom cześć nad ludzką wyrządzało. [...] Z międzyndawniejszych i naysławnejszych kolosów, czyli Amfiteatrów było Amfiteatrum Flawiuszowe wystawione od Wespazjana. Od Tytusa Syna Jego Bogom poświęcone, którego połowica dotąd stojąca kilkopiętrowa czyni niemale teraz jeszcze dawney wspanialości wyobrazenie, obwód jego ma stop 2338. Plac to był pogańskich igrzysków [...] krwią Męczeńską napełniony [...] od R.1540 poświęcony jest Tajemnicom Meki Pańskiej. [...] Kościół naysławniejszy za Pogan Pantheon, Rotunda, okrągłym teraz nazywają, który krom dziury okrągley w górze żadnego okna niema, a przecie dość ma światła. K. K o g n o w i c k i, *Droga Rzymska...*, s. 71. W ten rzetelny opis wkradł się wszak jeden rażący błąd dotyczący autora stojącego na Kapitoliu posągu Marka Aureliusza pochodzącego z ok. 161-180 r. Cóż to za chiński rzemieślnik miał go wykonać? Nie wiadomo skąd u Kognowickiego wzięła się ta zadziwiająca informacja, może jest to wynik błędnego przepisania diariusza podróży a może zasłyszana informacja od miejscowego cicerone.

⁷⁷ Dzieło namalowane przez Pietro da Cortona w 1627-1629 roku przedstawiające *Porwanie Sabine* dziś znajduje się w Pinacoteca Capitolina.

⁷⁸ Carlo Maratta lub Maratti, mistrz włoskiego baroku namalował kilka dzieł przedstawiających św. Stanisława Kostkę, najczęściej wymieniane znajduje się w kościele Sant' Andrea al Quirinale – to *Wizja św. Stanisława Kostki* z 1687 roku. Kognowicki widział prawdopodobnie dzieło z 1679 roku – *Mistyczną komunię św. Stanisława*.

[...] na pamiątkę, że Paweł V sławny Papież z ich był Imienia, iest cudnie wymalowany Portret tego Papieża⁷⁹. Tamże wymalowany iest sławnego malarza Ticiano na Płotnie Juliusz Karaffa Kardynał ścięty za Juliusza II Papieża⁸⁰, gdzie też oryginał wymalowany Wenery przez Pawła Weroneńczyka, wykopiował świeżo Gatte Francuz przez 5 Miesiący koło niego pracując⁸¹. [...] Za Statuę Hermafrodyta, którą w tymże chowaią Pałacu, Xiążę Burgiezy Kościół marmurem powlókł Ala Vittoria wykupując ją od XX. Karmelitów bosych. Święty Jan Chrzcziciel siedzący z nogą jednostajnie wydająca się ze trzech stron patrzącemu, zadziwienia godna ta sztuka sławnego Rafała de Urbino⁸². [...] W Farnezyinie na Sali pałacu XX. Farnezyich z wesela Bogów przez Rafała na suficie wyterminowanego wzory Malarze biorą i ustawnie ieden po drugim kopiują⁸³. Tegoż Rafała kamery na Pałacu Watykańskim, i krużganek sufitu przezeń wymalowanego osobliwszą maią zaletę, za wkopiowanie sztuk owych Rafała znaczną postąpił summę Malarzowi pewnemu wielki Xiążę Rossyiski⁸⁴.

Opis Miasta kończy się długą listą osobistości z niego pochodzących lub z nim związanych w tym: *prawopisów, krasomówców, wierszopisów, dziejopisów, pisarzy różnych* – do tych ostatnich zaliczył Witruwiusza. Listę tę zamyka długi wypis Polaków i poloników; a więc Kazimierz Kognowicki podaje polskie wydawnictwa w Rzymie, wspomina Sarbiewskiego, o którym jeszcze Rzym nie zapominał, Smuglewicza w *sztuce Malarskiej i w sztychunku na cały Rzym sławnego*.

Tutaj zamyka się rzymska peregrynacja. Warto zauważyć, iż Kognowicki opisuje po kolei obiekty znajdujące się koło siebie, których i dziś zwiedzanie w podobnej kolejności proponują przewodniki po Wiecznym Mieście. Podając najpierw opis wzgórz chciał autor *Drogi Rzymskiej* zorientować po-

⁷⁹ Portret Papieża Pawła V pędzla Michelangelo Merisi da Caravaggio 1605-1606 do dziś znajduje się w Galleria Borghese.

⁸⁰ Opis Kognowickiego zupełnie jest zagmatwany i niejasny. Wydaje się, że ojciec Kazimierz popełnił tu kilka pomyłek. Po pierwsze Giovanni Pietro Caraffa, który został obrany papieżem w 1555 roku przyjął imię Pawła IV. Tycjan zaś malował portret Papieża Pawła III – Alessandro Farnese w 1545 roku, i drugi z nepotami z roku 1546. Musiał więc Kognowicki pomylić się w identyfikacji dzieła. Po wtóre *Juliusz Karaffa Kardynał ścięty za Juliusza II* to Giovanni Alfonso Caraffa, nepot Papieża Pawła IV, rzeczywiście ścięty po śmierci protektora w roku 1561 za czasów Piusa IV, a nie Juliusza II, który był papieżem w latach 1503-1513.

⁸¹ Nie wiadomo o jaki obraz chodziło Kognowickiemu, Paolo Veronese od lat 60. do 80. XVI wieku kilkakrotnie podejmował ten temat.

⁸² Św. Jan Chrzcziciel z 1518 pędzla Rafaela znajdował się w tym czasie w Palazzo Pitti we Florencji, nie jest więc możliwe by go Kognowicki widział w Villi Borghese. Mógł Kognowicki widzieć dzieło innego mistrza.

⁸³ Mowa o fresku *Triumf Galatei* z roku 1511.

⁸⁴ K. Kognowicki, *Droga Rzymska...*, s. 173-175.

droźnika w położeniu miasta, opisując siedem bazylik „wysłać” go, by je najpierw nawiedził celem uzyskania odpustu, a potem ruszył obejrzeć to, co *widzenia godne*. Wiódł więc ojciec Kazimierz czytelnika spacerem po cesarskich forach oglądając starożytne pozostałości i nawiedzając co ciekawsze jego zdaniem, kościoły. Resztę uzupełnił wypisem rzeźb i dzieł malarskich, jak się wydaje, tych na które sam zwrócił uwagę. Są wśród nich obok dzieł najznakomitszych, także i niedostrzegane przez innych polskich podróżników. Tu Kognowicki jawi się jako odbiorca już ukształtowany, choć popełniający błędy, znający dzieła wybitne – starożytne jak Herkules Farnezyjski, renesansowe jak *Stanze* Rafaela czy barokowe jak Ekstaza św. Teresy Berniniego, ale i dostrzegający dzieła innych mniej znanych mistrzów, nie tylko ze względu na ich koszt lecz także mistrzostwo wykonania. Ojciec Kazimierz gustuje przede wszystkim w barokowych ekspresywnych rzeźbach, a wspomina o nich najczęściej jeśli w jakiś sposób mu się kojarzą a Polską (tak jest w przypadku *Śmierci św. Stanisława Kostki* dłuta Pierre’a Le Grosa Młodszeo). Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że o ile w diariuszach z podróży w wiekach XVI i XVII pojawiają się opisy niemal zawsze tych samych dzieł sztuki, to w wieku XVIII często już peregrynant obok dzieł znakomitych – należących do kanonu zwiedzania, opisuje to, co zwróciło jego uwagę i przypadło do osobistego gustu. Czynią tak Michał Jerzy Mniszech w notatkach z podróży z lat 1767-1768⁸⁵, Teofila Konstancja z Radziwiłłów Morawska podróżująca w latach 1773-74⁸⁶, August Moszyński we włoskiej podróży z lat 1784-1786⁸⁷, Julian Ursyn Niemcewicz, który we Włoszech po raz pierwszy był w 1784 roku⁸⁸, Stanisław Staszic podróżujący u schyłku wieku XVIII⁸⁹.

Należy się jeszcze kilka słów na temat *nawrotu do oyczyzny*. Kazimierz Kognowicki stwierdziwszy, że *nienasyca się oko widzeniem ciekawej w Rzymie starożytności, ani ucho słyszeniem o iego dawności*⁹⁰, ruszył w drogę powrotną. W Spoleto widział dwa obrazy Matki Bożej, z których je-

⁸⁵ *Journaux des voyages par m.[onsieur] le comte Michel Mniszech 1767-1768*; rkps BJ 7564/K.

⁸⁶ Teofila Morawska, często pomija opisy dzieł sztuki odsyłając czytelnika do książek, które nabyła podczas podróży. T. K. M o r a w s k a, *Diariusz podróży europejskiej w latach 1773-1774*. Opr. B. R o k. Wrocław 2002.

⁸⁷ A. M o s z y ń s k i, *Dziennik podróży do Francji i Włoch... architekta JKM Stanisława Augusta Poniatowskiego 1784-1786*. Tłum. B. Z b o i ń s k a – D a s z y ń s k a, Kraków 1970.

⁸⁸ J. U. N i e m c e w i c z, *Pamiętniki czasów moich*. Opr. J. D i h m. Warszawa 1957.

⁸⁹ We florenckim Palazzo Pitti, w którym Kognowickiego zachwyciło popiersie Brutusa dłuta Michała Anioła, Staszic zachwycił się inną rzeźbą tego mistrza: *Najpiękniejsza między wszystkimi jest statua, przez Michael Ange robiona: zwycięstwo depcze nogą niewolnika. Dziennik podróży Stanisława Staszica...*, s. 56.

⁹⁰ K. Kognowicki, *Droga Rzymska...*, s. 192.

den przez św. Łukasza, drugi przez Anioła miał być namalowany⁹¹. Dziwi w tej części przewodnika brak dokładniejszego opisu Asyżu. Niewiele miejsca poświęcił ojciec Kazimierz św. Franciszkowi pisząc przede wszystkim o kanonizacji św. Stanisława⁹². Najdłuższy fragment dotyczy historii cudownego przeniesienia do Loreto Domku Marii⁹³. Ojca Kazimierza zainteresowała ikonografia marmurowej obudowy Domku⁹⁴ zwłaszcza postaci Proroków i Sybill: *Domek Loretański żadney niema wewnątrz, krom wiela srebrnych wiszących latarn ozdoby, ale zewnętrzna iego powierzchowność sztukateria na marmurze iest cudnie ozdobiona, iako to kształtnemi wkolo Szbil, i Prorokow posagami. Jakby c,zytelnik sam ie widzial, kiedy o Sybillach będzie dobrze wiedział. I. Sybilla Frygijska Poniżej Izajasz Sybilla Helesponska, nizej Daniel III. Libicka, nizej Jeremiasz IV. Delficka, nizej Ezechiel V. Perska, nizej Dawid VI. Czmmerycka, nizej Malachiasz VII. Erytryska, nizez Zachariasz VIII. Samiowa, nizej Mojzesz IX. Kumenska, nizej Balaam X Tyburtyńska, pod nia Amos⁹⁵.*

Jak to już czynił wcześniej, w drodze powrotnej Kazimierz Kognowicki wspominał niektóre miasteczka z powodu, iż były związane z wielkimi malarzami. Przejeżdżając przez Camerani wspomniał, że to ojczyzna Carla Maratty⁹⁶, w Conegliano napomknął o malarzach Marku i Cimie Conegliano⁹⁷, Odwiedzając Forlì w katedrze zwrócił uwagę na tabernakulum dłuta Michała

⁹¹ K. Kognowicki, *Droga Rzymska...*, s. 207-208.

⁹² T a m ż e, s. 212.

⁹³ *Kościół tu ieden, ale bardzo wielki i arcy wspaniały, ma w sobie skarb, nad który świat wszystko nic niema droższego, iak tam napisano Non Est In toto Sanctior orbe locus. To iest Domek Matki Boskiej, w którym Słowo stało się ciałem rękoma anielskimi przyniesiony z Palestyny do Dalmacyi, czyli Illiryku ziemi Słowienskiej podle Terfaktu Roku 1291 za Mikołaja IV we trzy lata potym za Bonifacego VIII do Picenskiej ziemi podle Rekanatu do gaju tego pagórka, w jednym roku trzy odmieniwszy miejsca, tu w ostatku stanął miejscowie na zawsze przed trzema set laty to iest nim marmur, który iest w tyle ołtarza Roku 1595 y roskazu Klemensa VIII z napisem rzecz wyrażaiacym został położony. Drzwi do kościoła miedziane mają najosobliwsza sztukateria. Domek ten Nazaretanski z cegły owego Kraiu wymurowany po prostu bez trynku, kolo Pol trzecia sążnia wszecz, wzdłuż kolo pieciu maniacy. Jest w nim statua Maryi Panny y Panem Jezusem, misczka gliniana okrągła, sukienka naksztalt niby grodeturu koloru fioletowego. Kominiek i dzwonek w górze tak iak od Aniołów z Domkiem razem przyniesiono. Wposzrod Domku iest Ołtarz uprzywilejowany. T a m ż e, s. 218-220.*

⁹⁴ Marmurową okładzinę Domku Loretańskiego zaprojektował Donato Bramante. Do jej wykonania zostali zatrudnieni najwięksi mistrzowie dłuta: Andrea Sansovino, Girolamo Lombardo, Bandinelli, Guglielmo della Porta.

⁹⁵ T a m ż e, s. 221-222.

⁹⁶ T a m ż e, s. 228.

⁹⁷ T a m ż e, s. 258.

Anioła, oraz w kościele karmelitów obraz *Zwiastowania ślicznie wymalowany* przez *Gwercyna z Cento*⁹⁸.

Dalej ruszył prosto do Krakowa. Miastu, dziełom sztuki i architektury w nim się znajdujących, poświęcił kilka słów, pisał o Wawelu, Katedrze i królewskiej nekropolii⁹⁹. Widział kościół św. Piotra *struktury nayosobliwszey* i Akademię Krakowską, ratusz i sukiennice oraz mury miejskie¹⁰⁰. Ten dość szczegółowy opis Krakowa – jedyne miasto na terenie Rzeczypospolitej jaki znalazł się w przewodniku, miał może udowodniać, że tutaj także są *działa widzenia godne*, Kognowicki – patriota, poszukujący w każdej mijanej miejscowości polskich pamiątek, nie mógł przecież przemilczeć krakowskich *osobliwości*.

Przedstawwszy *Drogę Rzymską* Kazimierza Kognowickiego wypada jeszcze skomentować zamieszczone powyżej długie cytaty dotyczące dzieł sztuki. Szczegółowa analiza pamiętnika – przewodnika pozwala wysnuć pewne interesujące wnioski co do tekstu, doboru prezentowanych dzieł i w końcu też gustu samego autora oraz kategorii estetycznych jakimi posługiwał się mieszkaniec Rzeczypospolitej u schyłku XVIII stulecia. Tekst *Drogi Rzymskiej* ukazuje autora światłego i odczytanego w literaturze historycznej, patriotę i gorliwego wyznawcę, w końcu miłośnika sztuk. Celowo określenia te podaję w tej właśnie kolejności, gdyż opis historyczny zawsze będzie na pierwszym miejscu, po nim dopiero zamieszczono relacje dotyczące poloników i relikwii oraz dzieł sztuki. Te ostatnie wymienia autor najpierw ze względu na ich *staroświecczyne*, koszt, bogactwo kruszcu oraz ogromny rozmiar. Te kryteria oceny obiektu sztuki typowe są jeszcze dla polskich podróżników z XVI-XVII stulecia, wśród których wyjątkiem jest Bartłomiej Nataniel Wąsowski – architekt postrzegający dzieła architektury w sposób właściwy artyście, doceniający ich estetyczną wartość a nie jedynie kosztowność¹⁰¹. Jednak w porównaniu z przeciętnym peregrynantem popadającym w osłupienie i *dziwującym się* wszystkiemu co w Italii napotykał, Kognowicki wydaje się być bardzo powściągliwy, a jego tekst rzeczowym referatem, prezentującym wybrane, jego

⁹⁸ K. Kognowicki, *Droga Rzymska...*, s. 246. Chodziło zapewne o wczesne dzieło przedstawiające *Zwiastowanie Marii* pędzla Francesco Barbieri (1591-1666) zwanego Guercino (da Cento).

⁹⁹ *Mauzolea tamże królów polskich misternei iuż na kruszcu, iuż na marmurze twardym rzeźby, niemaley jeźże dodają ozdoby*. T a m ż e, s. 281.

¹⁰⁰ T a m ż e, s. 285-286.

¹⁰¹ Zob. M. W r z e ś n i a k, *Włochy w relacjach...*, T a ż, *Włoskie fascynacje Bartłomieja...*

znaniem, najważniejsze obiekty. Cenny ten przewodnik po Włoszech jest dla historyka sztuki, bowiem prezentuje stan wiedzy na temat dzieł sztuki polskiego podróżnika w trzeciej ćwierci wieku XVIII – stan już dość okazały w porównaniu z wiekiem ubiegłym, kiedy to z rzadka wymieniano imiona artystów, błędnie arcybuując ich dzieła. I choć Kognowicki błędów nie uniknął, to dał się poznać jako człowiek znający największych mistrzów włoskiego renesansu (Michała Anioła, Rafaela) i baroku (Borrominiego, Berniniego, Guida Rheniego) ale też doskonale orientujący się całym panteonie znakomości włoskiego malarstwa (niekiedy wymienia nazwę miasta jedynie dlatego, że pochodził z niego znany mu malarz)¹⁰². Podając do druku swój pamiętnik, Kognowicki, który bez wątplenia korzystał z licznych przewodników, co zwłaszcza widoczne jest w opisach Wenecji i Rzymu, nie powiełał informacji dotyczących jedynie dzieł sztuki z utartego już kanonu zwiedzania, często wybierał inne dzieła. Przyczyny tego mogły być różnego rodzaju. Po pierwsze, przewodnik powstał z notatek czynionych na gorąco podczas podróży, w których autor *Drogi Rzymskiej* zapisywał to, co jemu szczególnie się podobało, co na nim wywarło największe wrażenie. Jest tak w przypadku *najsławniejszego* mistrza Rafaela z Urbino, o którym zdecydowanie najwięcej pisał w różnych miejscach swego diariusza. Wyszczególnił go jako wielkiego projektodawcę bazyliki św. Piotra, pomijając Bramantego – architekta znacznie jednak większego formatu i autora najbardziej kosztownych w Rzymie dzieł, a nawet był skłonny przypisywać mu dzieła innych mistrzów. Po wtóre opis dzieł sztuki służył uzupełnieniu jedynie historycznego wywodu – stąd zwrócenie uwagi na dzieło w jednej z kaplic Santa Maria Maggiore – pędzla Gerolamo Bassano. Po trzecie – w myśl tego, co zawarł ojciec Kazimierz w *Przedmowie: więcej to nas bawi, co nas interesuje i co się nas tycze jakokolwiek*¹⁰³ szukał dzieł związanych z polską historią. Kognowicki – historyk nie kopiował przewodników, do których każdy mógł sam zajrzeć, dlatego jego przewodnik zawierał jedynie wskazówki gdzie i co zobaczyć należy, bo zostało namalowane czy wyrzeźbione przez sławnego mistrza. Bez przesady można powiedzieć, że przewodnik ten ukształtowała historyczna wiedza i doświadczenie sztuki w ziemi włoskiej.

Na koniec wypada jeszcze omówić terminologię jaką posługiwał się w opisach dzieł sztuki. Terminologię, która wynikała z jego historycznego wykształcenia ale, która jest świadectwem jak wykształcony Polak u schyłku XVIII wieku postrzegał problematykę sztuki i która kształtowała postrzeganie dzieła sztuki, sztuki jako dziedziny u szerokiego kręgu czytelników dla

¹⁰² Zob. przyp. 28, 94, 95.

¹⁰³ K. Kognowicki, *Droga Rzymska...*, *Do czytelnika*, b. p.

których przewodnik został napisany¹⁰⁴. W trzeciej ćwierci wieku XVIII, kiedy Kazimierz Kognowicki udaje się do Italii celem zdobycia koniecznego doświadczenia do napisania rzetelnego przewodnika, w Europie zachodniej kwitnie teoria sztuki, teoria której punkt ciężkości przesuwa się od 2 połowy wieku XVII we Francji a od wieku XVIII w pozostałych krajach, ku postrzeganiu piękna w sposób subiektywny, uzależniony od patrzącego nań człowieka nie zaś jak głosiła tzw. Wielka Teoria – od przedmiotu, którego estetyczny walor zależał od proporcji, symetrii i ładu. W Anglii w latach 1750-1770 wprowadzono do teorii sztuk nowe pojęcia, takie jak smak – związane z odbiorem dzieła sztuki, geniusz – w odniesieniu do artysty oraz wzniosłość i malowniczość związane z zachwytem nad dziką naturą. W Niemczech w 1764 roku Johann Joachim Winckelmann, zwany ojcem naukowej historii sztuki i archeologii, pisze *Historię sztuki starożytności*, dzieło które wywarło olbrzymi wpływ tworząc wzór opisu dzieła sztuki. Winckelmann gloryfikował sztukę starożytnej Grecji, jej idealne piękno, proporcje, postulując jej naśladownictwo przez współczesną mu sztukę. W Polsce natomiast schyłek wieku XVIII to czas dojrzewania postępowych idei oświeceniowych, który przynosi ukształtowanie się programu sztuki narodowej, któremu będzie służyć nowo powstałe szkolnictwo artystyczne. Wraz z dostrzeżeniem nowych, społeczno – wychowawczych zadań sztuki, odnotowuje się w tym czasie początki krytyki artystycznej¹⁰⁵ oraz znaczny wzrost teoretycznych i badawczych zainteresowań problematyką sztuki. Wszystko to znajduje wyraz w licznych artykułach poruszających zagadnienia estetyczne. Pisarze tej klasy co Krasicki, Konarski, Albertrandi publikujący od 1765 w *Monitorze* pod redakcją Franciszka Bochomolca opowiadają się za spokojną, zrównoważoną formą klasyczną (w tym za kultem antyku), przeciwstawiając się dekoracyjnemu przesostom epoki baroku, który kojarzył się z obyczajowym i umysłowym upadkiem czasów saskich¹⁰⁶. Kwestie jakie najchętniej poruszano na łamach

¹⁰⁴ Odpowiedź na pytanie jaki wpływ mógł mieć przewodnik Kazimierza Kognowickiego na kształt podróży włoskiej polskich peregrynantów w wieku XVIII i XIX wymaga jeszcze dalszych studiów, przede wszystkim analizy tekstów diariuszy z podróży odbytych po opublikowaniu *Drogi Rzymskiej*. Pobieżny ich ogląd zdaje się potwierdzać, że dzieło Kognowickiego było raczej mało znane lub traktowane jako generalna wytyczna. Diariusze pióra Niemcewicza, Moszyńskiego czy Staszica zawierają opisy innych dzieł niż podaje przewodnik Kognowickiego.

¹⁰⁵ Tekst pt.: *Polak w Paryżu albo dwutygodniowa bytność w tymże mieście hrabiego xxx*, autorstwa być może Adama Czartoryskiego z 1781 roku ukazuje autora światłego znającego najnowsze pisma estetyczne teoretyków francuskich, opowiadającego się za nową formą w sztuce. Podobnie recenzje z *Salonu* paryskiego z 1787 roku autorstwa Jana Potockiego ukazują człowieka o dużej wrażliwości estetycznej, znawcę malarstwa francuskiego kierującego się własnym indywidualnym osądem dzieł sztuki.

¹⁰⁶ Wypowiedzi polskich teoretyków sztuki wieku XVIII, zob. T. M a ñ k o w s k i, *O poglądach na sztukę w czasach Stanisława Augusta*. Lwów 1929.

prasy (*Monitor, Zabawy przyjemne i pożyteczne*) dotyczyły przede wszystkim tzw. *dobrego smaku* – który rozumiano jako pewien zmysł krytyczny, kierowany troską obywatelską i wychowawczą oraz *gustu* – który tłumaczono jako *rozsądek przenikający istotę piękności i dobre jakiejś rzeczy ułożenie*¹⁰⁷. Nie można nie wspomnieć też o najwybitniejszym polskim teoretyku tego czasu – Stanisławie Kostce Potockim, człowieku o rozległych zainteresowaniach, pierwszym w piśmiennictwie polskim przedstawicielu naukowo podbudowanych sądów o sztuce, opartych na wiedzy historycznej i bogatym doświadczeniu. W roku 1815 wydał on pierwsze polskie dzieło z dziedziny historii sztuki *O sztuce u dawnych czyli Winkelmann Polski*, w którym doceniając swego wielkiego poprzednika nie szczędził mu również słów krytyki wynikających z ideologii polskiego oświecenia, które wyznaczało sztuce zadania przede wszystkim społeczno-wychowawcze. Tezy Potockiego, na które warto zwrócić uwagę to przede wszystkim rozumienie pojęcia sztuki jako dziedziny. Dla pierwszego polskiego historyka sztuki w początku wieku XIX była połączeniem doświadczenia rzemiosł, a więc praktyki z geniuszem artysty. Potocki opowiada się, w przeciwieństwie do Winkelmana, za naśladowniczą jej rolę w stosunku do natury – uważa, że natura jest wzorem dla sztuki, który powinien być odpowiednio przekształcony przez artystę. Dlatego zalecał jej studiowanie, z koniecznością twórczego wyboru, w którym przejawia się geniusz i świadomość mistrza. Historię malarstwa omawiał Potocki według szkół, włoskiej, francuskiej, angielskiej wydobywając ich charakterystyczne rysy narodowe i indywidualne. Co bardzo ważne postulował zasadę autopsji w badaniach nad sztuką, jedynie naoczna obserwacja dzieła w miejscu jego powstania – zdaniem Potockiego – dać może właściwą jego ocenę, w ten sposób wiązał sztukę z życiem społecznym danego narodu.

Jak na tym tle jawi się obserwacja dzieł sztuki Kognowickiego w *Drodze Rzymskiej*? Na pierwszy rzut oka, można powiedzieć, ubogo. Jednak pamiętać należy, że tekst ojca Kazimierza to skrót, służący podróznemu za wskazówkę, w którym nie było miejsca na głębszą analizę dzieł sztuki. Zauważmy też, że Kognowicki to historyk, nie historyk sztuki ani znawca estetyki. A właśnie wykształcenie autora zdaje się być pierwszorzędnym czynnikiem kształtującym jego dzieło. Nie można jednak nie docenić jego opisów przyrody, zwłaszcza zachwyty nad dzikim górskim krajobrazem, tak typowych dla europejskich teoretyków w XVIII wieku. Jego opisów obiektów sztuki, z których, czasem tylko między wierszami, da się odczytać postawę estetyczną, stosunek do dzieła, gustu – problematyki sztuki i estetyki. Pierwszym postulatem Kognowickiego jest *widzieć na własne oczy*, zalecenie dotyczące zwiedzania cudzych krajów należy również odnosić do sztuki, którą, wśród innych

¹⁰⁷ Tak pisał anonimowy autor tekstu pt.: *Gust w Monitorze* z roku 1767. Zob. J. S t a r z y ń s k i, *Rozwój teorii sztuk plastycznych od starożytności do XVIII wieku*, mps.

rzeczy, choćby na końcu, ale jednak należało poznać podróżując do Italii. Sztuki, której najwyższą wartością dla Kognowickiego było wierne i realistyczne naśladowanie natury, a w tym najcelniejszy wydawał mu się Rafael i barokowi rzeźbiarze¹⁰⁸. Sztuki, której główną rolą było ozdabianie. W końcu sztuki, którą definiował takimi określeniami jak: *staroświecki, dawny, (najdawniejszy), osobliwy (najosobliwszy), dziwny, ciekawy, doskonały, misterny, kunsztowny, śliczny, piękny (arcypiękny), chędogi, cudny, wspaniały (arcywspaniały), dowcipny, celny (najcelniejszy), przedni (najprzedniejszy), wyborny (najwyborniejszy), wielki, okazały, kosztowny, porządny*. Określenia te dotyczyły tak, dziedziny i czynności jak i jej wytworu, bowiem słowa *sztuka* i *kunszt* rozumiał Kognowicki trojako: jako proces wytwarzania, wytwór i jako dziedzinę¹⁰⁹. Warto odnotować, że u schyłku wieku XVIII polski peregrynant rozumie malarstwo, rzeźbę, architekturę i muzykę jako sztuki w odróżnieniu od rzemiosła, którym tylko jeden raz w swym tekście nazywa rzeźbę reliefową¹¹⁰. Autor *Drogi Rzymskiej* używa określenia *snicerstwo*¹¹¹ w odniesieniu do rzeźby w kamieniu, nie jak obecnie snycerka oznacza rzeźbę drewnianą, oraz często reliefy marmurowe nazywa *sztukaterią*. Nie używa też pojęcia

¹⁰⁸ Pierwszy polski teoretyk malarstwa z XVII wieku jezuita Wojciech Tytkowski postulował zgodność malarstwa z realnym wyglądem świata, ceniąc twory natury wyżej od malarstwa. W. T y l k o w s k i, *Pars septima physicae curiosa de sensu et sensibili*, Olivae 1681. Zob. A. M a ł k i e w i c z, *Wojciech Tytkowski. Censura imaginum iuxta doctrinam*. W: *Symbole historiae atrium. Studia z historii sztuki Lechowi Kalinowskiemu dedykowane*. Red. J. G a d o m s k i, Warszawa 1986.

¹⁰⁹ Wielkie słowniki wydane w początku wieku XVIII, *Filippa Baldinucci, Vocabolario Toscano dell'arte del disegno*, Roma 1700 i *Pierre Richelet, Le nouveau dictionnaire francais*, Paris 1719, podawały, że określenie sztuka oznacza przedmiot – dzieło sztuki oraz czynność intelektualną o racjonalnych podstawach, wymieniały też synonimy takie jak: *kunszt, zręczność, subtelność*. Ze *sztuk malarstwo (pittura, peinture)* było rozumiane najszerzej: obejmowało wszystkie kunszty operujące rysunkiem i kolorem, od fresków do iluminatorstwa. Określenie *malarstwo* oznaczało umiejętność malowania i obraz wymalowany. Nie było ogólnego pojęcia rzeźby lecz *Sculptura* – oznaczająca sztukę, która usuwa materię i *Plastica* – sztukę lepienia z gliny. Słownik Staropolski pod hasłem *sztuka*, podaje dopiero na piątym miejscu, iż jest to *wyrób rzemieślnika, zwłaszcza uprawniający do stopnia czeladnika lub mistrza*, może to być też rysunek lub szkic. *Sztuczny* zaś oznaczał tyle co wycięty z beli tkaniny. *Słownik Staropolski*, t. VIII, s. 581. Kognowicki jednak używa określenia sztuczny w znaczeniu wykonany zgodnie z zasadami sztuki – zob. opis Katedry Florenckiej.

¹¹⁰ Drugi raz użył określenia rzemieślnik w stosunku do twórcy konnego posągu Marka Aureliusza na Kapitolu, którego nie wiadomo dlaczego identyfikuje z bliżej nieokreślonym Chińczykiem.

¹¹¹ Podobnych określeń używa tłumacz opisu Włoch Archenholca we fragmencie na temat grobowca papieża Juliusza II dłuta Michała Anioła: *W tak zwanym kościele S. Piotra w okowach znajduje się grobowiec Papieża Julijusza drugiego, arcydzieło Michała Anioła, i w ogólności nowszego rzeźbiarstwa. Wielcy znawcy sądzą, że jak od najlepszych dzieł snycerskich nowszych jest wyższe, tak niższym od niezrównanych dzieł sztuki starożytnych. Włochy przez Archenholca...*, s. 179.

stylu. Pisząc o iluminowanym inkunabułach zastępuje je określeniem *gust*, który rozumie jako upodobanie do określonego typu zdobienia w średniowieczu¹¹². Choć Kognowicki stosuje repertuar określeń estetycznych typowy dla polskich peregrynantów w XVI-XVII wieku, którzy doceniają sztukę przez pryzmat kosztu¹¹³, wielkości i piękna, znaczącego najczęściej podobieństwo do natury to jako człowiek oświecenia jest wyrazicielem przede wszystkim swoich własnych upodobań. Oczywiście forma przewodnika nakazywała wymienić obiekty, które są najdoskonalszymi dziełami rąk ludzkich w powszechnym osądzie, jak bazylika św. Piotra nazwana *cudem świata*, ale trzeba zauważyć, że wymieniane mniej popularne, powiedzielibyśmy dziś, dzieła poprzedza najczęściej stwierdzenie: *najbardziej podobało mi się*. Takich zdań próżno szukać w pamiętnikach z podróży w XVI i XVII stuleciu, kiedy to obowiązująca tzw. Wielka Teoria wyznaczająca obiektywne zasady piękna spoczywające w przedmiocie, kazała uznać odbiorcy, że przedmiot stworzony zgodnie z tymi zadaniami jest *piękny, wspaniały, kunstowny, doskonały czy dziwny* (który oznaczał *godny podziwu*)¹¹⁴. Zapoczątkowana w drugiej połowie XVII wieku przez Kartezjusza i Pascala rewolucja w dziedzinie estetyki zasadzająca się na stwierdzeniu, że sąd o pięknie zależy od naturalnych upodobań człowieka – a więc jest sądem subiektywnym, odbija się echem i u polskich podróżników jak Kognowicki czy Staszic, którzy u schyłku wieku XVIII wiedzą, że miasto czy dzieło sztuki może im się podobać lub nie, że mają prawo do sądu o pięknie według własnych upodobań i to czasem skrajnie różnych osądów. Co podobało się Kognowickiemu? Historykowi doceniającemu przeszłość przede wszystkim wszystko, co stare. *Staroświecczyna, staroświeckość, dawność* – określenie to dotyczy tak rzeźb i ruin starożytności rzymskich, jak średniowiecznych i renesansowych kościołów¹¹⁵. Obok przedmiotów starych na równi podziwiał polski jezuita obiekty znacznych rozmiarów lub kosztowne ze względu na rozmiar lub kruszec. Jak przystało na syna nowej epoki dzieła sztuki, choć wymieniane wśród *ciekawych osobliwości*, docenia ze względu na piękno zgodne z naturą, *misterną robotę, piękność struktury* – czyli doskonałość wykonania i *dowcip* – czyli graniczącą z genu-

¹¹² Zob. przyp. 47, s. 9. Określenia *gust* w znaczeniu upodobanie do określonego stylu, lub też sam styl używa tłumacz *Włoch* Archenholca opisując plac św. Marka w Wenecji podaje, że: *jest bez wątplenia w guście gotyckim najpiękniejszym placem w Europie. Włochy przez Archenholca...*, s. 41.

¹¹³ Kryterium kosztowności w ocenie dzieła sztuki stosowali również niemieccy podróżnicy, świadczą o tym fragmenty opisu *Włoch* Archenholca. T a m ż e, s. 69.

¹¹⁴ Na temat terminologii estetycznej używanej przez polskich peregrynantów w XVI i XVII stuleciu zob. M. W r z e ś n i a k, *Włochy w relacjach...*, s. 170-173.

¹¹⁵ Na temat określeń stary i nowy w piśmiennictwie o sztuce zob. M. B i a ł o s t o c k i, „*Stare*” i „*nowe*” w myśli o sztuce. W: T e n ż e, *Refleksje i syntezy ze świata sztuki*. Warszawa 1978, s. 255-284.

szem pomysłowość. Zwróćmy uwagę na trzy określenia, tak często odnajdywane na kartach *Drogi Rzymskiej*: *ciekawość*, *misterność*, *dowcip*. Pierwsze z nich – *ciekawość*, *ciekawość* – w słownikach języka polskiego Staropolskim i Polszczyzny XVI wieku nie funkcjonuje w znaczeniu *interesujący*. Słownik Lindego w pierwszym rzędzie podaje je w znaczeniu ciekący, dopiero w drugim jako wzbudzający ciekawość i interesujący. *Ciekawość* zaś tłumaczy: *chuć dowiedzenia się czegoś, pragnienie uczenia się czegoś, nabywania jakiej wiadomości, nowości*¹¹⁶. Drugie – *misterny*, *misternie*, *misterstwo* – znaczyło tyle co mistrzowsko wykonany, a także w odniesieniu do dzieła sztuki *pomysłowy*. Wyrażenie *Misternym dziełem robotą* – rozumiano od XVI wieku jako wykonanie dzieła zwłaszcza złotniczego w sposób bardzo pomysłowy¹¹⁷. Trzecie – *dowcip* w języku staropolskim od wieku XVI oznaczał *rozum*, *inteligencję*, *bystrość umysłu*, *zdolność do czegoś*, *biegłość*, *umiejętność i sztukę*, a także *concept*, *wybieg*, *wymysł*. Używanie określenia *dowcipnie wyrażone* w kontekście dzieła sztuki może oznaczać pewną nowość, interesujące a więc pomysłowe rozwiązanie, do którego „wymyślenia” potrzeba nie biegłości w sztuce – doświadczenia lecz bystrości umysłu – geniuszu. Geniuszu jakim cechowali się według Kazimierza Kognowickiego Rafael i Michał Anioł. Trzy te wyrażenia używane w opisach dzieł sztuki świetnie korespondują z jej XVIII wieczną teorią. *Ciekawość*, *ciekawość* – odwołuje się do wartości poznawczych sztuki więc społeczno-wychowawczych funkcji jakie wyznaczała sztuce polska teoria oświeceniowa. *Misterny i dowcipny* – które doskonale opisują barokowe dzieła, tak lubiane przez Kazimierza Kognowickiego „obliczone” na zaskoczenie, wzruszenie i wciągnięcie widza do „swojego świata” – mogą też być echem nowego postrzegania artysty w XVIII wieku jako jednostki genialnej, w której intelekcie rodzi się pomysł nowego dzieła.

KAZIMIERZ KOGNOWICKI SULL' ARTE – ITINERARIO ROMANO...

Riassunto

Il testo presenta *Itinerario Romano* di Kazimierz Kognowicki, un gesuita polacco che nel 1782 viaggiò in Italia per poter dopo scrivere e pubblicare una guida d' Italia nella lingua polacca. Infatti si può dire che abbiamo nelle mani un diario di viaggio da un lato, dall'altro una guida preparata per i viaggiatori alla fine del XVIII secolo. *Itinerario* di Kognowicki anche se ben conosciuto dai studiosi polacchi non è stato fin ora presentato come la fonte per gli storici dell' arte. Questo articolo presenta: Kognowicki

¹¹⁶ W słowniku Staropolskim w ogóle nie funkcjonuje. Słownik polszczyzny XVI wieku pod tym określeniem podaje synonimy: szybki, ruchliwy, niespokojny. Zob. *Słownik polszczyzny XVI wieku*, t. III, 1968, s. 445. M. S. B. L i n d e, *Słownik języka polskiego*, t. 1, 1994, 294-295.

¹¹⁷ *Słownik polszczyzny XVI wieku*, t. 14, 1982, s. 324.

come un viaggiatore che visita e ammira l'arte antica, medievale, rinascimentale e barocca – soprattutto in Italia. Allora la gran parte del testo pubblicato sopra, sono le citazioni (con il commento critico) estratte dall' *Itinerario* nelle quali autore scrisse le proprie osservazioni sull'architettura, urbanistica, scultura e pittura. Seconda parte è la prova di definire il gusto artistico di un polacco nella fine del XVIII, cioè la risposta sulla domanda quali opere d'arte furono più belle nei occhi di Kognowicki e quindi quali proponeva di vedere nella sua guida. L'ultima parte presenta la terminologia usata dall'autore mentre scriveva sull'arte, con il confronto con i diari del viaggio in Italia dal XVI al XVIII e la teoria d'arte del XVIII in Europa ed in Polonia.

Itinerario Romano di Kazimierz Kognowicki nei frammenti sull'arte presenta l'autore come stolico, che cerca sempre la storia del posto (città) che visita, pellegrino religioso ammiratore della natura e dell'arte. Come quel'ultimo Kognowicki si presenta come un'uomo ben educato, che conosce i nomi dei grandi artisti, ed anche quelli meno conosciuti, dei quali propone a vedere le opere che gli piaquero. Scrivendo sull'arte usa tipica terminologia trovata nei diari del XVI-XVII – *wielki* – grande, *kosztowny* – prezioso (perche *costava molto* oè *stato fatto in costoso marmo*), *piękny* – bello perchè perfettamente ritratta la natura – come le opere di Raffello e Michelangelo. Bisogna sottolineare che Padre Kognowicki usa spesso tre termini: *dowcipny* – ingenuo e *misterny* – artificioso che evocano l'epoca nuova in qui si trattava l'artista come genio che crea l'arte con il concetto proprio in cui concepisce nuova idea dell'opera d'arte. *Ciekawy* – interessante, viene usato nel senso che sottolinea il valore educativo delle cose vedute in Italia. Il valore che nell'epoca d'Illuminismo polacco dovea avere l'arte.

Małgorzata Wrześniak

MIECZYŚLAW KURIAŃSKI

RASY A CYWILIZACJE W MYŚLI HISTORIOZOFICZNEJ FELIKSA KONECZNEGO (1862 – 1949)

W drugiej połowie XIX w. zaczął pojawiać się problem ras w związku z popularyzacją darwinizmu, jednak swe apogeum osiągnął w pierwszej połowie XX stulecia. Na tym polu powstał duży zamęt pojęciowy co do samej istoty fenomenu, jakim jest rasa¹. Ale nie tylko. Niektórzy przedstawiciele nauki, począwszy od humanistów, skończywszy na przyrodnikach, stawiali znak równości między rasą a cywilizacją. Spośród nich jedni ustalili hierarchię ras oraz podział na podgatunki niższe i wyższe, drudzy wykorzystali zlepek informacji naukowych do tworzenia ideologii. Ponadto przyjęło się wiele ocen, gdy idzie o skutki krzyżowania ras (*hybridisatio genus*). To wszystko niewątpliwie prowokowało polskiego uczonego, Feliksa Konecznego, do zabrania głosu celem wprowadzenia ładu mentalnego w tej dziedzinie, zwłaszcza że wrzawa wokół zagadnienia ras zataczała co raz szersze kręgi.

W okresie międzywojennym narastała eskalacja radykalizmu rasowego opartego na chwytliwych, a zarazem prymitywnych sloganach. Każda z ówczesnych doktryn zorientowana była na stworzenie własnej „naukowej” podbudowy. Nie brakowało więc konstrukcji apriorycznych, posiłkujących się pojęciami rasy², klasy, języka itp. Najczęściej nie miały one nic wspólnego z rzeczywistością, gdyż zostały zrodzone przez bujną wyobraźnię. Wszakże człowiek oprócz realizmu może wybrać fantazję, zaś do dobranych faktów może dorobić odpowiednią interpretację i wykorzystać ją instrumentalnie do różnych celów.

Do opinii publicznej przemówiło wielu nie tak uczonych, co scjentystycznych szarlatanów. W wyniku manipulacji kłamstwo urosło do rangi cnoty. Lud chętnie słuchał mów łechcących ucho. Kiedy już był rozgrzany do ze-

¹ F. Koneczny, *O wielości cywilizacji*, reprint, Kraków 1935, s. 167 – 168.

² M. Steiner, *Hitler*. Tłum. K. Skawina. Wrocław – Warszawa – Kraków 2001, s. 155 – 158.

nitę przy dźwiękach werbli, wiwatował bez końca. Wkrótce z wysiewu na podatną glebę ziaren ras wyrósł... nazizm³. Wojna zebrała obfite żniwo w postaci eksterminacji milionów ludzi pochodzących ponoć z „niższych ras”. Wówczas nikt z wiwatujących nie przyjmował wywodów naukowych herolda łańciskiej cywilizacji, bo nie budziły one u nich entuzjazmu i słodkiej iluzji raję na ziemi.

1. Falszywe teorie ras i ich konsekwencje

Wiele osób zajmowało się kwestią ras⁴. Ich dorobek odznaczał się zróżnicowaną wartością epistemologiczną. Nie sposób wymieniać wszystkich. Wystarczy zaprezentować niektórych, wpisanych na trwałe w annały poruszanej dyscypliny. Przy okazji trzeba zwrócić uwagę na fakt, że ówczesna nauka pozostawała pod przemożnym wpływem biologizmu proveniencji darwinowskiej. Prawa przyrody próbowano zaaplikować do sfery ludzkiego ducha⁵. Dawało to nieraz kuriozalne rezultaty. W badaniach nad rasami przewodziły Niemcy, choć i Francja wniosła swój znaczący wkład w tę dziedzinę wiedzy, zwłaszcza za pośrednictwem J.A. Gobineau (1818 – 1882), twórcy teorii rasizmu.

Rudimenta filozoficzne doktryny o niejednorodności rodzaju ludzkiego wyszły spod pióra Ch. Monteskiusza (1689 – 1755)⁶ i J.G. Herdera (1744 – 1803), którzy propagowali ideę, iż ludzie różnią się między sobą kulturą, spowodowaną odmiennością tradycji, klimatu itp. (wymiar duchowy rasy). Z kolei filozof J.G. Fichte sformułował teorię o wyższości narodu niemieckiego nad wszystkimi pozostałymi nacjami świata, ponieważ wszystkie inne to zdegenerowane formy pierwotnego narodu niemieckiego (*Urvolk*). F. Bopp (1791 – 1867), J. Grimm (1785 – 1863) i M. Müller (1823 – 1900) stworzyli pojęcie rasy „aryjskiej” lub „indoeuropejskiej”. Ich badania zostały wykorzystane do walki z nacjonalizmem jako ideologią demokratyczną, wyrażającą emancypację stanów i ras niższych⁷.

Według wspomnianego historyka i historiozofa J.A. Gobineau⁸ hierarchia społeczna jawi się odbiciem hierarchii rasowej, opartej na cechach inte-

³ M. Steinert, *Hitler*. s. 388 n.

⁴ P. Beza, *Teoria cywilizacji Feliksa Konecznego*. Krzeszowice 2004, s. 33.

⁵ F. Koneczny, *Prawa przyrody*. Krzeszowice, 2004, s. 10 – 11, 35.

⁶ Montesquieu Charles – Louis de Secondat. W: *The Oxford Companion to Philosophy*. Wyd. T. Honderich. Oxford 2005, s. 619.

⁷ 7 A. Wielomski, *Rasizm*. W: *Encyklopedia „białych plam”*. T. 15. Radom 2005, s. 188; por. też B. Bohl, *Race and Rasism*. Oxford 2001, s. 232n.

⁸ Gobineau Joseph Arthur. W: *tamże*, t. 7, s. 75 – 76.

lektualnych i psychicznych (wymiar psychologiczno – socjologiczny rasy). Charakter ludzki jest wrodzony. Ludy podzielił na dwie rasy psychologiczne: męską i żeńską. Do tej pierwszej zaliczył Germanów (z włączeniem Franków), którzy są twórcami wzniosłych idei i samej cywilizacji. Zanegował chrześcijański egalitaryzm, wypływający z dogmatu o stworzeniu człowieka na podobieństwo Boga, a także hasła rewolucji francuskiej: *liberté, fraternité, égalité*. Wolą Stwórcy jest nierówność ras i społeczeństw. Dla przykładu biblijny Adam reprezentuje rasę białą, zaś Cham czarną (notabene Pismo Święte nie wspomina rasy żółtej). Rasy wyższe – stanowiące naturalną arystokrację – różnią się od ras niższych inteligencją oraz budową fizyczną: są piękniejsze, mają harmonijne rysy twarzy i większą czaszkę w stosunku do ras niższych. Przedstawiciele rasy męskiej winni rządzić rasą żeńską. Stanowczo sprzeciwiał się hybrydyzacji, gdyż taki proces prowadzi do bastardyzacji ras wyższych.

We Francji w drugiej połowie XIX w. na kanwie nauk medycznych wypracowano pogląd, iż cechy psychiczne mają charakter dziedziczny. Ponieważ narody są wspólnotą pokoleniową, stąd psychika narodowa podpada pod zjawisko dziedziczenia i jest odrębna dla każdego narodu. Te tezy głosili m. in. C. Bernard (1813 – 78), P. Pest (1833 – 86) oraz G. Le Bon (1841 – 1931)⁹. Ten ostatni opisał psychologię narodów w duchu powyższego myślenia.

W Niemczech bazę dla nauki o rasach w XIX w. stworzyli przedstawiciele nurtu volkizmu¹⁰. Jego adherenci głosili powrót do natury, do jedności ze światem organicznej przyrody; wykreowali pojęcia „zakorzenienia” oraz „ziemi i krwi” (*Blut und Boden*). Poszukując ładu, doszli do wniosku, że burzy go Żyd, wieczny nomada, kosmopolita, człowiek wykorzeniony. Gardzili chrześcijaństwem i jego uniwersalizmem. Religijnych aspiracji szukali w germańskim pogaństwie. Na tej drodze doszli do idei brutalnej siły, typowej dla barbarzyńskich ludów. W niemieckim volkizmie wyznacznikiem rasy jest element biologiczny. O rasowej przynależności decyduje pochodzenie, wygląd fizyczny, kształt czaszki. Idee są pochodną cech zewnętrznych.

Unaukowienia volkizmu dokonał L. Woltmann (1871 – 1907)¹¹. Według niego ludzkość dzieli się na dwie rasy: wyższe (przywódcze: Grecy, Rzymianie, Arabowie, Persowie i Niemcy) oraz niższe, z natury predestynowane do prostych prac lub do najzwyczajszego niewolnictwa. Wszystkie wielkie instytucje miały być dziełami rasy germańskiej, która zaczęła przewodzić światu od upadku Rzymu. Cechą charakterystyczną rasy przywódczej jest jasny kolor włosów. Dla wzmocnienia swych tez zaliczył Voltaire’a,

⁹ G. Le B o n, *Psychologia rozwoju narodów*. Warszawa 1997, passim.

¹⁰ A. W i e l o m s k i, *Rasizm*, s. 190 – 191.

¹¹ T a m ż e, s. 191.

Mirabeau, Napoleona, Hugo, Leonarda da Vinci do grona blondynów. L. Woltmann chciał wyhodować „nadrasę” za pomocą eugeniki. W jego koncepcji rasy mieści się stwierdzenie, iż walory duchowe człowieka pozostają w prostej zależności od wyglądu zewnętrznego. A więc morfologia decyduje o wartościach podgatunku ludzkiego.

H.S. Chamberlain (1855 – 1927)¹², autor dzieła pt.: *Die Grundlagen des XIX. Jahrhunderts* (München 1899), uważał, że budowa fizyczna i kształt czaszki rzutują na repertuar idei; inaczej mówiąc, „kształt głowy i struktura mózgu decydują o strukturze myśli.” Państwa i cywilizacje giną na skutek wymieszania pojęć (tzw. chaos etniczny). Nie sprzeciwiał się mieszanii się ras z wyjątkiem rasy semickiej, bo ta infekuje każdą kulturę swoimi ideami. Asymilację Żydów ograniczał do wybitnych jednostek. Jedynie antyk i protestantyzm są emanacją czystego ducha rasy białej. Chrześcijaństwu rzymskiemu, które uważał za produkt ducha „syrzyjsko – semickiego” i za „cloaca gentium”, przeciwstawiał germańską wersję chrześcijaństwa pod przewodnictwem Lutra, największego człowieka w historii powszechnej.

A. Rosenberg (1893 – 1946),¹³ autor pracy pt. *Der Mythos des 20. Jahrhunderts* (München 1930), był twórcą ideologii nazizmu, nowego „mitu” i nowej „religii”. Historię postrzegał z perspektywy ras, jako oddzielny światopogląd (*Die Weltanschauung*). Widział w niej odwieczny konflikt między rasami wyższymi i niższymi, konkretnie między Aryjczykami i Żydami. Swoją koncepcję ras oparł nie tyle na przesłankach naukowych, co ideologicznych. Rasie nordyckiej przypisywał powstanie cywilizacji, nauki, sztuki. Z kolei Żydzi to *Gegenrasse*, która stale ucieka się do destrukcji geniuszu germańskiego. W związku z tym zakazywał piastowania przez nich stanowisk publicznych. (Zakaz ten znalazł swoje urzeczywistnienie w późniejszych *Ustawach norymberskich*, 1935). Programowo odrzucał asymilację nacji żydowskiej, twierdząc: „Żyd zawsze będzie oszukiwał, czynił zło i zachęcał do zbrodni, gotowy bezustannie popełnić przestępstwo, byle była w tym jego korzyść”. Nadto oskarżył Żydów o dwie plagi świata: kapitalizm i bolszewizm oraz o zażydzenie (*Verjudung*) rasy nordyckiej przez ich ideologię liberalizmu, kosmopolityzmu, pacyfizmu, socjalizmu, masonerii. Istota żydostwa nie tkwiła tak naprawdę w rasie, lecz była problemem religijno-kulturowym¹⁴.

Przytoczone przykłady ilustrują dostatecznie z jednej strony pluralizm myśli w dziedzinie nauki o rasach, z drugiej strony jej nieporadność w jednoznacznym rozwiązaniu problemu. Mieszają się tu historia, etnologia, psychologia, antropologia, socjologia, wreszcie ideologia, jak też różne ujęcia

¹² M. Steinert, *Hitler...*, s. 25, 29, 107, 113, 115, 183.

¹³ Tamże, *passim*.

¹⁴ A. Wielomski, *Rasizm...*, s. 192 – 193.

ras, poczynając od psychologicznych, a kończąc na socjologicznych. Z tego chaosu mogły w łatwy sposób wyłonić się rasistowskie pomysły, które pociągnęły za sobą bardzo negatywne skutki w postaci m.in. holokaustu narodów. Zatem aplikacje fałszywych koncepcji – wbrew pozorom – nie zawsze są obojętne dla życia ani jednostek, ani zbiorowości ludzkich.

2. Koincydencja koneczańskiej i współczesnej koncepcji ras

Feliks Koneczny rozpatrując problem ras, postawił następujące pytanie: Czy zachodzi jakiś stosunek pomiędzy różnorodnością ras a różnorodnością cywilizacji? Gdyby o cywilizacji decydowała rasa – konstatuje historiozof – to byłoby cywilizacji tyle, ile ras¹⁵. A tak przecież nie jest. Jednakże obydwie fenomeny musi łączyć pewien związek, skoro istnieje przekonanie o ich zależności. Aby odpowiedzieć na powyższą kwestię, należało sprecyzować pojęcie rasy. Wśród antropologów istniały bowiem wątpliwości co do realności i nie-realności gatunku *homo sapiens*. Dla jednych był to byt ściśle abstrakcyjny, funkcjonujący w świecie idei i potrzebny tylko do systematyki, dla drugich byt realny. Wszyscy jednak godzili się na to, że z pojmowaniem rasy łączą się pojęcia „pokrewieństwa” i „stałej dziedziczności”. W opinii K. Darwina, każdy gatunek biologiczny ulega nieustannym zmianom. Zatem nie można mówić o stałych granicach między gatunkami, uzależnionymi od środowiska. Z tych przyrodniczych zmian wyłaniają się rasy długotrwałe i krótkotrwałe; jedynie witalne pozostają przy życiu.

Feliks Koneczny, posiłkując się wynikami nauk przyrodniczych, doszedł do następującego ujęcia rasy: „Rasa jest to odmiana gatunku zoologicznego”, w ramach którego mogą, ale nie muszą, pojawić się odmiany rasowe, różniące się cechami akcydentalnymi. Do przymiotów istotnych gatunku ludzkiego należą: postawa pionowa, brak ogona, abstrakcyjne myślenie – inne rzeczy, jak barwa skóry, rodzaj włosów, kształt czaszki itp. – podpadają pod kategorię rasy. Wobec tego pojęcie rasy kryje w sobie wyłącznie cechy zewnętrzne, cielesne; w konsekwencji „rasa jest somatyczną odmianą gatunku zoologicznego”¹⁶. Ale to nie koniec problemu.

Czy są rasy czyste? – rzekomo występowały kiedyś w nieskażonej formie. Nauka wszakże zaprzeczyła temu potocznemu mniemaniu. Wielu uczonych stwierdziło, iż rasy czyste nie ma i być nie może. Ludy bowiem mieszają się ze sobą w mniejszym lub większym stopniu nieprzerwanie, tworząc amalgame rasy. Ów proces przyspieszają migracje i wojny. „A zatem odmiany rasowe somatyczne człowieka – pisał historiozof – znajdują się w ciągłym ru-

¹⁵ F. Koneczny, *O wielości cywilizacji...*, s. 167.

¹⁶ Tamże, s. 168.

chu zmienności, a z mieszania ras dawnych powstają nowe. Lecz mieszanie na większą skalę odbywa się bądź co bądź nie zawsze, nie bezustannie, ale tylko sporadycznie; a zatem może utrzymać się czystość rasy tej, która powstała była niegdyś, jako mieszanina wprawdzie, lecz nie mieszająca się dalej, przynajmniej nie na większą skalę¹⁷.

Krzyżowanie się ras nie za każdym razem implikuje nową rasę. Warunkiem powstania nowej rasy jest trwałość cech dziedzicznych wyłaniających się w obrębie znaczniejszej ilości pokoleń podług praw Mendla. Pokrewne typy antropologiczne wydają dopiero rasę¹⁸.

Następne pytanie brzmi: Jakie są rasy? Tu uczeni przedstawili wiele podziałów, przyjmując różne kryteria. Powstała duża paleta ras i ich odmian. Z czasem nie wystarczył już podział G. Cuviera (1769 – 1832) na rasy: białą, żółtą i czarną zgodnie z zabarwieniem skóry. W sukurs przyszły wyniki badań z serologii i cefalometrii. U szanujących się antropologów znikło pojęcie „rasy aryjskiej”, gdyż aryjskość ma wymiar językowy. Reasumując, należy powiedzieć, że każda epoka posiada swoje rasy¹⁹.

F. Koneczny zakwestionował pojęcie ras psychicznych i socjologicznych, tak lansowanych przez licznych znawców przedmiotu. Pisał więc: „Jeżeli zesumować przejawy historyczne, socjologiczne i wszelkie w ogóle psychiczne – cóż otrzymamy, jeśli nie metodę ustroju życia zbiorowego, zatem cywilizację?” Zamiast „rasa psychiczna” czy „socjologiczna” – proponował – lepiej używać terminu „cywilizacja”, co nie zmieni sensu wywodów. Według niego, „rasa i cywilizacje są niezupełnie współmierne – a stopień współmierności może być najprostszym od nader niskiego do nader wysokiego”²⁰. W jednej cywilizacji mogą być różne rasy i odwrotnie, w jednej rasie – rozmaite cywilizacje (np. w Polsce: cywilizacja łacińska, bizantyjska, turańska, żydowska). O różnicowaniu ras psychicznych (nawet wewnątrz rasy) wypada mówić jedynie w odniesieniu do dyferencjacji temperamentów, ruchów, dykcji itp., a więc cech przypadłościowych (np. psychika Ślązaka i Kujawiaka, chociaż reprezentują tę samą rasę i cywilizację). Z kolei charakter należy do konstytucji psychologicznej, rzutującej na poglądy na dobro i zło, piękno i brzydotę, pożytek i szkodę – dotyczy przeto metody życia zbiorowego. Przy okazji nasuwa się inne pytanie, czy psychika stanowi skutek rasowości? I jak wiadomo, nie brakowało wcale twierdzących odpowiedzi nie tylko ze strony dyletantów, ale też uczonych. Tymczasem psychikę nie kształtuje somatyczność, morfologia, rasa, lecz *quincunx* – pięciomian bytu ludzkiego, który

¹⁷ F. Koneczny, *O wielości cywilizacji...*, s. 170.

¹⁸ Tamże, s. 174 – 182.

¹⁹ Tamże.

²⁰ Tamże, s. 184.

obejmuje wszystkie sfery egzystencji *homo sapiens*. A więc nie ma związku przyczynowego między rasą a psychiką, jeśli już, to między psychiką a cywilizacją, gdzie występuje sprzężenie zwrotne, nigdy inaczej. Wobec tego różnice psychiki – stwierdził profesor wileński – stanowią problem nie rasowy, lecz po prostu cywilizacyjny. W sukurs przychodzi przykład: Chorwat i Serb przynależą do tej samej rasy, jednak do różnych cywilizacji, odpowiednio: do łacińskiej i bizantyjskiej (jak widać brak kompatybilności, między rasą a cywilizacją i psychiką). Również psychika zbiorowa – wbrew opiniom J.A. Gobineau i G. Le Bona – naznaczona jest zmiennością i zależnością od cywilizacji, nie zaś od rasy. Świadczy chociażby taki fakt: niegdyś Szwajcarzy hołdowali militarystyce, dziś skłaniają się ku pacyfizmowi. Można mówić o psychice jakiejś populacji (np. narodu) tylko w danym czasie, nigdy w ogóle, jako elemencie stałym. Często powstaje złudzenie o nieodłącznym powiązaniu rasy i cywilizacji z tej racji, że określone terytorium zamieszkuje ludność zwarta, etnicznie jednakowa²¹. W odróżnieniu do wyżej wspomnianych rasologów Koneczny twierdził, że mieszanie ras nie zawsze pociąga za sobą mieszanie cywilizacji, ducha; te ostatnie podlegają innemu prawu, mianowicie – dodatnie krzyżowanie może odbywać się wyłącznie w obrębie tejże cywilizacji. Jeśli rasa nie musi być czysta, to cywilizacja wymaga bezwzględnie spełnienia takiego warunku²².

Czy istnieje hierarchia ras? Skoro dało o sobie znać w nauce pomieszanie pojęć ras i cywilizacji, w rezultacie tego ławo było uznać hierarchiczność odmian gatunku zoologicznego. Nic więc dziwnego, podzielono rasy na: wyższe i niższe, na bardziej wartościowe i mniej wartościowe. To stworzyło podwaliny pod rasizm. Tymczasem hierarchia związana jest nie z rasą, lecz z cywilizacją, która może być na różnym poziomie rozwoju, a wszystko zależy od wielu czynników, nawet często zewnętrznych; te zaś maleją w miarę osiągania wyższego szczebla cywilizacyjnego. Jednakże zróżnicowanie wśród ras – jak wspomniałem – wynika zwłaszcza z odmiennego stosunku do *quincunxa*²³.

Do jakich wniosków naukowych doszła dzisiejsza antropologia, wykorzystująca współczesne osiągnięcia dyscyplin przyrodniczych? I tak w encyklopedii medycznej czytamy pod hasłem: *Rasy ludzkie*: „W systematyce zoologicznej są podgatunkami gatunku „człowiek rozumny” (*homo sapiens*). Genotypowo rasę ludzką określa się jako populację, która w sposób istotny różni się od innych częstością występowania cech dziedzicznych uwarunko-

²¹ F. Koneczny, *O wielości cywilizacji...* s. 183 – 190.

²² Tamże, s. 191 – 195.

²³ Tamże, s. 195 – 203.

wanych genetycznie (genotyp)²⁴. Fenotypowo²⁵ rasę można zdefiniować jako populację, której przedstawiciele, mimo pewnych różnic osobniczych, wyróżniają się jako grupa charakterystycznym zespołem cech fizycznych i budowy zewnętrznej, które oddziedziczyli po przodkach. Klasyfikację opierano dotychczas głównie na cechach zewnętrznych, takich jak barwa skóry, oczu i włosów, szczegóły budowy twarzy i wymiary czaszki, układ linii papilarnych dłoni, proporcje między częściami ciała. Ostatnio doszedł parametr serologiczny. Klasyczna klasyfikacja dzieli ludzi na trzy rasy: białą, żółtą, czarną. Obecnie uważana za niewystarczająco dokładną. Podział uwzględniający elementy geograficznego rozmieszczenia, wyróżnia 8 ras: europejską, afrykańską, azjatycką, indyjską, australijską, melanezyjską, amerykańską i polinezyjską²⁶. W podobnym duchu wypowiadają się inne źródła naukowe, które z przyczyn merytorycznych nie są uwzględnione.

Porównując konieczniańską i współczesną koncepcję rasy, nasuwa się nieodparcie wniosek, iż obydwa ujęcia problemu pozostają do siebie w daleko idącej zgodności (!).

* * *

Należy się duży szacunek dla polskiego uczonego, F. Konecznego nie tylko za jego erudycję, lecz także za jego rzetelność naukową popartą żmudną pracą. Przez dziesiątki lat celowo eliminowany z krwiobiegu polskiej nauki, dziś jest *redivivus* wcale nie przypadkowo. Bez wątpienia za sprawą swych osiągnięć historiozoficznych zasługuje ze wszech miar na należyte miejsce w świadomości potomnych.

Niniejszy artykuł ma więc za zadanie przybliżyć *thesaurum scientificum* wileńskiego profesora w zakresie zawężonym do relacji: rasa – cywilizacja. Tu nasuwają się pewne wnioski: 1) Uczeni z drugiej połowy XIX i pierwszej połowy XX w. nie doszli do jednoznacznej definicji rasy. 2) Fałszywe koncepcje rasy zostały wykorzystane do stworzenia ideologii rasistowskiej. 3) Trafne ujęcie całej problematyki związanej z fenomenem ras dał F. Koneczny, co potwierdziła współczesna antropologia. 4) Skromność warsztatu naukowego polskiego historiozofa oraz taki a nie inny stan ówczesnej wiedzy przyrodniczej, jak też dominacja darwinowsko – marksistowskiego poglądu na człowieka i na dzieje ludzkie, są wystarczającymi powodami do wielkiego respektu wobec jego osoby.

²⁴ Genotyp. W: *Mała encyklopedia medycyny*. T. 1. Warszawa 1998, s. 336.

²⁵ Fenotyp. W: *T a m ż e*, s. 309.

²⁶ *Rasy ludzkie*. W: *T a m ż e*, T. 3, s. 1048; por. Też: C. P. G r o v e s, *The Biology of Race*, California 1989, *passim*.

**RACES AND CIVILIZATIONS IN HISTORYPHILOSOPHICAL
THOUGHT OF FELIX KONECZNY**

Great respect belongs for Polish learned, Felix Koneczny not only for his erudition, but also for his honesty scientific backed arduous work. For decades of years purposely eliminated from circulation of Polish science, today is “redivivus” generally not by change. Without doubting after the affair of unattainable historyphilosophical deserves in all aspects on due place in descendants’ consciousness.

The present article has so for task to bring near “thesaurum scientificum” of the Vilna’s professor in the range of narrowed to relation: race – civilization. Here they overlap certain conclusions:

1. Learned from second part of the 19th century and first half of the 20 th century did not reach a univocal definition of race.
2. The false ideas of races were used for creating racialist ideology.
3. The accurate seizing of whole problems related to the phenomenon of races gave F. Koneczny, what confirms contemporary anthropology.
4. The modesty of scientific workshop of Polish historyphilosopher as well as such and not the other state of contemporary natural knowledge, as also overpowering domination of Darwinism – Marxist opinion on man and on human hopes, are sufficing reasons to great respect beside his person.

Transl. by Mieczysław Kuriański

Nakładem
Wydawnictwa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego
w Warszawie

ukazała się książka

Andrzej Ochocki

LUDNOŚĆ ŚWIATA – POWINNOŚĆ I KAPITAŁ

W zamyśle autora książka jest próbą zarysowania przedmiotu demografii społecznej, którą wstępnie określa jako dziedzinę nauki, która bada i opisuje znaczenie procesów demograficznych dla kształtowania polityki społecznej demokratycznego państwa.

Dystrybucję prowadzi:

Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego
Warszawa, ul. Dewajtis 5, tel. (22) 561-89-23; fax (22) 561-89-11
oraz Księgarnia dwójka
Warszawa, ul. Wóycickiego 1/3, bud. 23, p. 015, tel. (22) 569-68-68
e.mail: wydawnictwo@uksw.edu.pl
www.wydawnictwo.uksw.edu.pl



BP ANDRZEJ F. DZIUBA

ZNAMIONA PRACY LUDZKIEJ W NAUCZANIU OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II

Problematyka pracy towarzyszy człowiekowi od zarania jego istnienia. Podejmowana jest nad nią wieloraka refleksja, i to przez różnorodne nauki oraz w różnych systemach filozoficznych, ekonomicznych czy nawet politycznych. Jej znaczenie i sens znalazły się także w myśli biblijnej obu Przymierzy. To zaś dało podstawy dla refleksji teologicznej, zwłaszcza w nauczaniu Kościoła. Szczególnym tego wyrazem jest Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes* Vaticanum II oraz encyklika Jana Pawła II *Laborem exercens*.



Praca przynależy do podmiotowości osoby choć ma trzy podstawowe kręgi odniesień: osoba pracująca, rodzina i społeczeństwo oraz cała rodzina ludzka. Zasadniczo to przejawy udziału w życiu określonych społeczności, a nawet wspólnot¹. Taką społecznością jest także zakład pracy, który winien starać się przybrać „doskonałą formę ludzkiej wspólnoty”². To ciągle pytanie o instrumentalizację pracy ludzkiej, zwłaszcza poprzez podporządkowanie jest tylko kryteriom ekonomicznej efektywności, a często tylko brutalnym realiom rynku. Zatem chodzi o ukształtowanie nowej „cywilizacji pracy”, otwartej osobowo na człowieka. Tylko w takim środowisku pracownik ma szansę stać się kreatywnym wykonawcą pracy, a wraz z relacją do pracodawcy ma szansę zaistnieć duch solidarności.

¹ Por. J a n P a w e ł II, *Encyklika "Laborem exercens"*. Città del Vaticano 1980, nr 9-10; J. M a j k a, *Praca jako środek doskonalenia człowieka*. W: J a n P a w e ł II, *Laborem exercens. Powołany do pracy. Komentarz*. Red. J. K r u c i n a. Wrocław 1983 s. 112-114; O. H o f f e, *Etyka państwa i prawa*. Kraków 1992 s. 118-135.

² J a n XXIII, *Encyklika "Mater et magistra"*. W: *Dokumenty Nauki Społecznej Kościoła*. Cz. 1. Red. M. R a d w a n, L. D y c z e w s k i, A. S t a n o w s k i. Rzym – Lublin 1987, nr 91; Por. J a n P a w e ł II, *Encyklika "Centesimus annus"*. Città del Vaticano 1991, nr 35. „Organizacja oparta na takiej wspólnotcie powinna być ujęta jako coś tworzącego się od dołu do góry zgodnie z zasadami demokracji personalistycznej, u podstawy z głosowaniem i czynnym udziałem osobistym wszystkich zainteresowanych, jak emanacja ich i ich syndykatów” (J. M a r i t a i n, *Humanizm integralny*. Warszawa 1981 s. 113).

Zatem mając na względzie zwłaszcza sferę życia ekonomicznego można pytać o społeczno-etyczny porządek pracy ludzkiej. Bardziej szczegółowo to najpierw pytania o antropologiczny wymiar pracy. Jednocześnie stają także zagadnienie jej aksjologicznego wymiaru, a więc pytania o wartości jakie w sobie winna zawierać. Wreszcie należy także wskazać na sam etos procesu pracy.

1. Antropologiczny fenomen pracy

Taka perspektywa wskazuje wyraźnie, iż w życiu ekonomicznym jedna z podstawowych wartości jest praca ludzka. Ma ona wymiar osobowy i społeczny, w znamionach wielopłaszczyznowych. W praktyce wyraża to godziwe osobowe warunki życia oraz troskę o rodzinę i inne społeczności życia. Ten ostatni wątek był dotąd może bardziej wyraźnie akcentowany i dostrzegany. Jednak obok aspektu społecznego pracy nie można pomijać i jej antropologicznego wymiaru. Nigdy bowiem w tej refleksji nie można nie dostrzegać człowieka, jako indywidualnej osoby ludzkiej.

Odkrywanie solidarności ludzi pracy wyzwala bliskość wspólnego trudu wielu ludzi. Swoiste „uspołecznienie pracy”, związane zwłaszcza z postępowaniem technicznym nie musi oznaczać jej dehumanizacji, ale może służyć odkrywaniu społecznej natury człowieka, radości współpracy z innymi i wzajemnego wspierania się, zwłaszcza w trudnościach. Ważnym jest wspólne dzieło radości i sukcesów. Prawdą jest, że praca wymaga wysiłku, powodując często wielorakie dolegliwości czy trudu, a nawet zmęczenie i znużenie. Zatem, w codzienności życia, mimo wielu współczesnych udogodnień technicznych, mimo pomniejszenia często wysiłku fizycznego (mechanizacja) praca jest nadal postrzegana jako zło konieczne i ciężki los człowieka³.

Istnieje jednak wiele różnych czynności fizycznych i umysłowych, które mimo wysiłku nie uznaje się za pracę. Zatem należy wyłączyć zajęcia o charakterze rekreacyjnym i rozrywkowym, czynności samowychowawcze lub podejmowane w celach ascetycznych czy religijnych. Praktycznie „praca ludzka, świadczona w zakresie produkcji i wymiany dóbr albo wykonywania usług gospodarczych, przewyższa pozostałe czynniki życia gospodarczego, zwłaszcza te, które mają tylko charakter instrumentalny”⁴. Wybrzmiewa tu wielka godność pracy, która pochodzi od osoby, która wyciska na niej swe

³ Por. J. Wołkowski, *Człowiek i praca. Kontekst antropologiczny chrześcijańskiej koncepcji pracy*, „Życie i Myśl” 25:1975, nr 9, s. 1-13.

⁴ KDK 67.

ludzkie piętno. To także wpisanie się w realizację czynienia sobie ziemi poddana i doskonalenia stworzenia⁵.

Godność pracy pochodzi zatem z godności ludzi pracy, ale pojętych przede wszystkim osobowo⁶. To Boże powołanie i posłannictwo: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną” (Rdz 1,28). To znak osobowej godności, a z drugiej strony określenie jego dominującej i twórczej pozycji w świecie. Uzupełnieniem jest stwierdzenie: „Stworzył Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1,27). To właśnie przez pracę człowiek ujawnia się jako wykonawca mandatu zleconego przez Boga, a jednocześnie w coraz większym stopniu staje się panem ziemi, choć nie absolutnym. Praca jest więc procesem – w skali uniwersalnej, bo obejmującej wszystkich ludzi na przestrzeni dziejów – w którym i poprzez który człowiek pracy czyni sobie ziemię poddaną, ujawniając jednocześnie i potwierdzając swą godność⁷.

Na przestrzeni dziejów zmienił się obraz pracy, zwłaszcza pod wpływem nauki i techniki, która jawią się jako „sprzymierzeniec człowieka”, ale może także stać się i „przeciwnikiem człowieka”, wrogiem grożącym mu zniszczeniem⁸. Ten proces nadal jest bardzo dynamiczny i nie do końca jednoznaczny.

Człowiek jako istota rozumna i wolna ma możliwość decydowania o świecie i sobie, a stąd m.in. wypływa jego wyjątkowa godność. „Człowiek dlatego ma czynić sobie ziemię poddaną, ma nad nią panować, ponieważ jako <<obraz Boga>> jest osobą[...]. Jako osoba jest wtedy człowiek podmiotem pracy [...]. Praca jako proces, przez który człowiek i ludzkość <<czyni sobie ziemię poddaną>>, tylko wówczas odpowiada temu podstawowemu pojęciu z Biblii, gdy równocześnie w tym całym procesie człowiek ujawnia siebie jako tego, który <<panuje>> i potwierdza siebie jako tego, który <<panuje>>”⁹.

Priorytetowa pozycja człowieka w płaszczyźnie pracy jest często naruszana przez ekonomizm materialistyczny. Praca ma zasadniczo tylko wymiar przedmiotowy, produkcyjny, a człowiek jest siłą roboczą; jego praca towarem oddzielnym od osoby. W takiej płaszczyźnie człowiek – narzędzie produkcji

⁵ L. K a c z m a r e k, *Katolicka nauka społeczna. Szkice katechez dla dorosłych*. Katowice 1985 s. 65; KDK 57.

⁶ Por. J a n P a w e ł II, *Encyklika „Laborem exercens”*, nr 4.

⁷ “W zamyśle Bożym mężczyzna i kobieta są powołani do czynienia sobie ziemi <<poddaną>> (Rdz 1,28) jako <<zarządcy>> Boży. To władanie nie może być samowolnym i niszczącym panowaniem” (KKK 373). Por. KDK 22; F. V a t t i o n i, *Il lavoro nei primi tre capitoli della Genesi. „Studi Sociali”* 1:1961, s. 109-119; M. F i l i p i a k, *Biblia o człowieku. Zarys antropologii biblijnej Starego Testamentu*. Lublin 1979 s. 122-123.

⁸ J a n P a w e ł II, *Encyklika „Laborem exercens”*, nr 5.

⁹ T a m ż e, nr 6.

sprawadzony jest do poziomu rzeczy. Odbiera mu się charakter osoby, a samej pracy antropologiczny wymiar.

Jednym z przejawów tej tendencji jest kapitalizm, tym groźniejszy, że przybierający formę ustroju społecznego, choć w bardzo zróżnicowanych formach czy modelach, a w tym także systemach pracy. Na czoło wysuwają się tutaj środki produkcji, aż do formy „dzikiego kapitalizmu” czy negatywnych przejawów gospodarki wolnorynkowej, która staje się wręcz swoim przedmiotem „kultu”¹⁰.

W takich systemach często broni się „ludzi kapitału”, co wyraża się m.in. w popieraniu procesu bogacenia się jednostek, przy jednoczesnym niedocenianiu interesów ludzi pracy. Człowiek jest tutaj tylko klasycznym narzędziem produkcji, a celem jest produkcja czyli w konsekwencji kapitał. To klasyczny przykład ekonomizmu. Dlatego krytyka kapitalizmu jest wymierzona w mechaniczystyczny immoralizm wypływający z absolutyzacji rzeczywistości życia ekonomicznego¹¹.

Te przejawy życia ekonomicznego odzwierciedlają historyczny konflikt pracy i kapitału. Dziś generalnie nie istnieje już „sztywny kapitalizm”, co wymusiły reformy gwarantujące coraz to szersze uprawnienia ludzi pracy. Prowadziła do nich „solidarność ludzi pracy”¹² ostatecznie walczących o godność pracy, o swe człowieczeństwo. Mimo tych sukcesów w aktualnych modelach kapitalizmu nadal pozostało wiele negatywnych zjawisk negujących w praktyce antropologiczny wymiar pracy. Tzw. neokapitalizm znaczący jest m.in. proletaryzacją pewnych grup inteligencji.

Innym zjawiskiem zagrażającym nadal ludziom pracy jest marksizm, dla którego jednym z kluczowych zagadnień jest kwestia własności. W tym kontekście warto zauważyć, że „własność nabywa się przede wszystkim przez pracę po to, aby służyła pracy”¹³. W oparciu o tę zasadę można dopuścić społecznienie własności, ograniczając je tylko do pewnych środków produkcji i uzależniając od ściśle określonych warunków.

Taka opinia nie oznacza jednak aprobaty kolektywizmu, czyli przejęcia przez państwo środków produkcji. Przeciwwstawia się temu przede wszystkim „argument personalistyczny”¹⁴. Kolektywizm w praktyce nie daje dobrych wyników gospodarczych, a przede wszystkim jest antyludzki, nie satysfak-

¹⁰ Por. J a n P a w e ł II, *Encyklika „Centesimus annus”*, nr 8-11; Tenże. *Encyklika „Laborem exercens”*, nr 7.

¹¹ Por. T e n ż e, *„Encyklika „Centesimus annus”*, nr 39-40.

¹² T e n ż e. *Encyklika „Laborem exercens”*, nr 8.

¹³ T a m ż e, nr 14.

¹⁴ Por. T a m ż e, nr 15.

cjonuje osobowo. Co więcej sprowadza osobę ludzką – podobnie zresztą jak i kapitalizm – do poziomu odpersonifikowanego narzędzia pracy.

Kolektywizacja osłabia poczucie odpowiedzialności za warsztat pracy i za podejmowane dzieła produkcyjne czy usługowe. Jeszcze bardziej niebezpiecznym jest nadmierny centralizm i biurokracja. Ludzie są w tym systemie pozbawieni współtworzenia odpowiedzialności za procesy wytwórcze, a tylko anonimowymi ogniwami wielkiej maszyny poruszanej odgórnie, wręcz bezosobowo.

Zatem „argument personalistyczny” akcentuje prymat osoby nad produkcją. Jest to zupełnie inne widzenie wartości osobowych i ekonomicznych. Zatem najważniejszy jest tutaj człowiek, który jest podmiotem i celem wszystkiego¹⁵. Wydaje się, że istota antropologizacji pracy sprowadza się do „wewnętrznej prawdy”, która winna przewyżczać antynomie pracy i kapitału i personifikować odpowiedzialność za miejsce pracy. Może to być m.in. uczestnictwo w zarządzaniu, w kontroli produkcji, w doskonaleniu warunków pracy, w określaniu wynagrodzenia. Ostatecznie to przez pracę ludzie pracy winni stawać się bardziej ludźmi, w szczególności zaś powinni być chronieni w swej ludzkiej godności, wręcz w jej coraz doskonalszym przeżywaniu.

2. Aksjologiczne znamiona pracy

Aksjologia pracy szczególnie wskazuje na trzy podstawowe kręgi wartości: indywidualne, rodzinne i ogólnospołeczne¹⁶. We wszystkich tych dziedzinach życia praca spełnia pozytywną rolę. Praca po prostu służy ludziom, jest dla ich dobra w życiu osobistym i wspólnotowym oraz społecznym. Ostatecznie ubogaca ku dobru wszystkie te trzy płaszczyzny osobowej realizacji. Zatem w praktyce od konkretnych osób zależy wyraz urzeczywistniania tych szans.

Nie ulega wątpliwości, że praca jest wartością w płaszczyźnie indywidualnego życia ludzkiego, mimo niejednokrotnie towarzyszących jej trudów. Właśnie m.in. poprzez ten trud staje się ona dobrem dla człowieka. Tym zaangażowaniem kształtuje człowiek całą rzeczywistość dla siebie samego oraz siebie samego, w rozwoju i ubogacaniu swego człowieczeństwa¹⁷. „Bez tego

¹⁵ Por. J a n P a w e ł II, *Przemówienie w siedzibie Międzynarodowej Organizacji Pracy*. Genewa 15.06.1982. W: *Przemówienia i homilie Ojca Świętego Jana Pawła II*. Kraków 1997 s. 236.

¹⁶ Por. J a n P a w e ł II, *Encyklika „Laborem exercens”*, nr 9-10; T e n ż e, *Przemówienie w siedzibie Międzynarodowej Organizacji Pracy*. Genewa 15.06.1982, s. 243.

¹⁷ Por. T e n ż e, *Przemówienie do Zgromadzenia Ogólnego ONZ*. Nowy Jork 2.10.1979. W: *Jan Paweł II w Irlandii i Stanach Zjednoczonych*. Warszawa 1981, s. 128-130; T e n ż e, *Przemówienie w siedzibie Międzynarodowej Organizacji Pracy*. Genewa 15.06.1982, s. 236, 240-241.

nie można zrozumieć znaczenia cnoty pracowitości, nie można w szczególności zrozumieć, dlaczego pracowitość miałaby być cnotą¹⁸.

Praca jest czynnikiem rozwoju i doskonalenia się człowieka. W procesie rozwoju ludzkiej osobowości odgrywa ona ważną, w pewnym sensie decydującą rolę. Zatem nie można już akcentować tylko kwestii uwolnienia się od pracy czy wręcz niechęci do niej. Praca wyrabia wiele zalet ducha i ciała, a z drugiej strony chroni przed zaniedbaniem moralnym. Uczy poczucia sumienności i obowiązku oraz prawdy o sobie. Ma wartości ascetyczne, uczy opanowania siebie, punktualności czy właściwego stosunku do zabawy. Wymaga porządku w działaniu i ułatwia jego przestrzeganie. Uczy cierpliwości i wytrwałości. Rozwijając solidarność umacnia miłość bliźniego i inne wartości ludzkie¹⁹.

Oczywistym jest, że praca jest tylko jednym z komponentów rozwoju i doskonalenia się człowieka, zwłaszcza w płaszczyźnie moralnej, a szczególnie nadprzyrodzonej. Wśród nich wyjątkową rolę odgrywa modlitwa. Jako „ora et labora – módl się i pracuj” winna towarzyszyć pracy ludzkiej, aby w ten sposób nie sprowadzić jej tylko do jednostronnej postawy produkcyjnej²⁰.

Zatem w rozwoju osobowości pozytywną funkcję spełnia każda praca, nawet znaczona udziałem w produkcji przedmiotów materialnych. Tu ma bowiem miejsce swoiste sprzężenie zwrotne, doskonalenie świata przez pracę ma pozytywny rezonans w samym pracowniku, powodując jego doskonalenie, staje się okazją i czynnikiem realizowania jego zdolności, sprzyja wyrażeniu pełnemu rozwijaniu osobowości.

Współcześnie jednak praca w wielkich zakładach depersonifikuje, stwarza anonimowość. Pytanie zatem o zachowanie minimum wolności, niezbędnej dla osobowego rozwoju, a nawet i pewnego zadowolenia. W różnym jej pojmowaniu człowiek jest tym bardziej wolny i ma większą możliwość działania, im większy ma zakres podejmowania odpowiedzialnych decyzji i przezwycięzania konieczności biologicznych w sobie i w świecie. Te możliwości daje wspólnota, związek z nią i zaangażowanie na jej rzecz, zwłaszcza w płaszczyźnie dobra. Mimo stawianych wymagań to daje poczucie wolno-

¹⁸ Jan Paweł II, *Encyklika „Laborem exercens”*, nr 9.

¹⁹ Por. T e n ż e, *Przemówienie w siedzibie Międzynarodowej Organizacji Pracy*. Genewa 15.06.1982, s. 241-242; T e n ż e, *Przemówienie do młodzieży muzułmańskiej*. Casablanca 19.08.1985. W: *Przemówienia i homilie*, s. 444.

²⁰ Por. L. K n a b i t, *Modlitewny fundament jedności, czyli o Bożej sile wiary ludzi jednoczącej się Europy*. W: *Europa 2001 – zaproszenie do odpowiedzialności*. Red. A. K o b y l i Ń s k i, A. S e w e r y n i a k, Płock 1999, s. 128-132.

ści w realizacji dobra społecznego. Odcinanie się zaś od innych może rodzić wzrastanie wolności „od”, ale jednocześnie pomniejsza wolność „do”²¹.

Miejsce pracy nie zawsze jest wspólnotą zinterioryzowaną co wskazuje na braki w zakresie wolności. Stąd niejednokrotnie zmiany środowiska pracy, w nadziei wolności i większej możliwości osobowego zaangażowania. Mimo takich przekonań czy nawet działań to praca jednak nigdy nie znosi wolności. We właściwym rozumieniu wolności ważniejszym od czynnika negatywnego „uwolnienia się” od czegoś, co określa i wyznacza kierunek, jest pozytywny czynnik miłowania czegoś. Zatem wolność nie jest i nie może być rezultatem jakiegoś oderwania się od świata i ludzi – nawet gdyby to było możliwe – lecz zaangażowania się w twórczym przekształcaniu świata i w miłości do ludzi, do wspólnoty tych, którzy to właśnie czynią.

Także mechanizacja pracy ukazywana jest jako jeden z czynników kwestionujących pewne aspekty jej wartości. To swoiste podporządkowanie się maszynie, którą jednak skonstruował człowiek, jako narzędzie wspomagające i zastępujące w różnych czynnościach. To człowiek ją instaluje i uruchamia. Ograniczając jego swobodę manewrowania w pewnym kierunku, maszyna ułatwia i poszerza w skali ogromnej jego możliwości działania; poszerza więc również możliwości działania ludzkiego²².

Doskonalenie się osobowe przez pracę należy widzieć także w płaszczyźnie zbawczej, czyli czy przyczynia się do rozwoju życia łaski. Oczywiście łaska jest zawsze dynamicznym darem Bożym, udzielanym swobodnie przez Ducha Świętego. Zatem działanie czysto ludzkie nie wyzwala automatycznie łaski. Nie mniej można mówić o pozytywnej funkcji pracy w porządku zbawczym. Łaska bowiem buduje na naturze, stąd praca stanowi ważne środowisko owocnego działania łaski w człowieku. Innymi słowy wartość i znaczenie pracy polega także na swoistym torowaniu drogi łasce przez usuwanie przeszkód, a więc ujemnych nastawień duchowych i wad moralnych.

Praca ma znaczący wpływ na egzystencję rodziny jest bowiem podstawową drogą zapewnienia koniecznych środków życiowych. Jest ona także cennym środkiem poprawnego kształtowania życia rodzinnego. Chodzi zwłaszcza o aspekt wychowawczy tego życia. Rodzina jest bowiem podstawową szkołą życia, najcenniejszym i niezastąpionym środowiskiem wychowawczym²³.

²¹ Por. J a n P a w e ł I I, *Encyklika „Laborem exercens”*, nr 10, 20; T e n ż e, *Encyklika „Centesimus annus”*, nr 35.

²² Por. T e n ż e, *Encyklika „Laborem exercens”*, nr 5; W. v o n B e n t h e, *Das Ethos der technischen Arbeit und der Technik*. Essen 1966 s. 18-36; Cz. S t r z e s z e w s k i, *Katolicka nauka społeczna*. Lublin 1994, s. 89; A. H e e r t j e, *Economie et progres technique*. Paris 1979, s. 24-46.

²³ „Praca i pracowitość warunkują także cały proces wychowania w rodzinie właśnie z tej racji, że każdy <<staje się człowiekiem>> między innymi przez pracę, a owo stawianie się człowiekiem

Rodzina, tak w płaszczyźnie psychologii wychowawczej jak i pedagogicznej spełnia niezastąpioną rolę w wychowaniu do życia, a w tym i do pracy. Stąd państwo winno twórczo wspierać tę funkcję. Są jednak w życiu przypadki antagonizmów, braku harmonii między rodziną a pracą. Stąd są tutaj niezbędne działania, które poprawnie ułożą te wewnętrzne odniesienia pracy i życia rodzinnego²⁴. Pilnie jest tutaj potrzeba takiej organizacji czasu pracy, aby znała się możliwość obecności małżeńskiej i rodzinnej.

Praca jest zawsze czynnikiem integracji społecznej. Współcześnie jej wymiar społecznienia wzrasta jeszcze bardziej. Także technika znacznie zmieniła warunki pracy. Oczekuje ona niejednokrotnie szerokiej współpracy znacznych zespołów i sama na to wpływa. Współcześnie człowiek pracuje wraz z innymi, jakby nie na własną rękę i nie tylko dla własnej konsumpcji wytworzonych dóbr. Występuje zatem często daleko idące skoordynowanie i współdziałanie w produkcji, podział pracy, aby dzięki temu osiągnąć lepsze wyniki, jak i integrację rozwijającą społecznienie ludzi.

To społecznienie poddaje się coraz wyraźniej interioryzacji, sięga do świadomości i postaw ludzi pracy. Wzrasta świadomość wspólnoty, tak w pozytywach (np. korzyści) jak i trudnościach (np. niedole). Więzy pracy przybierają także przejawy szerszych więzi społecznych. Wręcz zastępują one inne, np. sąsiedzkie czy terytorialne. Rozwój techniczny i wielkie współczesne przemiany ekonomiczne, rozbijając dotychczasowe rodzaje integracji społecznej, podniosły znaczenie pracy jako czynnika nowej integracji.

Ważnym zobowiązaniem chrześcijan jest dziś przyczynić się do wzrostu integracji i solidarności społecznej. „Świątą rzeczą dla wszystkich nich będzie zaliczanie solidarności społecznej do szczególnie ważnych obowiązków współczesnego człowieka oraz jej przestrzeganie”²⁵. Do tego szczególnie twórczo prowadzi praca, będąc ważnym czynnikiem społecznienia. Pracując z innymi, żyje się także w pewnym sensie ich życiem, dzieli się z nimi ich radości i smutki, sukcesy i niepowodzenia. To bardzo zbliża ludzi, wiąże serca i wolę, rodzi braterstwo i solidarność²⁶.

Od wspólnoty osób solidarnych, uformowanych w ramach wykonywanej pracy prowadzi droga do miłości; najpierw – do miłości towarzyszy pracy, następnie zaś i innych ludzi, szczególnie tych, dla których wykonuje się produkty lub spełnia się usługi. Solidarność jest gruntem podatnym dla miłości

oznacza właśnie istotny cel całego procesu wychowania” (J a n P a w e ł II, *Encyklika „Laborem exercens”*, nr 10).

²⁴ Por. P i u s XI, *Encyklika „Casti connubii”*. „Acta Apostolice Sedis” 22:1930, nr 14-16.

²⁵ KDK 30.

²⁶ Por. P a w e ł VI, *Encyklika „Populorum progressio. W: Dokumenty Nauki Społecznej Kościoła. Cz. 1*, nr 14, 15, 18, 27, 28.

i otwiera do niej drogi, jakby to jej inne imię. Praca staje się nie tylko okazją do przejawiania miłości, ale i czynnikiem, a nawet miernikiem jej rozwoju.

3. Etos dynamiki pracy

Przez pracę ludzkość m.in. opanowuje przyrodę, tworzy dobra dla siebie i przyszłych pokoleń. To jakby rozwój ewangelicznych talentów (por. Mt 25,14-30). Chrześcijanie są sługami, którym Jezus, ich Pan, przekazuje troskę o to, aby otrzymane od Niego dary owocowały dla rozwoju świata i Jego królestwa. Niemal każde dobro na ziemi wymaga zaangażowania człowieka, a więc szczególnie ludzkiej pracy. Praca staje więc przed człowiekiem w jego etosie, „który może stanowić drogę dojrzałości albo sposób dojrzewania osobowego jednostki”²⁷.

Praca różnych ludzi mimo, że jest sama w sobie zróżnicowana, to jednak niesie w sobie pewne uniwersalne przesłanie. Jednak „choć związana z trudem i wysiłkiem, praca nie przestaje być dobrem – i stąd człowiek rozwija się poprzez umiłowanie pracy. Ten na wskroś pozytywny i twórczy, wychowawczy i zasługujący charakter pracy ludzkiej – musi stanowić podstawę również współczesnego myślenia”²⁸.

Praca zawiera w sobie dwa główne wymiary, tj. wszelką działalność człowieka oraz gdy utożsamiana jest z konkretnym wykonywanym zawodem. Mimo tego rozróżnienia, działalności, zawodu czy usług „praca zaś oznacza każdą działalność, jaką człowiek spełnia, bez względu na jej charakter i okoliczności, to znaczy każdą działalność człowieka, którą za pracę uznać można i uznać należy pośród całego bogactwa czynności, do jakich jest zdolny i dysponowany poprzez samą naturę, poprzez samo człowieczeństwo”²⁹.

Tak rozumiana praca jest czymś uniwersalnym, gdyż „obejmuje, wszystkich ludzi, każde pokolenie, każdy etap rozwoju ekonomicznego, a równocześnie jest procesem przebiegającym w każdym człowieku, w każdym świadomym ludzkim podmiocie. Wszyscy i każdy są nim równocześnie objęci. Wszyscy i każdy w odpowiedniej mierze i na nieskończoną prawie ilość sposobów, biorąc udział w tym gigantycznym procesie – procesie pracy”³⁰.

Owa uniwersalność wynika z faktu, że praca niejako „wpisana jest” w moralny obowiązek człowieka. Praca, będąc jak każda ludzka czynność działaniem wolnym, wynikającym z wolnej ludzkiej natury, powoduje, że człowiek może zatem w swej wolności unikać pracy. Takie postępowanie nie przekre-

²⁷ J. K r u c i n a, *Wyzwolenie społeczne*. Wrocław 1999, s. 155-156.

²⁸ J a n P a w e ł I I, *Encyklika „Laborem exercens”*, nr 11.

²⁹ T a m ż e, Wstęp.

³⁰ J a n P a w e ł I I, *Encyklika „Laborem exercens”*, nr 4.

śła fundamentalnej prawdy, że człowiek sam w sobie odkrywa fakt moralnej powinności, którego treścią jest obowiązek pracy. Obowiązek ten jako powinność jest obowiązkiem natury moralnej występującym zawsze jako powinność sumienia³¹. Człowiek, jeśli tylko może, powinien pracować. Ten obowiązek konstatuje Pismo św. (por. Mt 20,1-16; Ef 4,28; 1 Tes 4,11), zwłaszcza w tzw. „złotej regule pracy chrześcijańskiej” (por. 2 Tes 3,10-12)³².

Praca jest powinnością moralną, ponieważ jest koniecznym środkiem zaspokojenia podstawowych, osobowych i społecznych potrzeb człowieka. Równocześnie jest koniecznym warunkiem jego rozwoju, zarówno na płaszczyźnie osoby, rodziny, jak i całego społeczeństwa. Praca wpisuje się tutaj w odpowiedzialność za własne życie oraz za życie tych którzy oddani zostają specjalnej opiece i odpowiedzialności. Zatem potrzeby egzystencjalne są często motywacją powinności pracy, co gwarantuje określone standardy życia. Jednak same potrzeby egzystencjalne nie do końca tłumaczą obowiązek pracy³³.

Dla ludzi wiary praca jawi się jako zadane w wierze powołanie Boże³⁴. Zatem wchodzi ona także w zakres kategorii religijnych, a więc swoistego sacrum. Każdy chrześcijanin przez pracę realizuje miłość, do której wezwany jest w darze chrzcielnej wiary, następnie umocnionej bierzmowaniem³⁵. Praca jest jednym z bardziej szczegółowych wyrazów miłości. To konkretyzacja w podjęciu zobowiązania: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną” (Rdz 1,28). To zaproszenie, propozycja Boga artykułowana jako zasadnicze powołanie człowieka.

Poddawanie ziemi człowiekowi oznacza udoskonalanie jej i przystosowywanie do osobowych potrzeb. Ma ono odniesienie i do innych ludzi oraz wspólnot i winno wyrażać się w bogactwie cnót, np. rzetelności, solidności, przedsiębiorczości, kompetencji czy fachowości. Natomiast w osobowej aplikacji to zwłaszcza wszechstronny rozwój, a więc doskonałość, a dla ludzi wiary to także świętość. Zatem kształtowanie oblicz ziemi, miłość mię-

³¹ Por. S. Wyszyński, *Ojciec nasz*. Paryż 1971, s. 73-109; Cz. Strzeszewski, *Definicja pracy ludzkiej*. „Zeszyty Naukowe KUL” 1:1958, z. 1, s. 52.

³² Por. KKK 2444, 2427; H.-D. Wendland, *Etica del Nuovo Testamento*. Brescia 1975 s. 116-120; H. Langkammer, *Etyka Nowego Testamentu*. Wrocław 1985, s. 83-88; M. Garcia Cordero, *Teologia de la Biblia*. T. 2-3: *Nuevo Testamento*. Madrid 1972, s. 192-197; C. Larcher, *L'actualité chrétienne de l'Ancien Testament d'après le Nouveau Testament*. Paris 1962, s. 30-32; N. A. Hoffman, *Atypical Features in the Parables of Jesus*. „Journal of Biblical Literature” 97:1978, s. 207-220.

³³ Por. J. Sieg, *Praca i czas wolny a rozwój człowieka*. „Ateneum Kapłańskie” 62:1970, nr 371, s. 361-377; S. Olejnik, *Dar – wezwanie – powołanie. Teologia moralna*. T. 5: *Służba Bogu i otwarcie się na świat*. Warszawa 1991, s. 280-284.

³⁴ Por. KK 31; KDK 43, 67.

³⁵ Por. Paweł VI, *Encyklika „Populorum progressio”*, nr 27.

dzyludzka i osobowy rozwój dokonują się zwłaszcza poprzez pracę. Właśnie poprzez wysiłek intelektualny i pracę rąk człowiek kształtuje świat, miejsce swego życia. Zatem praca jest ważnym elementem chrześcijańskiego powołania, bowiem m.in. spełnia się ono poprzez pracę³⁶. W ten sposób powołanie Boże jawi się m.in. jako zobowiązanie do pracy, bowiem „jest człowiek przez to samo od początku powołany do pracy”³⁷.

Ludzka praca jest konkretnym wyrazem chrześcijańskiej miłości i istotnym elementem realizacji powołania, ku pomnożeniu Bożych dóbr oraz własnego rozwoju. Zatem podjęcie konkretnej pracy winno być znaczone namysłem, znaczone wolnością, rozważą i odpowiedzialnością, niekiedy z długotrwałym przygotowaniem³⁸. To zdobywanie dalszej wiedzy teoretycznej oraz doświadczenia praktycznego, które poszerza się wraz z wykonywaniem danego zawodu. Niezbędne jest tutaj także osobowe zaangażowanie, znaczone niekiedy wysiłkiem, a nawet trudem i ofiarą.

Obowiązek pracy nie powinien w poważnym stopniu i na dłuższy czas utrudniać, a tym bardziej uniemożliwiać wypełniania obowiązków małżeńskich i rodzinnych. „W całości należy przypomnieć i stwierdzić iż rodzina stanowi jeden z najważniejszych układów odniesienia, wedle których musi być kształtowany społeczno-etyczny porządek pracy ludzkiej”³⁹. Praca nie powinna także przeszkadzać w wypełnianiu praktyk religijnych, są one bowiem jednym z podstawowych wymiarów wolności wpisanej w prawa człowieka.

Ze względu na konsumizm praca niejednokrotnie staje się przyczynkiem trudności i zagrożeń moralnych⁴⁰. Sytuacja taka potęguje okazje do wykroczeń, osłabia postawy obronne, zaciera wrażliwości, oswaja z pewnymi rodzajami wykroczeń. Dlatego też można mówić o grzechach i wadach pracy zawodowej⁴¹. Zatem zło wyrządzone w ramach zadań zawodowych

³⁶ Por. J. B i e l a w s k i, *Praca – ewolucja – wieczność*. „Więź” 20:1976, nr 11, s. 43-54; Cz. W a l e s a, *Praca jako czynnik religijnego rozwoju człowieka*. „Życie i Myśl” 25:1975, nr 10, s. 39-53; J. W. G a ł k o w s k i, *Przemiany chrześcijańskiej koncepcji pracy*. „Więź” 20:1976, nr 11, s. 30-42; E. W e r o n, *Praca a doskonałość chrześcijańska*. W: *Ku odnowie życia wewnętrznego*. Red. T. B i e l s k i. Poznań Warszawa 1972 s. 247-292.

³⁷ J a n P a w e ł I I, *Encyklika „Laborem exercens”*, wstęp.

³⁸ Por. J. D o b s o n, *Rozmowy z rodzicami*. Kraków 1990 s. 89-90, 164-170.

³⁹ J a n P a w e ł I I, *Encyklika „Laborem exercens”*, nr 10.

⁴⁰ Por. T e n z e, *Encyklika „Centesimus annus”*, nr 57; „Społeczeństwo konsumistyczne, którego krytykę znajdujemy w nauczaniu społecznym Kościoła, to społeczeństwo ubezwłasnowolnione przez wszechobecną reklamę i bezbronne wobec stereotypów mody. Przeciwwstawienie się modelowi pospiesznej i bezmyślnej konsumpcji, która rozpoznajemy jako szkodliwy dla człowieka, musi się więc dokonać przez umocnienie podmiotowości konsumentów, ich poczucia godności i niezależności wobec ofert rynkowych” (F. K a m p k a, *Antropologiczne i społeczne podstawy ładu gospodarczego w świetle nauczania społecznego Kościoła*. Lublin 1995 s. 244).

⁴¹ Por. S. W i t e k, *Duszpasterstwo w konfesjonale*. Poznań 1988, s. 61-62.

powinno być naprawione. Rzeczy niesprawiedliwie przywłaszczone zwrócić, wyrządzone szkody naprawić, a nie wykonanego obowiązku dopełnić. Niejednokrotnie sytuacje te wymagają pracy nad charakterem i zdobywania osobistej doskonałości moralnej.

Szczególnie dramatycznym znakiem pracy oraz jej funkcji jest jej utrata. Bezrobocie jest nieuchronnie źródłem frustracji i rozmaitych patologii społecznych, wpływa na zdrowie i stabilność życia zarówno jednostek, jak i ich najbliższych środowisk. Generuje wrogość wobec porządku społeczno gospodarczego, w którym nie utworzono dla wszystkich odpowiednich warunków pracy i rozwoju; w ten sposób może się stać źródłem napięć i niepokoїв społecznych, zagrażających stabilności politycznej państwa.

W praktyce ludzie, którzy nie pracują nie powiększają dochodu narodowego, a zabezpieczenia socjalne, jakie trzeba im zapewnić, nieuchronnie obciążają budżet, a więc innych podatników. Zatem bezrobocie nie jest tylko problemem tych, którym bezpośrednio dotyka – pośrednio dotyka ono każdego człowieka, jutro może stać się osobistym doświadczeniem każdego, z jednej lub drugiej strony⁴².

Jawne lub ukryte bezrobocie towarzyszy wszystkim systemom gospodarczym; wręcz jest niezależne od ustroju. Zatem jego źródło nie tkwi tylko w prawach gospodarczych i rozstrzygnięciach politycznych, ale zwłaszcza w samych podmiotach, w ich wzajemnych relacjach, w stosunkach pracy, w sferze społecznych odniesień moralnych, poza- i ponadsystemowej, obiektywizującej się wszakże w strukturach gospodarczych, w konkretnych faktach ekonomicznych. Nie powinno się zatem bezrobocia rozważać tylko w kategoriach globalnych i określać w procentach, gdyż ma ono charakter konkretny, wręcz osobowy. W tych sytuacjach to są konkretni pracodawcy oraz inne podmioty zobowiązane do udzielania pomocy⁴³.

To właśnie egzystencjalna konkretność bezrobocia sprawia, że pomoc państwa, najczęściej nie jest dość skuteczna, gdyż orientuje się ona na politykę makroekonomiczną. Warto w tym kontekście pamiętać, że „choć jasne jest, że zerowy wskaźnik bezrobocia nie jest możliwy w gospodarce, gdzie ludzie ciągle wchodzą na rynek pracy, podczas gdy inni pracę zmieniają, sytuację mogą znacznie poprawić odpowiednie zmiany polityki, skoordynowane działania publiczne osób prywatnych, pod warunkiem, że pojawi się wola podjęcia takich posunięć”⁴⁴. Wobec bezrobocia niezbędna jest odpowiedzialność

⁴² Por. Biskupi amerykańscy. *List pasterski „Sprawiedliwość gospodarza dla wszystkich. Katolicka nauka społeczna a gospodarka USA”*. „Życie Katolickie” 7:1988, nr 5, s. 57.

⁴³ Por. J a n P a w e ł II, *Encyklika „Laborem exercens”*, nr 19, 20.

⁴⁴ Biskupi amerykańscy. *List pasterski „Sprawiedliwość gospodarza dla wszystkich. Katolicka nauka społeczna a gospodarka USA”*, s. 59.

społeczna, jest to bowiem refleksja nad przyszłością konkretnych osób oraz wspólnot, które ono współtworzą, a zwłaszcza rodziną⁴⁵.

Odnowienie wartości pracy jest podstawą walki z bezrobociem. Obok wielkich dzieł kultury społecznej (np. uniwersytety) ważnym jest gospodarka przyjazna środowisku, promująca regionalizm oraz zwłaszcza uczestnictwo obywateli w działalności gospodarczej. W tej ostatniej chodzi o wartości duchowe, a więc o dobro każdej osoby i całokształt jej osobowości. Traktowanie życia ekonomicznego jedynie jako płaszczyzny działania dla żądnych zysków i spragnionych konkurencji jednostek w praktyce oznacza przyspieszenie rozpadu pozytywnych relacji między ekonomią a kulturą, co na dłuższą metę może zniszczyć obydwie.

Wynagrodzenie finansowe za pracę nie stanowi jedynego uznania jej wartości, ani go nie tworzy i nie nadaje. Współcześnie osłabienie rodziny i związków sąsiedzkich, konkurencyjny charakter edukacji, erozja światopoglądu opartego na religii, przyczyniają się do zmniejszenia rozumienia prawdziwej wartości pracy. Liczy się tylko praca opłacalna, a stopień jej wartości mierzy się wynagrodzeniem, dodatkowo porównywanym z innymi. Jednak z perspektywy chrześcijańskiej praca to przede wszystkim służba, dzięki której dana osoba przyczynia się do własnego utrzymania, do utrzymania rodziny i społeczeństwa, a więc praca zawsze uszlachetnia, choć wymaga wysiłku⁴⁶.

Zdecydowanie osłabia duch pracy widoczny w przepracowaniu w finansowych centrach oraz w zjawisku odmawiania podjęcia pewnych prac, które zdają się być prerogatywą imigrantów. Osoba, która widzi pracę jako wartość służebną, która zachowała poczucie więzi rodzinnych i społecznych, dostrzega, że nikt nie pracuje wyłącznie dla siebie i że każdy niepracujący utrzymywany jest z pracy innych. Praca każdego człowieka wykorzystuje jego talenty i wytwarza dodatkowe zasoby, co rodzi zapotrzebowanie na umiejętności innych. Dotyczy to szczególnie sytuacji, gdy zatrudnieni są pracownicy o wysokich kwalifikacjach, a na rynek pracy starają się wejść osoby o znacznie niższym poziomie umiejętności. Praca jest działalnością społeczną, wiąże ludzi, a we współczesnej ekonomii losy wysoko wykwalifikowanych i tych najmniej przygotowanych są nierozdzielnie połączone⁴⁷. Taki jest współczesny wymiar świata. Bezrobocie więc powinno zachęcać do pracy, bo nie ulegnie ono zmniejszeniu, jeśli mniej ludzi będzie pracować.

Analizując zagadnienie pracy nie można ograniczyć się tylko do znamion czysto ekonomicznych. Niezbędne jest przede wszystkim widzenie w niej kategorii społeczno-etycznych. Ona nadaje jej określony porządek. Przede

⁴⁵ Por. J a n P a w e ł II, *Encyklika "Sollicitudo rei socialis"*. Città del Vaticano 1987, nr 24.

⁴⁶ „Praca każda – zarówno fizyczna, jak umysłowa – łączy się nieodzownie z trudem” (T e n z e, *Encyklika „Laborem exercens”*, nr 27).

⁴⁷ Por. T e n z e, *Encyklika „Centesimus annus”*, nr 33.

wszystkim praca jest kategorią o wymiarach antropologicznych. Spełnia ją tylko człowiek. On jest do niej zdolny. W tej perspektywie jest ona znaczone wymiarem aksjologicznym. Dotyka sfery wartości. Natomiast jakby w swych konkretnych przejawach niesie w sobie określony etos pracy. Te podstawowe kategorie wskazują na społeczno-etyczny porządek pracy ludzkiej, bowiem ma ona odniesie do człowieka w jego osobowym oraz wspólnotowym wymiarze.

I tratti sul lavoro umano nell'insegnamento di Giovanni Paolo II **Riassunto**

Nella riflessione sulla problematica del lavoro sono particolarmente importanti i seguenti documenti: Costituzione pastorale sulla Chiesa nel mondo contemporaneo "Gaudium et spes" del Vaticanum II e anche Enciclica "Laborem exercens" di Giovanni Paolo II. Accanto ai numerosi aspetti essi sottolineano l'ordine socio-etico del lavoro umano. Il lavoro appartiene alla soggettività della persona, anche se possiede tre gruppi di riferimento: persona che lavora, famiglia e società e anche famiglia umana. Si tratta sempre di costituire "una nova civilizzazione del lavoro" aperta all'uomo. Bisogna dunque vedere la dimensione antropologica e assiologica del lavoro umano. Nelle concrete manifestazioni essa porta in sé un determinato etos del lavoro. Non si può dunque limitare il lavoro alla dimensione puramente economica.

PIOTR ZAWADA

PRACA SOCJALNA REALIZOWANA PRZEZ ZGROMADZENIE SIÓSTR OPATRZNOŚCI BOŻEJ W DOMU POMOCY SPOŁECZNEJ W ŁĄCE

Artykuł stanowi jedną z wielu prób ukazania złożoności problematyki opieki nad dziećmi upośledzonymi umysłowo, pracy realizowanej przez siostry zakonne ze Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej w Domu Pomocy Społecznej w Łące. Działalność ta jest materialnym dowodem na realizowaną pracę socjalną przez przebywające w Łące zakonnice i pozostały personel, dla których godność osoby ludzkiej jest najważniejsza.

Miejscowość Łąka leży zaledwie 9 km od granic Rzeszowa i wchodzi w skład gminy Trzebownisko, która tworzą sołectwa: Łąka, Jasionka, Łukawiec, Stobierna, Tajęcina, Nowa Wieś, Perliczka, Trzebownisko, Wólka Podleśna i Zaczernie¹. W Łące znajduje się usytuowany w malowniczej okolicy, zbudowany prawie 500 lat temu pałac, który siostry ze Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej użytkują od 1860 r., prowadząc w nim Dom Pomocy Społecznej. W 1354 r. król Kazimierz w uznaniu zasług dla ojczyzny darował osadę Rzeszów wraz z okolicą (w tym Łąkę) Janowi Pakosławicowi, który odtąd przybrał przydomek Jan Rzeszowski. Łąka przez następne lata w formie spadków przechodziła na własność rodu Pileckich, którzy byli wówczas właścicielami Łącuta, a następnie Kostków, którzy to w 1586 r. wybudowali w Łące okazały pałac². Po śmierci Anny z Pileckich, żony Jana Kostki, posiadłość wraz z okolicą przeszła w ręce książąt Lubomirskich, którzy sprawowali nadzór właścicielski nad Łąką do roku 1720. Przez następne 55 lat w Łące rządzili Sanguszkowie. W 1775 r. Łąkę nabył Aleksander Morski, a następnie za sprawą mało rozważnego gospodarowania (zwłaszcza Zofii Czasnowskiej) wieś trafiła na licytację celem zaspokojenia wierzytelności. W 1835 r. Łąka trafiła ponownie do dóbr Łącuckich, za sprawą zakupu tych terenów przez ordynata Łącuckiego Alfreda Potockiego herbu Piława. W związku z tym, że

¹ Strona internetowa Urzędu Gminy Trzebownisko, www.trzebownisko.pl

² J. H a m p l e w i c z, A. G a r b a r z, *Służba dzieciom w instytucjach świeckich i kościelnych*. Rzeszów 1998, s. 91.

pałac w Łące w owym czasie nie przedstawiał walorów użytkowych, został po modernizacji przekształcony w budynek produkcyjny i służył jako fabryka sukna, która funkcjonowała do 1854 r. (w tym czasie dokonano rozbiórki II piętra pałacu). W 1854 roku jako wiano ślubne Łąka została przekazana Zofii (córcie Alfreda Potockiego księżny Józefiny Czartoryskiej), która przyjęła nazwisko po mężu Dietrichstein. W tym samym roku Zofia wdrożyła swój plan stworzenia Zakładu dla dziewcząt, przeznaczając budynki pałacowe i niemałą gotówkę na ten cel. W skład Zakładu weszły nie tylko dawne zabudowania pałacowe i dworskie, ale przylegające do nich tereny, w sumie ok. 10 ha., na których znajdowały się stawy rybne, istniejące do dziś. Fundatorka i założycielka Zakładu hrabina Zofia Dietrichstein w swoich zamierzeniach chciała skierować aktywność zatrudnionych wychowawców na wychowanie dziewcząt osieroconych na przykładne gospodynie wiejskie³.

W owym czasie Zakład dla sierot prowadzony był przez osoby świeckie, które podlegały bezpośrednio Zofii Hrabinie Dietrichstein. Po kilku latach samodzielnej kierowania Zakładem hrabina Zofia zwróciła się o pomoc do wyspecjalizowanego w pracy socjalnej zgromadzenia zakonnego. Wybór padł na Zgromadzenie Sióstr Opatrzności Bożej we Lwowie. 28 kwietnia 1860 r. do Łąki przybyły pierwsze siostry, które od 1 maja 1860 r. przejęły zarząd nad Zakładem, rozpoczynając od gruntownego remontu i modernizacji pałacu, ale także budowie od podstaw wielu dodatkowych pomieszczeń gospodarczych⁴. Pod aktem fundacyjnym z 11 kwietnia 1860 r. widnieją podpisy hrabiny Zofii i przełożonej Zgromadzenia, s. Antoniny Mirskiej, który został zatwierdzony przez Lwowski Ordynariat Łaciński oraz Sąd Krajowy we Lwowie 26 czerwca 1860 roku⁵. Hrabina Zofia działając charytatywnie postanowiła przeznaczyć znaczną kwotę pieniędzy, które były częścią jej ślubnego wiana na utworzenie funduszu, z obsługi którego odsetki przeznaczane były jako dodatkowe środki na funkcjonowanie instytucji. Tradycja wspierania biednych i osieroconych była pielęgnowana następnie w rodzie Potockich i przechodziła z pokolenia na pokolenie. Również Alfred Maria Józef hrabia Potocki w 1869 r. utworzył specjalny fundusz, który co roku dostarczał około 5000 zł, celem pokrycia kosztów funkcjonowania Zakładu (sióstr, pensjonariuszek i kapelana). Należy zaznaczyć, że hrabina Zofia zadbała nie tylko o zabezpieczenie materialne funkcjonowania Zakładu w Łące, ale także zobowiązała się do prowadzenia działalności duszpasterskiej dla wychowanek. Obowiązkiem kapelana była nauka religii, odprawianie nabożeństw i udzielanie sakramentów świętych.

³ M. L i s o w s k i, P. M i e r z w a, *Krótką historia Domu Sióstr Opatrzności w Łące Koło Rzeszowa*. „Zwiastowanie”. R. 1994, s. 94.

⁴ Za Księgą bilansową, Łąka 1920.

⁵ J. H a m p l e w i c z, A. G a r b a r z, *Służba dziecku ...*, s. 91-93

[3]

W związku z doskonałą sytuacją finansową ordynacji Łańcuckiej, fundusze na bieżące funkcjonowanie Zakładu w Łące były regularnie wypłacane aż do wybuchu I wojny światowej. W latach 1914 do 1924 finansowanie zakładu przez Ordynata Łańcuckiego było wstrzymane. W tym czasie wychowanki i siostry ze Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej zatrudniały się do różnych prac w szwalni, a także kwestując, w ten sposób pozyskiwały fundusze na bieżące wydatki. Rodzina Potockich żywo interesowała się losami wychowanek z Łąki. Znane są przypadki wielu odwiedzin hrabiny Zofii i jego brata ordynata Alfreda. Dzieci bywały również regularnie zapraszane do Łańcuta z okazji imienin właściciela Ordynacji Łańcuckiej, a także z okazji świąt.

Po wznowieniu regularnego finansowania zadań statutowych Zakładu w Łące (od 1924 r.) przez rodzinę Potockich, wznowiono remonty i modernizacje obiektów. Zakład w Łące (a zwłaszcza pałac) w latach 1928-1932 staraniem siostry przełożonej przeszedł generalny remont, w czasie którego wymieniono stropy, dach, zamontowano nowe piece i odnowiono elewacje. Z nastaniem II Rzeczypospolitej Polskiej w Łące ze zdwojoną siłą przystąpiono do realizacji zadań edukacyjnych adresowanych do wychowanek, tak aby w maksymalnym stopniu przygotować je do dorosłego życia. Dziewczęta uczono krawiectwa, hafciarstwa, gotowania i wszelkich prac domowych. Nauka odbywała się nie tylko na terenie zakładu, ale część podopiecznych mogło uczęszczać do szkoły powszechnej zlokalizowanej na terenie wsi Łąka. Dziewczęta oprócz praktycznej nauki zawodu i przysposobienia do samodzielnego życia uczestniczyły w intensywnym życiu religijnym. Na początku 1939 roku w Łące przebywało 60 wychowanek i 7 sióstr⁶.

Druga wojna światowa nie oszczędziła Zakładu w Łące, bowiem już w od 1940 r. rezydowały tu wojska niemieckie, a część pensjonariuszek najbardziej przydatnych do pracy fizycznej zostało deportowanych na roboty do Niemiec. W roku 1944 Łąka stała się centrum Zgromadzenia, ponieważ z powodu ofensywy na froncie wschodnim do Zakładu został przeniesiony cały nowicjat wraz z generalatem.

Od 1945 r. zaobserwowano gwałtowny wzrost liczby dzieci (sierot wojennych) przybywających po pomoc do Zakładu. Dzieła zniszczenia substancji materialnej dokonały również wojska radzieckie, które całkowicie zniszczyły wiele obiektów na terenie posiadłości. Dodatkowo reforma rolna zrealizowana w Polsce Ludowej zubożyła źródła dochodu. Konfiskacie uległy wszystkie grunty, które nie były wykazane w akcie notarialnym, a pozostawały w użytkowaniu przez siostry.

Za zgodą biskupa Franciszka Bardy, ordynariusza przemyskiego, w Łące erygowano dom nowicjatu. W kwietniu 1946 r. przybyły tam ze Lwowa ostatnie siostry, przywożąc najcenniejszą część majątku zgromadzenia, w tym ar-

⁶ M. Lisowski, P. Mierzwa, *Krótko historia...*, s. 97.

chiwum, wyposażenie kaplicy (tabernakulum, drogę krzyżową, antypedia i obrazy). Dnia 6 sierpnia 1947 r. zdecydowano się przenieść generalat z nowicjatem do Przemyśla⁷. Aby utrudnić albo wręcz uniemożliwić pracę duszpasterską sióstr opatrznościerek w Łące, ówczesne władze doprowadziły do przeprowadzki dzieci sierot bez dysfunkcji psychicznych do innych domów dziecka, pozostawiając jedynie najcięższe przypadki. Od 1954 r. Zakład w Łące, funkcjonował jako Zakład dla Dzieci Głęboko Upośledzonych. Pomimo trudności z pozyskaniem funduszy na bieżące utrzymanie i remonty obiektów Zakład był systematycznie odnawiany. W 1958 r. wymieniona nieszczelną stolarkę okienną, a w 1961 r. gruntownemu remontowi poddano świetlicę, wymieniono podłogi i klatkę schodową w baszcie pałacowej. W roku 1972 skupiono się na pomieszczeniach gospodarczych, a w roku 1975 cały pałac poddano generalnemu remontowi, odtwarzając wygląd z 1852 r. Podczas tego remontu również udało się zakonnicom dokonać modernizacji obiektu poprzez skanalizowanie sanitariatów wewnątrz pałacu i zainstalowanie centralnego ogrzewania. Tak przygotowany obiekt mógł pomieścić już około 100 pensjonariuszek. W 1985 r. arcybiskup Ignacy Tokarczuk, ordynariusz przemyski, konsekrował kaplicę w Zakładzie, co zbiegło się z 125 rocznicą pracy sióstr w Łące. Na początku 1985 r. utworzono w Łące Szkołę Życia dla Dzieci Upośledzonych jako filię Szkoły Specjalnej nr 24 z Rzeszowa. Decyzją władz zakonnych od 1989 r. w Łące istnieje Dom Formacyjny dla Postulatu.

Na początku lat 90-tych kontynuowano działania zmierzające do podniesienia estetyki obiektów (odnowiono fasadę pałacu) i podniesiono standard bazy edukacyjnej, adaptując istniejący duży obiekt gospodarczy na salę gimnastyczną. W latach 2003-2004 zbudowano w Łące stajnię, a w następnym roku uruchomiono zajęcia rehabilitujące bazujące na hipoterapii. Na terenie Domu Pomocy Społecznej w Łące funkcjonuje od niedawna Katolicka Placówka Opiekuńczo Wychowawcza im. Antoniny Mirskiej, prowadzona przez siostry opatrznościarki, stanowiąca zupełnie odrębną placówkę wychowawczą. W wyniku przeprowadzonych w roku 2005 prac adaptacyjnych Zakład służy również jako ośrodek dla dzieci i młodzieży potrzebującej szczególnej opieki i wychowania od wczesnego dzieciństwa do pełnoletności. Placówka spełnia funkcje Domu Dziecka, realizując zadania opiekuńcze i wychowawcze na podłożu wiary katolickiej o charakterze otwartym⁸.

Współczesna działalność Domu Pomocy Społecznej w Łące opiera się o zasady narzucone przez polskie prawo i Ustawę z dnia 29 listopada 1990 r. z zasadami zblizonymi do tych obowiązujących w domach dziecka w Polsce

⁷ M. Lisowski, P. Mierzwa, *Krótką historia...*, s. 98.

⁸ R. Kwolek, *Skrócone studium naukowo – historyczne zespołu budynków dawnych stajni z założenia pałacowo folwarcznego Łące, gmina Trzebowniko*. Rzeszów 1997, s. 3-4.

przeznaczonych dla osób z niepełnosprawnością intelektualną. Według dokumentów statutowych⁹, dom funkcjonuje w oparciu o umowę zawartą przez matkę generalną Marcelą Jakubie, a Ministrem Pracy i Polityki Społecznej ówczesnie reprezentowanego przez Jacka Kuronia, ze strukturą finansowania zapisaną w aneksach z 27 lutego 2003 r. do w/w umowy. Dom Pomocy Społecznej jak i pozostałe tego typu placówki stosują się do zasad funkcjonowania narzucanych przez Ministerstwo Zdrowia i realizują opiekę nad dziećmi w wieku od 3 do 18 lat z orzeczoną niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym, znaczącym, i głębokim. W Łące obecnie przebywają pensjonariuszki w wieku od 4 do 50 lat¹⁰. Kandydatów do Domu Pomocy Społecznej w Łące kwalifikuje się na podstawie orzeczeń lekarskich Poradni Zdrowia Psychicznego, Klinik Neurologicznych, Psychiatrycznych, także Szpitali Psychiatrycznych i Ogólnych. Podstawowym zadaniem Domu Pomocy Społecznej w Łące jest zapewnienie pensjonariuszkom, które nie potrafią samodzielnie egzystować w otaczającej je rzeczywistości, całkowitej opieki lub stworzenia warunków odpowiadających godności człowieka.

Dom Pomocy Społecznej w Łące został w latach 2004-2006 objęty Programem Naprawczym, w wyniku którego wykonano szereg prac adaptacyjnych, tak aby możliwa była realizacja wymogów opiekuńczych. Prace modernizacyjne polegały między innymi na zwiększeniu bezpieczeństwa pensjonariuszek (zamontowano nowoczesny system alarmowy i przeciwpożarowy) a także zwiększono poziom komfortu przebywających w Łące przez montaż uchwyty w łazienkach i windy umożliwiającej transport na II piętro pałacu. Od 2004 r. wszystkie pokoje zostały tak urządzone, że przebywa w nich jedynie po 2-3 osoby. Działanie prowadzone w ramach Programu Naprawczego były konsekwencją poleceń po przeprowadzonej przez NIK kontroli w roku 2003¹¹. Wysokie standardy stosowane są nie tylko odnośnie infrastruktury. Pracująca kadra posiada odpowiednie predyspozycje moralne i wymagane specjalistyczne wykształcenie pedagogiczne. Od kilku lat DPS w Łące funkcje dyrektora pełni Siostra Stefania Grycman, której udało się dodatkowo stworzyć w ośrodku niepowtarzalną rodzinną atmosferę, przy równoczesnym zapewnieniu pensjonariuszkom wymogów wychowawczych, opiekuńczych i rewalidacyjnych. Wychowanki przebywające w Łące podzielone są na 5 grup, po to aby prowadzone zajęcia dydaktyczne wychowawcze i rehabilitacyjne przyniosły najlepsze efekty.

W pierwszej grupie, która kieruje s. Irmina znajduje się 30 wychowanek w wieku od 12 do 47 lat. Podopieczne znalazły się w tej grupie w oparciu

⁹ Statut Domu Pomocy Społecznej w Łące, Umowa z dnia 19.07.1990

¹⁰ Pobyt ludzi starszych tłumaczy się przepelnieniem w tego typu ośrodkach w Polsce.

¹¹ Raport z kontroli DPS w Łące, przeprowadzonej przez NIK 30.06.2003 r.

o zdiagnozowaną: niepełnosprawność intelektualną, fizyczną, zespół Downa, charakteropatie, epilepsje, a także są tam osoby niesłyszące i niewidome. Wychowanki mają zapewnioną rehabilitację w formie: muzykoterapii, choreoterapii, prowadzone są zajęcia kulinarne, ogrodnicze, plastyczne, techniczne, rękodzieła a także nauki szycia na maszynie. Grupą II kieruje s. Emilia, która odpowiada za 21 pensjonariuszek w wieku od 14 do 50 lat, posiadające umiarkowany do głębokiego stopień niepełnosprawności zespół Downa, porażenie mózgowe po charakteropatie. III grupą kieruje s. Fabiola, mając w oddziale osoby w wieku od 17 do 50 roku życia. W grupie tej największym problemem jest opieka i pielęgnacja. Kolejną grupą kieruje s. Nikodema, odpowiedzialna za pensjonariuszki w wieku od 30 do 50 lat o głębokim i znacznym stopniu upośledzenia. Wychowanki te nie uczestniczą w zajęciach szkolnych, a jedynie są rehabilitowane. Ostatnią grupę tworzą (tzw. żłobek) wychowanki pomiędzy 4 a 50 rokiem życia. Osoby te są leżące i posiadają najgłębszy stopień niepełnosprawności intelektualnej. Za grupę tą odpowiada s. Hilara. Osoby zakwalifikowane do tego oddziału nie są w stanie nawiązać jakiegokolwiek kontaktu werbalnego, a jedynie pozawerbalny. To najcięższe przypadki, z którymi praca polega na opiece i pielęgnacji.

Zgodnie z zarządzeniem Ministra Oświaty z 1998 r. wychowanki DPS'ów podlegają obowiązkowi szkolnemu. Od 1989 r. w DPS w Łące działa Szkoła Życia jako filia Zespołu Szkół Specjalnych nr. 24 z Rzeszowa. Od 2001 r. szkoła funkcjonuje jako filia Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Mrowli. DPS zatrudnia kadre nauczycielską przygotowaną do prowadzenia zajęć w ramach Zespołów Rewalidacyjnych. Spełniając obowiązek szkolny Siostry wzięły na siebie trud stworzenia odpowiedniej infrastruktury i zatrudnienia odpowiednio przygotowanej kadry pod kątem pracy z osobami upośledzonymi. W DPS w Łące funkcjonuje bogato wyposażona biblioteka, a baza dydaktyczna i mieszkaniowa jest dostosowana do osób z niepełnosprawnością intelektualną, celem realizacji wymogów standaryzacji.

Od podpisania aktu notarialnego 1860 roku pomiędzy hrabiną Zofią Dietrechstein a Matką Założycielką Antonina Mirską, Zgromadzenie Sióstr Opatrzności Bożej, stając się faktycznym właścicielem dóbr łąckich, przejęło na siebie poważne obowiązki. Początkowo pomoc niesiona opuszczonym sierotom została w 1954 r. rozszerzona o opiekę nad dziećmi niepełnosprawnymi. Od 1987 r. funkcje dyrektora pełni s. Stefania Grycman, która zarządza DPS wraz z zespołem w składzie: s. Teresilla, s. Natalia, s. Daniela. Wysiłki obecnego kierownictwa zostały uhonorowane odznaczeniem siostry dyrektor Złotym Krzyżem Zasługi¹², w uznaniu zasług w związku z prowadzonym działalnością opiekuńczo – wychowawczą. Aktywność s. Stefanii Grycman zaowocowała w ostatnim czasie oddaniem do użytku sali rehabilitacyjnej

¹² Odznaczenie zostało wręczone przez wojewodę podkarpackiego Jana Kurpa w 2004 r.

[7]

wyposażonej w odpowiedni sprzęt i sali gimnastycznej¹³. Wszystkie to wraz z poprawą stanu infrastruktury i zatrudnieniu dodatkowej kadry pedagogicznej sprawia, że ośrodek w Łące należy do najlepszych tego typu placówek w regionie¹⁴. Z uwagi na wysoki stopień specjalizacji ośrodka kierowanego przez Siostrę Stefanie Grycman, DPS w Łące możliwa jest realizację wielu funkcji w opiece nad dziećmi z niepełnosprawnością¹⁵. Do najważniejszych należy funkcja dydaktyczno-wychowawcza realizowana w sposób odmienny od tej realizowanej w odniesieniu do dzieci zdrowych. Skomplikowany proces dydaktyczny prowadzony jest z grupą zakwalifikowanych pensjonariuszek w ramach Szkoły Życia w formie zajęć grupowych (obecnie z dziećmi pracuje 6 pedagogów posiadających specjalistyczne przygotowanie zawodowe). Kształcenie odbywa się do poziomu VI klasy jako nauczanie kompleksowe¹⁶. Stosowane metody zapewniają zakwalifikowanym uczennicom wszechstronny rozwój psychofizyczny, który kształtuje postawę gotowości do pokonywania trudności, samodoskonalenia, rozumienia i pozyskiwania niezbędnych umiejętności w przyszłości. Przykładem na realizację funkcji dydaktycznej jest realizowana w Szkole Życia tzw. „terapia przez pracę” podczas której wychowanki uczą się pracy w gospodarstwie domowym, ogrodnictwa czy chociażby korzystania z maszyny do szycia¹⁷. Najważniejszą zasadą przestrzeganą przez personel DPS w Łące jest traktowanie człowieka jako najważniejszej wartości. Funkcja opiekuńczo pielęgnacyjna, rehabilitacyjna i medyczna realizowana jest w stosunku do pensjonariuszek jako niezbędna, ponieważ umożliwia ona troskliwą opiekę nad dziećmi niepełnosprawnymi intelektualnie. Celem opieki jest tworzenie warunków materialnych i wychowawczych w prawidłowym rozwoju dziecka z wyszczególnieniem funkcji socjalno-bytowych, profilaktyczno-wychowawczych, a także rewalidacji i resocjalizacji¹⁸. Funkcje te realizowane są w DPS w Łące w oparciu o wytyczne MEN¹⁹, które ustalają zasady działalności placówek opiekuńczo wychowawczych. W Łące prowadzone są zajęcia z wykorzystaniem muzykoterapii, hipoterapii, gimnastyki, dzieci mogą pracować i uczyć się na zajęciach plastyczno-technicznych.

¹³ Nowiny Dzieci, pontony i karpie, 30.04.1997.

¹⁴ Nowiny, Gdzie miłość wzajemna i wiara, 01.12.2004

¹⁵ J. Sądziel, Źródło Diecezji Rzeszowskiej One mają takie piękne życie wewnętrzne, Rzeszów 23.01.1994.

¹⁶ Zgodnie z Ustawą z dnia 10.08.1994 o ochronie zdrowia psychicznego, art. 7, ust. 3 Rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej

¹⁷ W. Moloń, Nowiny, Terapia i sens życia, 18.10.1993.

¹⁸ J. Stochmiółek, *Kierunki rozwoju współczesnej pedagogiki opiekuńczej i specjalnej*. Częstochowa 1993, s. 25.

¹⁹ U. Kamińska, *Zarys metodyki opiekuńczo wychowawczej w rodzinnych i instytucjonalnych farmach wychowania*. Kraków 2004, s. 87.

* * *

Celem niniejszego studium było zaprezentowanie dziejów Domu Pomocy Społecznej w Łące, nieustannie prowadzonego od 1860 r. przez członkienie Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej. W pracy zaprezentowano osiągnięcia związane z budową i modernizacją infrastruktury Domu, ale co najważniejsze ukazano w możliwie przejrzystej formie jakie procesy towarzyszą codziennej pracy Sióstr z osobami niepełnosprawnymi intelektualnie. Można w związku z tym pokusić o kilka wniosków:

1. Realizacja procesów opiekuńczo wychowawczych, pielęgnacyjnych rehabilitacyjnych umożliwi wychowankom DPS w Łące zaspokajanie podstawowych potrzeb życiowych należnych osobom ludzkim.

2. Siostry ze Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej pracujące w DPS w Łące stworzyły dzięki ogromnemu wysiłkowi optymalne warunki zbliżone do atmosfery domu rodzinnego, co z kolei skutkuje pełną posługą i opieką nad osobami niepełnosprawnymi intelektualnie.

3. Życzliwość, profesjonalizm i oddanie wychowankom DPS w Łące, sióstr i pracowników placówki umożliwiają przestrzeganie zasady poszanowania godności wychowanek i równego traktowania ich w pełnym poszanowaniu praw osoby ludzkiej.

Wspañiała atmosfera panująca w DPS w Łące, atmosfera pełna ciepła, miłości i zrozumienia bliźniego jest okupiona ciężką pracą zakonnice i personelu. Pracy tej niestety towarzyszy ciągła troska o pozyskiwanie środków na bieżące funkcjonowanie ośrodka. Osiągane wyniki w pracy z wychowankami stanowią wspañiała nagrodę dla pracujących w DPS w Łące.

Social work realized through Congregation of the Sisters of Divine Providence at the Nursing Home in Łąka – a sociological study
Summary

The paper constitutes one of numerous attempts at presenting the intricacy of the care for mentally disabled children, the work performed by Lay Sisters from the Congregation of the Sisters of Divine Providence at the Nursing Home in Łąka. Such activity is tangible evidence for the realized social work done by the Sisters in Łąka and the remaining personnel for whom human dignity is of the highest value.

Transl. by Piotr Zawada

MAGDA URBAŃSKA

BATALIA O EDUKACJĘ UNIwersytecką KobiET w Polsce

Nauka na poziomie uniwersyteckim jest dostępna dla kobiet od ponad stu lat. Wydaje się, że to bardzo długo. Zważywszy jednak, że możliwość edukacji na poziomie wyższym dostępna była dla mężczyzn od zawsze czyli od powstania pierwszych uniwersytetów, kobiety dopiero od stu lat nadrabiają edukacyjne zapóźnienie.

Od najdawniejszych wieków kobiety nie miały możliwości kształcenia. System edukacyjny obejmował wyłącznie chłopców i młodych mężczyzn. Nieliczne dziewczęta, córki zamożniejszych rodów mogły pobierać nauki na dworach królewskich. Dopiero w drugim tysiącleciu klasztory żeńskie zaczęły prowadzić szkoły, w których dziewczęta miały dostęp do wiedzy i mogły się nauczyć innych umiejętności niż tych potrzebnych do prac domowych. Dostęp do nich był jednak ograniczony. Jak podaje Maria Bogucka szkoły klasztorne uczyły śpiewu i muzyki na instrumentach, haftu, tkania gobelinów oraz malarstwa¹. Zdarzało się, że dziewczęta uczono greki i łaciny, czytały Senekę, Platona i Ojców Kościoła a także zapoznawały się z elementami historii i geografii². Edukacja klasztorna była jedyną dostępną dla kobiet szansą wykształcenia. Jednakże intelektualna aktywność miała swoją wysoką cenę – wymagała rezygnacji z życia rodzinnego i macierzyństwa. Z tego względu niewiele kobiet decydowało się na takie poświęcenie. Wielkimi uczonymi tamtych czasów były między innymi: św. Hilda (VII w.) – przełożona klasztoru w Whitby, Herrada z Landspergu (XII w.) – przeorysza klasztoru w Hohenburgu w Alzacji, autorka encyklopedii *Hortus deliciarum (Ogród uciech)* oraz benedyktynka Hildegarda z Bingenu (XII w.) – lekarka, pisarka, mistyczka i wizjonerka. Doskonale wykształcone były także: św. Brygida Szwedzka (XIV w.) – posiadająca imponującą wiedzę teologiczną oraz św. Katarzyna ze Sieny (XIV w.) – doktor Kościoła.

¹ M. B o g u c k a, *Gorsza pleć. Kobieta w dziejach Europy od antyku po wiek XXI*. Warszawa 2005, s. 41.

² T a m z e, s. 41.

Renesans przyniósł zmianę w podejściu do edukacji kobiet. Stał się bowiem czasem społecznej debaty na ten temat. Na początku XV w. pojawiły się pierwsze postulaty dostępu kobiet do wykształcenia. Pionierką była Wenecjanka Christine de Pizan (1365-1430), która w swojej apologii kobiet *Le Tresor de la Cite des Dames* z 1405 r. twierdziła, że kobiety są równe mężczyznom, a ich gorsza sytuacja wynika z braku edukacji. U podstaw tego twierdzenia tkwiło przekonanie Christine de Pizan, że właśnie brak dostępu do nauki oraz zamknięcie w domu uniemożliwiają kobietom zdobycie doświadczenia i wyrobienia sobie opinii na temat otaczającego je świata³. Twierdzenia de Pizan wywołały spór renesansowych pisarzy i filozofów. Wielu uważało, że „Bóg stworzył kobietę do płaczu, gadania i tkania”⁴. Stąd też wielu myślicieli było zdecydowanymi przeciwnikami edukacji kobiet. Uważali oni, że dziewczętom wystarczy tylko nauka przędzenia i szycia, przygotowywania posiłków, służby domowi i mężowi, a inna nauka nie jest potrzebna. Przedstawicielami tej postawy byli np. Michele Alberto Carrara i Leon Battista Alberti⁵. Zwolennikami częściowej edukacji kobiet byli wielcy humaniści: Erazm z Rotterdamu i Juan Luis Vives. Uważali oni, że system kształcenia powinien obejmować zarówno chłopców, jak i dziewczęta, gdyż kobieta jest duchowo równa mężczyźnie, jednakże nie przekładali tego na płaszczyznę społeczną⁶. Trzecim głosem w dyskusji był postulat pełnego dostępu kobiet do edukacji a także dostępu kobiet do funkcji publicznych na równi z mężczyznami. Przykładem tego podejścia był niemiecki humanista Cornelius Agrippa von Nettesheim. W swoim dziele z 1529 r. *De nobilitate et praecellentia sexu foeminei... declamatio*” (*O ślachtetności a zacności płci niewieściej*) wręcz wywyższał kobiety ponad mężczyznami⁷. Także w Polsce rozbrzmiewały dyskusje na temat edukacji kobiet. Jej zwolennikami byli np. Andrzej Glaber z Kobyłkina czy Łukasz

³ M. W r z e ś n i a k, *Miasto dam - Christine de Pizan*. „Saeculum Christianum”. R. 16: 2009, nr 2, s. 39-40.

⁴ T a m ż e, s. 39.

⁵ M. B o g u c k a, *Gorsza pleć...*, s. 116-117.

⁶ Zwolennikiem kształcenia kobiet, jednakże w ograniczonym zakresie, był zwłaszcza Luan Luis Vives, który w swoim traktacie *Instrukcja kobiety chrześcijańskiej* z 1523 r. twierdził, że kobiet nie powinno się uczyć retoryki. Wymieniał także książki, których dziewczętom nie należy dawać do czytania. Według niego dla kobiet wystarczające są umiejętności czytania, pisanie, gotowania i szycia. Uważał, że kobiecymi cnotami są dobroć i mądrość, które polegają na tym, że kobieta przebywa w domu, nieznaną dla obcych. Według Vivesa tylko władczyni musiały wiedzieć więcej, ale najważniejszą cechą kobiety powinna być dobroć. Tamże, s. 118, 209.

⁷ Warto zwrócić uwagę na lektury, który były polecane jako odpowiednie dla kobiet. W XVI-XVII w. były to Biblia i żywoty świętych. W kolejnym wieku kobiety mogły czytać także przekłady pisarzy klasycznych, romanse i opowiadania, poezje, opisy podróży oraz literaturę umoralniającą, która ukazywała wzór matki i żony a także zalecała postawę posłuszeństwa i pokory. T a m ż e, s. 215.

Górnicki⁸. Do przeciwników należał jezuita Aleksander Lorenzowicz, który głosił, że wykształcenie jest szkodliwe dla niewiast⁹. W tym kontekście ciekawe mogą być badania nad umiejętnością pisania wśród kobiet i mężczyzn. Jak podaje M. Ferenc w zachodniej Małopolsce wśród XVI-wiecznych magnatów pisać umiało 100% mężczyzn i 85% kobiet, wśród bogatej szlachty – odpowiednio 95% i 45%, zaś wśród szlachty drobnej – 75% mężczyzn i 20% kobiet¹⁰. W podziale na warstwy społeczne widać, że w miastach Małopolski wśród patrycjatu pisać umiało 70% mężczyzn i 25% kobiet, z pospólstwa – odpowiednio 40% i 12%, zaś w przypadku plebsu pisać umiało 8% mężczyzn, kobiety nie umiały pisać¹¹. Widać więc wyraźnie, że edukacja kobiet, w przeciwieństwie do mężczyzn, była bardzo zaniedbywana.

Dyskusje dotyczące edukacji kobiecej odżyły ponownie w XVIII wieku. Oświecenie przyniosło szereg postaw, które z równym zacięciem krytykowały kobiety za ich chęć nauki, jak też w pełni ją pochwalały. Głosy te powiązane były z przekonaniem o naturze kobiety. I tak np. oświeceniowi pisarze i myśliciele np. John Lock, Daniel Defoe i Jonathan Swift popierali kształcenie kobiet, gdyż uważali, że matka jest pierwszą nauczycielką dziecka. Ponadto wykształcona kobieta jest lepszą towarzyszką mężczyzny. Przeciwnikiem tej idei był Jean Jacques Rousseau, który w *Emilu, czyli o wychowaniu* z 1762 r. postulował odmienne od męskiego kształcenie kobiet. Rousseau uważał, że kobiety powinny się kształcić do bycia żonami i matkami oraz do tego, aby były podległe wobec mężów. Podobnie uważał Charles Montesquieu, który był przekonany, że idealna kobieta to zamknięta w domu, czysta kapłanka domowego ogniska. W Niemczech Johann G. Fichte uważał, że kobiecie nie jest potrzebne wykształcenie, gdyż nie rządzi nią rozum, ale emocje. Georg W.F. Hegel twierdził, że kobieta powinna ograniczać swoją aktywność do domu i małżeństwa. Z kolei Immanuel Kant uważał, że nauka szkodzi kobiecie, gdyż zabija w niej piękno i kobiecość¹².

Świat edukacji był zatem nadal światem dla mężczyzn. Kobiety były z niego wykluczone, podobnie jak ze sfery życia publiczno-kulturalnego. M. Bogucka wylicza instytucje, gdzie obecność kobiet nie była wskazana: kawiarnie, kluby, wypożyczalnie książek, publiczne czytelnie, towarzystwa

⁸ M. Fuszara, *Kobiety wobec uniwersyteckiej edukacji*. „Unigender”. R. 2006, nr 1, s. 3. www.unigender.org/?page=biezacy7issue=017article=05 (08.06.2010).

⁹ M. Bogucka, *Gorsza pleć...*, s. 214.

¹⁰ M. Ferenc, *Czasy nowożytne*. W: *Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*. Red. A. Chwałba. Warszawa 2008, s. 125.

¹¹ Tamże, s. 125.

¹² M. Bogucka, *Gorsza pleć...*, s. 141.

czytelnicze i naukowe, akademie oraz większość łóż masońskich¹³. Mimo tego edukacja kobiet rozwijała się intensywnie. Podstawowe wykształcenie dziewczęta odbierały nadal w domu. W wielu miastach Europy powstawały szkoły średnie tzw. szkoły realne dla dziewcząt, które kształciły w duchu nowo powstałego ruchu pedagogicznego tzw. filantropów. Nadal jednak kobiety nie były dopuszczane do studiów uniwersyteckich. Pomimo tego wiele kobiet czyniło starania, aby wstąpić w szeregi akademii. Należy jednak podkreślić, że próby te wymagały zdecydowanego poparcia rodziny i licznych koneksji. Pierwszymi kobietami, które studiowały były: Elisabeth Elstob – na Uniwersytecie w Oxfordzie (XVIII w.), Dorota Krystyna Leporin – na uniwersytecie w Halle w 1754 r. przyznano jej tytuł *Medicinae Doctor*, Laura Bassi – na uniwersytecie w Bolonii uzyskała doktorat z fizyki i wykładała w latach 1732-1778¹⁴. Kobiet, które realizowały się na drodze edukacji było więcej. Ze względu na brak formalnego wykształcenia wiele pozostawało „niewidzialnymi pomocnicami” swoim mężów¹⁵. Należały do nich np.: Elżbieta Heweliuszowa (1647-1693), Marie Anne Pierrette Paluze Lavoisier (1758-1836), Mary Horner Lyell (1808-1873)¹⁶.

Dopiero pod koniec XIX wieku uniwersytety pozwoliły na edukację kobiet. W Polsce kobiety mogły się uczyć na poziomie uniwersyteckim dopiero od 1897 r. Zanim to jest jednak stało polskie emancypantki walczyły z przekonaniem, że „kobieta nie nad potrzebę uczyć się powinna. Użyteczność jest miarą nauki kobiet”¹⁷. Widać wyraźnie, że w tamtym czasie nauka kobiet była zaniechywana, gdyż w 1882 r. aż 90,5% dziewcząt pomiędzy 5. a 20. rokiem życia nie chodziło nigdy do żadnej szkoły¹⁸. Dziewczęta i młode kobiety tylko w bogatszych domach były kształcone przez guwernantki i bony, zwracano jednak uwagę, aby uczyć je według modelu salonowego. Takie kształcenie okazało się niewystarczające. Pojawiły się postulaty dostępu kobiet do wykształcenia akademickiego „bez różnicy płci”. I tak w 1883 r. powstały

¹³ M. B o g u c k a, *Gorsza pleć...*, s. 142.

¹⁴ T a m ż e, s. 218.

¹⁵ Jak pisze E. Pakszys kategoria „niewidocznej/niewidzialnej pomocnicy” dotyczyła kobiet w rolach rodzinnych: córki, żony lub siostry wybitnych badaczy. Spełnienie tych ról wiązało się z funkcją wspomagania działań naukowych ojca, męża lub brata. Niewidoczność kobiet stanowi egzemplifikację obyczajowej reguły patriarchalnej i patrylinearnej, gdzie kobieta - jako przynależna do sfery prywatnej swojego rodu, powinna być niewidoczna lub nawet nieobecna w sferze publicznej. E P a k s z y s, *Rola Szkoły Lwowsko-Warszawskiej w zmianie pozycji kobiet w nauce i filozofii polskiej*. „Pełnym głosem”. R. 1997, nr 5, s. 3.

¹⁶ T a m ż e, s. 3.

¹⁷ Cyt. za A. G ó r n i c k a-B o r a t y Ń s k a, *Stańmy się sobą. Cztery projekty emancypacji (1863-1939)*, Izabelin 2001, s. 13.

¹⁸ T a m ż e, s. 13.

w Warszawie tajne kursy dla dziewcząt założone przez Jadwigę Szczawińską-Dawidową. W 1885 r. kursy przekształcono w nielegalną uczelnię wyższą zwaną „Uniwersytetem Latającym”¹⁹. Studia na tym uniwersytecie trwały do sześciu lat i obejmowały kierunki: nauki społeczne, filologiczno-historyczne, nauki matematyczno-przyrodnicze i pedagogikę. Najsłynniejszą absolwentką tej tajnej szkoły była Maria Skłodowska-Curie. W 1905 r. „Uniwersytet Latający” przekształcono w Towarzystwo Kursów Naukowych. W Galicji szczególnie zaangażowana w działalność samokształceniową kobiet była Kazimiera Bujwidowa. Prowadziła ona kobiecą czytelnię oraz agitowała na rzecz otwarcia uniwersytetów dla kobiet²⁰.

Wiele XIX-wiecznych polskich emancypantek pisało o potrzebie edukacji kobiet. Z goryczą zauważały, że w rodzinach kładzie się nacisk na edukację chłopców, zaniedbując przy tym dziewczęta i kształcąc je w ograniczonym zakresie. W 1904 r. Iza Moszczeńska z żalem zauważa: „Podczas gdy najwyższym pragnieniem rodziców jest widzieć syna sławnym uczonym, znakomitym inżynierem, genialnym artystą, córkę pragną oni uczynić tylko dobrą żoną i matką. [...] Takie postępowanie rodziców i wychowawców zdaje się opierać na mniemaniu, że podczas gdy chłopiec i mężczyzna istnieje sam dla siebie, jest czymś sam przez się, dziewczynka i kobieta wychowuje się i żyje tylko dla mężczyzny, i do jego potrzeb, pragnień, poglądów przystosować się musi”²¹. Jedną z największych oponentek edukacji kobiet Eliza Orzeszkowa mocno sprzeciwiała się takiej nauce kobiet, gdzie wychowuje się je w nieświadomości, niewiedzy oraz izolacji od realnego życia, w „uświęconej zwyczajem niewiadomości, nieśmiałości i naiwności”²². Nie wzywała jednak do zmiany dotychczasowego podziału ról, uważając, że kobieta powinna być przede wszystkim żoną, gospodynią i matką, bowiem „kobieta z prawdziwie wykształconym umysłem nie zagłębi się w książkach tak, aby zapomnieć o powinnościach swoich”²³. Jak więc widać argumentując dopuszczenie kobiet do wykształcenia odwoływano się do tego, że będąc wykształcone, staną się lepszymi matkami i żonami. Tradycyjny podział ról nie zostanie zatem zachwiany, a wyedukowane kobiety ulepszą sposób wykonywania swoich dotychczasowych obowiązków. W debacie na ten temat zupełnie nie brano pod uwagę tego, że kobiety mogłyby się kształcić dla własnej satysfakcji i samorozwoju.

¹⁹ „Uniwersytet Latający” nie posiadał stałej siedziby. Kursy samokształceniowe dla kobiet odbywały się w prywatnych domach.

²⁰ D. K a ł w a, *Bujwidowa Kazimiera. Głos kobiet w kwestii kobiecej*, Muzeum Historii Kobiet, www.feminoteka.pl/muzeum/readarticle.php?article_id=26 (08.06.2010).

²¹ Cyt. za A. G ó r n i c k a-B o r a t y Ń s k a, *Stajmy się sobą...*, s. 50-51.

²² T a m ż e, s. 51.

²³ T a m ż e, s. 56.

Pierwszym krajem europejskim gdzie kobiety mogły studiować była Szwajcaria, która w latach 40-tych XIX w. otworzyła drzwi swoich uniwersytetów. W Anglii uniwersytet w Londynie zaczął przyjmować studentki od 1879 r., ale Oxford i Cambridge – dopiero po I wojnie światowej. We Francji pełny dostęp do edukacji na wszystkich wydziałach kobiety otrzymały dopiero w 1924 r. Niemieckie uniwersytety w Berlinie i Getyndze przyjęły pierwsze studentki w 1895 r., inne – dopiero w latach 1900-1913. Polki mogły studiować od 1897 r. na uniwersytecie we Lwowie i Krakowie. Jednakże pierwszym uniwersytetem na świecie, który przyjął kobiety był Oberlin College w Stanach Zjednoczonych. Stało się to już w 1837 r., ale odbyło się na szczególnych warunkach. M. Fuszara zaznacza, że studentki musiały pracować, czerpać, sprzątać i podawać do stołu studiującym mężczyznom²⁴. Mimo tego samego programu nie mogły także studiować łaciny i greki oraz matematyki, a ponadto zabierać głosu w dyskusji i odczytywać napisane przez siebie prace. W 1840 r. Catherine Brewer – absolwentka innej amerykańskiej uczelni (Georgia Female College) została pierwszą w historii kobietą, która uzyskała dyplom ukończenia studiów wyższych.

Jak już wspomniano, kobiety mogły studiować w Polsce od 1897 r. Uniwersytet Jagielloński był pierwszą szkołą wyższą, który trzy lata wcześniej, bo już w 1894 r. na podstawie indywidualnej zgody Senatu, pozwolił kobietom uczęszczać na wykłady, jednak bez prawa do zdawania egzaminów i uzyskania dyplomów. Pierwszymi hospicjantkami (taka nazwa obejmowała studentki nie posiadające pełni praw) były: Stanisława Dowgiałło, Janina Kosmowska i Jadwiga Sikorska²⁵. W 1895 r. kobiet było już pięć. Od 1897 r. kobiety mogły już studiować na Wydziale Filozoficznym, a od 1900 r. na wydziałach lekarskich. Wydział Prawa przyjął pierwsze studentki dopiero w 1919 r²⁶. Jednakże już w czerwcu 1900 r. wydział ten powołał specjalną komisję, która miała zdecydować o przyjęciu kobiet. Brak zgody uzasadniono: „[kobiety] ze względu na szczególne właściwości ich temperamentu i ich uzdolnienia umysłowego nie posiadają odpowiedniej kwalifikacji, aby z pożytkiem dla dobra publicznego spełniać ważne obowiązki sędziego, prokuratora, adwokata lub urzędnika administracyjnego, a więc aby móc po studiach prawnych obrać jakąkolwiek z tych najważniejszych karier, do których właśnie te studia mają otwierać drogę. [...] Z uwagi na to wydział większością głosów uznał, że dopuszczenie kobiet do studiów prawnych byłoby środkiem nie prowadzącym do żadnego rozumnego celu, a mogłoby tylko wpłynąć szko-

²⁴ M. F u s z a r a, *Kobiety...*, s. 3.

²⁵ T a m ż e, s. 4.

²⁶ U. P e r k o w s k a, *Kształtowanie się etosu studentki polskiej w dwóch pierwszych pokoleniach studentek Uniwersytetu Jagiellońskiego z lat 1894-1934*. W: *Kobieta i kultura życia codziennego*. Red. A. Ż a r n o w s k a i A. S z w a r c. Warszawa 1997, s. 388.

dliwie na racjonalne przeprowadzenie w życiu społecznym podziału pracy ekonomicznej. Tylko mniejszość wyraziła opinię, że bez względu na pytanie, czy kobieta może być dobrym sędzią, prokuratorem, adwokatem lub starostą, należy otworzyć przed nią wrota wyższego wykształcenia w zakresie prawa i administracji²⁷.

Przytoczone tutaj dość długie uzasadnienie uświadamia, jak wielka była obawa przed przyjmowaniem kobiet na studia. Pomimo tego w początkach XX w. kobiety stanowiły 10% wszystkich studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego, a w latach 30-tych było ich już 30%²⁸. Mimo coraz większej liczby kobiet na studiach pierwszy egzamin doktorski odbył się w roku akademickim 1902/1903²⁹. Studiujące kobiety musiały przełamywać wiele barier obyczajowych i kulturowych. Jak zauważa U. Perkowska w środowisku drobnomieszczaństwa krakowskiego nadmierna samodzielność kobiet nie była dobrze widziana³⁰. Studentki miały problem ze znalezieniem odpowiedniego mieszkania. Początkowo mieszkwały w żeńskich pensjonatach, u zaprzyjaźnionych rodzin, a także wynajmowały w kilka samodzielne pokoje. Dopiero w 1939 r., dzięki staraniom studenckiej kobiecej organizacji samopomocowej „Jedność”, powstał akademik przy ul. Reymonta. Problemem okazały się także spotkania z kolegami, wycieczki czy różnego rodzaju imprezy studenckie. Ze względów obyczajowych studentkom towarzyszyli w tych sytuacjach krewni lub inne osoby dorosłe. Obawa przed samodzielnością kobiet była tak wielka, że w jednej z uchwał uniwersyteckich możemy przeczytać: „jeżeli można uznać za rzecz sprawiedliwą, aby kobietom otwarta była droga do uczęszczania na wykłady uniwersyteckie i zdobywanie stopni naukowych, to otworenie im także dostępu do stowarzyszeń akademickich, które odbywają swe posiedzenia w gmachu uniwersyteckim w porze wieczornej i bez należytej kontroli, trzeba by uważać za eksperyment pod wielu ważnymi względami zbyt ryzykowny i mogący łatwo znaleźć się w niezgodzie z powagą uniwersytetu³¹”. Studiowaniu kobiet sprzeciwiało się także wielu krakowskich profesorów. Ignorowali oni swoje studentki, wygłaszali złośliwe uwagi, a także na wiele sposobów próbowali zniechęcać do uczestnictwa w zajęciach. Widać to wyraźnie na przykładzie Wydziału Lekarskiego, któ-

²⁷ S. Milewski podaje, że profesorami głoszącymi za dopuszczeniem kobiet do wyższych studiów prawnych byli: dziekan wydziału Bolesław Ulanowski, cieszący się opinią „najgorliwszego szermierza równouprawnienia kobiet”, Franciszek Ksawery Kasperek, Juliusz Leo i mecenas Józef Rosenblatt. S. M i l e w s k i, *Zanim kobieta została adwokatem*. „Palestra”. R. 2002, nr 1-2, s. 1-2, www.palestra.pl/index.php?go=artykul&id=579 (08.06.2010)

²⁸ U. P e r k o w s k a, *Kształtowanie...*, s. 388.

²⁹ M. F u s z a r a, *Kobiety...*, s. 4.

³⁰ U. P e r k o w s k a, *Kształtowanie...*, s. 392.

³¹ S. M i l e w s k i, *Zanim kobieta...*, s. 2.

ry w 1923 r. ograniczył liczbę kobiet do 5% ogółu swoich studentów, uzasadniając to tym, że kobiety „nie odznaczają się (...) ani pilnością, ani postęпами w nauce i tylko niepotrzebnie zabierają miejsca w szczupłych pracowniach”³². Studiowanie w tej sytuacji było więc czynem niemal heroicznym. Studentki działały w wielu organizacjach patriotyczno-niepodległościowych, ale tylko w trzech piastowały wysokie funkcje w zarządzie. Były to: Stowarzyszenie Młodzieży Postępowej „Zjednoczenie”, „Promień” i „Znicz”. Jak jednak podkreśla U. Perkowska kobiety nie angażowały się w organizacjach o charakterze politycznym, tak charakterystycznym dla tego okresu³³. Studentki działały za to w uczelnianych kołach naukowych. Największą liczbę kobiet skupiały Koła Przyrodników, Historyków, Chemików, Germanistów, Polonistów i Geografów, gdzie rzadko pełniły jednak wyższe funkcje. Wyjątkiem były prezeski w Kole Historycznym (Zofia Kozłowska, Stanisława Niemcówna, Janina Bieniarzówna), w Kole Romanistów (Maria Dłuska) i Kole Archeologów (Zofia Wróbel)³⁴.

Pokolenie pierwszych studentek krakowskich cechowało się ogromną ambicją i zapałem do nauki. Posiadając słabsze niż mężczyźni wykształcenie w zakresie szkoły średniej, studentki uczyły się jeszcze dodatkowo. Pokonując nieraz opór rodziny, przewyciężając trudności materialne oraz bariery kulturowe swoją ciężką pracą przełamywały niechęć do edukujących się kobiet. Własną nauką nieustannie udowodniały, że mają takie samo prawo do studiów wyższych i zdobywania stopni akademickich jak mężczyźni. Droga do kariery naukowej była jednak długa. Dopiero w 1920 r. habilitację uzyskała Helena Gajewska i została pierwszą „docentką” filozofii i medycyny Uniwersytetu Jagiellońskiego³⁵.

W odróżnieniu od trudności, które stały się udziałem studentek krakowskich, Uniwersytet Warszawski nie stawał przed kobietami żadnych barier w przyjęciu na studia. W 1915 r. podjęto decyzję o przyjęciu kobiet na wszystkie wydziały, w tym na Wydział Prawa, co jak podają badacze było „aktem śmiałym i bezprecedensowym w tej części Europy”³⁶. J. Halbersztadt uważa, że przyczyniła się do tego działalność tajnego „Uniwersytetu Latającego”

³² U. P e r k o w s k a, *Kształtowanie...*, s. 394-395.

³³ T a m ż e, s. 398.

³⁴ T a m ż e, s. 399.

³⁵ M. K o n d r a c k a, *Kobiety na uniwersytetach*. W: *Równe prawa i nierówne szanse. Kobiety w Polsce międzywojennej*. Red. A. Ż a r n o w s k a i A. S z w a r c. Warszawa 2000, s. 279.

³⁶ Na Uniwersytecie Warszawskim, który organizował się w 1915 r., kwestia dopuszczenia kobiet do studiów wyższych nie budziła emocji. J. H a l b e r s z t a d t, *Kobiety w murach Uniwersytetu Warszawskiego 1915-1939*. W: *Kobieta i kultura. Kobiety wśród twórcą kultury intelektualnej i artystycznej w dobie rozbiorów i w niepodległym państwie polskim*. Red. A. Ż a r n o w s k a i A. S z w a r c. Warszawa 1996, s. 108.

i Towarzystwa Kursów Naukowych, które przełamały barierę kulturową i umożliwiły kształcenie kobiet na poziomie uniwersyteckim³⁷. Z uwagi na to, że żeńskie szkoły średnie w większości nie miały prawa dawania matury w 1915 r. podjęło studia tylko 94 kobiety, stanowiąc 9% ogółu studentów Uniwersytetu Warszawskiego, jednakże już w 1918 r. liczba ta zwiększyła się do 473 (20% ogółu)³⁸. Najbardziej sfeminizowanym wydziałem był Wydział Filozoficzny, gdzie kobiety od 1918 r. stanowiły większość studentów. Udział kobiet na Wydziale Lekarskim wahał się od 8-14% w 1918 r. do prawie 30%, na Wydziale Prawa od 3,6% do 15-20%, na weterynarii – 3-5%³⁹. Kobiety nie studiowały na trzech kierunkach teologicznych. Środowisko profesorów warszawskich, jak już wspomniano wcześniej, było bardzo przychylnie nastawione do edukacji kobiet. Pojawiały się jednak głosy, że po ukończeniu studiów kobiety w ograniczonym stopniu podejmują pracę zawodową i ich wysiłek intelektualny ulega zaprzepaszczeniu⁴⁰. Kobiety pięły się jednak po szczeblach kariery naukowej, wiele pracowało w charakterze asystentek i demonstratorek oraz prowadziły zajęcia zlecone. Pierwsza „kobieca” habilitacja – dr Cezarii Baudouin de Courtenay-Ehrenkreutzowej – odbyła się 1922 r.⁴¹, a ona sama w 1934 r. została pierwszą kobietą profesorem Uniwersytetu Warszawskiego i kierownikiem Katedry Etnografii Polskiej. Wśród kobiet, które podjęły pracę naukową łatwo zauważyć, jaką cenę musiały za to zapłacić. Ze względu na wielkie poświęcenie i wysiłek włożony w naukę wiele z nich pozostało niezamężnymi lub nie posiadało dzieci. Wiele kobiet wyszło za mąż za profesorów uniwersyteckich, gdyż tutaj mogły oczekiwać zrozumienia dla swoich intelektualnych pasji. Droga naukowa była więc bardzo trudna, a kobiety na każdym kroku musiały udowadniać, że są lepsze od swoich kolegów.

Jak więc widać możliwość edukacji uniwersyteckiej została przed kobietami otwarta w XX wieku. Pierwsze pokolenie studentek udowodniło, że ma takie samo prawo do nauki na poziomie akademickim jak mężczyźni. Swoją pilnością, rzetelnością i oddaniem nauce nieustannie dowodziły, że kobieca

³⁷ J. Halbersztadt, *Kobiety...*, s. 108-109.

³⁸ Tamże, s. 109.

³⁹ Tamże, s. 111.

⁴⁰ Rektor Uniwersytetu Warszawskiego Franciszek Krzysztalowicz podczas inauguracji roku akademickiego w 1925 r. mówił m.in.: „Pragnę się chwilkę zatrzymać na tym fakcie wzmagającej się frekwencji kobiet na uniwersytecie, co można rozpatrywać z rozmaitych stron. W każdym razie objaw ten nie zdaje się być zdrowym, bo jest to dążność kobiet do pracy najczęściej nieproduktywnej z dużym nakładem pracy i wysiłków w kierunku umysłowym i ekonomicznym”. Cyt. za tamże, s. 111.

⁴¹ D. Zamojcka, *Cezaria Baudouin de Courtenay Ekrenkreutz-Jędrzejewiczowa. W: Kobieta i kultura. Kobiety wśród twórców kultury intelektualnej i artystycznej w dobie rozbiorów i w niepodległym państwie polskim*. Red. A. Żarnowska i A. Szwarc. Warszawa 1996, s. 165.

edukacja jest tak samo „naturalna” jak męska. Wydawać by się więc mogło, że nic już nie stoi na przeszkodzie wykształceniu uniwersyteckiemu kobiet. Okazało się jednak, że stereotypy związane z płcią i uprzedzenia kulturowe są tak silne, że w końcu XX wieku – pomimo upływu 100 lat od formalnego otwarcia uniwersytetów dla kobiet – w niektórych dziedzinach edukacji kobiety nadal nie mogły uczestniczyć. J. Arcimowicz wysuwa wniosek, że to jednak już nie prawo dyskryminuje kobiety w dostępie do edukacji, ale decyzje, postawy czy wyobrażenia urzędników i władz uczelnianych, o tym czym kobieta powinna się zajmować⁴². Wiele interwencji w tej sprawie zmuszony był prowadzić Rzecznik Praw Obywatelskich. W latach 90-tych okazało się, że odmawiano kobietom przyjęcia do wyższych szkół wojskowych. W uzasadnieniu władze uczelni pisały zgłaszającym się kobietom, że szkolnictwo wojskowe nie jest przygotowane na przyjęcie kobiet⁴³. Dzięki temu np. Wojskowa Akademia Techniczna czy Wojskowa Akademia Medyczna w ogóle nie przyjmowały kobiet, podobnie jak wiele szkół wyższych podległych Ministerstwu Obrony Narodowej i Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Do 1997 r. w Szkole Policyjnej w Szczytnie oficjalnie obowiązywał limit przyjęć kobiet⁴⁴. Pełne otwarcie wszystkich typów uczelni wyższych na edukację kobiet nastąpiło dopiero w roku akademickim 1999/2000⁴⁵. M. Fuszara uważa, że jest to jednak bardziej zasługa presji zewnętrznej i standardów międzynarodowych niż przyznania, że jest to działanie sprzeczne z zasadą równego dostępu do edukacji⁴⁶.

Podsumowując rozważania o kobiecej edukacji uniwersyteckiej warto podkreślić rolę pierwszego pokolenia polskich studentek. Dzięki ich zapale, pracowitości i wielkiemu uporowi udało się przełamać niechęć do kobiecej edukacji. Batalia o prawa kobiet do wykształcenia została tym samym zakończona i uwieńczona sukcesem. Po raz pierwszy w historii kobiety mogły samodzielnie podejmować decyzje o swojej przyszłej karierze zawodowej a wielu kobietom wyższe wykształcenie przyniosło satysfakcję i możliwość osobistego rozwoju. To właśnie dzięki tym pierwszym studentkom, w większości dziś zapomnianym i nieznanym z nazwiska, współczesne kobiety z wdzięcznością równy dostęp do edukacji.

⁴² J. Arcimowicz, *Kwestia dyskryminacji kobiet w działalności Rzecznika Praw Obywatelskich*. W: *Kobiety na przełomie wieków. Nowy kontrakt płci?* Red. M. F u s z a r a. Warszawa 2002, s. 108.

⁴³ T a m ż e, s. 117.

⁴⁴ M. F u s z a r a, *Kobiety...*, s. 14.

⁴⁵ T a m ż e, s. 14.

⁴⁶ T a m ż e.

The battle for women's university education

Summary

The education at the university level has been available for women for over a hundred years. It seems to be very long. However, bearing in mind the fact that the possibility of learning at the higher level was accessible for men since the formation of the first universities whereas women have been making up the educational backwardness for only a hundred years now.

This article constitutes an attempt of presenting the history of academic education from a woman's perspective. In the countries all over the world women could have been educated solely at home, and in the case of wealthier families at convent schools. Yet, the curriculum was very limited and concentrated mostly on learning skills necessary for running a household. For many centuries the necessity of providing women with general education had been the subject of continuous debate. The first demands for opening universities for women, and at the same time enable them to obtain higher education, occurred in XIX century. The emancipationists, led by Eliza Orzeszkowa and Kazimiera Bujwidowa, encouraged Polish women to university education. It became possible only in 1897 when the universities in Krakow and Lvov admitted the first female students. However, there were a lot of difficulties of both cultural and moral nature. The article presented the stand of Jagiellonian University and University of Warsaw on women's education.

Transl. by Magda Urbańska

Nakładem
Wydawnictwa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego
w Warszawie

ukazała się książka

Małgorzata Wrześniak

ROMA SANCTA FIORENCA BELLA
Podtytuł: Dzieła sztuki
w diariuszach polskich podróżników do Włoch
w XVI i XVII wieku.

Przedstawione opracowanie jest próbą odpowiedzi na pytanie o sposób podejścia do dzieła sztuki, reakcji na dzieło plastyczne, architekturę, urbanistykę oraz wydarzenia z nimi związane, przez polskiego podróżnika do Włoch w XVI i XVII stuleciu. Materiał źródłowy stanowią pisma o charakterze pamiętnikarskim w rozumieniu szesnastowiecznej polszczyzny.

Dystrybucję prowadzi:

Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego
Warszawa, ul. Dewajtis 5, tel. (22) 561-89-23; fax (22) 561-89-11
oraz Księgarnia dwójka
Warszawa, ul. Wóycickiego 1/3, bud. 23, p. 015, tel. (22) 569-68-68
e.mail: wydawnictwo@uksw.edu.pl
www.wydawnictwo.uksw.edu.pl



MARCIN DREWICZ

WYWŁASZCZENIA POLSKICH MAJĄTKÓW POD ZABOREM ROSYJSKIM JAKO *STATUS* *QUO* W II I III RZECZPOSPOLITEJ

Wzorzec był jeden; i według tego wzorca, według tego samego schematu ograbiono Polaków dwukrotnie; i dwukrotnie nie oddano zagrabionych dóbr. A schemat to prosty: oto odmienny, wręcz obcy cywilizacyjnie podmiot państwowy przemocą rozpościera swoją władzę na ziemiach polskie. W obu omawianych przypadkach jest to Rosja – w wiekach XVIII-XIX rządzona przez carów, w wieku XX przez bolszewików, ze swoją polską ekspozyturą zwaną potocznie PRL-em. Rząd carski konfiskuje majątki polskiej szlachy, ale... nie całej, lecz tylko mniejszości, za karę – za udział w powstaniach narodowych. Atoli, w trzeciej tercji XIX w., u progu epoki nowoczesnych nacjonalizmów ogarniających różne kraje, w tym Rosję, rząd ten podejmuje kroki mające na celu wypchnięcie polskiego ziemiaństwa, jako takiego, z obszaru dziewięciu zachodnich gubernii, czyli z Kresów I i (późniejszej) II Rzeczypospolitej¹. Bo też obszarem rosyjsko-polskiego sporu terytorialnego są te właśnie Kresy².

¹ Tak zwana „komisja czterech”, przygotowująca po zdławieniu Powstania Styczniowego zlecę sławy „ukaz grudniowy” (o którym dalej), pisała do cara m.in. co następuje: „W 9-ciu guberniach zachodnich [...] wypada stosunkowo bardzo nikły pod względem liczebnym procent ludności pochodzenia polskiego – są to przeważnie właściciele ziemscy i mieszczaństwo. Owa ludność polska, pomimo wszelkich środków zapobiegawczych, stosowanych przez rząd w przeciagu lat 70-ciu, nadaje krajowi charakter polski [...]. Ten stan społeczny, tak nikły liczebnie w stosunku do pozostałej ludności, przedstawia jednak siłę paralizującą wszystkie zamierzenia rządu mające na celu rusyfikację kraju. Siła Polaków polega tu na środkach materialnych i na ściśle zamkniętej odrębności korporacyjnej [...]. Nieznaczny procent Rosjan na ogólną ilość właścicieli ziemskich, wyrażający się w stosunku 1:70, mówi sam za siebie. Uśmierzenie każdego z minionych powstań wstrząsało z całym okrucieństwem na pewien czas podstawami bytu polskiego w kraju, lecz ponieważ nigdy żadne środki zaradcze radykalnie nie zmieniły systemu wyłącznego władania ziemią przez Polaków, to wszystko inne było dla ludności polskiej tylko bólem tymczasowym, rany ich goiły się szybko”. Cyt. za: W. S c h m i d t, *Geneza prywatnej rosyjskiej własności ziemskiej w b. guberniach wileńskiej, grodzieńskiej i mińskiej (1793-1875)*, „Miesięcznik Statystyczny”. T. 5: 1922, nr 11-12, s. 321.

² Gubernie: wileńska, kowieńska, mohylowska, witebska, mińska, grodzieńska, wołyńska, podolska i kijowska (ta ostatnia nazywana w tekstach z epoki po prostu *Ukrainą*).

Omawiany schemat działania wykorzystali bolszewicy i ich polskojęzyczni towarzysze, dla obecnego obszaru polskiego państwa poczynając od formacji rządowej znanej w historiografii pod nazwą Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (rok 1944). Ci także skonfiskowali majątki ziemskie, ale już wszystkie – na tym polega różnica w zastosowaniu prezentowanego schematu grabieży. Porównujmy dalej... W obu przypadkach mijają pokolenia, zmieniają się użytkownicy zawłaszczonej ziemi. W obu przypadkach, po upływie długich dziesięcioleci, już tylko pokolenie dzieci, czy wnuków jest w stanie wystąpić do nowobudowanego Państwa Polskiego o zwrot dóbr zagrabionych niegdyś ich przodkom przez tę dawniejszą lub tę nowszą, obcą, narzuconą władzę. Spadkobiercy zwracali się do instytucji Odrodzonej Rzeczypospolitej zarówno w dwudziestoleciu zapoczątkowanym w roku 1918, jak i w naszych czasach – od roku 1989. Zarówno ostatnio, jak i dawniej, rzecz była przedmiotem debaty publicznej, także sejmowej³. Zarówno ostatnio, jak i dawniej, władze Rzeczypospolitej różnych szczebli robiły wszystko, aby sprawie „łeb ukreć” i nikomu niczego nie zwracać.

Jak należy sądzić, system polityczny Trzeciej Rzeczypospolitej był najbliższy niedostatecznego wszakże rozwiązania problemu w 2001 r., kiedy to prezydent nie zatwierdził stosownej ustawy sejmowej. Jest osobną kwestią, że Sejm i Senat jedynie w części czyniły zadość osobom oczekującym na zwrot dóbr, zrabowanych przed z górą półwieczem przez komunistyczne państwo⁴. Przecież działano wtedy, świadomie czy nie, według sprawdzonego już wcześniej schematu. Oto w 1932 r. ówczesny prezydent ustawę wprowadzić podpisał, ale była ona tak zbudowana, aby osoby, starające się o odzyskanie dóbr zagrabionych przez carską Rosję ich przodkom-powstańcom, raczej zniechęcić do podejmowania stosownych kroków. Natychmiast pojawiły się też poprawki do ledwo co uchwalonej ustawy⁵.

³ Osobnego porównania wymagałby stan sprawy w massmediach; gdy w okresie Trzeciej Rzeczypospolitej zagadnienie zwrotu mienia zagrabionego przez komunistyczne władze było i jest uparcie wyciszane, to w warunkach II Rzeczypospolitej sprawa carskich konfiskat, jak należy sądzić, jeśli nie była, to przynajmniej bywała w obszarze zainteresowania ówczesnej prasy. W związku ze skandalem wywołanym stanowiskiem Prokuratury Generalnej RP zajęтым w czasie jednego z procesów sądowych wydano nawet w formie książkowej zbiór przedruków: *Głosy prasy w sprawach konfiskat popowstaniowych*, Warszawa 1930. Dodajmy, że ówczesna prasa właściwie jednogłośnie stanęła po stronie spadkobierców starających się o zwrot należnego im po rodzicach dziedzictwa. Owa publikacja była jednym z wielu przejawów aktywności jej wydawcy – Polskiego Związku Prawników Kresowców.

⁴ Rzecz omówiona szeroko w: R. P e s e l, *Rekompensowanie skutków naruszeń prawa własności wynikających z aktów nacjonalizacyjnych*. Warszawa 2003, s. 157 i in.; Także: W. P o t a s z n i k, *Utracone majątki – zwrot i odszkodowania*, cz. 1, Warszawa 2005.

⁵ *Ustawa z dnia 18 marca 1932 r. o dobrach skonfiskowanych przez byłe rządy zaborcze uczestnikom walk o niepodległość*, Dz. U. RP 1932, Nr 24, poz. 189; w tymże numerze Dz. U. rozporządzenia ministra skarbu – poz. 432 i 491 oraz *Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia*

Niniejsza prezentacja ma charakter opracowania historycznego; nie tu zatem miejsce do przeprowadzania analiz z dziedziny nauk o polityce. Niemniej, warto zasygnalizować takie oto pytania: Co sprawiło, że w II Rzeczypospolitej kontynuowano znaną z czasów zaboru rosyjskiego postawę nieprzychylności/wrogości władz państwowych wobec spadkobierców powstańców, których majątki uległy były konfiskacie? Co sprawia, że analogiczną zależność praktyki władz państwowych, skierowaną teraz przeciwko spadkobiercom przedwojennego ziemiaństwa, obserwujemy pomiędzy Rzeczpospolitą po roku 1989, a chronologicznie ją poprzedzającym PRL-em?⁶

Odpowiedź, że właśnie „chodzi o pieniądze” jest prosta, ale niewystarczająca. Przecież przed wojną wiadano, jak i dzisiaj się wie, o wyższości gospodarowania prywatnego nad państwowym, i to nie tylko w dziedzinie rolnictwa. Podatek z dóbr ziemskich zwróconych prawowitym spadkobiercom przyniósłby skarbowi więcej korzyści aniżeli podtrzymywanie nieefektywnego państwowego zarządu (patrz: upadek PGR-ów, przed i po roku 1989). Tu chodzi o coś więcej – o ideologię i o doktrynę polityczną; lecz nie o tym teraz⁷.

21 października 1932 r. zmieniające niektóre przepisy ustawy z dnia 18 marca 1932 r. o dobrach skonfiskowanych przez byłe rządy zaborcze uczestnikom walk o niepodległość, poz. 771. Już z samego tytułu ustawy wynika, że nie obejmowała ona swoją regulacją majątków sprzedanych pod przymusem na mocy „ukazu grudniowego” z roku 1865 (o którym dalej); Sąd Najwyższy podtrzymał to stanowisko. Zob. „Gazeta Sądowa Warszawska”. R. 1939, nr 10, s. 140-142.

Zatem władze Niepodległej Rzeczypospolitej nie podjęły prawodawczych kroków dla przezwyciężenia skutków wszystkich, jakże przebiegłych posunięć zaborcy. Pomimo więc, że nie istniał już podmiot polityczny, który był wydał i egzekwował „ukaz grudniowy”, skutki tego ukazu były prawem także w Wolnej Polsce! A przecież II Rzeczpospolita, o ile można się tak wyrazić, jednak w mniejszym stopniu była następczynią caratu, aniżeli obecna Rzeczpospolita następczynią PRL-u.

O ustawie 1932 r. również w: M. D r e w i c z, *Prawo o wywłaszczeniu ziemian w Polsce w latach 1919-1952*. Warszawa 2007. Atoli publikacja ta poświęcona jest przede wszystkim wykazaniu podobieństw pomiędzy polskim prawem o tzw. reformie rolnej z roku 1920, 1925 oraz 1944/1945.

⁶ Dodajmy, że w tym drugim, XX-wiecznym przypadku, lista ograbionych nie kończy się na ziemiach. Zabrano przecież nie tylko gospodarstwa rolne (także zamożniejszym chłopom, zwanym przez komunistów z rosyjska „kułakami”), ale również fabryki, warsztaty, domy i inne nieruchomości miejskie, tabor ładowy i rzeczny, kapitały, majątki należące do fundacji itd.

⁷ W będącym aktem fundacyjnym współczesnej polskiej demokracji Manifestie Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej z dnia 7 listopada 1918 r. ogłaszano m.in.: „Na Sejm Ustawodawczy wniesiemy projekty następujących reform społecznych: a. przymusowe wywłaszczenie i zniesienie wielkiej i średniej własności ziemskiej i oddanie jej w ręce ludu pracującego pod kontrolą państwową; b. upaństwowienie kopalń, salin, przemysłu naftowego, dróg komunikacyjnych oraz innych działów przemysłu, gdzie się to da od razu uczynić...”. Te i podobne reformy miał w zamiarze autorów Manifestu uchwalić Sejm powołany „na podstawie powszechnego, bez różnicy płci, równego, bezpośredniego, tajnego i proporcjonalnego głosowania.”; K. W. K u m a

* * *

Ze schematu: – zabór polskich majątków przez wrogów – przejęcie zobowiązań przez niepodległą Polskę – opory przed zadośćuczynieniem prawnym spadkobiercom – przedstawiono poniżej tylko człon pierwszy, i tylko w wydaniu wcześniejszym, przedwojennym, tzn. sprzed pierwszej wojny światowej. Podjęto zatem, w oparciu o literaturę z epoki, próbę oszacowania arealu, jaki pozostał po roku 1921 w granicach państwowych II Rzeczypospolitej i do jakiego mogliby rościć wówczas pretensje spadkobiercy ograbionych ziemian. Zwrócono także uwagę na zagadnienie tzw. majoratów, pochodzących z dóbr skarbowych I Rzeczypospolitej. W okresie międzywojennym grunta te, podobnie jak dzisiejsze potężne państwowe latyfundia (sprywatyzowane i nie-sprywatyzowane) rozpościerające się na obszarze Ziemi Zachodnich i Północnych, mogły być wykorzystane na obdzielenie pomiędzy wygnañców ze Wschodu i ich spadkobierców - wtedy przybyłych spoza „granicy ryskiej”, zaś w nowszych czasach spoza „granicy jałtańskiej”. Jednak sprawiedliwości nie stało się zadość ani wówczas, ani obecnie.

Wojciech Roszkowski podjął u progu lat 80. próbę oszacowania stanu posiadania ziemiaństwa polskiego przed wybuchem drugiej wojny światowej. Według jego ustaleń, dokonanych w oparciu o literaturę sprzed roku 1939, konfiskaty przeprowadzone przed Powstaniem Styczniowym przez kolejnych carów rosyjskich objęły obszar łącznie od 2 do 3 mln ha. Jednak, ogromna większość zajętych majątków, zarówno co do ich liczby jak i arealu, znajdowała się na ziemiach zabranych, a więc poza Królestwem Kongresowym. Natomiast po Powstaniu Styczniowym straty wywołane konfiskatami i przymusową sprzedażą objęły dalsze 500-700 tys. ha gruntów. Uwłaszczenie chłopów przeprowadzone pod rosyjskim zaborem w latach 1861-1864 i późniejszych pozbawiło ziemian aż ok. 19 mln ha, jednak ono samo i jego następstwa nie są przedmiotem niniejszej prezentacji, bowiem zasługują na osobne opracowanie⁸. Jak skonstatował W. Roszkowski – „po Powstaniu

n i e c k i, *Zbiór najważniejszych dokumentów do powstania Państwa Polskiego*. Warszawa 1920, s. 127-128; także afisz znajdujący się w zbiorach Muzeum Niepodległości w Warszawie.

W polskich szkołach okresu sprzed reformy roku 1997/1998, gdy jeszcze w nich o tych sprawach uczono i gdy analizowano wraz z uczniami teksty źródłowe, maturzyści nierazko mylili Manifest Lubelski roku 1918 z Manifestem PKWN roku 1944. Zaiste – można się pomylić. Komunistyczna praktyka rządzenia Polską, zarówno na obszarach przejściowo okupowanych w latach 1919-1920, jak też w czasie drugiej wojny światowej i po jej zakończeniu, w niczym się nie różniła od licznych spośród zapowiedzi „lubelskich” z listopada 1918 r.

⁸ W związku z uwłaszczeniem wielkie obszary przechodziły na Kresach z rąk ziemian, w większości Polaków i katolików, w posiadanie tamtejszych prawosławnych chłopów nie polskiej narodowości, jak również katolików narodowości litewskiej. Gdy z dobrodziejstw uwłaszczenia korzystali chłopci polscy (w dobrach polskich ziemian), nie wywoływało to wszakże powiększenia arealu będącego we władaniu żywołu polskiego. Także rządowe manipulacje dotyczące wyceny

Styczniowym władze rosyjskie poprzestały więc na konfiskatach mniejszych niż po 1831 r.⁹ Wszelako panowanie rosyjskie nad ziemią polskimi, szczególnie nad Królestwem, było w pewnym stopniu zagrożone właśnie w trakcie Powstania Listopadowego, zaś w latach 1863-1864 zaledwie utrudnione.

Należy w tym miejscu przejrzeć najistotniejsze, spośród wielu, akty władz rosyjskich skierowane przeciwko polskiej własności. Oto Katarzyna II jak i Paweł I rozdawali swoim dygnitarzom, według własnego uznania, zarówno ziemie skarbowe Rzeczypospolitej (królewszczyzny), jak i dobra skonfiskowane niektórym polskim magnatom lub katolickim instytucjom kościelnym (należące uprzednio do zakonów, kapituł, biskupstw – tzw. *dobra suprymowane*).

Caryca Katarzyna zapoczątkowała też, nawracające przez cały okres zaborów, prześladowanie szlachty zaściankowej, którego elementem było wysiedlanie całych rodzin lub nawet miejscowości w głąb Rosji¹⁰. Opustoszałe w ten sposób gospodarstwa bądź to włączano do przydzielanych Rosjanom folwarków, bądź zasiedlano prawosławnymi chłopami – sprowadzonymi z Rosji lub miejscowymi, lecz także staroobrzędowcami. Natomiast szukający porozumienia z Polakami car Aleksander I nawet amnestionował tych obywateli zachodnich gubernii, którzy byli wystąpili przeciwko Rosji w czasie inwazji napoleońskiej i zwrócił im zasekwestrowane majątki¹¹.

Kolejna fala zajmowania ziemi¹², gwałtowna lecz przemijająca, jak się wkrótce okazało, dotknęła w czasie trwania Powstania Listopadowego licznych obywateli Królestwa Kongresowego, co było tam zjawiskiem nowym. Niejaki generał Ksawery Dąbrowski, Polak w służbie rosyjskiej, wykonujący rozkazy feldmarszałka Paskiewicza, poprzedzone proklamacją feldmarszałka Dybicza, dokonywał licznych sekwestrów majątków ziemskich znajdujących się na szlaku armii rosyjskiej maszerującej późnym latem 1831 r. na Warszawę. Sekwestry zostały wkrótce zdjęte, a to w związku z amnestią ogło-

gruntów powodowały, że kwoty należne ziemianom (w tym Rosjanom) z tytułu uwłaszczenia były zaniżone. Zob.: W. S c h m i d t, *Geneza...*, s. 317-320.

⁹ W. R o s z k o w s k i, *Stan posiadania ziemiaństwa polskiego do 1939 r.* W: *Najnowsza historia gospodarcza Polski*, cz. 3, red. J. K a l i Ń s k i, Z. L a n d a u. Warszawa 1984, s. 50-51, 53 i in.

¹⁰ W ostatnim czasie, na ten temat, m.in.: L. Z a s z t o w t, *Koniec przywilejów. Degradacja drobnej szlachty polskiej na Litwie historycznej i prawobrzeżnej Ukrainie w latach 1831-1868*, „Przegląd Wschodni”. T. 1: 1991, z. 3, s. 615-640; J. S i k o r s k a-K u l e s z a, *Deklasacja drobnej szlachty na Litwie i Białorusi w XIX wieku*. Pruszków 1995.

¹¹ J. I w a s z k i e w i c z, *Wykaz dóbr ziemskich skonfiskowanych przez rządy zaborcze w latach 1773-1867*, Warszawa 1929, s. 6, 11.

¹² W przywoływanej tu literaturze przedmiotu rozróżniano pomiędzy sekwestrem a konfiskatą. O ile pod pojęciem sekwestru rozumiano doraźne zajęcie czyichś dóbr na rzecz skarbu państwa, do wyjaśnienia sprawy, to konfiskata była zajęciem dóbr ostatecznym, potwierdzonym wyrokiem sądu lub wolą najwyższą (ukazem carskim).

szoną przez cara Mikołaja I. Wszelako, jak wiadomo, nie wszystkich uczestników „rewolucji listopadowej” ta amnestia objęła.

Należy zaznaczyć, że władze rosyjskie, po klęskach kolejnych polskich powstań narodowych, były wszakże panami położenia, więc nie musiały się śpieszyć z wykonywaniem aktów represyjnych. Tak więc przepisy „o konfiskacie majątków osób, które miały udział w rewolucji i z amnestii nie skorzystały” wydano dopiero dnia 14 kwietnia 1835 r., zaś stosowną decyzję kilka miesięcy później. W tym samym czasie, jak zaznaczał Adolf Suligowski, „zarządzo no konfiskaty na Kresach Wschodnich dawnej Polski [...], a to tak dalece, że nawet mogący przypaść dla walczącego lub zabitego spadek po rodzicach ulegał sekwestrowi i po śmierci rodziców przechodził na skarb rosyjski”¹³.

Do klęski Powstania Listopadowego i postępującej za nią stopniowej likwidacji odrębności Królestwa Kongresowego, dobra skarbowe znajdujące się na jego obszarze podlegały zarządowi polskich władz autonomicznych (Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu w Warszawie), gdy takimi dobrami znajdującymi się w granicach dziewięciu gubernii kresowych car dysponował według swego uznania. Owa woła carska objęła po roku 1831 także państwowe dobra w Królestwie, dając początek osławionym donacjom-majoratom¹⁴. Był to jeden z przejawów stosowania podobnych zasad i metod rusyfikacji po obu stronach wewnątrz zaborowej granicy oddzielającej Królestwo od Cesarstwa.

Wyraźna zmiana na gorsze, i to zwłaszcza dla obszaru Kresów¹⁵, przyszła wraz z katastrofą Powstania Styczniowego; pomimo tego, iż rządowe bez-

¹³ A. Suligowski, *Bezprawia i konfiskaty pod rządami rosyjskimi*. Warszawa 1928, s. 11-13, 17; J. Iwaszkiewicz, *Wykaz dóbr...*, s. 6-8.

¹⁴ „Majoraty – dobra rządowe nadane osobom prywatnym. Na wzór ordynacyj, w których porządek sukcesji, jako wyjątek od praw ogólnych, był z góry statutowo ustalony, i w m[ajorat]ach rząd przy akcie nadawczym określał nie tylko warunki i obowiązki przyszłego właściciela, lecz i ustanowił dla wszystkich m[ajorat]ów przepisy co do spadkobrania [...]. Dobra nadane [...] nie mogą być obciążane długami, nowymi zobowiązaniami, ani puszczane w zastaw, ani sprzedawane nie tylko z woli właściciela, ale nawet za długi [...]. Majorat zawsze przechodzi na najstarszego w rodzeństwie naprzód płci męskiej, potem żeńskiej, a w braku potomków jednych i drugich, na linię boczną, zawsze tylko na osoby ze szlachty rosyjskiej wyznania grecko-prawosławnego. Gdyby ród zupełnie wygasł, dobra przechodzą z powrotem na skarb. Dzierżawa takich dóbr była wzbroniona. Z czasem jednak donatariusze zaczęli wyjednywać pozwolenia osobne na odstąpienie od przepisów zasadniczych. M[ajorat]y zajmują u nas dziesiątą część całej, a szóstą ornej przestrzeni większej własności prywatnej”; *Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana*, serya I, t. XLV-XLVI, Warszawa 1911, s. 249-250; J. Kaczkowski, *Donacje w Królestwie Polskiem*. Warszawa 1917; B. Bornstein, *Majoraty (donacje) w b. Królestwie Polskiem*, Warszawa 1922, s. 1-4. W nowszych czasach podejmował ten temat: J. Kukulski, *Donacje paskiewiczowskie w okresie reform agrarnych*, Kielce 1987.

¹⁵ Badania prowadzone w ostatnim dwudziestolecu zaowocowały rozległymi i wielostronnymi opracowaniami dotyczącymi Kresów. Tu wykorzystano je jako przewodniki – zbiory podstawowej wiedzy, zwłaszcza o epoce „postyczniowej”, lecz, poza kilkoma szczególnymi kwestiami,

pośrednie działania wywłaszczeniowe objęły mniejszy areał niż po powstaniu poprzednim. Jak pisał Wacław Schmidt, „jednym z pierwszych środków dla osiągnięcia celu wytkniętego sobie przez rząd rosyjski była ustawa z dnia 5 marca 1864 roku w sprawie ulg, przywilejów i zapomóg udzielanych na Kresach przy kupnie majątków, zarówno skarbowych jak i prywatnych, osobom nie polskiego pochodzenia. Istota owych przywilejów polegała na tym, że Rosjanom, nabywającym majątki czy to z wolnej ręki, czy też z licytacji za długi, przysługiwało prawo domagania się od rządu pożyczki ze specjalnie w tym celu powstałego funduszu”. Spłata zaś kredytu dokonywała się również na uprzywilejowanych warunkach; stąd nazwa – *majątki ulgowe*. Próbowano też tworzyć pośród rosyjskich nabywców ziemi na Kresach towarzystwo wzajemnego kredytu, oficjalnie – Towarzystwo Nabywców Majątków w Guberniach Zachodnich¹⁶.

Paradoksalnie, w Królestwie, gdzie Powstanie Styczniowe się rozpoczęło, gdzie trwały dłużej niż na Kresach i z większą niż tam intensywnością (przynajmniej w porównaniu z ziemiami ruskimi), kary majątkowe wymierzone w powstańców były stosunkowo nieliczne. Brało się to stąd że, inaczej niż w powstaniu poprzednim, czołowi polscy aktywiści, właśnie w Kongresówce, rekrutowali się przeważnie spośród ludzi mniej zamożnych lub nie posiadających zgoła żadnych nieruchomości, które rząd mógłby im zabrać. Natomiast na Kresach, z natury rzeczy, ruch polski wciąż opierał się głównie na posiadaczach ziemskich, lecz już nie na pierwszych domach Rzeczypospolitej, jak to się działo w latach 1830-1831¹⁷. Natomiast rozdawnictwo majątków dona-

nie odwołując się do nich w przypisach; są to: D. B e a u v o i s, *Walka o ziemię. Szlachta polska na Ukrainie prawobrzeżnej pomiędzy caratem a ludem ukraińskim – 1863-1914*, Sejny 1996; R. J u r k o w s k i, *Ziemiaństwo polskie Kresów Północno-Wschodnich 1864-1904*, Warszawa 2001.

Krótkie omówienie sprawy zaboru ziemi na Kresach dał B. Gałka, opierając się zasadniczo na danych wykorzystywanych w niniejszej pracy, więc na podobnych wartościach liczbowych; B. G a ł k a, *Represje carskie wobec ziemian Kresów wschodnich za udział w ruchu niepodległościowym w II poł. XIX i na początku XX wieku*. W: *Ziemiaństwo a ruchy niepodległościowe w Polsce XIX-XX wieku*, red. W. C a b a n, M. B. M a r k o w s k i, Kielce 1994, s. 81-86. Natomiast J. Smykowski zwięźle omówił sekwencję antypolskiego rosyjskiego *prawodawstwa* z okresu „postyczniowego”: J. S m y k o w s k i, *Ukaz z 10 XII 1865 r. i jego konsekwencje dla stanu posiadania ziemiaństwa polskiego w zachodnich guberniach Imperium Rosyjskiego*. W: *Wilno i Kresy północno-wschodnie*, red. E. F e l i k s i a k, A. M i r o n o w i c z. T. I. Białystok 1996, s. 111-125.

¹⁶ W. S c h m i d t, *Geneza...*, s. 300-301; A. S u l i g o w s k i, *Bezprawia...*, s. 21. Tu nasuwają się nieodparcie skojarzenia z osławioną pruską Komisją Kolonizacyjną oraz z „Hakatą”, powołanymi do działania na przeciwnych krańcach polskiego obszaru narodowego, odpowiednio, o dwadzieścia oraz o aż trzydzieści lat później.

¹⁷ F. Rawita-Gawroński oszacował, że konfiskaty areału po Powstaniu Listopadowym i Styczniowym na obszarze wziętych razem gubernii wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej mają się jak 8.4 : 1.0, zaś jednostek gospodarczych (*majątkości*) jak 11.3 : 1.0. Jeśli tego rodzaju

cyjnych, w Królestwie i w dziewięciu guberniach, było w latach 60. i 70. po prostu kontynuowane w trybie zbliżonym do tego z okresu poprzedzającego ostatnie w XIX w. polskie powstanie¹⁸.

Jednak decyzje najbardziej brzemiennie w skutki dla Kresów przyniósł rok 1865. Pod datą 23 lipca tego roku ogłoszono ową złej sławy instrukcję (stąd nazwa – *majątki instrukcyjne*), na mocy której dobra skarbowe, w tym te skonfiskowane uprzednio Polakom, mogły na uprzywilejowanych zasadach nabywać osoby rosyjskiego pochodzenia, zarówno pełniące służbę państwową w zachodnich guberniach (urzędnicy, oficerowie, także nauczyciele – lecz ci mniejsze folwarki), jak i te zamierzające się tam osiedlić. *Majątek instrukcyjny* miał status prawny podobny do majoratu znanego z obszaru Królestwa. Aby stanowił przyczółek rosyjski we wciąż obcym kulturowo kraju, nie mógł być np. sprzedawany bez zezwolenia władz; w tym kontekście nie można mówić o pełnej własności takiego majątku. Na Kresach „instrukcja wzbraniała instrukcyjnym posiadaczom majątków przyjmować Polaków nawet na oficjalistów”, które to ograniczenie nie przyjęło się w Kongresówce. Władze skłaniały się ku odejściu od forsowania czyniącej stosunkowo niewielkie postępy rosyjskiej kolonizacji włościańskiej (wschodni i południowy kierunek migracji był dla chłopów rosyjskich bardziej atrakcyjny), a to m.in. dlatego, że „w czasie powstania roku 1863 wrogiem rządu była nie ludność włościańska, ale inteligentna warstwa społeczeństwa polskiego; trzeba się wobec tego postarać, aby większość tej inteligencji była rosyjska”¹⁹.

straty traktować jako miarę zaangażowania Polaków z Kresów południowo-wschodnich w akcję niepodległościową, jak to właśnie pojmował Rawita-Gawroński, wtedy: „dwie przyczyny oddziaływały na to – silniejsza i głębsza idea jedności i wspólności państwowej, jaka ożywiła społeczeństwo kresowe w r. 1831, a większa ostrożność we wzięciu udziału w powstaniu w r. 1863.” Tę ostrożność przejawiali zwłaszcza przedstawiciele najwyższej warstwy społecznej, gdy jeszcze w trakcie Powstania Listopadowego „dawne potężne rody możnowładcze nie ościagały się z ofiarą dużej części dla Ojczyzny z tego co przodkowie ich z jej hojności otrzymali niegdyś.”; F r a w i t a - G a w r o ņ s k i, *Konfiskata ziemi polskiej przez Rosyję po roku 1831 i 1863*. Kraków-Warszawa 1917, s. 41-43.

Zatem, największą w czasie styczniowego zrywu aktywność przejawiali na Kresach posiadacze średni, którzy przecież w warunkach Kongresówki uchodzić by mogli za latyfundystów, oraz ci drobniejsi. Ponieważ własność Kresowian była większa niżli w Kongresówce, większy też był łup, jaki wzięli Rosjanie.

¹⁸ A. S u l i g o w s k i, *Bezprawia...*, s. 18-19. „Zasekwestrowane majątki przechodziły od razu pod zarządek tak zwanych izb skarbowych, to jest urzędów fiskalnych istniejących w każdej gubernii, przy jednoczesnym usunięciu z majątku ziemskiego, czy z majątku miejskiego, właściciela dotychczasowego wraz z rodziną. Od tej chwili (marzec 1863 r. – M.D.) wydawano coraz to nowe przepisy, tak że w ciągu kilku lat powstała książka obejmująca 136 postanowień i rozporządzeń skierowanych ku wytipieniu Polaków.” Chodzi tu o *Sbornik prawitielstwiennych razporaženij po wodworienju ruskich ziemlewladelcew*. T a m ż e, s. 20.

¹⁹ W. S c h m i d t, *Geneza...*, s. 299-300, 303-308; A. S u l i g o w s k i, *Bezprawia...*, s. 22-23, 31-32.

Z aprobatą cesarską z dnia 10 grudnia 1865 r. wydano zatem jeszcze groźniejsze wobec Polaków prawo, zwane odtąd w literaturze „ukazem grudniowym”. Najbardziej istotnym był w nim pewien nakaz oraz pewien zakaz. Nakazywano oto Polakom, którzy byli lub mieli być sądownie ukarani za udział w Powstaniu Styczniowym, lecz których majątki konfiskacie nie uległy, przymusową sprzedaż tych majątków Rosjanom, w ciągu lat dwóch. Kto sprzedać nie zdążył lub celowo zwlekał, tego dobra były wystawiane przez rząd na licytację. Nie trzeba dodawać że, jak to zresztą bywa ze sprzedawaniem czegokolwiek w warunkach przymusu, ceny uzyskane w wyniku takich transakcji musiały być zaniżone w stosunku do wartości sprzedawanych obiektów.

Natomiast zakaz, jaki zawierało grudniowe prawo, dotyczył po prostu zakupu ziemi przez Polaków na obszarze dziewięciu zachodnich gubernii. Odtąd mogli oni uzyskiwać tam ziemię tylko drogą dziedziczenia²⁰. Zakaz ten próbowano oczywiście obchodzić poprzez udzielanie plenipotencji współrodakom, oddawanie im majątków w zarząd, antydatowanie transakcji oraz innymi jeszcze sposobami. Niemniej, żadna z obu restrykcji uderzających bezpośrednio w uczestników Powstania Styczniowego (instrukcja i przymusowa sprzedaż) w następstwie nie przyniosła tak wielkich strat polskiemu posiadaniu na Kresach, jak ów zakaz, będący w rzeczy samej nakazem sprzedawania ziemi Rosjanom, skierowanym do każdego Polaka, który potrzebował gotówki, a nie mógł jej uzyskać inaczej jak poprzez sprzedaż ziemi. Nadto, według uzupełnienia tych srogich praw, pochodzącego z początku roku 1866, a dotyczącego Polaków zesłanych do „wewnętrznych” rosyjskich gubernii, „mogące przypadać im spadki po rodzicach i najbliższych krewnych ulegają sekwestrowi i muszą być sprzedane w ciągu dwu lat osobom rosyjskiego pochodzenia”.

Prześladowcy mieli dużo czasu na szykanowanie naszych przodków; myśleli też coraz to inne represje. A że spauperyzowanie naszego ziemiaństwa

Ograniczenia wywiedzione z przesłanek politycznych przeważnie nie przystawały do wymogów życia gospodarczego, co przejawiało się m.in. w tym, iż administracja poręczająca stawała się w praktyce „zamaskowaną dzierżawą”. Zaś administratorzy/dzierżawcy, niezależnie od ich narodowości, pomni na to, że donatariusz przebywa daleko od swego majątku i mało się nim interesuje, mogli postępować różnie. Jednak oczywistą i stałą tendencją rządu, która najpełniej wyrażała się w prawie o majoratach, było aby areał należący do Rosjan nie malał. Atoli, jak pisał J. K a c z k o w s k i, „z którejkolwiek strony rozpatrywać będziemy dzieje donacji, przyjąć musimy do przekonania, że miały i mają one [okres pierwszej wojny światowej] wyłącznie ujemne znaczenie. Niezależnie od bankructwa idei rządowej, stworzenia osiadłego elementu rosyjskiego w celach politycznych, donacje przedstawiały ze strony kulturalnej rozkład zupełny [...]. Majątki donacyjne przedstawiają przeważnie istną ruinę”; J. K a c z k o w s k i, *Donacje...*, s. 201, 372-374.

²⁰ Rozważano czy zakaz ten, wymierzony w polską szlachtę, rozciągnąć na chłopów-Polaków wyznania katolickiego, ale od tego odstąpiono.

przyjęli za jeden z bardziej skutecznych sposobów zwalczania polskości, obłożyli je specjalnym „polskim” podatkiem, niezależnie od kontrybucji „ściąganej doraźnie w okresie samej walki zbrojnej”.

Władze zaborcze chętnie widziały osiedlanie się Polaków z Kresów na obszarze Kongresówki, który to obszar Polakom wszakże przeznaczały; nie miały także wiele przeciw zakupywaniu przez nich ziemi i osiedlaniu się wewnątrz Rosji, a to z uwagi na podniesienie tam owym sposobem poziomu gospodarowania i ogólnej kultury. Polacy w Królestwie mogli, w ostateczności, pozostawać Polakami, Polacy w Rosji tonęli w morzu rosyjskiem, zaś Polacy pozostający na obszarze dziewięciu zachodnich gubernii wciąż stanowili w opinii rządu zarzewie niepokoju, zaś ich tam obecność w oczywisty sposób i w każdej dziedzinie życia społecznego poddawała w wątpliwość rosyjski charakter tych kresowych ziem Imperium. Jak celnie zauważył F. Rawita-Gawroński, „ponieważ po roku 1831 nie było żadnych ukazów zabraniających kupno ziemi Polakom, skutkiem oszczędności i pracy zdołano odzyskać znaczną część skonfiskowanej ziemi, ażeby ją utracić po roku 1863 bezpowrotnie”²¹.

W epoce „postyczniowej” wprowadzano rozmaite obostrzenia antypolskich praw, z których bodaj najszerszy zasięg miał ukaz z roku 1884/1885, będący uzupełnieniem „ukazu grudniowego”, a dotyczący m.in. ograniczeń w zakresie dzierżawienia majątków ziemskich. Pewna ulga, przecież nie tylko w dziedzinie prawa własności i obrotu ziemią, nastąpiła dopiero wiosną 1905 r.; odtąd Polak mógł kupować ziemię od innego Polaka²².

Na mocy pokoju zawartego z bolszewikami w Rydze, a także regulacji granic z nowopowstałym państwem litewskim i łotewskim, spośród dawnych ziem litewsko-ruskich Rzeczypospolitej, w granice Państwa Polskiego nie powrócił obszar dotychczasowych gubernii: kijowskiej, podolskiej, witebskiej, mohylowskiej i kowieńskiej (za wyjątkiem niewielkiego skrawka) oraz znaczna część obszaru gubernii: wołyńskiej i mińskiej, nadto obrzeża gubernii wileńskiej. Liczne środowiska spodziewały się, iż Odrodzona Rzeczpospolita jednak odzyska część omawianych ziem – tę właśnie, którą Wojsko Polskie z wielkim poświęceniem wyzwalało spod bolszewickiego panowania w roku 1919 i 1920 – z Kamieńcem na południu i Mińskiem na północy²³. Nie podejmując tu rozważań nad paradoksem traktatu ryskiego stwierdzić możemy, że

²¹ F. R a w i t a - G a w r o Ń s k i, *Konfiskata...*, s. 40; W. S c h m i d t, *Geneza...*, s. 309-317, 320-323, 326; A. S u l i g o w s k i, *Bezprawia...*, s. 23-24.

²² St. K r z e m i ń s k i, *Dwadzieścia pięć lat Rosji w Polsce (1863-1888)*. Lwów 1892, s. 222-223, 225-227 i in.; Wł. S t u d n i c k i, *Przewroty i reformy agrarne Europy powojennej i Polski*. Warszawa 1927, s. 248.

²³ Wśród starających się o przyjęcie przez polskich negocjatorów takich właśnie postulatów terytorialnych był Szef Sztabu Generalnego, gen. Tadeusz Jordan Rozwadowski; ostatnio na ten

negocjatorzy (ci konkretni, których do Rygi wysłała Rzeczpospolita) w znacznej mierze zaprzepaścili owe możliwości, jakie dopiero co przyniosło tamto niezwykle militarne zwycięstwo nad Rosją Sowiecką. Jeden z tych negocjatorów, Leon Wasilewski, obserwował wkrótce, jak to w czasie wytyczania granicy w terenie ludność miejscowa, z narażeniem życia i pod osłoną nocy, przestawiała ledwie co komisyjnie wkopane słupy graniczne, aby tylko uniknąć wchłonięcia jej siół, zagród i domostw przez Bolszewię²⁴.

Obszar byłej gubernii grodzieńskiej przypadł Polsce w całości, wileńskiej prawie w całości; obszar Królestwa Kongresowego znalazł się w granicach II Rzeczypospolitej również nie cały, bo bez północnych powiatów gubernii suwalskiej, które weszły w skład państwa litewskiego. Polska większa własność ziemska, jaka znalazła się wtedy poza granicami II Rzeczypospolitej (a w Rosji Sowieckiej każda własność prywatna), przepadła bezpowrotnie²⁵. Jakkolwiek spadkobiercy powstańców, pozbawionych przez carat dóbr, które znalazły się później w granicach Polski Odrodzonej, mogli podjąć próby ich odzyskania, to nie było to z oczywistych powodów możliwe w stosunku do jakże licznych majątków, które pozostały „za kordonem”. Teoretycznie, istniała sposobność zadośćuczynienia Kresowianom, choćby tylko w części, z zasobu dóbr państwowych, jednak takich działań władze Rzeczypospolitej nie rozwinęły. Owszem, jeszcze Rada Regencyjna zapowiadała w wydanym przez siebie w dniu 4 listopada 1918 r. dekrete „w przedmiocie dóbr donacyjnych”, że owe dobra, właśnie odbierane carskim donatariuszom i ich spadkobiercom, czyli przywracane polskiemu Skarbowi, winny posłużyć m.in. na to

temat: M. P a t e l s k i, *General broni Tadeusz Jordan Rozwadowski – żołnierz i dyplomata*. Warszawa 2002, s. 222-223.

²⁴ „Co do ludności, pragnącej należeć do Polski, a odstąpionej [sic!] na mocy Traktatu ryskiego republikom sowieckim, to Delegacja polska znalazła się w bardzo trudnym położeniu. Znad całego pasa granicznego, nieraz z odległości kilkudziesięciu kilometrów poza nim, zwracała się ludność białoruska, ukraińska, polska i żydowska, prawosławna i katolicka, z petycjami o tysiącach podpisów, błagając o przyłączenie do Polski. Przyjeżdżały bardzo liczne delegacje, przekradając się z narażeniem życia przez linię posterunków granicznych [...]. Delegacja polska (rządowa – do wyznaczania granicy – M.D.) wysunęła (wobec delegacji sowieckiej – M.D.) propozycję wymiany poszczególnych miejscowości chcących należeć do Polski za inne miejscowości o tej samej mniej więcej wartości terytorialno-ekonomicznej [...]. Chodziło o ludność pasa granicznego w ścisłym słowa znaczeniu [...]. Na całej linii granicznej, od Dźwiny do Dniestru, znalazła się jedna jedyna wieś (białoruska, prawosławna) przydzielona przez Traktat Polsce, a zgłaszająca wyraźną chęć należenia do Białej Rusi sowieckiej, jak się później okazało, w nadziei na przywłaszczenie sąsiedniego majątku”. L. W a s i l e w s k i, *Wschodnia granica Polski*. „Miesięcznik Statystyczny”. T. 6: 1923, z. 8, s. 227.

²⁵ Na Litwie i Łotwie w wyniku tzw. reform rolnych, przeprowadzonych tam z pobudek przede wszystkim nacjonalistycznych. O tego rodzaju reformach wprowadzanych po pierwszej wojnie światowej w krajach naszej części Europy: W. R o s z k o w s k i, *Land reforms in East Central Europe after World War One*. Warsaw 1995.

by „w szczególności ofiary wojny i żołnierze zasłużeni wobec Ojczyzny mieli możliwość założenia własnych gospodarstw”. Wkrótce jednak ustrój polityczny się w Polsce zmienił, zaś Sejm Ustawodawczy takiej lub podobnej w treści zapowiedzi bynajmniej nie składał²⁶.

Autorzy Spisu Powszechnego przeprowadzonego w roku 1921 sami przyznawali, że właśnie dla obszaru Kresów, a konkretnie tej ich części, którą odzyskano od Rosji, jest on nie dość dokładny. Niemniej, dane z tego właśnie spisu pochodzące przynoszą rozległą wiedzę o liczbowym wymiarze uwarunkowań życia w naszym kraju, na początku lat 20. XX wieku. Do nich właśnie odwoływał się Władysław Studnicki w swoim jakże ważnym dziele, zatytułowanym *Przewroty i reformy agrarne Europy powojennej i Polski*. Zaznacza on tam, że większa własność ziemska, konkretnie zaś narodowość właściciela deklarowana w trakcie czynności spisowych jako „ukraińska/rusińska” lub „białoruska” jest naprawdę własnością rosyjską, właśnie tą pochodzącą z konfiskat i ze sprzedaży wymuszonych różnymi prawami, obciążających Polaków przez z górą wiek trwania zaboru²⁷.

Tak więc, według obliczeń Studnickiego, opartych na wynikach spisu z roku 1921, „własność zamaskowana i niezamaskowana rosyjska” na Kresach północno-wschodnich obejmowała 789 804 ha (co stanowiło odpowiednik 23,2% obszaru tamtejszej większej własności polskiej). Gdy dodamy do tego stosunkowo niewielkie arealy na terenach byłej Kongresówki, osiągniemy liczbę 794 039 ha, co stanowiło 7,7% wielkiej własności ziemskiej na obszarze II Rzeczypospolitej i 11,8% wielkiej własności ziemskiej byłego zaboru rosyjskiego, pozostałej w granicach ówczesnej Polski.

Z materiałów spisowych wynika także, że odsetek osób samej tylko narodowości rosyjskiej, wśród większych właścicieli na terenie województw wołyńskiego i poleskiego, wynosił odpowiednio – 15,1% oraz 9,3%; zaś dla pozostałych trzech województw północno-wschodnich zamykał się w przedziale 2,8-3,0%, gdy Rosjanie stanowili wśród całej ludności tamtego regionu mniej niż jeden procent.

Na Wołyniu i Polesiu kilkanaście procent ziemi wielkiej własności należało do Rosjan, na samym Wołyniu dalsze kilkanaście do „rusinów” (takie nazewnictwo przyjęto w Spisie). W niektórych powiatach obu wspomnianych województw odsetek właścicieli ziemskich narodowości rosyjskiej przekra-

²⁶ *Dekret Rady Regencyjnej w przedmiocie dóbr donacyjnych*, Dziennik Praw Królestwa Polskiego 1918, nr 15, poz. 35, wstęp; *Ustawa z dnia 25 lipca 1919 r. w przedmiocie dóbr donacyjnych*, Dz. U. RP 1919, nr 72, poz. 423.

²⁷ Władnicki, *Przewroty i reformy...*, Warszawa 1927, s. 245-246. Idąc za tą myślą również część własności deklarowanej na Kresach i w byłej Kongresówce jako „niemiecka”, należało by traktować jako pochodzącą z tego samego źródła. Spis zarejestrował w województwach: poleskim, nowogródzkim, wileńskim, białostockim i wołyńskim, wziętych razem, 546 619 ha wielkiej własności „rosyjskiej”, 96 555 ha „ukraińskiej/rusińskiej” oraz 146 630 ha „białoruskiej”.

czał trzydzieści punktów²⁸. Atoli, możemy się odwoływać także do innych obliczeń dokonywanych w tamtej epoce.

Kwestia wydartych Polakom dóbr ziemskich oczywiście bardzo żywo zajmowała naszych przodków, szczególnie w perspektywie wojennej klęski Rosji, a tym bardziej wtedy, kiedy ona nastąpiła, tzn. gdy armia rosyjska wycofała się pod naporem niemieckim w roku 1915 z obszaru Królestwa Polskiego i ze znacznej połaci Kresów. Co do konfiskat sprzed Powstania Styczniowego, to czynni w pierwszych dekadach XX wieku badacze tego zagadnienia (z opracowań których tu korzystamy) odwoływali się do wydanego w roku 1861 po francusku opracowania Louis'a (Ludwika) Lublinera. Prowadzono dalsze badania, zarówno w okresie poprzedzającym odzyskanie niepodległości, jak i później. Należy sądzić, że opracowanie dane przez Józefa Kaczkowskiego jest najpełniejsze w odniesieniu do obszaru Królestwa²⁹.

Z ustaleń poczynionych przez tego autora można wnosić, że podstawowy problem stanowiły w Kongresówce majątki donacyjne funkcjonujące na prawach majoratu, a pochodzące z dawnych dóbr skarbowych – królewskich oraz dóbr od XVIII wieku odbieranych instytucjom kościelnym przez kolejne rządy, znanych wówczas jako majątki *suprymowane*. Majoraty miały w początkach XX w. zajmować łącznie 1/10 powierzchni należącej do większej własności ziemskiej będącej w rękach prywatnych, a zarazem 1/6 ziemi ornej tejże własności³⁰. Ich szczególny status prawny, w zamierzeniu zaborczego rządu, służył utrzymaniu własności rosyjskiej w Królestwie, co miało sprzyjać najszerzej pojętej rusyfikacji tego kraju. Jak się okazało w wyniku badań, wbrew rozpowszechnionym w XIX w. przekonaniom, zaledwie kilka donacji dokonanych tam przez cara pochodziło z konfiskaty dóbr prywatnych przeprowadzonej w ramach represji popowstaniowych³¹.

²⁸ GUS, *Statystyka Polski*. T. 5: *Wielka własność rolna*. Warszawa 1925, s. XI-XII, 7-8; Wł. S t u d n i c k i, *Przewroty i reformy...*, s. 245-246.

Polska statystyka przedwojenna przyjmowała, że do tzw. „wielkiej własności” należały majątki liczące ponad 50 ha powierzchni każdy. Miarę tę przyjęto dla całego kraju, chociaż w warunkach b. zaboru pruskiego o wielkiej własności można by mówić w odniesieniu do majątków dopiero od 100 ha powierzchni począwszy. Jednostki kilkudziesięciohektarowe uchodziły tam za gospodarstwa „wielkokmiecie”, zatem nie za „ziemiańskie”. W roku 1944 Komunistyczny PKWN skwapliwie uwzględnił to rozróżnienie w swoim dekreście o reformie rolnej.

²⁹ L. L u b l i n e r, *Les confiscations des biens des Polonais sous le regne de l'empereur Nicolas I-er*, Bruxelles-Leipzig-Gand, 1861; J. K a c z k o w s k i, *Donacje w Królestwie Polskiem*, Warszawa 1917; t e n ż e, *Konfiskaty na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim po powstaniach roku 1831 i 1863*, Warszawa 1918.

³⁰ Zob.: przypis 14.

³¹ J. K a c z k o w s k i, *Donacje...*, s. VII; t e n ż e, *Konfiskaty...*, s. 200-202; B. B o r n s t e i n, *Majoraty...*, s. 1. Były to dobra zabrane po roku 1831 Adamowi ks. Czartoryskiemu, Ludwikowi hr. Pacowi, Wojciechowi Grzymale, Kazimierzowi Skarzyńskiemu, Maciejowi Wodzińskiemu oraz rodzinie Prażmowskich; znaczną część z owych majątków przeznaczono na donacje dla

Zamieszczony w pracy J. Kaczkowskiego „wykaz donacji pierwszego okresu – rozdanych po powstaniu 1830 r.” obejmuje 133 pozycje wg stanu na rok 1909, z których każda dotyczy jednej obdarowanej osoby; w „wykazie donacji drugiego okresu – rozdanych po powstaniu 1863 r.” znalazło się natomiast 112 takich pozycji. Jak podsumowuje J. Kaczkowski sytuację w Kongresówce – „razem w okresie obydwóch rozdawnictw, t.j. za Paskiewicza i Berga na donacje użyto 992 folwarków, przestrzeni ornej 464 898 morgów i lasu 205 667 morgów, czyli razem 670 747 morgów [musiały się w tym areale mieścić nadto 182 morgi gruntów innego rodzaju].” Do roku 1909 areal ten, w wyniku zwolnień niektórych dóbr od ograniczeń majoratowych, zmalał nieco, bo obejmował już 652 124 morgi, czyli 365 106 ha³².

Gdy J. Kaczkowski obejmował swymi badaniami Kongresówkę w granicach sprzed pierwszej wojny światowej, to Benedykt Bornstein, badający rzecz niewiele później, musiał już uwzględnić najdalej na północ wysuniętą część tego kraju, jaka przypadła nowemu państwu litewskiemu. Autor ów pisał, iż „ogółem w dobie powojennej (r. 1919) było na obszarze byłego Kr[ólestwa] Kongresowego (bez części, która przeszła do Litwy) 209 majoratów.” Dalszych 13 majoratów zostało do tego czasu rozparcelowanych, sprzedanych, oddanych na własność nieograniczoną donatariuszom lub zwróconych do Skarbu Państwa. Owe majoraty, pozostałe w nowowyznaczonych granicach II Rzeczypospolitej, zajmowały łącznie 562 392 morgi (w tym lasy – 171 858 mórg)³³, co odpowiada 314 867 ha. Na jeden majątek objęty prawem majoratu przypadało więc tam i wtedy, średnio 1 506,5 ha.

Władze rosyjskie, w ramach represji skierowanych przeciwko uczestnikom polskich powstań narodowych, konfiskowały nie tylko ziemię, ale i budynki, nieruchomości w miastach, dzieła sztuki, a także kapitały; te ostatnie przeważnie jako zapisy na dobrach innych osób. W pracy niniejszej zajmujemy się w zasadzie tylko dobrami ziemskimi. Jednak podstawowe opracowanie,

osób prywatnych nie od razu, lecz nawet po kilkudziesięciu latach. Do tego czasu funkcjonowały one jako dobra skarbowe. Najokazalszą spośród nieruchomości miejskich, przekazaną wszakże nie osobie prywatnej, lecz do dyspozycji wojska, był pałac Zamoyskich znajdujący się w Warszawie przy ul. Nowy Świat; atoli jego konfiskata dokonana została już w związku z wydarzeniami Powstania Styczniowego. To ten obiekt wspomina Norwid w słynnym poemacie *Fortepian Chopina*.

³² J. K a c z k o w s k i, *Donacje...*, s. 316, 318, 377-495; przy założeniu że: 1.0 morga polska (*arpent polonais*) = 0.559872 hektara. Zatem na początku XX w. jeden majorat mierzył średnio 1 532,8 ha i liczył ok. czterech folwarków, średnio po 378,5 ha każdy.

³³ B. B o r n s t e i n, *Majoraty...*, s. 3, 5, 20. Z odejmowania danych B. Bornsteina od tych przytoczonych przez J. Kaczkowskiego wynika, że obszar majoratów przypadły Litwie wynosił 89 732 morgi. Jednak według osobnego zestawienia zaprezentowanego przez B. Bornsteina byłoby to 82 219 mórg. Różnicy wynoszącej, w przeliczeniu, 4 206 ha nie podejmujemy się tu skomentować; t a m ż e, s. 38.

wykorzystywane przez autorów czynnych na przełomie XIX/XX w., a dotyczące konfiskat własności prywatnej dokonanych w następstwie Powstania Listopadowego, jakim jest wspomniana publikacja L. Lubliner, nie przynosi informacji o areale, lecz tylko o ówczesnej wartości majątków – „wysokości szacunku rządowego” – podanej w złotych polskich lub rublach, zaś dla Kresów także w „duszach rewizyjnych” – jednostkach obliczeniowych znanych szeroko choćby z utworu Mikołaja Gogola³⁴.

J. Kaczkowski starał się, na ile na to pozwalały dostępne mu źródła warszawskie, prześledzić zmiany zasobu skonfiskowanych majątków. I tak np. w końcu roku 1833, jeszcze przed ostateczną decyzją o konfiskacie (1835), na obszarze Królestwa „było zasekwestrowanych przez skarb 268 dóbr”. Z tej liczby pozostawało: w administracji rządowej 126 obiektów, zajętych na mocy wyroków sądowych 5, przejętych (zapewne za długi) przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie 10, zaś w posiadaniu przejściowym, na przykład w dożywotnim użytkowaniu żony osoby skazanej – 7 obiektów; wobec 120 majątków dopiero wszczynano przewlekłe, jak widzimy, „dochodzenie o zajęcie w sekwestr”. W roku następnym, tj. 1834, postępowanie w sprawie konfiskaty 62 majątków dobiegło już końca, zaś dalsze 273 majątki osób „oddanych pod najwyższy sąd kryminalny” objęte były jeszcze sekwestrem; łącznie już 335 obiektów. W tej liczbie znajdowało się tylko 229 majątków nieruchomości; reszta to majątki ruchome – 4, oraz kapitały – 102.

Wkrótce jednak, jak podaje J. Kaczkowski, „z powodu wyrzeczenia konfiskat przeciwko osobom zaocznie osądzonym oraz przeciwko poddanym dwurządowym udział w powstaniu mającym, liczba dóbr podpadających pod kategorię skonfiskowanych znacznie się powiększyła i według obliczenia wyniosła w końcu r. 1835-ego 672 realności, czyli więcej o 337 niż w roku poprzednim”. Nieruchomości wskazano już 364, kapitałów 288, zaś ruchomości 19.

³⁴ F. Rawita-Gawroński pisał: „Jakkolwiek ‘dusza’, jako jednostka kupiecka, stanowiła o cenie majątności ziemskiej, rzadko jednak bardzo była odpowiednikiem jej wartości. Szczególnie trzeba mieć na względzie lesiste okolice Kijowskiego Polesia i Polesie Wołyńskie [podobnie na obszarze b. Wlk. Księstwa Litewskiego], gdzie dobra ziemskie posiadały niekiedy małą liczbę ‘dusz’, ale tysiące i dziesiątki tysięcy lasów [...] Czem właściwie była ‘dusza rewizyjna’? Normalnie była ona małą rodziną, a przeznaczono dla niej około morgów 7.5.”; F. R a w i t a - G a w r o Ń s k i, *Konfiskata*..., s. 19, 39; J. K a c z k o w s k i, *Konfiskaty*..., s. 345-352.

Środki techniczne pomocne dla pomiaru gruntów były w XIX w. jeszcze nie dość rozwinięte w stosunku do stosowanych choćby już na początku XX w. Łatwy do obliczenia był natomiast dochód z danego majątku, zwłaszcza gdy mierzono go w skali wieloletniej. Wysokość dochodu miała (i ma) znaczenie przy obliczaniu podatku. Ten jednak, w Rosji od czasów Piotra Wielkiego, mierzono w wersji podatku pogłównego, liczonego właśnie od męskiej „duszy rewizyjnej”. Zatem majątki znajdujące się na tych ziemiach Pierwszej Rzeczypospolitej, które zostały bezpośrednio wcielone do Imperium, również zostały objęte tą już wówczas archaiczną miarą opodatkowania.

Konfiskacyjne czynności zwycięskiego rządu rosyjskiego wygasły na obszarze Królestwa do schyłku lat 30. „W następnych latach – jak podaje przywoływany autor – liczba dóbr skonfiskowanych zaczęła się coraz bardziej zmniejszać. Pochodziło to po części z uwolnienia niektórych majątków od konfiskaty (sic!) lub też ich sprzedaży (sic!), nowych zaś majątków przybywało niewiele”. Z końcem 1840 r. liczba ogólna dóbr skonfiskowanych wynosiła 722; „z tej liczby w posiadaniu skarbowym było 616, a reszta w zajęciu Towarzystwa Kredytowego [Ziemińskiego], wierzycieli lub pod dożywociem”³⁵.

Pozostaje kwestia, której ostatecznego rozwiązania tu nie osiągniemy – jaki mianowicie areal został skonfiskowany w okresie międzypowstaniowym na obszarze Królestwa? Jeśli owe 364 nieruchomości to pojedyncze folwarki, wtedy, wykorzystując w/w średnią miarę przyjętą dla majoratów, otrzymamy ok. 140 000 ha (patrz: przypis 32). Liczbę tę trzeba by najpewniej zwiększyć, choć spodziewać się należy, iż rząd wielkości pozostanie ten sam. Wszelako, majątki skonfiskowane w omawianym okresie, inaczej niż majoraty, nie dotwały do czasu przywrócenia polskiej państwowości jako zespół o względnie jednolitym statusie prawnym; twierdzenie to można rozszerzyć także na konfiskaty dokonane w Kongresówce po roku 1863.

Dobra prywatne zasekwestrowane, a następnie skonfiskowane, rząd wypuszczał przeważnie w dzierżawę lub, gdy to nie dochodziło do skutku, obejmował je własną administracją. „Z majątków sekwestrowanych miały być pokryte wydatki nadzwyczajne, związane z powstaniem”. J. Kaczkowski wyszczególnił np. dla roku 1834 dziesięć różnych pozycji wydatków. Od połowy lat 30. skonfiskowane przez państwo majątki rozpoczęto rozsprzedawać. W 1841 roku przekazano na uposażenie Banku Polskiego 171 skonfiskowanych uprzednio dóbr i kapitałów. „Bank mógł w zakresie szacunku sprzedawać dobra sobie odstąpione przez licytację publiczną”³⁶.

³⁵ J. K a c z k o w s k i, *Konfiskaty...*, s. 167, 174, 183, 185. Do tych liczb odwołano się także dziesięć lat po wydaniu książki Kaczkowskiego w: J. I w a s z k i e w i c z, *Wykaz dóbr...*, s. 7-8.

³⁶ L. L u b l i n e r, *Les confiscations...*, s. 118-147; J. K a c z k o w s k i, *Konfiskaty...*, s. 166, 169-170, 176-179, 188-189, 191.

W środowisku polskiego ziemiaństwa stosowano natomiast metodę sprzedawania rodakom dóbr zagrożonych zajęciem przez władze, bo należących do osób skazanych na konfiskaty lub do ich współmałżonków. Sprzedaż taka, dla utrudnienia zadania władzom zajmującym się „śledzeniem majątków”, była niekiedy przeprowadzana przez pośredników – krewnych lub znajomych. Cena, jaką płacił nabywca-Polak, mogła być w rzeczywistości kilkakrotnie zaniżona, ale tego nie ujawniano. Zatem zasoby rodziny zagrożonej konfiskatą malały, lecz ziemia pozostawała w polskich rękach. W ten sposób przybrał na znaczeniu m.in. ród Szlubowskich, gdy jeden z jego przedstawicieli nabył w roku 1834 dobra radzyńskie na Podlasiu, należące uprzednio do Adama ks. Czartoryskiego i jego małżonki Anny z ks. Sapiehów. Przypadek opisany w: B. N i e m i r k a, *Ród Korwin Szlubowskich z Radzyna Podlaskiego*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”. T. 4:

Niewątpliwie, zagadnienie dóbr prywatnych zabranych po Powstaniu Listopadowym owym wieluset osobom nie objętym carską amnestią, w większości emigrantom przebywającym na Zachodzie, wymaga dalszych badań. Nawet w przypadku, gdy dany majątek był silnie obdłużony, więc jego zabór nie narażał właściciela na straty materialne netto, gwałtem ze strony rządu było przecież samo pozbawienie go (lub jego rodziny) możliwości osobistego dysponowania długiem i negocjowania z wierzycielami. Zaborczym władzom zależało wszakże, aby przynajmniej część polskiej szlachty całkowicie oddzielić od jej rodowych siedzib.

* * *

Gdy, w oparciu o projekt przygotowany przez warszawską Komisję Przychodów i Skarbu, car Aleksander II wydał jesienią 1862 r. ukaz „o zaniechaniu konfiskaty majątków przestępców politycznych z r. 1831”, spis „dóbr skonfiskowanych pozostających w całości w posiadaniu skarbu, od których tenże dochody pobierał” liczył już tylko 12 pozycji (w tym dom w mieście) opatrzonych nazwami majątków ziemskich należących uprzednio do łącznie 6-ciu osób; niektóre z nich rozdysponowano jako donacje w okresie drugiego rozdawnictwa, więc już po Powstaniu Styczniowym. Inne, jak np. dobra Tomaszów (w obwodzie rawskim) z przynależnościami, zostały sprzedane przez rząd hrabiom Ostrowskim, wobec czego wróciły one do rodziny osoby skazanej na konfiskacie; jeszcze inne zwolniono z konfiskaty (np. Kuflew oddany Weronice z Łąckich Dąbrowskiej)³⁷.

Ledwie został wydany w/w ukaz carski o zaniechaniu konfiskat wymierzanych za polską działalność patriotyczną, a już wybuchło nowe powstanie. Że jednak jego przywódcy i najbardziej aktywni uczestnicy należeli do sfer o wiele mniej zamożnych niż ich poprzednicy sprzed ponad trzydziestu lat, toteż rosyjski łup w postaci nowej serii konfiskat majątkowych był o wiele skromniejszy, zwłaszcza w Królestwie. Jak podawał J. Kaczkowski – „ze sprawozdania komisji skarbowej za r. 1865 wynika, że za przewinienia polityczne po powstaniu styczniowym skazano tylko w Królestwie Polskim 6491

2006, s. 8-9; J. K o w a l i k, *Dobra ziemskie Radzyń Podlaski w posiadaniu rodu Szlubowskich*, t a m ż e, s. 13.

³⁷ J. K a c z k o w s k i, *Konfiskaty...*, s. 195-196, 199-200, 349; J. I w a s z k i e w i c z, *Wykaz dóbr...*, s. 9. Zbójcka praktyka, że oto właściciele (lub spadkobiercy), których na to stać (!), muszą odkupywać od państwa zrabowane im uprzednio przez to (lub poprzednie) państwo dobra, stosowana jest w Polsce także obecnie, przez władze demokratycznej Rzeczypospolitej (XXI w.). Za przykład niech posłuży majątek Wolskich znajdujący się niedaleko Grójca, który Anna z Branickich Wolska wraz z rodziną odkupiła u progu bieżącego stulecia (sic!); W. W ł o d a r c z y k, *W Dańkowie Anny z Branickich Wolskiej*. „Wiadomości Ziemiańskie”. R. 2006, nr 27, s. 16-17 i in.

osób, z tych 6186 na konfiskatę ich majątków, a 305 na sekwestr. Z tej liczby zaledwie w 28 wypadkach skazani posiadali w całości lub w części nieruchomości: 7 osób nieruchomości miejskie, a 21 wiejskie³⁸; 60 osób było właścicielami kapitałów hipotecznych oraz nieruchomości, z których na rzecz skarbu po odebraniu kapitałów i sprzedaży ruchomości wpłynęło 6899 rb. 96 kop., kapitały zaś nieodebrane wynosiły sumę 33 564 rb. 33 kop. Dopiero dn. 8/20 czerwca r. 1867 wydany został ukaz cesarski [kolejny] o zaniechaniu nadal konfiskat majątków powstańców z r. 1863”.

Tak więc, jak zauważa tylekroć tutaj cytowany autor, w zachodniej części zaboru rosyjskiego (Królestwo), lecz w pewnym stopniu także i we wschodniej, „konfiskaty po powstaniu 1863 r., choć wyrzekane w znacznie większej liczbie niż po powstaniu 1830 r., dały skarbowi wyniki nikłe”³⁹. Zauważmy, że zdanie to dotyczy tylko konfiskat, nie zaś innych, a omawianych na tych kartach, sposobów pauperyzowania Polaków i wydzierania im ziemi.

„Niepodobna określić wysokości szkód materialnych wyrządzonych przez konfiskaty na Litwie i Rusi po powstaniach w 1830 i 1863 r. w posiadaniu polskim wobec braku w Warszawie aktów odpowiednich” – pisał jeszcze w roku 1918. J. Kaczkowski. Akta znajdowały się bowiem w Wilnie i w innych miastach kresowych; gdy wreszcie dostały się w polskie ręce, Wacław Schmidt ogłosił wkrótce w „Miesięczniku Statystycznym” dane obrazujące stan rzeczy w trzech guberniach litewskich: wileńskiej, grodzieńskiej i mińskiej⁴⁰. Autor ten, podobnie jak inni, opisuje też historię konfiskat. Tak więc z ręki Katarzyny II i Pawła I, zatem w latach 1793-1800, miały być w trzech guberniach obdarowane skonfiskowaną uprzednio polską ziemią 83 osoby. Z kolei, według Janusza Iwaszkiewicza, wykaz majątków zabranych Polakom przez rząd rosyjski w bezpośrednim następstwie kolejnych trzech rozbrojów obejmuje 66 pozycji. Z tego by wynikało, że niektóre potężne latyfundia najpierw dzielono, i takimi działami obdarowywano rosyjskich dygnitarzy⁴¹.

³⁸ Wszelako, jak zauważa J. I w a s z k i e w i c z, północno-wschodnia część Królestwa Kongresowego została przejściowo oddana pod władzę ówczesnego general-gubernatora wileńskiego – Murawiewa-„Wiesziatela”. „W tych kilku powiatach, w ciągu paru miesięcy, więcej dokonano sekwestrów niż w całej pozostałej części Królestwa w czasie trwania powstania”; J. I w a s z k i e w i c z, *Wykaz dóbr...*, s. 11.

³⁹ J. K a c z k o w s k i, *Konfiskaty...*, s. 158, 198-199. Zob też: przypis 17.

⁴⁰ Obszar ten, obok ziem b. Królestwa Kongresowego, stanowił kolejny segment b. zaboru rosyjskiego, jaki wszedł w skład Drugiej Rzeczypospolitej, ale bez niewielkiej części b. gubernii wileńskiej oraz znacznej części b. gubernii mińskiej. Trzecim segmentem była pozostała przy Rzeczypospolitej część b. gubernii wołyńskiej; o Wołyniu pisał F. Rawita-Gawroński w przywołanej tu kilkakrotnie pracy.

⁴¹ J. K a c z k o w s k i, *Konfiskaty...*, s. 277; W. S c h m i d t, *Geneza...*, s. 329; J. I w a s z k i e w i c z, *Wykaz dóbr...*, s. 15-18.

Ponieważ praca W. Schmidt'a opiera się w zasadzie na zespołach archiwalnych powstałych po 1863 r., okresowi międzypowstaniowemu poświęca on mniej uwagi. W tej mierze pozostaje nam odwołać się do list imiennych opracowanych przez L. Lublinera, przedrukowywanych także przez J. Kaczkowskiego. Ten zaś stwierdza, że po Powstaniu Listopadowym, „stosownie do wykazów umieszczonych u Lublinera liczba osób skazanych na konfiskatę, więc nie objętych w tej mierze amnestią, wynosiła 2889, z tych zaledwie szczupła garstka posiadała majątki ziemskie lub kapitały. Pod tym względem na Litwie i Rusi, podobnie jak w Królestwie, ogłaszano o każdej osobie skazanej na konfiskatę, a dopiero po odszukaniu majątku wykonywano samą konfiskatę”⁴². Dlatego właśnie przywołane niżej liczby osób, które tą drogą utraciły swe majątki za udział w walce przeciwko Rosji, są dwójakie – tych, których zasoby władze знаły już w czasie orzekania o zaborze ich mienia i tych, którym zdecydowano odebrać własność nie wiedząc jeszcze, czy jest co im odbierać, a jeśli tak, to jak znaczna jest to własność. W tabeli 1 zamieszczono dane tylko dla tych gubernii, których terytoria, w całości lub w części, znalazły się w roku 1921 w granicach Drugiej Rzeczypospolitej.

Tabela 1

Liczba osób skazanych na konfiskatę majątku po Powstaniu Listopadowym (w czterech wybranych guberniach)

Gubernia	Liczba osób skazanych na konfiskatę majątku		
	- bez wskazania majątku	- ze wskazaniem majątku, w tym ziemskiego	RAZEM
wileńska	1315	-	1315
grodzieńska	149	128	277
mińska	170	-	170
wołyńska	412	117	529
RAZEM	2046	245	2291

Źródło: L. Lubliner, *Les confiscations...*, s. 25-31, 38-40, 52-66, 68-76; J. Kaczkowski, *Konfiskaty...*, s. 281; F. Rawita-Gawroński, *Konfiskata...*, s. 13-15.

Według danych przywołanych dla roku 1907 przez J. Kaczkowskiego, zatem o ¼ stulecia później, majątek (raczej folwark) instrukcyjny na Kresach

⁴² J. Kaczkowski, *Konfiskaty...*, s. 277, 281; J. Iwaszkiewicz, *Wykaz dóbr...*, s. 8. Według J. Kaczkowskiego, Lubliner „będąc w przyjaznych stosunkach z Lelewelem, czerpał od niego materiał co do konfiskat”.

północno-wschodnich mierzył średnio 365 dziesięcin powierzchni, czyli 399 ha (zob.: tabela 3)⁴³. Właśnie takiej wielkości obiekty nabywali Rosjanie, nierzadko urzędnicy średniego lub niższego szczebla, po uprzednim podziale większych całości zabranych Polakom. Owa miara nie jest zapewne adekwatna względem stosunków z pierwszej połowy XIX w., lecz gdyby ją przyjąć, licząc po jednym folwarku na osobę, to areal skonfiskowany w czterech guberniach po upadku listopadowego zrywu liczyłby około 915 000 ha⁴⁴. Nadto, na obszarach położonych na wschodnich rubieżach Pierwszej Rzeczypospolitej zaborem majątku ukarano wtedy 598 osób⁴⁵.

Poza tym dodać by trzeba do powyższego, stosunkowo niewielką zapewne, liczbę „majątków ziemskich będących we wspólnem władaniu rodziny, ale podlegających konfiskacie”; np. na Wołyniu miało być w omawianym okresie 6 takich obiektów. Piszący w naszych czasach Roman Jurkowski przywołuje dane pochodzące ze źródeł niepublikowanych, z których wynika, że „po Powstaniu Listopadowym ogółem skonfiskowano w 6-ciu⁴⁶ guberniach 315 majątków o powierzchni 831 135 dz[iesięcin]. W latach 1833-1834 w guberniach witebskiej i mohylewskiej z rąk polskich do Skarbu Państwa przeszło 6 majątków o powierzchni 18 121 dz[iesięcin]”.

Oczywiście, część terytoriów na których znajdowały się pozabierane dobra ziemskie pozostała w roku 1921 poza granicami II Rzeczypospolitej. Atoli, do katastrofy Powstania Styczniowego „polska własność ziemska na Wołyniu, Podolu i Ukrainie – według F. Rawity-Gawrońskiego – przed rokiem 1863 była jeszcze, pomimo konfiskat, bardzo silną. Stanowiła ona we wszystkich trzech prowincjach około 89% całej własności ziemskiej; dla Rosjan pozostało zaledwie 11%”⁴⁷.

Podobna sytuacja kształtowała się na ziemiach b. Wielkiego Księstwa Litewskiego. W niektórych regionach, konkretnie zaś na Wileńszczyźnie i Grodzieńszczyźnie, własność rosyjska wydatnie nawet zmalała w okresie

⁴³ Przy założeniu że : 1.0 dziesięcina = 1.092 hektara.

⁴⁴ Kluczowe jest tu znaczenie pojęcia *majątek* – czy jest to pojedynczy folwark, czy kilka folwarków pod jednym zarządem? Gdy bowiem posłużyć się danymi z roku 1863 – okresu bliższego realiom pierwszej tercji XIX w. (patrz: tabela 2), kiedy to rozdawnictwo lub rozsprzedawanie zawłaszczonych polskich ziem było prowadzone pośród wyższych rosyjskich dygnitarzy, to stosowne mnożenie da nam wynik dziesięciokrotnie wyższy. Przyjąć go nie można, skoro przecież w ślad za W. Roszkowskim szukamy stosownej liczby dla całego zaboru rosyjskiego w przedziale 2-3 mln ha.

⁴⁵ Gubernie: podolska, kijowska, mohylewska i witebska. Do akt dotyczących guberni kowieńskiej cytowani autorzy się nie odwołują, chociaż i tam stosowano prawo o konfiskatach. Liczba poszkodowanych musiała być zatem większa od tutaj podanej.

⁴⁶ Gubernie: wileńska, kowieńska, grodzieńska, mińska, witebska i mohylewska.

⁴⁷ F. R a w i t a - G a w r o ń s k i, *Konfiskata...*, s. 16-18, 21; R. J u r k o w s k i, *Ziemiaństwo polskie...*, s. 38.

1800-1863⁴⁸. W. Schmidt podał stan posiadania na tych ziemiach dla roku 1863. Poniżej przytoczono liczby dotyczące niekatolików.

Tabela 2

Większa własność ziemska w roku 1863 w trzech guberniach litewskich według wyznań niekatolickich⁴⁹

Wyszczególnienie	prawosławni		protestanci		mahometanie	
	liczba	%	liczba	%	liczba	%
właścicieli	171	1.3	46	0.4	83	0.7
majątków	173	1.3	140	1.1	85	0.6
dziesięcin	616 935	6.2	869 761	8.7	11 891	0.1

Źródło: W. S c h m i d t, *Geneza...*, s. 329.

Przywoływany autor zaznacza jednak, że protestantyzm wyznawali przecież nie tylko Niemcy w rosyjskiej służbie (i szerzej – poddani rosyjscy innych narodowości), lecz także niektórzy ziemianie Polacy. Pomniejsza więc on powyższą liczbę dotyczącą protestantów do zaledwie 3 566 [!] dziesięcin własności rosyjskiej. Straty polskie, w wymiarze netto, poniesione do roku 1863 na obszarze trzech omawianych gubernii, wynosiły więc 632 392 dziesięciny, czyli 690 572 ha, aczkolwiek doszacowanie majątku barona Wittgensteina i kil-ku innych, mniej od niego bogatych carskich beneficjentów, uczyniłoby te straty znacznie większymi. Z danych przywołanych przez R. Jurkowskiego wynika, że w tamtym czasie stosunek areалу własności polskiej i niepolskiej w trzech guberniach litewskich był jak 4.4 : 1.0⁵⁰.

⁴⁸ W. S c h m i d t, *Geneza...*, s. 294. Wszelako straty wynikłe z konfiskat przeprowadzonych po klęsce Powstania Listopadowego były wielkie. J. I w a s z k i e w i c z, w oparciu o ustalenia wcześniejsze, szacuje je dla całego zaboru rosyjskiego na równowartość 155 277 250 franków w złocie – oto „wartość mienia wydartego ziemiaństwu polskiemu”. Suma ta dzieli się na dwie nierówne części – tę wyrażającą straty poniesione przez szlachtę Królestwa Polskiego i tę dotyczącą Ziemi Zabrzanych, których stosunek jest jak 1.0 : 5.6. Na Kresach było więcej do zrabowania, zwłaszcza ziemi; J. I w a s z k i e w i c z, *Wykaz dóbr...*, s. 9.

⁴⁹ Gubernie: wileńska, grodzieńska, mińska.

⁵⁰ Własnością protestantów Polaków było zapewne nieco mniej niż 65 880 dziesięcin, zwłaszcza na obszarze gubernii mińskiej. Reszta, czyli aż 800 315 dziesięcin, również w większości w Mińszczyźnie, była własnością barona Wittgensteina. Ziemie te należały wcześniej do Radziwiłłów, lecz że car Mikołaj I wymógł był na Stefanii Radziwiłłównie małżeństwo z Wittgensteinem, nie wypadało ich zrazu traktować tak samo jak dobra skonfiskowane lub sprzedane, więc bezpowrotnie utracone z rąk polskich. Utrata nastąpiła w późniejszym okresie, gdy pruscy spadkobiercy Wittgensteinów rozprzedali je po kawałku, w znacznej części spekulantom trudniącym się rabunkową trzebieżą tamtejszych odwiecznych puszczy; W. S c h m i d t, *Geneza...*, s. 293-294; R. J u r k o w s k i, *Ziemiaństwo polskie...*, s. 38.

Jeśli jednak dopełnić wspomniane szacunki, to okaże się iż do roku 1874⁵¹, w wyniku wykonywania przywołanych wyżej antypolskich praw, rosyjska większa własność na łącznym obszarze wileńszczyzny, grodzieńszczyzny i mińszczyzny powiększyła się co do areалу o 67.1%, zaś co do liczby majątków o 404.5%! Dawało to w sumie 2 545 545 dziesięcin, czyli 2 779 753 hektary⁵²! Gdy zważyć na wspomniane ustalenia W. Roszkowskiego, to obszar b. Wielkiego Księstwa Litewskiego byłby tym, który pod omawianym względem poniósł największe straty spośród trzech członów zaboru rosyjskiego (dwa pozostałe to: Królestwo Kongresowe oraz trzy gubernie obejmujące Kresy południowo-wschodnie). Jednak kwestii owej w tym miejscu nie rozstrzygamy.

Grunta utracone przez Polaków w następstwie dobrowolnej sprzedaży połączonej z zakazem sprzedawania ziemi współrodakom stanowiły w trzech omawianych guberniach litewskich ponad połowę (52.9%) tego, co dostało się na tym obszarze i w tym okresie w ręce rosyjskie; należały one do 648 majątków. Jak się okazuje, bardziej restrykcyjne prawo o sprzedaży przymusowej objęło w owym czasie swym działaniem obszary stanowiące jedynie 27.2% rosyjskich korzyści co do areалу (209 majątków)⁵³, zaś sprzedaż majątków instrukcyjnych tylko 15.4% (409 majątków).

F. Rawita-Gawroński, badający sytuację m.in. w guberni wołyńskiej, określa iż „majątności sprzedane przymusowo po r. 1864” objęły tam 34 642 dziesięciny gruntu, czyli 37 829 ha i przypadły 17 nabywcom. Areалу utraconego przez Polaków w następstwie „dobrowolnej sprzedaży” autor ten nie podaje⁵⁴.

Przytoczone wyżej liczby dotyczą trybu w jakim nabywcy-Rosjanie uzyskiwali majątki należące uprzednio do Polaków. Co zaś tyczy zawłaszczania

⁵¹ W. S c h m i d t pisał w zakończeniu swej pracy: „Opracowywanie odnośnych materiałów musiało być przerwane w lipcu 1920 roku w związku z zawieszeniem pracy w archiwach wileńskich na skutek ofensywy bolszewickiej; z tych samych względów nie opracowany został okres po r. 1875”. Zaznaczał także, że nie zdążył być uwzględnic w swej pracy zagadnień i obliczeń związanych z procesem uwłaszczania chłopów, zapoczątkowanym na omawianym obszarze już w roku 1861; W. S c h m i d t, *Geneza...*, s. 327.

⁵² Łącznie ze stosunkowo niewielkim arealem, na który składały się rozpoznane przez W. Schimdt'a, kilkhektarowe przeważnie gospodarstwa, w których osiedlano rosyjskich i miejscowych chłopów prawosławnych lub staroobrzędowców, a skąd uprzednio wysiedlono szlachtę zaściankową; razem 46 911 dziesięcin; W. S c h m i d t, *Geneza...*, s. 300, 342.

⁵³ Jednak drogą dobrowolnej sprzedaży można było uzyskać zapewne o wiele lepszą cenę niż w warunkach sprzedaży przymusowej.

⁵⁴ Dane dla ziem litewskich obejmują gospodarstwa zabrane szlachcie zaściankowej; Rawita-Gawroński podał sumę 34 639 dziesięcin, co jest błędnym wynikiem dodawania przez niego samego przywołanych składowych; zapewne błędem drukarskim; F. R a w i t a - G a w r o ņ s k i, *Konfiskata...*, s. 36-38; W. S c h m i d t, *Geneza...*, s. 300, 342.

tychże majątków przez rząd, czyli konfiskat, więc najbardziej drastycznej formy ograbiania Polaków z ich odwiecznej własności, to W. Schmidt szacuje (lecz tylko dla lat 1863-1874) objęty nimi w trzech guberniach litewskich areał na łącznie 178 216 dziesięcin, więc 194 612 ha⁵⁵.

F. Rawita-Gawroński, mając dane o konfiskatach po r. 1863 tylko dla Podola, ekstrapolował je na dwa pozostałe badane przez siebie regiony; gdyby przyjąć takie szacunki, to w całej gubernii wołyńskiej miałyby ulec konfiskacie około 17 majątków o łącznym areale ok. 33 813 dziesięcin, czyli 36 924 ha. Należy przypuszczać, że był to jednak obszar bardziej rozległy, skoro udział szlachty wołyńskiej w Powstaniu Styczniowym był większy aniżeli szlachty podolskiej lub kijowskiej⁵⁶.

Jak w odniesieniu do sytuacji po roku 1863 na Litwie i Rusi zauważa J. Kaczkowski, „majątki pochodzące z konfiskat w pewnej swej części zostały rozdane jako donacje, w pewnej zaś sprzedane osobom pochodzenia rosyjskiego pod nazwą majątków instrukcyjnych na zasadzie ukazu z 23 lipca r. 1865.” Do roku 1907 majątków takich sprzedano 1404, o łącznej przestrzeni 467 766 dziesięcin, czyli 510 800 ha. Poniżej przedstawiono stan rzeczy w czterech guberniach, których terytorium – jednej w całości (grodzieńskiej), zaś pozostałych w części – znalazło się później w granicach Drugiej Rzeczypospolitej⁵⁷.

Tabela 3
Sprzedaż majątków instrukcyjnych do 1907 r. w czterech wybranych guberniach kresowych

Gubernia	Liczba majątków	Łączny areał w dziesięcinach
wileńska	171	32 903
grodzieńska	178	74 425
mińska	197	120 846
wołyńska	263	67 215
RAZEM	809	295 389

Źródło: J. K a c z k o w s k i, *Konfiskaty...*, s. 281, 284

Porównanie stosownych liczb dla poszczególnych okresów dowodzi, że rząd rosyjski, nieśpiesznie ale uparcie, także w ostatniej ćwierci XIX w. i za-

⁵⁵ Lecz tylko większej własności, nie uwzględniając w/w gospodarstw szlachty zaściankowej.

⁵⁶ F. R a w i t a - G a w r o Ń s k i, *Konfiskata...*, s. 29, 41; W. S c h m i d t, *Geneza...*, s. 399.

⁵⁷ J. K a c z k o w s k i, *Konfiskaty...*, s. 283-284.

pewne na początku XX w., wyprzedawał majątki skonfiskowane uprzednio Polakom⁵⁸.

Nie jest tematem niniejszej rozprawy szczegółowe dociekanie sekwencji przyczyn takiego stanu rzeczy, ani rozpatrywanie tego co by było, gdyby historia potoczyła się inaczej. Jednak schemat wydarzeń – przypomnijmy – był taki, że to w Królestwie zawiązywano tajne sprzysiężenia i tam wybuchały powstania; w walkę powstańczą angażowała się w pierwszej kolejności szlachta z Królestwa, ale utrata własności ziemi dotyczyła zwłaszcza szlachtę ziem litewsko-ruskich. W następstwie słabły na Wschodzie polskie wpływy kulturalne, gospodarcze i jakiegokolwiek inne. Czy właśnie to było celem inspiatorów obydwóch powstań narodowych? Niewątpliwie, geneza tych powstań, a zwłaszcza Powstania Styczniowego, wciąż czeka na nowe oświetlenie.

A. Suligowski, powołując się na opracowania Wł. Studnickiego, podaje iż w rękach rosyjskich, do pierwszej dekady XX w., znalazło się 20% własności ziemskiej w gubernii wileńskiej, i aż 40% w grodzieńskiej. W naszych zaś czasach, R. Jurkowski, nie rozstrzygając kwestii jednoznacznie (ze względu na to, iż pochodzące z odmiennych źródeł dane różnią się nieco między sobą) wskazuje na straty polskie większe w obu guberniach o około kilka punktów procentowych, zaś w gubernii mińskiej stwierdzone w stopniu podobnym do te-go z Grodzieńszczyzny. Jurkowski korzystał m.in. z ustaleń Edwarda Maliszewskiego, jednego z najlepszych znawców problemu, pracującego i publikującego w początkowym okresie XX w. Tak więc około sto lat temu w rękach polskiego ziemiaństwa miało się znajdować jeszcze około 2/3 większej własności ziemskiej na obszarze b. Wielkiego Księstwa Litewskiego. Kilka lat później, przed samym wybuchem pierwszej wojny światowej, na Wileńszczyźnie 60% ornej ziemi folwarcznej miało być jeszcze w rękach Polaków, w dwóch pozostałych spośród omawianych gubernii – nieco mniej niż połowa.

Na Kresach południowo-wschodnich, chociaż łupy pochodzące z popowstaniowych konfiskat były tam mniejsze, jednak z końcem XIX w., jak stwierdza Daniel Beauvois, „po raz pierwszy [...] przewagę zdobyli Rosjanie [ponieważ] ich udział wyraźnie przekroczył połowę powierzchni majątków prywatnych”, i wynosił 51 %. Jedyne w gubernii podolskiej nieznaczna większość areалу należała jeszcze do Polaków. Natomiast w gubernii wołyńskiej, która z uwagi na temat niniejszego opracowania bardziej nas tu interesuje, w rękach

⁵⁸ 163 238 dziesięcin – sprzedane majątki instrukcyjne w trzech *guberniach litewskich* w latach 1863-1874 wg W. Schmidt'a; 228 174 dziesięcin – sprzedane majątki instrukcyjne w trzech *guberniach litewskich* do r. 1907 wg J. Kaczkowskiego. Zatem w okresie 33 lat strona polska utraciłaby tylko w ten sposób dodatkowe 39.8% areалу w stosunku do stanu z roku 1874. Odnosnie zaś guberni wołyńskiej, to dane przywołane przez J. Kaczkowskiego prawie dwukrotnie przewyższają szacunki sporządzone przez F. Rawitę-Gawrońskiego.

polskiego ziemiaństwa znajdowała się bez mała połowa ziemi folwarcznej. Tak już miało pozostać do wybuchu Wielkiej Wojny⁵⁹.

Z tabel opracowanych przez W. Schmidt'a wynika, że z areалу skonfiskowanego w postycyniowym dziesięcioleciu w trzech łącznie wziętych guberniach litewskich tylko mniejszość, bo 48.6% (94 602 ha) znalazła się w granicach Drugiej Rzeczypospolitej; przyczyną takiego stanu rzeczy jest przede wszystkim oddanie bolszewikom Mińszczyzny w czasie ryskich pertraktacji. Trudno określić, jakie regiony zostały bardziej od innych dotknięte wyprzedają ziemi w ostatniej ćwierci XIX w., a zatem czy stosowny odsetek nie był w rzeczywistości większy wtedy gdy wyznaczano „granice ryską”.

Z obszaru sprzedanych majątków instrukcyjnych ogłoszonych takimi do roku 1874, w granicach Drugiej Rzeczypospolitej pozostało 2/3 (118 497 ha), a z obszaru majątków sprzedanych przymusowo na mocy „ukazu grudniowego” także bez mała 2/3 (207 082 ha). Razem więc, na podstawie owych trojakich praw, a właściwie bezprawa podyktowanego przez bezwzględnego i złośliwego zaborcę, już na niespełna pół wieku przed przywróceniem polskiej państwowości, na Wileńszczyźnie, Grodzieńszczyźnie, w części Mińszczyzny i Polesia, w rękach Rosjan znajdowało się 420 181 ha gruntów należących do większych jednostek gospodarczych.

Skoro Polakowi, aż do czasu ustąpienia z owych terenów rosyjskiej państwowości, nie wolno było kupować lub odkupywać ziemi od Rosjanina, areal ten mógł tylko wzrastać. Zatem na pozostałe 369 623 ha, z owej „własności zamaskowanej i nie zamaskowanej rosyjskiej”, jak ją Wł. Studnicki nazwał w latach 20. XX w., przypadają obszary rolne i leśne Wołynia oraz zdobycze rosyjskie wzięte po roku 1874 na terenie (późniejszych) wszystkich pięciu „wschodnich województw”⁶⁰, także w następstwie dobrowolnej sprzedaży ziemi, dokonywanej w warunkach wymuszonych „ukazem grudniowym”. Zauważmy, że owe obliczenia nie obejmują tej własności, która wprawdzie została Polakom zrabowana którymś z opisywanych wyżej sposobów, po czym dostała się w prywatne ręce Rosjanina, lecz w latach 20., choćby w następstwie zmian, jakie przyniosły ze sobą wydarzenia pierwszej wojny światowej, była już w posiadaniu jakiejś innej osoby (osób). Rozmiarów takiej własności na razie nie znamy.

⁵⁹ A. Suligowski, *Bezprawia...*, s. 29; R. Jurkowski, *Ziemiaństwo polskie...*, s. 54-61, 133, 135; D. Beauvois, *Walka o ziemię...*, s. 64-66; także: E. Maliszewski, *Polacy i polskość na Litwie i Rusi*, Warszawa 1916, s. 19-27, 33.

⁶⁰ Obliczenia W. Schmidt'a dotyczące trzech gubernii litewskich zostały doprowadzone do roku 1874. Pięć województw obejmujący obszar b. zaboru rosyjskiego poza b. Królestwem Kongresowym: wołyńskie, poleskie, nowogródzkie, wileńskie, białostockie (większa część jego obszaru należała jednak do b. Królestwa).

Według Wł. Studnickiego, posługującego się danymi z polskiego Spisu Powszechnego z roku 1921, „rosyjska własność zamaskowana i nie-zamaskowana” obejmowała w następujących województwach areał: wileńskim – 64 753 ha, nowogródzkim – 101 287 ha, białostockim – 21 126 ha, poleńskim – 459 584 ha i wołyńskim – 143 054 ha. Zatem poza Wołyniem (gdymie uwzględnimy różnic pomiędzy obszarem tamtejszej rosyjskiej gubernii a późniejszego polskiego województwa), przyrost rosyjskiej wielkiej własności ziemskiej w poprzedzającym pierwszą wojnę światową czterdziestolecie objął 226 569 ha, wynosił więc aż 53,9%; zaś na Wołyniu musiał on być nawet większy, lecz nie możemy tego stwierdzić wobec niedostatku danych⁶¹.

Bez tego co wyżej podano, nie sposób w pełni zrozumieć naszej „postyczynowej” literatury *kresowej*, reprezentowanej wszakże przez bardzo różne osobowości pisarskie, jak Orzeszkowa czy Rodziewiczówna. W tle każdej narracji dotyczącej tamtych czasów i tamtych ziem czaiła się groza stopniowego wyniszczenia życia polskiego na Kresach.

* * *

Według W. Roszkowskiego ubytek polskiej większej własności ziemskiej powstały w wyniku utraty ziem położonych na wschód od „granicy ryskiej” oraz tzw. reformy rolnej przeprowadzonej na Litwie i Łotwie wyniósł co najmniej 5,7 mln. ha. Zbiorowość właścicieli pozbawionych swoich majątków na wschodzie i północy – tzw. ziemian „zakordonowych” – autor ten szacuje na ok. 10.4 tys. osób – wraz z rodzinami na kilkadziesiąt tysięcy (należy pamiętać, że pewna część spośród nich straciła życie w trakcie wojny i rewolucji).

Jak zauważył tenże autor, ludzie ci „czuli się szczególnie wysadzeni z siódła, bardziej może nawet niż ziemiaństwo po II wojnie światowej”; w latach 20. i 30. porównywali bowiem swoją sytuację z życiem tych, którzy własnych domów opuszczali nie musieli, bowiem ich majątki pozostały w granicach Rzeczypospolitej; natomiast w latach 1939-1944-1945 klęska dotknęła już całe polskie ziemiaństwo, więc nie było płaszczyzny odniesienia dla porównań. Owszem, niektórzy z wygnańców ze Wschodu osiedlili się w okresie międzywojennym w swoich dobrach po zachodniej stronie „ryskiej” granicy, inni wydzierżawiali tu majątki lub pracowali jako administratorzy, jeszcze inni podejmowali zajęcia poza rolnictwem lub osiedlali się w krajach zachodniej Europy⁶².

⁶¹ W. S c h m i d t, *Geneza...* s. 332, 334-335, 399-405; Wł. S t u d n i c k i, *Przewroty i reformy...*, s. 245-247; GUS, *Statystyka Polski...*, s. 7-8. Por. przypis 57.

⁶² W. R o s z k o w s k i, *Stan posiadania...*, s. 65-67.

W tym samym jednak czasie niektórzy spośród spadkobierców obrabowanych przez władze carskie uczestników powstań i konspiracji zaczęli upominać się przed sądami Polski Odrodzonej o zwrot należnego im dziedzictwa. Podnoszono przy tym, że przecież „majątki rosyjskie na naszym wschodzie są sztucznym tworem, [bowiem] powstały w znacznej mierze z przymusowej sprzedaży i ulgowego kupna”, lecz także drogą konfiskat dokonywanych przez carskie władze. Przywoływany tu już Wł. Studnicki, jeden z najlepszych znawców zagadnień kresowych tamtego czasu, pisał w roku 1927: „Rzecz dziwna, świadcząca ujemnie o psychologii obecnego momentu, że dotychczas nie zostały unieważnione dokonane konfiskaty i ziemie nie zostały zwrócone prawym właścicielom lub ich spadkobiercom”; zarówno bowiem wywłaszczenia z okresu po Powstaniu Listopadowym, jak i Styczniowym, winny być „anulowane ze wszystkimi konsekwencjami”.

Atoli, według Studnickiego, jeszcze dawniejsze carskie nadania, te dokonane „po rozbiorach”, tzn. do początków XIX w., „winny ulec wywłaszczeniu za pewnym wynagrodzeniem”, ze względu na to, iż przez tak długi czas „zmieniały one właścicieli”. Zaś co do majątków instrukcyjnych, autor dawał prostą radę – powinny one także ulec „wywłaszczeniu za odszkodowaniem odpowiadającym cenie kupna tych majątków; ceny te były bardzo niskie”.

Natomiast, zdaniem cytowanego autora, „pozostałe majątki rosyjskie, jakkolwiek były wytworem sztucznym, wynikiem między innymi zakazu nabywania majątków Polakom [...], i były podtrzymywane przez ulgowy kredyt Banku Państwa, jednak winny być traktowane na ogólnych zasadach”. Wszelako, dobra te, jak oceniał Studnicki, pomimo owych przywilejów, „pod względem kultury rolnej [...] stały nisko”, a w okresie wojny „były z reguły opuszczane przez właścicieli”. Stąd „likwidacja tych majątków nie może wpłynąć ujemnie na kulturę gospodarczą kraju”, a nadto jest pożyteczną „dla osłabienia wpływów rosyjskich na miejscową ludność”⁶³. Jednak polityka władz Drugiej Rzeczypospolitej bynajmniej nie poszła w kierunku wskazywanym przez Władysława Studnickiego. Atoli, ta sprawa wykracza już poza ramy niniejszego opracowania.

The expropriations of the polish estates under russian occupation as a status quo in Second and Third Commonwealth Summary

The polish nobility, but the citizens of another social status also, has been deprived of its property by a states authorities during two historical periods. The first one was

⁶³ U początków Drugiej Niepodległości, jako kierownik Wydziału Statystycznego Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich, Wł. Studnicki był zwierzchnikiem W. Schmidt'a i inspiratorem jego badań archiwalnych; Wł. S t u d n i c k i, *Przewroty i reformy...*, s. 247-249.

the long period of invasion; in this paper we are paying attention to Russian occupation, where the tsarist government in its long-wave activity has been pushed out the Poles from the area of “nine western provinces”, so from the Polish Eastern Borderland specially. The great occasions for these practices have been the defeats of November and January Uprisings.

At those times only a minority of Polish land property fell a prey to a strange government however, so during the Second World War and immediately after this war just the whole lot. Such a state of expropriation has been lasting till present days, because in Third Commonwealth hasn't been realised a statutory return of the properties robbed by the communists yet – this greater one and this small altogether. It is worth notice, that even in Second Commonwealth hasn't been made haste towards a return of land and estates for the families detrimented by the strange aggressors; the proof are the resolves of the 1932 Act.

In this paper is presented only one aspect of those great problem, namely the expropriation realised by the tsarist government. The basic are conclusions published by the scholars active a short time before recovery of Independence and just after First World War, specially: Benedykt Bornstein, Janusz Iwaszkiewicz, Józef Kaczkowski, Franciszek Rawita-Gawroński, Waclaw Schmidt, Adolf Suligowski. The new presentations are regarded too, specially by: Daniel Beauvois, Roman Jurkowski and Wojciech Roszkowski.

Transl. by Marcin Drewicz

Ks. Józef M a n d z i u k, *Historia Kościoła katolickiego na Śląsku*. T. III. Czasy nowożytne. Cz. 3: 1887 – 1914. Warszawa 2009, ss. 465.

Z satysfakcją należy odnotować ukazanie się w obiegu naukowym następnego tomu monografii milenijnej, obejmującego czasy nowożytne: 1887-1914, wydanego pod wydawniczymi auspicjami Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Autor tą pozycją zamknął niejako pod względem pisarskim miniony rok, zresztą bardzo pracowity, by od razu przystąpić do opracowania dziejów śląskich instytucji kościelnych z okresu następnych rządów diecezji wrocławskiej. Miłośnicy historii, do grona których zalicza się i moja skromna osoba, życzą Profesorowi sił i wytrwałości na dalszym etapie twórczości.

Zaprezentowane dzieło stanowi zaledwie jeden rozdział monografii, dotyczący czasów pruskich (w kolejności - piąty), nazwany: *Era kardynała Jerzego Koppa (1887 – 1914)*, który został podzielony na trzynaście paragrafów. Brzmiały one następująco: 1. Śląsk przełomu XIX/XX wieku, 2. Biskup – polityk – kardynał, 3. Sufragani wrocławscy, 4. Biskupi pochodzący ze Śląska, 5. Odnowione agendy kurialne, 6. Duchowieństwo diecezjalne (ujęte w różnych aspektach), 7. Odnowa życia konsekrowanego: Zakony i zgromadzenia męskie oraz Eksplozja żeńskich wspólnot zakonnych, 8. Duszpasterstwo parafialne, 9. Życie religijno – moralne wiernych, 10. Szkolnictwo katolickie, 11. Kościelne instytucje naukowe we Wrocławiu, 12. Kościelne organizacje społeczno-dewocyjne, 13. Generalne zgromadzenie Katolików Niemieckich (Katholikentage). Widać, że sam spis treści, przytoczony co prawda jedynie w wersji skróconej, zarysowuje ciekawy, a zarazem obszerny obraz tematyki. Walec poznawczy pracy podnoszą takie elementy, jak: bogata bibliografia, indeks osobowy, indeks miejscowości, tematyczne tabele, Inhaltsverzeichnis. Warto więc prześledzić poszczególne zagadnienia dla przybliżenia życia Kościoła nad Odrą w określonej wyżej czurze czasowej.

Śląsk przełomu XIX/XX stulecia pozostaje w cieniu polityki cesarza Wilhelma II (1888 – 1918). „W omawianym okresie Niemcy „wilhelmińskie” wyszły na czołowe miejsce w rządzie potęg przemysłowych świata, zwłaszcza w dziedzinie zbrojeń. Rzuciło się w oczy szerzenie reakcyjnej ideologii, szowinizmu, zaborczości, agresji wojennej, hasła panowania nad światem, pogardy dla innych narodów, wyższości ‘rasy germańskiej’. Idee nienawiści, zwrócone przeciw całym narodom, rozpowszechniano jawnie, mówiąc o nich w salonach i pisząc w prasie. Powstawały organizacje zajmujące się ich propagandą, jak Związek Pangermański, założony w 1891 r. Do krzewienia idei panowania Niemców nad narodami powstał 28 IX 1894 r. osławio-

ny Deutscher Ostmarkenverein, zwany potocznie Hakatą – od trzech założycieli: Hansemanna, Kennemanna i Thiedemanna. Ta organizacja postawiła sobie za cel przyczynić się do jak najszybszego zgermanizowania ówczesnych ‘kresów wschodnich’ Niemiec. Dążyła do wypierania potencjału polskiego z życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego; popierała wzmoczoną kolonizację wewnętrzną i powiększanie własności niemieckiej” (s. 14). Niemcy usiły osiągnąć pozycję mocarstwa kolonialnego, co w dużej mierze powiodło się im, zajmując terytoria w różnych częściach globu. Na szeroką skalę przystąpiono do militaryzacji kraju. Wojna wisiała w powietrzu. Trwał cichy Kulturkampf aż do wybuchu I wojny światowej. Katolicy nie mieli równorzędnego statusu z protestantami. Cesarz w relacjach z katolikami odznaczał się postawą dwulicową; raz czynił pozytywne gesty pod ich adresem, drugim razem „niewiele miał serca dla katolików i Kościoła”. Zatem Kościół katolicki w Niemczech był tolerowany, lecz nie w pełni akceptowany (s. 17).

Omawiany okres dziejów Śląska cechował bardzo silny rozwój ekonomiczny – przemysłowy. Na Górnym Śląsku powstawały nowe kopalnie, huty żelaza, stali i cynku. Nastąpiło przyspieszenie regulacji rzeki Odry dla celów transportowych. W rolnictwie dała się zauważyć intensyfikacja uprawy roślin nade wszystko przemysłowych, jak burak, len, tytoń, marzanna farbiarska oraz hodowla zwierząt. Wiele miast śląskich decydowało się na inwestycje komunalne, zakładając wodociągi, kanalizacje, gazownie, miejskie rzeźnie. Wrocław, mający wówczas 0,5 miliona mieszkańców, plasował się na trzecim miejscu po Berlinie i Kolonii, gdy idzie o liczbę mieszkańców. Industrializacja pociągała za sobą wielorakie problemy społeczne z zakresu zatrudnienia, standardów mieszkalnych, wynagrodzenia, godzin pracy itp. „Następstwem ciężkich warunków pracy, niskich zarobków, niehigienicznych warunków w miejscu pracy, jak i w mieszkaniach był na Śląsku wysoki stopień śmiertelności, wyższy niż w całej Rzeszy Niemieckiej. Szczególnie licznie i wcześnie umierały dzieci” (s. 23). Rozwój przemysłu spowodował, że przed 1907 r. blisko 60% mieszkańców Śląska żyła z pracy poza rolnictwem.

Równocześnie wraz z uprzemysłowieniem kraju rozwijały się również dziedziny należące do kultury i oświaty. Między innymi każde miasto i miasteczko śląskie posiadało wówczas jakąś gazetę (s. 24). W literaturze przeplatał się realizm z secesją. Powstawały teatry, zakłady badawcze, pojawiły się naukowe sławy. Na tle zjawisk kulturowych rysował się wyraźnie problem robotniczy. Zdaniem papieża Leona XIII był on najważniejszą sprawą tamtych czasów. Na ziemi śląskiej dochodziła jeszcze problematyka narodowościowa. W akcję germanizacyjną włączały się organizacje polityczne, gospodarcze, zawodowe, nawet sportowe. Dali się w nią wciągnąć również niektórzy górnoszląscy duchowni, cieszący się poparciem u swojego ordynariusza. Przeprowadzone przez kanclerza von Bülowa ustawy wyjątkowe przeciw Polakom były ostatnimi próbami siłowego rozwiązania kwestii narodowościowej w Prusach przez gospodarze niszczenie polskiej społeczności. W świadomości Górnoszlązaków nastąpił zwrot ku Macierzy – Polsce. Na łamach lokalnych gazet toczył się bój o za-

pewnienie mandatów w parlamencie niemieckim dla kandydatów reprezentujących opcję propolską (s. 26 – 29).

Trzeba zadać pytanie, kim był nowy ordynariusz wrocławski, czym się odznaczał i czego dokonał w rozległej diecezji? Z niniejszej pracy wynika, że Jerzy Kopp wyszedł z nizin społecznych. Dzięki zdolnościom, energii, pracowitości i ambicji, pnąc się po szczeblach hierarchii, sięgnął po godność biskupią i kardynalską (1893 r.). W swojej karierze zawodowej dążył za wszelką cenę, aby zostać pośrednikiem między Stolicą Apostolską a rządem w Berlinie. Z czasem pojawiła się w nim natura władcza, potrafił oddziaływać na innych, sięgać celów w jego mniemaniu słusznych i korzystnych dla otoczenia. Skutecznie nawiązywał kontakty nie tylko z cesarzem czy kolejnymi kanclerzami, ministrami, ale też z osobistościami zakulisowymi. Jako urodzony *grand seigneur* poruszał się z łatwością w salonach i gabinetach polityków, w często złożonych grach politycznych dawał sobie radę z opozycją, nawet na forum parlamentarnym. Zarówno Rzym, jak i Berlin obdarzyły go różnymi godnościami i szacunkami. Jednakże od członków partii Centrum otrzymał miano „biskupa państwowego”, ponieważ w wielu decyzjach pasterskich szedł po linii myślenia władzy cesarskiej.

W 1897 r. Jerzy Kopp z biskupstwa w Fuldzie został prekonizowany na biskupstwo we Wrocławiu. Nowy ordynariusz kładł nacisk na budowę obiektów sakralnych i tworzenie ośrodków parafialnych. W związku z czym wzniesiono wiele nowych świątyń. Rozwinęło się duszpasterstwo specjalistyczne, np. dla chorych, głuchoniemych, wojskowych. W trosce o powołania do stanu duchownego wybudował konwikty dla chłopców w Bytomiu, Gliwicach, Głogowie, Nysie, a we Wrocławiu na Placu Katedralnym konwikt dla kleryków, tzw. Gregorianum. Za jego rządów trwał rozwój Fakultetu Teologii Katolickiej na Uniwersytecie Wrocławskim. Ponadto rządcą diecezji okazał się wielkim mecenasem sztuki i nauki, przykładał też dużą wagę do szkolnictwa na Śląsku. Kardynał wytyczył kierunek rozwoju katolickich stowarzyszeń robotniczych na Śląsku w swoim dokumencie zatytułowanym *Pastorale* z 1890 r. W liście pasterskim z 1891 r. napisał, że „kwestia socjalna jest kwestią religijną.” Myśl ta była zgodna z treścią encykliki pap. Leona XIII *Rerum novarum* z 1891 r. Unormowanie sytuacji robotników widział w przestrzeganiu przez kapitalistów i samych zainteresowanych zasad współżycia opartych na etyce katolickiej. Dokładał intensywnych starań do integracji Śląska z resztą Niemiec pod względem kulturowym i politycznym. Zmarł w Opawie w 1914 r.

Dla pełniejszego naszkicowania obrazu Kościoła na Śląsku autor wielotomowej pracy historycznej nie omieszczał przybliżyć sylwetki biskupów pomocniczych pracujących w rozległej Archidiecezji Wrocławskiej, a także biskupów wywodzących się ze Śląska i posłanych do wiernych innych prowincji kościelnych, jak chociażby kard. A. Hlond, prymas Polski (s. 49 – 72). W tym fragmencie monografii został wydobyty pełniejszy obraz prężnie działającego Kościoła lokalnego na ziemi śląskiej, mimo nie zawsze sprzyjających warunków. Podczas długich rządów Jerzego Koppa dokończono

odnowę agend kurialnych, zapoczątkowanych jeszcze przez biskupa Roberta Herzoga po ustaniu Kulturkampfu (s. 72 – 74).

Po zakończeniu „walki o kulturę” wzrósł autorytet kapłanów. Mawiano, że kapłan musi być wszystkim dla wszystkich. Kardynał Jerzy Kopp, troszcząc się o powołania kapłańskie, dbał o bazę materialną kandydatów do stanu kapłańskiego. Równocześnie studentom teologii stawiano duże wymagania intelektualne, aby mogli sprostać wymaganiom czasu. Z chwilą zelżenia Kulturkampfu nadal można było kontynuować studia na Wydziale Teologii Uniwersytetu Wrocławskiego i zdobywać tytuły naukowe do doktoratu włącznie. Wielu duchownych poza zwyczajną pracą duszpasterską oddawało się polityce, działalności społecznej, publicystyce, nauce, a nawet pisaniu utworów poetyckich. Dzięki takiej postawie duchowieństwa rzesze robotników i górników w zasadniczej mierze pozostały przy katolickim Kościele. Trwał rozwój życia religijnego we wszystkich jego przejawach. Ten trend był widoczny szczególnie na Górnym Śląsku (s. 75 – 124).

Niestety, Kulturkampf „żelaznego kanclerza” Ottona von Bismarcka spowodował upadek śląskiego monastycyzmu, co nie było bez znaczenia dla kondycji struktur kościelnych na ziemi śląskiej. Jedynie niektóre żeńskie zgromadzenia zakonne mogły egzystować, nawet tu i ówdzie rozwijać się. Wiele konwentów musiało zamknąć swoje klasztory i opuścić Śląsk pruski. Sytuacja na tym polu zmieniła się, gdy ukazały się nowelizacje ustaw z 1886 i 1887 r. Zezwalały one na powrót tym zakonom (oprócz jezuitów i im podobnych wspólnot), które już wcześniej miały swoje placówki w Niemczech. Równocześnie rodziły się obiecujące perspektywy na przyszłość dla wspólnot życia konsekrowanego dotąd nie istniejących w Prusach bądź powstałych w drugiej połowie XIX w. w miejskich i wiejskich parafiach na całym Śląsku. Nowy ordynariusz, obejmując rządy w diecezji wrocławskiej, odczuwał niezmiernie brak kapłanów czy to diecezjalnych, czy zakonnych zaangażowanych w duszpasterstwo. Zgodził się na powrót tylko niektórych męskich wspólnot zakonnych. Pod koniec jego pontyfikatu działalność ewangelizacyjną w różnej formie prowadzili franciszkanie, bonifratrzy, kamilianie, redemptoryści, werbiści, ubodzy bracia św. Franciszka oraz na obszarze Śląska austriackiego – jezuita, pijarzy i benedyktyni (s. 124 – 148).

Eksplozja żeńskich wspólnot zakonnych nastąpiła w drugiej połowie XIX stulecia. Zjawisko to było zdumiewające na skalę ogólnokościelną. Klasztory nie mogły pomieścić wszystkich zgłaszających się dziewcząt. W 1915 r. na terenie Rzeszy Niemieckiej, obejmującej również Śląsk, było aż 64 249 sióstr zakonnych. W myśl benedyktyńskiej zasady *ora et labora* łączyły one modlitwę z wykonywaną pracą. Żeńskie wspólnoty zakonne poświęcały się nauczaniu i wychowaniu młodzieży, zwłaszcza z rodzin ubogich, akcji dobroczynnej, skierowanej na potrzebujących i chorych. Procesy industrializacyjne i migracyjne mozołnie spowodowały zapotrzebowanie na posługę zakonnic. Na ziemi śląskiej mozołnie pracowały następujące wspólnoty zakonne: urszulanki czarne, siostry szkolne de Notre Dame, magdalenki, elżbietanki czarne, boromeuszki, franciszkanki szpitalne, pasterki, służebniczki Najświętszej Maryi Panny, szarytki,

ki, sercanki, siostry Bożego Serca Jezusa, felicjanki, teodozjanki, elżbietanki szare, jadwiżanki, marianki. Samo więc ich przytoczenie świadczy o dynamizmie żeńskich zgromadzeń w życiu tamtejszego Kościoła. Z kolei zakony kontemplacyjne musiały czekać jeszcze na swój *tempus acceptum* (s. 148 – 185).

Podczas długiego pontyfikatu Jerzego Koppa zatroszczono się o poziom duszpasterstwa parafialnego w diecezji wrocławskiej. W tym celu przeprowadzono reorganizację struktur terytorialnych Kościoła, zwiększając liczbę archiprezbiteratów i tworząc liczne parafie. W związku z urbanizacją i industrializacją Śląska realizowano na niespotykaną wprost skalę akcję budownictwa sakralnego. W wyniku tego procesu powstało szereg nowych świątyń (patrz tabele nr 8 i 9), o czym już wspomniano wcześniej.

Osobnym problemem było używanie języka w duszpasterstwie. Pod względem językowym księża dzielili się na utrakwistów, czyli takich duchownych, którzy potrafili posługiwać się językiem polskim i niemieckim, oraz takich, którym była dana znajomość jednego języka, zazwyczaj niemieckiego. Kwestie językowe dochodziły do głosu szczególnie na Górnym Śląsku, zarówno na ambonie, w konfesjonale i w katechezie. Tę problematykę dobrze odzwierciedlają tabele nr 11, 12 oraz 13, 14, 15. Z pola widzenia duszpasterskiego nie schodziła troska o rozwój życia liturgiczno – sakramentalnego. Duszpasterze szerzyli kult Serca Bożego, Najświętszej Maryi Panny i świętych Pańskich. W działalności związanej z *cura animarum* wprowadzono nowe formy duszpasterskie, obejmujące poszczególne kategorie wiernych we wspólnotach parafialnych. Również dbano o odpowiedni poziom pracy kaznodziejskiej i katechetycznej (s. 218 – 231). Niebывały renesans przeżywały pielgrzymki do sanktuariów na Śląsku i za granicą. Pielgrzymowanie miało duży wpływ na rozmodlenie ludu śląskiego i zachowanie jego kulturowej tożsamości (s. 232 – 245).

Duszpasterstwo katolickie obejmowało swoim zasięgiem zarówno mieszkańców wsi, jak i miast śląskich. Proces uprzemysłowienia Niemiec pociągał za sobą ujemne skutki w sferze życia religijnego – moralnego jego obywateli. Mimo ucisku rządu pruskiego, ciągłego faworyzowania przez niego protestantyzmu i wzmoczonej propagandy socjalistycznej nie nastąpiła, jak w innych zakątkach Europy, dechrystianizacja ludności górnośląskiej. Tu zachował się fenomen rodzimej pobożności, funkcjonującej zgodnie z rokiem liturgicznym, przesyconym kultem Maryjnym i świętych Pańskich. Zupełnie inny obraz pracy duszpasterskiej rysował się na Dolnym Śląsku, gdzie dominował żywioł protestancki, zaś katolicki często egzystował w diasporze. Katolicy nierzadko usiłowali naśladować ewangelików w ich kodeksie postępowania, co jest widoczne i dziś w północnych landach Niemiec (s. 245 – 264).

Po wycofaniu restrykcyjnych ustaw Kulturkampf u rozpoczęła się batalia o zatwierdzenie nowego prawa w szkolnictwie pruskim. Z chwilą zaistnienia dogodnych warunków edukacyjnych zaczęły powstawać liczne gimnazja katolickie oraz inne szkoły średnie pod egidą zgromadzeń zakonnych. Na Wydziale Teologii Katolickiej Uniwersytetu Wrocławskiego prym przypadł neoscholastyce. Poszczególne katedry znalazły się w ręku wybitnych dydaktyków i uczonych. Trzeba podkreślić, iż Jerzemu

Koppowi sprawa szkolnictwa bardzo leżała na sercu, na jej temat niejednokrotnie zabierał głos (s. 264 – 277). Nie mniejszą wagę przywiązywał do rozwoju kościelnych instytucji naukowych we Wrocławiu, do których należały Biblioteka Kapitulna, Archiwum Diecezjalne i Muzeum Diecezjalne (s. 277 – 283).

W czasach pontyfikatu kardynała Jerzego Koppa rozwinęły się organizacje społeczno-dewocyjne. Na uwagę zasługują stowarzyszenia katolickie, wśród nich stowarzyszenia społeczno – charytatywne, stowarzyszenia stanowo – zawodowe oraz stowarzyszenia ogólnokościelne. Nieco odmienny nurt reprezentowały bractwa religijne i organizacje związane z ruchem trzeźwościowym. Wszystkie one wszakże były wyrazem dynamiki życia religijnego nadodrzańskiego Kościoła (s. 282 – 306). Również Generalne Zgromadzenia Katolików Niemiec (Katholikentage), rok rocznie odbywające się w Rzeszy, wlewały nowe siły w organizm państwa i Kościoła katolickiego. Na ich forach roztrząsano sprawy społeczne, między innymi kwestie socjalne w świecie pracy tudzież misyjne. „Katholikentage miały na celu ukierunkowanie katolików na sumienne wypełnianie obowiązków względem Boga, Kościoła, cesarza i społeczeństwa” (s. 312).

Cóż można powiedzieć o tej pozycji historycznej po przedstawieniu jej treści? W związku z pytaniem chciałbym odnieść się przynajmniej do takich kwestii, jak: język, polskość na Górnym Śląsku, sylwetka kardynała Jerzego Koppa. Ale oddajmy głos Autorowi. „Chociaż ludność polska – czytamy – władała językiem polskim, zachowywała polskie zwyczaje, czytała polskie książki i modliła się z polskich modlitewników, to jednak język był dla niej składnikiem swojskiej kultury, elementem miejscowego folkloru, a jedynie w niewielkim stopniu był on wyrazem przekonania o tożsamości lub łączności z narodem polskim. Była to polskość bardziej obyczajowa niż narodowa” (s. 193). Trudno nie zgodzić się z powyższym sądem i z tak dobranym cytatem. Ponadto Kopp w swoim 27 letnim pontyfikacie – jak zauważa Autor – konsekwentnie dążył, aby jego górnoszląscy diecezjanie byli wierni państwu i ulegali powolnej, ale ciągłej germanizacji, chociaż po pewnym czasie utracił wiarę w swoje antypolskie i antysłowiańskie *credo* (s. 42 – 47), gdyż mieszkańcy ziemi śląskiej trwali przy swoim.

Na pewno hierarcha wrocławski miał swój niekwestionowany wkład w organizację „Katholikentage” nie tylko w Niemczech, ale i na Śląsku (1872 – Wrocław, 1886 – Wrocław, 1899 – Nysa, 1909 – Wrocław, 1926 – Wrocław). Na tych zjazdach poruszano przecież ważne problemy świata pracy i życia religijnego wiernych. Na jednym z nich podkreślano rozplenienie się po Kulturkampfie demoralizacji i „zdziczenia obyczajów” wśród szerokich kręgów niemieckiego społeczeństwa oraz zachwianie wszelkich autorytetów zarówno kościelnych, jak i państwowych (s. 309). (Niestety, brakuje dziś Polsce XXI stulecia zacytowanej instytucji z XIX w., jakby wszystko było w porządku). Kontynuując myśl o biskupie, zaliczał się on do wyznawców ideologii uznającej sojusz „ołtarza i tronu”. Ta postawa z jednej strony powodowała uległość Kościoła wobec państwa, ale z drugiej strony dawała instytucjom kościelnym

możność rozwoju. Wyważenie spraw boskich i ludzkich zawsze będzie dyskusyjne. Jego następcą, kardynał Adolf Bertram – warto zauważyć – odciał się zdecydowanie od działalności politycznej swego poprzednika.

Wreszcie trzeba dokonać podsumowania pracy. Mianowicie, Autor, posługując się naukowym warsztatem, stworzył interesującą narrację historyczną. Jego książki po prostu czyta się z przyjemnością, jak dobrą powieść, a przecież zawierają one pełny aparat naukowy historyka. Ks. Mandziuk bowiem za pomocą źródeł, opracowań, swojej pracowitości oraz weny pisarskiej przybliżył nam obraz Kościoła katolickiego nad Odrą z przełomu XIX i XX wieku. Czy można więcej? Tak. Nigdy za dużo. Ale niech to uczynią inni, którym leży na sercu dziejopisarstwo, niech coś uzupełnią, coś wyjaśnią, coś skorygują. W ten bowiem sposób powstaje gmach wszechkiernej wiedzy.

Mieczysław Kuriański

Antoni Bednarek, *Setnik oratorów polskich XIX i XX wieku*. Wydawnictwo KUL, Lublin 2008, ss. 394.

Oratorstwo polskie, które jeszcze w XVIII w. cieszyło się niemałym znaczeniem o wymiarze społeczno-politycznym, oraz – choćby z racji na wieloaspektową funkcję pragmatyczną – spełniało znaczącą rolę edukacyjną i estetyczną, zaczęło wraz z utratą niepodległości Rzeczypospolitej systematycznie wytracać swój impet, a także sukcesywnie przekształcać się w wymowę okolicznościową¹. Nic więc dziwnego, że w takich okolicznościach nie cieszyło się ono nadmiernym zainteresowaniem badaczy próbujących rozpoznać jego istotę, warstwę formalno-ideową, płaszczyzny oddziaływania, a przede wszystkim formy aktywności wielkich mówców w kontekście ich zróżnicowanego mocno oratorstwa. Stąd przedsięwzięcia Antoniego Bednarka, prowadzone na tym polu od bez mała dwudziestu lat z niezwykle kompetencją i akrybią badawczą, należy plasować w kategoriach działań pionierskich i nowatorskich, tak od strony wydobywania zapodziejanej sztuki oratorskiej, jak i komplementarnej jej interpretacji, zwłaszcza na styku kulturo- i literaturoznawstwa. Swego rodzaju podsumowaniem dotychczasowych analiz i poszukiwań A. Bednarka, choć – zważywszy na jego wiek i aktywność pisarską – nie jest to na pewno ostateczne zdanie, jest jego ostatnia książka zatytułowana – jak zwykle zresztą – oryginalnie i precyzyjnie: *Setnik oratorów polskich XIX i XX wieku*.

¹ Z najważniejszych i klasycznych prac z tej problematyki warto odwołać się do: W. Brucnalski, *Rozwój wymowy w Polsce*. Lwów 1918; W. Dąbowski, *Śladami wielkich mówców. Z teorii i praktyki wygłaszania przemówień*. Kraków 1970; M. Korolko, *O prozie „Kazań sejmowych” Piotra Skargi*. Warszawa 1972; R. Łyczyski, *O. Missuna, Sztuka wymowy sądowej*. Warszawa 1982; *Rzymska krytyka i teoria literatury*, red. S. Stabryła. Wrocław 1983; *Retoryka a literatura*, red. B. Otwinowska. Wrocław 1984.

Uprowadzając dalsze spostrzeżenia i refleksje recenzyjne, już tu trzeba wyraźnie zaznaczyć, iż książka ta, owoc profesjonalizmu i pasji Autora, stanowi ważny, nieoceniony wręcz etap i podstawę dalszych badań w zakresie polskiego oratorstwa XIX i XX w. i jego wielofunkcyjnego znaczenia. A decyduje o tym nade wszystko typ publikacji i układ jej treści, który – przy zastrzeżeniu daleko idącego uproszczenia – można by określić leksykograficznym, a ściślej – bio-bibliograficznym, z dodaniem wszak krótkiej charakterystyki „mównictwa” poszczególnego oratora i wykorzystaniem reprezentatywnego cytatu z jego mów w celu określenia tożsamości i niepowtarzalnej specyfiki aktywności mówczej konkretnego bohatera książki. Chodzi głównie o to, aby w ten sposób wydobyc poziom umiejętności retorycznych, estetykę i ekspresję języka, postać wyobraźni i stosowanych metafor oraz odniesienia i relacje do literatury. Mówiąc inaczej, A. Bednarek – poza wstępem i wykazem stosowanych skrótów – konstruuje nad wyraz konsekwentnie każde hasło swej książki według następującego klucza: podstawowe dane biograficzne, dokładny wykaz mów, z rozpisaniem ich na poszczególne tytuły w przypadku całych zbiorów oratorskich (poza jednolitymi tematycznie bądź jednoznacznie skategoryzowanymi mowami, jak np. kazania na poszczególne dni roku liturgicznego, bądź poświęcone świętym), wspomniana charakterystyka i drobna egzemplifikacja mowy oraz podstawowa, możliwie najnowsza bibliografia przedmiotowa. W ten sposób więc przybliżył Autor 100 osób oraz pieczołowicie udokumentował tudzież panoramicznie scharakteryzował ich aktywność oratorską w dwóch ostatnich stuleciach. A wśród nich znaleźli się politycy, ludzie nauki, prawnicy, artyści, rabini, pisarze, poeci i aż 44 duchownych katolickich. Wszyscy oni – jak chce Autor – „przemawiali oficjalnie bądź kameralnie, ale zawsze niejako nadrzędnie, ich duchowi i wyobraźni patronowały dzieje literatury, zwłaszcza poezji” (s. 8).

Cokolwiek by powiedzieć o przybliżonej tutaj, i – bez najmniejszego cienia wątpliwości – niezwykle pozytywnej książce A. Bednarka, trzeba wszak podkreślić, że postawiony przez niego cel badawczy, zakreślony wyjątkowo skromnie, został zrealizowany z nawiązką. Aczkolwiek Autorowi „chodziło o wstępne uporządkowanie stanu rzeczy, a więc po raz pierwszy wyodrębnienie, przypomnienie i próbę kwalifikacji jakościowej najbardziej znaczących mówców wraz z ich dorobkiem” (s. 11), w istocie jednak wzbogacił on polską historiografię o dzieło modelowe, do którego będą musieli odwoływać się literaturoznawcy, historycy, kulturologi, teologowie, homiletycy i wszyscy pragnący komplementarnie zgłębić bogatą codzienność XIX i XX wieku. Ponadto trzeba ów *Setnik*, w parze z wcześniejszymi pracami A. Bednarka, sytuującymi treści mów, oracji i kazań na płaszczyźnie wzajemnych powiązań z literaturą², postrzegać w kategoriach znamiennej stymulacji wieloaspektowych badań. A mimo iż ostatnią konstatację trzeba koniecznie odnieść do całej, przywołanej w książce spuścizny oratorskiej, bodaj szczególnej wymowy nabiera ona w zastosowa-

² A. B e d n a r e k, *Ambona i literatura. Eseje z historii wzajemnych powiązań*. Tarnów 1998; t e n ż e, *Oratorstwo międzywojenne i literatura (Garść przypomnień i spostrzeżeń)*. „Zeszyty Naukowe KUL” 42: 1999, nr 1-2, s. 87-101.

niu do kazań. O ile bowiem ten wyjątkowy, a zarazem najpowszechniejszy rodzaj przepowiadania poddano już wielorakiej refleksji teologiczno-historycznej, o tyle rzadziej oceniano go jako postać sztuki oratorskiej, powiązanej ściśle z twórczością o charakterze paraliterackim czy jako źródło bogatej informacji o wymiarze historycznym, obyczajowym i społecznym³. Stąd tak ważne i nowatorskie wydają się być wyniki badań A. Bednarka, zreferowane na kartach omawianej tu książki oraz w innych, zasygnalizowanych miejscach. W ich świetle – tytułem pewnego uszczegółowienia szerokiego wachlarza ustaleń – okazuje się bowiem, że liczne kazania, zwłaszcza pogrzebowe, żałobne bądź okolicznościowe, zachowane do dziś w postaci osobnych druków czy całych zbiorów mów (wydobytych przez badacza z niepamięci), poza oczywistą w nich nauką na tema śmierci i ostatecznych rzeczy człowieka, stanowią wprost niewyczerpane pokłady treści o wyjątkowym znaczeniu informacyjno-poznawczym, tym bardziej że osadzone w odpowiedniej konwencji ideowej, nastawionej przede wszystkim na szeroko rozumiany utylitaryzm i prowokowanie celowo zamierzonych konotacji u słuchacza-czytelnika. Odnosi się to głównie do kazań pogrzebowo-żałobnych z czasów niewoli narodowej, obliczonych także na promowanie ściśle określonych osób lub grup społecznych, które – dzięki specyfice swego działania – stały się synonimem wartości kojarzonych jednoznacznie z polskością i z walką o przetrwanie długotrwałego zniewolenia. Bez wątpienia należeli do nich pisarze, którzy piórem potrafili ukazać wiele wartości równoznacznych z polską świadomością narodową⁴ oraz duchowieństwo, które – odwołując się m. in. do obrazów wykreowanych przez literaturę, a także do zamierzonej aluzji i pojemnej znaczeniowo symboliki – stało się jednym z głównych promotorów kształtowania świadomości religijno-narodowej⁵. To właśnie ono, jak żadna inna kategoria umieszczonych w *Setniku* oratorów, poprzez słowo tworzyło niemal mistyczną przestrzeń wolności jako przeciwagę dla słowa urzędowo zakłamanego i ocenzonego w druku. Tak było nie tylko w okresie niewoli narodowej, ale także w dobie PRL-owskiej „demokracji”, gdy ambona bardziej kojarzyła się z ocaleniem ludzkiej nadziei i całego narodu, niż literackimi asocjacjami. Stąd trudno – bez podjęcia szczegółowych, kontekstualnych, bardziej pamięciowo-świadomo-

³ Dopiero w ostatnich kilkunastu latach obserwuje się intensyfikację tego typu badań. Zob. J. D r o b, *Obraz św. Franciszka w polskich kazaniach drukowanych z XVII wieku*. „Studia Franciszkańskie” 2: 1986, s. 107-113; Z. H a d r y c h, *Kazanie jako źródło informacji o świętych i epoche*. „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” 67:1997, s. 383-413; J. A. D r o b, *Trzy zegary. Obraz czasu i przestrzeni w polskich kazaniach barokowych*. Lublin 1998; J. Z w i ą z e k, *Rzeczywistość historyczna w kazaniach*. Częstochowa 2009.

⁴ Zob. A. B e d n a r e k, *Kaznodziejskie portrety trumienne pisarzy*. W: *Problematyka religijna w literaturze pozytywizmu i Młodej Polski. Świadczenia poszukiwań*, red. S. F i t a. Lublin 1993, s. 407-432; t e n ż e, *Bibliografia kazań żałobnych ku czci pisarzy (1845-199)*. W: t e n ż e, *Ambona i literatura...*, s. 172-186, a także wykaz kazań zamieszczonych w *Setniku*.

⁵ J. W a l k u s z, *Portret duchowieństwa w świetle przepowiadania funeralnego księży pomorskich i wielkopolskich w drugiej połowie XIX i pierwszej XX wieku*. „Rocznik Gdański” 63: 2003, z. 2, s. 57-72.

mościowych niż opartych o zapis literacki badań – zgodzić się z nieco *a priori* sformułowaną tezą A. Bednarka, że „po II wojnie światowej oratorstwo umierało powoli, pozostając gdzieś niegdzie w przyzwoitej jeszcze formie, zwłaszcza wśród pisarzy i starszych humanistów”.

A skoro już mowa o pewnych dyskusyjnych wątkach recenzowanej książki, warto zwrócić uwagę, że Autor nigdzie precyzyjnie nie określił zasad kwalifikacji i reguł, które musiał spełniać orator, by znaleźć się w słowniku (przecież jedynym wyznacznikiem nie może tu być tytuł, który raczej jest zjawiskiem wtórnym do tekstu i zawartości książki). Stąd rodzi się pytanie dlaczego zabrakło w nim – by odnieść to tylko do kaznodziejów mocno osadzonych w literacko-pisarskiej rzeczywistości – takich duchownych, jak: Stanisław Choloniewski (1791-1846), przyjaciel A. Mickiewicza i J.I. Kraszewskiego, autor kilku tomów mów i kazań⁶, Tomasz Dąbrowski (1841-1919), autor kilkunastu tomów mów i homilii⁷, Ignacy Hołowiński (1807-1855), autor kazań i wielu utworów literackich⁸, Władysław Alojzy Jougan (1855-1942), redaktor wielu pism, autor licznych prac z zakresu homiletyki oraz kazań i przemówień okolicznościowych⁹, Stanisław Okoniewski (1870-1944), autor licznych kazań, mów patriotycznych i wyjątkowych homilii na temat teologii i mistyki morza¹⁰, Janusz St. Pasierb (1929-1993), pisarz, poeta, humanista, autor przemówień i oracji na kongresach kultury i zjazdach oraz kazań na pogrzebach polskich pisarzy i ludzi kultury, m.in. A. Kamińskiej, A. Kijowskiego, J. Lechonia¹¹, Józef Stagraczyński (1840-1905), pisarz, publicysta, redaktor i twórca m.in. „Biblioteki Kaznodziejskiej”, tłumacz literatury popularnej, autor kilku tomów kazań i przemówień¹², Józef Szpaderski

⁶ Zob. A. B a r, *Choloniewski, Myszka Stanisław*, PSB III, s. 409-410; *Bibliografia literatury polskiej. Nowy Korbut*, t. 7, Warszawa 1968, s. 221-224 (bibliogr.).

⁷ M. B a n a s z a k, *Dąbrowski Tomasz*. W: *Słownik polskich teologów katolickich* (dalej: SPTK), t. 1, red. H. E. W y c z a w s k i, Warszawa 1981, s. 374-375 (bibliogr.).

⁸ M. Ż y w c z y Ń s k i, *Hołowiński Ignacy*, PSB IX, s. 597-598; *Nowy Korbut...*, t. 7, s. 460-463.

⁹ J. Z i e l i Ń s k i, *Jougan Władysław Alojzy*, PSB XI, s. 301; K. P i ę t k a, SPTK V, s. 616-619.

¹⁰ A. L i e d t k e, *Okoniewski Stanisław Wojciech*, PSB XXIII, s. 693-696; L. G r z e b i e ń, SPTK VI, s. 580-584; H. J a s t a k, *Polskość Pomorza na tle działalności kaznodziejskiej księdza biskupa Stanisława Okoniewskiego*. W: *Stanisław Wojciech Okoniewski biskup chełmiński. Materiały IV Spotkań Pelplińskich 8 maja 1984*. Pelplin 1986, s. 40-56; J. W a l k u s z, *Stanisław Wojciech Okoniewski – biskup morski*, „Folia Pomeraniae” 1: 1996, s. 59-70.

¹¹ Zob. „Saeculum Christianum” 1: 1994 nr 1; *Pomorskie drogi ks. Janusza Pasierba*, red. B. W i ś n i e w s k i. Pelplin 1994; *Wstępujący na wzgórze. Wspomnienia o ks. Januszu St. Pasierbie*, red. M. W i l c z e k, Pelplin 1995; J. Mandziuk, SPTK VIII, s. 429-440, a także kilka nacie współczesnych opracowań dotyczących ks. J. Pasierba i jego wszechstronnej aktywności.

¹² H.E. W y c z a w s k i, SPTK IV, s. 172-173; P. M a t u s i k, „*Spiritus oppositionis*”. *Ks. Józef Kalasany Stagraczyński 1840-1905*, w: *Dzieje polityczne, kultura, biografistyka. Studia z historii XIX i XX wieku*, red. L. T r z e c i a k o w s k i, P. M a t u s i k, Poznań 2002, s. 283-299;

(1816-1877), wybitny teoretyk i praktyk oratorstwa i kaznodziejstwa, autor kilkunastu tomów mów i kazań¹³. Innym zaś razem zastanawia rzucająca się mocno w oczy dysproporcja w prezentowaniu autorów i ich oratorskiej aktywności, nie odzwierciedlająca rzeczywistego oddziaływania. Widać to chociażby w zestawieniu o. Józefa Stanisława Adamskiego SJ, który „znany był w całej Polsce jako kaznodzieja” z Norbertem Barlickim, działaczem socjalistycznym. Podobnej zresztą materii uwagę można odnieść do zastosowanej niekiedy aż nadto ogólnikowej charakterystyki, wyjaśniającej rodowody i kontekst bardzo przyzwoitego w formie oratorstwa. Tak zatem – tytułem przykładu – w przypadku ks. Władysława Chotkowskiego (s. 46) za mało jest powiedzieć, że „interesował się literaturą”, skoro spod jego pióra wyszło aż 11 powieści, powiastek i innych utworów literackich, kilkakrotnie wznawianych na przełomie XIX i XX w. Być może, że owa powściągliwość w tym przypadku jest wynikiem wykorzystania mało reprezentatywnej i przestarzałej już literatury przedmiotu, co A. Bednarkowi zdarza się niezwykle rzadko. A choć jest on w istocie znany (*opera argumento sunt*) z dokładności i rzetelności badawczej tudzież precyzji terminologiczno-językowej, nie uchronił się jednak – jakby na dowód, że żadne ludzkie dzieło nie jest idealne - od drobnych błędów i potknięć. Otóż – ks. W. Chotkowski (s. 46) nigdy nie był biskupem; rektor uczelni (s. 31) to nie godność lecz urząd (funkcja); autorem się jest (s. 19, 23 i nn.), a nie jak chce Autor – „był autorem”. Ponadto zabrakło też w wielu biogramach informacji na temat kierunku ukończonych studiów, a dane takie – jak wolno sądzić – są istotne, bo pozwalają komplementarnie zrozumieć i interpretować aktywność wskazanego mówcy.

Podsumowując, należy wyraźnie raz jeszcze podkreślić, że dzięki A. Bednarkowi otrzymaliśmy bardzo interesującą, starannie wydaną pracę, stanowiącą kapitalny punkt wyjścia do dalszych badań historycznych, teologicznych i literackich. Poczynione zaś drobne uwagi, zresztą natury szczegółowej a tym samym dyskusyjnej, są tylko dowodem, że czyta się ją (właściwie – studiuje) z zainteresowaniem i najwyższą uwagą, do czego wypada tylko gorąco zachęcić czytelników.

Ks. Jan Walkusz

Szczepan S i e k i e r k a, H. K o m a ń s k i, Eugeniusz R ó ż a ń s k i, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim 1939-1946*. Wrocław 2007, ss. 879.

Prezentowana książka jest czwartą z kolei publikacją wrocławskich badaczy na temat zbrodni ludobójstwa dokonanej na Polakach mieszkających na Kresach

J. W a l k u s z, *Piórem i słowem. Aktywność literacka duchowieństwa katolickiego na Pomorzu Nadwiślańskim, Warmii i w Wielkopolsce w latach 1848-1939*, Pelplin 2003 (passim).

¹³ R. Ż m u d a, SPTK IV, s. 282-284 (bibliogr.).

Wschodnich II Rzeczypospolitej. Dotychczas ukazały się obszerne opracowania dotyczące województw: wołyńskiego, tarnopolskiego, lwowskiego i stanisławowskiego. Autorzy poszczególnych opasłych tomów: Szczepan Siekierka, Henryk Komański, Władysław Siemaszko, Ewa Siemaszko, Krzysztof Buczacki i Eugeniusz Różański w sposób profesjonalny i obiektywny, z wykorzystaniem zachowanych i dostępnych źródeł w postaci dokumentów i relacji świadków, ukazali ogrom zbrodni wobec ludności polskiej ukraińskich nacjonalistów działających w bandyckich, faszystowskich organizacjach tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) i Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), a także innych ludobójczych formacjach ukraińskich w służbie III Rzeszy Niemieckiej.

Recenzowany tom jest mi szczególnie bliski, ponieważ urodziłem się w województwie stanisławowskim i w mojej rodzinie byli męczennicy.

Zebrany materiał dokumentacyjny autorzy podzielili na 12 paragrafów, prezentujących powiaty: Dolina, Horodenka, Kałusz, Kołomyja, Kosów, Nadwórna, Rohatyń, Stanisławów, Stryj, Śniatyń, Tłumacz i Żydaczów. W każdym rozdziale podano informacje ogólne o powiecie z mapką, informacje o miejscowościach powiatu i dane o ofiarach ludobójstwa, wymienione w tabelach straty osobowe i materialne, historię miasta powiatowego, oraz relacje, zeznania i wspomnienia świadków z prezentowanego powiatu. Przy każdej miejscowości zostały podane numery 356 publikacji (książek, artykułów, ksiąg parafialnych notujących ofiary ludobójstwa) i zeznań świadków, umieszczone na końcu książki.

Wstrząsające są zeznania 1215 świadków, zebrane przez Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu. Np. Stanisław Gach z miejscowości Słoboda Konkolnicka w pow. rohatyńskim pisze: „W lutym 1944 r. do wsi około 6.00 rano przyjechało na furmankach wielu Ukraińców nazywanych „banderowcami”, większość z nich była w niemieckich wojskowych mundurach, byli uzbrojeni. Zabrali ze wsi około 10 osób[...]. Wywieźli ich do wsi Bybło odległej około 10 km od naszej wsi i tam wszystkich zamordowano. Wszystkim pucinali głowy. Rodziny pomordowanych powiadomione o miejscu mordu pojechały i przywiozły zwłoki do swojej wsi. Ofiary były nagie i zmasakrowane. Wszystkich pochowano w różnych miejscach. Bano się chować na cmentarzu z uwagi na groźby Ukraińców pod adresem rodzin ofiar. Pod koniec marca na wieś dokonała napadu liczna banda UPA, która spaliła większość budynków, ocalało tylko 5 zagród. Tej nocy zginęło około 200 osób. Wiele osób udusiło się w schronach i piwnicach pod budynkami, lub też spaliło żywcem. W jednej z piwnic zginęła moja siostra Hanna Romanowska z sześciorgiem dzieci, w tej samej piwnicy zginęło wtedy 16 osób, były tam również dzieci rodziny Bandurowskich. Część zginęła zarąbana siekierami lub zakłuta nożami, a uciekających dosięgały kule karabinów ludobójców. Po spaleniu wsi wszyscy ocaleni opuścili swoje domostwa, chroniąc się w innych bezpieczniejszych miejscowościach, najwięcej w Rohatyniu” (s. 427).

Relacje zawierają również wiadomości o wypadkach zabijania samych Ukraińców. Jeden z nich zginął w Swaryczowie, powiat Dolina, ponieważ miał żonę Polkę i odmówił wstąpienia do bandy i brania udziału w mordach (s. 52). Takie wypadki miały miejsce, gdyż przed wybuchem wojny Polacy i Ukraińcy żyli w zgodzie sąsiedzkiej i częste były małżeństwa mieszane.

Wśród zeznań świadków znajdują się relacje o zaangażowaniu duchownych greckokatolickich w akcjach zbrodniczych. Cóż, arcybiskup-metropolita Andrzej Szeptycki nie był zdolny skłonić podwładne sobie duchowieństwo do przestrzegania ewangelicznego przykazania miłości bliźniego. Oto jedno z tragicznych zeznań: „W tym czasie, gdy dokonywano mordów na Polakach w Swaryczowie, proboszczem miejscowej parafii greckokatolickiej był ks. Wołodymyr Sterniuk. Według relacji sąsiadów Ukraińców to on był głównym szefem bandy UPA. On wskazywał, kogo należy zabić. On też w swoich kazaniach już od 4 grudnia 1943 r. wskazywał na konieczność „wyplewienia pszenicy z kąkolą”. Tą pszenicą to byli Ukraińcy, a kąkołem Polacy. On też podczas jednego z nabożeństw poświęcił 10 noży przeznaczonych do mordowania Polaków” (s. 47). Zbrodnica postawa wielu popów ukraińskich ciąży nad Kościołem greckokatolickim i wprost trudno jest ją zrozumieć.

Opisy ludobójstwa można poszerzać o nowe relacje, które z pewnością będą jeszcze napływać. Będą one ukazywać się na wychodzącym od 1992 r. czasopiśmie „Na Rubieży”, w którym gromadzona jest ogromna dokumentacja. Osobiście podaję obraz męczeńskiej śmierci mojej cici Apolonii Adasik w rodzinnej miejscowości Jackówka k. Tłumacza. Banderowcy napadli na wieś w zimowy wieczór 1943 r. Wuj Michał Adasik (mój ojciec chrzestny) wraz z dwoma dorastającymi synami: Zdzichem i Czesiem zdołali ukryć się w kryjówce na strychu domu, a ciocię mordercy dopadli w kuchni i zamordowali siekierą niemal na oczach męża i synów. Całe szczęście, że zbrodniarze nie podpalili chaty, krytej słomą. Ciocia była osobą dobrą, spokojną, szanowaną przez sąsiadów i całą społeczność siola. Zginęła tylko dlatego, że była Polką. Wstrząsające...!

Prezentowana książka została wydana, podobnie jak poprzednie, na bardzo wysokim poziomie edytorskim, dzięki wsparciu finansowemu Rady Ochrony Pamięci, Walk i Męczeństwa w Warszawie. Zawiera czarno-białą dokumentację fotograficzną dołączoną do każdego powiatu. Wśród 12 fotografii powiatu Tłumacz, umieszczono trudno dostępne zdjęcie ks. kanonika Edwarda Tabaczkowskiego, proboszcza miejscowego, który w 1942 r. został aresztowany z donosu policji ukraińskiej przez Gestapo pod zarzutem ukrywania Żydów. Zginął w lochach gestapowskich w Stanisławowie. Był on niemal postacią legendarną Tłumacza. Jest tam też unikalne zdjęcie kościoła pw. św. Anny, który został zburzony do fundamentów w latach 60-tych ubiegłego stulecia. Na jego miejscu wzniesiono budynek kina, do którego nikt z mieszkańców Tłumacza nie wszedł. Opuszczony budynek wzniesiony na fundamentach świątyni stoi do dzisiaj.

Po opublikowaniu niniejszego tomu, pracownicy autorzy zbliżają się do celu, jakim jest w miarę pełne udokumentowanie zbrodni ludobójstwa dokonanego na ludności południowo-wschodnich Kresów Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Dla zbrodni ludobójstwa tolerancji i pobłażania nie ma. Można tylko wyrazić zdziwienie, że pojawiają się fałszerze historii, którzy tzw. UPA uważają za normalną formację wojskową i pozwalają dla banderowców stawiać pomniki. Należy z całą mocą podkreślić za prof. Czesławem Partaczem, że tzw. UPA „była organizacją wyrosłą na gruncie zbrodniczej ideologii ukraińskiego integralnego nacjonalizmu, czyli swoistej, rodzimej, ukraińskiej odmiany faszystowskiego, realizując zbrodnicze, ludobójcze, antyludzkie cele budowy państwa autorytarnego – faszystowskiego”. Dobrze się stało, że pojawili się badacze, którzy mieli odwagę opracować i z wielkim wysiłkiem opublikować tomy, poświęcone „Ofiarom ludobójstwa w hołdzie, ich rodzinom ku pamięci, a wszystkim Polakom ku przestrodze”.

Prezentowaną książkę należy polecać przede wszystkim tym Polakom, którzy przeżyli straszliwe piekło na Wschodzie. Niech wezmą ją do ręki także ci, którzy niestety mają niewielką wiedzę o tragedii narodowej na Kresach w latach 1939-1946.

Ks. Józef Mandziuk

Ordine di Malta. Punti fermi per un rilancio. Quaderni di Spiritualità N. 9. Roma 2008 ss. 140.

Zakony rycerskie pozostają ciągle niezwykłym fenomenem chrześcijańskiej duchowości oraz miejsca we wspólnocie Kościoła. Ich bogata historia nie jest tylko zamkniętą przeszłością, ale bardzo ważnym i zarazem niezwykle żywym fundamentem terażniejszości i przyszłości. Ta świadomość zobowiązania walki w obronie chrześcijaństwa przybrała wiele zróżnicowanych form, a jedną z nich z pewnością jest stosunkowo liczna rodzina zakonów rycerskich. Niestety współcześnie faktycznie nadal brak głębszych i bardziej twórczych analiz tego niezwykłego znaku Kościoła w świecie na przestrzeni tylu wieków.

Do tej wielkiej rodziny, już od ponad 900 lat przynależy Zakon maltański, używając jej potocznej nazwy. Ma on w sobie wiele wspólnych elementów, a jednocześnie i własną specyfikę, choć istnieją jednocześnie pewne wspólne elementy. „Tuitio fidei et obsequium pauperum”, choć w zróżnicowanej formie odnosi się często i do innych zakonów rycerskich, tutaj ma jednak swoją wyjątkową specyfikę. Nabiera innych akcentów i rysów, co w jakimś stopniu wybrzmiewa już w niektórych studiach oraz opracowaniach.

Oto w serii „Quaderni di Spiritualità”, wydawanej przez Wielkie Magisterium Suwerennego i Rycerskiego Zakonu Szpitalnego św. Jana Jerozolimskiego, zwanego Rodyjskim i Maltańskim, ukazał się już dziewiąty tom. Dotyka on odważnych

perspektyw Zakonu z jednoczesną referencją wobec stabilnych elementów tej formy życia rodziny rycerskiej.

Całość książki otwiera spis treści (s. 3-4), a następnie zamieszczono wprowadzenie podpisane „A.A.” co wyraźnie wskazuje na abpa Angelo Acerbi, Prałata Zakonu (s. 5). Jednak chyba najważniejszym tekstem jest refleksja nowego Wielkiego Mistrza Frà Matthew Fetting (s. 7-11).

Temat powołanie zaprezentował kard. Pio Lagi, długoletni Patron Zakonu, dziś już nieżyjący (s. 13-16). Z kolei ks. Zosimo Damiano Fonseca podniósł kwestię powrotu do źródeł powołania janowego (s. 17-27). Natomiast opat Bruno Martin ukazał powołanie do grona kawalerów sprawiedliwości, a więc pierwszej kategorii (s. 29-37)

Odnowić i rozwijać życie religijne Zakonu to temat podniesiony przez ks. Andrew Wadsworth (s. 39-45). Natomiast Frà John T. Dunlap z podprzeoratu Najświętszej Maryi Panny z Lourdes w USA ukazał kwestię: *Posłuszeństwo: rzeczywistość i perspektywy Podprzeoratu Amerykańskiego* (s. 47-61). W biblijny tytule *Przywdziać zbroję światła* dominikanin Costantino Gilardi wskazuje na elementy duchowe tego powołania zakonnego (s. 63-77)

Widzialność wiary w społeczności zsekularyzowanej ukazał abp Gianfranco Vavasi, przewodniczący Papieskiej Rady Kultury (s. 79-89). Natomiast Wielki Szpitalnik Zakonu Albrecht von Boeselager podjął temat wokół nowych wyzwań dla zobowiązania „obsequium pauperum” (s. 91-112). Z kolei radca nuncjatury ks. Ettore Balestrero wskazał na nauczanie do młodzieży papieża Benedykta XVI (s. 113-119). Wspomniany wyżej abp Angeli Acerbi ukazał Zakon maltański w jego tożsamości i przyszłości (s. 121-130). Całość zamykają uwagi wokół tematu: *Nowe strategie: Międzynarodowe Seminarium 2009* przygotowane przez Winfried Henkel von Donnesmarck, członka Radu Suwerennej (s. 131-140)

Dobrze się stało, że w serii „Quaderni di Spiritualità” podjęto duży wysiłek formacyjnym dam i kawalerów Zakonu udostępniając bardzo ważne elementy w formie szeroko dostępnej. Wydaje się, że to jest jedyna droga dla podtrzymania i utrwalenia tożsamości Zakonu, a to jest współcześnie bardzo klarownym wyzwaniem wobec tej całej wspólnoty. Formacja pozostaje bowiem także narzędziem kształtowania wierności „tuitio fidei et obsequium pauperum”. Bez tego elementu trudno, aby Zakon maltański była nadal żywą i aktywną strukturą w Kościele.

Niejednokrotnie występujące przypisy są ważnym dopowiedzeniem czy zwyczajnym uzupełnieniem przekazywanej treści. Te zaś są czasem dość schematyczne, ale jednocześnie niezwykle twórcze i klarowne w swym przesłaniu. Jawią się tam niekiedy wskazania na ciekawe prace naukowo-badawcze oraz informacyjnej, które są szerzej dostępne. Bardzo ważnym elementem jest obfite sięganie do Pisma św., tak w tekście jak i przypisach oraz dość liczne wątki patrystyczne i literatury starochrześcijańskiej.

W treści wielu artykułów wybrzmiewa niezwykle bogactwo Zakonu maltańskiego, zwłaszcza gdy dostrzega się nie tylko całą sferę zewnętrzną. Jest to ogólne bogactwo, a jednocześnie i wielopłaszczyznowe, które ukazuje się niejednokrotnie

w swej wielorakiej szczegółowości. Zatem może czasem dość trudno wznieść się na wyżyny ogólności, te zaś są często potrzebne dla czytelników wywodzących się spoza Zakonu. Natomiast w Zakonie potrzeba zaś bardzo podstawowej pracy w kształtowaniu postaw ludzkich i chrześcijańskich, aby dopiero na tej bazie owocnie podjąć formację zakonną.

Ważnym jest, wybrzmiewająca stosunkowo często, świadomość oczekiwanych działań, które pozwolą jeszcze lepiej pełnić posługę „*tuitio fidei et obsequium pauperum*”, w obecnych warunkach cywilizacyjnych. Ten element aktywności musi jednak czerpać podstawowe siły z duchowości, aby posługa ta nie stała się zwyczajnym czysto zewnętrznym wolontariatem (por. Jan Paweł II, *Adhortacja „Ecclesia in Europa”*). W Zakonie niezbędne jest włączenie chrześcijańskiej wiary, i to mocno podkreślają liczne opracowania prezentowanego zbioru.

W książce wybrzmiewa bogactwo wspólnot narodowych, które zdominowały klasyczne przeoraty i podprzeoraty. Co więcej wydaje się, że dzisiaj to jest jedna z perspektyw rozwoju Zakonu, która jest żywo dyskutowana w Wielkim Magisterium na *via dei* Condotti. To oparcie się także na lokalnych wartościach oraz tradycjach jest gwarancją dynamicznego trwania we wspaniałej tradycji i jednoczesnej aplikacji do danego miejsca i czasu. To nie jest jednak tylko tkwienie w przeszłości, ale twórcze i dynamiczne odniesie się do niej oraz jej praktyczne wykorzystanie.

Autorami tekstów są wybitne autorytety w poszczególnych kwestiach. Dobrze, że są to członkowie Zakonu, duchowni oraz osoby świeckie. Zatem ich rozeznanie jest ciekawie zróżnicowane, a jednocześnie bardzo ubogacające. Widać wyraźnie duże zaangażowanie emocjonalne, dotyka się bowiem żywej struktury osobowej. To ciekawy materiał, choć może czasem mało usystematyzowany. Takie zestawienie nie zawsze ułatwia lekturę i może powodować trudności w dostrzeżeniu najważniejszego przesłania całego zbioru. Wydaje się jednak, że ostatecznie można je zawsze znaleźć w „*tuitio fidei et obsequium pauperum*” i ono pozostaje pewnym drogowskazem dla życia i działalności.

Dobrze, że w prezentowanych tekstach wybrzmiała prawda ślubów posłuszeństwa i sprawiedliwości. BOWIEM te dwie kategorie są współcześnie realnym znakiem przyszłości Zakonu oraz wierności pierwotnemu charyzmatowi, który zresztą przed wiekami stał u jego fundamentów. Na tej bazie poszukuje się bowiem dzisiaj pewnych nowych rozwiązań, zwłaszcza wobec kryzysu kategorii sprawiedliwości. Ta bowiem oparta o śluby zakonne była zawsze podstawową dla zachowania istoty Zakonu maltańskiego, tak wobec Kościoła jak i swej pozycji jako podmiotu prawa międzynarodowego. Potrzebne jest tutaj bardziej zintensyfikowane działanie oraz formacja ewentualnych kandydatów.

Bardzo ważnym, a jednocześnie całkowicie zrozumiałym jest stawianie odważnych pytań o przyszłość Zakonu. Dobrze, że to wybrzmiewa, także w perspektywie pewnej nadziei, która zdaje się jawić coraz bardziej realnie. Powoływanie nowych członków

jest zawsze znakiem dynamiki i żywotności Zakonu. Jednak w tym względzie Zakon mocno przestrzega swym zasad prawnych oraz tradycji.

Szczególnie ważnym tekstem są krótkie refleksje Fra Matthew Festting, aktualnego Wielkiego Mistrza. Jego bowiem autorytet oraz przesłanie skierowane do całego Zakonu są szczególnie wiążące i nakreślają pewne linie życia oraz działania. Trzeba jednocześnie przyznać, że Wielki Mistrz jest w tych kwestiach szczególnie kompetentny. Widać w jego zaangażowaniu dużą determinację, a jednocześnie i nadzieję pozytywnych owoców ku pomyślnej przyszłości całego Zakonu.

Bp Andrzej F. Dziuba

Ks. Wiesław Łużyński, *Przesłanie społeczno-moralne Jana Pawła II do Polaków*. Materiały do wykładów z katolickiej nauki społecznej. Toruńskie Wydawnictwo Diecezjalne. Toruń 2008, ss. 198.

Szczególnie wrażliwą sferą życia ludzi w wymiarze osobowym oraz społecznym czy wspólnotowym są relacje społeczno-moralne. Stanowią one bardzo ważny wyraz wzajemnych odniesień międzyludzkich, i to w różnych płaszczyznach, a przecież każdy człowiek wręcz ze swej natury jest postrzegany jako istota społeczna (np. Arystoteles). Zatem ta kategoria zasad, pytań czy wątpliwości pozostanie zawsze aktualna i bardzo interesująca. Oczywiście tutaj jawi się wielość propozycji, sugestii czy odpowiedzi.

Kościół zawsze był blisko człowieka w całej swej wrażliwości na jego znamiona ziemskiego pielgrzymowania oraz wielorakość odniesień. Przecież Jan Paweł II wyraźnie wskazywał, że człowiek jest drogą Kościoła, a to jest jedno z fundamentalnych opinii Kościoła w jego posłudze ewangelizacyjnej. Jakże drogi te są bogate i wielorakie w swym zróżnicowaniu i propozycjach. Zawsze chodzi o tego samego człowieka, stworzonego i odkupionego oraz odpowiedzialnego za miejsce swego życia.

Ks. dr Wiesław Łużyński, pracownik naukowy Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, przedstawił studium przesłania społeczno-moralnego Jana Pawła II skierowanego do Polaków. Jest specjalistą w zakresie socjologii religii i autorem licznych artykułów oraz studiów z tej problematyki.

Książkę otwiera słowo Jana Pawła II, wygłoszone w Kielcach (s. 5). Następnie podano spis treści w języku polskim (s. 7-9) i angielskim (s. 10-12) oraz wykaz skrótów (s. 13). Treściwo wprowadza wstęp (s. 15-19). Zasadniczy korpus podzielono na 13 szczegółowych bloków tematycznych.

Dla choćby schematycznego ukazania wiodących idei podjętych przez Autora warto przywołać tytuły poszczególnych rozdziałów: 1. „Kościół w życiu narodu” (s. 21-38); 2. „Zagadnienia antropologiczne” (s. 39-50); 3. „Wartości w życiu społecznym” (s. 51-66); 4. „Zasady społeczne” (s. 67-79); 5. „Moralność w życiu narodu” (s. 80-88);

6. „Rodzina” (s. 89-97); 7. „Wspólnota Kościoła” (s. 98-105); 8. „Państwo – Kościół” (s. 106-113); 9. „Życie polityczne” (s. 114-126); 10. „Życie gospodarcze” (s. 127-139); 11. „Życie kulturowe” (s. 140-148); 12. „Europa” (s. 149-156); 13. „Ekologia” (s. 157-164). Treściowo książkę zamyka zakończenie (s. 165-175)

Dodano jeszcze bibliografię, która podzielona została na trzy bloki: I. Nauczanie Jana Pawła II do Polaków; II. Dokumenty nauczania społecznego Kościoła; III. Literatura (s. 176-192). W ramach nauczania Jana Pawła II wyróżniono homilie, przemówienia i inne wypowiedzi papieskie. Natomiast encykliki i adhortacje zamieszczono w ramach dokumentów nauczania społecznego Kościoła. Czy to słuszny zabieg? Cennym uzupełnieniem jest streszczenie w języku angielskim (s. 193-198).

Wydaje się, że ten schematyczny przegląd treści już przybliży bogactwo prezentowanej książki. Mimo, że książka ta ma znamiona podręcznika czy materiału pomocniczego do wykładów, co nawet podkreśla podtytuł, to jednak jest cennym materiałem podającym wiele ogólnych treści. Oczywiście, oczekiwana zawsze są większe, ale trzeba cenić podstawy i budowanie fundamentów..

Przytoczony przegląd treści już w swym ogólnym zarysie tytułów ukazuje bogactwo klasycznej problematyki podpadającej pod tę grupę zagadnień związanych z nauczaniem społecznym Kościoła. Zatem są tutaj uwagi o polityce, gospodarce i kulturze. Dobrze, że wskazano także na takie tematy jak Europa, ekologia czy rodzina. Są to współcześnie szczególnie nośne tematy i niejednokrotnie budzące duże emocje. Wydaje się, jak stwierdza sam autor, że „zaprezentowane zagadnienia wydają się kluczowe w nauczaniu społecznym-moralnym Jana Pawła II do Polaków” (s. 19).

Ważnym jest ukierunkowanie opracowania na bogate przesłanie Jana Pawła II. „Nie wolno tego dziedzictwa zapomnieć” – przypomina autor (s. 16). Wydaje się, że to dziedzictwo jest jednocześnie szczególnie żywym zobowiązaniem. Zapewne książka ta może być w tym dziele znaczącą i jednocześnie twórczą pomocą. „Może ona również stworzyć możliwość rzetelnego studium tego nauczania oraz zachęcić do praktycznej realizacji ważnych wskazań Ojca Świętego” (s. 16).

Trzeba zwrócić uwagę na interesującą systematykę materiału i klarowność prowadzonego dyskursu badawczego oraz prezentacyjnego. Prezentowana praca „może ona stanowić pomoc do wykładów z katolickiej nauki społecznej dzięki zaprezentowaniu najważniejszych kwestii, jakie papież podejmował w swym nauczaniu do Polaków” (s. 16). Ten charakter pomocniczy nie jest bynajmniej mankamentem, ale zaplanowanym przedsięwzięciem formalnym, zwłaszcza ze względu na przeznaczenie tego opracowania.

Szkoda, że nie wybrzmiała w postaci oddzielnego punktu problematyka Polonii, emigracji i rodaków żyjących poza granicami. Ile w sumie było spotkań papieskich z tymi środowiskami. W nauczaniu Jana Pawła II to była znakomita szkoła patriotyzmu i polskości, choć jednocześnie z wyraźną papieską świadomością, iż jest ona pastorem Kościoła powszechnego. Zresztą *de facto* sam był jednym z Polaków mieszkających poza granicami. Oczywiście, w przemówieniach do Polonii podejmował także

liczne tematy dotyczące ogólnych problemów społeczno-moralnych. Także problematyka narodu, jawi się przy różnych kwestiach, ale pytanie czy to wystarczy, aby dobrze rozeznąć nauczanie Jana Pawła II, które ma niezwykle więzy z nauczaniem kard. Stefana Wyszyńskiego. Trudno tutaj nie zapytać także o solidarność, pojętą jako cnota społeczna.

Ważnym pozytywnym elementem całej narracji jest dość obfite odwoływanie się do papieskiego nauczania, a także przytaczanie autentycznych jego tekstów. Zresztą sam autor wyraźnie wskazuje: „Oddajemy głos papieżowi, by jeszcze raz w naszej pamięci zabrzmiał jego proroczy, przyjazny głos” (s. 17). Dobrze, że te odwołania umiejętnie wskazano w przypisach, a także są i stosunkowo liczne przywołania w tekście. To spotkanie z autentycznym przekazem papieskim ma swoją szczególną wartość, zwłaszcza mając na względzie adresatów tego studium.

Książka napisana jest klarownym i stosunkowo jasnym językiem. Ułatwia to lekturę i wręcz zachęca do niej także osoby jeszcze nie rozeznanne w pełni z językiem typowym dla tego tematu oraz typu dyskursu. W elementach formalnych znalazły się m.in. brak w skrótach: DNSK (s. 188-189). W niektórych pozycjach występują braki czy niedokładności pełnego opisu bibliograficznego (s. 187, 189, 190, 191). Brak niektórych pozycji występujących w przypisach w bibliografii (s. 83). Podano także błędny rocznik „L'Osservatore Romano” (s. 188).

Kwestia doboru bibliograficznego jest do pewnego stopnia osobistą decyzją autora. Wydaje się jednak, że w literaturze zabrakło niektórych pozycji, np. A. Olędzki, *Przesłanie Jana Pawła II do Polaków. Pielgrzymki do Polski (1979-1999)*. Olsztyn 2002; W. Zagrodzki, *Człowiek drogą Kościoła. Jan Paweł II w Polsce*. Kraków 2002.

Prezentowana książka stawia liczne pytania tak co do przeszłości, a więc do czasów pontyfikatu Jana Pawła II ale także w stosunku do teraźniejszości, a więc swojej owocności papieskiego świadectwa i przepowiadania. Jak można sądzić, jeszcze więcej kwestii odnosi się do przyszłości, nawet jeśli nie są one wprost tak formułowane. To jest bowiem ciągle żywe i aktualne nauczanie. Być może tak należy szukać także ciągle aktualnych wskazań ku przyszłości Polski i Polaków. „Dlatego, jak słusznie stwierdza autor, do papieskiego nauczania należy ciągle powracać, studiować je i stosować w codziennym życiu” (s. 15)

Bp Andrzej F. Dziuba

Andrzej T a r c z y ń s k i, *Podbój imperiów Inków i Azteków*. Bellona. Warszawa 2009. ss. 367.

W każdym człowieku zakodowane jest pragnienie odkrywania, poszerzania swej wiedzy w płaszczyźnie geograficznej. Nie jest jednak tylko pragnienie czysto teoretyczne ale z realnym realizowaniem tych pragnień. Czasem jest to bardzo prozaicz-

na prawdę, uświadamiana i chciana, a czasem staje się bardzo znaczącym wyzwaniem wręcz swoistym zobowiązaniem. Oczywiście odkrywanie geograficzne może przybierać różne formy i mieć różne odniesienia. Zawsze odkrycie daje pewną satysfakcję, choćby stając wobec innych, czy dokonując tego dzieła po raz pierwszy. Rozeznanie odkrycia przez innych dodaje dodatkowej satysfakcji, a niekiedy nawet splendoru.

Jednym ze znamion odkrywania są zatem odkrycia geograficzne czy kulturowe. Naturalnie czas klasycznych odkryć geograficznych już bezpowrotnie minął. Przynajmniej mają one dziś już inny charakter oraz zasięg, choć jeszcze się zdarzają. Przecież mimo niezwyklej ekspansji pozostaje jeszcze nadal wiele do odkrycia.

Sięgając w przeszłość nie ulega wątpliwości, że wyjątkowym okresem były tzw. „wielkie odkrycia”, a więc przełom XV i XVI wieku, zwłaszcza dokonanych przez Hiszpanię i Portugalię. Jako datę ich rozpoczęcia zazwyczaj przyjmuje się rok 1492 r. a więc pierwszą wyprawę Krzysztofa Kolumba. Przed Europą stanął Nowy Świat, a sama z czasem zostaje uznana jako Stary Świat. Ten czas zawiera w sobie niezwykłą wielość osób, miejsc, wydarzeń i fenomenów. Wręcz jest to trudne do jednostkowego objęcia.

Prezentowaną książkę otwiera spis treści (s. 5-6), a następnie zamieszczono wstęp (s. 7-10). Całość podzielona została na dziewięć rozdziałów, a te z kolei na szczegółowe podrozdziały.

Pierwszy rozdział został opatrzony tytułem: *Krzysztof Kolumb i narodziny Nowego Świata* (s. 11-45). Zaprezentowano plany oraz kolejno cztery wyprawy. To osadnictwo na Espanioli, eksploracja wybrzeży i podbój Puerto Rico, Jamajki i Kuby.

Przesmyk Panamski i odkrycie Pacyfiku to tytuł drugiego rozdziału (s. 46-78). To pierwsze próby osadnictwa na stałym lądzie. Tutaj wchodzi Vasco Nunez de Balboa oraz poprzez Panamę podbój Nikaragui.

W kolejnym rozdziale podjęto temat: *Herman Cortes i zdobycie Meksyku* (s. 79-122). To najpierw próby F. Hernandezy de Cordoby i J. de Grijalvy. Przypieczętowaniem była wyprawa Cortesa i ostateczny upadek Tenochtitlanu. Jako kontynuacja była wyprawa na południe ku Gwatemali i Hondurasowi, a następnie podbój Jukatenu.

Czwarty rozdział analizuje *Podbój Peru* (s. 123-168). Najpierw wyprawy rekonkansowe i znaki upadku imperium Inków. W tych działaniach zakreślono granice – Belalcazar w kraju Quito. Niestety w tym okresie wybuchały liczne wojny domowe między zdobywcami.

W poszukiwaniu El Dorado – to tematyka kolejnego rozdziału (s. 169-209). To początki osadnictwa na karaibskich wybrzeżach Ameryki Południowej. Do Wenezueli docierają Hiszpanie i Niemcy. Nową Grenadę podbija Gonzalo Jimenez de Quesada. W tym rejonie na terenach Popayan i Rio San Juan staje Sebastian de Belalcazar oraz jego współzawodnicy. Ukazano jeszcze doradcy schyłku XVI wieku.

Kolejny rozdział opatrzono tytułem: *Tajemnicza północ* (s. 210-237). Na Florydydzie prowadzi się poszukiwania Źródła Wiecznej Młodości. Swoistą odyseją jest wędrów-

ka Alwara Nuneza Cabeza de Vaki. Do odkrycia Missisipi przyczynia się Hernando de Soto. Natomiast Vazquez de Coronado poszukuje Siedmiu Miast Ciboli.

Siódmy rozdział nosi bardzo krótki tytuł: *Amazonia* (s. 238-265). Badania rozpoczynają pierwsze eksploracje Montanii. Ważnym była wyprawa Gonzala Pizarro do Kraju Cynamonu i odkrycie Amazonki. Przeżywano także rozczarowania i bunty jak np. w ekspedycji Pedro de Ursus czy Lope de Aguirre.

Chile i Tucuman to tytuł ósmego rozdziału (s. 266-300). Po pierwszej eksploracji przybywa Pedro de Valdivia, którego uważa się za zdobywcę i organizatora. Po jego śmierci dochodzi do ostrej rywalizacji. Przybliżono także krainę Tucuman.

Ostatni rozdział opatrzono tytułem: *La Plata, Patagonia i Brazylia* (s. 301-345). W tym rejonie poszukiwano przejścia na Pacyfik. Pierwszym adelantado w La Plata zostaje Pedro de Mendoza. Natomiast w Paragwaju rodzi się społeczność Metysów. Miasta la Plata przeżywa szczególny rozwój. Z kolei w Patagonii i Ziemi Ognistej kolonizacja doznaje dotkliwej porażki. Na koniec wskazano jeszcze myśli wokół tematu: *Ziemia Świętego Krzyża – Portugalczycy w Brazylii*.

W części treściowej dodano jeszcze zakończenie (s. 346-352). Od strony formalnej zamieszczono z kolei bibliografię (s. 353-355), spis ilustracji (s. 356-358), spis map (s. 359-367).

Już wstępna analiza treści wskazuje, iż jest to dzieło obejmujące szeroki wachlarz tematyczny, który autor określił niesłusznie tylko jednym słowem: podbój. To znaczne uproszczenie czy wskazanie tylko na jeden z wielu wątków tego wydarzenia, choć z pewnością to wymóg tytułu. Czasokres badawczy sam autor precyzuje w sposób mało przekonujący we wstępie (s. 9). Przewija się wielość bohaterów początków spotkania Europy z Nowym Światem. Autor dotyka wielu regionów oby Ameryk. Zatem tytuł książki jest stanowczo zbyt zawężający, ponieważ nie chodzi tylko o wielkie imperia Inków i Azteków, choć oczywiście one politycznie w tym okresie były szczególnie znaczące.

Przybliżając rodzaje źródeł autor wskazuje na ich różne kategorie i jest to dość ciekawą propozycją. Niestety zdecydowanie ulega starej szkole patrzenia na wydarzenia w Nowym Świecie. Nie wskazuje bowiem zasadniczo na zróżnicowane źródła tubylcze. Co prawda zachowała się ich niewielka ilość, ale mają one szczególne znaczenie. Nie chodzi tu tylko o źródła pisane ale i inne, np. architektura czy ikonografia. Ten badany materiał współcześnie często daje zupełnie nowe światło badawcze i prostuje wiele schematów oraz uproszczeń uczynionych przez Europejczyków.

W kontekście źródeł i literatury autor stawia odważny plan: „Czas więc najwyższy, aby i czytelnicy w naszym kraju, zainteresowani tą skądinąd ciekawą i ważną nawet dla zrozumienia oblicza współczesnej Ameryki Łacińskiej problematyką, uzyskali możliwość zapoznania się z nowszą publikacją, obejmującą jednocześnie cały obszar Nowego Świata, a nie tylko jego wybranych fragmentów” (s. 7). Czy go twórczo wypełnił, czy sprostał tym założeniom rozstrzygnie każdy choć trochę wyrobiony w tej problematyce czytelnik.

Zdaniem autora „wyważony obraz podboju Ameryki musi uwzględniać wszystkie blaski i cienie, ukazując oba oblicza konkwisty – w postaci chlubnych i niechlubnych zdarzeń oraz ich zamierzonych i niezamierzonych konsekwencji. Dziś nie ulega wątpliwości, że w momencie zetknięcia się Nowego i Starego Świata przed pięciuset laty nie było alternatywy dla scenariusza, jakim był europejski podbój” (s. 347).

W kontekście tej wypowiedzi uderza fakt wskazujący zasadniczo tylko na europejski punkt widzenia, nie wspomina się bowiem spotkania czy ewangelizacji. Wydaje się jednak, że całość ducha wydarzeń po 1492 r. naznaczona zostało zdecydowanym ukierunkowaniem politycznym i ekonomicznym. Jeśli zaś występował element religijny to raczej traktowany służebnie wobec innych przesłanek. Oczywiście nie można pominąć swoistej więzi ołtarza z tronem, co raczej wychodziło na niekorzyść temu pierwszemu. Tak pogląd jest generalnie przyjęty, ale faktycznie czynnik religijny, zwłaszcza widziany w kategoriach wiary jest bardzo trudno jednoznacznie opisać i rozeznaczyć. Jego znaczenie było jednak bardzo istotne i wywierało wpływ na wiele bieżących spraw.

Bibliografia jest dość skromna, ale jednocześnie wskazuje większość zasadniczych tekstów źródłowych. Uderza błąd indeksu nazwisk. Natomiast ciekawym uzupełnieniem są ilustracje. Szkoda, że ich nie ponumerowano lub w spisie nie podano stron zamieszczenia. Także cztery mapki dają dobry wizualny obraz wielu wypraw i ekspedycji z lat 1492-1561. Ukazują one penetrację części południowej oraz północnej Ameryki Południowej, wyprawy w rejonie karaibskim oraz na północ od Przesmyku Panamskiego. Uderza wielość wypraw i ich niezwykła dynamika.

Prezentowana praca jest interesującą propozycją ukazującą niezwykle trudny etap podboju Nowego Świata. Autor wskazał wiele wątków, a zwłaszcza wpisał w nie liczne postacie głównych przedstawicieli tego procesu. Obok relacji ściśle historycznych czy geograficznych znalazły się także uwagi o charakterze psychologicznym.

Bp Andrzej F. Dziuba

KS. JÓZEF MANDZIUK

**ŚP. KS. PROF. DR HAB. RYSZARD RUMIANEK
– REKTOR UNIWERSYTETU KARDYNAŁA
STEFANA WYSZYŃSKIEGO W WARSZAWIE**

W sobotę – 10 kwietnia 2010 r. – w godzinach porannych na lotnisku w Smoleńsku w pobliżu Katynia doszło do katastrofy, kiedy z nieznanых dotychczas powodów rozbił się w kawałki samolot prezydencki. Wszyscy pasażerowie w liczbie 96 osób wraz z załogą zginęli na miejscu. Nie były potrzebne karetki pogotowia. Śmierć poniósł prezydent Rzeczypospolitej wraz z małżonką, ostatni prezydent na uchodźctwie, generalicja – szefowie sztabów poszczególnych formacji Wojska Polskiego, najważniejsi urzędnicy kancelarii prezydenckiej, senatorowie i posłowie wszystkich opcji politycznych (najwięcej z PiS-u), przedstawiciele duchowieństwa, Rodziny Katyńskiej, ludzie kultury, najwybitniejsi społecznicy Trzeciej Rzeczypospolitej.

Tysiącletnia historia Polski nie zna podobnej tragedii narodowej w czasach pokoju. Stało się to w 70-tą rocznicę zbrodni ludobójstwa w Katyniu, dokąd elita polityczno-społeczno-religijna udawała się, by uczcić pamięć w bestialski sposób zmordowanych przez Sowietów na rozkaz ludobójcy Stalina wybitnych synów Narodu Polskiego. Polacy oczekiwali na przemówienie prezydenta sp. Lecha Kaczyńskiego, tymczasem zamiast słów pojawiły się zgłiszcza rozbitego samolotu w lesie niedaleko Katynia. Stało się to w rocznicę śmierci sługi Bożego papieża Jana Pawła II Wielkiego, najwybitniejszego z rodu Polaków. Stało się to w święto Miłosierdzia Bożego, kiedy nasza święta Faustyna Kowalska po kolei przedstawiała Jezusowi Miłosiernemu najwybitniejszych Polaków, których straszliwa męka oczyściła od win popełnionych w życiu ziemskim.

Przed oczyma Polaków przesuwają się postacie, z którymi każdy w jakiś sposób był w mniejszej lub większej mierze związany. Oto rektor

Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie – ks. prof. dr hab. Ryszard Rumianek, kapłan warszawski, kolega kursowy sługi Bożego Jerzego Popiełuszki, wybitny naukowiec, organizator, wspaniały człowiek – pełen ciepła, życzliwości i dobroci, przyjaciel nauczycieli i młodzieży akademickiej. Uczelnia została pokryta kirem żałoby. W dniu pogrzebu jej Rektora droga przez Lasek Bielański do kościoła pokamedulskiego po obu stronach wyłożona była białymi i czerwonymi goździkami i płonącymi zniczami.

Ks. Ryszard Rumianek był rodowitym Warszawianinem, a Mazowsze było jego „małą Ojczyzną”. Przyszedł na świat 7 XI 1947 r. w rodzinie robotniczej Henryka i Wiktorii z d. Gazarkiewicz. Wychowywał się w normalnym, wierzącym środowisku, mając brata i siostrę. Już jako harcerz zachwycał się pięknem gór, choć żył na nizinnym Mazowszu. Nauki z zakresu szkoły podstawowej i średniej pobierał w Warszawie i po uzyskaniu świadectwa maturalnego rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne w Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Warszawie. Rozmiałowany w Biblii, uzyskał w 1971 r. w ATK magisterium z teologii. Był kolegą kursowym sługi Bożego ks. Jerzego Popiełuszki, z którym otrzymał święcenia kapłańskie w dniu 28 maja 1972 r. z rąk sługi Bożego Stefana kardynała Wyszyńskiego, prymasa Polski.

Po święceniach prezbiteratu przez dwa lata pracował jako wikariusz w parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Konstancinie k. Warszawy. W 1974 r. wyjechał do Rzymu na specjalistyczne studia biblijne w Papieskim Instytucie Biblijnym, uzyskując tam w 1977 r. stopień licencjata nauk biblijnych. Studia biblijne pogłębiał w Studium Biblicum Franciscanum w Jerozolimie, a następnie powrócił do Rzymu, gdzie w 1979 r. na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim uzyskał stopień doktora teologii w zakresie bibliistyki. W Rzymie ukazała się drukiem jego rozprawa doktorska pt.: *Dio Pastore d'Israele secondo Ezechiele 34 e l'applicazione messianica nel Vangelo di Matteo*.

Po powrocie do kraju, ks. Rumianek rozpoczął działalność wychowawczo-dydaktyczną w Warszawie. Został więc prefektem diakonów i wykładowcą Biblii w Seminarium Duchownym, w Akademickim Studium Teologii Katolickiej i na Papieskim Wydziale Teologicznym w stolicy. W l. 1982-1994 pełnił obowiązki wicerektora seminarium warszawskiego, a następnie został ekonomem archidiecezji warszawskiej. Był członkiem Rady d/s Ekonomicznych warszawskiej Kurii Metropolitalnej i założycielem oraz przewodniczącym Rady Fundacji im. Prymasa Tysiąclecia. W 1988 r. został odznaczony przywilejem rakiety, mantoletu i pierścienia, a w 1995 r. otrzymał godność kanonika honorowego Kapituły Metropolitalnej Warszawskiej.

W 1991 r. ks. dr Ryszard Rumianek rozpoczął wykłady w ATK na Wydziale Teologicznym. W 1995 r. na PWT w Warszawie uzyskał stopień naukowy doktora habilitowanego na podstawie dorobku naukowego i rozprawy habi-

litacyjnej pt.: *Motyw miłości cudzołożnej w Ez 16 i 23*. W roku następnym otrzymał nominację na stanowisko docenta w PWT, a w 1998 r. został profesorem nadzwyczajnym ATK. W tym też roku objął kierownictwo Katedry Filologii Biblijnej, a od 2001 r. był kierownikiem Katedry Historii Biblijnej. Prezydent Rzeczypospolitej w 2002 r. nadał mu tytuł naukowy profesora nauk humanistycznych, a w 2005 r. został profesorem zwyczajnym UKSW.

Oprócz dydaktyki ks. prof. Rumianek pełnił także funkcje ogólnouczelniane. Był przeto członkiem Komisji Prymasowskiej d/s projektu powołania drugiego uniwersytetu w stolicy, której efektem było przekształcenie w 1999 r. Akademii Teologii Katolickiej w Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego. W 2002 r. został prorektorem UKSW d/s ogólnych i badań naukowych. 1 IX 2005 r. otrzymał najwyższą godność uczelnianą – rektora, którą z ogromnym zaangażowaniem pełnił przez półtora kadencji. Za jego rządów kadeckich Uczelnia wzbogaciła się o kolejne wydziały i nowoczesne obiekty dydaktyczne, jak Audytorium Maximum czy gmachy Wydziałów Filozofii Chrześcijańskiej oraz Nauk Historycznych i Społecznych. Z jego inicjatywy każdego miesiąca w Auli Schumannna odbywają się koncerty, które cieszą się coraz większą popularnością. Rektor troszczył się o kadrę dydaktyczną – jej poziom naukowy i byt materialny. Studenci mieli do niego przystęp i mogli usłyszeć zawsze dobre słowo. Podczas ostatniej inauguracji roku akademickiego w przedmowie do studentów i wykładowców przywołał słowa Patrona Uczelni kardynała Stefana Wyszyńskiego: „Pamiętajcie, że czas, który macie, jest więcej niż złotem. Nie możecie go więc marnować i trwonić. Wykorzystujcie go starannie, zwłaszcza na naukę”. Cieszył się, że jego doktoranci intensywnie pracują i są ozdabiani laurem doktorskim. Dla swoich uczniów miał wyrozumiałość i cierpliwość. Był autorem wielu życzeń, a zarazem krytycznych recenzji prac doktorskich i habilitacyjnych. Ostatnio prowadził wykłady z zakresu egzegezy Pięcioksięgu Mojżesza. Uważał, że społeczeństwo jest o tyle wartościowe, gdy realizuje trzy wartości: mądrość, dar jedności i służbę drugiemu człowiekowi. Stąd był organizatorem spotkań fizyków, matematyków, historyków, teologów, filozofów, na których poruszano problemy wiary i nauki. Mówił: „Wiara i kultura – to śmiały eksperyment Boga”.

W dniu 5 października 2009 r. prezydent Lech Kaczyński osobiście odznaczył ks. rektora Rumianka Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Natomiast w dniu 17 kwietnia 2010 r. pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Ks. prof. Ryszard Rumianek był wybitnym polskim biblistą. Opublikował wiele książek, artykułów naukowych i popularnonaukowych, recenzji, komentarzy biblijnych do czytań mszalnych. Najwięcej czasu poświęcił prorokowi Ezechielowi, którego księga w jego tłumaczeniu i opracowaniu ukazała

się drukiem kilka tygodni temu w Wydawnictwie UKSW. Mówił humorystycznie: „Kto teraz będzie czekał na mnie, aby się wodzić w poszukiwaniu prawdy”. Nie spodziewał się, że tak szybko dojdzie do jego spotkania z Prorokiem w domu Ojca.

Szczególną pasją Księdza Rektora była Ziemia Święta, wszak był jej licencjonowanym przewodnikiem. Potrafił godzinami z tą samą pasją i ciekawością opowiadać o niezwykłym pięknie ojczyzny Jezusa Chrystusa. Bardzo cieszył się z pięknego wydania w warszawskim Wydawnictwie „Adam” swojego albumu pt. *Śladami Jezusa* z fotografiami prof. Doroty Kielak – prorektor UKSW i Sławomira Cichockiego. Jeszcze przed odlotem na obchody do Katynia planował kolejną pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Pielgrzymów przekonywał, iż „chodząc po kamieniach pustyni, łąkając wody w skwarze słonecznym, sycąc oczy soczystą zielenią oazy i zarazem przysłaniając je przed oślepiającym blaskiem pustynnego słońca, a przede wszystkim mogąc własnymi stopami dotykać śladów Jezusa Chrystusa i patrzeć na zróżnicowany krajobraz Ziemi Świętej, uświadomiamy sobie, że On widział to samo” (ze Wstępu).

Dewizą kapłaństwa ks. Ryszarda było zawołanie: *Respice finem* – „Bacz końca”. Ostatni artykuł, jaki wysłał do wydawnictwa na kilka dni przed śmiercią, nosił tytuł: *Finis coronat opus* – „Koniec wieńczy dzieło”. W przeddzień wylotu do Katynia zostawił na biurku w swoim mieszkaniu testament, w którym prosił, aby Go pochowano w grobowcu rodzinnym.

Pogrzeb śp. Księdza Rektora odbył się w czwartek 22 kwietnia o godz. 10⁰⁰ w kościele pw. Niepokalanego Poczęcia NMP na warszawskich Bielanach. Liturgii żałobnej przewodniczył metropolita warszawski ks. abp Kazimierz Nycz – wielki kanclerz UKSW. Mszę św. koncelebrowało 20 biskupów z prymasem-seniorem kard. Józefem Glempem oraz ogromna liczba księży związanych z UKSW. Kazanie wygłosił ks. abp Stanisław Gądecki, metropolita poznański, w którym podkreślił skromność dobroć, pokorę, „zamiłowanie do spotkań i ciekawość świata”, głęboki patriotyzm i umiłowanie Ziemi Świętej swojego kolegi ze studiów rzymskich. W uroczystości żałobnej uczestniczyli wykładowcy i studenci UKSW, rektorzy i delegaci senatów uczelni polskich, parlamentarzyści, ministrowie, przedstawiciele służb mundurowych, władze samorządowe, 20-osobowa grupa doktorów z Rzeszowa oraz rzesza mieszkańców stolicy. Po Mszy św. uczestnicy wysłuchali kilku przemówień, z których najbardziej przejmujące wygłosiła minister nauki szkolnictwa prof. Barbara Kudrycka. Natomiast ks. prof. dr hab. Henryk Skorowski, pełniący obowiązki rektora, w imieniu całej społeczności uczelnianej podziękował swojemu poprzednikowi i przyjacielowi za Jego uśmiech oddający wielkość osobowości, za kulturę etyczną i ukochanie nauki oraz za szacunek dla godności człowieka.

Po egzekwiach trumnę z ciałem Zmarłego Rektora przewieziono do kościoła pw. św. Franciszka z Asyżu na warszawskim Okęciu, gdzie o godz. 14⁰⁰ Mszy św. pogrzebowej przewodniczył i homilię wygłosił ks. abp Henryk Hoser, ordynariusz warszawsko-praski. W koncelebrze Eucharystii uczestniczyli koledzy kursowi Zmarłego oraz księża – wychowankowie Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Warszawie.

O godz. 17⁰⁰ – zgodnie z testamentem – śp. 63-letni Rektor UKSW został pochowany w grobowcu rodzinnym na cmentarzu w Pyrach.

W święto UKSW – 28 V 2010 r. – po Mszy św. koncelebrewanej pod przewodnictwem ks. arcybiskupa Kazimierza Nycza, metropolity warszawskiego, został poświęcony wzniesiony obelisk ku czci Zmarłego Rektora, a cały campus uniwersytecki przy ul. Wóycickiego na Młocinach otrzymał jego imię.

Requiescat in pace!

Nakładem
Wydawnictwa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego
w Warszawie

ukazała się książka

Sławomir H. Zaręba (red.)

**SOCJOLOGIA ŻYCIA RELIGIJNEGO:
TRADYCJE BADAWCZE WOBEC ZMIANY KULTUROWEJ**

Książka jest pokłosiem konferencji o tym samym tytule, podczas której podjęto próbę scharakteryzowania stanu polskiej religijności w różnych jej wymiarach i przejawach. Chodzi o poznanie nowych trendów w socjologii religii i wpływu przemian cywilizacyjnych na życie religijne.

Dystrybucję prowadzi:

Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego
Warszawa, ul. Dewajtis 5, tel. (22) 561-89-23; fax (22) 561-89-11
oraz Księgarnia dwójka
Warszawa, ul. Wóycickiego 1/3, bud. 23, p. 015, tel. (22) 569-68-68
e.mail: wydawnictwo@uksw.edu.pl
www.wydawnictwo.uksw.edu.pl

